Ks mgr Józef Smulczyński

NOWA BIBLIOTEKA KAZNODZIEJSKA

MIESIĘCZNIK HOMILETYCZNY

POD REDAKCJĄ
KS. DRA JANA KICIŃSKIEGO
PROFESORA SEMINARIUM DUCHOWNEGO
W POZNANIU

TOM LVI

Ks mgr Józef Smulczyński

KSIĘGARNIA ŚW. WOJCIECHA
POZNAŃ · WARSZAWA · WILNO · LUBLIN
1939

ZA ZEZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ

Czcionkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha Sp. z o. o. w Poznaniu.
Tłoczono na papierze z własnej fabryki „Malta".

Ks mgr Józef Smalozyński

KAZANIA NIEDZIELNE

Ks. mgr Józef Hetnał — Brzeszcze

NA NIEDZIELĘ II PO TRZECH KRÓLACH

Przygotowanie do małżeństwa

Chrystus na weselu.
I. Poznanie charakteru.
II. Pomoc w tym poznawaniu.
III. Czystość.
Rekapitulacja.

Niejeden z was, słuchając słów dzisiejszej Ewangelii św., pomyśli sobie: Jakże szczęśliwi byli ci oblubieńcy z Kany galilejskiej, skoro spotkał ich tak wielki zaszczyt, że mogli na uczcie weselnej gościć samego Jezusa z Matką Najświętszą! Ale i my nie mamy bynajmniej powodu do smutku i zazdrości. Wszak każde małżeństwo katolickie zawiera się na stopniach ołtarza, przed Jezusem ukrytym w tabernakulum; ten sam Chrystus może małżonkom towarzyszyć przez całe życie, ten sam Chrystus może być obecny na waszych godach weselnych. Lecz aby tego szczęścia dostąpić, trzeba małżeństwo zawierać prawdziwie po bożemu, trzeba do niego należycie się przygotować. O tym przygotowaniu do małżeństwa, jako o rzeczy niesłychanie ważnej, powiem dziś słów kilka.

I

Gdy idziesz do sklepu (składu) kupić jakąś rzecz, oglądasz ją dokładnie, nie zważając na pozory ani zachwalanie jej przez sprzedającego. O ileż dokładniej należy badać osobę, z którą masz zamiar połączyć się dozgonnym węzłem małżeńskim! A to poznanie nie jest rzeczą prostą i wymaga dłuższego czasu. Dlatego nie może się ono odbywać na sali tanecznej, gdyż atmosfera dancingowa rozbudza namiętności i zaślepia rozum tak dalece, że młody patrzy na osobę drugiej płci nie oczyma ducha, lecz oczyma zmysłów. Taka miłość, zrodzona pod

wpływem chwilowych wrażeń, a nie oparta na trzeźwym rozumie, szybko znika, a małżeństwo na takiej wybuchowej miłości oparte może przynieść straszne rozczarowanie.

Zwykle młodzi zabierają się do stanu małżeńskiego zwracając główną uwagę na przymioty zewnętrzne drugiej osoby, częściej pytają się, czy ta osoba jest piękna, zgrabna, bogata, jakie ma stanowisko. Są to bez wątpienia przymioty bardzo pożądane, lecz nie istotne, gdyż stanowią kruchą podstawę pod budowę gmachu szczęścia małżeńskiego.

W pewnej miejscowości odbywały się manewry wojskowe. W okolicznym dworze zakwaterował się kapitan. Córka dziedzica zakochała się na zabój w przystojnym oficerze. Gdy jednak po roku tenże oficer wystąpiwszy z wojska, przybył w cywilnym ubraniu do tego dworu. panna straciła do niego ochotę, bo się jej w cywilu nie podobał. Podobał się jej mundur oficerski, a nie kawaler.

Oto jeden z licznych przykładów lekkomyślności zabierających się do małżeństwa.

Rozsądny młodzian czy panna patrzą głębiej. Oni szukają u drugiej osoby przymiotów ducha w tym przekonaniu, że cnota i chrześcijański charakter jest fundamentem prawdziwego szczęścia w małżeństwie. Obyście wszyscy do nich należeli!

Młodzieńcze, nie bierz za żonę niewiasty próżnej, lubiącej się tylko stroić, bo zbyt wiele będziesz musiał wydawać na stroje, choć cię może na to stać nie będzie. Nie bierz także za żonę pustej, lekkomyślnej zalotnicy, bo do innych zalecać się będzie i nie dochowa ci wierności małżeńskiej. Zbadaj, czy jest pobożna, czy gospodarna, czy lubi porządek i ład, gdyż inaczej nie będziesz miał z niej rzetelnej pomocy i pociechy w rodzinie.

Ty zaś panno, bój się takiego kawalera, który lubi częściej w szynku przesiadywać niż w kościele, który lubi awantury i kłótnie. Zbadaj, z jakimi towarzyszami się wdaje, czy nie jest uwodzicielem, rozpustnikiem, zbadaj, czy on jest wierzący, czy chodzi do Spowiedzi i na Mszę

św. Zbadaj, czy szanuje rodziców, czy też może nimi pomiata i przykrość im wyrządza; a jeśli on przykazania boże depce i rodziców nie szanuje, bój się go, bo i ciebie także szanować nie będzie.

II

Przy obserwacji i poznawaniu charakteru wybranej osoby trzeba szukać pomocy: Najpierw u Boga. Kto z dziecięcią ufnością poleci Bogu swą przyszłość, ten się nie zawiedzie. A więc młodzi powinni się często modlić o trafny wybór małżonka czy małżonki; powinni sobie zasłużyć na to szczęście przez uczciwe czyste życie w młodości. Tymczasem ludzie gorąco się nieraz modlą w chorobie, w nieszczęściu materialnym, natomiast tak ważnej sprawy jak szczęśliwe małżeństwo, nie polecają Opatrzności bożej. Wszak niesłychaną jest rzeczą, aby ktoś prosił o Mszę św. w intencji dobrego wyboru męża czy żony, a nawet piękny zwyczaj Mszy ślubnych coraz bardziej zanika. Jest to smutny znak, jak mało młodzi proszą dziś Boga o światło na nową drogę życia.

Prócz Boga, należy się radzić ludzi rozsądnych, uczciwych, życzliwych; jak krewnych, przyjaciół, duszpasterzy, a przede wszystkim rodziców, bo przecież oni pragną najszczerzej dobra swych dzieci. Jeśli rodzice odradzają, należy się nad ich zdaniem poważnie zastanowić. Nie grzeszy natomiast dziecko, jeśli rozważywszy gruntownie przeciwne zdanie rodziców, idzie za popędem serca i zawiera małżeństwo z upatrzoną osoba. Rodzice bowiem nie mają prawa narzucać córce męża. ani synowi żony, bo nie oni, ale ich dziecko będzie z daną osobą żyło; a do szczęśliwego pożycia trzeba przecież wspólnoty duchowej, harmonii dusz, wzajemnego pociągu, a o tym wszystkim mogą decydować tylko młodzi.

Trafiają się dziewczyny, które nie chcą słuchać niczyjej rady. Gdy taka złapie kawalera, to jej się zdaje, że złapała anioła, a potem się okazuje, że złapała diabła.

Raz przyszła do proboszcza jego parafianka o poradę w sprawie zamierzonego zamążpójścia. Ksiądz widząc, że wybór jest zły, wprost jej mówi: „Radzę ci, daj sobie spokój z tym człowiekiem".

— A dlaczego, proszę księdza proboszcza?

— Dlatego, żeś ty młoda, a on wdowiec i to już niemłody.

— Ej proszę Jegomości, ja wolę wdowca, niż jakiegoś młodzika, bo więcej będzie ustatkowany. Niemłody, ale też i nie taki stary.

— Ależ on ma dzieci.

— To ja im będę matką.

— Ależ on z pierwszą żoną bardzo źle żył i przedwcześnie ją do grobu wpędził.

— O, on mi przyrzekł poprawę. A zresztą ja tam już potrafię do niego przemówić i nim pokierować.

— Ależ moje dziecko, on jest złym człowiekiem, do karczmy często zagląda, a do kościoła mało.

— Proszę księdza proboszcza, że się tam czasem napije, to ja mu tego bronić nie będę, a już wpłynę na niego, że się poprawi i ze mną będzie musiał do kościoła chodzić.

— Ależ powtarzam ci jeszcze raz, on wdowiec, niemłody, pijak, zły chrześcijanin! Dlaczego ty chcesz koniecznie za niego iść?

— A bo nie chciałabym zostać starą panną i pragnęłabym już raz wreszcie za mąż wyjść.

— To sobie rób jak chcesz.

Do księdza już się potem nie pokazała, ale za to wkrótce po ślubie musiał ksiądz pójść do niej, aby ją zaopatrzyć, bo mąż po pijanemu śmiertelnie ją pobił. Co chciała, to miała.

Takich smutnych przykładów można by mnożyć tysiące.

Około bogatej dziewczyny zakręcił się kawaler. Był przystojny, w dodatku dobry rzemieślnik, lecz cóż z tego, kiedy złośnik i pijak. Odradzano jej tego małżeństwa, ale dziewczyna zakochana po uszy, słyszeć o tym nie chciała. Małżeństwo było nieszczęśliwe. Po kilku latach z jej majątku nie pozostało śladu, bo mąż wszystko przepił. Wreszcie raz przechodząc po pijanemu po kładce przez rzekę, wpadł do wody i utonął. Żona ze zgryzoty wpadła w ciężką chorobę i zmarła, zostawiając czworo dzieci nie zaopatrzonych, a w dodatku półidiotów, jako owoc małżeństwa z nałogowym pijakiem.

Oto jak lekkomyślne i uparte dziewczyny muszą pokutować, oto jak padają ofiarą swego uporu! Po niewczasie poznają, że największym nieszczęściem w ich życiu było to, że poszły za mąż za pierwszego lepszego, jaki im się nawinął i na oko spodobał. Jakżeż pożałowania godne są takie niewiasty!

III

A dalej okres narzeczeństwa i znajomości powinna cechować czystość. Znajomości nie powinny trwać zbyt długo i ciągnąć się całymi latami. Jeśli młodzi często się spotykają, kryjąc się przed okiem rodziców i znajomych, to takie znajomości są bardzo niebezpieczne i podejrzane. Jeśli zbyt często przed ślubem się schodzą, i to poza okiem rodziców, spowszednieją względem siebie i po ślubie nastąpią nudy, wskutek czego będą szukać znajomości poza domem. Patrz na lilię, albo na różę, jakież to piękne kwiaty! Ale zerwij je, zwłaszcza lilię, potrzymaj dłużej w ręku, pomuskaj palcami, a zobaczysz, jak szybko stracą swój wdzięk, woń i świeżość, jak listki zwiędnieją, odpadną i poczną gnić. A chyba rozumiecie, panienki, jaki jest sens tego porównania?

W okresie znajomości, nawet w narzeczeństwie należy zachować względem siebie odpowiedni dystans i nie spoufalać się, aby zachować liliową białość duszy. A tymczasem, mój Boże, jakżeż dzisiaj się dzieje? Z boleścią zauważyć trzeba, że im bliżej ołtarza, tym więcej brudu. A tego brudu nieraz tak dużo gromadzi się w duszach młodych, że na spowiedzi usta wstydem zamyka i świętokradzką ją czyni. I to właśnie w tej ważnej chwili, kiedy nakładają na siebie ciężkie jarzmo małżeńskie, kiedy razem pierwszy krok stawiają na ciernistej drodze nowego życia, kiedy więcej potrzebują błogosławieństwa bożego. Tacy oblubieńcy ściągają na siebie przekleństwo zamiast błogosławieństwa. Cóż więc dziwnego, że tyle dziś małżeństw nieszczęśliwych?

A wreszcie, gdy już zdecydowałeś się stanąć na ślubnym kobiercu i już wygłaszają zapowiedzi, przygotuj duszę do tego ważnego Sakramentu. Jest rzeczą bardzo wskazaną, abyś zawczasu przed ślubem odprawił spowiedź generalną i tą spowiedzią naprawił całe dotychczasowe życie, a rozpoczął nowe. Zawczasu należy odprawić tę spowiedź, najlepiej już po pierwszej zapowiedzi, bo masz więcej czasu do gruntownego rachunku sumienia, i jesteś odpowiednio usposobiony. Wielu odprawia spowiedź w przeddzień, albo w sam dzień ślubu, co jest rzeczą niewskazaną, bo zwykle wtedy głowa zaprzątnięta suknią, welonem i przygotowaniami do uczty weselnej. A przecież najważniejsze przygotowanie to nie

suknia, nie jedzenie i picie, ale przede wszystkim dobra spowiedź i godne przyjęcie Komunii św.

*

„Sakrament to wielki" — powiada św. Paweł o małżeństwie, dlatego należy się do niego sumiennie przygotować. A więc należy poznać charakter drugiej osoby. O to jasne poznanie i trafny wybór trzeba prosić Boga, należy zasięgać rady ludzi życzliwych, zwłaszcza rodziców. Ponadto należy zasłużyć sobie na błogosławieństwo boże przez uczciwe i czyste życie w młodości. Po takim przygotowaniu, oczyściwszy duszę, mogą oblubieńcy przystąpić do ołtarza z ufnością, że na ich ślubie będzie obecny Pan Jezus, że on będzie królował w ich życiu małżeńskim, że będzie ich darzył obfitym błogosławieństwem. Amen.

Ks. dr Ildefons Bobicz — Iwie k. Lidy

NA NIEDZIELĘ III PO TRZECH KRÓLACH

Najważniejsze przymioty Spowiedzi

A. Wstęp: Podwójne znaczenie opowieści ewangel. — Spowiedź.

B. Osnowa I. „Idź!" — (Ciężar spowiedzi. — Idź chętnie! — Idź często! — Zaniedbywanie spowiedzi. — Strach przed nią).
II. „Ukaż się". — (Wyznanie grzechów szczere — dwoistość języka. — Wyznanie całkowite. — Wyznanie grzechów swoich).
III. „Kapłanowi". — (Spowiedź uszna. — Pokora i skrucha. — Rola spowiednika. — Stosunek do spowiednika: Stałość — posłuszeństwo).

C. Domówienie: Ofiara — zadośćuczynienie.

„Idź, ukaż się kapłanowi". *(Mt. 8, 4).*

Uleczenie trędowatego, opowiedziane dziś w pierwszej części perykopy ewangelicznej, ma dla nas znaczenie podwójne. Najpierw — literalne, dosłowne. Pan Jezus jednym dotknięciem ręki uzdrawia chorego na trąd, co

było wyraźnym, niezaprzeczonym cudem wszechmocy Bożej, a potem odsyła go do kapłanów w świątyni, do których z prawa należało wydawanie świadectw o uzdrowieniu. Bez takiego świadectwa urzędowego trędowatym nie wolno było wracać do współżycia z ludźmi zdrowymi. *„Idź, ukaż się kapłanowi!"*

Ale Kościół tę samą opowieść ewangeliczną wykłada nam w sensie też innym, przenośnym. W trądzie widzi obraz grzechu ciężkiego, rozkładającego duszę, w oczyszczeniu zaś od trądu upatruje symbol spowiedzi. Jak tam, tak i tu działa sam Chrystus; jak tam, tak i tu mamy do czynienia z cudem dobroci i miłości Boga; jak tam, tak i tu potrzebny jest współudział kapłana. W tym drugim wypadku, gdy mianowicie chodzi o spowiedź, pośrednictwo kapłana jest wprost nieodzownie konieczne.

Zwróćmy dziś wyłączną uwagę na to drugie znaczenie opowieści i, przywoławszy na pomoc katechizm i doświadczenie, pomówmy o najważniejszych cechach spowiedzi św. Słowa Zbawiciela same już zaznaczają podział nauki.

I. Idź, II. ukaż się III. kapłanowi.

I „Idź!"

Spowiedź św. jest ciężarem, dla niejednego nawet wielkim. Ludzie małej wiary i słabej woli uchylają się od niej i na swe usprawiedliwienie przytaczają rozmaite wymówki i zarzuty. Wszystkie racje przeciwników spowiedzi zostały dawno zwycięsko odparte; mimo to znajdują wciąż posłuch. Zbawiciel przeciwstawia im jedno mocne słowo: „Idź!" Nie słuchaj bezsensownego gadania, nie zważaj na mędrkowania niedowiarków, nie ulegaj podszeptom szatana, który w spowiedzi widzi swego wroga, nie patrz na gorszący przykład tych, co stronią od konfesjonału, ale — idź do spowiedzi, wyznaj swe grzechy kapłanowi!

Idź chętnie! Nie czekaj, aż cię zmuszać będą rodzice, żona lub przełożeni. *„Służ Bogu sercem doskona-*

łym i umysłem dobrowolnym, bo wszelakie serca przegląda Pan i wszystkie myśli serc rozumie"[1]). Czynić coś chętnie, znaczy czynić lepiej, doskonalej i więcej zbierać zasług. Ażeby nabrać do spowiedzi chęci, trzeba rozważać pobożnie, że jest ona jedynym środkiem do odzyskania utraconej przez grzech przyjaźni z Bogiem, że niesie z sobą nieoszacowane dobrodziejstwa. Zaliczamy do nich spokój sumienia, łaskę uświęcającą, wesele i pogodę ducha. Tych skarbów w żaden inny sposób zdobyć nie podobna. Znamy ludzi bogatych, wysoko postawionych, mających władzę i wpływy rozległe, a mimo to głęboko nieszczęśliwych, — nieszczęśliwych dlatego, że żyją w ciągłej rozterce duchowej. I mamy nędzarzy prześladowanych, nękanych ciężką chorobą, którzy jednak czują się spokojni, niemal szczęśliwi, a czują się tak z tego powodu, że mają czyste sumienie, że w spowiedzi czerpią siły na walkę z przeciwnościami. Dla nich spowiedź jest nie ciężarem, ale źródłem pociech nieprzebranych. Dlaczegoż nie chcesz ich naśladować?...

Idź często! Trędowatego Pan Jezus odesłał do kapłana tylko raz jeden, ale ciebie odsyła często, ponieważ trąd cielesny ustąpił raz na zawsze, grzech zaś do twej duszy ciągle powraca. A choćby nawet i nie powracał, choćbyś się czuł czystym, nie zaniedbuj spowiedzi, albowiem nie wiesz ani dnia ani godziny. Trzymaj się zasady Świętych: Spowiadam się, bom zgrzeszył; spowiadam się, bym nie zgrzeszył. Spowiedź nie tylko grzechy gładzi, ale też grzechom zapobiega, strzeże od nich. Rozumiesz już teraz, jak źle postępują ci, którzy mają zwyczaj spowiadać się tylko raz do roku. Sumienie ich stało się mało na grzech wrażliwe i nie spostrzega, jak w duszy gromadzi się codziennie coraz więcej kurzu i błota. W rocznej spowiedzi strząsa się je z siebie tylko z grubsza, ale osad grzechu pozostaje nadal.

Jeszcze gorzej postępują ci, którzy do spowiedzi nie chodzą latami, odkładając ją na godzinę śmierci. Gdzież

[1]) I. Kronik 28, 9.

jest pewność, że przed śmiercią człowiek będzie miał czas na spowiedź, że będzie ją mógł odbyć z całą przytomnością umysłu i skruchą? Tyle już mieliśmy przykładów w życiu, że właśnie ci, co ze spowiedzią zwlekają, najczęściej umierają bez pojednania się z Bogiem. Sprawdza się tu przysłowie: Jakie życie, taka śmierć.

Ludzie sobie łatwo wmawiają strachy, których nie ma. Dziecko nie chce wejść do ciemnego pokoju, bo czegoś się boi, ale jeżeli je zmusimy raz i drugi, by poszło, strach ustępuje. Chorzy miewają niekiedy lęk przed zastrzykami i w żaden sposób nie chcą się na nie zgodzić. Gdy jednak uda się taki zastrzyk im zrobić, sami się dziwią, że byli tak niemądrzy i odrzucali od siebie pewny i łatwy środek ocalenia. Podobnie dzieje się z tymi, co nie chcą chodzić do spowiedzi. Niech raz przełamią siebie — swój upór, swoją pychę, urojone obawy — a wnet zmienią usposobienie i zasmakują w spowiedzi.

Idźże więc, idź czym prędzej i ukaż się kapłanowi!

II „Ukaż się!"

Ukazać się kapłanowi — to znaczy wyjawić mu swe grzechy. Spowiedź jest to wyznanie własnych grzechów.

Wyznanie to musi być szczere, inaczej żadnej nie będzie miało wartości. W spowiedzi grzesznik jest zarazem oskarżycielem i oskarżonym, świadkiem zaś jest sam Bóg. Świadkiem i Sędzią w jednej Osobie. Nie ma więc w spowiedzi miejsca na fałsze i wykręty. Nie wolno swej winy ani zwiększać ani zmniejszać. Wyznawać ją trzeba tak, jak o niej sami myślimy, jaką ona była w rzeczywistości. Gdyby ktoś, mając na sumieniu grzechy śmiertelne, podawał je za powszednie, grzechy pewne wyjawiał jako wątpliwe albo odwrotnie; gdyby umniejszał albo powiększał liczbę grzechów, zamilczał albo zmyślał ważne okoliczności, wpływające na rodzaj grzechu, tłumaczył się i uniewinniał, taki by ciężko grzeszył właśnie z powodu braku szczerości.

Szczerości sprzeciwia się nie tylko wyraźne kłamstwo i obłuda, ale też wszelka dwuznaczność, niedomówienie,

wykrętność, na ogół to wszystko, co nazywamy dwoistością języka. Nieszczerych penitentów spotyka gorzki zarzut psalmisty: *„I miłowali Go usty swymi, i językiem swym kłamali mu; lecz serce ich nie było z nim szczere“*[2]). Spowiedź nieszczera jest komedią, wstrętną i szkodliwą. Wstrętną, bo obliczoną na oszukanie samego Pana Boga; szkodliwą, bo do grzechów starych dodaje nowy—świętokradztwo, i staje w sprzeczności z własnym grzesznika interesem. Przecież spowiednik jest lekarzem duszy, chce pomóc penitentowi; a jakże pomoże, jeżeli nie pozna dokładnie choroby?

Spowiedź, dalej, winna być całkowita. Bóg wkłada na grzesznika obowiązek wyznawania na spowiedzi wszystkich grzechów, przynajmniej śmiertelnych, które przywiedzie mu na pamięć dokładny rachunek sumienia, oraz wszystkich okoliczności, zmieniających rodzaj grzechu jak nie mniej ich liczbę. Co do tego nie możemy mieć żadnych wątpliwości. Zbawiciel, ustanawiając spowiedź, powiedział wyraźnie do kapłanów: *„Cokolwiek związecie na ziemi, będzie związane i w niebie, a cokolwiek rozwiążecie na ziemi, będzie rozwiązane i w niebie“*[3]). Kapłanom tymi słowy została nadana całkowita i bezwzględna władza wiązania i rozwiązywania. Czego oni nie rozwiążą tu na ziemi, to i w niebiesiech, u Boga, rozwiązane nie będzie. Jeżeli więc jakiś grzech na spowiedzi zamilczamy, rozgrzeszenie kapłańskie dosięgnąć go nie może, i grzech ten pozostaje nieodpuszczonym. A ponieważ łaska Boska czyli usprawiedliwienie nie może mieszkać w sercu człowieka razem z grzechem, przeto zatrzymanie choćby jednego tylko grzechu śmiertelnego pociąga za sobą zatrzymanie wszystkich grzechów. Spowiedź więc niecałkowita, częściowa, nie sprowadza usprawiedliwienia do duszy, i jest nieważna. Co do grzechów powszednich, zaznaczyć należy, że są one materią spowiedzi dowolną. Ich wyznawanie jest rzeczą poradną, ale nie nakazaną.

[2]) Ps. 77, 36—37. [3]) Mt. 18, 18.

„Ukaż się!“ Ukaż siebie, nie kogo innego. Zdarza sie niekiedy, że penitent na spowiedzi wymienia grzechy cudze, — tych, z którymi razem mieszka lub często się styka, że zamiast krótko powiedzieć, w czym sam pobłądził, długo kołuje, opowiadając, jak go inni do tego grzechu przywiedli. Tego być nie powinno. Każdy sam za siebie zda przed Bogiem rachunek. Ty mów tylko to, co sam popełniłeś. A jeżeli się zdarzy, że bez wyjawienia wspólnika niepodobna dokładnie wyznać grzechu albo jego rodzaju lub okazji, jak to nieraz ma miejsce przy IV lub VI przykazaniu, wówczas wystarczy zaznaczyć stan wspólnika grzechu i stopień pokrewieństwa, nigdy zaś nie wolno nazywać go po imieniu lub choćby tylko wymieniać jego miejsca zamieszkania. Dobre imię bliźniego jest rzeczą nietykalną nawet na spowiedzi. Nie wolno też swoich win zwalać na kogo innego, to by bowiem uchybiało prawdzie.

III „Kapłanowi.“

Są ludzie, którzy mają zastrzeżenia przeciwko spowiedzi naszej i mówią, że chcą się spowiadać samemu Panu Bogu, że kapłan — to przecież taki sam grzesznik.

Takim odpowiadamy: Trzeba się stosować nie do własnych chęci, ale do ustanowienia Bożego, to zaś jest najzupełniej wyraźne: „Cokolwiek związecie lub rozwiążecie na ziemi, to będzie związane lub rozwiązane i w niebiesiech“. Chcąc uzyskać odpuszczenie grzechów, nie można ominąć kapłana. Dziwna rzecz: to, co nikogo nie razi w stosunkach doczesnych, w sprawie zbawienia niejednemu wydaje się dziwnym i niepotrzebnym. Przecież nikt nie idzie ze swoimi sprawami od razu do prezydenta państwa, ale załatwia je u sędziów, lub urzędników, przez prezydenta ustanowionych. Dlaczego miałoby być inaczej tam, gdzie chodzi o zbawienie duszy? Dlaczego tu pośrednictwo kapłana wydaje się niepożądanym? — A że kapłani są ludźmi ułomnymi, to również niczego nie dowodzi. Sędzia może mieć osobiście niejedno na sumieniu,

a mimo to wyroki jego są honorowane przez prezydenta. A jak jest w wojsku? Podoficer, człowiek bez wyższego wykształcenia, może brutal, musztruje studentów uniwersytetu, przyszłych lekarzy, adwokatów, inżynierów i nikogo to nie razi. Dlaczegoż tedy ten i ów nie chce się upokorzyć przed kapłanem?

Właśnie chodzi o akt pokory. Grzech płynie z pychy; oczyszczenie od grzechu może wytrysnąć tylko z pokory. Upokarzasz się przez to, że idziesz do takiego, jak ty sam, człowieka, że przybierasz postawę skromną, klęczącą, że bijesz się w piersi, słuchasz upomnień. Wszakże te zewnętrzne oznaki pokory muszą się opierać na pokorze ducha, z której się rodzi skrucha prawdziwa. Skrucha czyli żal za grzechy, połączony z mocnym postanowieniem poprawy, jest istotnym, ze wszystkich najważniejszym, warunkiem pokuty. Bez niej spowiedź będzie nieważna.

Kiedy klękasz przed kratkami konfesjonału, zapomnij, że za nimi siedzi człowiek. Upatruj w nim zastępcę samego Pana Boga i szafarza Sakramentu, drugiego Chrystusa. Idź do niego z całym zaufaniem, jako do najlepszego przyjaciela. W jego ręce złożył Bóg władzę nad twoją duszą; on dzierży klucze, którymi ci niebo otwiera. Z samego siebie nic on nie może, ale z woli Bożej mocen jest przywrócić ci szczęście, jakiego nigdzie nie znajdziesz. Jego słowa: „Ja cię rozgrzeszam“ działają cud przemienienia w twej duszy, bo jednają cię z Bogiem. Oprócz rozgrzeszenia daje ci kapłan jeszcze zbawienne nauki, co masz czynić, ażeby na przyszłość grzechów unikać. Jest więc dla ciebie spowiednik sędzią, nauczycielem i lekarzem w jednej osobie.

Ażeby kapłan należycie mógł spełnić ten urząd potrójny, musi dobrze znać stan duszy penitenta. Dlatego zaleca się trzymać jednego spowiednika. Źle robi chory, jeżeli przerzuca się od lekarza do lekarza; nie lepiej postępuje grzesznik, wybierając sobie coraz to innego powiernika sumienia. Pożytku z tego zazwyczaj bywa niewiele. Roztropność każe nam wybierać takiego spowiednika, który odpowiada naszemu naturalnemu usposobieniu, który nam najlepiej trafia do przekonania. Dla większości wiernych, najlepszym i najwłaściwszym spowiednikiem jest własny duszpasterz, wyznaczony przez biskupa, gdyż wola prawowitej władzy — to wola samego Boga. Jeśli wszakże masz możność wyboru, korzystaj z tej swobody i, obierając spowiednika, kieruj się zawsze czystą intencją: dobrem własnej duszy, wszystkie zaś względy uboczne odsuń na stronę.

Spowiednikowi należy się posłuszeństwo. Bez tego nie uczynisz ani kroku naprzód. Jakże można kierować duszą, jeżeli ta dusza chce wciąż chodzić własnymi drogami? Śmiało można powiedzieć, że tak dużo spowiedzi nie odnosi skutku tylko dlatego, że penitenci nie idą za upomnieniami i radami spowiedników.

*

Oprócz nakazu stawienia się przed kapłanem dał Zbawiciel trędowatemu jeszcze inny, — nakaz złożenia prawem przepisanej ofiary: *„Idź, ukaż się kapłanowi i ofiaruj dar“*... Po spowiedzi należy się zarówno Bogu, jak i bliźnim zadośćuczynienie. Wymaga ono od grzesznika nieraz znacznej ofiary, gdy trzeba zwrócić rzecz nieprawnie zabraną, naprawić zszarganą opinię, przeprosić bliźniego, odwołać oszczerstwo. Kto jednak szczerze chce się poprawić, kto zdaje sobie należycie sprawę z dobrodziejstw spowiedzi, ten i przed tym nie cofnie się krokiem. A gdy wiernie wypełni wszystkie warunki pokuty, otrzyma od Boga odpuszczenie grzechów i obfite błogosławieństwo, które obyż mu towarzyszyło aż do grobu i zapewniło wieczność szczęśliwą! Amen.

Ks. dr Ildefons Bobicz — Iwie k. Lidy

NA NIEDZIELĘ IV PO TRZECH KRÓLACH

Burza pokus

A. Wstęp: Burza na morzu — Burza w duszy. — Walczyć z nią trzeba.

B. Osnowa: I. Z przygotowaniem. — (Zrozumienie niebezpieczeństwa — poznanie własnej słabości — jej usuwanie — ostrożności).
II. Z wytężeniem sił. — (Wysiłki Apostołów — nasze. — Paktowanie z wrogiem — brak silnej woli — potrzeba bohaterstwa).
III. Z Chrystusem, — (Ucieczka do Chrystusa. — Pamięć o nim — gorąca modlitwa. — Z nim wszystko przetrwamy).

C. Domówienie: Chrystus świadkiem walki i nagrody.

„A oto burza wielka powstała na morzu, tak iż się łódka falami okrywała"...
(Mt. 8, 24).

Mieszkańcy stałego lądu, którzy nigdy nie widzieli morza, tylko z trudem zdają sobie sprawę, czym są burze morskie i jak wielkie kryją w sobie niebezpieczeństwa. Nie łatwo więc nam uprzytomnić sobie, jak ciężkie chwile przeżywali Apostołowie, gdy musieli walczyć na jeziorze, dla swego ogromu morzem nazywanego, z rozszalałym żywiołem.

Znamy jednak wszyscy inną burzę, niemniej gwałtowną, niemniej niebezpieczną od tej, którą opisuje dziś ewangelia św. Jest to burza pokus. Nie ma człowieka, który by jej nie przechodził w życiu. Wobec nawałnicy pokus każda dusza jest zaledwie wątłą łodzią, i gdyby nie to, że i nad nami czuwa Opatrzność, los nasz byłby przesądzony: w nierównej walce niechybnie byśmy zginęli.

Ażeby to się nie stało, walczmy z pokusami tak, jak Apostołowie walczyli z falami morza rozhukanego, a mianowicie:

I. z należytym przygotowaniem;
II. z wytężeniem wszystkich sił;
III. z Chrystusem.

I Należyte przygotowanie.

Apostołowie — rybacy z zawodu — doskonale znali swe jezioro i wiedzieli, że burze na nim powstające, są zazwyczaj bardzo niebezpieczne. Kiedy więc spostrzegli, że nadciągają pierwsze zwiastuny nawałnicy, natychmiast zaczęli myśleć o ratunku. Nie wmawiali w siebie, że może burza przejdzie bokiem; nie liczyli zbytnio na to, że łódź jest nowa i mocna, a oni sami silni i doświadczeni, że więc można czekać do ostatka. Nie! Z pierwszym podmuchem wiatru, burzącego spokojną dotychczas taflę morza, zerwali się na równe nogi, stanęli każdy na wyznaczonym sobie stanowisku i należycie wszystko przygotowali do walki z żywiołem.

Nie inaczej mamy postępować i my, jeżeli chodzi o burzę pokus i namiętności.

Powinniśmy dobrze to sobie uświadomić, że jest to burza strasznie niebezpieczna. Pochłonęła już ona miliony ofiar. Główne jej niebezpieczeństwo polega na tym, że zazwyczaj wybucha niespodzianie, w jednym momencie. Trzeba więc zawsze mieć się przed nią na baczności. Upomina Mędrzec Pański: *„Synu, przystępując do służby Bożej, stój w sprawiedliwości i w bojaźni, i przygotuj duszę swą na pokusę"*[1]).

Nie trudno odgadnąć, że to przygotowanie polega przede wszystkim na dokładnym poznaniu siebie samego, na wykryciu w sobie miejsc najsłabszych, takich, przez które wróg najłatwiej może trafić do duszy i poczynić w niej spustoszenia. Apostołowie, widząc nadciągającą burzę, rzucili się zapewne najpierw do zatykania w łodzi wszelkich szczelin; gdyby bowiem tego nie byli uczynili, woda wdarłaby się do wnętrza statku i rychło by go zatopiła.

Poznawaj więc siebie w rachunku sumienia. Wybadaj dobrze, w czym przede wszystkim nad sobą czuwać musisz; jaka w tobie namiętność działa najsilniej, — czy pycha, czy chciwość, czy nieczystość, a może gniew, za-

[1]) Ekkl. 2. 1.

zdrość lub lenistwo, — i na nią zwróć najbaczniejszą uwagę.

Nie mów nigdy: To przecież nic wielkiego! Tu mnie wróg nie dosięgnie! Takie drobnostki nie mogą być niebezpieczne!... Życie uczy, że nie wolno lekceważyć najmniejszych nawet rzeczy. Od jednej małej iskry może się zapalić cała wieś lub miasteczko. Nikt się nie rodzi od razu wielkim grzesznikiem lub zbrodniarzem. Jak wszędzie, tak i w grzechu, do większych rzeczy idzie się od mniejszych.

Król francuski Henryk II, młody i silny, wziął kiedyś, stosownie do zwyczajów ówczesnych, udział w turnieju czyli zapasach wojskowych. Całe jego ciało okrywał żelazny pancerz, i w ogóle był on najzupełniej zabezpieczony od ran i kalectwa. Same tylko oczy miał niczym nie zasłonięte. I to właśnie stało się jego zgubą. Mały odłamek lancy przeciwnika ugodził go w samo oko, i to tak nieszczęśliwie, że wkrótce nastąpiła śmierć.

Przykład ten poucza nas wymowniej, niż wszelkie słowa, że powinniśmy jak najstaranniej zabezpieczać się od wszelkiej, choćby najmniejszej, pokusy. Głównie mamy strzec swych zmysłów, zwłaszcza oczu. Niepostrzeżenie może wejść przez nie pokusa i przyprawić duszę naszą o śmierć. Trzeba więc ostrożność posunąć do granic ostatecznych.

II Wytężenie sił.

Ale i największe ostrożności często zawodzą. Czego to nieraz nie czynimy, żeby tylko uniknąć walki niepożądanej, a mimo to walka wybucha. Tak właśnie najczęściej bywa z pokusami. Co wówczas? A cóż!... Nie pozostaje nic innego, jak walkę przyjąć i prowadzić ją spokojnie. Tak, spokojnie, nie tracąc głowy, ale zarazem ostro, z wytężeniem wszystkich sił.

Kiedy wybuchła burza na morzu, czy sądzicie, że Apostołowie pozostali bezczynni? Że opuścili ręce bezwładnie i z tępą rezygnacją czekali, aż się łódź przewróci?

O, nie!... Zaczęły natychmiast padać słowa komendy najdoświadczeńszego z załogi; wyprężyły się ramiona reszty Apostołów, zgrzytnął ster; opadły żagle; zgodnym rytmem uderzyły wiosła. Każdy zdobywał się na największy wysiłek; każdy w tej strasznej, niesamowitej walce dawał z siebie wszystko, co tylko mógł. Chodziło przecież nie tylko o życie własne, ale i o Mistrza ukochanego, który spokojnie spał na wezgłowiu.

Nie o co innego i nam chodzić powinno w walce z pokusami. Przecież i w łodzi duszy naszej spoczywa Chrystus i spoczywać będzie dopóty, dopóki nie damy się pokonać szatanowi, dopóki nie ulegniemy pokusie. Ta myśl powinna podwoić i potroić nasze słabe siły. *„Błogosławiony mąż, który wytrwa w pokusie, bo wypróbowany doświadczeniem, otrzyma koronę żywota, którą obiecał Bóg tym, co go miłują"*[2]. Błogosławiony, który wytrwa, a wytrwa ten tylko, który nie pożałuje wysiłku, który z pokusą będzie walczył na serio, a nie paktował małodusznie!

Pod tym względem niejeden już mocno zawinił. Zamiast od razu uderzyć na wroga, chrześcijanie chwiejni zwlekają, oglądają pokusę ze wszystkich stron, pozwalają jej coraz silniej na siebie oddziaływać, wpuszczają ją do duszy i serca. A jeżeli i walczą, to niechętnie, bez stanowczości, i bronią nieodpowiednią. Sprawdza się na nich słowo Mędrca: *„Chce i nie chce leniwiec"*[3].

Ludzie ciągle się usprawiedliwiają: Pokusa była tak silna! Nie mogłem się jej oprzeć... Nie pokusa była silna, ale ty byłeś słaby. I nie dlatego upadłeś, że nie mogłeś jej zwyciężyć, ale dlatego, że nie chciałeś, że nie było w tobie silnej woli, szczerego pragnienia zwycięstwa. Dlaczego zwyciężali Święci? Dlaczego zwyciężają twoi znajomi? Dlatego, że chcą, że sprawę biorą poważnie.

Przyznaję, że walka z pokusami nie należy do łatwych. Ale jakaż walka o dobra naprawdę wielkie jest

[2]) Jk. 1, 12. [3]) Przyp. 13, 5.

łatwa? Czy mężny żołnierz nie oddaje życia, aby uratować honor sztandaru? A tu przecież chodzi o rzeczy stokroć ważniejsze, niż sztandar: chodzi o wieczność, o niebo, o koronę żywota. Trzeba więc zdobywać się nieraz na wysiłki wprost bohaterskie, jak tego żąda od nas Chrystus, gdy mówi, że należy nawet oko wyłupić, rękę uciąć, jeżeli oko lub ręka jest dla nas powodem do grzechu.

III Z Chrystusem!

Nie bądźmy jednak zarozumiali. Nie sądźmy, że własnymi siłami każdą pokonamy pokusę. Jeżeli w sprawach doczesnych, ziemskich, siły nasze tak często nas zawodzą, jakżebyśmy mogli sądzić, że w sprawach zbawienia, stokroć wyższych i trudniejszych, sami sobie damy radę? Tak sądzić może tylko zuchwalec. Dlatego nie liczmy zbytnio na siebie, ale udawajmy się z prośbą o pomoc do silniejszego od nas i od naszego wroga — do Chrystusa.

Apostołowie uczynili wszystko, co było w ich mocy, ażeby uratować łódź od zatonięcia. Bardzo jednak rychło się przekonali, że sami nie opanują żywiołu, że zginą w rozburzonym morzu. Cóż tedy uczynili? Zwrócili się do Chrystusa, i to ich uratowało. *„I przystąpili do niego uczniowie jego, i obudzili go, mówiąc: Panie! zachowaj nas, giniemy!“* W tych krótkich słowach zawierała się najwznioślejsza modlitwa o pomoc. Modlitwy tej Chrystus nie odrzucił i jednym słowem swoim uspokoił wichry i wygładził fale.

Gdzie potrzeba największa, tam pomoc Boża najbliższa. Bóg dopuszcza na nas pokusy, ponieważ są potrzebne i wielce pożyteczne, ale jednocześnie sam staje przy nas, ażeby wspólnie z nami walczyć. Niestety, jakże często o tym zapominamy! Zdaje nam się, że jesteśmy sami, mając wroga przed sobą i w sobie, że musimy zginąć. Tymczasem sami nie jesteśmy nigdy, bo zawsze jest z nami Chrystus i czeka, kiedy go wezwiemy na pomoc.

Chcąc upodobnić się nam we wszystkim prócz grzechu, on sam pozwolił się kusić szatanowi i wie dobrze, co to znaczy męka pokusy.

Do niego więc, do Chrystusa, udawajmy się natychmiast! Tu nawet długich modlitw nie trzeba. Wystarczy nieraz jedno westchnienie, byle szczere, byle serdeczne, byle takie, które pochodzi z obrzydzenia grzechu i z pragnienia uratowania cnoty. Panie! zachowaj mię, bo ginę! Ginie we mnie łaska twoja, ginie mój dotychczasowy dorobek, ginie to, co we mnie najlepsze i najdroższe! Chrystus zaś, słysząc taką prośbę gorącą, powstanie ze snu i zgromi napastnika. Szatan drży na samo wspomnienie Chrystusa. Mocny onci jest, zły i przebiegły nad wszelkie pojęcie, a przecież Chrystus w jednej chwili w niwecz obraca wszystkie jego zakusy i podstępy.

Wiedząc o tym, nie mamy powodu do bojaźni, a tym bardziej do rozpaczy. Z Chrystusem pokonamy wszystkie trudności. Dlatego poucza Apostoł: *„Wierny jest Bóg, który nie pozwoli kusić was nad to, co możecie, ale razem z pokusą i wyjście z niej zrządzi, abyście wytrzymać mogli“*[4]). Nie mów więc nigdy, mój bracie, że nie mogłeś zwalczyć pokusy, że była ona ponad twe siły. Nie mów tak, bo te słowa tchną brakiem ufności w pomoc Bożą, bo zada im kłam św. Paweł Apostoł, mówiąc: *„Wszystko mogę w tym, który mnie umacnia“*[5]). Umacnia nas Chrystus zachętą, podnietą do dobrego, własnym przykładem, słowem — łaską swoją. Do nas zaś należy z tą łaską wiernie współpracować.

*

O św. Antonim Pustelniku opowiadają, że nawet z dala od ludzi, nawet na głuchym pustkowiu, ciężkie musiał staczać walki z pokusami. Skarżył się więc kiedyś na modlitwie: „Gdzie byłeś, Panie Jezu, wówczas, gdy mi tak ciężko było?“ W odpowiedzi na to usłyszał głos:

[4]) I Kor. 10, 13. [5]) Fil. 4, 13.

„Byłem przy tobie, Antoni, i widziałem twoje zmaganie!" — Pamiętaj, bracie, że i twoje walki widzi Chrystus. Nie patrzy on na nie bezczynnie, ale walczy z tobą razem. Nie patrzy, jako okrutnik, by się napawać widokiem twych cierpień, ale patrzy jako najlepszy Przyjaciel, by za twe trudy i ofiary hojnie ci zapłacić. Bądźże więc dobrej myśli i nigdy, nigdy Chrystusa nie opuszczaj! Amen.

Ks. A. D.

NA NIEDZIELĘ STAROZAPUSTNĄ

Zazdrosne usposobienie a chrześcijańska życzliwość

„Czyż oko twoje zazdrosne jest dlatego, że jestem dobry?" *(Dzis. Ewang. św.)*

Nabożni słuchacze!

W winnicy wre praca. Potrzeba wielu rąk. Właściciel kilkakrotnie wychodzi na rynek. Za każdym razem przyprowadza ze sobą napotkanych bezrobotnych. Znikli z rynku gromadzący się tu ludzie bez zajęcia; opustoszały ulice. Wszyscy otrzymali pracę, wszyscy też pod wieczór mieli dostać sprawiedliwą zapłatę. Piękny to obraz w odniesieniu do dzisiejszych czasów! Nie tylko piękny, ale pożądany, upragniony, wyczekiwany przez wszystkich. Któż by nie chciał pracować, by móc wyżyć, by z wysiłków rąk swoich utrzymać przy życiu siebie i rodzinę swą, jeśli ją posiada? Tak jednak, niestety, ułożyły się stosunki gospodarcze w ostatnich latach, że trudno wielkim zastępom nawet ludzi chętnych znaleźć odpowiednie środki zarobkowania na życie. Położenie jest trudne!

Lepiej poszczęściło się robotnikom, o których mówi dzisiejsza ewangelia. Może coprawda i wtedy wielu ludzi miało biedę, może ich środki do życia były szczupłe i niewystarczające, ich dola życiowa opłakana. Jednakże ewangelia św. dzisiejsza nie wspomina o czysto ziemskim życiu, o tych materialnych kłopotach. Ona w obrazie

winnicy Pańskiej przedstawia nam królestwo Boże na ziemi, pracę w tym królestwie nad własnym udoskonaleniem, nad udoskonaleniem się i wyrobieniem po myśli Bożej. W tym Bożym królestwie wszyscy, wezwani do niego powinni, wszyscy muszą wykonać jednakową pracę, zwalczyć jednakowe trudności. Wszyscy oni mają jednakowe sposoby dojścia do celu, jednakowe przykazania i Sakramenta św. Dla nikogo nie ma wyjątku. Nie ma ludzi bezczynnych, nie ma bezrobotnych! Wszyscy tu są równi, dla wszystkich istnieje jednakowa zapłata. Nie ma różnic klasowych, nie ma podziału na stany!

Dlatego zdawałoby się, że szczęścia wybranych, powołanych do królestwa Bożego, szczęścia i harmonijnego, zgodnego współżycia chrześcijan nic nie zamąca, nic nie jest w stanie im wydrzeć. Zdawałoby się, że ta wielka rodzina Boża, jaką tworzą wszyscy członkowie naszego Kościoła, jest wzorem doskonałości chrześcijańskiej, jest godnym naśladowania przykładem społecznego wyrobienia i wcielenia w czyn cnót miłości bliźniego. Czyż jednak naprawdę nie ma waśni wśród tych dzieci Bożych, wśród tych wielu milionów, modlących się do jednego wspólnego Ojca niebieskiego? Czy istnieje wśród nas prawdziwe braterstwo, braterska życzliwość i miłość?

Wróćmy do ewangelii. — Po pracy dziennej nadszedł czas zapłaty. Nie wszyscy pracowali przez cały dzień. Wszyscy jednak otrzymali równą zapłatę. Mimo to pokrzywdzonych nie było. Ale robotnikom, którzy wcześniej przyszli do winnicy, nie podobała się dobroć Pana. A przecież i oni nie doznali krzywdy, gdyż sprawiedliwą zapłatę otrzymali. Oni jednak zamiast cieszyć się, że Ojciec niebieski i współpracownikom, wezwanym do winnicy o późniejszej godzinie, szczodrze i hojnie zapłacił za rzetelną i sumienną pracę, — zamiast cieszyć się, że Pan winnicy potrzebującym bezrobotnym, którzy już dość długo byli bez chleba i zarobku, nic nie potrącił z dziennej zapłaty, choć przez cały dzień nie pracowali — bezpodstawnie i niesłusznie szemrali! Na widok tego gospodarz winnicy czyli Bóg, przejęty do głębi brakiem u nich do-

brego serca, zwraca się do niezadawolonych z bolesnym, a tak znamiennym wyrzutem: „Czyż oczy wasze zazdrosne są dlatego, że jestem dobry?“ W sercach bowiem ich odezwała się zazdrość; smucili się ze szczęścia bliźnich.

*

Drodzy słuchacze! W zazdrosnym usposobieniu tkwi przyczyna wielu przestępstw. Już w St. Testamencie w księdze Syracha czytamy takie zdanie: *„Złośliwe jest oko zazdrosnego“*[1]). Trafne powiedzenie! — bo często oko ludzkie nie może wprost patrzeć na szczęście, na powodzenie bliźniego. Przez zadrość obraża się miłość bliźniego w znakach i gestach, w słowach i czynach. Przez zazdrość wymyśla się nieprawdopodobne plotki i oszczerstwa, by podkopać i zniweczyć dobrą sławę współbrata, zaufanie do niego, by zrujnować jego szczęście i pokój, by sprowadzić na niego różnego rodzaju szkody i utrapienia. Św. Chryzostom na widok takich stosunków wśród ludzi, do głębi przejęty smutkiem i goryczą zawołał kiedyś na ambonie: „Ach — gdzie znajdzie się koniec grzechów, skoro już tak daleko dochodzi, że obce dobro i szczęście staje się kolącym cierniem w sercu?“ Ileż to razy zazdrosne usposobienie prowadzi nawet do zbrodni! Występny Kain zamordował swego brata Abla, bo nie mógł ścierpieć, że ofiara brata była przyjemniejsza Bogu. Co przez to osiągnął? Czy może teraz ofiara Kaina stała się przyjemniejszą Bogu? O nie! — bynajmniej, gdyż ściągnął na siebie przekleństwo Boże. — Cóż zaszkodziła Józefowi z Egiptu zazdrość braci jego? Oni chcieli pozbyć się brata, którego ojciec ich najwięcej kochał. Lecz Bóg tak pokierował, że musieli się bratu swemu w Egipcie rzucić do nóg i w czasie wielkiego głodu żyć z jego łaski. Gdy Dawid zabił olbrzymiego Goliata, wielka radość zapanowała w Izraelu. Także król Saul bardzo się cieszył. Ale kiedy przy powrocie króla z wojny lud entuzjastycznie i głośno wołał: „Saul zabił tysiąc, lecz Dawid dziesięć

[1]) Ekklk 14,8.

tysięcy“ — wówczas w sercu Saula zrodziła się zazdrość. Pod jej wpływem zaczął prześladować Dawida, usiłując nawet pozbawić go życia. I co przez to osiągnął Saul? Bóg go opuścił, — został pozbawiony królestwa. Dawida zaś Bóg ochraniał i dał mu godność królewską w narodzie żydowskim. Oto do czego doprowadziła zazdrość.

Jeszcze żaden zazdrośnik losu swego nie poprawił, nic nie zyskał. Nawet przeciwnie, dużo traci. Ciągła bowiem myśl i napięcie, ciągła obawa i niepokój, by przypadkiem komuś nie stało się coś dobrego, coć lepszego, prześladuje go niemiłosiernie we dnie i w nocy. Dlatego jest on własnym swoim katem. — A jakże jeszcze często człowiek taki staje się po prostu lichym aktorem życiowym, litości godnym komediantem, znienawidzonym obłudnikiem. Doznaje on bowiem nierzadko najdziwaczniejszych, a zarazem bolesnych powikłań w życiu. Nieraz musi temu lub owemu przed światem winszować wyższego stanowiska, wyników pracy, uznania czy odznaczenia, czego mu w sercu bynajmniej nie życzy. Jednakże inaczej nie wypada, nie przystoi, gdyż stosunki w życiu są silniejsze od woli pojedyńczego człowieka. Lecz podczas gdy usta jego kłamliwie, nieszczerze wymawiają niby serdeczną współradość, serce jego drży od zazdrosnego podniecenia. I czyż takie rozterki, przy których człowiek ma miód na języku, a jad w sercu, mają być rozumnymi, a w dodatku, — co jest główną rzeczą — godnymi chrześcijanina, dziecka Bożego?

Niemożliwością też jest, żeby człowiek stale i po mistrzowsku umiał ukrywać swe zazdrosne usposobienie tak, by nikt go nie spostrzegł. Jedno nieopatrzne słowo, jakiś niedość opanowany gest czy ruch, jakiekolwiek niedość zamaskowane spojrzenie, starczy, by się po prostu ośmieszyć i poniżyć, starczy, by zostać otwarcie lub za plecami szyderczo wyśmianym. Istnieje niestety niemało ludzi, którzy się nie wstydzą chwalić się ze swych występków czy zbrodni, ale nigdzie pewno nie znajdzie się człowiek, który by chciał uchodzić za zazdrosnego. A zatem już w całym człowieku, w jego naturze tkwi jakieś prze-

świadczenie, jakieś wewnętrzne odczucie niegodziwości takiego usposobienia. Nikt przecież z nas nie chciałby do niego się przyznać. A mimo to właśnie zazdrosne usposobienie zdarza się wśród ludzi tak często. Do kogo więc odnoszą się słowa: *„czyż oko twoje zazdrosne jest dlatego, że jestem dobry?“* Czyżby nie było takich wśród nas? W ewangelii Bóg wypowiada je do tych, którzy już od świtu zaczęli robotę we winnicy, do tych, którzy jako pierwsi i, jak im się wydawało, najwydatniej pracowali, najwięcej na chwałę Bożą zdziałali — do tych, którym zdawało się, że godni są większej zapłaty niż ich współbracia, że są doskonalsi. Jeśli przeniesiemy te słowa do naszych stosunków, to odnoszą się one przede wszystkim właśnie do ludzi, chcących uchodzić za pobożnych, do ludzi, którzy o swej świętości są przekonani, którzy o doskonałości swojej bynajmniej nie wątpią. Ale wystarczy każdemu wejść w siebie, głębiej się zastanowić, a słowa Boga, — choć może będzie to przykrym zdziwieniem — znajdą słuszne potwierdzenie. Jednakże pobożności takiej brak zasadniczych podstaw i rysów, pobożność taka nie jest prawdziwą i pełną.

A przecież wszyscy bardzo dobrze wiemy, że Bóg dał ludzkości dwa przykazania nazwane najważniejszymi. Bezgraniczną miłość Boga postawił na pierwszym miejscu, a zaraz po niej *„będziesz miłował bliźniego swego, jak siebie samego“*. Przykazanie to nałożyło na nas obowiązek życzenia bliźniemu tylko czegoś dobrego, obowiązek cieszenia się z jego szczęścia i powodzenia, a współczucia z nim w smutku i utrapieniu. Każdy chyba ma litość na widok cudzego nieszczęścia. Nieszczęście na ogół działa na serce, jeśli ono nie jest z kamienia, jeśli serce nie jest zwyrodniałe. Ale cieszyć się prawdziwie z cudzego szczęścia, życzyć komuś serdecznie i szczerze dóbr czy powodzenia — to dopiero doskonałość chrześcijańska. A szczytem niejako, jej ukoronowaniem — to wielka życzliwość i szczera współradość z bliźnim i wtedy, gdy my sami czujemy się gorzej od niego, gdy nam się nie tak dobrze wiedzie, gdy nas ciężki los doświadcza.

To jest owa doskonałość chrześcijańska, to owoc prawdziwej i dobrze pojętej pobożności. Prawie codziennie mawiał św. Jan Apostoł do swych uczniów: „Dzieci moje, miłujcie się nawzajem, albowiem to jest owo przykazanie Pana i jeśli je spełnicie, toście dość uczynili. — Jeśliby kto rzekł, iż miłuje Boga, a brata by swego nienawidził, kłamcą jest. Albowiem kto nie miłuje brata swego, którego widzi, jakoż może miłować Boga, którego nie widzi?“ Przeto św. Jan wyraźnie i jasno twierdzi, że kto przykazanie miłości wszechstronnie i bez zastrzeżeń wciela w życie, ten dość czyni, bo tym samym spełnia wszystkie przykazania.

*

A zatem nie zazdrość, nie smutek ze szczęścia bliźnich, ale szczera życzliwość i wielka współradość znamionują i cechują prawdziwego chrześcijanina. Bez tej życzliwości dla bliźnich nie ma mowy o głębokiej i szlachetnej pobożności. Św. Paweł tak gorąco pragnął, by braterska życzliwość zapanowała wśród wyznawców Chrystusa. Słowa zachęty, jakimi odezwał się do swych wiernych, były, są i będą wiecznym drogowskazem, drogą do prawdziwej zgody i braterstwa wszystkich ludzi. Piękne i głębokie te zdania są dla nas ponętną zachętą, a jednocześnie bezwzględnym nakazem. Oto one: *„Miłością braterstwa jedni drugich kochajcie — weselcie się z weselącymi, płaczcie z płaczącymi; nikomu złym za złe nie odpłacajcie, ale myślcie zawsze o tym, co by było dobrym nie tylko przed Bogiem, ale i przed wszystkimi ludźmi“*[2]). Amen.

[2]) Rzym. 12, 10 — 17.

Ks. mgr Henryk Weryński — Kraków

NA NIEDZIELĘ MIĘSOPUSTNĄ

Nieustająca siejba

Treść: Siejba naroli i siejba Boża. — Stary Zakon. — Siejba Chrystusowa i siejba Kościoła. — Trzy elementy siejby Kościoła. — Mój najbliższy zgon.

Pachnie dziś niejako ziemią z Ewangelii świętej; ziemią świeżo zoraną, przewróconą skrzętnie i pracowicie pod ziarno, które pada — rzucone ręką ludzką zapobiegliwą, by spocząć w tej ziemi — pod strażą Bożej ręki, wyciągniętej z ojcowską czułością i wszechmocą nad zagonem. Z tego ziarna, rzuconego w ziemię, wyczaruje wszechmoc Boża: życie, plon.

Św. Augustyn bardzo słusznie wyrzuca nam, że nie doceniamy cudów, które dzieją się na roli, że nie umiemy dojrzeć wielkości Boga, dobywającego z „obumarłego" ziarna łodygę, tryskającą potem triumfalnie kłosem. Bo prawdziwe cuda wszechmocy Bożej związane są z siejbą ludzką na roli.

W dzisiejszej Ewangelii świętej Pan Jezus wprowadza nas w tajniki dziejów posianego ziarna i czerpie z historii ziarna na roli swoją przypowieść. Przypowieść ta przywodzi nam żywo na pamięć nieustającą siejbę Bożą, obejmującą całą ludzkość i całe jej dzieje.

Oczywiście nikt nie pokusi się o to, by zilustrować bogate dzieje tej siejby nieustającej, gdzie siewcą jest Gospodarz niebieski, a każde serce ludzkie jest zagonem, na który pada bezcenne ziarno prawdy i łaski.

Cały wszechświat, będąc „w nieograniczoności Bożej", jest jakby pod olbrzymią słoneczną kopułą, z której spływają potoki światła Bożego na wszystkie stworzenia. Wszystkie one czerpią z praźródła życia, z Boga, byt i przymioty z nim związane. Wśród tych stworzeń ludzie, jako istoty rozumne, czerpią z Boga nie tylko istnienie i siły życiowe, ale i promienie prawdy i łaski — przez Słowo przedwieczne, *„oświecające każdego człowieka, na ten świat przychodzącego"*. To Słowo przedwieczne,

przyjąwszy *„postać sługi"*, stawszy się człowiekiem, powie zdumionemu człowiekowi: *„jam jest chleb żywy, który z nieba zstąpił"*. Ale — zanim Zbawiciel zapowiedział „Cud Chleba" i spełnił go w Wieczerniku, od zarania ludzkości „Słońce Sprawiedliwości" karmiło posilnym chlebem prawdy każdą duszę ludzką, na każdą kładło promień jasny. Z promieni tych splecione Objawienie pierwotne, nasilone potem jako Objawienie Starego Zakonu.

Dziś — jak wiemy — z pianą na ustach rzuca się tylu na Objawienie Starego Zakonu, starając się go nie tylko zlekceważyć, ale nawet zohydzić. A przecież — jak w arce czcigodnej, w Starym Testamencie, przechowały się skarby, które w oczach Syna Bożego zachowały wartość tak poważną, iż publicznie wyzna: *„Nie mniemajcie, abym przyszedł rozwiązywać Zakon albo proroków; nie przyszedłem rozwiązywać, ale wypełniać. Zaprawdę bowiem powiadam wam: aż przeminie niebo i ziemia, jedno jota albo jedna kreska nie odmieni się w Zakonie, aż się wszystko stanie"*...[1]). Jest to bardzo wysokie oszacowanie siejby Bożej w Starym Testamencie, bo z ust nieomylnych pochodzące.

*

Oczywiście, gdy stanął wśród ludzi Syn Boży i powiedział te pamiętne i jedyne w dziejach świata słowa: *„Jam jest prawda"*, w nieustającej siejbie Bożej otwarła się nowa era pełnego światła. Znikły mgły, zasłaniające Słońce w Starym Zakonie, bo to Słońce stanęło wśród ludzi jako „Słowo, co stało się ciałem", i powie im — jak w dzisiejszej Ewangelii świętej: *„Wam dane jest znać tajemnice Królestwa Bożego..."*

W te tajemnice wprowadza przede wszystkim swoich Apostołów — w pierwszym rzędzie ich głowę, św. Piotra — i wieńczy ich misją, stawiającą ich ponad błędy, prze-

[1]) Mat. 5, 17 — 18.

walające się przez tę ziemię, gdy mówi: *„Jako mnie Ojciec posłał i ja was posyłam!"... „Idźcie na cały świat i nauczajcie wszystkie narody!"...*

Postawienie nauczycielskiego i wychowawczego urzędu w Kościele świętym na takiej wyżynie, że w ręce Apostołów i ich następców składa Syn Boży posłannictwo, otrzymane od Ojca niebieskiego, otwiera nam szeroko widnokręgi na tę siejbę, która rozpocznie się w wieczerniku — w dniu zesłania Ducha Świętego — i trwać będzie aż „do skończenia świata", aż po tę chwilę, kiedy ostatni proboszcz w skromnym kościółku — w dziś bliżej nieznanym punkcie ziemi — ostatni raz wyjdzie na ambonę, by zebranym owieczkom „wykładać tajemnice", powierzone sobie w prostej linii od Chrystusa poprzez św. Piotra, jego następcę i biskupa swej diecezji, by... po raz ostatni otworzyć Ewangelię na ambonie we wilię sądu ostatecznego.

W siejbie Kościoła katolickiego wysuwa się — jak to stwierdzają zgodnie i ci, co stoją odeń daleko — przede wszystkim: zasada autorytetu, mocą którego Kościół domaga się uznania faktu, że go Bóg szczególnie upoważnił do opowiadania słowa Bożego. Wprawdzie i niekatolickie społeczności religijne mówią o Chrystusie i jego Królestwie. I my dziękujemy Bogu, że one mówią o nim[2]). Ale — tylko Kościół katolicki, podobnie jak jego Boski Mistrz, uczy „jako władzę mający"... Nieprzerwaną genealogiczną linią swoich biskupów pozostaje Kościół katolicki w przestrzennym i czasowym związku z Chrystusem i z Apostołami. I — tylko Kościół katolicki może o sobie powiedzieć z całą bezwzględną prawdą: „oto tu jest Chrystus, oto tu są Apostołowie!" A niezniszczona i trwała jedność jego wiary i miłości daje rękojmię, że ten jego związek z Chrystusem — w przestrzeni i w czasie — jest także związkiem ducha, że w tym Kościele wciąż jeszcze jest tchnienie Ducha Zielonych Świąt. Tam, gdzie tylko sam Chrystus naucza, nie może się wcisnąć żadna ludzka

[2]) Słusznie zauważa prof. Karol Adam.

władza nauczycielska. Tylko Kościół katolicki, będąc zespołem uczniów Jezusowych, zespołem, który rozszerza się w przestrzeni i w czasie, może stanąć przed ludźmi i dla uzasadnienia swego prawa do nauczania powołać się na słowa Jezusa do uczniów: *„Kto was słucha, mnie słucha, kto wami gardzi, mną gardzi, a kto mną gardzi, gardzi tym, który mnie posłał..."* Dlatego to właśnie wierni — na całej przestrzeni przeszło dziewiętnastu wieków — mają dla nauki Kościoła szczerą cześć i bezwzględne zaufanie. Wierni nie znają żadnego eklektycyzmu (żadnego przebierania i wybierania w prawdach, głoszonych przez Kościół święty), nie trzymają się własnego zdania w rzeczach wiary, nie zachowują się wyczekująco albo wymijająco. Katolik, czytając słowo „Chrystus", czyta równocześnie słowo „Kościół"... Stąd nauka Kościoła posiada moc, wręcz zniewala do posłuchu. Nauka Kościoła posiada charakter normy, jest prawem — w odróżnieniu od systemów filozoficznych i światopoglądowych[3]).

Dlaczego tak jest, pojmie tylko ten, kto należycie pojmie istotę Kościoła św., a istotą Kościoła katolickiego jest: zespolenie z Chrystusem. Jest Chrystus zespolony ze swym Kościołem, nie tylko jako ze swym dziełem. Jest z nim zespolony znacznie ściślej i głębiej, bo — Kościół jest po prostu Chrystusem, nadal żyjącym wśród ludzi, jest „Chrystusem, przedłużającym się w dziejach"[4]).

*

Wychodząc z takiego — jedynie słusznego i zgodnego z istotą rzeczy — założenia, łatwo spostrzeżemy, jaką jest w swej treści siejba Kościoła świętego. Jest ona oczywiście taką, jak siejba Chrystusowa, i inną być nie może, skoro Chrystus jest Głową tego ciała, które zwiemy jego Kościołem — według jasnego i zdecydowanego określenia św. Pawła w liście do Kolosan i Efezjan.

Stąd w siejbie Kościoła św. tkwią te same wartości, które widzimy w siejbie Chrystusa.

[3]) Porów.: Adam *„Istota katolicyzmu"*. [4]) Moehler.

Trzy pierwiastki, trzy rzeczy wracają ustawicznie w nieustającej siejbie Bożych ziarn.

1⁰ Przede wszystkim wspaniała hierarchia wartości, to co Chrystus Pan pozostawił swym uczniom w tym jedynym i nieomylnym „rozkazie dziennym": *„Szukajcie naprzód Królestwa Bożego!"*

Wbrew temu, co głosi takie czy inne pogaństwo (po dzień dzisiejszy!), zagrzebując człowiekowi głowę w ziemi, — siejba Boża niesie człowiekowi święty zew, który stawia go na ziemi godnie — jak przystało na dziecię Boże, — każąc mu głowę nosić wysoko, podniebnie. Nieustannie też słyszą synowie tej ziemi refren, powracający uporczywie w szeleście ziarn, padających z nieba: *„Co wzgórę jest szukajcie, a nie, co na ziemi!"*... Toteż „katolik nie zna głębszej rzeczywistości nad rzeczywistość Boga wiekuistego. Skoro zaś stoi na gruncie rzeczywistości, to wszelka inna rzeczywistość, a więc: rzeczywistość przyrody i kultury — staje się dla niego jedynie przedostatnią rzeczywistością i... przedostatnią wartością"[5]).

Stąd płynie harmonia w duchowym gospodarstwie człowieka, oparta na ustaleniu ostatecznego celu i pojęcia najwyższego dobra.

2⁰ Drugim pierwiastkiem, który nas uderza w nieustającej siejbie Bożej — to miłość!

Kiedy poeta pragnie określić zasadniczą treść misji Chrystusowej, pisze:

„miłość on niesie na światy — jak zorzę,
w imię miłości przebacza, pociesza"[6])...

W tę zorzę wpatrzony idzie — za Chrystusem — przez wieki jego Kościół, sypiąc hojnie ziarnami miłości na rolę ludzkości, bo chce być wierny zleceniu Zbawiciela: „po tym poznają, żeście uczniami moimi, jeśli miłość mieć będziecie jedni ku drugim!" Toteż w czystym ziarnie Bożej siejby w Kościele złocą się stale bezcenne skarby

[5]) Adam. [6]) Jerzy Żuławski.

miłości. Dla miłości uczy Kościół św. poświęcać to, co nie jest istotnym znamieniem przynależności Chrystusowej owczarni. I owszem — tak tę owczarnię rozumie, jak ją założył od podstaw Zbawiciel, tzn. że „Kościół ma zewnętrzny obwód bardzo widoczny z jedną bramą widzialną: Chrztem, a drugą niewidzialną, która się zwie: miłością"[7])...

I — wówczas, gdy Kościół był najbliższy swego Założyciela w przestrzeni i w czasie, wówczas to z jego siejby rodziły się takie wspaniałe plony serca, że nawet wrogowie wskazywali na katolików jako wzór, mówiąc: „patrzcie, jak oni się miłują!"

Dziś powraca Kościół św. do tej tradycji czcigodnej, bardzo silnie podkreślając te złote ziarna, z których splata się „Caritas", nawołując społecznymi encyklikami do sprawiedliwości i miłości społecznej...

3⁰ W przebogatej siejbie Kościoła św. — zgodnie z wolą Chrystusa — wysuwa się na czoło jeszcze trzeci zasadniczy czynnik, zamknięty w tych programowych słowach: *„Królestwo Boże w was jest..."*

Kościół, idąc ściśle za nauką swego Boskiego Mistrza, podnosi nasze myśli i uczucia ku niebu, ale zarazem zdecydowanie mówi każdemu z nas: „pracuj, wysilaj się i trudź, nie bądź leniwy, a przede wszystkim staraj się nie o niebo tam wysoko, lecz o to, które jest tu na dole, na ziemi, w życiu! Jeżeli ukształtujesz niebo w twym sercu, to tamto — z góry — samo do ciebie przyjdzie!"

I tu jedno bardzo ważne i poważne zastrzeżenie... Kościół spełnia dalej swą nieustającą siejbę, powierzoną sobie przez Chrystusa, dobiera doborowe ziarno Boże, ale nie może odpowiadać za tych, w których duszy to ziarno nie kiełkuje normalnie i w rozwoju przybiera formy karykaturalne. Nie szukajmy wówczas winy w Bożej siejbie, ale w ograniczoności i złości ludzkiej!

*

[7]) Bougaud. [8]) Biskup Prohaszka.

Gdy ogarniam oczyma duszy tę przeogromną siejbę Bożą, nieustającą, poprzez wieki trwającą — aż po dzień dzisiejszy, wracam na najbliższy mi zagon, za który odpowiem przed Bogiem. Tym zagonem jest... moja dusza. Pada na ten zagon ziarno Boże. W promieniach nieustającej siejby Bożej żyję tyle lat... Czyż myślę praktycznie o tym, że „zdam liczbę" z każdego ziarna?

Muszę stawać już dziś w obliczu i pamięcią tej chwili, gdy „mój zagon" będzie już obsiany na wieczność. „Głos Chrystusa, głos Pasterza, który zwołuje owieczki swoje każdego wieczora, posłyszę raz jeszcze... wówczas, gdy wszelkie inne głosy umilkną dla mnie. Ogołocony z wszystkiego, rozłączony na zawsze ze wszystkimi, posłyszę głos, który mnie zwolni z posterunku życiowego... Gdybym umiłował głos Boży, przyzwyczaiłbym się nie obawiać tego ostatecznego wołania, a zachowując czujność strażnika, gotowego odpowiadać na sygnały, przeszedłbym przez życie, nie dając się oszukiwać fałszywym echom własnego głosu, ani niecierpliwić jednodniowym zgiełkom, byłbym zawsze tym, co słucha i wykonuje posłusznie"[9])...

...O, Gospodarzu niebieski, daj, niech siejba twa będzie w mej duszy owocną na żywot wieczny, niech każde jej cenne ziarno przyniesie plon! O to proszę najgoręcej... Amen.

[9]) O. P. Charles T. J.

KAZANIA ŚWIĄTECZNE

Ks. Prał. Stanisław Marchewka — Jędrzejów

NA UROCZYSTOŚĆ MATKI BOSKIEJ GROMNICZNEJ

O posłuszeństwie Kościołowi

„Gdy się wypełniły dni oczyszczenia Marii według zakonu Mojżeszowego, przynieśli Jezusa do Jeruzalem aby go stawili Panu, jako napisane jest w zakonie Pańskim" (*Łuk. 2, 22*).

Było prawo u Żydów, które głosiło, że każda niewiasta po urodzeniu dziecięcia płci męskiej, przez 40 dni uważaną była za nieczystą. Po upływie tych dni obowiązaną była stawić się do świątyni, gdzie kapłan odmawiał nad nią przepisane modlitwy i wprowadzał ją do kościoła. Ceremonia ta nazywała się oczyszczeniem. Było też i drugie prawo, które nakazywało rodzicom, aby pierworodnych synów swoich ofiarowali na wyłączną służbę Bożą w świątyni, jeżeli zaś chcieli to dziecię zostawić przy sobie, musieli je wykupywać przepisaną ofiarą.

Najświętsza Maria Panna nie podlegała żadnemu z tych praw. Wolną była od obowiązku oczyszczenia, była bowiem niepokalanie poczętą, najczystszą ze wszystkich niewiast na świecie. Stała się też matką w sposób cudowny, za sprawą Ducha Świętego, nie tracąc bynajmniej dziewictwa. A więc czystą jak była, tak i pozostała, choć stała się matką.

Nie miała też żadnego obowiązku ofiarować Pana Jezusa na wyłączną służbę Bogu w świątyni, bo Syn jej był Synem Bożym, a nie zwyczajnym człowiekiem, prawodawca zaś nie podlega prawom, które sam wydaje.

Najświętsza Maria Panna nie uchyla się jednak od wypełnienia obydwu tych praw, nie chce korzystać z przysługujących jej przywilejów, nie wyróżnia się od innych ludzi, ale gdy wypełniły się dni jej oczyszczenia, to jest czterdziestego dnia po narodzeniu Bożego Dzieciątka

spieszy z nim do kościoła jerozolimskiego, staje tam w przedsionku razem z innymi, grzesznymi niewiastami i dopełnia obrzędu oczyszczenia.

O, gdyby były wiedziały te wszystkie niewiasty, które razem z Matką Najśw. poddawały się prawu oczyszczenia, na pewno byłyby odezwały się do niej w te słowa: „Wynijdź spośród nas grzesznych, Dziewico Niepokalana i Matko Boża, bośmy niegodne nawet stać przy tobie! Czemuż tak się poniżasz Najświętsza ze wszystkich matek?"...

Dalej, choć Najśw. Maria Panna nie miała obowiązku ofiarować Syna Swego na wyłączną służbę Bogu, jednak i to prawo wypełnia i składa w świątyni przepisową ofiarę: parę gołąbiąt albo synogarlic.

Najmilsi! Jakiż tu cudowny przykład daje nam Maria! Przykład posłuszeństwa Kościołowi w wypełnianiu praktyk religijnych.

Zastanówmy się więc dobrze, czyśmy podobni w tym do Najśw. Marii Panny?

*

Gdybym się was zapytał, czy wy kochacie Matkę Boską, może niejeden z was zdziwiłby się mocno, jak można Polakowi, katolikowi stawiać takie pytanie, i może by odpowiedział mi na to tak, jak odpowiedział swemu przełożonemu na takie samo pytanie św. nasz Patron Stanisław Kostka: „Jakże nie kochać Marii, wszak to nasza Matka?"

Wierzę mocno, że kochacie Najśw. Marię Pannę. Dowodem tego jest, że tak uroczyście obchodzicie Jej święta, że wypełniacie kościoły w jej uroczystości.

Kocha naród Polski Najśw. Panienkę, bo odwiedza jej cudowne obrazy, idzie z kompaniami nieraz po kilka dziesiąt kilometrów do miejsc cudownych, np. na Jasną Górę. Wielu zapisuje się do bractw, mających na celu uczczenie Marii jak np. do Różańca, Szkaplerza św. itp.

Ale czy my kochamy Marię prawdziwie i całkowicie tak, jak to być powinno? Czy my naprawdę mamy do

niej szczere nabożeństwo? Czy czasem Matka Najśw. nie mogłaby się odezwać do nas tak, jak odezwał się Bóg do narodu izraelskiego w Starym Zakonie: *„Ten lud czci mnie tylko wargami, ale serce jego dalekie jest ode mnie!"*[1])

Niestety, gdy się dobrze przyjrzymy dzisiejszemu społeczeństwu polskiemu, musimy przyznać, że wielu czci Matkę Boską tylko wargami, ale serce ich dalekim jest od Marii.

Prawdziwa miłość i prawdziwe nabożeństwo do Matki Boskiej polega na tym, abyśmy naśladowali Marię. Świadczy o tym sama Najśw. Maria Panna, w której usta Kościół te słowa biblijne wkłada: *„Błogosławiony człowiek, który mnie słucha i który stoi na każdy dzień u drzwi moich"*.

Tymczasem jak my naśladujemy Najśw. Marię Pannę choćby tylko w cnocie posłuszeństwa Kościołowi?

Pozwólcie, że zrobię z wami króciutki rachunek sumienia, jak to wielu z dzisiejszych katolików lekceważy sobie najważniejsze przepisy Kościoła św.?

1. Rodzice chrześcijańscy, do was się odezwę najpierw:

Dał wam Pan Bóg dziecinkę. Prawo kościelne nakazuje wam, abyście tę dziecinkę przynieśli jak najprędzej do kościoła do Chrztu św. A tymczasem iluż to dziś rodziców odkłada Chrzest dzieci miesiące całe, a nieraz i całe lata?

Gdzież tu jest posłuszeństwo Kościołowi? A ileż wskutek tego niedbalstwa rodziców umiera dzieci bez Chrztu św.?

2. Matki chrześcijańskie przychodziły zawsze na wzór Najśw. Marii Panny na tak zwany wywód, czyli po błogosławieństwo dla siebie i dla dziecka, dziś niestety wiele bardzo matek, a zwłaszcza spośród tak zwanej inteligencji, zaniedbuje już ten piękny zwyczaj!

[1]) Iz. 29, 13.

3. Prawo kościelne głosi, że każdy chrześcijanin katolik obowiązany jest słuchać w każdą niedzielę i święta uroczyste Mszy św. W Starym Zakonie nie było jeszcze Mszy św. Każdy izraelita obowiązany był jednak na najważniejsze uroczystości udawać się do świątyni jerozolimskiej i tam złożyć Bogu ofiarę.

Święta Rodzina mieszkała w Nazarecie, oddalonym o 12 mil drogi od Jerozolimy. Droga z Nazaret do Jerozolimy była bardzo uciążliwa, a jednak św. Rodzina chodziła regularnie na wszystkie ważniejsze uroczystości do kościoła.

My, dzięki Bogu, mamy kościoły blisko, najwyżej po kilka kilometrów. A czy chodzimy na Mszę świętą w każdą niedzielę i święto? Iluż to chrześcijan katolików lekceważy sobie ten ważny obowiązek, ilu to dla błahej przyczyny, a najczęściej z lenistwa nie idzie na Mszę św. a ilu się spóźnia na nią?

I dziwimy się nieraz, że nam się źle powodzi, że nam jakoś Pan Bóg nie błogosławi; lecz jakże nam może błogosławić, jeżeli my lekceważymy sobie obowiązek słuchania Mszy św.?

4. Bardzo ważnym obowiązkiem każdego chrześcijanina katolika jest, aby przynajmniej raz w rok, około Wielkiejnocy spowiadał się i przystępował do Komunii świętej. Obowiązek ten tak jest wielkim, że Kościół św. nakłada surowe kary za jego opuszczenie. Czy jednak wszyscy katolicy spełniają ten obowiązek? Niestety, jakże wielu zaniedbuje Spowiedź i Komunię wielkanocną nieraz przez kilka i kilkanaście lat? A przecież każdy, kto zaniedba choćby jedną tylko Spowiedź i Komunię św. wielkanocną, popełnia grzech śmiertelny, wyklucza się niejako sam ze społeczności wiernych i nie zasługuje już na nazwę katolika!

Na próżno nawołują kapłani do spełnienia tego obowiązku, na próżno oczekują całymi godzinami w konfesjonałach, wielu nie chce nawet słuchać o Spowiedzi św. I nieraz potrzeba dopiero nadzwyczajnych wysiłków.

misyj, rekolekcyj, ciężkiej choroby, nieszczęścia, aby nakłonić tych opieszałych do Spowiedzi i Komunii św.

A iluż to odkłada Spowiedź św. na godzinę śmierci i bardzo często umiera bez Sakramentów świętych!

5. Dalej Kościół święty nakazuje nam zachować posty. Te posty zostały bardzo w ostatnich czasach złagodzone. Kościół św. mając na uwadze ciężkie warunki życiowe, udzielił bardzo obszernych dyspens od postu, toteż dni postne zredukowane zostały obecnie do minimum, a jednak czy i te tak nieliczne dziś posty są zachowywane przez chrześcijan katolików? Niestety, wielu je z mięsem w piątki, nie chce uznać żadnych postów!

6. Piąte przykazanie kościelne zabrania zabaw hucznych i tańców w czasach zakazanych, czyli w adwencie i wielkim poście. A czy to prawo Kościoła jest dziś zachowywane? Idźmy tylko do dużych miast, jak Warszawa, Kraków, Lwów i innych; ileż tam urządza się zabaw tanecznych, różnych dancingów w adwencie, w poście.

A czyż to nie jest istną plagą u nas w Polsce te bale karnawałowe w soboty i wigilię świąt w czasie karnawałowym? Dlaczegóż te zabawy i bale urządzane są w soboty wieczorem? Dlatego, żeby goście mogli tańczyć całą noc; ale potem w niedzielę wszyscy śpią cały dzień, nie troszcząc się bynajmniej o wysłuchanie Mszy św.

I czyż to tak powinni postępować chrześcijanie katolicy?

Z tych kilku przykładów widzimy jasno, jak sobie dziś wielu lekceważy przykazania boskie i kościelne.

*

A teraz słuchajmy, co na to mówi sam Chrystus? *„A kto by nie słuchał Kościoła, niech ci będzie jako poganin i celnik!“*[2]) Nie są to słowa zwyczajnego człowieka, ale samego Boga-Człowieka. Wyraźnie mówi Chrystus:

[2]) Mat. 18, 17.

Kto nie słucha Kościoła, już nie jest chrześcijaninem katolikiem, ale poganinem i jawnogrzesznikiem! A iluż takich nowoczesnych pogan jest pomiędzy nami?

Ojciec św. Pius XI wzywa wszystkich katolików, a w szczególności wszystkich członków Akcji Katolickiej, aby toczyli walkę z nowoczesnym pogaństwem. I słusznie bardzo, bo to pogaństwo szerzy się wśród nas w przerażający sposób. Społeczeństwo dzisiejsze za nic ma Kościół i jego przykazania, wraca więc w ten sposób do pogaństwa.

Zastanówmy się jednak dobrze nad sobą, czy i my nie należymy do tych nowoczesnych pogan? Zróbmy dobrze rachunek sumienia, jak zachowujemy przykazania kościelne, jak spełniamy nasze obowiązki katolickie?

Pamiętajmy, że jeżeli nie słuchamy Kościoła, nie zasługujemy na nazwę chrześcijan katolików, nie jesteśmy już dziećmi Marii i nie zasługujemy na jej pomoc i opiekę.

Jeżeli więc chcemy zaskarbić sobie pomoc i opiekę Marii w tych ciężkich obecnych czasach, bądźmy wiernymi i posłusznymi dziećmi Kościoła katolickiego. Powiedział jeden z Ojców Kościoła (św. Cyprian), że nie może mieć Boga za Ojca, kto nie uważa Kościoła świętego za matkę. Tak samo można powiedzieć, że nie może być dzieckiem Marii ten, kto nie jest dzieckiem Kościoła świętego.

Dzieckiem zaś i wiernym synem Kościoła może się zwać tylko ten katolik, który wypełnia ściśle wszystkie jego rozkazy i prawa.

Postanówmy sobie zatem w dniu dzisiejszym, że będziemy wykonywali jaknajsumienniej wszystkie rozkazy Kościoła i wszystkie nasze obowiązki katolickie.

Ty zaś, Matko Najśw., naucz nas cnoty posłuszeństwa Kościołowi, naucz nas, jak mamy spełniać nasze obowiązki katolickie, abyśmy przez to zasłużyli sobie na twoją pomoc i opiekę przez całe nasze życie i w godzinę śmierci. Amen.

Ks. Prał. Wincenty Bogacki — Zuzela

NA ŚWIĘTO BRACTW WSTRZEMIĘŹLIWOŚCI

O szkodach pochodzących z pijaństwa

Wielkim darem Boga jest zdrowie. Wysokie stanowisko, bogactwo, zdolności, talenty i godności — niczym są dla człowieka, jeśli mu zdrowia zabraknie. A cóż dopiero powiedzieć o nieszczęściu ślepoty? Pomimo, iż co dzień prosimy Boga o zdrowie, marnujemy je nieraz lekkomyślnie, skracając sobie samochcąc życie. Pod pozorem zachowania zdrowia przyjmują często ludzie truciznę. Zamiast zdrowia sprowadzają na siebie niemoc ciała i ślepotę ducha...

Nie łudźcie się! Spijając często i nadmiernie słodkie trunki wódki i wina, nie zdrowie sobie zapewniacie, lecz chorobę i śmierć dla ciała i duszy przyspieszacie. O utracie zdrowia fizycznego i moralnego przez nieumiarkowanie w piciu będę wam dzisiaj mówił. Przy łasce Bożej dostrzeżecie może swoją ślepotę duchową i zwrócicie się do Jezusa z ufnością o swe uleczenie.

I Szkody fizyczne.

Nie zabijaj!... Piątym przykazaniem zabrania Bóg zabójstwa nie tylko innych, ale i siebie, — zatem zabrania Bóg tych czynów, które są przyczyną chorób i utraty życia.

Jest dziś dowiedzione, że używający trunków zatruwają się, niszczą powoli swój organizm, sprowadzają na siebie liczne choroby, i kopią sobie przedwcześnie grób... Nadużycie trunków jest więc ciężkim grzechem, wykroczeniem przeciwko Stwórcy, który jest panem życia i śmierci. Pan Jezus upomina nas: *„A miejcie się na pieczy, aby kiedy nie były obciążone serca wasze obżarstwem i opilstwem..., aby na was z trzaskiem on dzień nie przyszedł"*[1]), to jest, przypomina nam Zbawiciel te chwile grozy i kary, która nas po śmierci

[1]) Łuk. 21, 34.

czeka za obżarstwo i opilstwo. Ileż to razy pijany przenosi się do wieczności niespodzianie, bez żalu za grzechy, w stanie nietrzeźwości i nieczułości! Lecz zanim śmierć przyjdzie, życie ludzi nadużywających trunków jest szeregiem chorób, łańcuchem bólów i cierpień!... *„Gdy będą rozgrzani, postawię napoje ich, i upoję ich, aby zasnęli i spali snem wiecznym, a nie wstali, mówi Pan“*[2]).

Organizm, zatruwany wódką — traci odporność przeciw chorobom. Każda choroba łatwiej złamie ludzi piją cych, i trudniej ją u nich wyleczyć. Spirytus źle oddziaływa na zmysły, wzrok i dotyk, stają się one mniej wrażliwe, słuch tępieje, skóra staje się nieczułą — młody człowiek starzeje się przedwcześnie. Zamarznięcie, przemarzanie członków: nosa, rąk, nóg są u pijaków na porządku dziennym, a najgroźniejsza choroba, gruźlica płuc, czyli suchoty szerzy się osobliwie wśród pijaków i ich potomstwa w kilku pokoleniach.

Św. Bazyli, rozważając spustoszenie powstające z pijaństwa, dziwi się, mówiąc: „Jaka to silna musi być budowa człowieka, gdy potrafi się czas nieraz długi opierać szkodom, spowodowanym przez pijaństwo!“

Krew w człowieku jest żywicielką, dodającą mu sił i zdrowia. Pokarmy, jakie mają podtrzymać człowieka, muszą się obrócić w krew. Spirytus krążąc we krwi, niszczy w niej drobne cząstki, tzw. ciałka czerwone, przez co krew staje się słabszą. Nadto, ponieważ spirytus łatwiej się spala, niż inne pokarmy, przeto w krwi naszej tworzą się kuleczki, jakby niedopałki, które zanieczyszczają cały organizm człowieka.

Tłuszcze, spożywane przez pijaka, nie wytwarzają ciepła i ruchu — lecz w postaci niedopałków zalegają mięśnie, układają się pod skórą i sprawiają otyłość. Zdaje się ludziom, że otyłość wróży zdrowie — tymczasem jest ona przyczyną bezsilności — nosi zarodek śmierci.

Serce reguluje obieg krwi w całym ciele: przez kurczenie i przez rozszerzanie serce przyjmuje krew zużytą

[2]) Jer. 51, 39.

z jednej strony i rozsyła krew oczyszczoną, w tlen zaopatrzoną z drugiej. Otóż wskutek działania alkoholu serce powiększa się, przerasta tłuszczem i niezdolne się staje do pracy.

Stwierdzono, że chrześcijanie przeciętnie żyją o 12 lat krócej od żydów. Przypisują to uczeni temu, że żydzi bardzo mało używają trunków, albo i wcale ich nie używają. Są jednak ludzie niedowierzający, którzy powiedzą: Mnie wódka nie szkodzi! Pili inni a przecież długo żyli...

Tacy należą do wyjątków; przypisać to należy albo silnemu ich organizmowi albo pracy fizycznej i napojom gaszącym działanie spirytusu. Ale przy ich dłuższym życiu, ile miele słabości, sapania, rzężenia w płucach, ile ukrytych cierpień — oni sami tylko mogli to wiedzieć.

Za to choroby ciężkie, nagła śmierć, przyspieszona śmierć ścigają stale pijaków i przekonują nas, że alkohol jest trucizną. Precz zatem z trucizną! Precz z tym wrogiem domowym, który tak dużo ludzi zabija!

II Szkody moralne.

Alkohol jednak pozbawia także ludzi — co jest rzeczą o wiele gorszą — zdrowia i życia moralnego, jest przyczyną lenistwa, rozwiązłości i zbrodni — bo największe spustoszenie sprawia w mózgu i złączonych z nim nerwach. Mózg jest najczulszym organem naszego ciała, wszystkie narządy ciała zależne są od niego. O ile mózg zacznie działać mniej prawidłowo, o tyle czynności naszych organów będą mniej dokładne, nieregularne. Od mózgu, oprócz ruchu narządów, zależy też praca umysłu i woli naszej. Nieprawidłowe działanie mózgu wpływ ujemny wywiera na myśli i pożądania nasze, od których zależy wartość moralna czynów naszych. Wskutek działania alkoholu na mózg — pijak pracuje nieprawidłowo, zaniedbuje swoje obowiązki, traci poczucie ambicji, wstydu.

Dlatego gdy człowiek zaleje głowę wódką, staje się nierozsądnym dzieckiem, lub nawet schodzi do rzędu

zwierząt. Chwieje się na nogach, gestykuluje rękami bez potrzeby, idzie na oślep w wodę i ogień, mówi dużo bez związku, to się śmieje zbytecznie, to płacze, jak dziecko... lub plecie brudne słowa... Słusznie o nim powiadają ludzie, że stracił rozum. Wielki nasz poeta, Kochanowski twierdzi, że „o czym człowiek po trzeźwemu ani nie pomyśli — to wszystko upiwszy się popełni". Św. Augustyn zaś słusznie powiada, że „pijaństwo jest słodką trucizną, grzechem miłym; ale gdy go kto posiada, siebie nie posiada".

Ponieważ mózg jest narzędziem rozumu i woli, zatem jest podstawą wszystkich przymiotów ducha ludzkiego, jak miłosierdzia, dobroci, łagodności, cierpliwości, roztropności, szlachetności, poczucia piękna itp.

Mózg rozwija się w człowieku stopniowo, ale i przymioty duchowe zdobywa człowiek stopniowo. Dlaczego dzieci i młodzież łatwiej kłamią? Dlatego, bo stoją na stopniu niedorozwoju umysłowego, skutkiem czego słabo zdają sobie sprawę ze swoich słów i czynów, a złości, kłamstwa, kradzieży, okrucieństwa nie doceniają. Z rozwojem mózgu człowiek udoskonala wrodzone zdolności, duch się uszlachetnia, nabywa wyższych przymiotów i moralnej doskonałości. Im człowiek więcej może rozważyć każdy czyn lub wyraz, tym jego czynności i słowa stają się doskonalsze, tym trudniej go nagiąć do czynu nieszlachetnego...

Człowiek podniecony przez alkohol, usposabia się do czynów gwałtownych, staje się zbyt wrażliwym. Często niewinne słowo, spojrzenie — zostaje źle zrozumiane, pobudza do gniewu, słownych obelg, nawet do bójki i przelewu krwi. Zjawia się w nim często jakieś okrucieństwo zwierzęce: nie cierpi najbliższych swoich, bije, odtrąca, kopie, krzywdzi żonę, dzieci... zjawia się w nim nieczułość na głód dzieci, na nędzę w domu... To jest choroba mózgu — paraliż nerwów odnoszących się do woli i rozumu. W tym stanie nie jest człowiek w możności myśleć zdrowo i osądzić swoje czyny. Stąd to pochodzi, że ojciec rodziny po pijanemu rozbija wszystko i wszystkich

w domu, z wrzaskiem i biciem rzuca się na żonę i dzieci, które muszą się chronić po cudzych kątach. Gdy robotnik dostanie wypłatę w fabryce, żona, jak żebraczka błagać go musi o cząstkę z niej na chleb dla dzieci... sam zaś za resztę przez 2—3 dni pije w karczmie, gra w karty, opuszcza pracę, dopóki mu wypłaty starczy... Czy to rzadkie są wypadki? W każdym mieście i wiosce spotkacie podobnych ojców i mężów! Tak, w pijaku zamiera wszelkie uczucie szlachetne i nawet współczucie dla najbliższych!

Toteż słusznie mówią mądrzy ludzie: „Każdy kieliszek, każdy kufel piwa, obniża wartość moralną człowieka". Upadek charakterów, lekceważenie cnoty, prawdy i dobra, znieczulenie moralne — oto skutek pijackiego nałogu, rozpowszechnionego w społeczeństwie.

Pijaństwo jest przyczyną wszelkich zbrodni. Wódka bowiem źle oddziaływa na charakter pijaka, tłumi w nim zasady religijne i moralne. Będąc pijanym, człowiek nie zdaje sobie sprawy ze skutków swego postępowania, brak mu siły woli do oporu, ulega łatwo wpływom obcym.

W stanie trzeźwym poznaje człowiek tę różnicę, czuje się zawstydzonym, bojaźliwym, pokornym wobec wyższych. Nawet niejeden zbrodniarz, aby spełnić czyn występny, który mu podsuwa znieprawiony alkoholem umysł, rozmyślnie się upija... Stąd alkohol staje się przyczyną większej części przestępstw przeciw moralności, prawu, zadaniom społecznym i towarzyskim.

Pokażcie mi mordercę, złodzieja, oszusta, rozpustnika, który by nie używał trunków? A jeśliby nawet nie pił, to na pewno jest synem lub wnukiem alkoholika, i otrzymał tę skłonność do złego po przodkach.

Iluż to zbrodniarzy, żałując swego występnego czynu, przyznaje się, że nigdy by do tego stanu nie doszli, gdyby nie kieliszek... Niedawno w Warszawie jeden robotnik w stanie pijanym zamordował żonę, siostrę i dziecko — a na drugi dzień po wytrzeźwieniu żałował płacząc, jak dziecko, że to uczynił. Inny raz siedemnastoletni czeladnik introligatorski zamordował dwie swoje

siostry, ranił ciężko matkę dlatego, że mu podchmielonemu pieniędzy na dalszą pijatykę dać nie chciały; prowadzony później na śmierć — gorzko płakał, żałując swych czynów!

Ileż byśmy takich przykładów przytoczyć mogli... Co dzień liczne zbrodnie pijaków notują gazety... Stwierdzono też we wszystkich krajach, że więzienia w większej części zapełniają się przestępcami z powodu pijaństwa. Przytułki, domy dla ubogich, szpitale i zakłady dla obłąkanych, więzienia i domy poprawy, wypróżniłyby się, gdyby brakło potężnego, a zgubnego wpływu alkoholu, jest to prawda dowiedziona...

Kobiety złego życia — są to pijaczki, same wódką zatrute, lub też dzieci rodziców pijaków...

— Co się dzieje, pomyślmy, ze społeczeństwem, w którym kwitnie pijaństwo? — Oto całe środowisko nabiera cech zdziczenia i okrucieństwa. Z rady takich jednostek wychodzą okrutne prawa, złośliwe zarządzenia, przewrotne ustawy, które w trzeźwych ludziach budzą wstręt i odrazę.

*

Tak więc pijaństwo unieszczęśliwia jednostki, rodziny i całe społeczeństwo. Pracujmyż nad jego wykorzenieniem, poświęćmy nasze siły w tym celu, inaczej nie spodziewajmy się szczęśliwych dni dla naszej rodziny, dla naszego potomstwa, dla Ojczyzny! „Polska zyska szacunek świata, gdy w niej zakwitną trzeźwość i oświata", powiedział jeden z wybitnych kapłanów.

Bolejmy jeszcze więcej nad tym, że tak wiele dusz przez pijaństwo traci życie wieczne...

Prośmy więc dziś Matkę Najśw., aby uchroniła nasz naród od tak wielkiego nieszczęścia, aby raczyła ratować dusze, które giną przez pijaństwo,... aby tym zaślepieńcom otwarła oczy na przepaść, jaka jest przed nimi!

O Maryjo, wspomóż tych nieszczęśliwych! Dodaj sił chwiejnym i niemocnym! Pokrzep tych, którzy chcą się nawrócić od zgubnego występku! Amen.

KAZANIA KATECHIZMOWE

Ks. Lucjan Bernacki — Poznań

16. Stworzenie świata i cel jego

„Z niego i przezeń i w nim jest wszystko. Jemu chwała na wieki. Amen". *(Rzym. 11, 36).*

Ostatnim rozważaniem o Duchu Św.*) zakończyliśmy naukę o Bogu. Rozważaliśmy naprzód, że Bóg jest; dalej kim jest Bóg i jakie są jego przymioty; wreszcie jakie jest wnętrzne życie Boga, czyli o Trójcy św. We wszystkich tych naukach zastanawialiśmy się nad Bogiem, jakim jest sam w sobie. W dzisiejszej natomiast jak i następnych naukach rozważać będziemy o tym, jak Pan Bóg objawia się na zewnątrz.

Będę więc mówił o działaniu zewnętrznym Pana Boga, czyli o dziele stworzenia. Wyznajemy bowiem w Składzie Apostolskim nie tylko, że Bóg jest jeden w Trójcy św., ale i że on jest „wszechmogącym Stworzycielem nieba i ziemi". To krótkie wyznanie, umieszczone na początku naszego „Wierzę w Boga", mieści w sobie dwa zagadnienia, mianowicie:

1. skąd pochodzi świat, i
2. jaki jest cel stworzenia.

Na dwa te pytania odpowiemy sobie w dzisiejszej nauce.

I Skąd wziął się świat?

Pytanie proste i prostą daje odpowiedź Pismo św.: *Na początku stworzył Pan Bóg niebo i ziemię*[1]), czyli cały świat widzialny i niewidzialny.

Tak prosta ta prawda i wydaje się, że nie powinna wzbudzać żadnych wątpliwości. A jednak byli tacy, którzy twierdzili i twierdzą jeszcze dziś, że świat ten widzialny jest wieczny i nie ma początku. Od wieków

*) Patrz zeszyt 10 (październikowy) N. B. K. z r. 1938. [1]) Rodz. 1, 1.

istniała materia — powiadają; Bóg jej nie stworzył, lecz nadał tylko kształt, formę, której piękno i celowość podziwiamy (Platon).

Inni znów odrzucają w ogóle wiarę w Boga i twierdzą, że porządek w świecie powstał sam ze siebie, z przypadku. W materii, która wedle nich istnieje od wieków, utworzyły się same ze siebie takie siły i prawa, których wynikiem jest cała ta przepiękna harmonia w świecie (materialiści).

Wreszcie inni powiadają, że nie ma Boga-Stworzyciela, bo świat cały jest bogiem i wszystko, co widzimy, jest przejawem samego boga. W ich teorii człowiek sam jest najdoskonalszą istotą, w której ów wszechbóg się uświadamia czyli dochodzi do poznania samego siebie (panteiści).

Przeciwko tym wszystkim niedorzecznym teoriom stawiamy jako dogmat naszej wiary to krótkie, wyraźne i treściwe zdanie objawienia, zapisane w Piśmie św.: *Na początku stworzył Pan Bóg niebo i ziemię.* Świat nie jest więc wieczny, bo ma swój początek; nie powstał z przypadku, bo Bóg sam swoją wszechmocą i mądrością powołał go do bytu. Nie jest świat Bogiem, bo Pan Bóg nie ma początku, nie ma w nim też żadnej doskonałości. Świat natomiast powstał w czasie, rozwija się i, jak sami na każdym kroku stwierdzamy, posiada dużo niedoskonałości i dużo braków. Samego zaś człowieka takiego, jaki się nam często przedstawia: zły, podły, lichy, słaby i obarczony różnymi niedoskonałościami, nikt o zdrowym umyśle nie może uważać jako najdoskonalsze uświadomienie się Boga.

Toteż pomijając wszystkie te niedorzeczności wyznajemy w codziennym pacierzu, że Bóg sam jest Stwórcą świata, że świat wziął swój początek w czasie i powstał z woli wszechmocnego Boga: Wierzę w Boga Ojca wszechmogącego, stworzyciela nieba i ziemi. Przypatrzmy się bliżej naszej wierze w stworzenie świata. Mówimy, że Bóg stworzył świat.

Co to znaczy: stworzyć?

Znaczy to: uczynić coś z niczego. Nikt z nas tego dokonać nie może. Moc nasza nie sięga nawet tak daleko, by choć jedno ziarnko stworzyć, by choć jeden pyłek kurzu zrobić z niczego. Jakto, powiesz, czy człowiek nie działa większych dzieł? Czy nie stawia gmachów wspaniałych, nie wymyśla maszyn precyzyjnych, nie tworzy wspaniałych wynalazków? — Owszem. Ale nawet najzmyślniejsza rzecz, którą człowiek stworzył i jeszcze utworzy, nie powstaje z niczego. Do każdej rzeczy potrzebuje człowiek i odpowiednich materiałów i sił. Jedno i drugie znajduje człowiek już gotowe. Dlatego mówimy, że człowiek nie stwarza, lecz przetwarza tylko. *„Bóg natomiast stworzył wszystko do bytu"*[2]) z niczego. Toteż słusznie i pięknie matka machabejska powiedziała w natchnieniu do ostatniego syna swego, prowadzonego na śmierć za wiarę: *„Proszę, synu, abyś spojrzał na niebo i na ziemię i wszystko, co na nich jest, i zrozumiał, iż to Bóg z niczego uczynił i rodzaj ludzki"*[3]).

Uczynił zaś Pan Bóg wszystko wedle własnej myśli. Nikt mu nie był doradcą, nikt wzorem. *„Jam jest Pan, który wszystko uczyniłem, sam rozciągnąłem niebiosa i utwierdziłem ziemię i nikt nie był ze mną"*[4]), mówi Bóg sam przez usta proroka. A to, co stworzył, uczynił bez żadnego wysiłku, mocą swej wszechmocnej woli: *„Albowiem on rzekł i uczynione są, on rozkazał i stworzone są"*[5]), poucza zwięźle psalmista Pański. W przepięknym rozważaniu przedstawia nam św. Augustyn tę twórczą wszechmoc Boga: „Twoja zawsze wszechmocna ręka stworzyła w niebie Aniołów, a na ziemi robaczki, a nie jest ona silniejsza w tamtych ani słabsza w tych; albowiem jak nie może żadna inna ręka stworzyć Anioła, tak też żadna inna ręka (nie potrafi stworzyć) robaczka; jak żadna nie może stworzyć nieba, tak też żadna (nie stworzy) najmniejszego nawet listka na drzewie. Bóg (natomiast) nie posiada i nie potrzebuje więcej mocy na to, by stworzyć robaczka, niż na to, by uczynić Anioła, i nie

[2]) Mądr. 1, 14. [3]) Mach. 7, 28. [4]) Iz. 44, 24. [5]) Ps. 148, 5.

więcej (potrzebuje) siły na to, by rozciągnąć niebiosa, niż na to, by (stworzyć) jeden liść"[6]).

Tak więc cały świat widzialny i niewidzialny powstał z niczego, stworzony jednym niczym nieskrępowanym aktem wszechmocnej woli Boga. *„Na początku stworzył Pan Bóg niebo i ziemię."* — Jak potężnie, jak rozsądnie i jak jedynie prawdziwie odbija ta nauka objawiona od wszystkich mrzonek pseudonaukowych, o których wspomniałem na początku.

Wiara ta nasza w początek i stworzenie świata łączy się też harmonijnie z tym, cośmy mówili w poprzednich naukach o Panu Bogu. Daje nam ona plastyczniejsze, jakby jaśniejsze pojęcie o Panu Bogu, który jako Stwórca wszechrzeczy staje przed nami w swej niepojętej mocy i wielkości, przed którą nie pozostaje nam nic innego, jak w pokorze schylić dumne nieraz serca i umysły nasze.

Dla wierzącego i rozumnego człowieka nie ma żadnej wątpliwości, że świat powstał z niczego, powołany do bytu w czasie wszechmocną ręką Boga. Inne powstaje jednak pytanie:

II Dlaczego P. Bóg stworzył świat?

Mówiliśmy w naukach poprzednich, że Pan Bóg jest sam w sobie nieskończenie doskonały do tego stopnia, że niczego mu nie brak, że posiada w doskonałej pełni wszystko, jest więc niepojęcie szczęśliwy. Jeśli tak jest, dlaczego stworzył ten świat materii i ducha, w którym żyjemy?

Nie leżało w szczególnym interesie bożym, by stworzyć świat. Szczęśliwy ponad miarę, najwyższy w istocie swej, Bóg nie potrzebował zupełnie świata ani do szczęścia ani do chwały swej. Stworzenie bowiem w całej swej rozmaitości i obfitości nie może w niczym pomnożyć jego szczęśliwości i chwały. Jak słońce nie nabiera blasku z chmur, które ozłaca swym promieniem, tak samo Bóg nie staje się potężniejszym, piękniejszym, szczęśliwszym

[6]) Soliloqu. 9.

przez to, że rozlał swą moc, swe piękno i swe szczęście na świat, który stworzył. „Zanim zostaliśmy stworzeni, powiada św. Cyryl, Bóg był tym, czym i dziś jeszcze jest; i nie przydaliśmy jemu niczego, odkąd powstaliśmy z nicości do bytu; podobnie jak nie odebralibyśmy mu niczego, gdybyśmy znowu popadli w nicość".

Stworzenie więc nie było potrzebne Panu Bogu do szczęścia. Nikt też nie zmuszał go do stworzenia świata. *„Wszystko, co tylko chciał* — poucza psalmista Pański, *uczynił Pan na niebie i na ziemi, w morzu i we wszystkich głębokościach"*[7]). A na innym miejscu powiada: *„Bóg nasz w niebie wszystko, cokolwiek chciał, uczynił"*[8]). Do tej nauki Pisma św. zauważa św. Augustyn: „Bóg nie był zmuszony uczynić to wszystko, lecz uczynił to, ponieważ chciał. Przyczyną więc wszystkiego, co uczynił, jest jego (wolna) wola. Ty budujesz sobie dom; gdybyś bowiem nie budował, nie miałbyś mieszkania. Przygotowujesz sobie szaty; musiałbyś bowiem chodzić bez ubioru, gdybyś go sobie nie sprawił. Do sprawienia sobie szat zmusza cię potrzeba, nie zaś wolna wola. Sadzisz winnice, siejesz ziarno, inaczej nie miałbyś co jeść. Wszystko to czynisz z potrzeby. Bóg natomiast działa z dobroci i nie był zmuszony nic czynić z tego, co uczynił; i dlatego uczynił wszystko, co chciał sam"[9]).

Jaki więc cel przyświecał Bogu, gdy niezmuszony przez nic i nikogo, z własnej woli stworzył świat? Słyszy się nieraz zdanie, że celem bożym było udzielić wszystkiemu, co stworzył, swego szczęścia. Pan Bóg jako dobroć i miłość niestworzona chce miłość i dobroć tę rozlewać na istoty przezeń stworzone. Jest w tym tłumaczeniu część prawdy, ale nie cała prawda.

Istotnie bowiem, jeśli Pan Bóg powołał do bytu stworzenia, to wynika to z jego nieskończonej doskonałości, by doprowadził je do szczęśliwości. Szczęście stworzenia jednak nie może leżeć w ograniczonym w swej istocie

[7]) Ps. 134, 6. [8]) Ps. 113, 11. [9]) Jn Ps. 134,10; P. L. 37. 17 45.

stworzeniu, lecz może być tylko w Bogu samym. A jest nim chwała i uwielbienie Boga.

Ku swej chwale powołał Bóg do bytu niebo i ziemię i wszystkie stworzenia. I dopiero wtedy, kiedy każde stworzenie wypełni ten najwyższy cel, znajdzie w nim swe szczęście i zbawienie. Poucza nas o tym Pismo św.

„Pan wszystko zdziałał dla samego siebie, także i niezbożnika na straszliwy dzień sądu", czytamy w księdze Przypowieści[10]). Sam Bóg mówi przez usta Izajasza proroka: *„Każdego, który wzywa imienia mego, ku chwale swojej stworzyłem go, uformowałem go i uczyniłem go"*[11]). Toteż św. Paweł Apostoł kończy rozważanie o Panu Bogu tym pięknym zdaniem: *„Z niego i przezeń i w nim jest wszystko. Jemu chwała na wieki. Amen"*[12]).

Naukę tę Pisma św. przejęła najstarsza tradycja Kościoła. I tak trzeci z rzędu papież, św. Klemens I, w liście swym do Koryntian poucza: „To co czcimy, Bóg jeden jest, który cały ten świat... z nicości wyprowadził ku ozdobie majestatu swego"[13]).

Najwyższym celem więc, jaki miał i musiał mieć Pan Bóg, stwarzając świat, była chwała boża. Drugorzędnym zaś celem stworzenia to szczęśliwość stworzeń. I nie może być inaczej. Wypływa to z samego życia wnętrznego Pana Boga. Bóg nieskończenie doskonały nie może mieć innego właściwego przedmiotu swej miłości jak siebie samego. Miłuje się miłością odwieczną, jak mówiliśmy w nauce o Trójcy św. Stworzenia zaś tyle tylko są godne miłości Boga, ile odzwierciedlają jego doskonałość. W nich chciał Pan Bóg niejako na zewnątrz wyrazić, w sposób skończony, nieskończoną swą doskonałość i chwałę. Kto więc życiem świętym, pokorą, posłuszeństwem i miłością zbliży się do Boga, do ideału bożej świętości, urzeczywistnia tym samym cel najwyższy swego życia i istnienia: chwałę Boga, bo wyraża, choć w sposób niedoskonały, doskonałość bożą. Tym

[10]) Przyp. 16, 4. [11]) Iz. 43, 7. [12]) Rzym. 11, 36. [13]) 1. Kor. 33; por. Tertulian, Apolog. 17.

samym staje się przedmiotem miłości bożej, i osiąga swe zbawienie przez udział w nieskończonym szczęściu Boga.

Stworzył nas więc Pan Bóg na to, byśmy życiem naszym oddawali mu chwałę. I to jest pierwszy i najwyższy cel stworzenia. Prawda ta potwierdzi się, jeśli rozważymy ją z innej jeszcze strony. Gdyby Bóg tylko dlatego stworzył ludzi i Aniołów, by dostąpili szczęścia, i ten cel byłby pierwszy i najwyższy, wówczas wszyscy Aniołowie i wszyscy ludzie musieliby dostąpić szczęśliwości. Inaczej Bóg celu swego by nie osiągnął. Tymczasem wiemy, że są Aniołowie, którzy się potępili, i byli i są i będą ludzie, którzy się potępią. Tak więc nie wszystkie stworzenia osiągają swe szczęście. Szczęście ich nie może być zatem celem najwyższym Stwórcy. Taki cel bowiem zawsze musi się spełnić. Spełnia się natomiast w każdym razie chwała boża: zbawieni i potępieni, każdy na swój sposób głoszą chwałę Boga. Zbawieni wysławiają na wieki jego miłosierdzie i łaskę; potępieni są wiecznym dowodem jego sprawiedliwości.

Lepiej jeszcze zrozumiemy naukę o celu stworzenia, jeśli zastanowimy się nad tym, jak w szczegółach stworzenie urzeczywistnia myśl Stwórcy. Łatwo zauważymy, że wszystkie stworzenia, od najmniejszego począwszy a skończywszy na człowieku, owszem na najwyższym Aniele, stojącym przed obliczem Boga, wszyscy służą swemu Stwórcy i głoszą jego chwałę.

Gwiazdy na niebie biegną po swych szlakach i dają światło i ciepło. Przedziwne i przeróżne skarby kryją się na ziemi, z której wyrastają zioła, drzewa kwitnące i przynoszące owoc. Ptactwo i zwierzęta wypełniają powietrze i głębiny wód i każdy kąt ziemi. Człowiek sam zaś żyje na niej i zapełnia ją swą pracą i tysiącznym wysiłkiem. I w ten sposób wszystkie stworzenia, spełniające swe zadanie na ziemi, oddają tym samym Stwórcy swemu cześć i chwałę. W ich istnieniu, rozwoju i przedziwnych przymiotach głoszą wszechmoc i mądrość, dobroć i miłość, wielkość i chwałę Boga. Każde stworzenie choćby najmniejsze jest jakby literą wielkiej księgi przyrody,

która opowiada chwałę bożą, jest jakby tonem w symfonii świata, dźwięczącej uwielbieniem Pana. *„Niebiosa opowiadają chwałę Boga, a dzieła rąk jego oznajmia firmament"*[14]), śpiewa psalmista Pański. A wtóruje mu Apostoł narodów: *„Niewidzialne jego rzeczy, tj. wiekuista moc jego i bóstwo od stworzenia świata stają się przez dzieła jego poznawalne i widzialne"*[15]).

Wśród tego koncertu świata stworzonego ziemia nasza, choć w porównaniu z innymi ciałami niebieskimi pyłkiem jest tylko, zajmuje miejsce uprzywilejowane. Ją wybrał Pan Bóg na mieszkanie człowieka i jako scenę, na której objawić się miały największe cuda boskiej miłości. I jak ziemia nasza z woli bożej stała się sercem świata widzialnego, tak człowiek znów pierwsze na niej zajmuje miejsce. *„On ma panować nad rybami morskimi i nad ptactwem powietrznym i nad wszystkimi zwierzętami, które się ruszają na ziemi"*[16]). Ziemia miała być rajem, który człowiek miał *„uprawiać i strzec"*[17]). Jego zaś grzech ściąga przekleństwo boże na ziemię całą. Wreszcie koniec świata związany jest ściśle z losami ludzkości całej.

I jak świat cały stworzony jest dla człowieka, tak człowiek stworzony jest w szczególny sposób dla Boga. On jeden bowiem obdarzony jest rozumem i wolną wolą. On jeden jest zdolen w imieniu stworzeń nierozumnych, w imieniu całej przyrody złożyć hołd Stwórcy. Aktem swego poddaństwa wobec Boga i uświęceniem swoim w Chrystusie ma człowiek na nowo uświęcić i wybawić świat cały z przekleństwa, które sprowadził grzech. A stanie się to wtedy, gdy ludzkość, oczyszczona i uświęcona w krwi Baranka Bożego, z rąk bożych otrzyma przy końcu świata w posiadanie nowe niebo i nową ziemię, na której nie będzie więcej ni płaczu, ni bólu, ni śmierci[18]).

Tak więc świat cały przedstawia się jako wspaniałe dzieło wszechmocy bożej, stworzone na to, by na wieki śpiewać chwałę i uwielbienie temu, który go stworzył.

[14]) Ps. 18, 2. [15]) Rzym. 1, 20. [16]) Rodz. 1, 28. [17]) Rodz. 2, 15. [18]) Obj. 21, 4.

W tym koncercie chwały bożej każdy ma wyznaczone sobie miejsce. Jeśli spełni swe zadanie, znajdzie swe szczęście i swoją radość wiekuistą w doskonałym posiadaniu Boga.

Kto jednak z własnej winy zadania swego nie spełni, kto przez całe życie nie chciał służby swej spełnić względem Boga, ten Boga i szczęścia jego osiągnąć nie może. Zostanie odrzucony i potępiony jak drzewo, które owocu nie rodzi. Nie osiągnie on wtedy swego celu: szczęśliwości, którą Bóg chciał mu dać. Cel jednak najwyższy, tj. chwałę swoją, Bóg i wtedy osiągnie, bo i potępiony, czy chce czy nie chce, musi oddać hołd sprawiedliwości bożej.

Zbawieni więc jak i potępieni, a ci wbrew swej woli, oddają chwałę Bogu. Ponieważ Bóg jest wieczny, i chwała jego wieczną być musi. Dlatego niebo z swymi świętymi, jak i piekło z swą straszliwą otchłanią będą trwać na wieki ku chwale i uwielbieniu miłosierdzia i sprawiedliwości Stwórcy.

*

Rozważanie dzisiejsze o celu stworzenia mieści w sobie wielkie dla nas pociechy. Stworzył mnie najmędrszy i najlepszy Bóg. Wśród tylu istot i mnie powołał do życia nie na to, bym stał się igraszką losu, lecz ponad wszelkie koleje życia mego na ziemi wyznaczył mi cel wielki: chwałę Boga i szczęśliwą wieczność.

Jeśli więc istnieję i żyję, choćby to istnienie było najniepozorniejsze, choćbym był człowiekiem nieznanym i mizernym, — zna mnie Bóg i myślał o mnie i myśli nieustannie. Jestem dlatego na świecie, bo Bóg chciał, bo Bóg mnie umiłował jeszcze zanim mnie stworzył. *„Miłością wieczną miłowałem ciebie,* mówi on sam w Piśmie św., *i dlatego zlitowałem się nad tobą"*[19]). Z woli więc Boga jestem jednym z kółek wielkiego zegaru świata. Cel mój, — cel wieczny: chwała Boga.

[19]) Jer. 31, 3.

Świat cały śpiewa jego cześć. Do tego chóru dołączę i swój głos w zgodnej harmonii. Chwalić będę Boga w pierwszym rzędzie, zawsze, w każdym uczynku, słowie, w każdej myśli! Wypełnię życie swe treścią najgłębszą: pochwałą Boga. Tak chce i poucza nas wiara nasza. *„Czy jecie czy pijecie, to wszystko czyńcie na chwałę Boga!"* Oto wskazówka, którą daje nam św. Paweł, ten wielki i ofiarny miłośnik Chrystusowy. Jeśli tak uzgodnisz, bracie drogi, życie swoje z celem bożym, włożonym w stworzenie, czy będziesz mógł się jeszcze wtedy smucić, czy możesz być wtedy przygnębiony?

Słyszę nieraz narzekanie: „Po co jestem na świecie? Czy nie byłoby lepiej tysiąc razy, gdybym nie był się narodził?" — Takie lamenty zawierają niemałą obrazę Pana Boga i wypływają z błędnego pojęcia o celu naszym. Cel nasz na ziemi w pierwszym rzędzie nie jest ten, by nam się zawsze dobrze wiodło, lecz byśmy całym życiem naszym dopełniali chwały bożej. W oczach bożych życie żadnego z nas nie jest bez celu. Nawet wtedy, gdy życie człowieka jest pasmem cierpień i niepowodzeń, nie jest ono bezcelowe. Jak Chrystus swym cierpieniem na ziemi oddawał najgłębszą cześć swemu Ojcu w niebie, i miało swój sens i cel w odwiecznych wyrokach bożych, tak i cierpienie nasze, pogarda i poniżenie i największa nawet niedola jest przez Boga przewidziana i włączona w plan jego opatrznościowych rządów nad światem. W ciężkich przygniatających chwilach życia niech ci, drogi bracie, będzie pociechą i podniesieniem ducha myśl, że, jak żołnierz dla chwały ojczyzny swej pełni twardy obowiązek w niewygodzie okopów frontowych aż do zmiany warty, tak i ty już w służbie najwyższego Boga znosić masz w cierpliwości i cichości spiekotę życia ziemskiego, aż sam Bóg odwoła cię po wieczną nagrodę.

Chodzi tylko o to, drogi bracie, byś od wczesnej młodości nastawił życie swe na Boga, byś od pierwszych lat szukał chwały jego. Wtedy życie twe, choć ubogie i w niedoli, będzie jednak piękne i radości pełne. Piękne będzie, bo czyste i święte. Piękne i szczęśliwe, bo dalekie od rozczarowań. Piękne, bo opromienione radością bożą. Taka też będzie dla ciebie wtedy śmierć. Nie będzie w niej lęku, lecz tęsknota za Bogiem; będzie radość w niej, bo śmierć dla ciebie nie będzie końcem życia, lecz bramą i wejściem do życia pełnego i radości bez cienia.

Na barłogu spoczywał ubogi św. Franciszek z Asyżu. Gdy lekarz zwiastował mu rychłą śmierć, rzekł: „A więc witaj, siostro-śmierci!" Tak mu radośnie było na duszy, że ostatnie 24 godziny przed zgonem brat Anioł i brat Leon musieli mu wciąż śpiewać „Hymn do słońca", który sam niegdyś w natchnieniu ułożył. Pod koniec zaśpiewał z mocą wielką psalm 142. I tak śpiewając ku czci Boga, zakończył życie ten, którego życie całe od chwili nawrócenia było jednym hymnem ku chwale Boga.

Jak takie życie i taka śmierć odbija od życia i śmierci tych, którzy będąc katolikami żyją jak poganie! Pod powłoką złota i blichtru światowego kryje się nuda, próżnia i zupełne nieraz zniechęcenie do życia. Dla jak wielu grobowców tych ludzi nadaje się napis, który Dingelstedt ułożył dla siebie: „Miał w życiu wiele szczęścia, a jednak nigdy szczęśliwym nie był"[20]).

Aby się uchronić przed podobnym rozczarowaniem, zapisz sobie, bracie drogi, głęboko w sercu: Jestem stworzony na chwałę Boga. Z Boga jestem, przez niego i dla niego stworzony, by w nim kiedyś znaleźć pełnię życia i szczęścia. *„Albowiem z niego i przezeń i w nim jest wszystko. Jemu chwała na wieki"*. Amen.

[20]) Keppler, *„Więcej radości"*, 96.

KAZANIA SPOŁECZNE

Ks. Nikodem Cieszyński — Poznań

Autorytet Kościoła w sprawach społecznych*)

„Oto ciemności okryją ziemię i mrok narody, ale nad tobą wznijdzie Pan, a sława jego nad tobą widziana będzie. I będą chodzić ludy w światłości twojej, a królowie w blaskach wschodu twojego" *(Izajasz, 60, 2)*. — „A gdy wielka rzesza była z Jezusem i nie mieli, co by jedli, wezwawszy uczniów swoich, rzekł im: Żal mi tego ludu" *(Marek 8, 1)*.

Ekscelencjo, Najmilsi w Panie!

Kiedy ta podwójna uroczystość rozłożyła nad nami swoje błogosławione dłonie, opływające zdrojami łask Bożych, wtedy nie tylko radość dogłębna drży nam cicho w piersiach, ale i duma gra triumfalnymi fanfary pieśń prastarą, a jednak ciągle nową. Bo oto z cichych zwojów Ewangelii dzisiejszej idzie ku nam granitowa moc, występuje królewski majestat Kościoła, pod który dziś sam Bóg, Chrystus kładzie podwaliny. Naznaczając najtęższego z uczniów swoich, św. Piotra, na kamień węgielny tej przepotężnej budowy, zawiera w tym fakcie niebosiężny autorytet Kościoła, uosobiony w następcach Księcia Apostołów. A równocześnie znaczy się tu symbolicznie i uniwersalizm jego. Przez to, że Pan już nie w ciasnych opłotkach ziemi palestyńskiej, ale pod Cezareą Filipową, więc na właściwym terenie światowładnego imperium rzymskiego, Piotra wybiera na opokę, przez to daje do zrozumienia, że ten budujący się Kościół przeznacza już nie tylko dla żydów, ale i dla pogan, dla wszystkich narodów świata. A uniwersalizm ten objawia się nie tylko w panowaniu duchowym nad wszystkimi narodami, lecz także w powszechności nauki kościelnej, co z jednej strony zawiera całokształt prawd objawionych, a z drugiej rzuca pęki światła na wszystkie zagadnienia

*) Kazanie wygłoszone w Nakle na 18-tym Zjeździe Katol. w uroczystość św. Piotra i Pawła 1938 r.

czysto ziemskie, doczesne. Więc uniwersalistyczny autorytet namiestników Piotrowych ogarnia i aktualną dziś, palącą i wprost piekącą kwestię socjalną, jak to sam Pan Jezus wykreśla mu to zadanie. *„A gdy wielka rzesza była z Jezusem i nie mieli, co by jedli, wezwawszy uczniów swoich rzekł im: Żal mi tego ludu"* (Mar. 8, 1). Zaiste za św. Janem Złotoustym właśnie dziś powtórzyć możemy: „Piotr i Paweł, wielkie pochodnie Kościoła, we dnie i w nocy światło rzucające... oni siedliskiem Ducha Św., melodią Trójcy Przenajśw., wiernymi tłumaczami słów przedwiecznego Boga"[1]).

I

„Oto ciemności okryją ziemię i mrok narody"... ileż to już razy w dziejach świata spełniały się te słowa wielkiego Izajasza! Ale rzadko chyba, a może nigdy dotąd z taką wyrazistością, tak ponuro, na takich masach jak właśnie dzisiaj; powiedzmy dokładniej, dzisiaj i wczoraj. Toć już od przeszło dwudziestu lat ta straszliwa wizja apokaliptyczna nabiera coraz innych zarysów w krwawej i łzawej rzeczywistości. Boć ciągle słyszy się dudniący tętent, to złowrogie rżenie onych niesamowitych koni: i „białego" i „ryżego" i „wronego" i „bladego", i widzi się jak po oderwaniu pieczęci z księgi Baranka wśród głosu gromu przebiegają świat pod ciężarem tajemniczych jeźdźców, którym na imię „zwycięstwo", „wojna", „drożyzna", „śmierć i piekło", a ostatniemu *„dana jest moc nad czterema częściami ziemi, moc zabijania mieczem, głodem i śmiercią i przez zwierzęta ziemskie"*[2]).

Nawet tam, gdzie wielka wojna nie przechodziła, nawet wśród narodów, które nie brały w niej udziału, ciągle zauważa się jej straszliwe skutki, spotęgowane nienawistną walką klas i ciężkim położeniem ekonomicznym. Przez długie dziesiątki lat nowoczesny liberalizm ekonomiczny, zwłaszcza ten oparty o teorię menczesterską, gro-

[1]) Mowa na urocz. św. Apostołów Piotra i Pawła. *„Pisma św. Jana Chryzostoma"*, przeł. X. Anzelm Załęski, Warszawa 1854, str. 232.
[2]) Apok. 6, 1—8.

madził świszczące wichury niezadowolenia, które zerwawszy się burzą, o nasileniu dotąd nieznanym, pogrążyły już cywilizację europejską w kipiel barbarzyństwa czy grożą jej pogrążeniem. Przed blisko stu laty niedoceniony, a wielki nasz kaznodzieja, ks. Aleksy Prusinowski, wołał na widok nędzy jemu współczesnej: „Przypatrzcie się tylko temu wycieńczonemu od tęsknoty obliczu ludzkości, jak tam wymarła wszelka wiara przeszłości, jak wystyga miłość do życia, jak zginęła nawet lepszej przyszłości nadzieja; tylko całun letargu rozłożony bladą obojętnością na tę chorobę ciężką; zwątpili wielcy, bo widzą, jak kona im na ustach słowo ich potężnego dawniej rozkazu; i zwątpili maluczcy, bo nie wiedzą, kto by ich wiódł na tej wielkiej pielgrzymce życia — i stał się świat jako cmentarz umarłych“[3]).

Dziś położenie mas drga jeszcze boleśniejszym tragizmem, bo z jednej strony wzrosła świadomość krzywdy, jaką wyrządza robotnikom kapitalizm, ciągle bezwzględny, jakkolwiek już hamowany przez ustawy ochronne, a z drugiej strony pomnożyła się liczba bezrobotnych i w ogóle upośledzonych, także wiejskiego stanu. Najwyraźniej pisze Ojciec św. Pius XI: „Do ogromnych rozmiarów urosła liczba proletariuszy, których nędza woła z ziemi do Boga. Do tego dołącza się olbrzymia armia robotników rolnych, zepchniętych na najniższy poziom życia i pozbawionych wszelkiej nadziei dojścia kiedyś do „kawałka ziemi“ (enc. „Rerum novarum“) i dlatego na wieczny skazanych proletaryzm, o ile się nie wejdzie na drogę celowych i skutecznych reform“[4]).

I kto głównym winowajcą, pytamy na tym zjeździe, którego głównym celem właśnie jego wykrycie, napiętnowanie i wyświęcenie spośród nas? Otóż to ta chciwość ludzka, która według św. Pawła jest „korzeniem wszelkiego złego“, ta chciwość nowoczesnego kapitalizmu.

[3]) Mowy pogrzebne i kazania ś. p. X. Aleksego Prusinowskiego, wyd. X. Wład. Jaskulski, Poznań 1884, str. 547. [4]) P us XI *Encyklika o odnowieniu ustroju społecznego*, Poznań 1935, str. 65.

który z pominięciem najelementarniejszych zasad chrześcijańskich zorganizował się już w 18 wieku w systemy liberalizmu ekonomicznego. On to chytrze wymyślonymi prawami (jak o podaży i popycie, o maksimum i minimum płacy, regulującej rzekomo produkcję) zasłania swoje bolesne oblicze wyzysku czysto pogańskiego. Do tych pająków w postaci ludzkiej, do twórców tego systemu i powolnych ich wykonawców, gdziekolwiek oni są, czy po fabrykach, czy na roli, można by zawołać słowy Zbawcy: *„Biada wam... doktorowie, faryzeuszowie, obłudnicy, iż jesteście podobni grobom pobielanym, które z wierzchu wydają się ludziom piękne, a wewnątrz pełne są kości umarłych i wszelakiego plugastwa“*[5]). Grozę tego ciągłego wyzysku potęguje jeszcze spostrzeżenie, że ludziom tym ani masowe mordy wyższych dziesięciu tysięcy w Rosji ani krwawe naganki na grandów i kapłanów hiszpańskich oczu nie otwierają na to, że oni sami świadomie igrają z ogniem i prowokują cierpliwość mas pokrzywdzonych przez los i ludzi.

II

Ponieważ więc stosunki socjalne są u nas często straszne, powiedzmy otwarcie, ponieważ rewolucja jak miecz Damoklesowy ciągle wisi nad głową Europy, a niemniej i samej Polski, trzeba koniecznie na tę chorobę społeczną szukać leków. I tu z przerażeniem zauważamy, że wątpiące i zrozpaczone masy, że i ludzie wykształceni oddają się nie tyle opiece naszych doktorów, uczonych i chrześcijańskim owianych duchem, ile znachorów, obcych krwią i rasą. Więc łechcąc najniższe instynkty, grając na namiętnościach ambicji i nienawiści i chciwości, migając przed oczyma głodnych i sytych tęczą najfantastyczniejszych obietnic i obiecanek, wabi do siebie masoneria przedstawicieli wyższych warstw, a komunizm zagarnia niższe, pełne naiwnej wiary w „proroka“ Marksa, który im zdolen będzie w krótkim czasie stworzyć wy-

[5]) Mat. 23, 27.

marzony raj na ziemi. I są ci nieszczęśliwi ludzie tak zaślepieni, że nawet wielkie bankructwo ideałów komunistycznych na tak ogromnym i bogatym obszarze jak Rosja, stanowiące szóstą część świata, że ta nieznana w dziejach dotąd niewola właśnie warstw robotniczych, opisywana przez samych komunistów i socjalistów (Gide, Citrine, Céline, Łakomski, Milik), że wszystkie te głosy i upomnienia gorliwych kapłanów i wszystkich szczerych patriotów, po kościołach, salach, dziennikach, zjazdach — zostają zbyt często głosem „wołającym na puszczy".

A tymczasem już wówczas, kiedy się rodził komunizm, przejrzał na wskroś jego prawdziwie szatańskie oblicze nasz wieszcz Zygmunt i ostrzegał wyraziście przed omamem utopijnego prądu. Potępiając liberalizm ekonomiczny, wskazywał na grozę komunizmu, wołając donośnie:

Kto chce iskier z czarta kuźni,
By przepalić czarta moc,
Ten świat w gorszą wpycha noc,
Ten mądrości wiecznej bluźni.
Choćby nie był Moskal rodem,
Ten Moskalem stał się z ducha,
Ten mongolskich natchnień słucha,
Moskwa — piekło mu narodem[6]).

A ponieważ socjalizm, komunizm, dążący nie tylko do zmiany ustroju społecznego przez rewolucję, ale zwalczający swoim indyferentyzmem, deizmem i ateizmem chrześcijaństwo, stał się najniebezpieczniejszą herezją współczesną, potępił go Ojciec św. swoją encykliką „*Divini Redemptoris*" z 19 marca 1937 r. Kończy ją tym wyrazistym obrazem, w którym przeciwstawiają się sobie dwa światy: „Z oczyma wzniesionymi wzwyż, wiara nasza widzi nowe niebiosa i nową ziemię, o których mówi pierwszy nasz Poprzednik, św. Piotr. Podczas gdy obietnice fałszywych proroków tej ziemi topią się i toną w potokach krwi i łez, płonie niebiańską pięknością wielka

[6]) Zygmunt Krasiński, *Psalm miłości.*

apokaliptyczna przepowiednia Zbawcy świata: „*Oto nowe czynię wszystkie rzeczy*" (Apok. 21, 5)[7]).

III

„*Oto ciemności okryją ziemię, a mrok narody, ale nad tobą wnijdzie Pan i sława jego nad tobą widziana będzie. I będą chodzić ludy w światłości twojej, a królowie w blaskach wschodu twojego.*" Tak, najmilsi, przepowiedziana przez proroka nauka Kościoła nie ogranicza się tylko do potępienia szkodliwych i bałamutnych kierunków socjalnych, lecz daje także pozytywny program zmian ustrojowych.

Zdawałoby się, że Kościół jako instytucja zbawienia, mająca swoje oczy skierowane ku zaświatom, nie jest powołany do rozwiązywania zagadnień społecznych, czysto ziemskich. Oszczercze sądy jego wrogów pomawiają go nawet o obojętność zupełną w tych sprawach, a jeżeli okazuje jakieś zainteresowanie, to chyba, jak mówią, w tym kierunku, żeby opierać się o kapitalizm i popierać go wszelkimi możliwymi sposobami. A tymczasem jest przeciwnie! Kościół nie tracąc z oczu swojego właściwego powołania, pamięta dobrze na naukę i przykład swojego Założyciela. Jakże to troskliwie zabiega P. Jezus nie tylko o zdrowie chorych na duszy, ale i tych na ciele, jakże często wraca głuchym słuch, ślepym wzrok, niemocnym siły, troska się o głodnych i najbiedniejszych, których cudownie karmi siedmiu chlebami i trochą rybek. Zwięzłe, lecz wspaniałe wydaje Ewangelia o nim świadectwo: „*A widząc rzesze, zlitował się nad nimi, iż byli strudzeni i leżący jak owce, nie mające pasterza*"[8]).

Otóż Kościół zawsze przez wszystkie wieki z właściwym sobie zrozumieniem położenia społecznego podawał stosowne leki na aktualne choroby. I dopóki miał wpływ na państwa bezpośredni, a tym samym na ich ustawodawstwo i ustrój socjalny, dopóty strzegł ludzkość europejską od kataklizmów, przeprowadzał ją szczęśliwie

[7]) Enc. o ateiźmie bezbożnym, *La Civiltta Cat.*, Roma z 3. i 17. IV. 37., str. 113. [8]) Mat. 9, 36.

przez Scyle i Charybdy wielkich przełomów dziejowych i chronił społeczeństwa od pogrążenia się w topieli walk bratobójczych, klasowych. Toć mieliśmy już w dziejach próby wprowadzenia komunizmu, kiedy to w średniowieczu waldensowie i albigensowie pod wpływem manicheizmu podnieśli swoje sztandary przeciwko cywilizacji chrześcijańskiej. Wtedy nie tyle oręż rozstrzygnął, ile wielkie dzieło społeczne, dokonane bez oręża: ukochanie ubóstwa przez św. Franciszka z Asyżu i jego ogromna armia braci zakonnej.

Tak i obecnie, ludzkość stojąca znowu na rozdrożu, poczyna coraz częściej zwracać zmęczone swoje oblicze w stronę Kościoła. Zbankrutowany i na nowo odradzający się liberalizm i bankrutujący komunizm nie mogą jej dać należytego oparcia, bo nie posiadają dostatecznego autorytetu, nie dają go też inne teorie współczesne, zmuszone nawet terorem dopominać się posłuchu[9]). Idealne połączenie autorytetu z prawdziwą wolnością znachodzi się jedynie w chrześcijaństwie, w Kościele. „*Prawda was wyswobodzi*", oto jego hasło. I z tym hasłem na ustach papieże ostatniej doby wydają swoje wiekopomne encykliki w sprawach społecznych, niezapomniane „*Rerum novarum*" z 1891 r. i „*Quadragesimo anno*" z 15 maja 1931 r., w których z podziwienia godną roztropnością i z nieustraszoną odwagą piętnują nadużycia kapitalizmu i występują w obronie robotników[10]). Polecają równocześnie przebudowę ustroju społecznego, przez tzw. korporacjonizm, nawiązujący do średniowiecza, lub inny system, byle sprawiedliwy i miłości chrześcijańskiej czyniło się zadość.

Lecz czy te wskazania i wezwania papieży znalazły właściwy oddźwięk w społeczeństwach, a zwłaszcza w naszym, które mieni się być prawdziwie katolickim? Czy one są nam dostatecznie znane, a osobliwie czy wprowadza się ich wzniosłe i przełomowe hasła w życie? Toć niemal półwiecze dobiega od czasu wydania pierwszej

[9]) Ferd. Zweig „*Zmierzch czy odrodzenie liberalizmu?*" (Atlas 1938). [10]) Pius XI., *Enc. o odn. ustr. społ.*, Poznań, 1935, str. 11 i 131.

encykliki, a jednak właściwych jej owoców dotąd nie widać. Żeby być sprawiedliwym, przyznać trzeba, że w tym czasie pod jej błogosławionym wpływem powstał i katolicki ruch robotniczy, zrodziły się i związki zawodowe, wprowadzono dodatnie ustawy ochronne, podniosła się i stopa życiowa, ale pełnego jej programu ani w części nie wykonaliśmy. Bo czyż według zasad tej encykliki opłaca się u nas należycie służbę domową albo robotników czy niższych urzędników? Czy kupcom, dostawcom, rzemieślnikom płaci się wczas rachunki? Czyż nie mnożą się nawet grzechy wołające o pomstę do nieba, grzechy wstrzymywania zapłaty, czy ociągania się z nią w tym samym czasie, kiedy u pracodawcy i na zbytki rozmaite starczy i starczyć musi? Obawiam się, że słowa prawdy niejednego dotkną, ale wiem też, że nie przyjechawszy tu po to, ażeby swój katolicyzm jak pustą obnosić monstrancją, zrozumiecie, że nam jako kaznodziejom nie wolno być „*stróżami ślepymi i psami niemymi, które szczekać nie umieją i sny miłując, widzą tylko próżne rzeczy*"[11]). O nie myślcie i nie sądźcie, że skargi te to tylko mrzonki czy fanatyzm jakiegoś niekompetentnego księdza, nie, to tylko echo skarg samego Ojca św. Oto jego ważkie i jeszcze cięższe oskarżenia skierowane w stronę samych katolików: „Nie brak i takich, którzy samej nawet religii nadużywają jako zasłony, usiłując nią zakryć niecny wyzysk robotników i opór przeciw ich sprawiedliwym żądaniom. Nigdy nie przestaniemy piętnować tego ich postępowania. Oni to bowiem sprawili, że na Kościół mogły paść fałszywe pozory i złudne podejrzenia, jakoby był obrońcą bogatych, a obojętnie patrzył na nędzę i cierpienia wydziedziczonych"[12]).

A równocześnie napiętnowania godzien i ten, kto by nadużywając społecznej niesprawiedliwości jednostek pod wtór haseł żydowsko-masońsko-komunistycznych, i w Polsce dążył do zażegnięcia żagwi rewolucyjnych. Razem z wieszczem przeklnie go i naród, bo

[11]) Iz. 56, 10. [12]) Pius XI., Enc. cit., str. 123.

„Szata Polski nieskalana,
Przenajczystsza i świetlana...
Ten, kto wzniesie pierwszy rękę,
By śnieg zetrzeć z tej odzieży,
Kto przemieni w zbrodnię — mękę,
Kto przekuje w nóż kajdany,
A nie w szablę — ten przeklęty"[13]).

*

Nie jest to bez głębszego znaczenia dziejowego, że w tej przełomowej dobie zjazd nasz katolicki urządzamy właśnie w Nakle, które złotymi literami zapisało się zwłaszcza w pierwszych wiekach naszych dziejów. Warownia nakielska, zdobywana wśród krwawych bojów przez Bolesława Krzywoustego, jak w ogóle Kraina, położona na rubieży Piastowskich dzierżaw, była zawsze nie tylko ostoją polskości, ale i prawdziwego chrześcijaństwa tak przeciwko pogaństwu północno-pomorskiemu jak przeciwko Krzyżakom i ich karykaturze chrześcijaństwa. Symbol tego przedmurza chrześcijaństwa wysoko jest i dziś wyniesiony na ryngrafie naszych zjazdów, jako symbol walki i obrony przeciw nowoczesnemu pogaństwu, pogaństwu rasistycznemu, które znowu zagraża w pierwszym rzędzie Krainie nadnoteckiej. Zwycięstwo pewne, jednak pod tym warunkiem, że my wszyscy, noszący ten ryngraf, jak i cała Polska winniśmy się w myśl haseł encykliki stać jedną rodziną się miłującą, co więcej, jednym ciałem, *„a każdy z osobna jeden drugiego członkiem"*: i służba domowa i robotnicy i parobcy i chłopi i kapłani i panowie i panie i hurtownicy i fabrykanci i w ogóle pracodawcy. Wszyscy powinniśmy, przejęci poczuciem sprawiedliwości społecznej, głęboko sobie zapisać w sercu i wiernie w życiu stosować wezwanie Pana: *„Bo cóż pomoże człowiekowi, choćby wszystek świat zyskał, jeśliby na duszy swej szkodę poniósł"*[14]). Amen.

[13]) Krasiński *„Psalm miłości"*. [14]) Mat. 16, 26.

Ks. Franciszek Kwiatkowski T. J. — Kraków

Manowce socjalizmu

Treść: Wstęp: Katolik w szeregach socjalistycznych.
1. Nauka Kościoła.
2. Praktyczne wnioski.

„Nikt nie może być jednocześnie dobrym katolikiem i prawdziwym socjalistą". (Pius XI w enc. *„Quadr. Anno"*)

Czy widzieliście kiedy pochód socjalistyczny w dniu 1 maja? Czy zauważyliście te rozpalone twarze, te nienawiścią płonące oczy, a w ostatnich latach te po bolszewicku zaciśnięte i ku górze podniesione pięści? Na czele poszczególnych grup powiewał sztandar czerwony, z rozkrzyczanych ust płynęła pieśń zemsty: „Krew naszą leją kaci... Wnet jednak sędziami będziem my!"

Kto to kroczył w tych szeregach? Czy tylko sami żydzi, czy tylko sami bezbożnicy? Niestety widzieliście tam i wielu katolików, których spotkaliście w kościele, a nawet u Stołu Pańskiego. I pytaliście ich nieraz: „Jakżeż możecie kroczyć w szeregach socjalistycznych, a równocześnie przyznawać się do Kościoła katolickiego, który potępił i potępia socjalizm?" Odpowiedzieli wam: „My nie straciliśmy wiary, my tam należymy tylko z powodu teroru, z powodu życiowej konieczności. Gdybyśmy się nie zapisali do związku socjalistycznego, gdybyśmy nie płacili wkładki, gdybyśmy na nich nie głosowali, stracimy posadę i prawo do licznych pomocy dla nas i dla naszej rodziny. A tej pomocy nie znajdziemy w katolickich związkach robotniczych". Oto smutna rzeczywistość: „Katolik pieniądzem swoim popiera wrogów Kościoła a nawet Boga".

Tak być nie powinno! To się koniecznie zmienić musi! Papież Pius XI przypomina na nowo każdemu robotnikowi katolikowi naukę Leona XIII, papieża i ojca robotników: „Nikt nie może być jednocześnie dobrym katolikiem i prawdziwym socjalistą".

Rozważmy tę naukę i wyciągnijmy z niej praktyczne, życiowe wnioski.

I Nauka Kościoła.

Socjalizm dąży do poprawy bytu robotnika. To jest w nim godne uznania. Dąży jednak do tego na niewłaściwej drodze. To jest w nim godne potępienia[1]).

Chciwość nie liczących się z prawem miłości Boga i bliźniego kapitalistów doprowadziła do wyzysku robotników. Uznają to i papieże. Leon XIII pisze w encyklice „*Rerum Novarum*": „W ostatnim wieku zniszczono stare stowarzyszenia rękodzielników, nie dając im w zamian żadnej ochrony. Urządzenia i prawa państwowe pozbawiono tradycyjnego wpływu religii. I tak robotnicy osamotnieni i bezbronni ujrzeli się z czasem wydanymi na łup nieludzkości panów i nieokiełznanej chciwości współzawodników. Zło powiększyła jeszcze lichwa żarłoczna, którą, aczkolwiek Kościół już nieraz potępił w przeszłości, ludzie jednak chciwi i żądni zysku uprawiają w nowej postaci. Dodać jeszcze należy — skupienie najmu pracy i handlu w rękach niewielu prawie ludzi, tak że garść możnych i bogaczy nałożyła jarzmo prawie niewolnicze niezmiernej liczbie proletariuszów".

Ujmuje się papież za krzywdzonymi robotnikami. Żąda dla nich ochrony kobiety i dziecka, sprawiedliwej płacy dla robotnika, własnego, choćby skromnego, mienia dla każdej robotniczej rodziny. Encyklika Leona XIII stała się wielką kartą nowego ustroju społecznego i przyniosła liczne dobrodziejstwa robotnikom. Wylicza je papież Pius XI w swej encyklice „*Quadragesimo anno*": Kościół w osobie uczonych katolików, duchownych i świeckich, zajął się rozbudową nauki społecznej i gospodarczej w duchu zasad Chrystusowych. Państwo zaczęło coraz więcej zajmować się poprawą doli robotnika. Zrzeszenia pracodawców i pracobiorców zaczęły coraz

[1]) Por. W. Cathrein T. J. „Socjalizm", przekład W. Gostomskiego, Warszawa 1908.

więcej liczyć się ze sobą i wchodzić w obopólne układy, uwzględniając prawa sprawiedliwości i wzajemnej miłości. Nie wszyscy jednak usłuchali głosu papieskiego. Wielu kapitalistów hołduje do dziś dnia zasadom liberalizmu, dbając tylko o własną kieszeń, a nie troszcząc się wcale o los robotnika; wielu zaś robotników, widząc swoją krzywdę i powolność oddziaływania na umysły i serca Kościoła, rwie się do szybkiego wymierzenia sobie sprawiedliwości przy pomocy socjalistów, a nawet komunistów.

Socjalizm pierwotny przybrał z czasem dwa kierunki: ostrzejszy czyli komunizm, i łagodniejszy czyli socjalizm. Komunizm znosi całkiem własność prywatną, nie chce słyszeć o Bogu, o duszy, o życiu przyszłym, szerzy nienawiść klasową, dąży do przewrotu dotychczasowych stosunków drogą rewolucji, nie cofa się przed morzem krwi, byle osiągnąć swoje zamiary. Zwie się on także marksizmem, od założyciela swego, żyda Marksa.

Kierunek łagodniejszy czyli socjalizm pragnie przebudowy społecznej, ale drogą powolnego rozwoju, drogą ewolucji, łagodzi walkę klas, wprowadza własność wspólną państwową tylko warsztatów pracy, przyznaje zaś robotnikowi prawo do owoców jego pracy. Głosi, że „religia jest rzeczą prywatną robotnika", nie zwalcza jej więc gwałtownie, tylko podstępnie, uderzając przede wszystkim na przedstawicieli religii tj. duchowieństwo i Kościół. Wiedzą bowiem socjaliści, że poderwawszy w duszach robotniczych zaufanie do kapłanów i Kościoła, oderwą ich wnet od samego Boga. Socjalizm sam nie wierzy w Boga, ani w życie przyszłe na równi z komunizmem. Dlatego to sączy podstępnie jad niewiary w pismach, z katedr uniwersytetów robotniczych, z książek swych bibliotek.

Pod względem stosunku do religii socjalizm pozostaje wiernym wskazówce Marksa: „Religia jest opium dla ludu... Usunięcie religii... leży w interesie jego prawdziwego szczęścia". Toteż znakomity teoretyk socjalizmu, Sombart, wyznał otwarcie, że do części składowych

socjalizmu należy i to na pierwszym miejscu: dążność do wypędzenia Boga ze świata[2]). Inny socjalista niemiecki, Markwald, zapewnia chełpliwie, że „trzeba by długo szukać, zanim by się znalazło wśród należących do partii lub blisko niej stojących proletariuszy choć jednego, któremu by na myśl przyszło, że może być Bóg"[3]). To tłumaczy także dzisiejszą walkę z Kościołem narodowych socjalistów w Niemczech i Austrii. To tłumaczy fakt, że stronnicy socjalizmu w Polsce, im dłużej chodzą na zebrania socjalistyczne, im dłużej czytają ich pisma, tym więcej oddalają się od Kościoła. Wpływ socjalizmu robi swoje: niszczy religię w ich duszach. A gdy umiera pojednany z Bogiem czy Jodko-Narkiewicz czy Marek czy Daszyński, słusznie o nich mówimy, że się „nawrócili" przed śmiercią.

Dr Witold Narkiewicz, poseł Rzeczypospolitej w Konstantynopolu i Rydze, czołowy socjalista, zmarł w Warszawie w październiku 1924 r. Przed śmiercią wyspowiadał się, przyjął Wiatyk i Oleje św., a towarzyszom-socjalistom pozostawił w testamencie list, w którym pisał: „Jednym z najwybitniejszych i najdonioślejszych zdarzeń w życiu moim ostatnich czasów było pogodzenie się z Kościołem katolickim. Wszystkich moich przyjaciół i towarzyszy proszę o zwrócenie specjalnie wybitnej uwagi na ten fakt. Nie wskazuję im na to dlatego, żebym sądził, że ewolucja ze mną związana ma poważne znaczenie, ale szczęście, którego doznałem, jest tak wielkie, że gotów jestem zrobić wszystko, co możliwe, byleby uczestnikami tego szczęścia byli i inni"[4]).

Po tych wyjaśnieniach zrozumiemy łatwo naukę papieża Piusa XI w encyklice „*Quadragesimo anno*". Poświęca on osobny ustęp socjalizmowi. Zaznacza, że socjalizm dzisiejszy, przerażony niejako własnymi zasadami i stosowaniem ich przez komunizm, łagodzi nieco walkę klas i rozszerza zakres własności prywatnej, dopuszczając nawet posiadanie prywatne środków wytwórczych, a zwalczając tylko krzywdzącą przewagę właścicieli nad robotnikiem. Przez to zbliża się dzisiejszy socjalizm do nauki Kościoła. Stąd powstało w umysłach niektórych uczonych katolickich bardzo ciekawe zagadnienie, czy tak złagodzonego socjalizmu nie można by pogodzić z katolicyzmem?

[2]) Entgottung der Welt. [3]) Por. Ks. Jan Urban T. J.: „Czy można socjalizm pogodzić z katolicyzmem?" w „Przeglądzie powszechnym" 1926, t, 169, str. 3 i 164. [4]) Por. Ks. Nikodem Cieszyński: „*Roczniki Katolickie*" za rok 1924, str. 509 — 512.

Stawia je sobie papież i taką daje odpowiedź: „Są tacy, którzy łudzą się próżną nadzieją, że pociągną socjalistów na naszą stronę. Próżne oczekiwanie! Kto chce być apostołem wśród socjalistów, powinien całą i nieskażoną prawdę chrześcijańską otwarcie i szczerze wyznać, w niczym nie ulegając błędom. Jeżeli naprawdę Ewangelię chce głosić, niech wykaże przede wszystkim socjalistom, że żądania ich, o ile są słuszne, najlepsze znajdują oparcie w zasadach wiary chrześcijańskiej, a najskuteczniejsze urzeczywistnienie przez miłość chrześcijańską".

Papież posuwa się jeszcze dalej. Przytacza takie pytanie niektórych katolików: „A gdyby socjalizm w sprawie walki klasowej i własności prywatnej do tego stopnia osłabił i naprawił swe poglądy, żeby mu nic nie można było zarzucić pod tym względem? Czy przez to samo nie pozbyłby się swego charakteru niechrześcijańskiego?" — „Nie — odpowiada papież — gdyż poglądy jego na społeczeństwo odbiegają całkowicie od prawdy chrześcijańskiej. Według chrześcijańskiej bowiem nauki przebywa człowiek, społeczną obdarzony naturą, tu na ziemi, by żył wśród społeczeństwa i pod władzą, postanowioną przez Boga oraz pielęgnował i rozwijał wszystkie swoje zdolności na cześć i chwałę swego Stwórcy, a przez wierne wypełnianie obowiązków stanu albo powołania zapewnił sobie szczęście doczesne i wieczne. — Socjalizm natomiast nie zna wysokiego tego celu człowieka i nie liczy się z nim, mniemając, że społeczeństwo ma cele tylko utylitarne" (doczesne i materialne). Dlatego nie można pogodzić socjalizmu z chrystianizmem. „Socjalizm — religijny, socjalizm — chrześcijański są pojęciami sprzecznymi w sobie. Toteż: nikt nie może być jednocześnie dobrym katolikiem i prawdziwym socjalistą".

II Praktyczne wnioski.

Z takiej nauki Kościoła jasno wynika, że katolicy nie mogą się znajdować w obozie socjalistycznym. Jeśli z powodu wywieranego na nich teroru partyjnego ze związków socjalistycznych natychmiast wypisać się nie mogą, nie wolno im o tym zapominać, że mają tego dokonać w możliwie najkrótszym czasie. A wszyscy inni katolicy mają im ten krok ułatwić przez zakładanie dla nich Związków robotniczych katolickich.

Papież boleje bardzo nad tym, że wielu katolików przeszło otwarcie do szeregów socjalistycznych. Zawinili tu nieraz katoliccy pracodawcy, którzy na równi z niechrześcijańskimi kapitalistami, w celach zysku nie cofali się przed złym obchodzeniem się z robotnikami. Papież piętnuje takich katolików z imienia, i skarży się, że oni to dali powód do skarg robotników, że „Kościół i zwolennicy Kościoła popierają bogatych, zaniedbują robotników i nie troszczą się wcale o nich. Z tego powodu sami musimy myśleć o sobie i zapisać się w szeregi socjalistów". Że zarzut ten jest niesprawiedliwy, świadczą dzieje miłosierdzia chrześcijańskiego, świadczą i encykliki społeczne Leona XIII i Piusa XI, domagające się gruntownej poprawy doli wyzyskiwanych robotników.

Cały swój wykład o dzisiejszym socjaliźmie i jego stosunku do religii kończy Pius XI tymi czułymi słowami: „Nigdy nie dojdzie do tego, byśmy zrażeni doznaną krzywdą albo ojcowską przygnębieni troską, odtrącali i odrzucali od siebie owych nieszczęśliwych i uwiedzionych synów, którzy tak bardzo od prawdy zbawienia się oddalili; przeciwnie, z całą usilnością, na jaką nas tylko stać, zapraszamy ich, by wrócili na matczyne łono Kościoła. Oby głosu naszego zechcieli usłuchać! Oby wrócili tam, skąd wyszli, do domu ojcowskiego, i zostali tam, gdzie jest właściwe ich miejsce, mianowicie w szeregach tych, którzy posłuszni wskazaniom Leona, uroczyście przez nas powtórzonym, nad odnowieniem społeczeństwa w duchu Kościoła, sprawiedliwością i miłością społeczną silnie złączeni, pracują. Niech będą przekonani, że nawet tu na ziemi nie znajdą nigdzie pełniejszego szczęścia niż u tego, który, będąc bogatym, stał się ubogim, abyśmy ubóstwem jego bogatymi byli; który od młodości cierpiał niedostatek i ciężko pracował; który wzywa wszystkich, co pracują i są obciążeni, aby miłością Serca swego ich ochłodził; który w końcu, nie bacząc na osobę, więcej żądać będzie od tych, którym więcej dano i odda każdemu według uczynków jego".

Podobnie czułe wezwanie, ale już skierowane do wiernych robotników katolickich, tak młodych, jak posuniętych w latach, spotykamy w encyklice Piusa XI przeciw komunizmowi. Zwraca im papież uwagę na szczególnie wzniosłe ich posłannictwo w naszych czasach. Mają oni sprowadzić z powrotem do Boga nieprzejrzane tłumy swoich towarzyszów pracy, które rozgoryczone tym, że im odmawiano zrozumienia i należytego poważania, odwróciły się niestety od samego Boga. „Niech więc katoliccy robotnicy — zachęca papież — i słowem i własnym przykładem powiedzą owym braciom zbłąkanym, że Kościół jest czułą Matką dla tych, którzy pod brzemieniem pracy lub bólu się uginają, że ani w przeszłości obowiązkom matki się nie sprzeniewierzył, ani też na przyszłość bronić synów swoich nie przestanie. Jeśli to zadanie, które spełniać mają w kopalniach, stoczniach, w fabrykach i wszędzie, gdzie ludzie pracują, wymagać czasem będzie ofiar i wyrzeczenia, niech pamiętają, że Jezus Chrystus pozostawił nam nie tylko przykład pracy, ale także przykład ofiarnego cierpienia."

W r. 1934 powrócił na łono Kościoła katolickiego jeden z najwybitniejszych komunistów hiszpańskich, generalny sekretarz hiszpańskiej młodzieży komunistycznej, Henryk Matorras. Tłumaczono sobie różnie to jego pogodzenie się z Kościołem. Więc Matorras ogłosił publicznie dzieje swego nawrócenia. Opowiada tam, jak gorąca jego dusza pożądała wieść bój o najszczytniejsze ideały. Zdało mu się z początku, że marksistowski socjalizm zdoła rozwiązać kwestię społeczną. Wnet jednak zorientował się, że to niemożliwe. Próbował szczęścia i u spirytystów. Przyjął zaproszenie na ich zebranie, ale się tylko uśmiał z ujrzanej komedii. Wpadła mu w ręce broszura, w której wy-

czytał słowo „Bóg". Coś głęboko nim wtrząsnęło, a była to łaska Boża. Przed oczyma jego duszy stanęły mu jego młode lata, kościół, nabożeństwo. Całą noc przemyślał nad tym wrażeniem, nazajutrz kupił sobie Pismo św. i zaczął je odczytywać. W miarę czytania coraz jaśniej robiło się w jego umyśle: „Przecież to tu jest rozwiązanie sprawy społecznej". Miał jednak jeszcze niejedne wątpliwości co do szczegółów. Pomówił o nich z poważnym kapłanem. Ten dawał mu wyjaśnienia, ale też polecił modlitwę do ukrzyżowanego Chrystusa, by on sam raczył ukoić wszystkie jego troski. Uczynił tak Matorras. Po kilku dniach modlitwy poszedł z żoną do kościoła posłuchać nauki katolickiej. W niej znalazł to, czego szukał: dobre rady dla robotników, ostre przestrogi dla tych, którzy ich wyzyskują.

Dnia 11 maja 1934 r. zawarł małżeństwo z nieślubną dotąd żoną, a już 16 maja ogłosił w dziennikach, że zrywa z dotychczasowymi błędami i wzywa przyjaciół, by poszli za nim. „Z bólem myślę o mej przeszłości, pisał. Spędziłem czas na zaprzeczaniu tego, który jest naszym życiem — Boga. Ileż to było ofiar bezpożytecznych, ile straconych walk o prawdę, której tam nie było! Prawda jedyna jest w nauce Jezusa Chrystusa. Dziś wstępuję w szeregi bojowników o katolicką organizację robotniczą. Wzywam wszystkich, którzy mię znają, do publicznej ze mną dyskusji nad zasadniczymi sprawami życia, jak istnienie Boga, religia katolicka, własność prywatna, walka klasowa. Wiem, że ten mój odwrót od mojej przeszłości i moje publiczne wyznanie wiary przyniesie mi prześladowanie, szyderstwa i oszczerstwa. Tym jednak się nie przerażam. Obowiązkiem tych, którzy błąd swój poznali, jest nie tylko zerwać z nim w teorii, ale także służyć prawdzie codziennym życiem". Oto wzór apostoła wśród braci robotniczej![5]).

Kochani Robotnicy! Przypomniałem wam dostosowaną do dzisiejszych warunków naukę Kościoła o socjaliźmie i jego stosunku do katolicyzmu. Nie dajcie się oszukiwać apostołom fałszu, zwłaszcza na naszej polskiej ziemi! Udają oni, że wam zostawiają religię jako „rzecz prywatną", a tymczasem powoli i podstępnie podkopują ją w sercach i duszach waszych. Pochody ich z zaciśniętym po bolszewicku kułakiem, łączenie się ich we „frontach ludowych" z komunistami, zbieranie składek na czerwonych w Hiszpanii, popieranie na każdym kroku żydów, niech wam otworzy oczy na ich właściwe dążności i za-

[5]) Por. „*Głos Narodu*" z 13 listop. 1934 i „*Mały Dziennik*" z 30 paźdz. 1935. Nadto: Ks. Fr. Kwiatkowski. T. J.: „*Z pogranicza filozofii i teologii*", Kraków, OO. Jezuici, 1938, str. 149.

miary[6]). Pamiętajcie na hasło papieskie, niech wam ono dźwięczy bezprzestannie w uszach: „Nikt nie może być jednocześnie dobrym katolikiem i prawdziwym socjalistą!" Jeśliście się dostali przypadkiem w ich szeregi, wiedzcie, że nie wasze tam miejsce! Korzystajcie z najbliższej sposobności, by się wydobyć z tej nieszczęśliwej matni! Opuszczajcie koniecznie związki socjalistyczne, zakładajcie i zasilajcie katolickie stowarzyszenia robotnicze!

Kochani Pracodawcy! Nie krzywdźcie nigdy robotników waszych! Popierajcie usilnie katolickie stowarzyszenia robotnicze! Bo jeśli robotnicy-katolicy pragną słuchać głosu papieża, a my im nie dajemy katolickich stowarzyszeń robotniczych, albo te stowarzyszenia tak nędznie prosperują, że im nie użyczają należytej opieki, to czyja wina, że nasi bracia-pracobiorcy szukają schronienia pod opiekuńczymi skrzydłami wrogów Boga i Kościoła? Papież przemawia w sprawach społecznych nie tylko do pracobiorców, ale może jeszcze więcej do pracodawców, którzy swoimi niechrześcijańskimi zapatrywaniami i pogańskim postępowaniem zrazili tylu robotników do Kościoła i przygotowali nie tylko socjalizm, ale i komunizm. Przykra to rzecz, że i dziś jeszcze, choć płonie pożar komunizmu, wielu pracodawców nie chce słuchać wskazań Kościoła, wielu katolików nie wiele się zajmuje sprawą społeczną. Tak być nie może! Robotnikowi nie wolno być socjalistą! Ale też żadnemu katolikowi nie wolno robotnika pchać w ręce socjalizmu!

Toteż i pracodawcom przypomina Pius XI w encyklice o komuniźmie: „Nie stało się zadość sprawiedliwości społecznej, jeśli robotnicy nie otrzymują dostatecznej zapłaty, która by mogła im i ich rodzinom zapewnić utrzymanie. — Nie stało się zadość, jeśli nie umożliwi się im zaoszczędzenia małego kapitału, aby zapobiec powszechnemu, szerzącemu się coraz bardziej zubo-

[6]) Por. J. Skaliński: „Socjalizm a komunizm" w „*Przeglądzie powszechnym*", Warszawa 1938, str. 361.

żeniu. — Nie stało się zadość, jeśli się nie obmyśli chroniących pracownika ubezpieczeń na wypadek choroby, starości, lub utraty pracy.“ Niech zabiegają o to pilnie dla klasy robotniczej pracodawcy-katolicy, a bracia ich — pracobiorcy nie będą szukać pomocy u socjalistów! Niech każdy z nas zrobi, co do niego należy, a wszystkim nam dobrze będzie. Amen.

NAUKI REKOLEKCYJNE

KONFERENCJA V

Przed kratkami sądu

(O spowiedzi)

Spowiedź na ulicy u starych wiarusów.

1. Spowiedź wielkanocna nakazana pod grzechem ciężkim.
   a) Nakaz Kościoła, jako zwierzchności twojej w wierze. b) Słuszny nakaz samego Boga, zawarty ubocznie w dekalogu. c) Komunia św. godna nakazana — spowiedź warunkowo.
2. Konieczność pokuty i dobrej spowiedzi:
   a) Grzech to odwrócenie się od Boga; musi po nim nastapić proces odwrotny. b) Państwo pobite musi przyjąć podyktowane warunki pokoju. c) Wszędzie rozumny obowiązek, więc i w religii. d) Nieprana latami koszula. e) Dobra spowiedź warunkiem dobrych rekolekcyj.
3. Psychologiczna strona spowiedzi:
   a) Obraz profesora Maurycego Retzscha „Walka o duszę“ — spowiedź wzmocnieniem sił w walce. b) Źródło prawdziwego pokoju ducha. c) Dziwna dążność człowieka do wynurzenia się. d) Wielka sztuka życia — poznanie samego siebie.
4. Obcowyznaniowcy o naszej spowiedzi:
   a) My tu deklamujemy — a tam wołanie o katolicką spowiedź. b) Węgierski Maur, Jokai o spowiedzi. c) Protestant norweski Krogh Tonning o spowiedzi katolickiej. d) Przemysły obcowyznaniowców co do spowiedzi. e) „Cudze chwalicie“.
5. Probierz naszego katolickiego życia:
   a) U kratek konfesjonału kończy się papierowy katolik, katolik bez twarzy. b) Wartości duchowe religii w świetle spowiedzi. c) Pielgrzymka akademików — w spowiedzi jawność i zdecydowanie zasad. d) Trzej francuscy Erneści i trzy klasy katolików wobec spowiedzi.

6. Chwalebne przykłady spowiadania się:
   a) Marszałek Francji Foch. b) Król Belgów Albert I. c) Policjanci i robotnicy przy spowiedzi. d) A ty czemu się ociągasz?
7. Trudności przeciw spowiedzi:
   a) Nie mam grzechów. b) Wymysł księży. c) Dobra dla chłopa. d) Jużem tak długo nie był. e) Co sobie ksiądz pomyśli. f) Nie umiem się spowiadać — katolicka Murzynka.
   Klęknij zdecydowanie — trzech świadków spowiedzi.

W jednym z czasopism (Przew. Katol. 1. X. 1936) ukazała się niedawno ciekawa fotografia.

Na betonowym podmurowaniu pod żelazny parkan siedzą co kilkanaście kroków księża. A obok nich, na bruku miejskiego trotuaru klęczą starsi mężczyźni ze schylonymi głowami i ze złożonymi rękoma. A więc spowiedź na ulicy.

Tak. To przeszło czterdziestopięciotysięczna pielgrzymka kombatantów w Lourdes. Brakło miejsca w kościołach, więc spowiadali się starzy wiarusi na ulicy. Nie wystarczyło konfesjonałów, więc spowiednicy zasiedli na podmurowaniach parkanów.

Dziwne wrażenie wywiera ta niepokaźna fotografia na myślącym i wierzącym człowieku. Boć przecież ci klęczący na ulicy mężczyźni to bohaterzy ostatniej doby. Przeszli oni niejeden front. Mają za sobą niejedną krwawą bitwę jaką stoczyli. Niejeden raz zaglądali śmierci w oczy. Starzy wiarusi, którzy może jeszcze noszą na ciele swoim blizny po przebytych bojach. Starzy wiarusi. nad których głowami pękały granaty, błyskały bagnety, waliły się bomby. Starzy wiarusi, którzy miesiące całe leżeli w mokrych rowach strzeleckich. Starzy wiarusi, koledzy cudem tylko ocaleni tych „Nieznanych“, którym dzisiaj stawiamy pomniki, składamy wieńce i ku ich czci palimy znicze.

Klęczeli na bruku ulicy i ze skruchą spowiadali się.

*

1. a) Ukochani moi w Chrystusie! W okresie wielkiego postu i zbliżających się świąt zmartwychwstania Pańskiego nakłada na nas Kościół św. obowiązek godnej

Komunii św. i to obowiązek pod grzechem ciężkim. Co to znaczy? To znaczy, że każdy w sumieniu obowiązany jest godnie przystąpić do Stołu Pańskiego w czasie wielkanocnym. A kto tego nie uczyni, ten grzeszy ciężko nieposłuszeństwem względem praw kościelnych.

Chrystus ustanowił Kościół i dał mu władzę. Bo każde społeczeństwo musi być jakoś uorganizowane, musi mieć jakąś władzę, której należy słuchać. A więc już sam jedynie nakaz Kościoła jest wystarczającym powodem do spowiadania się. Jako człowiek wierzący jesteś podległy swojej religijnej władzy. Władza ta nakazuje roczną spowiedź. A więc masz słuchać. Tak mówi duch mądrej karności. I mądrze mówi.

b) Ale nie tylko jest to nakaz Kościoła i nie tylko przeciw Kościołowi grzeszy, kto się mu nie poddaje. To nakaz samego Boga, zawarty ubocznie w pierwszym Boskim przykazaniu, nakazującym czcić Boga, i w trzecim przykazaniu, nakazującym poszanowanie świętości.

Bo cóż by to był za człowiek wierzący w jednego Boga, który by nie chciał się przynajmniej raz w roku z Bogiem przez uczciwą spowiedź pojednać? Który by nie chciał przez to uznać swej zależności od Boga i od przykazań Boskich?

Rozum nam mówi, że jeżeli w Boga wierzysz szczerze, to musisz przecież jakoś wyrazić na zewnątrz tę swoją szczerą wiarę. A jakżeż ją wyrazisz, jeżeli nie przez wysłuchanie w niedzielę Mszy św. i przez spowiedź wielkanocną?

Bo i cóż by to był za wierzący, który by lekceważył tę najpiękniejszą tajemnicę naszej wiary — Chrystusa Eucharystycznego? Bo jakiż by to był chrześcijanin, który by nie słuchał nakazu swojego duchowego wodza, Chrystusowego nakazu: *„Bierzcie i spożywajcie"?*

c) I dlatego to pod grzechem ciężkim nakazuje Kościół Komunię św. wielkanocną. Godna Komunia św. jest nakazana a nie spowiedź. Jednak życie nasze, chociaż pełne wiary, takie jest ułomne i słabe, jednak sumienie nasze, mimo dobrych chęci, tak jest często obarczone grzechami, że wpierw, nim się godnie zbliżymy do eucharystycznej uczty, musimy klęknąć tam, u kratek, w cieniu konfesjonału.

Tyle o obowiązku wielkanocnej spowiedzi mówi poważny, jasny zdecydowany nakaz wiary. A co o tym rozum?

*

2. Pokuta i ta osobliwa forma pokuty, spowiedź, jest koniecznością naszego życia religijnego. Musimy to sobie dobrze uświadomić, że nie możemy żyć duchowo, nie możemy zwrócić się do Boga inaczej, jak tylko na drodze pokuty i — co za tym idzie — na drodze spowiedzi.

a) Grzech, skoro przyjrzymy mu się ze strony teologicznej, jest odwróceniem się od Boga. Swoje egoistyczne dobro stawia grzesznik wyżej aniżeli wolę Bożą, wyrażoną w prawie natury i w objawionym prawie. Dla doczesnej przyjemności lekceważy sobie grzesznik swoją głęboką zależność od Stwórcy. Dla stworzonego dobra porzuca dobro wieczne, Boga. Wiemy, że Bóg jest bytem nieskończonym, że człowiek wobec tej najwyższej istoty jest znikomym pyłkiem. A więc i to odwrócenie się od Boga nabiera cech obrazy Boga nie lada, karygodnego lekceważenia. A więc krótki i niby mały proces psychologiczny grzechu jest wcale pokaźnym przestępstwem.

Jeżeli zatem przyjdzie nam grzech naprawić, jeżeli mamy przeprowadzić naruszony porządek moralny, musi się dokonać w nas proces wręcz przeciwny. Wartości muszą być ocenione należycie i wręcz przeciwnie niż w grzechu. Musimy uznać nad sobą suwerenność Boga. Musimy przyznać naszą zależność od Boga. Musimy wyznać, żeśmy źle zrobili. Musimy zwrócić się z powrotem do Boga. I to jest jedyna droga do jakiegoś odrobienia zła, zawartego w grzechu. I to jest jedyna droga do przywrócenia naruszonego przez grzech porządku moralnego.

Bez pokuty nie może ci Bóg grzechu odpuścić. Bo nie możesz być równocześnie odwrócony od Boga przez grzech i zwrócony do Boga przez pokutę.

Każdy więc, kto zgrzeszył, musi pokutować, żeby naprawić naruszony porządek moralny, aby przywrócić swój normalny stosunek do Boga. Jeżeli w tym duchu pojmiesz pokutę, to uklęknięcie przy kratkach konfesjonału będzie dla ciebie ogromnie bogatym w treść przeżyciem.

b) W dziejach strategii było tak zawsze, że państwo pobite musiało się godzić na warunki pokoju dyktowane przez zwycięzcę. Nic to znowu dla nas dziwnego. Tak ma być.

Otóż między nami a Bogiem toczyła się taka wojna. Niestety, z niepomyślnym dla nas wynikiem. Przed wiekami — jak opowiada I Księga Królewska — stanęło naprzeciw sobie dwóch ludzi w dolinie Terebintu: Dawid i Goliat. Olbrzym, siłacz Goliat i mały, słaby Dawid. To było przed wiekami. A w duszach naszych ustawicznie powtarza się to samo. Walka i walka. Walka potężnego Goliata — to szatan i świat ze swymi wygodnymi zasadami moralności względnej. I walka Dawida — to Chrystus słaby, przez łaskę kołatający do duszy. W historii świata zwyciężył słaby Dawid, a runął mocarz Goliat. Ale w historii duszy twej zwyciężył — niestety — Goliat szatan, padł słaby Dawid Chrystus.

Te liczne grzechy w duszach naszych to są ślady przegranej. Zostaliśmy państwem pobitym. Nie pozostaje więc nic innego, jak przyjąć dyktowane warunki pokoju.

A jakież one? Powiedział Chrystus do Apostołów: „Komu grzechy odpuścicie, są mu odpuszczone, a komu zatrzymacie, są mu zatrzymane". To jest warunek. Spowiedź święta. Wyznanie popełnionych grzechów. Tylko na tej drodze pokój, tylko tu spływają zdroje udzielonej ludziom przez Chrystusa władzy odpuszczenia. To jest dyktowany warunek pokoju dla nas, pobitego w duchowym boju państwa.

Przez grzech okryliśmy dusze nasze trądem. Trąd leczy Chrystus swą cudowną, boską mocą, tak jak uleczył dziesięciu trędowatych. Ale nim spadł z nich trąd fizyczny, powiedział im: *„Idźcie, ukażcie się kapłanom!"* W drodze do kapłanów spadła choroba z ich ciała. Przez kapłanów przyszło uzdrowienie. Tak samo i nasz trąd duszy, grzech. Może spaść tylko w drodze do kapłana, przy kratkach konfesjonału. Spowiedź to jedyna droga do zdrowia naszej duszy.

c) Głos trzeźwego rozsądku mówi nam o obowiązku spowiedzi. Obowiązek, znane nam to słowo. Mamy obowiązki społeczne, aby biedocie dopomóc, bo tego wymaga sprawiedliwość społeczna. Mamy obowiązki obywatelskie, żeby podatek zapłacić. Mamy obowiązki zawodowe, żeby powierzoną nam pracę wykonać uczciwie, rzetelnie, w przyrzeczonym czasie. Mamy obowiązki wojskowe, żeby odbyć służbę. Mamy obowiązki rodzinne, żeby dzieci dobrze wychować. I któż by tych obowiązków nie uznał za słuszne? Każdy je przyjmuje bez szemrania, bo tego wymaga zdrowy rozum. Życie i obowiązek — nie da się tych pojęć od siebie oderwać. I słusznie. Nic w tym dziwnego.

I czyż tylko religia jedna ma być bez obowiązku? Czy tylko same nasze religijne przeżycia, przeżycia najwznioślejsze i najcenniejsze — czy one tylko jedne mają być bez powinności? One tylko jedne mają róść dziko, bez uprawy, bez obowiązku? Oto co zdrowy trzeźwy rozum mówi o spowiedzi.

Trzeba wesprzeć biednych i bezrobotnych, bo tego wymaga sprawiedliwość społeczna i duch etyki katolickiej. To jasne. Trzeba podatek zapłacić, żeby nam szkoły postawili, żeby nam drogi budowali, żeby nam wszystkim społecznie było dobrze. To oczywiste. Trzeba iść do wojska, żeby obronić drogo zdobytą wolność, gdy w granicach Rzeczypospolitej stanie wróg. To też zupełnie zrozumiałe. Trzeba dzieci dobrze wychować, żeby wyrośli z nich ludzie wielcy i pociechy dla rodziców. To również zupełnie zrozumiałe.

Ale tak samo i w religii jest owo trzeba. Idź po tej samej linii myślowej, rozumuj dalej logicznie, a zajdziesz do konfesjonału, żeby się dobrze wyspowiadać. Tak. Trzeba. Trzeba iść do spowiedzi, żeby żyć uczciwie, żeby być człowiekiem moralnym, żeby mieć czyste sumienie, żeby być uczciwym katolikiem. Trzeba iść do spowiedzi.

Wszędzie obowiązek. Na każdym kroku powinność. I słusznie. Bo tego wymaga zdrowy rozum. Ale też i w religii musi być powinność. Oto masz obowiązek chodzenia do spowiedzi.

d) Są wśród katolików ludzie, którzy latami całymi stronią od tej religijnej powinności. Są katolicy, którzy latami całymi żyją tak w grzechach, dziko, z dala od Boga. Gdybyś ty tak miał na sobie koszulę, której byś lata całe nie prał — wiesz ty, co by się stało? Zalęgłoby się robactwo. Tak było na frontach podczas wojny, gdy żołnierze nie mogli się oprać. A duszę można tak na lata całe pozostawić, jak niepraną koszulę? Bez troski o higienę, bez dbałości o jakieś przynajmniej raz na rok przepranie uczciwe w spowiedzi? Gdyby ktoś nie mył się przez parę tygodni, nazwałbyś go niekulturalnym, barbarzyńskim niechlują. A czy o jakąś kulturę i schludność na terenie duszy nie należy dbać?

Wszędzie widzimy obowiązki i uznajemy je za słuszne. Tylko z religii chcielibyśmy zrobić nieraz takiego kulawego dziada kalekę bez żadnych obowiązków. Kto praktycznie nie pojmuje religii ze wszystkimi jej nawet ciężkimi i przykrymi obowiązkami, ten chciałby z religii zrobić taką szmatę, którą by można dowolnie wykręcać na wszystkie strony. Tymczasem religia to święta i zbyt wzniosła rzecz, żeby tak z nią postępować. Nie idzie. Nie da się. Nie można! Nie wolno!

e) Z wytrwałością godną podziwu chodziliśmy na te rekolekcje. Dużo okazaliśmy dobrej woli, dużo uległości głosowi łaski, kołaczącej do naszych serc. Ale wiedzieć musimy, że cała praca rekolekcyjna zdąża do tego, żeby się uczciwie i rzetelnie wyspowiadać. Rekolekcje, które

by się nie zakończyły dobrą spowiedzą, to nie rekolekcje. To najwyżej jakaś sensacyjka.

Straciliśmy czas, zmarnowaliśmy łaskę Bożą, zrujnowaliśmy całą pracę rekolekcyjną — jeżelibyśmy się teraz nie wyspowiadali uczciwie, szczerze, gruntownie, dobrze. Spowiedź to przecież najważniejszy akt w rekolekcjach, to kulminacyjny punkt tych podniosłych duchowych przeżyć w ciągu tych paru dni, poświęconych Bogu i własnej duszy. Chociażby więc wymagało to od nas wielkiego zaparcia, chociażby przyszło nawet z kilku lat wyspowiadać się z wielkich grzechów, chociażby trzeba nawet poprawić dużo złych spowiedzi — nie wolno się nam cofnąć, nie wolno nam odstąpić od tej kropki nad „i" — spowiedzi rekolekcyjnej. Musimy być konsekwentni aż do końca. Musimy dojść aż do ostatniego rekolekcyjnego kroku.

Powiedz sobie więc krótko, zdecydowanie, odważnie: „Muszę się wreszcie raz uczciwie wyspowiadać".

Na rekolekcjach odprawia się często spowiedź generalną, żeby mieć ten punkt oparcia w dziejach duszy swej. Czasem jest ona nawet konieczna.

A więc podkreśl uczciwie swój rachunek z Panem Bogiem. Postaw jasno bilans swojego moralnego życia. Zbierz myśli! Skup siły! Zdobądź się na odwagę! Stoisz u progu nowej rzeczywistości w swoim duchowym życiu.

*

3. Skoro spojrzymy znowu w psychologiczną stronę spowiedzi, to zobaczymy, że opłaca się ogromnie podjęty trud. W spowiedzi kryją się skarby. Trzeba je tylko widzieć.

a) Profesor Maurycy Retzsch, zmarły w połowie XIX wieku w Dreźnie, namalował obraz pod tytułem „Walka szatana z człowiekiem o duszę". Na sarkofagu rozstawiona szachownica. Wąż potwór pełznie po grobowcu. Trupia czaszka przypomina, że tu gra o wiekuiste, a nie doczesne wartości. Gracze to szatan z chytrą przebiegłością w oczach i młodzieniec zamyślony nad

ruchem. Jego anioł stróż zasłania sobie z przerażenia i bólu twarz. Grają o duszę.

Taka gra toczy się dzień w dzień po świecie. Taka gra toczy się również ciągle i w nas samych. Wglądnijmy w głąb naszych dusz. Ileż tam figur zdobytych już przez szatana. Zdobyta wieża niewinności. Zdobyty biegacz-oficer, prawda. Zdobyta miłość, ta najpiękniejsza cnota serca. Zdobyty pokój z liściem palmowym w dłoni. Zaatakowana królowa-religia, najpotężniejsza opiekunka duszy. Zaatakowane męstwo, ta konieczna w życiu cnota Ducha Św.

Tyle porażek duchowych. Tyle klęsk w życiu moralnym. Tyle przegranych w tej niewidzialnej walce o mą nieśmiertelną duszę. „Nie znam sumienia zbrodniarza — powiedział pewien myśliciel — znam tylko sumienie człowieka uczciwego, ale to coś ohydnego."

Niejednokrotnie grozi nam zupełna przegrana w tej najdonioślejszej grze o nieśmiertelną duszę. I przegralibyśmy niechybnie. Ale miłosierdzie Boże czuwa nad nami. Daje nam potężną broń do ręki — spowiedź świętą. Tu możemy straty poniesione powetować. Tu możemy wszystko naprawić. Ileż to razy przy spowiedzi padają łzy żalu i wyrywa się skarga na ciężar życia. Ale zarazem z uronioną łzą skruchy wstępują w duszę nowe siły do walki. I wstają ludzie wierzący z klęczek od spowiedzi wzmocnieni na duszy, zachęceni na nowo do walki. Tu w spowiedzi leży ocean wszechmocy Bożej, wyrywającej nas z najgłębszego nawet upadku.

b) Spowiedź święta jest źródłem prawdziwego pokoju ducha. I to jej druga świetlana strona psychologiczna. Nie ma chyba w człowieku większego i niebezpieczniejszego wroga, jak zniechęcenie, zwątpienie, niepokój. Te tajemne siły duszy niejednemu włożyły już do ręki brauning. Wielu biegłych psychiatrów utrzymuje, że są one podłożem wielu chorób ciała i wielu innych zboczeń psychicznych.

A oto nie ma skuteczniejszego lekarstwa na tę duchową chorobę, jak spowiedź. Tu jest źródło równowagi

ducha i spokoju. Ludzie w nieuniknionym, wielkim cierpieniu wstają od spowiednicy zrezygnowani i pogodzeni z losem, z wolą Bożą, jak my to wierzący mówimy. Ale nie tą rezygnacją, która łamie, lecz tą rezygnacją, która dodaje moralnej mocy na życie. Oto spowiedź święta cudowny, Boski lekarz naszych dusz. Toteż niektórzy lekarze nie chcą podjąć się leczenia trudniejszych wypadków, nim się wpierw pacjent nie wyspowiada. Pokój i równowaga duszy, uzyskana na spowiedzi jest najlepszym sprzymierzeńcem lekarza.

Spowiedź dobra zrzuca ten dręczący duszę niepokój i gniotącą odpowiedzialność moralną. Do dusz zawichrzonych wlewa ona pogodę i ciepło słońca. Tu dokonują się niewidzialne cuda. Gdyby te kratki konfesjonału umiały mówić, opowiedziałyby nam niejedną łzawą historię, która tu znalazła ukojenie. Gdyby te nieme deski ludzką mogły odezwać się mową, roztoczyłyby przed nami niejeden krwawy dramat, niejedną morderczą myśl, tu zatopioną. Gdyby konfesjonał umiał mówić, opowiedziałby nam o niejednym występku, tu uleczonym i o niejednej zbrodni, której tu zapobieżono. Pewien pan, ilekroć spotkał znajomego kapłana, zawsze nawet poprzez tłumy przeciskał się do niego. Z dziecięcym zaufaniem całował go po rękach i rozmawiał z nim przyjaźnie, nie ukrywając nawet powodu tego swego postępowania. Ksiądz ów mianowicie u kratek konfesjonału odwiódł go od samobójstwa. Inny ksiądz otrzymał w podarunku na pamiątkę rewolwer, którym miał się pozbawić życia inny desperat. A nie są to wypadki tak znowu rzadkie.

Dawałem raz rekolekcje dla mężczyzn. W dniu przeznaczonym na spowiedź przychodzi pewien znajomy pan i prosi, żebym wyspowiadał jego brata, który nie był już kilkanaście lat u spowiedzi. Tylko warunki dwa: Żeby nie czekał i w języku niemieckim. „Dobrze, dobrze — odpowiedziałem — chwała Bogu, że mu łaska Boża przemówiła jakoś do serca." Przyszedł. Wyspowiadał się wśród łez. Odchodząc od konfesjonału począł

mnie z wdzięczności całować po rękach, aż mnie wstyd było. Bo cóżem mu przecież tak wielkiego wyświadczył? Przecież to tylko mój zwykły kapłański obowiązek. Czułem długo jego gorące łzy na rękach. A wiesz ty jakie to były łzy? Nie łzy żalu. Nie łzy cierpienia. To łzy radości ze spokoju duszy.

Tak, trzeba być księdzem, żeby przy konfesjonale zetknąć się bezpośrednio z okropnymi nieraz ranami duszy, ale żeby zarazem widzieć, jak najbardziej nieraz drżące dusze odchodziły po spowiedzi z dziwną, zupełną pogodą ducha z jakimś tajonym, a bijącym wyraźnie na zewnątrz szczęściem. Oto źródło prawidłowego pokoju duszy. Nic dziwnego, że pobożność katolicka nazywa spowiedź nie trybunałem sprawiedliwości, ale trybunałem miłosierdzia Bożego i królestwa pokoju.

Ale po co unosić się zbytnio? Czyż i ty nie zaznałeś tego pokoju ducha i tej pamiętnej radości po dobrze odprawionej spowiedzi? Rzeczywiście. Pamiętasz tę błogą chwilę po dobrze odbytej spowiedzi? Jak ci lekko i wesoło było wtedy. Jak ptak wypuszczony z klatki czułeś wtedy wolność i przestrzeń i świeże powietrze życia. Spadł z duszy kamień gniotącej cię zmory. Biegłeś uradowany do domu. Opłacił się trud. Opłaciło się upokorzenie. Opłaciły się te akty wiary i skruchy.

Rzeczywiście. Gdyby Chrystus nic innego nie zrobił, jak tylko ustanowił spowiedź, to źródło pokoju duszy, już byłoby go za co chwalić. Niezrównany był on psycholog, dając ludziom znękanym duchowo to błogie samopoczucie odrodzenia duchowego po dobrze odbytej spowiedzi.

c) Jego jednak zmysł psychologiczny idzie jeszcze dalej. Zaspokaja jeszcze jedną ważną skłonność człowieka. Istnieje w człowieku dziwna skłonność wynurzenia się. Zbrodniarz po dokonaniu zbrodni krąży około miejsca swego występku. Tę ciekawą cechę wykryła nowoczesna kryminalistyka. Podobnie i człowiek normalny. Po dokonaniu jakiegoś uczynku złego zaciera ślady, strzeże pilnie tajemnicy. Ale wewnętrzna potrzeba

duszy pcha go do zwierzeń. Szuka przyjaciela. Niby przypuszczeniem, pół pytaniem, pół żartem mówi o czynie. Co go do tego skłania? Chęć, by przyjaciel usprawiedliwił, uspokoił, rozgrzeszył. Zdarzały się wypadki, że dwaj ranni żołnierze spowiadali się wzajemnie przed sobą, gdy nie było kapelana. W obliczu zbliżającej się śmierci czuli potrzebę i konieczność uspokojenia duszy przez wyznanie swych grzechów. Matka pewna umierająca, gdy nie mogła doczekać się księdza, wyspowiadała się przed własną córką swoją. Taka głęboka tkwi w człowieku potrzeba wypowiedzenia się.

Jak dziwnie zaspokoił tę potrzebę serca ten głęboki psycholog Chrystus. Dał ludziom spowiedź. Obwarował ją tajemnicą sakramentalną. Dał jej cudowną moc odpuszczenia grzechów i przebaczenia. I w ten sposób z naturalnej skłonności szukania pociechy uczynił rzecz wielką i wzniosłą, Sakrament łaski, źródło pokoju, morze miłosierdzia Bożego, tajemną siłę dusz.

W tym oskarżeniu widzą ludzie często największą trudność. A przecież właściwie w tym oskarżeniu się jest największa nasza pociecha.

d) Powiadali starożytni filozofowie, że największą sztuką jest znajomość samego siebie. „Cognosce te ipsum — poznaj samego siebie" — to było ich zasadą. Bo też naprawdę kontrola nad samym sobą, kontrola rzeczowa, obiektywna, zimna jest wielką sztuką życiową.

A ileż to razy pada u kratek konfesjonału takie wyznanie: „Ojcze, ten a ten grzech jest moją główną wadą. To jest największy wróg mojej duszy." Zdziwienie chwyta nieraz człowieka, skąd ten prosty, niewykształcony człowiek wie o tym. Skąd ta jego rzeczowa autoanaliza? Skąd ta bystrość w spostrzeżeniach?

Dała mu to częsta a szczera spowiedź. Przyzwyczaił się do życia z uwagą. Przy spowiedzi nabył tej wielkiej życiowej sztuki: poznania samego siebie.

Zapominamy o tym, że spowiedź to jest psychologiczna konieczność człowieka. Bo spowiedź jest tym dla duszy, czym dla stęchłej, zamkniętej izby prąd świeżego

powietrza. Jak płuca muszą nim oddychać, tak dusza musi żyć łaską sakramentalnego przebaczenia w swej codziennej słabości.

Nie zapominajmy, że spowiedź jest tym dla duszy, czym kwas dla metalu. Usuwa z duszy rdzę i powraca jej właściwy połysk. Szarzyzny życia mamy dość. Grzechów mamy dość. Nam potrzeba czasem wolności od moralnej codziennej nędzy. I to nam daje właśnie spowiedź.

*

4. a) My tu, najmilsi w Chrystusie, deklamujemy pięknie i dyskutujemy o spowiedzi. Kościół katolicki stara się na jakiś przystępny sposób wbić ludziom w głowę obowiązek i konieczność spowiedzi. Księża rok rocznie przypominają o tym obowiązku i podkreślają jego zalety. A tymczasem tam, poza nami, tam wśród protestantów i kalwinów, którzy ułatwili sobie życie i znieśli spowiedź — tam odzywa się coraz to natarczywsze, coraz to potężniejsze wołanie o katolicką spowiedź. Powrócić do tego, co ongiś dla wygody znieśli, odpadając od Kościoła.

b) Węgierski powieściopisarz Maur. Jokai, który niejeden raz w swych pismach nadszarpywał katolicyzm, który niejeden raz chciał naszym dogmatom katolickim przypiąć łatkę — on kalwin, woła o katolicką spowiedź. „Kościół katolicki ma jedną rzecz, tak cenną, tak podnoszącą ducha, że dla niej jednej powinni wszyscy na całej kuli ziemskiej stać się katolikami. A jest nią spowiedź. Kalwin popełnił wielki błąd, nieodżałowaną pomyłkę, znosząc spowiedź. Nie znał ludzkiego serca."

Oto tak pięknie wyraził się o naszej spowiedzi kalwin, człowiek wrogi dla naszej religii. Nie jestże to wstyd, że ludzie nieraz zrodzeni i wychowani w katolicyźmie pozwalają sobie na różne płytkie powiedzenia na temat tego wielkiego i świętego Sakramentu?

c) To było na południu naszej Europy. A tam na dalekiej północy, w krajach skandynawskich ta sama tęsknota za zniesioną spowiedzią.

Protestancki teolog Krogh-Tonning, norweski uczony, który zajmował się różnymi pracami religijnymi — i on domaga się stanowczo spowiedzi. „Gdybym miał tysiąc ust — powiada z odcieniem głębokiego tragizmu — a w każdych ustach tysiąc języków, wołałbym wszystkimi na cały świat, że protestantyzm musi przywrócić uszną spowiedź, taką, jaka jest w katolickim Kościele."

Oto drugi ciekawy głos o spowiedzi. Katolicy, ponieważ są tuż u kratek, ponieważ mogą co dnia iść do tego Sakramentu, dlatego, zdaje się, nie doceniają jego ogromnej wartości i jego wielkiego dobrodziejstwa.

d) Takie oświadczenia to nie jakieś samotne zjawiska. Można by je dziesiątkami cytować. I tych protestanckich pastorów można by wskazać, którzy nawet zaczynają swoich wiernych na nasz sposób spowiadać. Niedawno ogłosił superintendent protestancki w Polsce, że można się u jego pastorów spowiadać w okresie wielkanocnym.

Można by nawet przytoczyć wypadki u żydów rabinów, jak ustanawiają coś podobnego do naszej spowiedzi — porady duchowe w sprawach duszy.

Czasem do konfesjonału przychodzili protestanci. A gdy kapłan nie chciał ich spowiadać, oświadczając im, że nie może im dać rogrzeszenia, prosili, żeby przynajmniej wysłuchał ich grzechów, bo przecież i oni są ludźmi.

e) „Cudze chwalicie, swego nie znacie, sami nie wiecie, co posiadacie." Do spowiedzi przede wszystkim trzeba by odnieść to przysłowiowe powiedzenie. Tak. Mamy konfesjonał tuż pod ręką — i dlatego nie doceniamy jego wartości. Zbyt blisko stoimy od skarbu — dlatego tak nam jego widok i jego blask spowszedniał.

*

5. Drodzy moi! Spowiedź nie jest to przyjemna rzecz. Przyznaję. Jest to obowiązek przykry i upokarzający.

Wiem. Wiem, że sprawia on nieraz wiele ludziom kłopotu. Ale, Najmilsi, musimy to sobie dobrze zapamiętać. Spowiedź to probierz naszego katolickiego życia.

a) Tam od kratek konfesjonału rozpoczyna się prawdziwy katolik. Tam rozpoczyna się katolik uczynku i prawdy, katolik zasad. I tam zarazem kończy się katolik papierowy, ten katolik tylko z metryki, ten katolik tylko z akt. Jak długo nie zaczniesz się regularnie spowiadać, tak długo pływasz tylko po powierzchni katolicyzmu. W rzeczywistości katolikiem nie jesteś. Tak, nie jesteś. Trzeba to sobie jasno i otwarcie powiedzieć.

Może się do katolicyzmu przyznasz. Może się znajomością z jakim księdzem pochwalisz. Może się katolikiem nazwiesz. Ale to wszystko tylko dźwięk, to tylko zewnętrzna etykieta. W rzeczywistości nie jesteś katolikiem. Co do religii, jesteś takim człowiekiem bez twarzy. Wiesz, co to jest człowiek bez twarzy? Bez zasad w życiu, bez prawa moralnego nad sobą. Bez obowiązków etycznych. Bez poczucia jakiejś sprawiedliwości. Bez troski i pracy i wyczucia wartości moralnego, wewnętrznego życia. Człowiek duchowo bez twarzy. Taka ideowa dziczka. Taki nowoczesny poganin. Duchowa pustka. Nihilizm. A wszystko to zrobiło zaniedbanie spowiedzi, tej twardej, ale zdrowej zasady.

b) Drodzy moi! Religia to zasada życia — twarda, ale zdrowa zasada życia, która niejednego zdołała już porwać. Religia to siła życiowa, siła moralna, która niejednego mocarnego zrodziła ducha. Religia to światopogląd, idea — o, wzniosła idea, która niejednemu zaimponowała geniuszowi. Ale też religia pomiędzy tymi wartościami moralnymi to nakaz moralny, nakaz moralny zdecydowany, kategoryczny, który już niejedno świństwo wymiótł ze świata.

Każda zasada życia, każda siła, każda idea, każdy nakaz moralny nie jest czymś łatwym. Wymaga trudu. Ale też człowiek, który żyje według zasad, człowiek, który ulega silnej idei, który ma jakiś zdecydowany światopogląd, człowiek, który powoduje się jakimiś nakazami moralnymi — to człowiek wielki, to jednostka duchowo silnie skrystalizowana. Taki człowiek to nie anemia ducha. To bohater ducha, wielkość duchowa. A wszelkiej wielkości ducha cześć!

Ot takie sobie proste, zwykłe, tak często używane słowo spowiedź. No tak, spowiedź. Tu dopiero widać, co człowiek religijnie wart.

c) 30 maja 1937 roku odbyła się druga pielgrzymka akademików na Jasną Górę. Wzięło w niej udział sześć do siedmiu tysięcy młodzieży, gdzieś jedna trzecia z poprzedniej pielgrzymki w 36 roku. Jeden z uczestników tak ujmuje pewne drobne, ale znamienne zdarzenie.

„Gdyśmy jechali z Krakowa do Częstochowy, ks. Kapelan akademicki zajął jeden z przedziałów i rozpoczął spowiedź. Na korytarzu tworzyły się kolejki penitentów. Przez oszklone drzwi widać było spowiadających się w tym prowizorycznym konfesjonale.

Widok ten wzbudzał różne reminiscencje. Przecież za czasów pozytywizmu religijność uchodziła za coś niezwykłego. A dziś wysportowane, realistyczne w wielu przejawach młode pokolenie nie doświadcza żadnej pruderii, tak publicznie okazując swe uczucia religijne."

Istotnie. Ta jedna scena mówi ogromnie wiele. Bo najpierw mówi, jak wielu ludzi z wyższym wykształceniem widzi w religii wiele treści i wiele piękna. A po wtóre mówi, jak dla wielu uklęknięcie do spowiedzi to nie głupia jakaś ceremonia, ale to zdecydowane wyznanie swoich zasad na życie i swoich poglądów na pewne moralne wartości życia. I trudno tego nie widzieć, kiedy mowa o spowiedzi.

Spowiedź to rzeczywiście probierz naszego katolickiego życia.

d) W jednym czasie — mówiono — żyło we Francji trzech wielkich Ernestów: Renan, Hello i Naville. Wszyscy ci trzej myśliciele zajmowali się sprawami religii, dla żadnego z nich nie była religia obojętna. Renan

był zagorzałym wrogiem religii, na drodze naukowej starał się zgnieść chrześcijaństwo. W tym kierunku idą wszystkie jego orientalne studia. Hello był żarliwym obrońcą religii. Całe swoje literackie i filozoficzne życie poświęcił obronie chrześcijaństwa, walce z duchem XIX wieku — ateizmem. A Naville? On nas najwięcej interesuje, kiedy mowa o spowiedzi. Naville był to Francuz szwajcarski. Tęsknił „za prawdziwą religią". Bał się tylko jej konsekwencji. On to powiedział: „Kto z nas protestantów, wchodząc do świątyni, nie zatęskni za konfesjonałem, który jest w kościele katolickim".

Ernest Hello godny jest uwielbienia. Bo to była wielkość połączona z prawdą. Wywrotowy Ernest Renan może również imponować, bo to była też wielkość myśli, szkoda tylko, że na błędnych koleinach. Ale ten Naville mimo jego pięknego powiedzenia o spowiedzi nie może się podobać. To jakiś charakter chwiejny, niezdecydowany.

Za trzema francuskimi Ernestami idą trzy grupy kotolików. Ich ustosunkowanie się do religii odzwierciedla się najlepiej w spowiedzi. Dużo jest takich Ernestów Hello odnośnie do spowiedzi. Idą z wiarą. Spowiadają się zwięźle i szczerze. Często ich widać u kratek Trybunału Pokuty. Takich penitentów szczerych i zdecydowanych spotyka ciche, wewnętrzne uwielbienie spowiednika. To lwia część wierzących ludzi. I ty jako katolik do nich właściwie powinieneś należeć. Wtedy byłaby w życiu twoim głęboka myśl moralna połączona z prawdą.

Są i Erneści Renani odnośnie do spowiedzi. Nie spowiadają się, bo nie wierzą, albo raczej nie chcą wierzyć. Szczerze wyznają, że jest to dla nich za ciężkie, że nie chcą zerwać ze złym życiem. Za takich trzeba się modlić. Może kiedyś, przynajmniej przy śmierci ocenią wartość spowiedzi.

Ale najgorsi to są ci Naville'e, spowiedzi. To ci niby wierzący katolicy. Właściwie wierzy i pragnie spowiedzi. Tylko boi się jej konsekwencji. Tęskni razem z Navil-

le'em do Sakramentu Pokuty. Ale, ale — to upokorzenie, modlitwa, wyznanie grzechów, uklęknięcie u kratek. To im nie smakuje. No i kończy się nieraz na marzeniu tylko przez całe lata. To są te typy najmniej przyjemne dla Boga i dla spowiednika. Chwiejne jakieś charaktery. O spowiedź rozbija się ich katolicyzm.

Są i tacy, którzy raz na rok robią łaskę Panu Bogu i zmuszeni jakimiś okolicznościami przychodzą do spowiedzi. Ale jest to dla niego wstrętny szarwark, ciężka robocizna. Tęskni za spokojem duszy, ale na upokorzenie i żywą wiarę zdobyć się nie chce, ani o zdecydowanej poprawie nie myśli. I czy może ten wzniosły Sakrament wywrzeć swe błogie skutki na tak połowicznej Naville'owskiej duszy?

Na ile zdobędziesz się trudu i wysiłku, jak dalece usposobisz się do tego Sakramentu, tak dalece doznasz jego błogich skutków. Bo Sakrament to nie czarodziejski czyn, jakiś hokus pokus, działający magicznie nawet wbrew woli człowieka. To czyn ludzki, wymagający aktu świadomego. To akt wypływający z zasady i świadczący o zasadzie człowieka. Zdobądź się więc na wysiłek.

*

6. a) Gdy umarł wielki marszałek Francji Foch, uroczystości pogrzebowe zamieniły się na jakąś wielką manifestację narodową. Zwłoki marszałka spoczęły obok prochów Napoleona w krypcie Tumu Inwalidów w Paryżu. Sarkofag Focha to ośmiu żołnierzy w długich płaszczach, niosących na ramionach trumnę ze zwłokami wodza. Francja oddała cześć największemu swemu bohaterowi ostatniej doby.

Znany to był katolik, który regularnie przystępował do spowiedzi. Raz pod nieobecność swojego stałego spowiednika poszedł do młodego wikarego z prośbą o spowiedź. Młody ksiądz był mocno zażenowany, że taka wielka osobistość Francji przychodzi do niego do spowiedzi.

„Bóg dał klucze sumienia wszystkim kapłanom" — mówi genialny wódz — klęka na podłodze i znakiem krzyża rozpoczyna spowiedź. To był wielki zwycięzca spod Verdun.

b) Zmarły niedawno król Belgów Albert I bawił razu pewnego w Ciergnon. Pewnego wieczoru przychodzi do niego jego szofer i prosi o urlop, bo chce iść do spowiedzi. Był bowiem nazajutrz dzień generalnej Komunii św. wielkanocnej dla mężczyzn.

Oczywiście łatwo otrzymał urlop. Ale jakież było jego zdziwienie, skoro nazajutrz o godzinie siódmej rano zobaczył przy konfesjonale króla! Chce mu ustąpić miejsca, ale król zwraca mu szeptem uwagę: „Przy konfesjonale nie ma szofera lub króla — jest tylko grzesznik".

To był Albert I, wielki król Belgów.

c) Chlubne przykłady[1])! Chlubne przykłady życia według zasad katolickich. Przykłady nasze, współczesne, żyjące za naszych czasów. A przykładów takich można by naliczyć setki. I o tych pięć i pół tysiąca policjantach, którzy parę lat temu (1932) wspólnie przystąpili w Nowym Jorku do spowiedzi i Komunii wielkanocnej. Nie wstydzili się. Musiała przedstawiać dla nich spowiedź jakąś wielką moralną wartość.

O tych warszawskich robotnikach można by wspomnieć, którzy idąc do pracy, żony swoje stawiali w ogonku, aby nie stracić kolejki przy spowiedzi po misjach. I dla tych ludzi pracy, ludzi wysiłku z czarnymi, spracowanymi rękami miała spowiedź dużo pociechy i uroku, skoro z taką troskliwością na nią czekali.

d) A ty czemu się ociągasz z wypełnieniem swej religijnej powinności? Czyś ty może większy, aniżeli zwycięzca w ostatniej wojnie światowej, marszałek Francji Foch? Czyś ty może dumniejszy, aniżeli król Belgów Albert? Czyś ty może więcej wart, aniżeli te tysiączne tłumy wiernych, prawych, uczciwych katolików, przystępujące do spowiedzi? Czyś ty może mędrzejszy niż

[1]) Oba według ks. Łapota.

wielu, wielu mądrych ludzi widzących w spowiedzi tyle treści i myśli? Czyżby tylko dla ciebie klęknięcie u stóp kapłana było zbyt wielkim upokorzeniem?

Zbyt powierzchownie ujmujesz swe życie. Nie klękasz przed kapłanem, nie spowiadasz się człowiekowi, ani nie człowiek odpuszcza ci grzechy. To wszystko czyni Bóg. Nie uważaj tego za frazes. Z Bogiem nie możesz mieć bezpośredniego kontaktu. I dlatego zjawia się w konfesjonale człowiek, pośrednik. Treść jednak nie zmienia się przez to bynajmniej. Dlatego nie przynosi ci najmniejszej ujmy uklęknięcie przy konfesjonale. Tylko chciej je uczynić z wiarą i z należnym zrozumieniem.

*

7. Spowiedź posiada w sobie dużo wartości, jeżeli trochę spokojnie, w duchu wiary spojrzymy w nią. A mimo to ileż to nie wynajdzie się trudności, ile nie wyszuka się wymówek, żeby tylko zrzucić z siebie tę powinność.

a) Mnie spowiedź nie potrzebna. Nikogo nie okradłem, ani nikogo nie zabiłem — oczywiście dziecka nienarodzonego się nie liczy — bandytą nie jestem. Nie mam się z czego spowiadać. Tak nieraz ludzie mówią.

Aha, to ty dopiero tu widzisz grzech? Dopiero tu rozpoczyna się u ciebie moralne wykroczenie? Wiesz, warto by tak podać tę twoją trudność do prasy. Tylko koniecznie imiennie. Kapitalne. Bracie drogi, nie ma co. Trzeba się zabrać do katechizmu. I w sprawach religijnych trzeba się nieco bliżej oświecić. Przejdź uważnie dekalog, jego obowiązki i różne rodzaje grzechów, jakich on zakazuje.

Poznasz wtedy, że prócz wielkich łotrostw, oprócz dużych zbrodni są jeszcze mniejsze łotrostwa i małe podłości. Wartość moralna ich ta sama, a różnią się tylko stopniem, napięciem. Przeczytaj sobie jaką książkę o moralności i doskonałości katolickiej, a na pewno znajdziesz temat ze swego życia do spowiedzi.

b) Ksiądz to przecież taki sam grzeszny człowiek jak i ja. Zresztą spowiedź to wymysł ludzki. Czyj? A no księży. Więc po co mam iść do spowiedzi?

Nieskończoność Bóg i skończoność człowiek, czysty duch i przykucie do materii, Absolut i byt przygodny — nie ma między tymi dwoma bytami bezpośredniego zetknięcia. I dlatego musisz mieć ludzkiego pośrednika przy spowiedzi. Ksiądz jest grzeszny. Oczywiście. Ale też dlatego i ksiądz się spowiada, a spowiada się Bogu również przed kapłanem; i dlatego również i ksiądz potrzebuje rozgrzeszenia od człowieka w zastępstwie Boga.

Księża wymyślili spowiedź? Wiesz, nie wierz w bajki. W ewangelii masz mowę o spowiedzi, nim jeszcze jakiś ksiądz był na świecie. W pierwszych wiekach w katakumbach znaleziono przedmioty, przypominające nasze konfesjonały. Widać, że od samego początku chrześcijaństwo tak samo zrozumiało myśl Chrystusa o spowiedzi, jak i my. Więc nie wierz w te bajki o spowiedzi jako wymyśle księży. Bo te bajeczki nieco — no powiedzmy szczerze — za głupie.

c) Dla chłopa to spowiedź dobra, ale nie dla inteligenta. Zresztą ja nie mam czasu na spowiedź.

Rzeczywiście czasem chłop prosty lepiej się spowiada i czystsze ma pojęcie moralne niż inteligent. Bóg to najgłębsza inteligencja. Człowiek głęboki, myślący może go tym lepiej pojąć. Najwięksi i najgenialniejsi uczeni, choćby wspomnieć samego tylko Pasteura, byli ludźmi głęboko i szczerze wierzącymi. Nie była dla nich i spowiedź zbyt głupia. Czyżby tylko dla ciebie nie posiadała treści?

Spowiedź to bardzo prosta i łatwa rzecz. Nie wymaga ani wielu zachodów, ani nie potrzeba dużo na nią czasu. Trochę tylko dobrej woli i ochoty, to się na nią czas na pewno znajdzie. Nie graj roli takiego znowu inteligenta, jeżeli w zagadnieniach religijnych tak mało masz uświadomienia.

No, tak bym przynajmniej wnosił z tej twojej trudności, że spowiedź nie dla inteligenta.

d) Ale ja tak długo nie byłem już u spowiedzi. Jakżeż mi teraz iść?

No więc cóż z tego, żeś już tak długo nie był? Spieszże więc czym prędzej do spowiedzi, dlatego, żeś właśnie tak długo u niej nie był. Bo inaczej to się już zupełnie zapomnisz spowiadać. A szkoda by to wielka była dla ciebie. Czyż dlatego, żeś już dwa miesiące leżał chory w łóżku, to już masz z niego zupełnie nie wstawać, skoro cię choroba nieco opuści? Twoje długie niespowiadanie się to naprawdę choroba dla twej duszy. Wstawajżeż więc, gdy cię nieco opuściła gorączka, gdyś trzeźwo wglądnął w życie swej duszy i widzisz w nim niedomagania.

e) Ale co sobie ksiądz o mnie pomyśli, gdy mu takie wielkie wyznam grzechy.

Najpierw bardzo łatwo możesz znaleźć nieznanego sobie księdza, skoro masz coś bardziej zawstydzającego na sumieniu. Możesz łatwo znaleźć nieznanego księdza, jeżeli tylko chcesz. A po wtóre — wiesz, ksiądz ma dość tych przeróżnych historyj w konfesjonale. Twój zawstydzający grzech nie będzie dla niego nowością.

U św. Franciszka Salezego spowiadała się raz pewna wpływowa, wielka dama. Długo się spowiadała. Musiała mieć jakieś zawstydzające grzechy, bo pod koniec spowiedzi wyrwało się jej: „Co też ksiądz biskup teraz sobie o mnie pomyśli?“ „Co ja pomyślę?“ — odpowiedział święty biskup. — „Jestem przepełniony najwyższym dla ciebie poważaniem. Mam wyrazy najgłębszego szacunku dla twojej wiary, dla twoich zdecydowanych zasad, żeś się tak szczerze, tak pobożnie, tak dziecięco, tak pokornie wyspowiadała.“

O rzeczywiście. Nie ma większej pociechy dla uczciwego kapłana, nie ma większego szczęścia dla spowiednika, jak ta pobożna wiara, serdeczna skrucha, szczera chęć dobrego życia. To pozostawia nieraz na długo cichą radość dla kapłana.

f) Ale ja się nie umiem spowiadać. Ta i wiele innych jeszcze trudności przeciw spowiedzi pada nieraz ze strony katolików.

We wszystkich tych i tym podobnych trudnościach rzadko znajdzie się trudność teoretyczna. Zazwyczaj bywa trudność praktyczna, trudność nie rozumu, ale trudność woli. Nie chce się iść do spowiedzi, bo to trudne, bo wymaga nieco wysiłku — ot i cała trudność. Nic tu właściwie nie pomoże rozumowanie. Umartwienie to jedyne na takie trudności lekarstwo.

Poznański *„Przewodnik Katolicki"* umieścił na pierwszej stronnicy jednego numeru (1. X. 1936) duży obraz Prymitywne kraty prostego konfesjonału. Po jednej stronie krat klęczy Murzynka, a po drugiej siedzi ksiądz Murzyn. Murzynka klęczy i spowiada się. W płachcie na plecach jej śpi jedno dziecko. A obok stoi drugie i bawi się jakimś świecidełkiem.

Ten obraz to cała moja odpowiedź na wszelkie trudności odnośnie do spowiedzi. Tak samo jak i ty klęczy ta czarna murzynka u kratek konfesjonału. Tak samo jak i ty wyznaje ona swe grzechy. Te same są to grzechy, objaw słabości człowieka. Ta sama władza dokonuje dziwnej duchowej przemiany grzesznika, niewidzialnej dla oczu ciała.

Jest tu jedna niepozorna różnica pomiędzy tobą a tą Murzynką. Jedno tylko nie to samo. Nie ten sam duch, nie ta sama ofiarność, nie ta sama żywa wiara.

Oto ostateczne źródło wszelkich trudności odnośnie do spowiedzi.

Ta czarna katoliczka, córka gorącej Afryki, przyniosła do kratek nie tylko grzechy swoje, ale i dzieci swe. Nie mogła przyjść inaczej. Ty do konfesjonału tak nie pójdziesz. Zwolniłbyś się zupełnie od obowiązku spowiedzi w takich warunkach.

Ta czarna katoliczka, córka gorącej Afryki, przebyła daleką, może kilkudniową drogę, by się wyspowiadać. Ty byle jaką trudność uważasz za wystarczającą, by uchylić się od świętej powinności.

Nie umiesz się spowiadać? Nie możesz się zdobyć na potrzebny do tego wysiłek? Nie masz czasu i ochoty? Patrz! Ta czarna katolicka murzynka — bez kultury, bez wykształcenia, bez książeczki do modlitwy, nie chodziła do szkoły, nie umie czytać — jednak umie się wyspowiadać. Dlaczego? Ponieważ chce. Ponieważ wierzy. A tobie — niestety — tej żywej wiary brak, i tej zdecydowanej woli brak. Ot i tu jest zasadnicza różnica. I tu jest źródło wszelkich trudności, wszelkich twoich wymówek i wykrętów przed spowiedzią. Gdybyś tylko chciał, a chciał tak szczerze, jak ta murzynka, gdybyś wierzył tak żywo jak ona, na pewno nie miałbyś żadnych trudności w spowiedzi. Na pewno spowiedź dawałaby ci wiele korzyści.

Czyż nie jest naprawdę piękna ta czarna matka katoliczka, z takim trudem spełniająca swój obowiązek spowiedzi? Czy nie tchnie ten jej niepozorny uczynek spowiadania się silną zasadą? Wszelkiej wielkości zasad cześć. I dlatego muszę ją w duchu więcej cenić niż ciebie. Bo w spowiedzi bardziej się pokazuje jej szlachetna, wierząca dusza. Zechciej i ty tak samo zdecydowanie uklęknąć do spowiedzi, a na pewno znikną wszystkie twoje rzekome trudności. Zechciej się przełamać i zdobyć na wysiłek, a na pewno poczujesz w duszy pokój i zadowolenie.

*

A więc uklęknij zdecydowanie i śmiało u kratek trybunału spowiedzi, trybunału sprawiedliwości ale zarazem trybunału miłosierdzia i dobroci Bożej. Spełnij sumiennie swój obowiązek, wielkanocny obowiązek. Wszak to powinność sumienia, powinność religii i powinność zdrowego rozumu. Do takiej dobrej, rzetelnej, uczciwej spowiedzi idź dzisiaj.

Ale nim przystąpisz do kratek konfesjonału, pamiętaj o jednym. Trzy osoby są świadkami twojej spowiedzi, trzy osoby słuchają twego wyznania, trzy osoby pa-

trzą na twe uczucia. Jedna to ty sam, człowiek ułomny i słaby. Druga to kapłan zastępca Boga, też taki sam człowiek jak i ty. Ale jest jeszcze ktoś trzeci, stojący między tobą a kapłanem. To jest twórca spowiedzi Jezus Chrystus, niewidzialnie patrzący w twe serce. On sądzić będzie kapłana z każdego, wypowiedzianego do ciebie słowa. Ale też on sądzić będzie również i ciebie z każdej zmarnowanej łaski, z każdego zaniedbanego dobrego natchnienia. Pamiętaj o tym, gdy tam w zakątku, u kratek wyznawać będziesz swe grzechy.

Zdobądź się na wysiłek. Skup siły ducha! Nie bój się! Nie wahaj się! Nie wstydź się! Za tobą idzie cały uczciwy, katolicki świat. Setki — tysiące — miliony.

Jesteś przy źródle łaski Bożej. Bóg z tobą. Amen.

ZA ZEZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ

KAZANIA NIEDZIELNE

Ks. mgr Józef Hetnał — Brzeszcze

NA NIEDZIELĘ ZAPUSTNĄ

Miłość czy nienawiść?

1. „Bóg jest miłością".
2. Miłość siłą twórczą.
3. Nienawiść siłą niszczycielską.
4. Rozwijajmy uczucie miłości!

„Gdybym mówił językami ludzkimi i anielskimi, a miłości bym nie miał, stałem się jako miedź brzęcząca albo cymbał brzmiący" (*dzis. Lekcja).*

1. Najcudniejszą perłą w skarbcu religii chrześcijańskiej jest przykazanie miłości Boga i bliźniego. Miłość jest rdzeniem chrześcijaństwa, — ona jest podstawą życia religijnego, ona jest motorem prawdziwej kultury.

Miłość jest przymiotem natury Boga. Cóż skłoniło Boga do tego, że stworzył człowieka i umieścił go w raju rozkoszy, że przeznaczył go do zażywania wiekuistych radości w niebie? Miłość! A kiedy człowiek przez pierwszy grzech ściągnął na siebie gniew Boga, wówczas Syn Boży zstępuje na ziemię, cierpi i śmierć krzyżową ponosi. Dlaczego? Bo umiłował rodzaj ludzki. Tą miłością niezgłębioną, która po dzień dzisiejszy jaśnieje gorącym płomieniem w jego Najświętszym Sercu, Zbawiciel ustawicznie pociąga ku sobie ludzi. Zaiste! *„Bóg jest miłością"* — jak mówi św. Jan — miłość jest treścią jego boskiego życia.

2. Toteż człowiek, jako istota stworzona na obraz i podobieństwo boże, ma wyryte w duszy prawo miłości. Bóg wszczepił to uczucie w jego serce, aby ono go uszlachetniało i regulowało stosunki społeczne. I rzeczywiście, miłość w życiu ludzkim jest poważną siłą twórczą. Z niej wyrastają najcudniejsze kwiaty poświęcenia, ofiary i bohaterstwa. Cóż skłania ojca do codziennej ciężkiej pra-

cy, aby zapewnić dzieciom dobrobyt? Miłość. Cóż zmusza matkę, by opiekowała się dziećmi i spędzała bezsenne noce nad ich kołyską? Miłość. A czyż może nienawiść ufundowała przytułki dla opuszczonych i wzniosła szpitale dla chorych? Czyż może nienawiść pobudza siostry zakonne do opiekowania się podrzuconymi niemowlętami? Czyż może nienawiść pędzi misjonarzy w dalekie kraje do mozolnej pracy apostolskiej, czyż nienawiść każe im opiekować się trędowatymi? O, nie! Te wszystkie wspaniałe czyny poświęcenia i bohaterskiej ofiary — to jeden przecudny poemat miłości, która niemilknącym echem rozbrzmiewać będzie zawsze poprzez dzieje Kościoła. Cokolwiek wzniosłego ludzie dokonali na świecie, to wszystko zrodziło się pod czarownym tchnieniem miłości. Wszak ona wpływa na rozkwit życia szlachetnego, ona roztacza naokoło upojną woń anielskiej dobroci.

Cóż więc dziwnego, że św. Paweł w dzisiejszej lekcji wyśpiewuje wspaniały hymn na cześć miłości i wyznacza tej cnocie miejsce królewskie w orszaku innych cnót? Cóż więc dziwnego, że ów św. Jan Apostoł u schyłku swego życia ciągle powtarza swym uczniom „Synaczkowie moi, miłujcie się wzajemnie"? Zaiste, kto w sercu ma miłość płonącą, ten wypełni wszystkie przykazania. Bo jak w soczewce skupiają się promienie, tak w miłości skupiają się wszystkie cnoty chrześcijańskie. Kto gorąco miłuje Boga i bliźniego, ten nigdy nie zgrzeszy.

3. Jak miłość jest uczuciem najszlachetniejszym, tak nienawiść jest uczuciem najwstrętniejszym. Jak miłość potęgą twórczą, tak znowu nienawiść jest siłą niszczycielską. W duszy przepojonej nienawiścią dochodzą do głosu najdzikssze instynkty. Nie może być inaczej, gdyż nienawiść jest właściwością szatanów. Szatan pała nienawiścią do Boga, że strącił go w czeluście piekielne, nienawidzi też człowieka, bo mu zazdrości szczęścia niebios, obiecanego przez Boga. Dlatego wytęża szatan wszystkie siły, aby zniszczyć wszystkie dzieła boże na ziemi. Niszczenie z nienawiści jest żywiołem szatańskim, a nienawiść jest istotą jego wewnętrznego życia.

Żyjemy dziś w czasach, w których szatańskie moce uosobione w komuniźmie pracują zaciekle nad zniszczeniem odwiecznego porządku opartego na prawie bożym. Na podobieństwo szatana komunizm żyje nienawiścią i w swym działaniu cały zamienia się w nienawiść. Wszak bolszewicki komisarz oświaty, żyd Łunaczarski wyznał publicznie: „Nam ponad wszystko potrzeba nienawiści, musimy wzniecić pożogę zaciekłej nienawiści ogólnej i umieć też nienawidzić skutecznie".

W żadnych księgach, jakie napisano od początku świata, nie czytamy takiego programu. Nawet ludożercy, jeśli napadali na kogo, aby z niego ucztę urządzić, to przecież nie z nienawiści, ale z głodu, albo dlatego, że mięso ludzkie było dla nich smaczniejsze, niż zwierzęce. Nawet wśród zwierząt nie rządzi prawo nienawiści, bo pies trzyma z psem, kot z kotem. Tylko komuniści wołają: „musimy wzniecić pożogę zaciekłej nienawiści ogólnej!" Czyż to może być głos ludzkiego serca? Nie, to jest głos szatański! Tego głosu słuchają komuniści, siejąc wokoło zniszczenie i straszliwą pożogę.

Chcecie wiedzieć, czym jest nienawiść, popatrzcie na wspaniałe świątynie hiszpańskie spalone świętokradzką ręką komunistów. Chcecie wiedzieć, czym jest nienawiść, wsłuchajcie się w jęki i westchnienia setek tysięcy ludzi wymordowanych w bestialski sposób przez komunistów. Grabieże, masowe morderstwa, terror, zdeptanie największych świętości, najdziksze wyuzdanie — cała gehenna raju komunistycznego — oto straszne owoce nienawiści. W czerwonych płomieniach komunistycznej nienawiści rozpada się w gruzy wszystko, cokolwiek wielkiego i szlachetnego stworzył duch ludzki od początku świata. Kiedy patrzymy na to straszliwe spustoszenie materialne i duchowe, odnosimy wrażenie, że wszystkie moce piekielne wypełzły na powierzchnię ziemi i opętane szałem nienawiści ku Bogu i ludziom, usiłują zmienić świat w zupełną ruinę. Zaiste nienawiść jest potworną potęgą, która jeno pali, morduje, burzy, która gasi najszlachetniejsze porywy serca i zamienia człowieka w drapieżne zwierzę!

4. Lecz *„miłość nigdy nie zginie"* — powiada św. Paweł. Nadejdzie godzina, w której ścichnie rozszalała nienawiść współczesnego antychrysta wobec blasku majestatu Syna Człowieczego przychodzącego na sąd ostateczny. Świat przeminie, nienawiść ludzka przeminie, lecz pozostanie miłość, bo ta jest wieczna i niezniszczalna.

Miłość nigdy nie zginie, bo święci w niebie będą Boga na wieki miłować. A więc rozwijajmy to najszlachetniejsze uczucie w naszych sercach. Niech ono tam wystrzela bujnym kwieciem roztaczającym wokoło upojną woń. Rozkrzewiajmy ten cudny kwiat miłości w rodzinie, w otoczeniu, w organizacji, w życiu społecznym; niech jego bujny rozkwit zagłuszy chwasty wszelkiej nienawiści. W ten sposób przygotujemy podatny grunt pod przebudowę wadliwego ustroju gospodarczego. W atmosferze miłości chrześcijańskiej dojdzie do porozumienia między biednymi i bogatymi, a wówczas zdołamy łatwo odpędzić krwawe widmo bezbożnego komunizmu. Miłość niech będzie treścią naszego życia. Bez niej nic nie znaczysz wobec Boga. Bo powiada św. Paweł: *„Gdybym mówił językami ludzkimi i anielskimi, a miłości bym nie miał, stałem się jako miedź brzęcząca, albo cymbał brzmiący"*.

Ks. Józef Prorok — Brody

NA NIEDZIELĘ I POSTU

Nasz duch pokuty podczas w. postu

(Homilia do ewangelii Mt. 6, 16—21 na środę popielcową)

Iwan Groźny pokutuje.

I. Mamy w czasie postu pokutować: (Mt. 6, 16—18),

a) **Nie dla próżnej chwały** — fałszywi saduceusze — znikomość pokuty dla ludzkich względów — pozór zewnętrzny sprzeciwia się treści pokuty.

b) **Nie dla zwyczaju** — Chrystus każe odstąpić od zwyczajowej pokuty — nasi zwyczajowi pokutnicy.

c) **Ale dla Boga** (Mt. 6, 18) — pokuta dla Boga — Bóg najgłębszą treścią pokuty — Bóg pierwszą przyczyną pokuty.

II. W czasie postu mamy posiąść skarby wieczne (Mt. 6, 19—21):

a) **Skandaliczne zapomnienie o wartościach moralnych** (Mt. 6, 19) — fałszywe wartości dzisiejszego człowieka — wezwanie Chrystusa — pedagogiczna rola Wielkiego Postu.

b) **Wartości odnowienia się w czasie postu** (Mt. 6, 20) — skarby w niebie — wielkopostne praktyki — co dla duszy.

c) **Znamienna ocena wartości człowieka** (Mt. 6, 21): — gdzie serce, tam skarb — jakiś ty człowiek?
Święty czasie pokuty, owładnij nami!

Szalał car, a razem z nim szalał carski dwór. Pijatykom, hulankom, wyuzdanym orgiom nie było końca. Któż by się śmiał carowi sprzeciwiać? Wszak to Iwan Groźny, władca ogromnego kraju. Więc odbywały się do szaleństwa te rosyjskie zapusty — Iwanowy karnawał.

Ale człowiek wyczerpuje się rychło. A zdaje się — najszybciej wyczerpuje się w grzechu. Więc po takich dniach szaleństwa prowadził car dwór cały do cerkwi na pokutę. Długotrwałe modlitwy, nabożeństwa, wyznawanie swych grzechów publicznie, posypywanie głów popiołem, nawet biczowania. I któż by śmiał się carowi sprzeciwić?

Wszak to Iwan Groźny, władca ogromnego kraju. Więc po rosyjskich zapustach następowała rosyjska pokuta — Iwanowa środa popielcowa.

Ukochani moi w Chrystusie!

Po hucznym karnawale, po dniach zabawy i szału, przychodzimy i my dzisiaj do kościoła. I nas nawołuje Kościół w dzisiejszej ewangelii i w ewangelii ubiegłej środy popielcowej do pokuty, do żalu za grzechy. Z dniem środy popielcowej rozpoczęliśmy czas wielkiego postu, czas pokuty.

Czy nasza pokuta ma być taka, jak u Iwana Groźnego? Jaki ma być ten nasz post wielki, czas żalu za grzechy? Jaka ma być nasza pokuta?

Odpowiada nam na to Chrystus sam w ewangelii ze środy popielcowej.

I

Wzywa nas w niej Chrystus Pan do prawdziwej, katolickiej pokuty. Kościół św. żąda od nas również pokuty i przypomina nam ten ważny względem Boga obowiązek. Musimy więc pościć, musimy pokutować, musimy przebłagać Boga za grzechy.

a) *„A gdy pościcie, nie bądźcie jako obłudnicy“* — mówi Chrystus Pan (Mt. 6, 16). Nie możemy pokutować dla próżnej chwały.

Saduceusze to byli i faryzeusze, którzy posypywali sobie twarze mąką, by lud widział, jak oni wychudli są od postu, jak zmizernieli. Chodzili smutni ze zwieszonymi głowami. Prosty lud zdumiewał się nad ich pobożnością. Ale pobożność ta była dla oka ludzkiego. Dlatego Chrystus potępił ich: *„Otrzymali zapłatę swoją“*.

My musimy inaczej w tym wielkim poście pokutować. Nie dlatego, że nas ludzie widzą. Nie dla ludzkich względów i ludzkiej pochwały. Boć ludzka sława tak jak ludzkie rzeczy przemija jako dym na wietrze. Cóż ci z tego przyjdzie, że cię ludzie okrzykną pobożnym, wierzącym, skoro takim nie jesteś, skoro cię Bóg jako chwiejnego odrzuci? Zapłatą była ci ludzka opinia — wobec Boga jesteś dalej grzesznikiem, jesteś dalej winny.

Grzesznika nie usprawiedliwia pozór zewnętrzny, ale wewnętrzna przemiana duszy. Bez tego wewnętrznego zwrócenia się do Boga nie może być ani pokuty, ani odpuszczenia grzechów.

b) *„Ale ty, kiedy pościsz, namaż głowę swoją i umyj oblicze swoje“* (Mt. 6, 17).

Niezrównany z Chrystusa psycholog. Każe odstąpić od zwyczajowego postu, od zwyczajowej pokuty. Namaż głowę, umyj oblicze.

Twarz myto i głowę pomazywano olejkiem, gdy się na ucztę wybierano. W czasie postu dla okazania skruchy nigdy tego nie czyniono.

Chrystus każe odstąpić od zwyczaju. Nie dla zwyczaju czynisz pokutę, ale dlatego, że ci ta pokuta jest konieczna, że inaczej, że bez niej nie możesz zbliżyć się do Boga.

Iluż to, Drodzy moi w Chrystusie, jest wśród nas takich zwyczajowych pokutników, ludzi zmechanizowanych religijnie. Modli się, pości, idzie do spowiedzi — bo się tak robi. Umyj twarz, namaż głowę! Nie pokutujesz jak Iwan Groźny dla czczego zwyczaju, ale dla dobra swej duszy, z konieczności, bo „bez pokuty nie można podobać się Bogu“. Nie pokutujesz dla sentymentu, dla nastroju, ale pokutujesz z przekonania, — żeby z Bogiem żyć.

c) *„Abyś się nie okazał ludziom, iż pościsz, ale Ojcu twemu, który jest w skrytości: a Ojciec twój, który widzi w skrytości, odda tobie“* (Mt. 6, 17).

Oto ostateczna przyczyna naszej pokuty: Bóg, Ojciec niebieski. Dla Boga pokutujemy, dla Boga pościmy. To jest najgłębsza treść i najlepszy duch naszej pokuty — Bóg.

Przez grzech człowiek odwraca się od Boga. Dobro stworzone stawia wyżej aniżeli prawo wieczne. Jeżeli więc ma się przez pokutę ten naruszony i przewrócony porządek naprawić — musimy z całą koniecznością rozpoczynać pokutę od Boga. Musimy zwrócić się do Boga, musimy wolę Bożą i prawo Boga postawić wyżej niż nasze doczesne, samolubne dobro grzechu. Z konieczności więc logicznej pokuta nasza, żeby była prawdziwą poku-

tą, musi dążyć do Boga, musi odbywać się jedynie dla Boga, a nie dla innych jakichś doczesnych względów. Tylko wtedy gdy będziesz pokutował szczerze dla Boga, tylko wtedy *„Ojciec twój, który widzi w skrytości, odda tobie"*. Odda ci dar cenny, odpuszczenie grzechów, usprawiedliwienie.

II

W drugiej części dzisiejszej ewangelii przypomina nam Pan Jezus doniosłą prawdę o skarbach niebieskich. I słusznie. Wszak ostatecznym powodem, dla którego pokutujemy, nie jest doczesność, ale te właśnie niebieskie skarby.

a) Drodzy moi w Chrystusie!

O tych skarbach niebieskich tak dzisiaj ludzie skandalicznie zapominają. Pieniądz, użycie, przyjemność — oto ostateczne i jedyne wartości dzisiejszego człowieka. A cnota, umartwienie, Ojczyzna niebieska — to nieuchwytny fanatyzm, może przejaw niezdrowej egzaltacji czy nawet histerii. To jest dzisiejszy świat. Aktorskim gestem, uniżonym ukłonem, pięknym garniturem, szumnym słowem chce się przykryć nagość i pustotę duszy. A przecież to wszystko przemijający blichtr. A przecież głodu duszy ludzkiej, tęsknoty za wiecznością nie zdoła zaspokoić w człowieku materia, ani żadne użycie.

Do tych dzisiejszych zmaterializowanych ludzi zwraca się dzisiaj Chrystus z tym doniosłym napominaniem: *„Nie skarbcie sobie skarbów na ziemi; gdzie rdza i mól psuje, i gdzie złodzieje wykopują i kradną"* (Mt. 6, 19). Nie przywiązuj serca do marności znikomej i przemijającej tej ziemi. Nie bądź ryzykownym graczem, bo przegrać możesz najważniejszą stawkę — nieśmiertelną duszę.

Tu widać doniosłą pedagogiczną rolę Kościoła nakazującego nam post i pokutę. Człowiecze — zdaje się wołać Kościół — człowiecze, opamiętaj się! Poza zmysłami, poza użyciem, poza materią są jeszcze inne, większe wartości, jest jeszcze nieśmiertelny świat ducha. To jest jedyna trwała wartość. To jest jedyny twój prawdziwy skarb.

b) *Ale skarbcie sobie skarby w niebie"* (Mt. 6, 20). Zbliżył się do nas ten czas skarbienia sobie skarbów na niebo. W czasie wielkiego postu mamy odnowić się na duchu, mamy pokutować prawdziwie. Dla tych niebieskich skarbów, dla Boga i dla wieczności.

W środę posypaliśmy głowy popiołem powtarzając tę starą i głęboko filozoficzną prawdę: „Pamiętaj, człowiecze, żeś jest proch i w proch się obrócisz". Wielki post cechuje wzrost pobożności. Garną się ludzie na modlitwę do świątyni Pańskiej, kościół bywa wypełniony na gorzkich żalach, u kratek konfesjonału całe długie szeregi wiernych penitentów. Obrachunki gruntowne robimy z Bogiem i własnym sumieniem. Rozważamy gorzką mękę Chrystusa, który dla naszego zbawienia umarł.

Drodzy moi! To są te niebieskie skarby, jakie nam Chrystus każe skarbić. Może niejeden z nas zawieruszyłby się zupełnie na grzesznych ścieżynach życia, gdyby nie ten właśnie czas wielkiego postu, czas odnowienia się, czas pokuty. Wiedzeni myślą, że dusza nieśmiertelna jest najważniejsza, w przekonaniu, że to jest ów niebieski skarb trwały, przychodzimy tu, by dla tej nieśmiertelnej duszy coś zrobić.

Tak. Rzeczywiście! To są te skarby w niebie, gdzie ani rdza, ani mól nie psuje i gdzie złodzieje nie wykopują i nie kradną.

c) Kończy się popielcowa ewangelia znamienną oceną człowieka: *„Albowiem, gdzie jest skarb twój, tam jest i serce twoje"* (Mt. 6, 21).

Innymi słowy: Powiedz mi, co kochasz, a ja ci powiem, czym jesteś. Jeżeli ziemię kochasz, ziemią jesteś. A jeżeli niebo kochasz, cząstkę nieba masz w sobie. Gdy serce człowieka przywiązane i utopione jest w ziemi, czy może mieć jakieś większe ukochanie poza zmysłami i użyciem?

Ale skoro człowiek przejęty jest swoją zależnością od Boga, skoro owładnie nim duch szczerej pokuty — nie może przecież nie myśleć i nie pragnąć Boga i szczęśli-

wej z nim wieczności. Wtedy ma ten skarb w niebie, o który zabiegać nam każe Chrystus.

Zastanów się, jakim ty jesteś człowiekiem: doczesnym czy wiecznym. Człowiekiem ziemi, czy człowiekiem nieba. Zastanów się! Doczesny człowiek kończy się z tą ziemią. Ale człowiek wieczny trwa nadal. Którym z nich jesteś? Popatrz w serce swoje i oceń. Jeżeli są w nim umiłowania wieczne, jeżeli kochasz Boga i chcesz się do niego zbliżyć, jesteś tym wiecznym człowiekiem, trwającym zawsze. Bo gdzie jest twój skarb, tam jest i serce twoje.

Ale do Boga nie można się zbliżyć inaczej, jak tylko przez szczerą pokutę, przez prawdziwą modlitwę.

*

Niechaj przybliży się ku nam ten święty czas pokuty. Teraz, podczas tego wielkiego postu myślmy o Bogu, poświęćmy naszym duszom więcej czasu. Niech ten czas i wielkanocnej spowiedzi i rozważania bolesnej męki Pana wzbudzi w nas uczucia prawdziwego żalu za grzechy.

Dla Boga, dla wieczności, dla naszych nieśmiertelnych dusz.

Święty czasie pokuty, owładnij nami!

Byśmy zyskali — skarby wieczne. Amen.

Ks. dr Ildefons Bobicz — Iwie, k. Lidy

NA NIEDZIELĘ II POSTU

Szczęście chrześcijanina

A. Wstęp. — Przebywanie z Chrystusem.
B. Osnowa. — I. Spokój sumienia. — II. Obfitość łaski. — III. Nadzieja zbawienia.
C. Domówienie. — Dzielmy się szczęściem z innymi!

„Panie! dobrze jest nam tu być..."
Mt. 17. 3.

W towarzystwie Chrystusa nie można nie czuć się dobrze. Toteż Apostołowie zawsze cenili bardzo wysoko

łaskę przebywania z Mistrzem. Dla niego opuścili wszystko, co posiadali; dla niego narażali się na przeróżne niewygody życia wędrownego, dla niego byli gotowi na trudy misyjne i prześladowania.

Ale gdy poszli z Chrystusem na Tabor i byli tam świadkami jego przemienienia, gdy ukazali się im Mojżesz i Eliasz, gdy chwała umiłowanego Mistrza zajaśniała w całej pełni, Apostołowie ujrzeli się na szczycie szczęścia i usty swego wodza, św. Piotra, tak swój zachwyt wyrazili: *„Panie! dobrze jest nam tu być"*... Tak dobrze jak jeszcze nigdy nie było! Tak powiedzieli, i chcieli rozbić na Taborze namioty, ażeby pozostać tam na zawsze.

Bracia katolicy! A nam czy z Chrystusem jest kiedy źle? Dobrodziejstwa religii Chrystusowej są tak wielkie, że prawy chrześcijanin ceni je ponad wszystko na świecie, że skarbu wiary nie daje sobie wyrwać nawet za cenę życia. Prawdziwe szczęście daje nam tylko wiara, tylko nieustanne obcowanie z Chrystusem. Szczęście to z potrójnego tryska źródła:

I. ze spokoju sumienia,
II. obfitości łaski i
III. nadziei zabawienia.

I. Spokój sumienia.

Co może być droższego na ziemi nad spokój sumienia? Tego dobra nie można kupić za żadne skarby świata. Znamy wypadki, że ktoś cierpi prześladowanie, że kogoś sądy skazują niewinnie na więzienie lub nawet na śmierć, ale skazaniec mimo to nie traci równowagi ducha, nie miota się bezsilnie, i wyrok przyjmuje pogodnie. Czym to się tłumaczy? Tylko tym, że sumienie ma spokojne, że czuje się niewinnym, że ma świadomość prawości postępowania i dobrze spełnionego obowiązku. Ludzie nie umieli tego ocenić, ale co mu ludzie? On wie dobrze, że oceni go należycie Sędzia najwyższy, nieomylny, — Bóg.

Znamy też ludzi zamożnych, zdrowych, mających rozległe wpływy, którym inni zazdroszczą. Wszystko posiadają, co w ich stanie jest potrzebne, a jednak nie czują się dobrze, gdyż nie mają jednej rzeczy najważniejszej: spokoju sumienia. Coś ich ciągle dręczy, coś trwoży. I lubo ten swój niepokój wewnętrzny zazwyczaj głęboko ukrywają, to jednak ludzie go widzą, a przynajmniej domyślić się mogą. Wcześniej czy później, w ten czy w inny sposób, sami się zresztą z nim zdradzają. Psalmista Pański tak oto maluje stan duszy grzeszników: *„Zniszczenie i nieszczęście na drogach ich, a drogi pokoju nie poznali... Pana nie wzywali: tam drżeli ze strachu, gdzie nie było strachu“*[1]).

Otóż ci, co Pana wzywają zarówno słowy, jak i uczynkami, czyli prawi katolicy, nie drżą ze strachu. Mają oni pewność, że kroczą drogą właściwą, trudną wprawdzie, ale pewną, bo odgrodzoną od przepaści barierą przykazań Bożych. Gdy na tej drodze mocno postawią stopę, sam Bóg wszechmocny bierze ich w swą opiekę i prowadzi bezpiecznie do celu. Przy takim przewodniku możemy się czuć najzupełniej spokojnie. *„Oczy Pańskie nad sprawiedliwymi, a uszy jego na prośby ich. A oblicze Pańskie nad czyniącymi źle, aby wygładził z ziemi pamiątkę ich“*[2]).

Ale i najlepszym grzech zdarzyć się może. Człowiek zły, taki, w którym sumienie zamarło, nie zwróci na to uwagi: jeden grzech więcej, jeden mniej, to dla niego rzecz bez znaczenia. Natomiast katolik prawy na myśl o grzechu popełnionym bardzo się zatrwoży. Utrata pokoju wewnętrznego staje się dlań prawdziwą katuszą. Czym prędzej stara się jej pozbyć. Ma na to sposób niezawodny: Sakrament Pokuty. Wraz z rozgrzeszeniem kapłańskim spływa na jego duszę ponownie pokój upragniony, i na przyszłość nie da się on już tak łatwo pokonać szatanowi.

Niemniej skutecznie dają się również usunąć z duszy wszelkie wątpliwości sumienia. Jeżeli człowiek sam nie

[1]) Ps. 13, 3—5. [2]) Ps. 33, 16—17.

może z nimi się uporać, idzie po rozstrzygnięcie do spowiednika. Na opinii namiestnika Chrystusowego każdy może spokojnie poprzestać. Toteż wiemy, że w Sakramencie Pokuty często dzieją się prawdziwe cuda. Następuje tam przemienienie duszy ludzkiej. Niejeden odchodzi od kratek konfesjonału innym człowiekiem, odrodzonym i podniesionym na duchu. Pytamy, czy niewiara może tak kojąco wpływać na człowieka? Gdy bezbożnik przechodzi burze wewnętrzne, do kogo się uda po ratunek? Do przyjaciół lub do książek? Ale gdzie pewność, że temu źródłu można zaufać? Rozum przecież ludzki tak często zawodzi!... Nie zawodzi tylko spowiedź, gdyż penitent ma w niej do czynienia nie ze zwykłym człowiekiem, ale z zastępcą Boga, dzierżącym w dłoni klucze nieba. Do spowiedników sam Bóg powiedział, słowo zaś Boga ma skutek niezawodny: *„Weźmijcie Ducha Świętego; którym odpuścicie grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są zatrzymane“*[3]).

Dobrze więc nam być w cieniu konfesjonału!...

II. Łaska.

Spokój sumienia może posiadać tylko człowiek, nie poczuwający się do winy. A gdzie nie ma grzechu, tam jest łaska. Łaska zaś Boska — to dalszy stopień, owszem — sam rdzeń, istota — szczęśliwości.

Ciągłe obcowanie Apostołów z Chrystusem było wielką łaską. Ale większą jeszcze, zgoła niezwyczajną łaską było dla nich uczestnictwo w cudzie przemienienia na górze Tabor. Okrzyk: *„Dobrze nam tu być!“* świadczy o nadmiarze szczęścia zaznanego właśnie w tych niezwykłych okolicznościach. Nie stało się ono wszakże udziałem wszystkich Apostołów, ale tylko trzech wybrańców — Piotra, Jakuba i Jana.

Wszyscy wierni chrześcijanie cieszą się łaską Boską w stopniu dostatecznym, takim, na jaki zasłużyli. Niektórzy wszakże wznoszą się wyżej, otrzymują od Boga

[3]) Jan 20, 23.

łask i pociech więcej. Bóg rozdziela swe dary według własnej woli, tak, jak to czynił z owymi robotnikami w winnicy. A są i tacy, którzy się wzbili na niebosiężne wyżyny mistyki chrześcijańskiej. Przeciętny chrześcijanin za nimi już nie nadąży. Mamy tu do czynienia ze szczególniejszą, zgoła wyjątkową, łaską Taboru.

Pan Bóg daje swe łaski każdemu człowiekowi. Ale pełnię łaski poświęcającej może osiągnąć tylko wierzący i praktykujący katolik. Wytryska ona najhojniej z siedmiu źródeł sakramentalnych. Każdy Sakrament mocen jest dać osobne łaski. Najwięcej ich wszakże spływa na duszę z połączenia się z Chrystusem w Przenajświętszej Eucharystii. To jest szczyt wszystkiego. Powiedział o niej św. Augustyn, że Bóg, chociaż najmędrszy, nic już wspanialszego ustanowić nie mógł; chociaż najhojniejszy, nic nam nie mógł dać ponadto, bo przecież dał samego siebie.

A modlitwa? To nowe, niewyczerpane źródło łaski. Zwłaszcza modlitwa liturgiczna — Msza św. i nasze nabożeństwa kościelne. Ileż one niosą zbolałej duszy pociechy!... Wierni, gdy się modlą gromadnie w kościele, stanowią jedną wielką rodzinę, podnoszącą ręce ku wspólnemu Ojcu, jedno przeogromne wojsko, nacierające na niebo. Ani taka prośba ani takie natarcie nie może pozostać bez skutku. Ojciec nasz, który jest w niebiesiech, widzi i słyszy nas i spieszy z pomocą. *„Okazała się wszystkim ludziom łaska Boga, Zbawiciela naszego“*[4]). Jakżeż więc nie wołać z Apostołem: *„Przystąpmy tedy z ufnością do stolicy łaski, abyśmy otrzymali miłosierdzie i znaleźli łaskę odpowiedniej pomocy“?*[5]).

Któraż wiara daje swym wyznawcom taki nadmiar łaski, jak nasza? U nas i w dzień i w nocy tryskają jej źródła niewyczerpane, trzeba tylko przychodzić i czerpać, czerpać bez końca. *„Wszyscy pragnący, pójdźcie do wód, a którzy nie macie srebra, kwapcie się, kupujcie i jedzcie; chodźcie, kupujcie bez srebra i bez żadnej zamiany wino i mleko!“*[6]) Bez srebra i złota chrześcijanin

[4]) Tyt. 2, 11. [5]) Żyd. 4, 16. [6]) Iz. 55, 1.

jest bogaty, bez żadnej zamiany otrzymuje na własność skarby bezcenne!...

Bóg jest tak dobry, że płaci nam łaskami nawet za czyny obojętne. Dość uczynić intencję, że wszystkie czynności, jakie spełniać będziemy, nawet takie, które, zdawałoby się, nie mają żadnego związku z niebem, ofiarujemy Bogu, na jego większą cześć i chwałę, a wnet czynności te nabierają wyższej wartości, stają się miłe Panu Bogu i sprowadzają nam do duszy łaski przeobfite. Dobra intencja nasza jest jakby różdżką czarodziejską, która wszystko, czego się tylko dotknie, na szczere zamienia złoto.

Trzeba, dr. br., raz poważnie zastanowić się nad znaczeniem łaski nadprzyrodzonej, trzeba należycie ocenić hojność Boga, a wówczas zrozumiemy, jakie to szczęście być wyznawcami prawdziwej religii i nie przestaniemy wołać z Apostołami: *„Panie, dobrze jest nam tu być!“*

III. Nadzieja zbawienia.

Wreszcie — najważniejsze: nadzieja zbawienia. Człowiek ze spokojnym sumieniem, pomnażający ciągle kapitały łaski, ma prawo się spodziewać, że i wieczność jego będzie szczęśliwa. *„My sami*, — mówi Apostoł, — *mający pierwiastki Ducha, sami w sobie wzdychamy, oczekując przybrania za dzieci Boże, odkupienia ciała naszego. Albowiem nadzieją jesteśmy zbawieni“*[7]).

Ta nadzieja ma ogromnie doniosłe znaczenie w życiu. Osładza ona wszelkie cierpienia i dolegliwości doczesne, dodaje sił do znoszenia największych nawet utrapień. Dlaczego mam się obawiać krzyżów i krzyżyków, skoro wiem, że są one tylko stopniami do chwały niebieskiej? Znosząc je cierpliwie, po chrześcijańsku, gromadzę przecież coraz większe zasługi na niebo, to niebo czynię dla siebie pewniejszym. Dlaczego uczeń tak mężnie boryka się z trudnościami nauki? Dlatego, że koniecznie chce zdać pomyślnie egzamin, od którego cała jego przy-

[7]) Rz. 8. 23.

szłość zależy. Podobnie i wierny wyznawca Chrystusa ochoczo przyjmuje z ręki Boga wszelkie dolegliwości, ponieważ wie i rozumie, że są one próbą, egzaminem, jego dojrzałości do nieba. Pewien mąż świątobliwy mawiał: „Nie opuszczam Boga i jestem spokojny. Niech sobie wieją wiatry, jak chcą. Przecież kiedyś zapędzą one moją łódź do ojczystej i bezpiecznej przystani". *„A wiemy,* — mówi Apostoł narodów, — *że tym, którzy miłują Boga, którzy z przeznaczenia wezwani są, by byli świętymi, wszystko dopomaga do dobrego"*[8]). Każdy pojmuje, że czyny, że całe życie takiego, który ma tylko jedno pragnienie: dostać się do nieba, będzie odznaczało się coraz większą doskonałością, z czego całe otoczenie będzie miało rzetelny pożytek.

A jakież słońca świecą tym, którzy ani Bogu nie chcą służyć, ani w zbawienie nie wierzą? Dla nich życie zaczyna się i kończy na ziemi. Po śmierci czeka ich pustka, nicość. Jedynym więc ich pragnieniem może być tylko: urządzić się tu na ziemi możliwie najwygodniej. Ale wiemy, że droga każdego człowieka usłana jest krzyżami. Ludzie nie wierzący lub słabej wiary nie rozumieją ich znaczenia, nie widzą sensu życia. W walce z przeciwnościami siły przyrodzone częstokroć nie wystarczają; toteż następuje załamanie, zniechęcenie do życia, rozpacz, która niekiedy kończy się samobójstwem. Gorzko brzmi skarga nieszczęśliwca, w którego sercu nie ma nadziei chrześcijańskiej: *„Otoczyli mię zewsząd, a nie było nikogo, co by ratował; oglądałem się na ratunek ludzi, a nie było go"*[9]). Ratunek możemy znaleźć tylko u Boga.

Cud przemienienia musiał ogromnie wzmocnić nadzieję w sercach Apostołów. Na chwilę otwarło się przed nimi niebo i dał się słyszeć głos Boga Ojca. Uczuli się naraz oderwanymi od ziemi, od szarzyzny dnia powszedniego. Pamięć cudu pozostała w nich na zawsze i była osłodą w chwilach prześladowań. My cudu przemienienia nie ujrzymy nigdy. Ale i my pod wpływem świętej na-

[8]) ib., w. 28. [9]) Ekk. 51, 10.

dziei coraz bardziej rozluźniamy węzły, łączące nas z ziemią, coraz wyżej wznosimy się ku niebu. Dobra doczesne z dniem każdym wydają się nam mniej godnymi pożądania. A gdy wybije nasza ostatnia godzina, rozstanie się z nimi nie będzie nam trudne. Z wyżyn, na któreśmy się wzbili, ogarniamy daleko szersze widnokręgi i patrzymy na nie pod kątem wieczności. Dlatego wpływ na życie, na układ stosunków ludzkich, prawi katolicy wywierają zazwyczaj olbrzymi i nader dodatni. Przecież taki św. Franciszek z Asyżu zmienił do niepoznania kraje, w których pracował; a dziś świat z tęsknotą ku niemu się wyrywa. Czy można to samo powiedzieć o niedowiarkach?

Więc raz jeszcze powiedzmy: Dobrze jest nam tu być — w tej świętej wierze katolickiej w najbliższym towarzystwie Chrystusa!...

* * *

Wiarę tę wszakże mamy nie dla siebie tylko. Powinniśmy ją szerzyć i umacniać wśród innych. Szczęście jest pełne tylko wówczas, gdy się nim dzielimy. Apostołowie chcieli zbudować trzy namioty na górze Przemienienia i pozostać tam na zawsze. Chcieli swe szczęście zatrzymać dla siebie. Ale im Chrystus na to nie pozwolił. Rychło zstąpił z nimi w dół, ażeby w dalszym ciągu pracować dla dobra ludzkości. Pracujmy i my! Możemy więcej czynić dobrego niż nam się zdaje. W szare, nizinne życie wnośmy więcej blasków nadprzyrodzoności, przyczyniajmy się do wzrostu w swym otoczeniu łaski Boskiej, umacniajmy świętą nadzieję, a wzniesiemy się sami i pociągniemy za sobą innych na wyżyny Taboru niebieskiego. Amen.

Ks. Julian Humenink T. J. — Lublin

NA NIEDZIELĘ III POSTU

Biczowanie Chrystusa a grzech nieczystości

Trzecia już dziś niedziela wielkiego postu. Coraz więcej zbliżamy się do niedzieli Pasyjnej i W. Tygodnia, dni przypominających nam ostatnie chwile męki i śmierci krzyżowej Zbawiciela. Skorzystajmy już z dzisiejszej niedzieli, by przyjrzeć się dokładniej jednej z najokrutniejszych tortur męki Jezusowej, tj. jego biczowaniu.

Biczowanie — to zgrozą przejmująca tajemnica, cała krwią splamiona. Już w odległych stuleciach przepowiedzieli je szczegółowo Prorocy, a i sam Zbawiciel nie pominął milczeniem. *„I podadzą go“* — rzekł razu pewnego — *„poganom ku biczowaniu“*[1]). Ewangeliści natomiast niewiele nam o nim przekazali, jak gdyby pióra wypadały im z ręki na samo wspomnienie tego okrutnego zdarzenia.

Oto ono. Żydzi skazali Jezusa na śmierć. Ponieważ atoli nie mogli sami wyroku wykonać, zawiedli Chrystusa do zwierzchności pogańskiej, do Piłata, starosty rzymskiego. On niechaj go śmiercią ukarze. Sprytny jednakże Rzymianin poznał rychło, iż Jezus jest niewinny. Zamierzał mu przeto wolność przywrócić; lecz najpierw — jak opowiada Marek św.[2]) — polecił go poddać chłoście, by w ten sposób nienawiścią uniesione umysły Żydów uspokoić. I tak się też stało. Patrz, oto Jezus bezbronny, ścigany nienawiścią swych ziomków, przechodzi w ręce Piłata, człowieka bez serca i czucia! Oto pochwycili go już w owe twarde ręce żołdacy rzymscy, prowadzą na miejsce kaźni, a tu obnażają i przywiązują do słupa... I stoi Jezus ze spuszczoną ku ziemi głową, samotny i cichy, niby baranek ofiarny, czekając na straszną kaźń. Oprawcy są już gotowi: ten i ów potrząsa jeszcze okrutnym narzędziem, jakby dla nabrania rozmachu — za chwilę zacznie się dla nieba i ziemi widowisko, jakiego dotąd jeszcze nie było i nigdy więcej nie będzie.

[1]) Mat. 20, 19. [2]) Mar. 15, 15.

Zatrzymajmy, Bracia, oczy nasze długo na tej scenie i praktyczną stąd wyciągnijmy dla nas naukę, jaką ludzkości z tego słupa kaźni biczowany daje Zbawca.

Biczowanie należało do najstraszniejszych i najbardziej upodlających kar, jakie barbarzyńska znała starożytność. Kto przez nie przeszedł, z tego oblicza nic już hańby zmyć nie potrafiło. Według ówczesnego rzymskiego prawa biczowaniu podlegać mogli jedynie niewolnicy. Łatwo więc sobie wyobrazić można, jak srodze dotknąć musiała Zbawiciela ta niewolnicza kara. Im kto wyżej jest postawiony, tym boleśniej odczuwa każdą zniewagę i hańbę. Król niewątpliwie odczuje bardziej wymierzony sobie policzek, niż zwyczajny wieśniak. Jakże srogą więc musiała być boleść Syna Bożego, tego Króla królów, wystawionego na publiczną hańbę! Uderzenia oprawców kaleczyły jego ciało, raniły jednak i serce, jego szlachetne poczucie własnej godności, jego boski majestat! — I oto, patrzcie — przeszył powietrze krótki świst i pierwsze uderzenia padły na swą ofiarę, za nimi nastąpiły wkrótce inne, coraz liczniejsze i coraz dotkliwsze, niby grad w burzliwe dni. Czerwone i sine pręgi okrywają ciało Zbawiciela coraz gęściej i coraz głębiej. Patrzcie, jak krew strugami spływa z ran, jak swą czerwienią przykrywa nagość Jezusa, jak obficie zrasza ziemię!... Żali nie sprawdza się teraz psalm wieszczy sprzed tysiąca lat: *„Na grzbiecie moim kowali grzesznicy, przedłużali nieprawość swoją“*?[3]) — O tak, na grzbiecie jego pracowali, lub raczej, jak mówi tekst hebrajski, *orali* grzesznicy. Jako ostrze pługa kraje ziemię, tak bicze oprawców krajały najświętsze ciało Zbawcy, prowadząc swe niszczycielskie, krwawe zadanie. A kiedy zaspokoili już żołnierze swe nieludzkie instynkty i odwiązali Jezusa od słupa, on, umarłym podobny nie żywym, skłania się i pada w kałużę własnej krwi! Jakże politowania godny jest teraz ten *„piękniejszy urodą nad syny człowiecze“*[4]), ten co jest *„jasnością chwały i odbiciem istoty Ojca“*[5])! *„Światło świata“*[6]), *„upragnienie świata“* stało się *„pośmiewi-*

[3]) Ps. 128,3. [4]) Ps. 44,3. [5]) Żyd. 1,3. [6]) Jan 8,12.

skiem ludzkim i wzgardą pospólstwa". „Nie ma krasy ani piękności", tak właśnie, jak go w proroczym widzieli natchnieniu mężowie Boży[7]).

Bracia, kiedy pokaże się dzieciom obrazek, przedstawiający scenę biczowania, to one w dziecięcej naiwności kierują całe swe oburzenie ku żydom, oprawcom i ich pachołkom. A i nam starszym przychodzą nieraz takie myśli oburzenia: „Cóż to za okrucieństwo, zwierzęta chyba, nie ludzie! Jakżeż można było utracić do tego stopnia wszelkie uczucie — jak to dobrze, że nie mamy z nimi nic wspólnego? Czy całą winę tej największej na świecie zbrodni ponoszą tylko jerozolimscy żydzi tego czasu? Piłat? Nie są li raczej może oni tylko bezpośrednim narzędziem biczowania, podczas gdy właściwymi oprawcami są niezliczone rzesze innych jeszcze?... A jeśli tak, to któż są ci „inni"?

Bracia, odpowiedź jest dla nas nader przykra, ale jedyna. To są grzechy ludzkie, grzech jeden nade wszystko. Biczowanie było w pierwszym rzędzie katuszą ciała, pragnął więc Zbawiciel zadośćuczynić Bogu przez nie za jeden grzech, grzech, który dopełnia się na ciele ludzkim, grzech, który właściwie wśród chrześcijan nawet wspomnianym być nie powinien[8]). Domyślacie się, co to za grzech — grzech nieczystości.

Chodzi tu, Bracia, o grzech, co serce zatruć może boleścią, jeżeli naprawdę kocha się ludzi. Bo jakżeż nie boleć, kiedy najszlachetniejszy w naturze ludzkiej pierwiastek wala się w błocie; kiedy i ciało i dusza marnieje; kiedy choruje i zwolna zamiera rodzina, społeczeństwo, naród, ludzkość!... Jakżeż nie boleć, myśląc o grzechu ciężkim, który staje się codzienną niejako strawą tylu ludzi! Jakżeż nie boleć na widok tylu twarzy młodzieńczych, których dusze, niegdyś jak łza czyste, toczy zaraźliwa choroba zepsucia! Jakżeż, wreszcie, nie boleć, widząc, jak niszczą powszechnie, depczą i plugawią najcudniejszy kwiat czystości!...

[7]) Iz. 53- [8]) Efez. 5, 3.

A co sądzi Bóg o tym grzechu, cóż mówi o nim? Czyż on, Duch najczystszy, nie będzie się odwracał z odrazą największą przed grzechem cielesnym? O, o tym wątpić nie podobna! Nazbyt często dawał wyraz temu, a to nie tylko słowami. Czy inne miały do spełnienia zadanie szalejące potopu wody, niż zniszczenie, pogrzebanie, zmycie brzydoty nieczystości wówczas, gdy *„wszelkie ciało skaziło było drogę swą"*[9]) jak mówi Pismo św.? A o czym mówią płonące zgliszcza rozpustnej Sodomy i Gomory? Co chcą powiedzieć te czarne, w niebo wznoszące się dymu chmury, to morze ognia, te krzyki rozpaczy i przerażenia, te ciała zwęglone, zduszone, zamarłe?

Lecz gdy łuna pożarem ogarniętych miast tych rozpasanych od tysiącleci znikła z widnokręgu i nie wywiera więcej na nas wrażenia, spojrzyjmy na inne jeszcze miasto płonące, którego *„ogień nie gaśnie*[10]), *którego dym wstępuje na wieki wieków"*[11]). A tak, miejcie odwagę spojrzeć w tę otchłań ognistą wieczystej Sodomy, do piekła! Oto płonąca meta cielesnego używania — piekło!

Atoli, najdrożsi Bracia, miłosierny Bóg poucza nas o wielkości grzechu nieczystego nie tylko słowy Pisma św., nie tylko złowrogim wód szemraniem, żagwią płomieni, przestrogą kar wiekuistych. Poucza nas o tym w bardziej wzruszający, więcej ujmujący sposób — przez Syna swego jednorodzonego, biczowaniu srogiemu poddanego. I oto stoi on w szkarłat krwi własnej odziany, jako żywy i jakżeż wymowny dowód nieba na to, jak srodze Bóg grzech cielesny i nienawidzi i karze. Tajemnica biczowania, to jakby zwierciadło, oddające dokładnie całą złość tego grzechu. O słup ten kaźni rozbija się i pryska, niby piana morska, wszelkie usprawiedliwianie i uniewinnianie nieczystości.

„To nie jest żaden grzech". — Żaden grzech? Któż powtórzy to wobec Chrystusa ubiczowanego? — „To słabość tylko". — Więc Syn Boży cierpiał tak okrutnie za słabość tylko?

[9]) 1 Mojż. 6, 12, [10]) Mar. 9, 43. [11]) Obj. 19, 3.

„No tak, to grzech" — mówią inni — „ale tak pełen słodyczy, tak pociągający". — Lecz Chrystus ubiczowany chce ci go uczynić gorzkim! Patrz, oto z jednej strony zwodniczymi wabi cię słowy szatan — z drugiej Jezus żałosne wydaje westchnienia, smagany nielitościwie. Oto z jednej strony wesoło dolatują cię krzyki rozbawionej aż do szaleństwa gromady — z drugiej cichy dochodzi szept modlitewny katowanego Baranka. Niech widok ten wzruszy twe serce twarde.

Bracia, gdyby tak stanął w rozweselonych radością zwierzęcą lokalach nocnych Zbawiciel, jak stał u słupa kaźni, i spojrzał spojrzeniem swym przejmującym na szalejących grzeszników. — O, czyżby nie zamarły na wargach tych sług szatana nieskromne żarty i słowa? Jakiż lęk wcisnąłby się do serc ich nikczemnych i gnał daleko, daleko na oślep, byle jak najdalej od tego miejsca!

A gdyby tak wśród nas znalazł się jakiś młodzieniec, panienka, niby ten kwiat wiosenny, co ledwo rozkwitł, a już wichrem złamany, w kałuży leży grzechu nieczystego — cóż oni odpowiedzieliby Chrystusowi? Więc to i ty rękę zbrodniczo w bicz uzbrojoną na swego podnosisz i Boga i Pana? Więc te pręgi sine, te rany głębokie na jego ciele — to twoje też dzieło? Dlaczego serce twe już w dni swych poranku, w tych złotych, słonecznych latach zatruto? O, jakżeż boleje Zbawiciel nad zbezczeszczoną świątynią młodości twej! Wzrok jego gorzki, wyrzutu pełen, na ciebie pada i mówić zda się: „Zawróć, zawróć, czas jeszcze — droga, po której stąpasz, wiedzie na śmierć! Daj pokój zbrodniczo zaczętemu dziełu — już czas!"

Atoli grzech ten nie jest grzechem młodości tylko, on wciska się i w szeregi poważnych, siwizną przyprószonych już ludzi, towarzyszy im aż do grobu, prowadząc i wśród nich często swe niszczycielskie dzieło. Nierzadko wulkan namiętności i w steranym gorze ciele. I któż da wiarę temu? A jednak myśli i pragnienia hańbiące mają dostęp wolny nawet do serca, które za chwilę bić przestać może na zawsze!

Bracia, stać wśród oprawców Zbawcy i, ile sił w człowieku, ranić jego ciało — zaiste to nie do pozazdroszczenia rola chrześcijanina-katolika, czas już raz z tym skończyć.

Istnieją istoty — zwiemy je szatanami, co zdecydowane są za wszelką cenę udaremnić błogosławione owoce Bożej miłości. Szatan nie zraża się! Atoli człowiek nie jest nigdy do tego stopnia przewrotny, zły, zatwardziały, iżby zupełnie o nim zwątpić trzeba. O tym wiedział P. Jezus. Dlatego zstąpił z nieba na ziemię grzeszną i zrosił ją obficie krwią swą niewinną, zrosił i nie żałował jej dla zbawienia dusz, tych nawet, co w błocie legły upodlenia. I on, ten znawca serc wnikliwy, nie omylił się. Patrz, oto jeszcze przed męką swą zagarnął w sieć miłości takie serca, jak niewiasty Samarytańskiej i Marii z Magdali. Po śmierci jednakże dopiero zaczęła krew jego prawdziwe szerzyć spustoszenie w szeregach tego rodzaju grzeszników. Maria Magdalena znalazła licznych naśladowców w pokucie, jak miała ich licznych w grzechu. Dlatego nikt nie może rozpaczać, chociażby na samym dnie leżał upodlenia, niech tylko głuchym nie będzie na głos swego Zbawcy. Niech tylko pokutą zmaże dawne winy. Teraz czas po temu: w tym okresie ogólnej pokuty Kościoła stać się to musi! Atoli biada, jeśli tym razem jeszcze łaska na próżno kołatać będzie do serca twego! Wszak potrzeba ci tylko trochę zdecydowanej woli, aby tę osobę, to niebezpieczne porzucić towarzystwo. I gdyby nawet miało się przy tym twe serce zakrwawić, nie cofaj się przed tym. Zresztą, gdzie łaska Boża współpracuje, tam nie ma nic trudnego, nic niemożliwego, z naszej strony potrzeba tylko mocarnej, wielkiej duszy! A jeśli przychodzić to będzie wam trudno, bierzcie do ręki różaniec i z nim idźcie do walki, na zapasy, na zwycięstwo! Tajemnica różańca bolesna to stara, doświadczona i niezawodna broń nieba przeciwko piekłu.

Są jeszcze inne dusze, dusze, których grzech dotąd nie skalał, które jednakże już się doń zbliżają, już są nad przepaścią. — O, gdybyż znalazł się ktoś, co by je prze-

strzegł zawczasu, nakłonił do powrotu znad przepaści kwiatami zasłoniętej, zanim zdecydują się na krok szalony, zanim płakać będą musiały nad szczęściem zrujnowanym, nad grobem niewinności! Jakże gorzkie są łzy starości. I oto staje i przed nimi ubiczowany Zbawiciel i upomina i ostrzega. On pragnie serca posiadać nie starością dopiero i życiem sterane, ale już teraz, on kocha serca młode, on kocha czystą młodość!... Nie bądźcie tak rozpaczliwie nieostrożnymi w spojrzeniach, mowie, lekturze, zachowaniu się. Nie bądźcie tak naiwnymi, nie wierzcie pierwszemu lepszemu chwalcy, nie idźcie na lep jego pięknych słówek! Nie bądźcie tak miękkimi w życiu, tak nieumiarkowanymi w jedzeniu, piciu, i innych przyjemnościach. To drogi, które prowadzą prosto do zmysłowości, drogi, którymi katolik stąpać nie powinien.

W końcu zwracam się do tych, co czystości dziewiczej dotąd strzegą nieskalanie. Już niejeden pytał zwątpiały: „Są li jeszcze dusze niewinne na świecie?“ — Bracia, nie patrzmy tak czarno na świat, nie sądźmy tak ostro. Nie! Bogu dzięki, królewska cnota czystości nie znikła jeszcze z powierzchni ziemi. Niejedna jeszcze lilia kwitnie pośród nas i dla nieba dojrzewa... Rola Bożego Siewcy przynosi wciąż jeszcze owoc trzydziestokrotny małżeńskiej czystości, sześćdziesiąty wdowiej, stokrotny dziewiczej. Jakże widok tych dusz wzniosłych, serc orlich pocieszał Zbawcę w czasie katuszy biczowania, jakże dziś jeszcze jego Boskie cieszy Serce! Tacy należą niewątpliwie do tych, w których sercach, mimo burz wokół, wieczna roztacza się wiosna i wieczna kwitnie młodość. Pozwólcie, niech się rozwija ta wiosna słoneczna, niech kwiecie kwitnie urocze. Pozwólcie, niech kwitnie poprzez wszystkie lata aż do tej chwili, gdy Pan przyjdzie żniwa i przesadzić je każe na ogrody niebiańskie, gdzie wszyscy czystego serca Boga na wieki oglądać będą[12]). Amen.

[12]) Mat. 5, 8.

Ks. dr Ildefons Bobicz — Iwie, k. Lidy

NA NIEDZIELĘ IV POSTU

Obowiązek wielkanocny

A. Wstęp. — Myśl przewodnia perykopy.
B. Osnowa. — I. Ważność obowiązku.
II. Szkody z zaniedbania.
C. Domówienie. — Dzwon sumienia.

„Wziął tedy Jezus chleby, a dzięki uczyniwszy, rozdał siedzącym!...“
(Jn 6, 11).

To nie przypadek, że właśnie dziś, w wielkim poście, czyta nam Kościół św. urywek ewangeliczny o rozmnożeniu chleba na pustkowiu. Pięcioma chlebami i dwiema rybami nakarmił Jezus wielotysięczną rzeszę swych słuchaczy, którzy nie mieli co jeść. *„A była blisko Pascha“*...

Rozmnożenie chleba słusznie uważamy za figurę czyli znak ustanowienia Przenajświętszego Sakramentu. Pan Jezus zamknął w nim samego siebie pod postaciami chleba i wina, a zamknął w tym celu, ażeby karmić sobą dusze nasze, głodne i wynędzniałe na pustkowiu świata.

Do Stołu Pańskiego wolno nam i trzeba przystępować często. W czasie jednak wielkanocnym jesteśmy do tego wszyscy zobowiązani pod grzechem ciężkim. Ten obowiązek, wielki i święty, przypomina nam dzisiaj odczytany ustęp ewangeliczny. Kto go jeszcze nie spełnił, powinien jak najprędzej znaleźć się w gronie nieprzeliczonej rzeszy katolików, którą w tym właśnie czasie sam Zbawiciel karmi chlebem anielskim, swym Przenajświętszym Ciałem.

Poznajmyż
I. ważność obowiązku wielkanocnego i
II. szkody, płynące z jego zaniedbania.

I. Ważność obowiązku.

Pan Jezus, zapowiadając ustanowienie Przenajświętszego Sakramentu, dał jednocześnie przykazanie, abyśmy go przyjmowali, przykazanie tak surowe, że uzależnione

od niego zostało nasze zbawienie: *„Zaprawdę, zaprawdę wam powiadam: Jeślibyście nie jedli Ciała Syna człowieczego i nie pili Krwi jego, nie będziecie mieć żywota w sobie. Kto spożywa Ciało moje i pije Krew moją, ma żywot wieczny, a ja go wskrzeszę w dzień ostatni"*[1]). Nie ma więc dwóch zdań: katolicy mają ścisły obowiązek zasilać się Przenajświętszym Sakramentem, czyli przyjmować Komunię św.

Pan Jezus wszakże nie określił, jak często i w jakim czasie mamy to czynić. Ważną tę sprawę, jak wiele innych, pozostawił swemu Kościołowi. W pierwszych latach chrześcijaństwa, kiedy wiara i zapał w jej wyznawaniu były niezwykle silne, wierni przystępowali do Stołu Pańskiego codziennie. Gdy zapał zaczął stygnąć, Kościół wymagania swe ograniczył do trzech świąt najważniejszych w ciągu roku: Wielkanocy, Zielonych Świątek i Bożego Narodzenia. Z biegiem czasu, w miarę wzrostu oziębłości w wierze i lekceważenia przykazań, naczelne władze Kościoła zarządziły, by wierni przyjmowali Komunię św. przynajmniej jeden raz w roku, i to w czasie wielkanocnym. Zawsze przy tym pozostawał w sile obowiązek przystępowania do Stołu Pańskiego w niebezpieczeństwie życia.

Prawo kanoniczne, dziś obowiązujące, wyraźnie nakazuje, aby wszyscy wierni obojga płci po dojściu do używania rozumu przynajmniej raz w rok się spowiadali, a w czasie wielkanocnym przyjęli Komunię św. Rozumie się, że Kościół wymaga zarówno Spowiedzi, jak i Komunii św., godnej. Spowiedź i Komunia świętokradzka przykazaniu nie czyni zadość i tylko dodaje nowe grzechy.

Jak to przykazanie o spowiedzi rocznej i Komunii wielkanocnej jest ważne, poznajemy stąd, że Kościół, chociaż skłonny jest do udzielania dyspens od innych swych przykazań, od tego nie dyspensuje nigdy. Może wydawać osobne zarządzenia w celu ułatwienia wiernym tego obowiązku i rzeczywiście w wielu miejscowościach to

[1]) Jn 6, 54—55.

czyni, ale od samego obowiązku spowiedzi i Komunii św. nie zwalnia nikogo.

Czas wielkanocny według ogólnego prawa trwa dwa tygodnie — od niedzieli Palmowej do Przewodniej. Wolno jednak biskupom, gdzie tego wymagają miejscowe warunki, np. liczne parafie, brak kapłanów, znaczne odległości od kościoła, granice te przesuwać, czyli czas wielkanocny przedłużać. Dobry katolik wszakże nigdy nie będzie bez naprawdę ważnej przyczyny odkładał spowiedzi i Komunii nakazanej na koniec okresu wielkanocnego. Jest to obowiązek tak ważny, że nie wolno wystawiać się na niebezpieczeństwo jego opuszczenia; w końcu zaś okresu mogą zajść rozmaite nieprzewidziane przeszkody, i człowiek może pozostać bez spowiedzi i Komunii św. Gdyby to komuś się zdarzyło, niech pamięta, że obowiązek komunikowania przez to bynajmniej nie wygasł. Trwa on nadal tak, iż po upływie wyznaczonego czasu do Komunii św. przyjść trzeba, i to jak najprędzej.

Co do spowiedzi, Kościół tylko ogólnikowo określa, że trzeba ją odbyć „raz na rok" i nie mówi, w jakim mianowicie czasie. Kto by się spowiadał w czasie dowolnym, ten by spełnił swój obowiązek. U nas jednak powszechnie przyjęto spowiedź nakazaną odbywać w czasie wielkanocnym. Jest to dla każdego rzecz zrozumiała. Skoro na ten czas została wyznaczona Komunia św., którą przecież trzeba przyjąć jak najgodniej czyli w stanie łaski, bez grzechu ciężkiego na duszy, więc w tym właśnie czasie najwłaściwiej odbywać również i spowiedź. Kto by te dwa ważne obowiązki spowiedzi i Komunii św. spełniał oddzielnie, w różnych czasach, ten by się narażał na niebezpieczeństwo przystąpienia do Stołu Pańskiego w stanie grzechu, a zatem na popełnienie świętokradztwa.

Dawniej istniał nakaz odbywania spowiedzi i przyjmowania Komunii wielkanocnej we własnej parafii. Dziś już tego nakazu nie ma. Każdemu wolno spowiadać się i komunikować tam, gdzie mu wygodniej. Należy wszakże powiadomić własnego proboszcza, że obowiązek został spełniony.

Przykazanie kościelne spowiedzi i Komunii św. wielkanocnej ma w sobie jedno słówko, o którym wierni często zapominają: „przynajmniej". „Przynajmniej raz w rok"... Czy tobie, br., ten zwrot nic nie mówi? Kto wyczuwa bicie pulsu Kościoła, ten w tym krótkim słowie nie może nie dopatrzeć się ogromu macierzyńskiego zatroskania o dzieci oziębłe i leniwe[2]). Gdy dziecko choruje, czuła matka wlewa mu siłą w usta odrobinę pokarmu, gdyż inaczej dziecko umrze. W ogóle brak apetytu jest oznaką choroby. Jeżeli więc i ty, zapominając o tym „przynajmniej", ukazujesz się przed kratkami konfesjonału i przy Stole Pańskim tylko raz do roku, i czynisz tak stale, jest to dowód niezbity, że ze zdrowiem twej duszy nie wszystko w porządku.

II. Szkody z zaniedbania.

Ale to samo słówko: „przynajmniej" jest dla ciebie pewną pociechą i uspokojeniem. Kościół, posuwając swą względność do ostatecznych granic, chce jednak i opieszałych podnieść na duchu, że i oni spełnili to, co jest konieczne do zbawienia.

Gorzej jest z tymi, którzy nawet raz do roku nie chcą się spowiadać i komunikować. A są, są, niestety, i tacy, co już od lat wielu tego najważniejszego obowiązku nie pełnią, co nie pozwalają o nim sobie przypominać, co jeszcze innym w jego pełnieniu przeszkadzają. Gdy świeżo nawróceni katolicy na misjach w czasie wielkanocnym odbywają długie i niebezpieczne podróże, przedzierając się przez lasy i rzeki do misyjnej kapliczki, by się wyspowiadać i przyjąć Pana Jezusa, poniektórzy katolicy nasi, mając i kościół i kapłana tuż — tuż, o spowiedzi i Komunii św ani myślą. Przytaczają przy tym strasznie „mądre" racje i wymówki, że to oni i grzechów nie mają, że to i bez spowiedzi można żyć uczciwie, że ci, co się spowiadają, nie są lepsi od nich, że oni Kościoła się nie wyrzekają, ale że na spowiedź będzie czas przed śmiercią

[2]) Wolpert,

itd. Kto podobnego gadania nie słyszał? Są to tzw. „honorowi" katolicy, noszący tytuł, ale nie pełniący obowiązków, do tytułu przywiązanych. Tylko, że ten ich „honor" pochodzi z ich lenistwa i przemędrkowania i jest dla Kościoła hańbą, a dla nich źródłem przeogromnej szkody duchowej.

Sam Zbawiciel w sposób jak najbardziej uroczysty zapowiedział, jak już o tym słyszeliśmy na początku kazania, że żywot wieczny uzależniony jest dla nas od godnego przyjmowania jego Ciała: *„Jeślibyście nie jedli Ciała Syna człowieczego i nie pili Krwi jego, nie będziecie mieć żywota w sobie"*. Co wobec tych słów Chrystusa, tak jasnych i stanowczych, mogą znaczyć wszystkie wymówki naszych niedowiarków i leniuchów? Na wszystkie ich wywody jedno tylko można i trzeba odpowiedzieć: Nie chcecie spowiedzi ani Komunii św., bo nie myślicie poważnie o zbawieniu, o wiecznej szczęśliwości, bo jesteście zaślepieni i nie widzicie tego, co jest najważniejsze! Nie poprawiajcie Chrystusa, bo tylko się ośmieszacie i ściągacie na siebie jego kary!

Kto nie spełnia obowiązku wielkanocnego, niech wie, że na nic się nie zdadzą w wieczności wszystkie jego modlitwy, jałmużny, umartwienia, oraz inne dobre uczynki. Chodzi tu przecież o przykazanie nader ważne, którego złamanie już jest grzechem śmiertelnym. A wiemy, że jeden — jedyny grzech ciężki zamyka przed duszą niebo na zawsze i otwiera piekło. Z tym ciężkim grzechem opuszczenia łączy się cały szereg grzechów innych, bo i brak wiary w rzeczywistą obecność Chrystusa w Przenajśw. Sakramencie, i nieposłuszeństwo Kościołowi, i pycha, że to niby „ja sam wiem najlepiej, co mam czynić"...

Kto nie chce spełnić obowiązku wielkanocnego, ponosi nieobliczalne straty w swych cnotach. Traci najpierw miłość Boga, bo gdzie jest grzech ciężki, tam nie może być miłości. Traci nadzieję świętą, ponieważ gardzi jednym z najważniejszych środków do zbawienia. Traci powoli, a przynajmniej znacznie osłabia, swą wiarę. Inne cnoty, tzw. moralne, również na tym bardzo cierpią, bo

przecież całą swą moc biorą z Eucharystii. Można je chyba porównać do roślin, wegetujących gdzieś w wiecznym cieniu. Wiemy, jak takie rośliny bez słońca wyglądają; są wątłe, bezbarwne, do niczego nie przydatne.

Zważmy jeszcze i to, że w większości wypadków do spowiedzi i Komunii wielkanocnej nie przystępują tacy, którzy mają coś ciężkiego na sumieniu: albo hołdują jakiejś namiętności szpetnej, np. pijaństwu, której nie chcą zwalczać, albo żyją w związkach grzesznych, których nie chcą zerwać, albo wyrzucają sobie jakąś kradzież czy inną niesprawiedliwość, której nie zamierzają naprawić, albo są nadmiernie pyszni i obowiązek wielkanocny uważają za coś dla siebie poniżającego. Musi przecież istnieć jakaś przyczyna ich uporu, przyczyna zaś ta w żadnym wypadku nie może być chwalebna. Rzecz znamienna, że ci, co nie dopełniają sami obowiązku wielkanocnego, żądają, by go dopełniali inni, np. ich służące, rozumieją bowiem dobrze, że spowiedź i Komunia św. dają większą gwarancję uczciwości.

Do tego wszystkiego dodajmy jeszcze zgorszenie. Gorszy się rodzina, gorszą się sąsiedzi i znajomi. Zły przykład, jak wiadomo, jest bardzo zaraźliwy. Twój bliźni widząc, że ty lekceważysz tak ważne przykazanie, myśli sobie: Nie idzie on do spowiedzi, nie pójdę i ja... I nie idzie. I grzeszy. Ciężko grzeszy. Przez kogo? Przez ciebie! Zwłaszcza rodzice ciężko odpowiadają przed Bogiem za zgorszenie, dane dzieciom własnym. Najczęściej nałóg opuszczania spowiedzi i Komunii wielkanocnej przechodzi z ojca na syna. Przecież od wychowania, od przykładu w domu ojczystym wiele zależy w życiu człowieka...

Król belgijski Albert, zmarły tragicznie w 1934 r., przebywał pewnego razu w czasie wielkanocnym w jednym ze swoich zamków w odległej prowincji. Administrator tej majętności prosi go któregoś wieczoru o urlop, ponieważ wszyscy mężczyźni parafii mają tego wieczoru odbyć spowiedź. „Czy taki tu u was zwyczaj?" — zapytał król. „Tak, odwieczny", — brzmiała odpowiedź. Król

urlopu chętnie udzielił, a nazajutrz sam stawił się w kościele i prosił kapłana o spowiedź, chociaż już przedtem obowiązek wielkanocny był wypełnił. Po spowiedzi razem ze wszystkimi mężczyznami przystąpił do Stołu Pańskiego. Nie podobało mu się tylko to, że udzielono mu Komunii przed innymi; wolałby, żeby tego wyróżnienia nie czyniono, żeby mu pozwolono pozostać w tłumie[3]).

Król Albert dobrze rozumiał, jaki to ważny ten obowiązek wielkanocny.

* * *

Na zakończenie drugi przykład.

W kościołach kanadyjskich w ostatnim dniu spowiedzi i Komunii wielkanocnej dzwoni się wieczorem na Anioł Pański dwa razy, dłużej, niż zwykle. Wierni, słysząc to dzwonienie, modlą się wówczas za tych, co umarli na duszy, ponieważ zmarnowali czas wielkanocny, przeznaczony na wewnętrzne odrodzenie, — modlą się, by i oni spełnili to, czego od nich Kościół wymaga, by nie pozostawali długo w stanie grzechu śmiertelnego. Jest to więc wielkanocne podzwonne za grzeszników[4]).

A tobie, bracie, niech od tej chwili ciągle dzwoni sumienie: Idź do spowiedzi!... Spełnij i ty swój obowiązek!... Nie bądź głuchy na ten głos i jak najprędzej zrzuć z siebie ciężar win swoich przed kapłanem. Bóg wszystko przebaczy i nakarmi cię chlebem żywota. Amen.

[3]) Koch A.: *Homiletisches Handbuch*, II, str. 178. [4]) ib.

O. Bernard T. Holownia — Nieszawa

NA NIEDZIELĘ V POSTU

Losy Jezusa

A. Odgłos ewangelii w naszych sercach.
B. 1. Miecz nad kolebką Jezusa.
2. Swoi nie przyjmują.
3. W walce.
4. Droga na krzyż.
C. Zwycięzca świata — zwycięża!

„Porwali tedy kamienie, aby na niego ciskali" *(Jan 8, 59).*

Kochani Bracia!

A. Czy nie przejmujące i wstrząsające naszą duszą chrześcijańską są te słowa: *„Porwali tedy kamienie, aby nań ciskali: Jezus zaś zataił się i wyszedł ze świątyni"?*

Niewierzący w Chrystusa i nie znający go wcale, słuchają tych słów obojętnie, patrzą jak na zwykłe zdarzenie, mogące spotkać każdego. Wszak napad, rozbój, pobicie do utraty przytomności, poćwiartowanie na śmierć — to fakty na porządku dziennym, świadczące o zdziczeniu moralnym i degeneracji pewnych jednostek. Obserwacja dzisiejsza notuje te straszne objawy, do których oczy społeczeństwa przyzwyczaiły się patrzeć bez trwogi.

Człowiek niewierzący i nie znający Chrystusa wcale nie zdumiewa się przeto zbytnio, słysząc, jak na niego rzucili się z kamieniami, kiedy dziś się widzi, słyszy i w prasie się czyta, jak krewni, przyjaciele, bliscy znajomi w sprzeczce rzucają się na siebie z nożami, tasakami, kastetami. W oczach tych ludzi, to zwykły fakt wyzwolenia się namiętności, zemsty.

W oczach nas wierzących, nie, raczej w sercach naszych powyższe słowa inny mają odgłos. Ściska się serce nasze, aż się wzburzy czasem na wspomnienie, że na naszego Zbawiciela motłoch żydowski rzucił się z kamieniami, usiłując go zabić, — *„porwali tedy kamienie, aby nań ciskali"*.

— Na kogo?
— Na Jezusa Chrystusa.
— Kto on?
— Bóg-Zbawiciel!
— Czemu nas to boli?

Bo go kochamy za to, że umiłowawszy nas bezgranicznie miłował, że za nasze zbawienie cierpiał i umarł. Odruchowo nasza dusza na wskroś chrześcijańska żywo się wzrusza na myśl o krzywdzie wyrządzonej temu, którego całym sercem kochamy!

Dziejopisarze wspominają, że Karol Wielki, król Franków, po przyjęciu chrztu św., tak się miał wyrazić o ukrzyżowaniu Pana Jezusa: „O, gdybym ja tam był ze swoją gwardią, na pewno by nie doszło do tego bogobójstwa".

Gdybyśmy tam byli w chwili rzucenia się żydów z kamieniami na Jezusa, na pewno zasłonilibyśmy go swoją osobą.

Ale! Czy stać nas by było na to bohaterstwo, by stawać nieraz w jego obronie? Bo zdarzenie w dzisiejszej ewangelii nie jest wyjątkiem.

*

B. Czytajmy uważnie ewangelię, a znajdziemy w niej że od chwili narodzenia w stajence betlejemskiej, aż do śmierci — to jedno pasmo wrogiego usposobienia ludu względem jego osoby, tropienia go, oskarżania, pochwycenia i uśmiercenia.

1. Nad kolebką Jezusową już połyskiwał morderczy miecz!

Przyjście Jezusa na ziemię naszą zwiastowało nową erę prawdziwej i wielkiej chwały Bożej: „Gloria in excelsis Deo". Lecz nie tylko w ramach powtarzania tych słów anielskich nowej ery ludzie będą chwalić Boga; on wcielony sam z czasem nauczy ludzkość wielbić Ojca niebieskiego w duchu i w prawdzie, a Bóg w zamian za to pokojem wyższego porządku obdaruje ją.

Jak się ludzie ustosunkowali do jego narodzenia, jak przyjęli go? I to błogosławieństwo, jakie z sobą przyniósł? Zamiast błogosławić tę chwilę, dzięki czynić niebu, cieszyć się ze zjawienia się Przepowiedzianego przez proroków, plemię żydowskie chwyta za miecze, przeszukuje Betlejem i znalezione niemowlęta morduje. Przekonani byli, że i Jezusa zamordowali.

Odetchnęli.

Lecz — — pomylili się.

Ale co za bolesny los P. Jezusa w chwili pierwszego kwilenia na ziemi!

Jezus Chrystus przynosi nieomylne prawdy wieczne, przynosi nowe przykazania, porządkujące nawet to nasze doczesne życie, regulujące nasze stosunki osobiste z bliźnim, normujące życie społeczne, a człowiek chwytał za miecz, by nie dopuścić spłynąć tym dobrodziejstwom na ziemię z rąk Chrystusowych.

Jezus przynosi wszystkie pomoce nadprzyrodzone do życia świętego i doskonałego, otwiera bramy niebieskie, zamknięte po spełnionym grzechu pierworodnym, wyciąga dłoń, by pojednać ludzkość z Stwórcą zagniewanym, a człowiek skrytobójczo poszukuje jego kolebki, by utopić weń miecz i w ten sposób unicestwić posłannictwo Chrystusa.

Lecz Jezus ratuje się. Na rękach swej Niepokalanej Matki ucieka w obcą egipską ziemię.

Padają pod zbrodniczym mieczem rówieśnicy Jezusa w Betlejem, ale on ocalony żyje! P. Jezus nie mógł paść pod mieczem, albowiem Boga zwyciężyć człowiek nie może. A dobrowolnej ofiary Chrystusa godzina jeszsze nie nadeszła.

2. Po trzydziestoletnim prawie pobycie w domku nazaretańskim, wyszedł P. Jezus spełnić rozkazanie swego Ojca: nauczyć ludzi ich obowiązków względem Boga, bliźnich i siebie samych. Wyszedł oświecić świat ogłupiały bałwochwalstwem, oczyścić ze zbrodni i grzechów. Wyszedł ogłosić światu tajemnice nowej wiary, objawić

skryte myśli boże względem przeznaczenia naszego, wyszedł wskazać prawdziwą drogę zbawienia naszego przykładem życia swego, wskazać środki pomocne do osiągnięcia zbawienia. Bez osłony powiedział prawdę o posłannictwie swoim: *„Jam po to przyszedł na świat, abym świadectwo dał prawdzie“*[1]).

I spełniając to posłannictwo swoje nauczaniem, porywał Chrystus pięknem swojej nauki liczne rzesze, słuchali go chętnie, szli za nim choćby najdalej, ale całkowicie nie wierzyli w jego posłannictwo mesjańskie i bóstwo. Nawet mówili, że on był tylko prorokiem. P. Jezus więc prosto powiedział o sobie: *„Jam jest światłość świata“*[2]), *„jam jest droga, prawda i żywot“*[3]), *„jam jest chleb żywota“*[4]), *„jam jest dobry pasterz“*[5]), *„jam jest zmartwychwstanie i żywot“*[6]).

Czy nie powiedział P. Jezus większego i największego świadectwa o sobie. Powiedział! Oto jest świadectwo: *„Ja i Ojciec jedno jesteśmy“*[7]) — *„Ojciec mój... o którym wy powiadacie, iż jest Bogiem waszym“*[8]). — Czy uwierzyli, kiedy im to powiedział? Czy uznali go Bogiem swoim, czy przyjęli go? — Nie uwierzyli. W odpowiedzi *„porwali kamienie, aby nań ciskali; lecz Jezus zataił się i wyszedł z świątyni“*[9]).

Jezus Chrystus znów uszedł śmierci; uciekać musiał, kiedy najważniejszą prawdę wiary powiedział, a za to grad kamieni miał się posypać na niego. Jezus znów ocalony, — jeszcze żyje.

Ale świadek tego zajścia św. Jan, który też stwierdza często w ciągu trzyletniego publicznego nauczania wrogie usposobienie faryzeuszów względem P. Jezusa, widział, jak go tropią, prześladują, taki wyciągnął wniosek: Jezus Chrystus *„przyszedł do własności, a swoi go nie przyjęli“*[10]). Zwykły człowiek załamałby się w tym położeniu. Jeno Chrystus, Bóg-Człowiek prowadzi dalej zwycięską walkę. Walczy!

---

[1]) Jan 18, 37. [2]) Jan 8, 12. [3]) Jan 14, 6. [4]) Jan 6, 35. [5]) Jan 10, 11. [6]) Jan 11, 25. [7]) Jan 10, 80. [8]) Jan 8, 54. [9]) Jan 8, 59. [10]) Jan 1, 11.

3. Trzy lata publicznego nauczania, to czas nie tylko siejby słowa bożego, ale i ciągłego ścierania się z wrogami. Dochodziło do tego, że P. Jezus energicznie stawał w swojej obronie. Mówił: *„Szukacie mnie zabić, człowieka, który wam mówiłem prawdę, którą słyszałem od Boga"*[11]). *„Wy z diabła jesteście i pożądliwości ojca waszego czynić chcecie"*[12]). *„Kto z was dowiedzie na mnie grzechu?" „Jeżeli prawdę mówię, czemu mi nie wierzycie?"*[13]).

W takich wypadkach wrogowie Jezusa pobici mocnymi argumentami, porywali się na niego siłą fizyczną. Ale P. Jezus zawsze im uchodził niezwyciężony, żył mimo dyszącej ich zemsty i pracował nad założeniem i utwierdzeniem królestwa niebieskiego na ziemi.

4. Z końcem trzeciego roku publicznego nauczania siejba Chrystusowa miała się ku końcowi; już apostołowie byli przygtowani do nauczania innych i nawrócenia świata, — już godzina Jezusa zbliżała się.

A godzina jego, to droga krzyżowa, wiodąca z ogrodu Oliwnego aż na Kalwarię. Zaczęła się ona krwawym potem — skończyła się spłynięciem wszystkiej krwi; zaczęła się modlitwą szeptaną bolesnymi ustami Jezusa do swego Ojca o pomoc — skończyła się wypowiedzeniem zwycięskiego słowa *„wykonało się"*, zaczęła się pokorną postawą leżącego w prochu ziemi — skończyła się wzniesieniem nad ziemią z rozwartymi ramionami, by świat mógł objąć cały.

Ale nie przed krzyżem P. Jezus drżał na całym ciele; drżał przed tym, co w tej godzinie go spotkać miało, drżał przed obnażeniem, biczowaniem, policzkowaniem, plwaniem mu w twarz Boską!

Lecz choć nad pojęcia ludzkie były cierpienia P. Jezusa, podjął i zniósł je wszystkie. Ledwie żywy, Boską mocą podtrzymany, zaniósł jeszcze swój krzyż, na którym go rozpięto i przybito. Na tym krzyżu przeznaczono mu było umierać.

[11]) Jan 8, 40, [12]) Jan 8, 44. [13]) Jan 8, 46.

Nad kolebką Jezusa połyskiwał miecz, w czasie nauczania nie przyjęli go miłościwie, przez trzy lata walczył z wrogami, przeszedł drogę krzyżową, dał się ukrzyżować — czyje losy życia podobne Jezusowym? Nie zna historia, nie znają dzieje ludzkości. Taki znany tylko jeden: on, Jezus Chrystus, Zbawiciel świata! On, Bóg wcielony!

*

C. Kochani Bracia! Czy zabijając Jezusa na krzyżu, zwyciężono go? P. Jezus umarł, bo sam chciał: *„Ofiarowan jest, iż sam chciał"*. Lecz równocześnie żyje! Przed śmiercią mówił: *„A ja, jeśli będę podwyższon od ziemi, pociągnę wszystko do siebie"*[14]). Pociąga — więc żyje!

Tak. Od blisko dwudziestu wieków oczy ludzkości patrzą na krzyż — to pociąga Jezus Chrystus!

Od blisko dwudziestu stuleci ubodzy, nieszczęśliwi, cierpiący, grzesznicy spieszą do Ukrzyżowanego — to pociąga Jezus Chrystus!

Do owczarni Jezusowej — Kościoła katolickiego wchodzą rasy i narody — to działanie pociągające krzyża Jezusowego!

Jezus tylko zwycięża! Odmieniły się losy. Blisko pół miliarda ludzi bez zastrzeżeń wierzy Jezusowi — to jego wspaniałe zwycięstwo, zapoczątkowane na krzyżu kalwaryjskim. Tyleż ludzi pokłada w nim całkowitą nadzieję przyszłego życia wiekuistego.

Miliony kochają go nade wszystko, żyją dla niego, poświęcają się jego sprawom, oddają życie za niego!

Jezus tylko zwycięża!! Nic nie wskórają bolszewizmy i neopoganizmy. Można zniszczyć kościoły zbudowane i zrobione krzyże, ale wiary, miłości i nadziei w Jezusa już nikt nie zniszczy na ziemi. Bo P. Jezus miłością swoją zwyciężył serca nasze, zniewolił ku miłowaniu go.

Kochamy cię, Jezu nasz, drogi Zbawicielu, kochamy wielką i rzewną miłością! Jesteś na prawicy Ojca niebies-

[14]) Jan 12, 32.

kiego i rządzisz wszechświatem, ale jesteś i w sercach naszych. Powiedziałeś: *„Jako mnie umiłował Ojciec, i ja umiłowałem was“*[15]). Za to ciebie Zbawicielu kochamy sercem całym i kochać będziemy przez życie całe. Amen.

Ks. dr Ildefons Bobicz — Iwie, k. Lidy

NA NIEDZIELĘ VI POSTU

Wszystko dla Chrystusa!

A. Wstęp. — Wola Boga najważniejszym nakazem.
B. Osnowa. — Chrystus potrzebuje: I. naszego serca i II. naszych czynów.
C. Domówienie. — Służyć Panu to królować.

„A jeśliby wam kto co rzekł, powiedzcie, iż Pan ich potrzebuje“.
(Mt. 21, 3).

W Jerozolimie ogromne poruszenie. Z całej Palestyny napływają pielgrzymki na uroczysty obchód Paschy. Wśród nich widzimy orszak Chrystusowy. W towarzystwie Apostołów i wielkiej rzeszy wyznawców Chrystus staje u bram stolicy już jako uznany Syn Dawida i Król Izraela. Nie wypada mu wchodzić do miasta pieszo; musi odbyć wjazd triumfalny. Musi pokazać zatwardziałym faryzeuszom i całemu narodowi, że nowe pełni się na nim proroctwo Pisma. Niechże raz jeszcze przekonają się naocznie, że to o nim mówi Prorok: *„Powiedzcie córce Syjońskiej: Oto Król twój idzie tobie cichy, siedzący na oślicy i na oślęciu, synu podjarzemnej“*. Ma to więc być wjazd królewski.

Ale do tego potrzeba oślicy i oślęcia, których pod ręką nie ma. Wszechwiedzący i wszechmocny Pan posyła uczniów do pobliskiej wsi, mówi im, gdzie znajdą potrzebne zwierzęta i każe im je przyprowadzić przed bramę miasta. *„A jeśliby wam* — dodaje — *kto co rzekł, powiedzcie, iż Pan ich potrzebuje, a zaraz je puści“*.

[15]) Jan 15, 9.

„Pan potrzebuje“, — oto ostateczna i jedyna racja, dla której właściciel oślicy bez słowa sprzeciwu oddaje ją Apostołom. Oto dostateczna i jedyna racja, która i naszymi powinna kierować czynami i skłaniać nas do oddania Chrystusowi wszystkiego, czego od nas zapragnie. A czego Chrystus może od nas zapragnąć?

I. Naszego serca i
II. naszych czynów.

I. Serce.

Kto nie zna rzewnych słów Pisma, wyrażających jedyne żądanie, jakie ma względem nas Mądrość najwyższa, Pan Bóg? *„Daj mi, synu mój, serce twoje, a oczy twoje niech strzegą dróg moich“*[1]), — tak woła ku nam Pan Bóg z wysokości.

Serce — to miłość. Bóg nas miłuje nieskończenie i chce być miłowany przez nas. Jest przecież naszym Ojcem. Złożył niezliczone dowody, że z miłości ku nam gotów jest na wszystko, — na samą śmierć nawet. Oto i teraz w chwale wstępuje do Jerozolimy, ale dlaczego smutek rozlany na jego obliczu? Dlatego, że wie, jak krótkotrwałe będą jego triumfy, jak wielka niestałość ludu, jak rychło okrzyki uwielbienia zmienią się w wycie nienawiści. Z miłości pójdzie na krzyż, ze słowami miłości na ustach i z miłością w sercu będzie za nas umierał, z miłości pozostanie z nami na zawsze w Eucharystii. Drogo, bardzo drogo płaci Chrystus za nasze serca!...

Dajmyż mu je!

Dajmy mu swe myśli. Niby fale na wzburzonym morzu, przewalają się one nam przez głowę. Czego tam w nich nie ma!... Obok myśli, związanych bliżej lub dalej z naszym zawodem, z zajęciem, które w tej chwili wykonujemy, z rodziną, wśród której i dla której żyjemy, przychodzą myśli inne, nic wspólnego nie mające z szarą rzeczywistością. Wyrywamy się w nieznaną przyszłość, w krainę marzeń i ułudy, budujemy zamki na lodzie, wi-

[1]) Przyp. 23, 26.

dzimy się bogatymi i potężnymi... Ale są to wszystko myśli czysto ziemskie. W przeogromnym ich splocie nie masz częstokroć ani jednej nitki, która by prowadziła wprost do Boga. Chcemy swe życie budować, nie biorąc wcale w rachubę Dawcy życia. Wyrzucamy go poza nawias swych planów. Urządzamy się tak, jakby go wcale nie było. I dlatego, życie nasze bywa nieraz tak ciężkie, tak nieznośnie ciężkie...

A tymczasem — „Pan potrzebuje"... Potrzebuje naszych myśli. Potrzebuje dla swej chwały i dla własnego dobra naszego. Chce, byśmy o nim myśleli częściej i lepiej, byśmy z dzieł rąk jego poznawali jego wielkość i dobroć, byśmy dobrze rozumieli, że on jest alfą i omegą, początkiem i końcem wszystkiego, że bez Boga ani do proga. Tak właśnie myślał o nim Król Dawid i w uniesieniu wyśpiewał hymn chwały: *„Twoja jest, Panie, wielmożność i moc, i sława, i zwycięstwo, i tobie chwała, bo wszystko, co jest na niebie i na ziemi, twoje jest; twoje, Panie, królestwo, i tyś jest nad wszystkimi książęty. Twoje bogactwa i twoja jest sława, ty panujesz nad wszystkim, w ręce twojej moc i możność, w ręce twojej wielkość i rozkazywanie wszystkiemu"*[2]). Kto tak myśli o Bogu, zupełnie inaczej urządzi swe życie. Nie ulęknie się możnych tego świata, którzy są niczym wobec Boga, nie pójdzie na lep ich obiecanek, lepiej będzie używał swych dostatków, więcej myślał o bliźnich i liczył się z ich prawami i potrzebami, stanie się skromniejszym w swych wymaganiach, bardziej pokornym i karnym.

„Pan potrzebuje"... Dziś właśnie powinniśmy wytężyć wszystkie siły, by zmusić świat do liczenia się z Bogiem, do myślenia i mówienia o nim. Poznaliśmy już, że ześwieczczenie wszystkich dziedzin życia, gwałtowne eksmitowanie Boga z jego mieszkania, prowadzi jedynie do powszechnego zamętu i nienawiści. Nikt na tym dobrze nie wyjdzie. Trzeba Boga ponownie osadzić na tronie dla własnego dobra. Dlatego trzeba o nim wiele myśleć

[2]) I Kron. 29, 11—12.

i mówić. Trzeba za nim agitować na targowisku świata. W jego służbę powinny zaciągnąć się najlepsze pióra i najwymowniejsze usta i wyśpiewywać mu nieustanne „Hosanna!"

Z myśli rodzi się uczucie. Od poznania dochodzimy do miłości. Dlatego mamy dziś tak wiele serc doszczętnie wyziębionych, że myśl ludzka oderwała się od nieba i przylgnęła ku lodowcom ziemi. Nie można myśleć o czymś naprawdę pięknym, i nie pokochać tego piękna. Nad światem roztoczyła czarne skrzydła nieskończenie ponura i długa noc samolubstwa i nienawiści. Do nas wyznawców Chrystusowych, należy położyć jej kres, rozpędzić straszne jej mroki. Do nas należy przyspieszyć wschód słońca miłości. Miłość posiada jeden dziwny i nader cenny przymiot: rozlewność. Przelewa się z serca do serca. Szuka ujścia. Zaraża innych. Dlatego nie mów, bracie: Co ja tu mogę? Co komu przyjdzie z tego, że ja, człowiek szary, zwrócę się do Boga, oddam mu swe serce?... Przyjdzie więcej, niż myślisz. Patrząc na ciebie, zwrócą się do Boga i twoi najbliżsi, i najbliżsi najbliższych. A tak powoli zrobi się na świecie i jaśniej i cieplej...

„Pan potrzebuje"... Pewnej dziewczynce podarowali kiedyś rodzice piękną lalkę. Cieszyło się dziecko zabawką i nie rozstawało się z nią ani na chwilę. Aż raptem po paru tygodniach wrzuciło lalkę do ognia. Zdziwiona matka pyta: „Czemu spaliłaś piękną lalkę?" A dziewczynka jej na to: „Mamusiu! Z tysiąc razy mówiłam jej, że ją kocham, ale lalka mi na to nigdy nie dała żadnej odpowiedzi". A ty, dziecię Boże, jak odpowiadasz Chrystusowi na jego miłość?...

II. Czyny.

Miarą twej miłości mogą być tylko twe czyny. Jej rozlewność sprawia, że ciche, ukryte przed oczyma ludzi uczucie przechodzi w czyn, staje się wszystkim i wywiera wpływ niemały na bieg życia. Spokojnie płynie rzeka swym łożyskiem, i pozornie nie ma z niej nikt większych

korzyści. Ale oto człowiek spiętrzył jej wody i zmusił ją do obracania koła młyńskiego. Cicha, ukryta w trzcinach rzeczka, stała się naraz bardzo pożyteczną dla całej okolicy.

Podobnie dzieje się z twoją miłością. Trzeba ją spotęgować, spiętrzyć, zaprząc do czynu. Niech twa miłość stanie się tą siłą, która obraca koło całego twego życia. Pan tego potrzebuje. *„Dziateczki moje!* — woła on do nas usty swego ucznia: — *nie miłujmy słowem ani językiem, ale uczynkiem i prawdą“*[3]).

Jakież są uczynki miłości? I o tym poucza nas tenże Apostoł: *„To bowiem jest miłość Boża, żebyśmy przykazania jego zachowywali, a przykazania jego nie są ciężkie“*[4]). Wiernie zachowywać przykazania Boże i kościelne, posłusznie iść za głosem sumienia, — to wszystko.

Ale do tego trzeba wiele męstwa i stałości. I tego nam jakże często brakuje!...

Tylko człowiek naprawdę mężny może zawsze i wszędzie pełnić to, czego odeń w danej chwili żąda Chrystus. Tylko silna wola zrywa na swej drodze wszystkie tamy. Na drodze przykazań i obowiązków chrześcijańskich piętrzą się przed każdym z nas przeszkody liczne i wielorakie. Najpierw — wola przełożonych, która częstokroć staje w poprzek woli Boga. Niejeden, ażeby nie narazić się swemu zwierzchnikowi, którego widzi, gotów jest sprzeniewierzyć się Bogu widzialnemu, i postępuje wbrew wszelkiej uczciwości. Dalej idzie opinia publiczna. To nie uchodzi, za tamto mię wyszydzą, — i człowiek słaby bierze rozbrat z sumieniem i popełnia czyn, który stoi w rażącej sprzeczności z miłością Boga, który jest wyraźnym złamaniem przykazania. Trzeci tyran, najsroższy, — to nasz wróg wewnętrzny: namiętności. Ulega im większość ludzi, jakże często bez walki, bez najmniejszego oporu!... Jednemu nadarza się jakiś większy zysk, więc idąc za głosem chciwości, łamie przykazanie świętowania dnia Bożego, wysłuchania Mszy św., lub działa z wyraźną krzywdą bliźniego. Inny znowuż, hołdując zmysłowości, dopuszcza się ciężkich grzechów przeciwko szóstemu przykazaniu. Jeszcze inny często się upija, szpetnie przeklina, wyprawia awantury.

[3]) I Jn. 3, 18. [4]) ib. 5, 3.

Takie oto czyny dają chrześcijanie Bogu w zamian za jego miłość. To nie radosne „Hosanna“, ale straszne wielkopiątkowe „Ukrzyżuj!“

Jakże łatwo człowiek się zmienia! Jak niestały jest w swych uczuciach!... Ten sam tłum, który dziś wielbi Chrystusa i ściele mu odzież pod nogi, w Wielki Piątek towarzyszyć mu będzie na Kalwarię, obrzucając go po drodze zniewagami i błotem. Czy my możemy powiedzieć o sobie, że postępujemy inaczej, że jesteśmy lepsi? Niestety! W niedziele i święta kościoły nasze nie mogą pomieścić modlących się w swych ścianach, ale zaraz potem ciż sami wierni jakby zupełnie zapominają o Bogu i ciągle znieważają go życiem niechrześcijańskim. I dzisiaj, jak ongiś, gorzko skarży się Chrystus: *„Ten lud czci mnie wargami, ale serce ich daleko jest ode mnie“*[5]).

Nie wolno nam przerzucać się z jednego obozu do drugiego, od Chrystusa do antychrysta. Jednemu służmy Panu, temu, który dał za nas bezcenny okup Krwi własnej. Jego wola ma być dla nas święta i nienaruszona. „Pan potrzebuje“, — oto nasze hasło. Nie wolno nam więcej słuchać i bać się ludzi, niźli Boga. Nie wolno frymarczyć własnym sumieniem, postępować wbrew nakazom Boga i własnemu przekonaniu! Hańbą naszego wieku jest nadmiar charakterów słabych, ludzi małych, nijakich, bojących się własnego cienia, ludzi — chorągiewek.

Wróg jest silny naszą słabością. Dlatego tak butnie sobie poczyna, że nie napotyka z naszej strony stanowczego oporu. Przyzwyczailiśmy się schodzić z drogi wszelkim trudnościom, ustępować z pola bitwy bez walki, bez jednego choćby wystrzału. I oto zwiotczały nasze mięśnie, bezczynnie opadły ręce. Umiłowaliśmy pokój, ale nie ten Boży, czynny i twórczy, lecz pokój szatański,

[5]) Mt. 15, 8.

któremu na imię gnuśność i lenistwo. Staliśmy się defetystami najgorszego gatunku.

Jest źle, ale jeszcze zawsze można poprawić. Trzeba się wstrząsnąć, wejść w siebie. Czy możemy się spodziewać lepszej sposobności po temu, niż mamy teraz, w wielkim poście, na progu Wielkiejnocy? Oczyszczeni z grzechów, umocnieni łaskami Komunii św., zbliżmy się do Chrystusa i ślubujmy mu swą wierność. Weźmy ewangelię na codzień i, odrzuciwszy wszelkie względy ludzkie na stronę, żyjmy według jej wskazówek. Właśnie tego Pan od nas potrzebuje.

* * *

„Pan potrzebuje"... Panowie ziemscy potrzebują wielu rzeczy, które nie są ani konieczne, ani pożyteczne, ani dobre. Nie tak Pan nieba. Dla siebie Chrystus nie potrzebuje nic, bo wszystko w sobie posiada. A jeżeli żąda od nas całkowitego oddania i szczerej służby, to nie powoduje się przy tym ani kaprysem, ani okrucieństwem, ale jedynie pragnieniem naszej szczęśliwości. „Służyć Panu jest królować". Służmyż mu z wdzięcznością i weselem, ażebyśmy mogli królować z nim w chwale! Amen.

KAZANIA ŚWIĄTECZNE

Ks. Ireneusz Kmiecik

NA UROCZYSTOŚĆ ZWIASTOWANIA N. M. P.

Maria wzorem dla komunikujących

„Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa twego".
(Łuk. 1, 38)

Miłość Boga dla rodzaju ludzkiego ma tę właściwość, że nie ma granic, lecz jak on sam, jest nieskończoną. Że tak jest istotnie, widzimy to z dzisiejszej uroczystości. Opowiada Ewangelista, że gdy wypełniły się czasy, posłał

Bóg Archanioła Gabriela do Dziewicy w Nazarecie z poselstwem, że na matkę Zbawiciela świata została wybraną. Na pozdrowienie anielskie odpowiedziała Maria: „Oto *ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa Twego*". I w tejże samej chwili *„Słowo ciałem się stało"*, Syn Boży zstąpił z niebieskiego tronu w łono Dziewicy, wziął na siebie ludzką naturę i stał się człowiekiem. Zdumieni moglibyśmy tu zawołać: Czy to możliwe, aby Bóg nieskończonego majestatu i chwały, Król nad króle i Pan nad pany, tak głęboko się uniżył i stał się człowiekiem? Czy miłość może sięgać tak daleko? Nie wątpmy jednak, Boże objawienie upewnia nas o tym.

Lecz cud miłości, o którym opowiada dzisiejsza Ewangelia św., do pewnego stopnia odnawia się często, bardzo często, miliony razy. Tenże sam Jezus, który się począł w żywocie Dziewicy, także do naszych serc wstępuje, ilekroć pożywamy Komunię świętą, wiemy bowiem z nauki religii naszej, że w Komunii podawane nam bywa ręką kapłańską Najśw. Ciało i Najśw. Krew Syna Bożego. Jakaż to miłość! Możemy badać biegi gwiazd i mierzyć głębokości morskie, ale tej miłości nigdy zgłębić nie zdołamy, chociażbyśmy posiadali rozum anielski i tysiące lat nad nią przemyśliwali. Atoli Pan nie żąda, abyśmy jego miłość zgłębiali, on tylko się domaga, abyśmy na jego przyjście zgotowali mu serce czyste i tu mógł w nim z radością zamieszkać i wylać na nas swoje błogosławieństwo. Lecz jak to mamy uczynić? O tym tak ważnym przedmiocie chciałbym dziś do was kilka słów przemówić i w tym celu przedstawię oczom waszym najpiękniejszy wzór przystępujących do Komunii świętej. Maria jest właśnie tym wzorem, na nią więc patrzmy, jak się mamy przygotować na przyjęcie Jezusa i jakie owoce ma w nas zrodzić Komunia święta.

I

Maria jest dla przystępujących do Komunii św. najpiękniejszym wzorem, albowiem ona w sposób najgodniejszy przyjęła Jezusa.

a) Przede wszystkim przyjęła go czystym sercem. Nikt z ludzi nie miał nigdy tak czystego serca, jak miała Maria, bo nawet od zmazy grzechu pierworodnego była wolną. Powszechne zepsucie, jakie dotknęło świat cały, nie dotknęło jednak Marii. Od pierwszej chwili swojego poczęcia była zupełnie bez zmazy i świętą, była tym naczyniem wybranym, na które całe niebo z podziwem i zdumieniem spoglądało. Wolną była Maria także od wszelkiego grzechu uczynkowego, bo jak naucza Kościół św., Maria w całym swoim życiu nigdy najmniejszego nie popełniła grzechu, nie uczyniła nic takiego, co by się Bogu nie podobało, co by można nazwać przestąpieniem przykazań Bożych. Chociaż Maria żyła na świecie otoczona zewsząd grzechem i zepsuciem, to jednak została nieskalaną lilią, której piękność sami Aniołowie podziwiali. Niewinność Marii, pisze św. Anzelm, była tego rodzaju, że po niewinności Boga już większa nawet pomyśleć się nie da. Niewinność i czystość Jej duszy jaśnieje także z dzisiejszej Ewangelii św. Czytamy tam bowiem, że gdy Maria posłyszała mowę Anioła zwiastującą jej najwznioślejsze dzieło Boże, zlękła się zaniepokojona w swej pokorze. Takim to czystym i niewinnym sercem Maria przyjęła Syna Bożego. Obyśmy i my podobnie czyste posiadali serce, gdy się zbliżamy do Stołu Pańskiego.

Jezus Chrystus jako wieczna, nieskończona świętość nienawidzi grzechu wszelkiego i dlatego ten, co go przyjmuje do serca grzechem skalanego, straszną popełnia zbrodnię, o której pisze Apostoł narodów: „Kto pożywa tego chleba niegodnie, to jest w stanie grzechu śmiertelnego, i z tego kielicha pije, ten jest winien Ciała i Krwi Pańskiej“[1]); to znaczy, ten dopuszcza się takiej zbrodni, jakiej dopuścili się żydzi, co się targnęli na Boską osobę Zbawiciela i Krew Jego przelali. Dlatego, dr. moi, nie ważcie się nigdy, pod żadnym warunkiem przyjmować Komunii św. sercem przez grzech śmiertelny splamionym, ale najpierw oczyśćcie się w Sakramencie Pokuty. Wyspowiadajcie się wprzódy przed zastępcą Boga, a wyspowiadajcie się

[1]) 1 Kor. 11, 27.

szczerze i z prawdziwym żalem. Kiedy zaś już przyjdzie ta chwila, że klęczeć będziecie u Stołu Pańskiego i kapłan otworzywszy tabernakulum, Baranka Bożego trzymać będzie przed oczyma waszymi, wtedy jeszcze raz wzbudźcie w sobie akt serdecznego żalu za popełnione grzechy i proście gorąco Zbawiciela, aby wam przebaczył grzechy wasze, zanim nawiedzi serca wasze.

b) Nadto Maria przyjęła Jezusa sercem wierzącym. Jak Maria czyste posiadała serce, tak również silnie wierzyła. Już w swoim dzieciństwie nauczyła się Maria od swych pobożnych rodziców Bożej nauki, a daleko więcej jeszcze poznała najgłębsze tajemnice objawienia Bożego przez łaskę Bożą, która na nią przeobficie wylaną była. Jej serce przyjmowało wszystkie tajemnice Boże z taką wiarą, że przeżywała wiarę samychże Patriarchów. Tę wiarę Marii widzimy szczególnie w dzisiejszej uroczystości. Gdy Anioł Boży stanął przed Marią, rzekł do niej: *„Duch św. zstąpi na cię i moc Najwyższego zaćmi tobie, a przeto co się z ciebie narodzi Święte, będzie nazwane Synem Bożym“*[2]). Nigdy nie była podaną światu tak głęboka, tak niepojęta tajemnica, jak wcielenie Syna Bożego, a jednak Maria wierzy, a wierzy niewzruszenie i tę swoją wiarę wypowiada słowy: *„Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa Twego“*.

Tak więc św. Dziewica przyjęła Jezusa sercem wierzącym i w tym jest dla nas wzorem, że także my winniśmy się zbliżać do Stołu Pańskiego nie inaczej, jedno ze sercem wierzącym, to znaczy, mamy wierzyć niewzruszenie, że pod osłonami chleba przyjmujemy samego Jezusa, prawdziwie i rzeczywiście obecnego z ciałem i duszą, Bóstwem i Człowieczeństwem. Zapewne, Najśw. Sakrament Ołtarza jest wielką i niezgłębioną tajemnicą dla naszego rozumu, jak wielką i niezgłębioną tajemnicą jest wcielenie Syna Bożego w łonie przeczystej Dziewicy. Ale jeżeli Maria już na słowo Anioła uwierzyła, to czyż my nie mamy wierzyć tym chętniej, gdy za podstawę mamy już nie

[2]) Łuk. 1, 35.

słowo Anioła, ale słowo Króla Aniołów; wszak sam Chrystus powiedział: *„To jest ciało moje, to jest krew moja"*. Dlatego, uk. m., komunikujcie zawsze, mając w sercu tę silną wiarę w rzeczywistą obecność Pana Jezusa w Przenajświętszym Sakramencie. Zanim przystąpicie do Stołu Pańskiego, obudźcie w sobie akt żywej wiary i mówcie: „Wierzę silnie, o mój Jezu, żeś ty sam jest obecny w Przenajświętszym Sakramencie Ołtarza z Bóstwem i Człowieczeństwem. O Panie, jestem najgłębiej przekonany, że ty sam przychodzisz do mojego serca, chociaż oczy moje nic innego nie widzą, jedno skromne postacie chleba". Tak, dr. m., a ten płomień wewnętrznej wiary niech także na zewnątrz się objawi w tym, że zbliżać się będziecie do Stołu Pańskiego z wielką czcią i uszanowaniem i z tak świętym namaszczeniem ten Pokarm niebieski przyjmujcie, aby każdy, co was widzieć będzie komunikujących, był przekonany o waszej wierze w prawdziwą Chrystusa Pana obecność.

c) Maria przyjęła Jezusa także sercem pobożnym. Jeszcze żadna dusza nie była nigdy w tak ścisłej łączności z Bogiem, jak Maria. Wszystkie jej życzenia, myśli i pragnienia były zawsze ku niebu zwrócone. Ustawiczna pamięć na Boga była dla niej najwyższą rozkoszą, całe jej życie ciągłą modlitwą. Tak również znalazł ją Anioł: gdy z Bożym poselstwem wstąpił do jej ubogiej izdebki, klęczała zatopiona w rozważaniu dzieł Bożych. Nie roztrzepana przeto i roztargniona, ale pobożnym, rozmodlonym sercem przyjęła Maria Syna Bożego, a kiedy Archanioł Gabriel odszedł już od niej, to w jakiejże żarliwej modlitwie wylała Maria duszę swą przed Panem, jakież najgorętsze składała mu podziękowania.

Uczy nas przeto św. Dziewica, że również pobożnym sercem mamy przyjmować Jezusa. Dlatego uk. moi, przed Komunią św. pozbądźmy się wszelkich myśli światowych, a tylko Bogiem bądźmy zajęci i żywo uprzytomnijmy sobie, w jak świętej sprawie udział bierzemy i wzbudźmy w sercu akty wiary i ufności, miłości i wdzięcznej pamięci na cierpienia i śmierć Jezusa a także akty pokory i gorącego pożądania. Następnie ze złożonymi rękami i ze spuszczonymi oczami, z pełną czci postawą ciała klęknijcie u Stołu Pańskiego. A skoro już Boski Zbawiciel spocznie w sercu waszym, uważnie zastanówcie się nad tą wielką łaską, że sam Bóg nawiedził was i nie wcześniej opuśćcie kościół, aż Boskiemu Zbawicielowi złożycie serdeczne dzięki, przedłożycie prośby swoje i przyrzekniecie mu miłość dalszą i wierność.

O gdybyśmy zawsze według wzoru niepokalanej Dziewicy czystym, wierzącym i pobożnym sercem Jezusa przyjmowali! Jakże radowaliby się Aniołowie i jak wielkie łaski stałyby się naszym udziałem!

II

Maria jest najpiękniejszym wzorem dla przystępujących do Komunii św. także co do jej skutków, albowiem przyjęcie Boskiego Zbawiciela zrodziło w jej sercu najwspanialsze owoce. Wspomnę tu tylko oną potrójną miłość: miłość Jezusa, miłość bliźniego i miłość krzyża, które to te trzy miłości objawiły się w Marii po anielskim zwiastowaniu w takiej doskonałości, że każdy zdumieć się musi.

a. A najpierw w sercu Marii rozgorzała miłość Jezusa. Od onej już chwili, w której Syn Boży w przeczystym łonie Dziewicy przyjął na siebie ludzką naturę, ukochało go jej serce najtkliwszą miłością. Przejdźcie, uk. m., świat cały od krańca do krańca, przepłyńcie wszystkie morza, przeszukajcie wszystkie ludzkie mieszkania, jakie na swej drodze znajdziecie, za oną matką, co by ze wszystkich matek ziemskich najwięcej ukochała swe dziecię. Może taką znajdziecie i miłość jej podziwiać będziecie, ale byłby to słaby zaledwie cień wobec tej miłości, jaką Maria nosiła w swym sercu dla Jezusa, byłby to słaby płomyczek gasnącej lampki nocnej wobec aż do nieba sięgającego ognia. Gdybyśmy miłość wszystkich matek, jakie żyły i żyć jeszcze będą na ziemi, razem złączyli i w jedno serce wlali, to wspomnijcie, jakże wielką byłaby miłość tego serca; a jednak, uk. m., miłość ta jeszcze nie mogłaby

się równać z oną miłością, jaką serce Marii gorzało dla Boskiego jej Syna. Wstąpmy na niebiosa aż ponad chóry anielskie, aż do tronów Serafinów, których serca całe goreją płomienną ku Bogu miłością, a jednak te duchy święte, jak uczą Nauczyciele Kościoła, mogłyby się jeszcze uczyć od Marii miłości. To trochę, co Pismo św. mówi o Najśw. Dziewicy, pozwala nam poznać chociaż z daleka, także jej miłość dla Jezusa. W każdym zdarzeniu swego Boskiego Syna brała Maria najsilniejszy udział. Żyła tylko dla niego, jej serce biło tylko dla niego, jego radość była także jej radością, jego cierpienia jej cierpieniami. Miłość ta prowadzi ją aż na szczyt Kalwarii i pod krzyżem swego zranionego i wzgardzonego Syna stoi, a stoi tak długo, aż nie skłonił swej głowy i nie wydał tchu ostatniego.

Miłość tedy Jezusa ma być pierwszym owocem naszej Komunii św. Czymże jednak ma się ta miłość w nas objawić? Niechże się w tym objawi, że pilnie unikać będziemy tego wszystkiego, co by mogło zasmucić serce Boskiego naszego Zbawiciela, oraz bądźmy gotowi raczej życie utracić, aniżeli więcej dopuścić się grzechu śmiertelnego. Niechaj ta miłość objawi się także w tym, że każdego ranka budzić się będziemy dla Jezusa i wszystkie nasze codzienne prace i kłopoty jemu złożymy w ofierze, że imię jego ze czcią wymawiać będziemy, że chętnie posłuchamy słowa Bożego i czcić będziemy jego na ziemi zastępców tj. kapłanów. Wreszcie niechże ta miłość objawi się przez to, że będziemy ulegli przykazaniom Bożym i kościelnym, a wzgardziwszy światowymi rozkoszami, żyć będziemy w pokorze, cichości i sprawiedliwości. O gdyby się tak stało, to co za wspaniały owoc zrodziłaby w nas Komunia św.!

b. Nie na tym jednak koniec. Pierwszą czynnością Marii, o której wspomina Pismo św., kiedy poczęła Syna Bożego, było dzieło miłości bliźniego. Bezpośrednio po zwiastowaniu anielskim, jak opowiada nam Ewangelia, Maria poszła poprzez góry do swej ciotki Elżbiety i pozostała u niej około trzech miesięcy, służąc jej z całą miłością. Miłość zatem bliźniego skłoniła Marię, że opuściła

ukochaną swą izdebkę w Nazarecie, że w żarze południowego słońca spieszyła przez strome ścieżki górskie do Hebronu. Po tym dziele miłości bliźniego nastąpiło później wiele innych, które jawnie świadczą, że serce Marii pałało najgorętszą miłością do wszystkich ludzi.

Otóż, dr. m., według tego wzoru Marii miłość bliźniego ma rozgorzeć w sercach naszych, gdy nas Jezus nawiedzi w Komunii świętej. Już żadna nienawiść, żadna nieprzyjaźń nie powinna mieć przystępu do naszej duszy, ale mamy kochać bliźniego, jak nas upomina Chrystus, jak siebie samych, mamy czynić dobrze jeden drugiemu, chciażby ten drugi był zaciekłym naszym wrogiem. Strzeżmy troskliwie pokoju z bliźnimi jako największego dobra i bądźmy gotowi według sił wspomóc jeden drugiego w każdym nieszczęściu. W tej miłości nie ustawajmy, lecz niechaj coraz więcej rozgrzewa ona zimne nasze serca. Oto, uk. m., drugi owoc, jaki ma w nas zrodzić Komunia św.

c. Lecz zważcie jeszcze jedno. Godność Matki Bożej, do której Maria dziś została wybraną, połączona była z wielu cierpieniami, i chociaż urząd ten tak wzniosły, że nie był i nie będzie nigdy nic nadeń wznioślejszego, to jednak był pełen cierpienia i największych boleści. Już z tego, co Ewangelia mówi o Marii, możemy poznać cały ogrom jej boleści, a pobożni nauczyciele Kościoła nie wahają się powiedzieć, że jeszcze żaden człowiek nie cierpiał tyle, co cierpiała Maria. „Żadna boleść nie może się równać z jej boleścią", mówi Ryszard od św. Wiktora; a św. Bernard powiada: „Jej cierpienia były tak wielkie, że gdybyśmy je rozdzielili między wszystkie stworzenia, co cierpieć mogą, wszystkie by od nadmiaru cierpienia poginęły". Nie ma wątpliwości, uk. m., że Maria przez Ducha Św. oświecona przejrzała wszystkie trudy swej macierzyńskiej godności i to wielkie morze boleści, w którym miała być zanurzoną, przed sobą otwarte widziała. A mimo to zgadza się na wszystko i na pozdrowienie anielskie odpowiada: *„Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa twego"*; i niebo przyjęło to jej oświadczenie

i Syn niebieskiego Ojca wstąpił do żywota przeczystej Dziewicy. Od tej atoli chwili Maria jest gotową wszystko, największą nawet gorycz cierpieć i serce swoje pozwolić przebić mieczem boleści. Z jakąże miłością od dnia dzisiejszego Maria krzyż przyjmuje, z jakąże stałością, a mógłbym powiedzieć, z jakąże niebiańską radością go niesie.

Otóż, uk. m., gotowość cierpienia i cierpliwe znoszenie krzyża ma być trzecim owocem Komunii świętej. W tym właśnie stanie kryzysu, nędzy i biedy, Bóg nam krzyża nie żałuje, owszem większy złożył na nasze barki, aniżeli kiedykolwiek...

Ale umocnieni nadprzyrodzoną mocą w godnie przyjętej Komunii św. skłońmy pokornie głowy nasze przed każdym rozporządzeniem Bożym, a także we wszystkich cierpieniach i dolegliwościach tego życia uznajmy niezbadane drogi Opatrzności Bożej i krzyż nasz codzienny nieśmy bez szemrania, a nawet radujmy się, żeśmy stali się godni pić z tego kielicha boleści, z którego Jezus i Maria pili całymi stumieniami.

*

Cóż to więc za przepiękny wzór dla przyjmujących Komunię św. mamy w Marii! Na nią spoglądajmy, jak nam należy przyjmować Jezusa, to jest, czystym, wierzącym i pobożnym sercem. Na nią patrzmy, jakie owoce za wstąpieniem Pana do naszego serca wydać ono powinno: miłość dla Jezusa, miłość dla bliźniego i miłość krzyża. O niechaj ten miły wzór zawsze stoi przed naszymi oczami, ilekroć do Stołu Pańskiego się zbliżamy; niechaj Boski Zbawiciel, gdy pod osłonami chleba do nas przychodzi, znajduje za każdym razem serce czyste, wierzące i pobożne, a wtedy za swoim do nas wstąpieniem wyleje na nas błogosławieństwo swoje i obfitość łask swoich. Owoce Komunii naszej będą najwspanialsze. Coraz więcej umacniać się będziemy w miłości dla Jezusa, w miłości dla bliźniego i w miłości dla krzyża i duch świątobliwości wejdzie w nas i przeniknie całe nasze życie. Amen.

Ks. Prał. Kazimierz Naskręcki — Warszawa

NA NIEDZIELĘ WIELKANOCNĄ

Zmartwychwstanie Chrystusa przyczyną rozszerzenia wiary

A. Zgładzenie Jezusa nie zgładziło go.
B. 1) Zmarły wyszedł z grobu żywy.
   2) Apostołowie głoszą całemu światu tę nowinę.
   3) Świat im uwierzył.
C. Bądźmy dumni.

Drodzy moi! Kiedy Żydzi postanowili zgładzić Jezusa, spodziewali się raz skończyć z tym cudotwórcą i „podżegaczem tłumów". Hańbiąca kara krzyża miała obalić jego urok, a kamień grobowy miał mu nakazać milczenie.

Ale po paru dniach wszystkie te nadzieje pierzchły po ulicach Jerozolimy, po wszystkich domach słychać było to jedno: „Wiecie? powiadają, że on z grobu powstał?" I oto sprawa Jezusa z Nazaretu, którą wrogowie jego uważali za skończoną, wszczyna się znowu, i to z większą gwałtownością.

Rozpatrzymy dziś nieco bliżej tę sprawę w myśl słów św. Augustyna: „W zmartwychwstaniu Jezusa — powiada ten Doktor Kościoła — uderzają nas trzy rzeczy niesłychane: 1-a, że zmarły wyszedł z grobu żywy; 2-a, że 12-tu ludzi przebiegło ziemię z niezrównanym zapałem dla zwiastowania tej nowiny; i 3-cia, że świat im uwierzył".

I

Nie ulega żadnej wątpliwości, że Zbawiciel na krzyżu oddał ducha. Wszak nad jego śmiercią czuwali najzawziętsi jego wrogowie: kapłani żydowscy i faryzeusze; i śmierć ta została urzędowo stwierdzona przez przebicie boku włócznią. Ale i po złożeniu ciała Jezusowego w grobie, żydzi nie czuli się jeszcze całkiem spokojni.

Pamiętali bowiem, co Nazarejszyk za życia mówił: *„po trzech dniach zmartwychwstanę"*[1]). Dlatego przyło-

[1]) Mt. 27, 63.

żyli jeszcze do grobu pieczęcie i postawili przy nim straż, aby nikt nie mógł ciała wykraść.

O jednym tylko zapomnieli: że ukrzyżowany przez nich Jezus jest Panem życia, jak tego dowiódł był niejednokrotnie, wskrzeszając młodzieńca z Naim, córkę Jaira, Łazarza i innych.

I kiedy święte niewiasty przyszły w niedzielę bardzo rano do grobu, zaprzątnięte troską: *„Kto nam odwali kamień ode drzwi grobowych?"*[2]) — nie wiedziały nic bowiem o jego opieczętowaniu —, wszedłszy do przedsionka grobu, obaczyły kamień odwalony, znalazły grób pustym: *„Co szukacie żyjącego między umarłymi?"*[3]) — mówią im Aniołowie. *„Prędko idąc, powiedzcie uczniom jego, iż powstał"*[4]). Bojaźń ogarnęła ich serca; lecz wkrótce przemieniła się w wielką radość, gdy w powrotnej drodze spotkały żyjącego Jezusa.

Dzięki owym niewiastom, niewiarogodna wieść rozeszła się szybko po całej Jerozolimie. Zresztą, otrzymali ją kapłani już o świcie, od swych własnych stróżów, którzy przybiegli przerażeni, oznajmiając wszystko, co się stało: jak ziemia zadrżała, jak Anioł odwalił kamień, jak grób pustym się okazał. A nie mogąc temu zaprzeczyć, przepłacili ich tylko i kazali im szerzyć kłamliwą wieść, o wykradzeniu ciała przez uczniów[5]). Tymczasem, tegoż niedzielnego ranka ukazał się Jezus Marii-Magdalenie, Piotrowi, potem Jakubowi, pod koniec dnia towarzyszył dwom uczniom dążącym do Emaus. Wreszcie tegoż dnia wieczorem wszedł przez drzwi zamknięte do wieczernika, gdzie było zgromadzonych 10-ciu Apostołów. *„Pokój wam!* — rzekł do nich. — *Jam jest! Nie bójcie się! Dotykajcie się i przypatrujcie: bo duch nie ma ciała ani kości, jako widzicie, że ja mam... Macie tu co jeść?"*[6]) a siadłszy do stołu wspólnie z uczniami, zakończył wieczerzę.

I od tej chwili, w ciągu dni 40-tu, zjawienie się Chrystusa powtarzało się: to w Judei, to w Galilei, to nad

[2]) Mr. 16, 3. [3]) Łk. 24, 5. [4]) Mt. 28, 7. [5]) Mt. 28, 2—15. [6]) Łk. 24, 36—43.

brzegiem jeziora Genezaret. Aż wreszcie, na 40-ty dzień, gdy Apostołowie wrócili do Jerozolimy, Mistrz ich wywiódł za miasto, na górę Oliwną, i tam rozstał się z nimi, wznosząc się w niebiosa.

Tak to umarły wyszedł żywy z grobu.

Jeżeli uczniowie na razie nie chcieli wierzyć świętym niewiastom, jeżeli wątpili, gdy im Piotr mówił, że widział Mistrza, jeżeli Tomasz nie chciał dać wiary 10-ciu innym Apostołom, mówiącym: *„Widzieliśmy Pana"*[7]), — to po tym, kiedy Jezus ukazywał się ich zdziwionym oczom, wszelkie wahanie, wszelka wątpliwość zniknęła, ustępując miejsca wierze i radości.

Powstał Jezus zmartwych, gdyż był tym, kim siebie głosił: prawdziwym Synem Bożym.

II

Druga rzecz niewiarogodna to to, że Apostołowie chcą swoje przekonania przekazać światu całemu.

Zjawienia się zmartwychwstałego Jezusa w ciągu 40-tu dni po Wielkiej Nocy, umocniły wiarę Apostołów. Przed rozstaniem się z nimi, Zbawiciel kazał im zostawać w Jerozolimie, aż Duch św. na nich zstąpi, i przy tym zaznaczył: *„Będziecie mi świadkami w Jeruzalem i we wszystkiej żydowskiej ziemi i w Samarii, i aż na kraj ziemi"*[8]). I oto w parę dni po zesłaniu Ducha św., kiedy *„Piotr i Jan wstępowali do kościoła na godzinę modlitwy dziewiątą, niektóry chromy od urodzenia prosił ich o jałmużnę. „Wejrzyj na nas"* — rzekł Piotr — *srebra i złota nie mam: lecz co mam, to ci daję: W imię Jezusa Chrystusa Nazareńskiego wstań, a chodź"*. I chromy *„wszedł z nimi do kościoła, chodząc i wyskakując i chwaląc Boga"*. Wtedy zgromadził się tłum w około Apostołów. *„Co się temu dziwicie?* — odezwał się Piotr do zgromadzonych. — *Bóg ojców naszych uwielbił Syna swego Jezusa, któregoście wy wydali i zaparli się przed Piłatem... Zabiliście sprawcę żywota. Wszelako Bóg wskrzesił go z martwych, cze-*

[7]) Jan 20, 25. [8]) Dz. 1, 8.

go my świadkami jesteśmy. A w wierze imienia jego, ten (chromy) *umocniony został. A przeto pokutujcie i nawróćcie się!*"[9])

I księga Dziejów Apostolskich wykazuje, że całe nauczanie Apostołów oparte było wyłącznie na wielkim fakcie zmartwychwstania Chrystusowego.

Aby zrozumieć, co jest dziwnego w tym fakcie, wystarczy przypomnieć, że osiem tygodni przedtem Piotr zaparł się był Mistrza, i Apostołowie go opuścili. Wszyscy pochowali się z bojaźni przed żydami. A teraz widzimy ich, jak śmiało w Jerozolimie przemawiają, gdzie cały się dramat krwawy rozwijał, gdzie Jezus poniósł śmierć krzyżową.

Występują oni ze swymi kazaniami w samej nawet świątyni, dosięgając w ten sposób bezpośrednio tych, na których ciążyła wina zabójstwa Jezusa. Jeżeli Apostołowie pragną podzielić się z innymi swymi przekonaniami, jeżeli się rozchodzą na wsze strony dla zdobycia świata Jezusowi, to dlatego, że wierzą najmocniej, iż Jezus powstał z martwych, będąc prawdziwym Synem Bożym.

III

Trzecia rzecz niewiarogodna — powiada św. Augustyn — to to, że świat Apostołom uwierzył. Na pierwsze kazanie Piotra 3 tysiące Żydów się nawróciło, a św. Łukasz podaje, że w kilka dni potem przybyło jeszcze 5 tysięcy chrześcijan[10]).

Władze żydowskie nie mogą na to obojętnie patrzeć; chcą powstrzymać ten ruch, który potępia ich własne postępowanie.

Apostołowie zostają biczowani, więzieni, ale nawrócenia idą dalej biegiem swoim. Szaweł z Tarsu, w chwili, kiedy ma chwytać chrześcijan w Damaszku, nawraca się cudownie, a nawrócenia tego dokonuje sam Chrystus, który mu się objawił. Szaweł staje się Pawłem, wielkim Apostołem. Przez 30 lat głosi on zmartwychwstanie Chrystusowe, przebiegając M. Azję, Macedonię, Grecję; a od historyka Tacyta dowiadujemy się, że w r. 67-ym, w którym Paweł został ścięty, było już w samym Rzymie wielkie mnóstwo chrześcijan.

[9]) Dz. 3, 1—19. [10]) 2, 41; 4, 4.

A wiara tych pierwszych chrześcijan stała się wiarą męczenników trzech pierwszych stuleci, którzy wszyscy wyznali Bóstwo Jezusa Chrystusa, zmarłego na krzyżu, lecz zmartwychwstałego chwalebnie.

Ta wiara była wiarą wyznawców wszystkich dalszych wieków; ona obecnie jest wiarą tych kapłanów i wiernych, którzy ponoszą prześladowanie w Rosji, w Meksyku, w Hiszpanii.

A dlaczego dziś świątynie katolickiego świata są przepełnione wiernymi, którzy śpiewają wesołe Alleluja? Dlatego tylko, że wraz z Apostołami, męczennikami i świętymi, wraz z całym Kościołem, wierzymy, iż Pan nasz, Jezus Chrystus powstał z martwych, będąc prawdziwym Synem Bożym.

* * *

A skoro Jezus jest Synem Bożym, bądźmy dumni z tego, że jesteśmy jego uczniami.

My zaś, którzy mamy szczęście w dniu dzisiejszym przyjmować Jezusa do serc swoich, bądźmy dumni z tego, że należymy do jego przyjaciół.

A ponieważ tyle jest dziś dusz, pogrążonych w smutku, w bólu, bądźmy dumni z tego, że możemy być apostołami Jezusa, aby doń prowadzić te dusze, które cierpią, które szukają światła, które pragną żyć.

Jezus je pocieszy, a jeśli trzeba, to i życie ich duszom przywróci. Amen.

Ks. Kazimierz Grabianka — Bydgoszcz

NA PONIEDZIAŁEK WIELKANOCNY

Zmartwychwstały Chrystus Nauczycielem i Pocieszycielem

A. Wstęp.
B. I. Usposobienie uczniów ewangelicznych.
1. Zwątpienie — Chrystus ich poucza.
2. Smutek — Chrystus ich pociesza.
II. Usposobienie nasze.
1. Smutni i wątpiący.
2. Szczęśliwi.
3. Chrystus źródłem szczęścia.
4. Brak łączności z Chrystusem przyczyną smutku.
C. Zakończenie: Zostań z nami!

Najmilsi w Chrystusie!

A. O czyje ucho nie odbija się dalekobrzmiącym echem owo radosne, zwycięskie triumfalne „Alleluja — Chrystus zmartwychwstał, potężne moce zwojował, nieprzyjaciela poniżył, nad nędznymi się zlitował — alleluja, alleluja!"

Radujemy się z Chrystusem zmartwychwstałym, cieszymy się chwałą jego. Z tą radością w duszy, przyszliśmy do świątyni Pańskiej.

I

B. I jakież było może zdziwienie niejednego z nas, kiedy w dzisiejszej ewangelii św. usłyszeliśmy o smutku uczniów Chrystusowych. My się radujemy, a oni się smucą? Tak, bo to, co serca nasze napełnia radością i triumfem, dla nich było zagadką.

1. Nie mogą sobie wytłumaczyć śmierci Chrystusa i jego zmartwychwstania. Dopiero słowa spotkanego w drodze towarzysza, którym, jak wiemy, był Chrystus, oświecają ich umysł, pocieszają zbolałe serca. Toteż radośnie kończy się dzisiejsza ewangelia św.: *„Zostań z nami"*. Pouczeni i pocieszeni przez Chrystusa, nie chcą się z nim rozstawać.

Chrystus widząc zwątpienie swych uczniów, odsuwa je, widząc smutek, pociesza.

Zwątpienie ogarniało Apostołów i uczniów Pańskich po śmierci i niezrozumianym jeszcze przez nich zmartwychwstaniu Mistrza. Przecież ich Mistrz, to ten, o którym Ojciec niebieski powiedział: *„Ten jest Syn mój miły, w którym sobie upodobałem"*[1]). Ten, który na Taborze się przemienił, którego *„oblicze rozjaśniało jako słońce, a szaty stały się białe, jako śnieg"*[2]). Ten wreszcie, na którego słowo chorzy odzyskiwali zdrowie, a umarli z grobów wstawali. A teraz on, na śmierć skazany, w tak okrutny sposób umęczony. On, który innych wskrzesił, siebie wskrzesić nie może? Jakżeż to możliwe? Nie umieją sobie tego wytłumaczyć, bo to ponad ich ludzkie siły. Dopiero Chrystus wyjaśnia im wszystko. Jak czytamy w dzisiejszej ewangelii św.: *„począwszy od Mojżesza i wszystkich proroków wykładał im we wszystkich pismach, co o nim było"*[3]). Wykazuje im na podstawie przepowiedni proroków, że to wszystko musiało się stać, by mógł zbawić ludzkość.

2. Chrystus również pociesza zbolałe serca swych uczniów. Jakżeż nie mieli być smutnymi? Zabrali im największego dobroczyńcę, w okrutny sposób ukrzyżowali. Kto ich teraz pocieszy? Oni swemu mistrzowi tak bardzo zaufali. Poszli za nim, porzucili swoje rodziny, a on ich samych zostawił? Podobne myśli smutkiem przejęły uczniów ewangelicznych. *„Czemu smutni jesteście?"*[4]) mówi do nich Jezus. *„Czyż nie było potrzeba, aby to cierpiał Chrystus i tak wszedł do chwały swojej?"*[5]). Wskazując na krzyż, na drogę do celu, — zmartwychwstanie, wlewa otuchę i pociechę do ich zbolałych serc; a w następstwie tego smutek w radość się przemienił.

II

Jakżeż wiele jest podobieństwa między owymi uczniami, a nami; jakżeż bardzo do nas zastosować można

[1]) Mt. 17, 5. [2]) Mt. 17, 2. [3]) Łuk. 24, 27. [4]) Łuk. 24, 17. [5]) Łuk. 24, 26.

słowa dzisiejszej ewangelii św. Do jednych: *„czemu smutni jesteście“*, do drugich owe radośniejsze: *„czyż serce w nas nie pałało?“* — Smutek i radość, to uczucia, występujące silnie w duszy naszej; uczucia, które umieją tak głęboko zapuścić swe korzenie, że na podstawie ich określamy jednych, jako ludzi smutnych, innych, jako wesołych, szczęśliwych. Jeżeli powiemy komuś: „są ludzie smutni i szczęśliwi“, to zdaje się nam, że to na pozór takie jasne. — Gdybyśmy chcieli otrzymać odpowiedź na pytanie: „kto to ci smutni, a kto szczęśliwi?“ — to sądzę, że taką by ona mniej więcej była:

1. Smutni? — Idź do szpitali — a tam ich zobaczysz, jak w cierpieniach wiją się na łożach boleści. Idź do baraków bezrobotnych — a tam oczom twoim przedstawi się smutny widok owych najnieszczęśliwszych, głodnych, ubranych nieraz w strzępy. — Idź do domu, z którego wynoszą nieboszczyka, a usłyszysz płacz pozostałej rodziny.

Oto smutni. — Czy ci to nie wystarczy?

2. A teraz szczęśliwi! Rozbawiona gromada wraca z balu, albo z wesoło spędzonej nocy sylwestrowej. Dowcipni, roześmiani... jakżeż oni szczęśliwi!...

Potentat finansowy jedzie luksusową limuzyną, aby w najwykwintniejszym uzdrowisku spędzić swój urlop. Czy mu czego więcej do szczęścia potrzeba?

Oto smutni i szczęśliwi. — Taką odpowiedź daje świat.

3. Spójrzmy jednak jasno w oczy tej prawdzie.

Przypatrzmy się najpierw pierwszej kategorii — smutnych w pojęciu tego świata. — Czy są oni takimi zawsze naprawdę?

Nieraz cierpią bardzo, ale mimo to na ich obliczu widać uśmiech. Z czego się radują? Czy z bólu, czy z cierpienia?

Niech nam na to odpowie pewna kobieta cierpiąca lat jedenaście: „Przeżywałam smutne chwile; straciłam wszystko, co człowiek stracić może na ziemi. Umarli mi rodzice, straciłam majątek, zostałam w nędzy, a kiedy zdawało mi się, że jestem najbardziej nieszczęśliwą, nawiedziła mnie choroba, która trwa już lat jedenaście. Cały ten czas jestem przybita do łóżka, przebyłam kilka strasznych operacyj... Od kilku lat leżę w szpitalu na łasce społeczeństwa, bezdomna, ale spokojnie i cierpliwie znoszę swój krzyż, bo wierzę w Jezusa Chrystusa i od niego uczę się cierpieć. Wiem, że i ja do chwały zmartwychwstania dojść mogę właśnie drogą krzyża“[6]). Oto wytłumaczony uśmiech na twarzy cierpiącego. — Połączony z Chrystusem jest szczęśliwy, choć na zewnątrz ze szczęścia nic mu nie pozostało.

4. Z kolei rzućmy okiem na drugą grupę ludzi — szczęśliwych w pojęciu świata! O, jak często ta ich wesołość jest tylko pozorna, zewnętrzna, a może nieraz z oczu wyczytać można smutek, niepewność, przygnębienie.

Tak pięknie potwierdził powyższą myśl nasz genialny malarz Jan Matejko, przedstawiając na obrazie „Hołd pruski“ postać Stańczyka. Stańczyk, jak wiemy, to błazen królewski, którego zadaniem było rozweselanie króla i całego dworu. To symbol humoru, dowcipu i wesołości. A tymczasem spoglądając na wyżej wspomniany obraz, widzimy, że malarz osobę tego „najweselszego człowieka“, ujął wręcz inaczej. On, którego dowcip umiał rozweselać najbardziej ponure oblicza, siedzi w rogu; zadumanymi. smętnymi oczyma spogląda na chwilę hołdu pruskiego. Nie ufa w szczerość przyjaźni polsko-krzyżackiej. I jaką miał słuszność, wykazał późniejszy bieg wypadków. Podobnie nie mogą bez lęku i smutku patrzeć oczy człowieka na pozór wesołego na znikomość tego szczęścia ziemskiego, które tak zwodzi.

W ostatnim czasie mieliśmy kilka przykładów, jak to artystki i artyści teatrów opuszczali deski teatralne, by zamknąć się za furtą klasztorną. Życie wesołe zamienili

[6]) Toth: *Chrystus w cierpieniu i chwale* str. 137.

na życie, które w oczach tego świata uchodzi za najsmutniejsze. Jakżeż to się dzieje? Jak to możliwe?

Odpowiedź podobna do pierwszej. Tak, jak Chrystus, wiara w niego, świadomość łączności z nim jest powodem uśmiechu na twarzy człowieka złożonego niemocą, lub w jakikolwiek inny sposób pozbawionego szczęścia ziemskiego, tak brak tej łączności wprowadza niepokój do duszy i bez tej łączności nie może być prawdziwie szczęśliwym człowiek, który na pozór za takiego uchodzi.

Potwierdza to dzisiejsza ewangelia św. Smutnymi byli uczniowie bez Chrystusa. Smutni, choć Chrystus przy nich był, ale oni o tym nie wiedzieli. A jak szczęśliwymi byli z Chrystusem, szczęśliwymi, kiedy go poznali. Szczęściu swemu dają wyraz w serdecznym i szczerym: *„Zostań z nami"*.

Chrystus i nas pociesza. O, ileż tej pociechy doznał każdy z nas. Może już nieraz straszne, koszmarne myśli zawładnęły duszą naszą. Wtem jakaś niewytłumaczona siła z wewnątrz uspokoiła nas. Wiemy kto tą mocą, Chrystus-Pocieszyciel.

Chrystus również rozjaśnia wątpliwości nasze. Tyle ich dzisiaj. Jakiej to trzeba silnej jak dąb i nieugiętej jak stal wiary i nadziei, żeby zawsze stać wiernie przy Chrystusie. On nam w tym pomocą. Wskazując na siebie, na swe chwalebne zmartwychwstanie, rozwiewa nasze wątpliwości, jako Boski Nauczyciel poucza nas.

*

Cóż więc nam pozostaje, jak nie zawołać razem z uczniami z Emaus: *„Zostań z nami"*. Zostań z nami Chryste, nasz Mistrzu, Nauczycielu, Pocieszycielu, Przewodniku! Zostań z nami i bądź naszym Towarzyszem na tym łez padole.

A na to nasze wołanie słyszymy odpowiedź zmartwychwstałego Chrystusa: Zostanę z wami, ale to od was zależy. Dbajcie o to, ażebym ja przez łaskę uświęcającą królował zawsze w duszach waszych, łączcie się ze mną jak najczęściej w komunii św. Kroczcie drogą przykazań moich, bierzcie z ochotą krzyż, który na was włożę. Wówczas zostanę z wami; będę waszym Nauczycielem i Pocieszycielem i doprowadzę was do chwały zmartwychwstania. Amen.

KAZANIA PASYJNE

Ks. dr Szczepan Sobalkowski — Kielce

POMÓŻMY DŹWIGAĆ KRZYŻ CHRYSTUSOWI*)

Kazanie pierwsze

Uczestnicy pierwszego nabożeństwa pasyjnego — a my dziś

I.

I. Uczestnicy wówczas:
   1. wrogowie,
   2. obojętni,
   3. współcierpiący.

II. Nasze dziś miejsce i nasze zadanie.

„Nad włosy głowy mojej rozmnożyli się nienawidzący mnie bez przyczyny,..
I czekałem, kto by się społem smęcił, a nie było i kto by pocieszył, a nie nalazłem!" *(Ps. 68, 5... 21.)*

Skoro nadeszła godzina, dla której przyszedł na ten świat Chrystus Pan, nasz Zbawca, wtedy rozpoczął swą krwawą, bolesną mękę, która się śmiercią skazańca na drzewie hańby skończyła. I rozpoczęło się owo pierwsze w dziejach krwawe nabożeństwo pasyjne. A pasję tę celebrował sam Zbawiciel — kapłan i ofiara, na cześć swego Ojca niebieskiego, na przebłaganie jego Boskiego Majestatu, dla dobra i zbawienia naszych grzesznych dusz. Uczestnicy zaś tego nabożeństwa pasyjnego byli różni.

*) Kazania pasyjne uwzględniające tegoroczne hasło Akcji Katolickiej o wprowadzeniu w życie uchwał pierwszego Plenarnego Synodu Polskiego.

1. Oto naprzód faryzeusze, przedniejsi w Izraelu. kapłani Starego Zakonu z Kajfaszem na czele, którzy, pierwsi winni byli uznać Mesjasza i doprowadzić doń lud. Oni natomiast, zazdrośni o swą władzę i wpływ, „mniemając, że Bogu posługę czynią", zdradliwi obrońcy praw Mojżeszowych sądzą, policzkują, znieważają Świętość samą. Kajfasz, „najwyższy kapłan onego roku", teatralnym gestem rozdzierając szaty: „Winien jest śmierci!" zawyrokował nad skrępowanym przed sobą Bożym Synem, do którego właściwy sąd nad światem i wszystkimi żyjącymi i zmarłymi należy. Ci przewodnicy ludu, miast go prowadzić do Chrystusa, wiodą go przed pałac namiestnika rzymskiego, Piłata, by tam się domagał śmierci Mesjasza. Patrzmy, jak się tam uwijają pomiędzy tłumem, słuchajmy, jak podżegają go, by wołał o wolność dla Barabasza, zabójcy, a o krzyż dla Chrystusa! Nie spoczną ślepi wodzowie Izraela, póki znienawidzonego Nazarejczyka nie ujrzą przygwożdżonego do drzewa hańby. I wtedy dadzą jeszcze upust swej nienawiści, lżąc i natrząsając się z konającego pośród dwóch łotrów...

A za ślepymi przewodnikami oślepły lud chce gwałtem zgasić to światło, co zabłysło nad światem, by ukazać wreszcie drogę prostą rozumnych stworzeń do Stwórcy, chce zdusić ten rażący blask, a tłuc się na oślep po mrocznych zakamarkach życia... *„A ludzie umiłowali ciemności, albowiem uczynki ich były złe..."*[1]). Kto czyni dobrze, nie boi się światła... Ten lud, to ci, którzy patrzyli, jak na wszechmocne słowo Jezusa ślepi wzrok, głusi słuch, niemi mowę, chromi władzę w swych członkach odzyskiwali. niedawno zaś, bo dni parę temu, Łazarz, już cuchnący zgnilizną grobową, powstał z martwych... Ten lud, to ci, którzy widzieli, a może i sami jedli — cudownie rozmnożony chleb z rąk Skazańca... Ten tłum, to ci, którzy cudów odeń i łask doznali, lub krewni, znajomi obdarowanych, a w każdym razie ich ziomkowie... Gdzież są uleczeni, wskrzeszeni, oczyszczeni z trądu, z paraliżu podźwignięci, by tu wobec Piłata, starszych ludu, faryzeuszów, przeniewierczych lewitów i kapłanów zaświadczyć: *„od wieku nie słyszano, aby kto otworzył oczy ślepo narodzonego. Gdyby ten nie był od Boga, nie mógłby nic uczynić"*[2]). Gdzież palmy, kobierce i gałązki oliwne z niedawnej niedzieli Palmowej, gdzież triumfalne okrzyki Hosanna!... Błogosławiony!... Teraz podburzony tłum rozlega ponurym, złowieszczym wołaniem: Ukrzyżuj! Ukrzyżuj! Teraz wypiera się swego Mesjasza, raz na zawsze zaświadczając: „Nie mamy króla, jeno cesarza"; teraz żądny krwi niewinnej, wzywa tę krew na siebie i na swe syny. — Teraz ten lud tworzy wielką procesję pasyjną, prowadzącą Zbawcę wśród okrzyków nienawiści, potrząsania pięściami na szczyt Golgoty, gdzie zawiśnie między niebem, a ziemią... za ten naród, *„a nie tylko za naród, ale żeby synów bożych, którzy byli rozproszeni, zgromadził w jedno"*[3]).

To jedna grupa uczestników pierwszej krwawej pasji w Jerozolimie — jej nienawistni sprawcy. Czy to już wszyscy?

Przebóg! Któż to skrada się tam chyłkiem, pośród rozłożystych drzew oliwnych, otoczony migotliwymi błyskami latarni i pochodni, a w ich świetle czerwonym wyglądający jak upiór nocny ze zjeżonymi na głowie włosami?... To „jeden z dwunastu, w którego wszedł szatan", jak nam ewangelista Jan opowiada, w on wieczór, kiedy to Chrystus na ostatniej pożegnalnej uczcie swe Ciało w kawałku chleba i Krew swą serdeczną w kropli wina na pokarm i umocnienie uczniom swym dawał... On, Judasz, poszedł tymczasem nocą układać się z faryzeuszami o cenę za zdradę Mistrza. A teraz na czele zgrai pachołków „arcykapłańskich" zbliża się cicho, bezszelestnie i składa na policzku Nauczyciela pocałunek zdradziecki: Bądź pozdrowion, Rabbi! — Opętańczy, szatański umowny znak, na kogo rzucić się mają ubrani w miecze i kije słudzy Kajfaszowi...

[1]) Jan 3, 19.

[2]) Jan 9, 32. [3]) Jan 11, 52.

A któż to na podwórcu Kajfaszowym, z pałacową czeladzią przy ognisku siedząc, tak się sumituje i przysięga, zapytany o Jezusa, że nie zna tego człowieka: „Ani znam, ani wiem o kim mówisz". Jest — li to jeden z tych, co wiązali Chrystusa w Ogrójcu, albo z tych, co fałszywie go oskarżali przed Annaszem, a może Malchus czy krewni jego? Nie — krewny Malchusa właśnie dopiero co stwierdził, że podejrzany osobnik, grzejący zgrabiałe palce przy ogniu był widziany w otoczeniu oskarżonego w Ogrodzie Oliwnym... Może to ten, co przed stolicą Annasza w obronie rzekomo znieważonej czci teścia arcykapłańskiego zbrojną rękawicą chlusnął w twarz Zbawiciela?... Zapiał gdzieś w oddali kur, i zaprzaniec podniósł się szybko i skierował ku bramie wyjściowej, nie mogąc powstrzymać łez, cisnących mu się do oczu... To Piotr, syn Jony, którego Chrystus kamieniem węgielnym Kościoła swego uczynić obiecał...

Jakież to bolesne rozczarowanie, jakiż straszliwie przykry zawód, po ludzku mówiąc, dla Serca Boskiego Zbawiciela?

2. A oto druga grupa uczestników, a raczej widzów męki Pana naszego Jezusa Chrystusa. To ci wszyscy, którzy obojętnie rankiem dnia tego z okien domów swych wyglądali, patrząc na ten smutny pochód skazańców z krzyżami za miasto, źli może, że ich zgiełk uliczny za wcześnie spędził z wygodnych łóżek... dalecy od spraw pospólstwa, zajęci swoimi interesami; kto by miał czas i ochotę zajmować się jeszcze jakimiś mrzonkami wędrownych nauczycieli?...

I Piłat był z liczby takich obojętnych, jedynie z konieczności, z racji swego urzędu wmieszany w całą aferę dla niego bardzo nieprzyjemną. Na kartach ewangelii czytamy wyraźnie, jak to próbował namiestnik cesarski wywinąć się z tej sprawy, by nie być zmuszonym do wydania wyroku na skądinąd, jak się przekonał, niewinnego człowieka. Bo sama rzecz, jako spór miejscowy o prawo mojżeszowe między Żydami, wcale go nie interesowała.

Cóż jest prawda i czy jest w ogóle na świecie? Dla niego prawdą taką uchwytną i namacalną był jego urząd, korzyści, jakie z niego ciągnął czyli... łaska cesarska. O jej zachowanie dbać musi nade wszystko, dla niej gotów poświęcić i życie niewinnego, który się dostał w jego moc. Ma moc go skazać, ma moc wypuścić. Ale skoro podstępni faryzeusze rzucili mu w twarz groźbę: „Jeśli tego wypuścisz, nie jesteś przyjacielem cesarza!" — zdecydował się. Tu weszła w grę cała prawda jego życia. Przeto, umywszy ręce, wydał go, aby był ukrzyżowany. „Ibis ad crucem!" „Pójdziesz na krzyż" rozbrzmiewało głucho na obszernym dziedzińcu kamiennym, Lithostrotos zwanym...

Takim obojętnym, wciągniętym przez przypadek w wir zdarzeń wielkopiątkowych w Jerozolimie, był Herod, obleśny król Galilei. Przesycony życiem rozpustnik, miałże sobie zatruwać widokiem Chrystusa swój beztroski spokój, a posłuchem danym jego nauce gryźć się w ustawicznych wyrzutach sumienia? On postanowił się Chrystusem, o którego cudach wiele słyszał, zabawić, przerwać pustkę i monotonność swego dworu doskonałym przedstawieniem, jeśli cudotwórca z Nazaretu zaprodukuje przed nim jakiś cud... Pomylił się Herod... *„Pytał go wielu mowami. A on mu nic nie odpowiadał... Wzgardził nim przeto Herod z wojskiem swoim i naigrawał się z obleczonego w szatę białą i odesłał do Piłata"*[4]).

Obojętnym przechodniem był z początku i ów Szymon z Cyreny, idący ze wsi, *„którego pojmali i włożyli nań krzyż, aby niósł za Jesusem"*[5]). I iluż było takich stojących obojętnie przy drodze, którą szedł Pan nasz obciążony krzyżem, by zbawić i ich duszę?...

3. Wreszcie w męce Chrystusowej biorą udział dusze współcierpiące w większym lub mniejszym stopniu, współczując mu. Takimi byli jego Apostołowie i uczniowie, którzy, choć rozproszeni, bojaźliwie ukryci przed złością faryzeuszów, jako te owce, gdy uderzono w paste-

[4]) Łuk. 23, 9 i 11. [5]) Łuk. 23, 26.

rza, rozpierzchłe, z bólem w sercach śledzą losy swego Mistrza. Jeden z nich umiłowany i miłujący uczeń, Jan św. idzie za Panem ślad w ślad aż na Kalwarię. A choćby i ta Prokla, Piłatowa żona, która śle do męża pismo, by nic nie miał z tym sprawiedliwym, wiele się bowiem nacierpiała przez sen dla niego[6]). Czy Maria z Magdali, z której wypędził był Chrystus siedmiu duchów, nie opuści go już aż do ostatniego tchnienia na krzyżu... Czy grupka owych niewiast, które zastąpiły mu drogę, płacząc i użalając się nad jego stanem... Czy Weronika, chustą ocierająca plwocinami i krwią zbroczoną świętą twarz Pańską... Czy ten sam Szymon z Cyreny, tknięty łaską, a niosący już nie z przymusu za Zbawcą krzyż, narzędzie męki i drzewo odkupienia, ojciec Rufusa i Aleksandra, uczniów Pawła świętego...

Takim uczestnikiem wielkopiątkowej pasji po stronie Chrystusa Pana był ów złoczyńca, który nawrócony przed zgonem w towarzyszu kaźni Pana swego uznał, podobnie jak i dowódca oddziału żołnierzy rzymskich, krzyżujących Zbawiciela, który schodził ze szczytu kalwaryjskiego z tym przekonaniem tam zdobytym i z tym głosem w duszy, który już nigdy w nim nie ucichł: Zaiste, ten był Synem Bożym! Do tej grupy należą i ukryci uczniowie Jezusa spośród faryzeuszów: Nikodem, który zdejmuje jego umęczone ciało z krzyża, Józef z Arymatei, użyczający mu własnego nowego grobowca na pogrzeb... A przed wszystkimi i nad wszystkimi góruje postać bolesnej Matki Jezusowej, oddającej w tej strasznej godzinie męki Syna swego Ojcu niebieskiemu za zbawienie grzesznych naszych dusz...

II.

Najmilsi, zebraliśmy się tu na to pierwsze nabożeństwo pasyjne, nie tylko po to, by śpiewać „Gorzkie Żale" wobec okrutnych cierpień Syna Bożego, które nam te stare nasze polskie pieśni tak rzewnie na pamięć przywo-

[6]) Mat. 27, 19.

dzą; nie tylko po to tu się schodzić będziemy co niedzielę, by lamentowały dusze nasze nad cierpiącym Zbawcą... O nie! Sam Chrystus Pan do owej grupki niewiast, które płakały nad nim, spotkawszy go w drodze na Golgotę obciążonego krzyżem, powiedział, iż nie wystarczy płakać... Pasja Chrystusa rozgrywa się nie jeno w murach tej świątyni. Ona, jak ongiś na ulicach Jerozolimy, tak i dziś powtarza się na świecie całym, na drogach wsi, na ulicach wszystkich miast, na szlakach, przerzynających całą kulę ziemską.

I chodzi o to na tych nabożeństwach, byśmy śpiewając i zatapiając się w rozważaniu męki Chrystusowej, zdali sobie sprawę: do której kategorii, do jakiej grupy uczestników tej wielkopiątkowej już nie w Jerozolimie, ale na świecie całym powtarzającej się tragedii: krzyżowania Chrystusa, należymy, i to każdy z nas ma sobie na to pytanie odpowiedzieć.

Szaleją i dziś po świecie całym, huczą jak grom okrzyki:Precz z nim!! Ukrzyżuj, strać go!!... Nie chcemy, by ten panował nad nami!! Nie mamy Chrystusa za króla, jeno tu nad sobą uznajemy cesarza: tak czy inaczej zwać się on będzie...

A iluż to chodzi pośród nas, bracia, „o których i płacząc teraz powiadam — powtórzmy za św. Pawłem — nieprzyjaciół krzyża Chrystusowego, których koniec zatracenie, których bogiem jest brzuch, a chwała w (sromocie) rozpuście ich, którzy ziemskie rzeczy miłują"[7]).

Zdrada Judasza i zaprzaństwo Piotra znalazły i znajdują swoich naśladowców. Powtarzają się, niestety, zbyt dosłownie, popełniane przez tych, których wybrał Pan dla siebie i swej służby. Nie zamykajmy oczu na te bolesne widoki! Judaszowe pocałunki palą i dziś dotkliwie najśw. oblicze Chrystusowe!

Skłońmy głowy nasze nisko, a uderzmy się w piersi, wyznając tu szczerze wobec ukrytego w Najśw. Sakramencie Chrystusa, iż nie raz jeden w życiu naszym może

[7]) Filip. 3, 18—19.

już stanęliśmy w rzędzie nieprzyjaciół krzyża jego, nie raz jeden wmieszani w wrogi mu tłum, razem z nim podnosząc w górę zaciśniętą pięść, wołaliśmy: strać, strać, ukrzyżuj go! Zdziwieni, spytamy, czyż to możliwe?! Odpowiedzią niech nam będą słowa św. Pawła Apostoła: Kto grzechy ponawia, krzyżuje w sobie Syna Bożego i na pośmiewisko daje[8]). Czym prędzej opuścić nam trzeba szeregi nieprzyjaciół krzyża, gdyby ktoś z nas tam się znajdował, bo koniec ich zatracenie, słyszeliśmy wyraźnie!

Wobec tej zorganizowanej armii wrogów Boga samego i wobec własnych naszych zaprzaństw nie wolno nam też stać obojętnie i patrzeć na przeciągającą mimo nas tę procesję pasyjną po świecie, na czele której, jak ongiś i dziś kroczy Chrystus w swym Kościele i z Kościołem, dźwigając krzyż!

Już też Chrystus Ukrzyżowany nie da nikomu spokoju, ale targać i trząść będzie ustawicznie sumieniami ludzkimi, dobierać się do głębin dusz i serc, domagając się koniecznie decyzji; za czy przeciw. *„Kto nie jest ze mną, przeciwko mnie jest"*. Obojętnym widzem być tu nie można, zwłaszcza dziś.

Nasze miejsce, bracia, jest tylko jedno: pod krzyżem Chrystusowym stanąć, jako jego sprzymierzeńcy, uczniowie, współuczestnicy jego świętej pasji. Ale nie przez samo śpiewanie mamy współuczestniczyć w męce Pana naszego, jeno przez przyznawanie się ustawiczne do niego, do jego nauki, jeno przez życie całe, pełne życie chrześcijańskie, choćby całe kalwaryjską było drogą.

Młodzieńcze, ojcze, mężczyzno, twarde masz ramię i mocne, chwyć za krzyż Pański i, jak Szymon, pomagaj mu nieść ten krzyż ochoczo i radośnie, pracując wytrwale nad pomnożeniem chwały Bożej, nad własnym i bliźnich zbawieniem. Panno, mężatko, niewiasto — jak Weronika ocieraj sponiewieraną plwocinami i krwią Boską twarz Zbawiciela, pocieszaj go na drogach tego świata, gdzie

[8]) Żyd. 6, 6.

mu złorzeczą! Czyń to całym swym życiem! — Grzesznicy, grzesznice, choćby były dusze wasze jako szkarłat, ponad śnieg bielsze się staną, obmyte we krwi Baranka bez zmazy. Zerwijcie z grzechem, ale raz na zawsze, ale skutecznie, bez żalu i tęsknoty za złym życiem, a oddajcie się w służbę krzyża, jak Magdalena, Piotr, Dyzma, których miłość Boża i żal w świętych przemieniły!

Dusze czyste, świątobliwe, Bogu oddane — dziś wasza nadeszła godzina. Jak Jan i Matka Najśw. pod krzyżem stojąc, wierne aż do ostatniego tchnienia, modlitwą, ofiarą, cierpieniem czy wysiłkiem rąk albo umysłu pomagajcie Chrystusowi. Waszej pomocy potrzebuje, wzywa was. Wszyscy stańmy na wezwanie Chrystusowe, gotowi do czynu, do pracy i znoju, do poświęceń i ofiar dla Boga i ratunku dusz.

To się dziś zwie Akcją Katolicką. Akcja — to ruch, to życie katolickie, poucza Ojciec św. raz po raz. A życie katolickie źródło swe bierze w krzyżu Chrystusowym i z niego moc swą czerpie.

Biskupi nasi polscy, zebrani w 1936 r. na synodzie w Częstochowie, pouczają nas, jaki to powinien być nasz udział w Akcji Katolickiej czyli: co robić, by nie poszła na marne męka i śmierć Chrystusa Pana dla nas i narodu całego.

Biorąc za przewodnika bolesne tajemnice różańcowe i uchwały Synodu Jasnogórskiego Biskupów, rozważać będziemy w następnych naukach w czasie pasyjnych nabożeństw tegorocznych nad tym, co ucierpiał Zbawiciel nasz z miłości ku nam grzesznikom i do czego nas ta cierpiąca, ofiarująca się za nas miłość zobowiązuje, zniewala...

A więc: „Gorzkie Żale, przybywajcie,
Serca nasze przenikajcie",

przenikajcie do głębi: wiarą i zrozumieniem, skruchą, ogniem miłości i żarem świętego czynu. Amen.

Kazanie drugie

W Ogrójcu

Pogłębienie uświadomienia religijnego

I. 1. „Godzina święta" — a cierpienia Chrystusa w Ogrójcu.
2. Zmaganie się ludzkiej woli z wolą Bożą.

II. 1. Chrystus cierpiący i senni uczniowie.
2. „Drzemka katolicka".
3. Co czynić? Poznać i pełnić wolę Bożą.

„Szymonie, śpisz?" *(Mk 14, 37.)*

I

1. Cisza. Wybiła właśnie 11-ta godzina w nocy z czwartku na piątek. Uchylają się drzwi kaplic, kościołów. Przed wielki ołtarz, migotliwym blaskiem lampki wieczystej oświetlony, spieszą zakonnicy, zakonnice, duchowni, świeccy, a wszyscy osuwają się na kolana i z oczyma utkwionymi w święty przybytek trwają tak na modlitwie, aż północ zegary na wieżach kościelnych obwieszczą. Niektóre postacie, jak Panny Sakramentki, z powrozem na szyi jawią się o tej niezwykłej godzinie przed Panem. Co się dzieje? To setki i tysiące dusz na świecie całym, które, idąc za wezwaniem Boskiego Serca Jezusowego, skierowanym do św. Marii Małgorzaty Alacoque w oktawie Bożego Ciała roku 1674, odprawiają „Godzinę świętą", czuwając i modląc się razem z Chrystusem, przedłużającym swą modlitwę ogrójcową poprzez wieki całe w Najśw. Sakramencie. To samotne czuwanie z Chrystusem o nocnej porze, kiedy wypełza z nor nędzy cielesnej i duchowej, ze spelunek i zakamarków biednych ludzkich dusz i serc zbrodnia, grzech, żądza, samowola... zabija, plugawi, niszczy, czyż nie jest powtórzeniem Chrystusowej męki i jego godzin czuwania w Ogrójcu? Tylko nie tak bolesne, nie krwawe... Wówczas był sam wśród wiekowych drzew oliwnych, zgięty, z obliczem przy ziemi, „bo począł się smucić i tęsknić". Smutek i tęsknica żarły jego Boskie serce nie tylko z obawy przed zbliżającą się męką, choć ją odczuwał wszystkimi aż nazbyt delikatnymi fibrami swego doskonałego człowieczeństwa. On, Przedwieczne Słowo Ojca niebieskiego, on jeden znał dobrze majestat nieskończonego Boga, on jeden wiedział doskonale, co się Bogu-Stwórcy od jego stworzeń należy. On też widział najlepiej całą potworność buntu człowieka, buntu przeciw woli Bożej, od pierwszego upadku począwszy... Wszystkie wybryki samowoli ludzkiej przeszłe, obecne i przyszłe. On czuł dojmująco ten ciężar win ludzkich, który przyjął na siebie dobrowolnie tak straszliwie go gniotący, rzucający nim, skąpanym w krwawym pocie, o murawę Oliwnego Ogrodu. Ale dlatego tym bardziej wola jego ludzka gotowa była na wszystko wobec woli Ojca. Naturę jego ludzką, ciało jego mdłe, przejmował dreszcz lęku i grozy na myśl o krwawej męce, i dlatego, *„stał się pot jego, jako krople krwi, zbiegającej na ziemię"*; i dlatego prosił: *„Ojcze, jeśli może być, oddal ode mnie ten kielich"*. Lecz wola jego, zawsze posłuszna Ojcu, zaraz kazała mu dodać: *„wszakże nie moja, ale twoja niech się dzieje wola"*... Chrystus stał przed Bogiem w czasie swej całej męki, a więc i w Ogrójcu, jako drugi Adam, przedstawiciel ludzkości całej. Dramat i zmaganie się w Ogrodzie Oliwnym to tylko skrót, do kilku godzin ściśnięty, tego, co się rozgrywa na świecie całym i w każdej ludzkiej duszy.

2. Pan Bóg obdarzył człowieka darem bezcennym, który stanowi całą naszą wartość — wolną wolą. Dał nam Bóg tę wolną wolę i szanuje ją w nas. Robaczek to malutki, człowiek na tej ziemi... dwa miliardy przeszło tych pyłków chodzących, które lada wiatr silniejszy zdmuchnąć może, chwilka jedna, wypadek jakiś i okruszyna ludzka przestaje istnieć. A mimo to ten proch może wszechmocnemu Bogu powiedzieć: tak lub nie. Pan Bóg nam przedstawia swą wolę, zachęca, pobudza do tego, byśmy go usłuchali, poszli w życiu za jego przykazaniami, wskazówkami, bo w ich wypełnieniu leży prawdziwe nasze szczęście i ostateczna nasza korzyść, choć może chwilowo trzeba sobie gwałt zadać, przezwyciężyć się, by

spełnić Boże prawo. Ale cóż się dzieje? Wola człowieka staje w poprzek Bożym zarządzeniom. Ambicja, egoizm, ludzkie „widzi mi się", samolubstwo — chęć użycia, własne zadowolenie i rozkosz zmysłowa za wszelką cenę — chciwość posiadania pieniądza, władzy, znaczenia wszystko to, tak silnie pociąga naturę ludzką, że dojść musi prawie nieuchronnie do starcia między wolą Stwórcy, a wolą człowieka w życiu ludzkim. I w świecie i w duszy zwycięża często ta druga wola... wola człowieka, bo pierwszej się bardzo często nie zna i nie uznaje. A przecież świat, a na nim człowiek został stworzony na chwałę Bożą, która się urzeczywistnia, uwidacznia w tym przede wszystkim: że człowiek dobrowolnie i ochotnie pełni wolę swego Stwórcy i Ojca. Tym bardziej, że pełnienie woli Bożej wcale go nie poniża, nie osłabia, ani nie uboży — ale przeciwnie: życie zgodne z wolą Bożą jest dopiero naprawdę ludzkim życiem, naprawdę kulturalnym i postępowym... jeśli przez postęp rozumiemy nie tylko coraz doskonalsze i coraz bardziej precyzyjne maszyny, ale coraz doskonalszego, przy tym coraz wyżej sięgającego człowieka.

Tymczasem słyszymy wokół dziś w świecie zgrzyty. Tak mało mówi się o woli Bożej, tak wstydliwie pomija się wolę Chrystusa, Pana naszego i Zbawcy, w rozgrywkach światowych międzynarodowej polityki. A za to na czoło wysuwa się wola człowieka, według której chce on świat ukształtować. Czasem tylko zdarzy się lekki ukłon w stronę Opatrzności, kiedy to ten ubóstwiany dzisiejszy człowiek, chciałby mimo wszystko w pewnych okolicznościach i w pewnych warunkach uchodzić za religijnego.

Słyszymy te zarzuty, przeżywamy te załamania i w sobie. — W każdym grzechu, w każdym postępku wbrew sumieniu, wbrew prawu Bożemu zwycięża nasze własne „ja" — nasza wygoda, nasze samolubstwo, pycha nasza i miłość własna, nasza a nie Boża dzieje się w nas wola! A czemu właśnie tak się dzieje?

Bo w nas katolikach wszystko trzeźwe, wszystko czułe, a tylko poczucie Boga w nas drzemie, mówmy wyraźnie: śpi w nas wiara i przekonanie, iż Bóg Panem naszym. Narody i państwa jemu służyć winny, jego wolę spełniać, ale nie po swojemu rozumianą i na swoją modłę tłumaczoną. Drzemie w nas, a niekiedy snem twardym śpi wiara w nieśmiertelną duszę, w odpowiedzialność za to życie i użytek z niego po śmierci przed sądem Bożym. Wszystko to gdzieś za mgłą skryte, namiętnością, chwilową korzyścią, zyskiem doczesnym, użyciem przywalone, przygniecione, ani rusza w życiu naszym. Pocieszamy się często: będzie czas, i łotrowi przebaczył Chrystus w ostatniej godzinie i nade mną się zlituje. Czyż z samych łotrów, oczekujących miłosierdzia w godzinę śmierci, ma się składać społeczeństwo Chrystusowe?... To są wyjątki — a reguła: całe życie nasze w każdym calu pełnieniem woli Bożej być powinno!! I to dobrowolnym pełnieniem, nie pod przymusem, choćby się nie wiem jak łamać trzeba było, choćby pot krwawy zalewał nam oczy... ostatnie nasze słowo, wobec którego wszystko ustąpić musi, powinno brzmieć: nie moja, ale twoja, Panie, niech się dzieje wola, bo ty chcesz jak najlepiej.

II

1. W Ogrójcu, gdy się zmagał Chrystus aż do potu krwawego, Apostołowie, a wśród nich Szymon Piotr, co na rzut kamienia poza nim zostali, posnęli, bo oczy ich po tylu wrażeniach z ostatniej wieczerzy były obciążone. Przychodzi zmęczony trwogą śmiertelną i bezbrzeżnym napełniony smutkiem Pan i zastaje ich śpiących. Trąca z lekka Piotra i mówi: „*Szymonie, śpisz? Nie mogłeś i jednej godziny czuwać ze mną? Duch ci wprawdzie ochoczy, ale ciało mdłe. Czuwajcie i módlcie się, abyście nie weszli w pokuszenie*"[1]).

Pierwsze przebudzenie wcale nie poskutkowało na długo. Trzykrotnie przychodził Zbawca u swych najbliższych szukać pociechy i zawsze znalazł ich śpiących.

[1]) Mk. 14, 36—37.

„I czekałem, kto by się społem smęcił, a nie było i kto by pocieszył, a nie znalazłem"[2]).

2. O tak, ta drzemka i śpiączka „katolicka" może być bardzo twarda i trzeba niekiedy straszliwego przebudzenia: trzeba huku armat, szczęku oręża i krwi strumieni, by się sumienia ocknęły, by to, co śpiące, przetarło wreszcie oczy i zrozumiało, że chodzi o wielkie sprawy, że pełnienie woli Bożej — to obowiązek, ciążący na człowieku, to wszystko i jedyne w życiu.

Rosja, Meksyk to pobudzenie uśpionych sumień i dusz zdrętwiałych. 16.000 duchownych, zakonników, zakonnic, setki tysięcy świeckich, zamordowanych w Hiszpanii, prześladowania w Niemczech, zamykanie szkół, kasowanie klasztorów, wypędzanie zakonników, zakonnic, więzienie i zsyłanie do obozów koncentracyjnych — to wszystko potężne wołanie na alarm: Czuwajcie!! I nie ta powinna być pierwsza nasza uwaga: skręci kark wreszcie, kto prześladuje Chrystusa i Kościół, bo z Bogiem nikt jeszcze wojny nie wygrał... ale pierwsza rzecz: to budzić się ze snu obojętności, z letargu niewiary powstawać, otrząść się z drzemki dwulicowości: i Bogu świeczkę i diabłu ogarek — zerwać wreszcie z ustawicznymi układami i kompromisami: byle tylko ze swego samolubstwa i własnej wygody na rzecz woli Bożej jak najmniej ustąpić.

Czuwajcie! — odezwał się w imieniu Bożym głos pasterzy naszych w dniach Synodu, z tej strażnicy wiary i ducha, jaką była i jest Jasna Góra. Można uchwały Synodu Plenarnego przeczytać i odłożyć z uwagą: nic nowego, dalej drzemiąc spokojnie. Można też całe tomy o nich układać i pisać, przefilozofować wszystko i zamknąć siedmiu pieczęciami w biliotece ku pamiątce potomności. A tu chodzi o życie, o czyn i to natychmiastowy. Taki sens zjazdu Biskupów w Częstochowie roku 1936 i taki sens hasła na ten rok dla całego Kościoła

[2]) Ps. 68, 5 i 21.

katolickiego w Polsce: wprowadzenie w życie uchwał Synodu.

Bracia, posłuchajmy tego głosu, boć to głos Chrystusa z Ogrodu Oliwnego: *„Szymonie, śpisz?... Czuwajcie!" „Zbudź się ze snu, który śpisz i powstań, a oświeci cię Chrystus"*[3]).

3. Co czynić? Oto mamy odpowiedź: „Wierni powinni stale uzupełniać swą znajomość prawd wiary przez słuchanie słowa Bożego, przez czytanie Pisma św. w wydaniach przez Kościół zatwierdzonych, książek i pism religijnych, przez uczestniczenie w wykładach o treści religijnej"[4])... Jedni z nas powinni uzupełniać znajomość prawd wiary, a drudzy, co tu wiele mówić, uczyć się od A. B. C. katechizmu. Katechizm znaleźć się powinien na biurku profesora uniwersytetu, nauczyciela i na stole robotnika; do katechizmu musimy wszyscy jak najczęściej zaglądać, ale nie tylko po to, by sobie przypomnieć, czego się kiedyś uczyliśmy, a co dziś poszło w zapomnienie, ale należy te odwieczne, jedyne prawdy przemedytować, przemodlić, żebyś wiedział, bracie: na czym świat cały się opiera i na czym masz oprzeć swoje życie. Bo katechizm nam odpowiada na najważniejsze pytania: skąd pochodzimy i dokąd zmierzamy, jaka jest wola Boża, czego Pan Bóg od nas żąda... I to tak należy nam się tym przejąć do głębi, żeby nam nikt głowy nie zawracał ani oczu nie mydlił: podniosłymi, szacownymi uczuciami religijnymi, które należy ochraniać, tradycjami z dziada pradziada, które trzeba zachować, podobnie jak choinkę, opłatek, jajko święcone — naszymi poglądami chrześcijańskimi, katolickimi, które są szlachetniejsze, przemawiają lepiej do naszej polskiej natury itd., itd. To wszystko nic, to wszystko słaba blada namiastka religii. Jedna jest tylko rzeczywistość i prawda: Bóg, Chrystus i moja dusza nieśmiertelna, przerażająco poważna rzeczywistość, od której wszystko zależy. Boża wola stająca

[3]) Efez. 4, 14. [4]) Uchwała 54, par. 2.

przede mną w przykazaniach i prawdach, choćbym widział w oddali, jak Chrystus Pan w Ogrójcu, krzyż umartwień, wyrzeczeń, ofiar, które ponieść muszę, by tę wolę mojego Pana i Stworzyciela i Ojca spełnić, choćby majaczyła przed oczyma mej duszy góra Trupiej Głowy czyli Golgota — skłonię się cały i poddam, bo będę wiedział, komu i czemu: nie mdłej tradycji, nie szacownym uczuciom, ale prawdzie jedynej i wiecznej, od której zależy moja teraźniejszość i wieczność.

Tego nam trzeba, bracia, takiego przebudzenia wyczekujemy. Wtedy to będzie można, nie bacząc na względy ludzkie, odważnie wyznawać wiarę swoją w życiu prywatnym i publicznym, jak żąda Synod[5]).

Pod tym tylko warunkiem, że się wiarą i prawdami, w które wierzymy, przejmiemy zupełnie, do głębi, pojmiemy też sens takiej, zda się, prostej, że aż banalnej uchwały: „Katolicy powinni wieść życie według przykazań Bożych i kościelnych oraz świecić przykładem cnót chrześcijańskich, zwłaszcza czynnej miłości bliźniego“[6]).

Łatwo powiedzieć: wieść życie, żyć według przykazań Bożych i kościelnych — ale wykonać?! Do tego trzeba niekiedy heroizmu, bohaterstwa. Jednak *„Bóg jest, który sprawuje w nas i chcieć i wykonać według dobrej woli“*[7]). Tę dobrą wolę z naszej strony winniśmy Bogu okazać. Jak? Poznać i uznać wolę Bożą, a potem zabrać się do jej pełnienia, do jej obrony, do zastawiania się za Boga i za jego cześć, nie licząc się z trudnościami i przeszkodami.

Miliony ust powtarza co dzień: *„Bądź wola twoja jako w niebie tak i na ziemi“*, ale mówiąc, śpią lub drzemią, bo nie wiedzą, o co proszą.

My katolicy polscy: duchowni i świeccy, zbudzeni ze snu wołaniem swych Apostołów, Panie, chcemy trwać przy tobie, z tobą przestawać nie tylko na klęczkach, odprawiając w noc czwartkową „godzinę świętą“ (do czego

[5]) Uchwała 54, par. 1. [6]) Uchw. 56, par. 1. [7]) Filip. 2, 3.

zachęca Synod w uchw. 111, par. 1), ale i w życiu, walcząc choćby do potu i krwi o zwycięstwo w nas, w narodzie i świecie całym najświętszej, uszczęśliwiającej nas jedynie woli Bożej. Amen.

Kazanie trzecie

Biczowanie

Walka z niemoralnością

I. 1. Podwójne biczowanie Chrystusa.
2. Niemoralność zalewa ziemię.

II. 1. Duch i ciało w człowieku.
2. Walka.
3. Środki i pomoce
a) środki nadprzyrodzone,
b) wiara i kierowanie się nią w życiu,
c) unikanie okazji i nie stwarzanie ich.

„Wtedy Piłat wziął Jezusa i ubiczował“. *(Jan 19, 1.)*

I.

Świątobliwy sługa Boży, biedaczyna krakowski, brat Albert, nim się zamknął z opuchlakami i ostatnią nędzą w domu noclegowym, by im resztę życia służyć — był malarzem, artystą, właściwie nigdy nim być nie przestał, a przedtem jeszcze brał udział w powstaniu w r. 1863, gdzie stracił jedną nogę. Wymalował on artysta — w świecie Adam Chmielowski — obraz, przedstawiający Chrystusa ubiczowanego (obraz ten znajduje się w muzeum archidiecezjalnym grecko-katolickim we Lwowie). Dziwny to i do głębi przejmujący obraz. Oto stoi sponiewierany Chrystus, czerwona chlamida (płaszcz żołnierski) opada z jego ramion tak, że zarysowuje się na ubiczowanej piersi olbrzymie serce. Cały Chrystus zamienia się w serce, w zbiczowane Boże Serce, przecięte z ukosa kilku razami biczów.

1. Podwójne biczowanie cierpiał Zbawiciel nasz. Jedno to właśnie to, na które, nie znalazłszy w nim winy, skazał go Piłat. Czyż potrzeba nam sobie przedstawiać tę kaźń Syna Bożego? Przywiązany do słupa, odarty z szat, sieczony rzemiennymi powrózkami, zakończonymi kulkami metalowymi, lub haczykami. Przy pierwszych uderzeniach zbierała się pod skórą skazańca krew w nabrzmieniach, które wkrótce pękały przy dalszym smaganiu, odsłaniając żywe ciało i kości...[1]). Jeżeli św. Paweł pisze o sobie w liście drugim do Koryntian: *„Od Żydów wziąłem pięć kroć po czterdzieści plag bez jednej, trzybroć byłem bity rózgami"*[2]) to biczowanie owo było już radością i szczęściem, podobnie jak i dla innych Apostołów, których obito w Jeruzalem, *„a oni szli od oblicznośći Rady, ciesząc się, iż się stali godnymi dla imienia Jezusowego zelżywość cierpieć"*[3]). Słysząc św. Pawła, już nie będziemy liczyć tych razów, jakie wycierpiał Pan nasz, tak nieludzko sponiewierany, tylko spuściwszy głowę ze wstydu wobec widoku, na jaki patrzeć musiała ziemia, adorujmy Syna Bożego, przywiązanego do słupa...

Ale jest i drugie biczowanie Chrystusa, któremu dotąd nie masz końca... to biczowanie jego Boskiego Serca. Smagamy to Boże Serce myślami, sieczemy słowami, krwawimy czynami niemoralnymi. Ilekroć ciało i jego chucie rządzą człowiekiem, tym bardziej ochrzczonym katolikiem, tylekroć odnawia się w nim i powtarza scena biczowania P. Jezusa.

Źle jest na świecie pod tym względem, źle między nami. Ledwo rozwinął się umysł dziecięcia, a serduszko jego niewinne życiem się cieszyć zaczęło, już koszmarny polip nieczystości truje i kazi ten kwiat w zaraniu, podgryza u korzeni. Młodzież młodszą i starszą nieczystość, w opary występków, nałogów zmysłowych spowiwszy, niejednokrotnie od Boga odwraca, wiary pozbawia, a przynajmniej ją w młodych duszach i umysłach osła-

[1]) M. Willam *„Das Leben Jesu"*, str. 465. [2]) II Kor. 11, 24—25. [3]) Dz. Ap. 5, 40—41.

bia, do rzędu rzeczy mniej wartościowych sprowadza; tępieje sumienie, robaczywieje dusza; myśl i uczucie nie rwą się do słońca, ku górze, ale z lubością nurzają się w błocie życiowym. Żądza cielesna, nie trzymana w karbach, rozrywa małżeństwa, plugawi gniazda rodzinne, na pastwę losu rzuca dzieci. Rozpasanie zmysłowe niszczy ciała i organizmy mocne, jak dęby, sieje i szczepi choróbska przeróżne w pokoleniach całych, zapełnia szpitale, broń samobójczą wpycha do rąk... ssie ciało, zabija duszę i *„człowiek staje się równy bydlęciu nierozumnemu i jemu podobny"*[4]). A do jakich występków i zbrodni prowadzi nieopanowana namiętność małżonków, rodziców, trudno tu o tym mówić! Ale co najważniejsze i zarazem najgorsze, to to, że sobie dziś ludzie nic z tych spraw nie robią, uważają je za rzeczy zwykłe. Piją jak wodę grzechy te i jeszcze się nimi chełpią i tłumaczą: że inaczej być nie może, dziś wszyscy tak żyją, trzeba być głupim i ograniczonym, by się tym niepokoić... młodość ma swoje prawa, musi się wyszumieć, zresztą natura sama tego się domaga... itd. a mało kto zważa na to, czego się domaga Bóg, a ma prawo do tego i rzeczy niemożliwych od nas nie żąda.

Czy za dużo będzie powiedziane, jeśli stwierdzimy, iż ziemia skaziła się zepsuciem przed Bogiem, pełna jest nieprawości, bo wszystka myśl serca była napięta ku złemu po wszystek czas, bo wszelkie ciało skaziło drogę życia swego na ziemi — a człowiek cały stał się tylko ciałem?[5]). Tak opisuje ziemię i człowieka, na niej żyjącego, Pismo św. przed potopem. A Sodoma i Gomora, bracia, to nie czcze, legendarne opowiadania — ale Boże objawienie, w świetle którego widzimy całą obrzydliwość tych grzechów i ich potworność, jeśli taką sprowadziły pomstę Bożą. Sprowadziły i inną karę... inną zemstę... Zamiast wód potopu, strumienie Krwi Najśw. Bożej, która spłynęła z ubiczowanego przy słupie Zbawiciela, popłynęła na Kalwarii i płynie potokami nadal we Mszy św. każdej, obmywając brudną, skalaną nieczystością ziemię! Zamiast płomieni siarczystych z głębin ziemi, które by wypaliły

[4]) Ps. 48. [5]) Rodz. 6

to wszystko zło — zstąpił z nieba ogień gorejący w Boskim Sercu Jezusa, który nas cierpliwie a miłosiernie oczyszcza, podnosi, uświęca!...

II.

Nie wystarczy jednak tylko stwierdzić, że źle jest, że mimo tej nieskończonej miłości Bożej, mimo ofiary i poświęcenia — ziemia splugawiona nieprawością, a człowiek za wszelką cenę chce być tylko ciałem. Jakże właściwie być powinno? Ma człowiek prawo czy go nie ma zaspakajać swą żądzę cielesną, ma prawo iść za instynktami zwierzęcymi swej natury? Przepraszam was, że stawiam to pytanie trochę może drastycznie; ale lepiej jasno zdać sobie sprawę z tego, jak mamy postępować.

Człowiek jest nie tylko duszą, ale i ciałem i to z woli Bożej, wolno mu przeto i ma prawo, a nawet w pewnych razach obowiązek spełniać czynności należące do jego natury cielesnej, zmysłowej, ale zawsze jak człowiek. A więc dozwolone jest normalne pożycie mężczyzny z kobietą w ramach małżeństwa. To jest prawo rozumu, ducha ludzkiego i prawo Boże. Wszystko inne poza małżeństwem i wszelka inna forma wyżywania się jest grzechem. Poza tym człowiek ma obowiązek opanować się, krępować, nakładać cugle od samej młodości, od dziecięctwa nieledwie, budzącym się czy rozwiniętym żądzom i to nie tylko w samych czynach, ale słowach i myślach, bo tam w myśli, w sercu jest zawsze źródło dobrego czy złego uczynku.

Twarda może się wydać dla niejednego ta mowa. Twarda, bo twarde jest życie, bo gdzie jak gdzie, ale tu mają zastosowanie słowa Jobowe: iż bojowaniem jest żywot człowieka, walką, mozołem i trudem.

Walka to niełatwa, zwłaszcza dla nas upadłych po grzechu pierworodnym, którego pierwszym ale i ustawicznym następstwem jest właśnie poznanie i świadomość, że człowiek jest nagi. To jest ten bunt ciała, bodziec, kolec i oścień, o którym pisze św. Paweł, skarżąc się Panu po trzykroć: iż go bodziec ciała, anioł szatanów

policzkował[6]). To ten zakon członków naszych, sprzeciwiający się zakonowi umysłu naszego biorący nas w niewolę, pchający człowieka niekiedy z siłą niepohamowaną, *„by czynił nie to, co chce, dobre, ale owo zło, którego nie chce“*[7]).

2. Mimo to jednak nie wolno nam ustępować z placu. Człowiek winien tę walkę w sobie rozegrać. I nie trapmy się tym, że ją toczyć trzeba, nie dziwmy się temu — to jest nasz los, nasza natura, nasze przeznaczenie i w tym nasza wielkość. Ta rozgrywka między ciałem a duchem w człowieku ma może największe znaczenie i wartość w życiu, ona stanowi o wieczności naszej. A więc, nie wtedy dopiero, bracie, masz życie swe porządkować, gdyś małżeństwo zawarł, bo przedtem musisz się wyszumieć, nie wtedy dopiero, gdy ze starości już się uspokoiłeś, ale w okresie swej najburzliwszej młodości, w okresie twej pełnej dojrzałości, — rozum ma zwyciężać nad zmysłami i mówić im stanowczo, rozkazywać: nie wolno! Wtedy ma duch zdobyć prym nad ciałem i kierować nim według swojej, a zwłaszcza Bożej woli. Na to mamy rozum, na to sumienie — nie od parady głowa z myślą, ale by nie tracić jej nigdy, gdy żądza i namiętność wzbiorą, jak fale nawałnicy.

3. a) By zaś taką walkę toczyć i to ustawicznie, by te boje wieść zwycięsko — muszę jednak zawsze wiedzieć i pamiętać: dlaczego tak, a nie inaczej mam żyć, w imię czego walczyć, czy warto? W imię człowieczeństwa i ludzkiej naszej godności. Nie wolno nam tego człowieczeństwa w sobie poniewierać, by poniżej zwierząt stanąć! Ale to za mało, to czasem za słaba pobudka. W imię prawa bożego, dla spełnienia woli Bożej, która żąda tego ode mnie, dla zapewnienia sobie prawdziwego szczęścia. I tu to szczęście współżycia z Bogiem, zbawienie duszy musi zwyciężyć pęd zwierzęcy i instynkt do chwilowej złudnej rozkoszy. Nasza wiara musi

[6]) II Kor. 12, 7. [7]) Rzym. 7, 19 i 23.

być niezachwiana, mocna w Boga i nieśmiertelność naszej duszy. To mur, o który mam się wesprzeć i ani rusz dalej! Tak chce Bóg! Życie swe wkorzenić w naukę Chrystusową, w niego samego, jak tego żąda od nas, przez modlitwę szczerą i przystępowanie do świętych Sakramentów, zwłaszcza do Komunii świętej. *„Wszystko mogę w tym, który mnie umacnia"*[8]). A umocnienia w tej walce szukać musimy, bo musimy się stać silni. Jeśli zaś, bracie, anioł szatanów stale cię policzkuje, a ty nic, jeno grzęźniesz i tkwisz po uszy w grzechu, w nieczystości — to znak, że dla ciebie ma znaczenie tylko doczesność, Bóg i wieczność zbladły, zasnuły się mgłą zobojętnienia; krok jeden, a będziesz się podśmiewał z tych, co o niebie myślą i żarty wesołe, a sprośne w gronie podochoconych kolegów opowiadał...; krok jeden, a będziesz wmawiał w siebie: iż Boga nie ma, nie ma duszy, a wszystkim jest nieubłagana natura i jej prawa. Czy nie mamy takich ludzi? A może niejeden z nas tu obecnych niedaleko jest od tego stanu?

b) U słupa ubiczowanego Boga-Człowieka stojąc, trzeba zrewidować swoje poglądy i swoje życie, trzeba sobie, ale już na stałe odpowiedzieć jasno na pytanie: jak to właściwie jest z człowiekiem? Tylko Chrystus Pan daje nam zdecydowaną odpowiedź, nie pozostawiającą już i cienia wątpliwości. *„Jeśli cię oko twoje gorszy, wyłup je, lepiej jest tobie wnijść jednookim do królestwa Bożego, niźli, mając dwoje oczu wrzuconym być do piekła ognistego"*[9]). *„A jeśli ręka twoja, albo noga twoja gorszy cię, odetnij ją i odrzuć od siebie; lepiej ci ułomnym albo chromym wnijść do żywota, niźli, mając dwie ręce albo dwie nogi, być wrzuconym w ogień wieczny"*[10]). Ale niebo i piekło musi być dla nas, bracia, nie piękną legendą, opowiadaną dzieciom przez niańki, lub straszeniem nieletnich — lecz prawdą rzeczywistą, która nam nakaże wzgardzić wszelką, choćby nie wiem jak ponętną, okazją do grzechu.

[8]) Filip. 4, 13. [9]) Mk. 9, 46. [10]) Mt. 18, 8.

A czymże jest to królestwo niebieskie i ogień wieczny dla ludzi, dla większości (może przesadzam) katolików, i jaki wpływ wywierają te prawdy na nas? Spójrzmy tylko na nasze miasta i wsi, a przekonamy się. Skontrolujmy nasze życie, a otrzymamy odpowiedź.

Pewien wybitny kapłan, ks. Filip Löffler T. J., zmarły w roku 1902, opowiadał następujące zdarzenie ze swego życia. Zdarzenie to naprawdę wstrząsające: wstrząsa przez pozorne okrucieństwo swoje do głębi człowiekiem, który przywykł widzieć wszystko tylko na tym świecie i za tym się ubiegać; wstrząsa jeszcze bardziej głębokością wiary. Przed laty, opowiada O. Löffler, przybyłem podczas jednej z moich podróży do sławnego zakładu wychowawczego. Przy furcie spotkałem młodą osobę nader uprzejmą, która jednak ani słówka do mnie nie przemówiła; zdziwiony zagadnąłem później przełożoną zakładu: czy furtianka jest niemową. W odpowiedzi usłyszałem taką oto historię: Furtianka jest nawet głuchoniema, a co dziwniejsze, całe jej rodzeństwo dotknięte jest również tym kalectwem. Ich matka przy swoim ślubie prosiła Boga: „Boże, jeśli zamierzasz obdarzyć mię dziećmi, to błagam cię, by żadne z nich nie poszło na potępienie. A jeśli przewidujesz, żeby się miały zgubić przez nadużywanie swych zmysłów, to raczej zabierz im ten zmysł". I czworo dzieci urodziło się głuchych i niemych. Jedno z nich jest właśnie furtianką w naszym zakładzie[11]). Matka, która ponad wszystko pragnęła szczęśliwości wiecznej swoich dzieci... Zrozumiała będzie ta na pozór okrutna prośba w duchu głębokiej wiary. A jakże jest w naszych rodzinach? Czy atmosfera, jak się to zwykło mówić, domów naszych sprzyja dziś walce o czystość i wyrobienie ducha mężnej wstrzemięźliwości w dzieciach, młodzieży? Będziemy o tym jeszcze mówili w jednym z następnych rozważań.

c) A spójrzmy dalej — dzisiejsze rozrywki: kina, teatry czy nie wystawiają na ciężką próbę dusz i charakte-

[11]) *Posł. S. Jez.*, luty 1936.

rów młodzieńczych? Oto jak się wyraża jeden Chińczyk o kinach, które im przyniosła kultura zza morza: „Wasze filmy przedstawiają wiarołomstwa, rozwody, rozluźnienie obyczajów, podkopują po prostu nasze życie rodzinne. Sceny pocałunków, propaganda golizny, ohydne tańce demoralizują niższe warstwy i podniecają namiętności bezbronnej młodzieży". To samo i u nas, tylko, że to u nas nazywa się niewinną rozrywką, codziennym chlebem dzieci i młodzieży miast... A literatura, książki, w których tak często wprost lub ubocznie wmawia się w tego biednego czytelnika: Jesteś zwierzęciem i czemu ty chcesz być czym więcej? Nie masz się czego wstydzić! — I to się nazywa odsłanianiem nagiej prawdy o życiu, bez zakłamania...

Tak mało pamiętamy o owym kamieniu u szyi gorszycieli. Za publiczne zgorszenia jeszcze się dobrze płaci!

I cóż tu pomogą kazania, nauki? — Tu się trzeba zabrać do pracy od podstaw. Dopiero w tym świetle rozumiemy nawoływania Synodu: „Katolicy będą bronili przykładem, słowem i pismem etyki chrześcijańskiej, przeciwstawiając się bądź obniżeniu moralności w prywatnym i publicznym życiu, bądź propagandzie etyki sprzecznej z prawem Bożym, oraz zwalczając niemoralność w literaturze, teatrze, kinematografie i radio"[12]).

„Będą bronili nierozerwalności małżeństwa, czystości pożycia małżeńskiego i świętości rodziny... a zwalczać niemoralne ograniczanie potomstwa czy teorie, broniące lub dopuszczające spędzanie płodu..."[13]).

„Katolicy powinni wystrzegać się zażyłych stosunków z odstępcami od wiary i z tymi katolikami, którzy żyją w nielegalnym związku małżeńskim"[14]).

„W ubiorze, zabawach i rozmowach powinni przestrzegać zasad skromności chrześcijańskiej"[15]).

Wszystko to zostanie na papierze, jeśli nie przejmie się ogół katolików swoją wiarą, jeśli nas nie ogarnie miłość Chrystusowa, jak pożar, który oczyści dopiero świat.

[12]) Uchw, 62, b. [13]) Uchw. 62, c. [14]) Uchw. 58. [15]) Uchw. 56, par. 2.

Chrystus smagany biczmi u słupa — to nasz pośrednik i wzór. *„Albowiem uważajcie tego, który takowe przeciwieństwo od grzeszników podejmował przeciw sobie, abyście nie ustawali, słabnąc na duszach waszych* — upomina Paweł św. — *Boście jeszcze się aż do krwi nie zastawili, walcząc przeciwko grzechowi"*[16]).

Stanąć nam tedy trzeba przy słupie ubiczowanego Pana i siec samych siebie dyscypliną umartwienia, biczem unikania okazji, siec i palić wszelkie zgorszenia, karcić i podbijać ciała swe w niewolę rozumu, w niewolę ducha, pod słodkie jarzmo Chrystusowe, byśmy nie zatonęli w potopie zepsucia, nie gorzeli w Sodomie zbrodni i grzechów i nie byli odrzuceni na wieki. Amen.

Kazanie czwarte
Cierniem ukoronowanie
Bezbożnictwo, komunizm, socjalizm — a nasza wiara w Chrystusa

I. 1. Oto król wasz! — Strać! Ukrzyżuj go!
2. Odgłosy tego buntu w świecie współczesnym.
3. Bezbożnictwo, masoneria, komunizm, socjalizm w Polsce.

II. 1. Kwestia społeczna i robotnicza.
2. Jej rozwiązanie w duchu sprawiedliwości i miłości.
3. Chrystus przez swą naukę i zbawczą śmierć jednoczy ludzkość.

„Oto król wasz". *(Jan 19, 14.)*

I

1. Jan św. przekazał nam dwie poufne rozmowy Piłata z Jezusem. W pierwszej pytał cesarski namiestnik Chrystusa: Toś ty jest król[1])? I dostał odpowiedź. Tak, jakoś rzekł, ja jestem królem... Ale królestwo moje nie jest z tego świata. Ja się na to narodziłem i po to przyszedłem na świat, abym świadectwo dał prawdzie. Nie bardzo chciał Piłat słuchać pouczeń Zbawiciela o tej prawdzie... ale o jego królewskiej godności już nie za-

[16]) Żyd. 12, 3—4. [1]) Jan 18, 37.

pomniał, kłuł nią w oczy Żydów przez cały czas rozprawy. Posłyszeli o tym i żołnierze. Gdy przeto Piłat wydał Jezusa, aby był ubiczowan, żołdacy postanowili urządzić sobie dodatkowe widowisko, wyszydzając królewską godność Boskiego Skazańca. Oto jak opisuje tę scenę Marek ewangelista: *„A żołnierze wyprowadzili go* (już ubiczowanego) *do sieni ratuszowej i zwołali wszystką rotę. I oblekli go w purpurę i włożyli nań uplótłszy, cierniową koronę. I poczęli go pozdrawiać: Witaj, królu żydowski. I bili głowę jego trzciną i plwali nań, a upadłszy na kolana, kłaniali się jemu"*[2]). Tak wyszydzony Zbawca stanął przed ludem, a Piłat, ukazując go, rzekł one pamiętne słowa, które do dziś dnia brzmią w uszach naszych niezgłębioną tajemnicą: *„Oto Człowiek"*. Zaintrygowany zaś Poncjusz Piłat oskarżeniem, jakie wytoczyli żydzi przeciwko Jezusowi, gdy już inne nie skutkowały: iż się Synem Bożym czynił — wprowadził Zbawcę do ratusza na drugie poufne przesłuchanie. Tu rzucił pytanie: „Skądeś ty jest? Lecz mu Jezus nie dał odpowiedzi". Kiedyś podobnie pytającym go odrzekł: „Choćbym wam powiedział, nie uwierzycie".

Piłata te rzeczy właściwie nie obchodziły, trochę go tylko zatrwożyły. Stawia więc ponownie Jezusa z królewskimi jego insygniami: wieńcem cierniowym na głowie, szkarłatną szatą na ramionach, skrępowanego, krwią i plwocinami zeszpeconego w obliczu ludu, mówiąc: Oto król wasz... Powietrze przeszył tylko jeden wrzask ponury, szubieniczny: Strać, strać, ukrzyżuj go!!

2. Odtąd poprzez wieki powtarza się ta scena, a okrzykom: „Strać! ukrzyżuj!" nie ma końca. Stysiąckrotniły się echa wrzasków spod pałacu Piłatowego i brzmią donośnie dziś:

„Państwo to zmierza do wychowania młodzieży w duchu ateistycznym (bezbożności)" — obwieścił ostatnio Stalin w rozmowie z kierownikiem ruchu bezbożniczego w Sowietach. „Młodzież dzisiejsza — to młodzież, która

[2]) Mk. 15, 16—19.

marksistowskie i komunistyczne idee przekaże swym następcom. Jest rzeczą pewną, iż następne pokolenie będzie bez Boga, a wszelka religia ostatecznie zniknie z powierzchni Rosji Sowieckiej" — zapewnił czerwony dyktator.

A oto głos przewalającego się echa tych słów: „Nie waham się oświadczyć i sądzę, że mówię to w imieniu Führera, że Kościół katolicki zniknie z życia naszego narodu, gdyż młodzież nasza jest wychowywana w duchu antychrześcijańskim i antyżydowskim..." — mówił do przywódców młodzieży hitlerowskiej głośny twórca nowej wiary i nowej religii w Niemczech, Rosenberg...

27 milionów młodzieży w Rosji, jakież miliony w Niemczech! prowadzone przez starszych w narodzie z zaciśniętą pięścią, ku niebu wzniesioną: „Nie chcemy, by ten panował nad nami".

A teraz ilustracja do tych słów: Proboszcza z Torijes (w Hiszpanii) porwano ze świątyni, a gdy odmówił powtarzania dyktowanych mu bluźnierstw, obnażono go, obleczono w czerwone łachmany i wbiwszy mu wieniec cierniowy na głowę, przez trzy dni wśród naigrawań, bluźnierstw bitego pałkami wleczono po całej okolicy, zanim męki jego skrócono rozstrzelaniem"[5]).

„Nie mamy króla, jeno cesarza".... rozbrzmiewa dziś, gdy Rosenberg w Malborgu głosił, że Niemcy „widzą Boga żywego wśród siebie w swoim wodzu... jego narzędziu za naszych dni", a młodzież śpiewa: „Jesteśmy radosną młodzieżą Hitlera, nie potrzebujemy żadnych chrześcijańskich cnót, albowiem wódz nasz jest naszym pośrednikiem i zbawcą"... a wtóruje śpiewowi temu echo na cześć innego wodza, cezara: „Stalinie — ojcze narodów, słońce ludzkości!..."

3. U nas, w Polsce idzie również podziemna robota bezbożna, wolnomyślna. To, że w dzień wigilijny

[3]) *Zeit im Querschnitt*, grudzień 1938 r. Nr 24. [4]) *Posł. S. Jez.*, styczeń 1939. [5]) *„Głos Narodu"* z dn. 31. XII. — 1938 r. za *„Osservatore Romano"*.

ostatnio nowopoganie polscy w Warszawie urządzili sobie obrzęd „oblaty" starosłowiańskie ku uczczeniu przesilenia dnia z nocą, a poświęcony czci zmarłych przodków, zakończony zaś symbolicznym spaleniem Boga-Jehowy — to niepoczytalny wybryk grupki ludzi, chcących na gwałt, przepraszam za wyrażenie, „małpować" neopogan niemieckich[6]), wypadek ten można zaliczyć jeszcze do rzędu fars i zabaw. Ale sączenie trucizny jadu niewiary na różny sposób do dusz polskich tak starszej jak i młodszej generacji odbywa się: przez pisma różne, książki tanie a sensacyjne broszury, przez organizacje na pozór niewinne: gospodarcze, społeczne. Trucizna podstępnie dawana, jakby w opłatku... Mówi się, pisze się: religia nie może mieć dziś przy postępie nauki żadnego wpływu na życie..., pisze się: o dalekim, o obcym Dziecięciu z Betlejem[7])... Jad zobojętnienia religijnego, niepewności, zwątpień.... Osłabienie kośćca moralnego, znieprawienie dusz i sumień... Czyż wtedy daleka droga do bezbożności, niewiary, zepsucia... ale też jednocześnie i do pustki życiowej, rozpaczy?...

A masońska robota skryta u nas. Jeszcze niedawno, uważano za dziecinadę, straszenie Polski wolnomularstwem i jego wpływami. Dziś rząd nasz doszedł do wniosku, że z masonerią nie ma żartów. Rozwiązano dotąd 32 loże, z tego tylko 2 polskie, choć pisano w gazetach o tysiącach osób... Czy myślimy, że budowa Polski pod znakiem kielni, młota i pięcioramiennej gwiazdy ustała?... „Bracia" masoni nie zwykli tak łatwo ustępować z placu.

A wreszcie komunizm i socjalizm w kraju naszym szerzy się, ma swych zwolenników w miastach i na wsiach. To są już setki tysięcy, jeśli nie miliony całe. Jedni należą tam zupełnie świadomi celów, o które chodzi — inni dla zarobku i chleba.

[6]) Mowa tu o organizacji polskich „hitlerowców" p. n. „Zadruga" — *Głos Narodu*, 31. XII. 1938 r. [7]) *Wiadomości Literackie.*

II

1. Czyż walka o prawa robotnika, rzemieślnika czy chłopa, wyzyskiwanego, żyjącego w skrajnej niekiedy nędzy to grzech?! Czy domaganie się, by człowieka wszędzie i zawsze traktowano jak człowieka, a nie jak siłę roboczą, pociągową, by nie pomiatano jego godnością ludzką — to zbrodnia?! A co ma robić 9 milionów, jak obliczają, ludzi niepotrzebnych na wsi: ziemi nie ma, roboty w mieście nie znajdziesz?!

To są, bracia drodzy, krwią i łzami ociekające pytania, to rany, ropiejące na ciele ludzkości! Duża część robotników, bezrobotnych, małorolnych i bezrolnych, wszystkich biedujących i głodujących szuka odpowiedzi na te pytania w socjaliźmie, w komuniźmie, w nowej wojnie i powszechnej rewolucji. Niech się wszystko zapadnie na świecie, jeśli człowiek ma tak marnie żyć!!... Inni skarżą się w swoim bólu i nędzy: Cóż nam po kazaniach pięknych i naukach wzniosłych, jak człowiek pragnie kawałka chleba, jak widzi tę niesprawiedliwość na ziemi, tę wielką nierówność?... A już na skraju przepaści stojący, którym już wszystko jedno, podjudzeni do tego przez skrytych agitatorów, bluźnierczo atakują Chrystusa Pana i Boga samego, przerzucając w zaświaty pretensje o swe krzywdy... Wyciągnięty w niebo kułak dość wyraźnie wskazuje, komu grożą...

Bracia, dotykamy tu miejsc bolesnych i nie łudźmy się, że się jakoś te rany same zasklepią; musimy się wszyscy zabrać do ich leczenia. Przede wszystkim wobec Boga Stwórcy wszyscy jesteśmy równi, wszyscy mamy prawo do życia i do środków, by to życie utrzymać, czy się kto w pałacach czy na poddaszu lub lepiance z gliny urodził... Pan Bóg stworzył człowieka i ziemię całą z jej bogactwami, by wszyscy ludzie, którzy się na świecie zjawią, mogli się utrzymać, żyć, jak na człowieka przystało, służyć tym życiem Bogu, chwalić go i zasługiwać sobie na szczęście wieczne, zdobywać je sobie przez to, po ludzku prowadzone życie na ziemi. Nikomu nie wyznaczył skrawka ziemi czy części jej dóbr do posiadania, ale

co i ile ma kto posiadać na własność, zostawił to przemyślności ludzi i urządzeniom narodów[8]). Ta zaś przemyślność ludzka i te urządzenia muszą się liczyć ze sprawiedliwością i miłością, muszą uszanować prawo drugiego do życia. Nadmierne bogactwa grupki osób a przy tym nędza rzesz nieprzejrzanych jak to dziś widzimy — to nie jest stan zgodny z myślą Bożą. Sprawiedliwie tych ziemskich dóbr nie podzielono[9]). To nie znaczy, że jeśli kto pracą, zapobiegliwością, oszczędnością czegoś się dorobił, a dzieci dorobek ten po ojcu dziedziczą — iż mu trzeba to odebrać bez odszkodowania, a rozdać tym, co nic nie mają, bo oni sami albo ich rodzice przepili, przehulali wszystko, co zarobić mogli. Byłaby to jeszcze gorsza niesprawiedliwość. To nie znaczy, że nie należy uznać talentów, większych zdolności, zdrowia i sił fizycznych. Kto więcej zapracuje, zasłuży — ten i więcej otrzyma. Nie można wszystkich równać pod jeden strychulec, a każdego, kto odważyłby się mieć głowę i podnieść ją, o tę głowę skracać, by wszyscy byli równi, jak się to dzieje dziś w bolszewickiej Rosji, gdzie w ciągu ostatniego roku wymordowano 40.000 przeciwników komunizmu, 500.000 wpakowano do więzień, a 10 milionów męczy się w obozach koncentracyjnych[10]).

A jednak krzywda społeczna istnieje, wielkie majątki, ogromne bogactwa nie zawsze są drogą czystą, sprawiedliwą, szanującą prawa i godność bliźniego zdobyte i zdobywane. Krzywdy domagają się naprawy. Głosić ludziom cierpiącym pod jarzmem wyzysku i niesprawiedliwości zasady ewangelii, zachęcać ich do uległości i cierpliwości, wskazywać im na 8 błogosławieństw i na krzyż, jako na znak pociechy i zapłaty w życiu przyszłym — byłoby to naigrawaniem się z Ewangelii. Krzyż to symbol pewnej nauki, pewnych zasad, które muszą być wprowadzone w życie, a nade wszystko wyraz sprawiedliwości i miłości, które każą w bliźnim widzieć brata i dbać o niego, jak o siebie samego. Ewangelią i krzyżem nie można pokrywać błędów i wykroczeń pewnej części społeczeństwa wobec drugiej. Tak uczy Kościół. Czytajmy pisma ostatnich papieży w obronie robotników, w obronie nędzy niesprawiedliwej. Zdumiejemy się, jak wyraźnie Kościół przemawia.

[8]) *Rerum Nov.* Leona XIII. [9]) *Quadr. Anno*, Pius XI, wyd. „Kroniki Rodzinnej", str. 28 i 29. [10]) *L'Avvenire d'Italia* z dn. 17. XII. 1938 r.

2. Biskupi polscy, zebrani w Częstochowie na Synodzie, wzywają do jak najszybszej naprawy stosunków społecznych w duchu nauki Chrystusa i Kościoła[11]). Katolicy wszyscy: duchowni i świeccy zabrać się winni do tej naprawy życia całego, by się oparło na sprawiedliwości i miłości, by znikła walka klas i nienawiść jednych do drugich, by wszyscy uzyskać mogli pracę i możność odpowiedniego bytowania. Pracodawców i pracowników przepoić duchem Chrystusowym, bo tylko wtedy usunięte będzie radykalnie bezrobocie i bezdomność, poprawią się ciężkie warunki wsi, robotników i proletariatu, jeśli się staniemy „jedną duszą i jednym sercem", jak byli pierwsi uczniowie Pana[12]). Daleko jeszcze do tego! Czy nigdy tam nie dojdziemy? — Nie dojdziemy, póki się wszyscy: bogaci i ubodzy nie staniemy w rzeczywistości, nie tylko z nazwy, ale z czynu chrześcijanami, uczniami Chrystusowymi, których się poznaje po wzajemnej miłości.

Ta to miłość chrześcijańska nakazuje pomoc braciom, będącym w nędzy, jałmużną i uczynkiem miłosierdzia, ale to za mało; ta sama miłość każe dołożyć wszelkich sił, użyć wszystkich środków (prócz gwałtu, zbrodni i krzywdy!!), „by w Polsce znikł proletariat, by się trwale poprawiła dola robotnika, by się wieś podniosła z nędzy i aby w ogóle w kraju nastały takie warunki, iżby nikt, mający chęć do pracy (a muszą mieć wszyscy taką chęć, bo, „kto nie pracuje, niech nie je[13]), nie musiał o nią żebrać i walczyć, lecz miał możność bytu, poręczoną ustrojem i zdrowymi warunkami ekonomicznymi"[14]).

[11]) Uchw. 73. [12]) Uchw. 74. [13]) II Tes. 3, 10. [14]) Orędzie Bpów w sprawie uchwał Synodu.

Tylko czas nam, bracia, przejść od uchwał, deklaracji, mów i nawoływań do czynu, do przebudowy naszego społeczeństwa na modłę Chrystusową: sprawiedliwie i z miłością. 20 przeszło milionów katolików ma i musi mieć w państwie nie tylko głos, ale i prawo decydować o ustroju, o rządach, o poszanowaniu w życiu publicznym praw Bożych, sumienia[15]). Nie mogą tu decydować władcy kapitałów tylko, kartele i trusty, zgarniające ogromne sumy pieniędzy do swych wypchanych już portfeli, a „szafujący poniekąd krwią, którą organizm gospodarczy żyje i trzymający w swym ręku niejako życie całego gospodarstwa tak, że przeciw ich woli nikt oddychać nie może" — „ci, najsilniejsi, którzy najmniej się sumieniem kierują"[16]). Tu musi do rządu dusz, umysłów i serc dojść Chrystus, Król nie z tego świata,... który przyszedł po to na ziemię, aby dać świadectwo prawdzie. Musi więc przyjść i zapanować w nas i wokół nas to królestwo prawdy, królestwo sprawiedliwości, miłości i pokoju[17]). Wtedy nie potrzeba socjalizmu, komunizmu, bolszewizmu i masonerii. Bo co w nich dobrego jest (a jest nawet w komuniźmie!!), to wszystko w doskonalszy sposób znajduje się w katolickim, Chrystusowym programie społecznej sprawiedliwości i miłości!...

Wówczas ucichnie ta stugębna hydra, bluźniąca imię Boże i Chrystusowe! A zczeźnie ten ohydny bunt robaka ziemskiego wobec swego Stwórcy, którego — choć sam bezkarnie, zuchwale pomiata jego wolą — chce ogłosić sprawcą swego nieszczęścia!!... Poderwie się człowiek od tej ziemi, do której chcą go ci „uszczęśliwiacze ludu" przykuć na zawsze, w niej tylko ryć i grzebać, szukając tu utraconego raju. Ta jest bowiem cała złość socjalizmu, komunizmu, masonerii — nie to, że chcą dobra mas pracujących, nie to, że myślą o poprawie doli nędzarzy — ale, że odbierają człowiekowi Boga, odrywają go od Chrystusa, w Kościele katolickim każą kłamliwie oglądać odwiecznego gnębiciela

[15]) Por. *„Wiara i życie"*, styczeń 1939 r. art. „Siła przyciągania". [16]) *Quadr. Anno*, str. 45. [17]) Prefacja na święto Chrystusa Króla.

oświaty, postępu i podniesienia ludu, że zabijają duszę w człowieku, oddając go na żer najniższych, zwierzęcych, instynktów, że każą mu wybierać: Marks, Lenin czy Chrystus.

3. Szaleńcy! Wybierać przecież można między rzeczami, prawdami, osobami o równej mniej więcej wartości — a nie uznawać, odrzucać można to, co niepewne, wątpliwe, na ludzkich oparte wymysłach.

Ale Boga, od którego człowiek wszystko, czym jest i co ma, otrzymał, zaprzeczać, to naprawdę nierozum i szał. Zaiste *„rzekł głupi w sercu swoim: nie masz Boga"*[18]). *„Albowiem, powiadając się być mądrymi, głupimi się stali. Gdyż poznawszy Boga, nie jako Boga chwalili, ani dziękowali, ale znikczemnieli w myślach swoich i zaćmione jest bezrozumne serce ich"*[19]) — pisał już św. Paweł. A od Chrystusa się odwrócić, wzgardzić jego Kościołem — to śmierć! Któż ma bardziej prawo do Chrystusa, który do lat 30 nad ciesielskim warsztatem zgięty w Nazarecie w pocie czoła na chleb codzienny pracował, jeśli nie świat pracy, rzemieślnicy i robotnicy? Któż będzie miał więcej zrozumienia dla osoby i nauki Zbawiciela, jak nie ci, którzy na roli całe życie się mozolą. Chrystus Pan przecież sam do siewcy się przyrównał, nie inaczej nazwał Ojca w niebiesiech, jeno rolnikiem (*„A Ojciec mój jest rolnikiem"*[20]), gospodarzem, który nie tylko to, co na ziemi, ale i ziemię samą z niczego wyprowadził. Kościół zaś święty, bracia drodzy, to nie sami księża z gromadką tercjarek i matek różańcowych, ale to wy wszyscy z Papieżem, biskupami i swymi duszpasterzami, tworzący jedną wielką rodzinę Chrystusową, jego Ciało Duchowe. I gdybyśmy, pasterze wasi, o waszych potrzebach zapomnieli i waszą nędzą nie tylko ducha ale i ciała się nie przejmowali i nie myśleli o tym, jakby złemu zaradzić, stalibyśmy się zaprzańcami tego, który do dziś powtarza: *„Żal mi tego ludu"*; a co niegdyś powiedział Apostołom,

[18]) Ps. 13, 1. [19]) Rzym. 1, 22 i 21. [20]) Jan 15, 1.

mówi dziś i do nas, waszych przewodników duchownych: *„Wy im dajcie jeść!"*

Bóg, Chrystus, Kościół ukazują nam życie przyszłe, jako cel naszych dążeń, cel tego borykania się ziemskiego. Człowiek cały nie umiera, nieśmiertelna dusza przechodzi do życia innego z chwilą śmierci, a ciało nasze, choć do grobu złożone, w proch się rozsypie, przecież nie na zawsze w zgniliźnie trwać będzie, ale powstanie z martwych, jak powstał Chrystus Pan. I choć, bracia, zabiegać nam trzeba, by urządzić jakoś sobie i rodzinie to życie doczesne, to z drugiej strony ani na chwilę nie możemy tracić z oczu portu, do którego płyniemy, a któremu na imię: zbawienie wieczne. Socjalizm, komunizm, wolnomyślicielstwo, bezbożnictwo, w mieście i na wsiach się szerzące tego nie rozumie, wyśmiewa, a śmiech ten uderza, jak policzek, o dusze młodych i dzieci, przyprawiając niejedną z nich o śmierć wieczną. Św. Paweł już się z takimi rozprawił, kiedy to do Koryntian pisał: *„Jeśli tylko w tym żywocie w Chrystusie nadzieję mamy, jesteśmy nędzniejsi niźli wszyscy ludzie"*[21]). Bo umartwiać się, cierpieć, walczyć w imię przykazań Chrystusowych i zgnić w grobie — to rozpacz! Wtedy lepiej byłoby żyć, jak chcą niewierzący: *„Jedzmy i pijmy, bo jutro pomrzemy"*[22]). *„Ale Chrystus zmartwychwstał, niszcząc śmierć"*, ostatnią naszą nieprzyjaciółkę, wskazując nam drogę: że człowiek nie dla grobu i zgnilizny stworzony, ale do życia i to życia wiecznego, do szczęścia i to prawdziwego.

Może was, bracia nużę, powtarzaniem tych samych rzeczy: Bóg — dusza. Ale to prawdy najważniejsze, którymi musimy się przejąć, a powtarzać je sobie w dzień i w nocy. I ostatecznie nie to ważne: czy bogaty czy biedny jestem, czym zdrowy czy chory, czy z przejedzenia czy z głodu kto umrze — ale to jedynie ważne: czy mam Boga w sercu, jak wierzę i żyję z Chrystusem i czy się zbawię!!

[21]) I Kor. 15, 13. [22]) Mądr. 2, 6; Iz. 22, 13; I Kor. 15, 32.

Dlatego to Biskupi nasi przestrzegają przed należeniem i popieraniem masonerii, socjalistów i innych organizacji tak jawnych jak i tajnych, które są wrogie Kościołowi, szerzą zobojętnienie religijne, prowadzą do niewiary[23]). A już w szczególniejszy sposób Synod wzywa katolików, by się pilnie strzegli komunizmu, tej najgroźniejszej zarazy współczesnego świata. Nie tylko strzegli... ale i zwalczali jego przebiegłą propagandę, zgubne hasła burzenia religii, szerzenia nienawiści, niszczenia wszelkiego ładu społecznego[24]).

We wrześniu roku ubiegłego przeszło 100.000 młodzieży polskiej i tej od pługa i tej z warsztatu, z fabryki i z kopalni zjechało się na Jasną Górę, by głośno przed krajem i światem powiedzieć: Budować chcemy Polskę Chrystusową!... To coś znaczy.

To znaczy: nie oszuka nas ani grzeczny ukłon masonów w stronę Watykanu, ani adres dziękczynny wielkiego rabina Egiptu do Ojca św. za to, że się ujmuje zawsze Chrystusów zastępca za sprawiedliwością i prawdą — nie omami nas „wyciągnięta ręka" komunistów do chrześcijan,... podczas gdy druga, w kułak zgięta, wygraża niebu...; nie zwiodą nas, bracia, i nie powinny piękne wyznania pisarzy socjalistycznych, jakoby stali na gruncie ewangelicznej miłości bliźniego, ani hołd składany przez nich „bezbronnemu Starcowi" z Rzymu...

Musimy to sobie uprzytomnić, że choć socjalizm „mieści w sobie część prawdy" a jego dążenia podobne są często do celów, jakie stawia sobie Kościół Chrystusowy do osiągnięcia, to przecież tylko niestety chwilowa zbieżność...[25]). Zresztą nie szukajmy i nie grzebmy w tym, co nas, dzieci jednego Kościoła i jednej matki Ojczyzny dzieli, ale zwróćmy się wszyscy, wszyscy — cała 20 milionowa przeszło rzesza w Polsce — do tego, który przyszedł zjednoczyć serca i dusze i oddać je Bogu, „aby był wszystkim we wszystkim". Stańmy niewzruszeni przy Chrystu-

[23]) Uchw. 57, par. 3. [24]) Uchw. 57, par 4. [25]) *Głos Narodu* z dn. 29. XII. 38.

sie, naszym Bogu, Zbawcy i Królu, choć w cierniowej jest na głowie koronie i trzcinę ma w ręku miast berła.

Chrystus nie poniża naszej godności, on ją ceni, za życie w pełni ludzkie na tej ziemi obiecuje życie boskie, nieśmiertelne w wieczności.

Pójdźmy, pokłońmy się! *„Królowi wieków nieśmiertelnemu i niewidzialnemu, samemu Bogu chwała i cześć na wieki wieków“*[26]). Amen.

Kazanie piąte
Droga krzyżowa
Małżeństwo i rodzina

I. 1. Droga krzyżowa Chrystusa po ulicach Jerozolimy — i na szlakach dzisiejszego świata.
2. Spotkania z Chrystusem na tej drodze ojców i matek.

II. 1. Czyste nierozerwalne małżeństwa i święte rodziny.
2. Wychowanie dzieci i młodzieży pierwszym i świętym obowiązkiem rodziców.

III. Chrystus w szkole i w życiu publicznym.

„A niosąc krzyż sobie, wyszedł na one miejsce, które zwano Trupiej Głowy, a po żydowsku Golgota“.
(Jan 19, 17.)

I

1. W tych paru słowach powiedziano wszystko. Jakże długa jednak i bolesna była to droga!

Ulice Jerozolimy pełne pielgrzymów, przybyłych na święta. Tłoczno było. Św. Łukasz zaznacza: *„i szła za nim wielka rzesza ludu“*... Zewsząd słychać odgłosy nienawiści, potępienia, szyderstwa i dzikiej radości z krwawego zwycięstwa nad Nazarejczykiem...

Ulice Jerozolimy przecież dopiero co kobiercami zasłane były na powitanie Króla Syjonu, jeszcze może gdzieniegdzie leżą oliwne gałązki, ręką dzieci niewinnych rzucane pod stopy Jezusowi w on dzień triumfu... A dziś o bruk tych ciasnych uliczek uderza drzewo okrutnego, dużego krzyża — szubienicy, który tłoczy ku ziemi zgiętą postać Boskiego Skazańca, co z tabliczką swej winy na piersiach brutalnie przynaglany jest do szybszego pochodu. I choć ta krzyżowa procesja skończyła się o 12-ej w południe w ów pierwszy Wielki Piątek, ulice Jerozolimy nieprzerwanie aż po dni nasze są widownią tłumów, odbywających prawie na klęczkach tę samą drogę. A nie tylko w Jeruzalem; nie masz prawie świątyni katolickiej, na której ścianach 14 rozwieszonych obrazów czy rzeźb nie przypominałoby wiernym bolesnej drogi Pana. Widocznie chodzi o to, byśmy o tym pochodzie krzyżowym tak łatwo nie zapominali. Widocznie ważne to było zdarzenie w dziejach Chrystusowych.

Czy tylko raz miało miejsce kiedyś? Droga krzyżowa trwa. Chrystus Pan, nasz Zbawca, obciążony drzewem krzyża, podąża dalej przez wieki w Kościele swoim, a krwawe, nazbyt krwawe stacje tej drogi to wszystkie, jakie ziemia kiedykolwiek w ciągu dziejów widziała, udręki Kościoła, to umęczona dziś wiara w Rosji, męczennicy Meksyku, strugi krwi w Hiszpanii, prześladowania w Niemczech. A te bolesne ścieżki w życiu każdego z nas, od chrztu począwszy aż do grobu... załamania, upadki, zmęczenie, przecież to nie sami już żyjemy, będąc w Chrystusa przy chrzcie wszczepieni, ale żyje i działa i cierpi w nas Chrystus[1]). Jest on w życiu naszym albo uwielbiony albo sponiewierany...

Pewien malarz pokusił się przedstawić na obrazie temat: Chrystus na ulicach naszych miast. Oto idzie z krzyżem na ramionach, gawiedź za nim. Sylwetka jego rysuje się właśnie na tle wielkiej szyby restauracyjnej czy innego lokalu rozrywkowego. Parę osób podbiega, by się przyjrzeć niezwykłemu widowisku; inni odwracają głowy z wyrazem źle ukrywanego niesmaku, gdyż to psuje im nastrój; a na niejednej twarzy maluje się zdziwienie i jakby pytanie: co to wszystko ma znaczyć: ten Człowiek utru-

[26]) I Tym. 1, 17.

[1]) Gal. 2, 20.

dzony i to okropne na jego ramionach drzewo? Nikt nie spieszy z pomocą. Obojętność, niezrozumienie.

2. Na ulicach Jerozolimy znalazł Zbawca wyrękę w dźwiganiu krzyża w osobie Szymona z Cyreny. Ten, idący od pracy ze wsi człowiek, krzepkimi męskimi barkami podparł ciężar Jezusowy. Choć z początku przymuszony, potem oświecony i wzmocniony łaską niósł za Chrystusem krzyż z ochotą. Ciekawe, iż św. Marek w tym miejscu wspomina o jego dwóch synach Aleksandrze i Rufusie. Widać to dźwiganie krzyża razem z Chrystusem przez ich ojca miało i dla nich znaczenie. Św. Paweł tego Rufa pozdrawia, jako wybranego w Panu, a matkę jego, żonę Szymona, swoją też matką przez cześć wielką dla niej nazywa[2]).

Zastąpiły też drogę Chrystusowi lamentujące nad jego poniżeniem niewiasty. Wiemy, co im odpowiedział Jezus: *„Córki Jerozolimskie, nie płaczcie nade mną, ale same nad sobą płaczcie i nad synami waszymi... Albowiem jeśli to na zielonym drzewie czynią, cóż na suchym będzie?“[3])*. I znowu, dziwne, niewiastom poleca Pan opłakiwać własne i synów ich grzechy.

Na tej drodze krzyżowej spotykają się z Chrystusem mężczyźni i niewiasty, ojcowie i matki, a z tego spotkania korzystają dzieci. Nie inaczej ma być, bo droga krzyża z Jezusem — to droga obowiązku życiowego. Obowiązek zaś ten u ludzi dorosłych prawie zawsze odnosi się przede wszystkim do wychowania młodego pokolenia w czystych nierozerwalnych małżeństwach, w świętych rodzinach[4]).

II

1. Jakto w czystych małżeństwach? Jeśli się ożeniłem — to na to, by żyć w czystości?! W czystych to znaczy moralnych, żyjących jak Bóg, rozum i natura nakazuje. W czystych to znaczy spełniających swą powinność, jaką Stwórca na małżonków nakłada... A tu pomyślmy, odważę się to powiedzieć, w jednym roku w Polsce zamordowali rodzice (tak rodzice!!) 130.000 dzieci[5]). Co też ksiądz opowiada?! Kto to dziś nazywa morderstwem?... Albo jest jakaś moralność, odpowiadam, albo są jakieś prawa (a jeśli tak, to te są najważniejsze!!) — albo nie urządzajmy, bracia drodzy, komedii, pokazów z naszego życia katolickiego... A ileż jest małżeństw, „czyniących obrzydliwość“, za którą śmiercią natychmiastową ukarał Bóg biblijnego Hera i Onana. *„Albowiem co się od nich potajemnie dzieje, sromota i powiadać“*[6]). Tacy stronią coraz bardziej od Mszy świętej, spowiedzi, od księdza, od pisma katolickiego, od kazania, bo to wszystko przypomina im ich okropne grzechy... Czyż nie znamy ludzi, którzy, gdy byli młodzi, żyli religijnie, a gdy się ożenili, zerwali z pobożnością, bo nie chcą mieć dzieci, a nie chcą też żyć wstrzemięźliwie, albo... albo. A ileż pozrywanych węzłów małżeńskich?! Już nie wiadomo niekiedy, zwłaszcza w naszych miastach i to wśród tak zwanych wyższych sfer, co przykład dobry dawać powinny: kto z kim żyje w małżeństwie, a kto rozwiedziony.

Nie wystarczy bicie na alarm, że Polska zaczyna wymierać, nie wystarczą same obliczenia: iż Niemców 78 milionów, a Rosjan 130, w Polsce zaś tylko 34 czy 35... nie godzi się, mimo wszystkie względy narodowo-państwowe, myśleć o ludziach, jak o towarze, czy o materiale wojennym... Nie pomogą premiowania matek o liczniejszym potomstwie. Tu trzeba wstrząsu sumień!! Tu trzeba, by widok dźwigającego krzyż Zbawcy zatargał trzewiami naszymi. „Przygasają ogniska domowe. Hasła swobody i użycia burzą polski dom. Stosunki społeczne, warunki mieszkaniowe, bezrobocie łamią żywotność plemienną“ — wołają zatroskani Biskupi nasi (Orędzie). A rada na to wszystko?... „Wzywamy was do ratowania rodziny.. Strzeżcie jej ducha katolickiego! Niech zupełnie odpłynie zatruta, gorsząca fala rozwodów. Stójcie na straży

[2]) Rzym. 16, 13. [3]) Łk. 23, 27. [4]) Uchw. 62, c.

[5]) Ks. Podoleński, *„O życie nienarodzonych“*, str. 9. [6]) Efez. 5, 12.

czystości pożycia małżeńskiego. Miejcie małżeństwo i rodzinę w religijnym poszanowaniu!! (Orędzie). Tu jest lekarstwo na uzdrowienie chorych, wynaturzonych, pogańskimi zwyczajami zarażonych małżeństw i rodzin. Małżonkowie katolicy winni mieć ustawicznie na pamięci słowa Pawłowe o małżeństwie, iż to Sakrament wielki, a ja wam powiadam: w Chrystusie i Kościele[7]), iż małżeństwo, to nie brutalne, pijackie, mówmy wyraźnie, wyżywanie się zwierzęcych, zwyrodniałych niekiedy i nieopanowanych instynktów, z czego albo żadne albo już od urodzenia do szpitala czy do zakładu nadające się dzieci się rodzą — ale to święta, wielka w zamiarach Stwórcy świata i człowieka służba Bogu, Kościołowi i społeczeństwu. „Ojciec — uczy św. Tomasz z Akwinu — w szczególny sposób ma udział w powstawaniu nowego życia, podobnie jak Pan Bóg, który w nieskończenie wyższy sposób jest źródłem wszelkiego istnienia". — Dlatego św. Paweł w zachwycie woła: *„Klękam na kolana moje przed Ojcem Pana naszego Jezusa Chrystusa, z którego wszelkie ojcostwo na niebie i na ziemi jest nazywane"*[8]). Mężu, żono — ojcze, matko, musicie się przekonać o waszej wartości w oczach Bożych. A jeśli mówi się dziś dużo o „świadomym macierzyństwie i ojcostwie", to tylko w tym sensie, iż świadomi być winniście swej odpowiedzialności, swych obowiązków. Czasem one są ciężkie, nader ciężkie, wymagają zaparcia, poświęcenia własnych wygód, przyjemności — ofiary, prawie męczeństwa, jeśli nie krwi, to serca; wówczas, małżonkowie, rodzice chrześcijańscy, wasze miejsce przy Chrystusie, krzyż dźwigającym, ale nie gdzieś z boku, nie gdzieś na końcu tego krwawego pochodu macie się wlec zgorzkniali przez życie, przeklinający wszystkich i wszystko, ale z nim razem dźwigać jarzmo Boże i Chrystusowe brzemię obowiązku!!

„Najwyższym i ostatecznym celem wszelkiego bogactwa jest tworzenie jak największej liczby jestestw o mężnym duchu, o pogodnym oku i radosnym sercu" powiedział ktoś (Jan Ruskin). A tu na świecie jest akurat odwrotnie. „Ludzie istnieją tylko jako narzędzia pracy olbrzymich „robotów", zwanych „wodzami", jako żer armat, albo jako niewolnicy, przysparzający ciężką swą pracą klice bogaczów majątku i złota"[9]). A dlaczego tak się w świecie odwrócił ten porządek? Bo wszyscy mówią tylko o prawach jednostki, o prawach zrzeszeń, o prawach obywateli, o prawach państwa, a mało kto o prawach rodziny, która tworzy i daje życie, pielęgnuje je, utrzymuje i przekazuje. Dlatego to Biskupi nasi wołają: Wzywamy was do ratowania rodziny. Strzeżcie jej ducha katolickiego!!

Jakieś niebezpieczeństwo wielkie grozi rodzinie, a z nią narodowi całemu! „Do świętości rodzinnych wtarga pogaństwo, bezczeszcząc je haniebnie" (Orędzie). Bez rodziny w duchu katolickim nie ma prawdziwego wychowania młodego pokolenia, przyszłości narodu! Chodzi bowiem nie tylko o jak największą liczbę jestestw ludzkich. ale i jakich jestestw? — O mężnym duchu, o pogodnym oku i radosnym sercu. A stanie się to, gdy dzieci nasze będą wychowywane od zarania z myślą o ich nieśmiertelnych duszach, a nie tylko o ich ciałach. „Synod Plenarny przypomina rodzicom, że pierwszą szkołą religii dla dziecka jest rodzina. Dlatego wymaga od rodziców, aby w duszach dzieci od najmłodszych lat budzili wiarę w Boga, uczyli je pacierza i podstawowych prawd chrześcijańskich, oraz dawali dzieciom przykład życia chrześcijańskiego"[10]).

2. Krótko, treściwie, ale powiedziano wszystko. A więc budzić w duszach dzieci od najmłodszych lat wiarę w Boga, pouczać wrażliwą duszyczkę dziecka o nieskończonej miłości Bożej w stworzeniu i odkupieniu — a nie tylko jakieś urzędowe, obrzędowe i etykietalne: „pa, Bozi" rano i wieczór. Niełatwa to praca, ale w tej robocie nikt cię nie zastąpi, ojcze i matko. Wy jedni potra-

[7]) Efez. 5, 32. [8]) Efez. 3, 14.

[9]) *Głos Narodu* z dn. 31. XII. 38, L. Skoczylas. [10]) Uchw. 119, par. 1.

ficie przemówić do dziecka w tym wieku, kiedy oddaje wam się z całą ufnością. Ty jedna, matko, masz drogę otwartą do jego serduszka, znasz jego język. Nie wolno tej pracy lekceważyć, mówiąc: a jeszcze małe, podrośnie, pójdzie do szkoły, to się nauczy...

Nie tylko uczyć pacierza i dopilnować, by mówiło — ale klęknąć razem z całą rodziną, ojcze, przed Ukrzyżowanym i pokazać na przykładzie: jak się to pobożnie, z wiarą modlić należy[11]).

Dawać dzieciom wzór życia chrześcijańskiego... razem z nimi, wspólnie z całą rodziną przystępować do Sakramentów świętych, to najlepsza szkoła religii nie przymuszonej, nie obłudnej a głębokiej, co przetrwać potrafi i burze życiowe.

Już tu raz wspominaliśmy tę matkę o bohaterskiej wierze, która prosiła raczej o kalectwo dla swych dzieci, jeśli miałyby narazić na szwank zbawienie swej duszy (kazanie trzecie). — Pewnego razu do wielkiego polityka Ludwika Windhorsta przystąpiła p. M. jego znajoma i zapytała go: Proszę pana, chciałabym się sfotografować. Jak pan sądzi, w jakiej pozycji byłoby mi najpiękniej? Wybitny i głęboko religijny mąż stanu odpowiedział: „Niech pani każe się sfotografować, kiedy składa pani rączki swojego dziecka do modlitwy. Jest to najpiękniejsza pozycja, jaką mogę sobie wyobrazić dla matki".

Matka to wielkie słowo. Nie podobna, by dobra, zacna, pobożna, wierząca matka nie wychowała dobrze dzieci. I na odwrót: tam, gdzie jawi się przed oczyma zdumionego świata człowiek niezwykły świętością, czynami na miarę bohatera — tam zawsze prawie można powiedzieć: on miał dobrą, świętą matkę. Ot, choćby wielki święty opiekun i wychowawca młodzieży ostatnich czasów, św. Jan Bosko, który dziś przez swe dwa zgromadzenia zakonne setki tysięcy młodzieży, przeważnie biednej i opuszczonej, ma pod swą opieką. Jego pierwszą nauczycielką była świątobliwa matka Małgorzata, która, owdowiawszy w 30-ym roku życia, odrzuciła ponętne widoki na wtóre zamążpójście, a oddała się całkowicie wychowaniu swych synów. Najmłodszy z nich Janek zdradzał powołanie do kapłaństwa. Małgorzata od ust sobie odjęła, byle zapewnić dzieciom dobre wychowanie, a Janka posłać do szkoły. Gdy zaś został kapłanem, poszła do niego, by gotować, prać i cerować podarte łachmany dzieci, wyrzuconych przez nędzę na ulicę, które ksiądz Bosko zbierał w swym ubogim mieszkanku. „Zostałeś księdzem! — mówiła matka Małgorzata do syna w dniu prymicji; gdybyś zbierał pieniądze i stał się bogatym, pamiętaj, noga moja nie postanie u ciebie". Taka matka wychowała świętego! A nie była pobłażająca..

Dziś w nowoczesnych rodzinach brak prawdziwej karności, na czym cierpi wielce wychowanie. Dzieci „za pan brat" traktujące rodziców, modnie przez „ty" do nich się odzywające, wymyślające im nawet — tracą poczucie szacunku; nie przywykają do opanowania swych zachcianek, podczas gdy wszystko na ich dzieje się rozkazy. A potem co z takich dzieci wyrasta? Rozwydrzone nieopanowane młokosy. „Przestępczość wzrasta w zastraszający sposób, jak to corocznie słyszymy z ust najbardziej miarodajnych, bo od ministra sprawiedliwości przy uchwalaniu budżetu państwa. I co ciekawe, a nas upakarzające, że na 1000 ludności spośród wyznań chrześcijańskich, największy procent przestępców wykazuje wyznanie katolickie. Młodzież wiejska, która przecież przeszła już przez szkołę polską, dziczeje. Autorytet rodziców mocno upadł"[12]).

Ludu drogi, ojcowie, matki, przestrzegam was przed „postępowymi małżeństwami i przed modnym" wychowaniem dzisiejszym! W domu trzeba surowości i karności, trzeba wychowania w wierze i bojaźni bożej. *„A wy, ojcowie, nie pobudzajcie do gniewu synów waszych, ale ich wychowajcie w karności i w grozie Pańskiej"*[13]). Synod

[11]) Uchw. 59 — Synod Plenarny wzywa rodziców i opiekunów, aby pacierz codzienny odmawiali wspólnie z dziećmi.

[12]) *„Kielecki Przegląd Diec."*, styczeń 1939, str. 33. [13]) Efez. 6, 4.

upomina rodziców, by dorastających swych dzieci nie wypuszczali nadal z opieki i nie sądzili, że ich w tej pracy kto inny wyręczy, ale dbali pilnie o pogłębianie w nich znajomości prawd wiary, zaprawiali je do praktyk religijnych i pilnowali ich spełniania, czuwali nad ich życiem, by cnotą się rządziły[14]). Czy nie za dużo żąda się od tych biednych rodziców? Nie — to wasz święty, pierwszy i, jak się to mówi, kardynalny obowiązek. Rozumiemy, że nie łatwo ten obowiązek wykonać, że namozolić się tu trzeba wiele. Nad dziećmi tylko? Nie tylko, ale i nad sobą. „Nie może być wychowania dzieci bez dochowania rodziców"[15]). Dzieci są i będą takie, jakimi są rodzice. Dźwiganie to krzyża z Chrystusem uparte, ustawiczne, codzienne... Nie inaczej wygląda życie naprawdę chrześcijańskie.

Póki w domach naszych nie zapanuje duch boży, duch wiary, a będzie, gdy chodzi o religię, o pobożne życie, o przykazania boże, o modlitwę, ni to ni owo — neutralnie, jak się to czasem określa taki stan obojętności; póki w domach będzie atmosfera zatruta grzechu, niemoralności, póki rodzice będą swoją, a dzieci swoją chodziły drogą, póki biblioteki miejskie czy wiejskie będą przepełnione, powiedzmy otwarcie, świństwami, póki na ulicach miast, miasteczek dalej jaskrawić się będą policzkujące was, rodzice katoliccy, reklamy filmowe, póki żydowskie piśmidła i propaganda, zarabiająca na tym wszystkim miliony, będzie bezkarnie truła dusze dzieci i młodzieży — to, choćbyśmy zapełniali kościoły podczas nabożeństw pasyjnych i gorzkie łzy nad męką Chrystusową lali, póty właściwie będziemy tylko obojętnymi widzami jego cierpień i jego kalwaryjskiej drogi.

A tu trzeba czegoś innego, trzeba czynu! Tak jak Szymon Cyrenejczyk, ojcze, choćby ci się spieszyło, jak jemu wracającemu z pola, do interesów, spraw przeróżnych, niech cię te obowiązki twe pierwsze zatrzymają, przymuszą, byś się stał pomocnikiem Chrystusa przy

[14]) Uchw. 119 par. 2. [15]) Kasznica, *„Rozważania"*.

kształtowaniu dusz, charakterów swych dzieci, aby i one, jak Rufus, „wybrane się stały w Panu". Pomóż dźwigać krzyż twemu i twych dzieci Zbawicielowi!!

Matki chrześcijanki, nie narzekać, ale brać wam się do pracy ciężkiej, a jakże zaszczytnej! nad wychowaniem synów i córek. Czy może być coś wznioślejszego? Ale pamiętajcie, wychowywać to znaczy prowadzić do Chrystusa, pomagać P. Bogu, który sam przez swą łaskę te dusze formuje. Inaczej stracone byłyby wysiłki i mozoły, inaczej nadeszłyby dni, w które, patrząc na zgubę swych dzieci, wołałybyście: *„Szczęśliwe niepłodne i żywoły, które nie rodziły i piersi, które nie karmiły"*[16]). A choćbyś, matko, mimo wysiłków, nie widziała wyników i skutków swej pracy, owszem widziała syna staczającego się w odmęty zła, nie zapominaj, iż jest ktoś mocniejszy od świata i szatana. Św. Monika goniła za występnym Augustynem; ścigały go modlitwa i łzy matki na wszystkich krętych ścieżkach jego życia. Stało się, jak jej przepowiedział Ambroży, biskup mediolański. „Ufaj, syn tylu łez nie może pójść na zatracenie". Modlitwa i łzy matki uczyniły go świętym.

III.

A dotknę jeno dalej tych obowiązków, które ciążą na rodzicach i dorosłych katolikach, jak zabieganie o szkoły katolickie i o ducha religijnego w wychowaniu, by odpędzić precz od polskiej duszy tego groźnego upiora zeświecczenia i bezbożności, który grozi polskiej szkole i polskiej młodzieży... Uchwała 122 Synodu poleca katolikom, by się na drodze prawnej domagali szkół wyznaniowych dla swych dzieci, by występowali przeciw niestosownej koedukacji, przeciw łączeniu młodzieży katolickiej z żydowską lub powierzaniu wychowania naszej młodzieży nauczycielom innowiercom.

Idziemy jeszcze dalej. Katolicy winni mieć wpływ decydujący na życie publiczne w narodzie i państwie.

[16]) Łk. 23, 29.

Trzeba tam wnieść, wprowadzić Chrystusa Pana z jego jedyną zbawczą nauką i zasadami. Więc jak z jednej strony katolik winien z całą sumiennością pełnić służbę obywatelską dla Rzeczypospolitej, bo nikt nie może być lepszym patriotą, jak dobry, pełnowartościowy katolik — tak z drugiej ci katolicy, którzy mają udział czy w Rządzie czy w Sejmie lub Senacie, czy gdziekolwiek indziej, może w powiecie, w magistracie czy gminie, winni zawsze i wszędzie kierować się zasadami Chrystusowej wiary i moralności... Katolik, uczeń i wyznawca Chrystusa, nigdzie go ani wstydzić ani zaprzeć się nie może. *„Wszelki tedy, który mnie wyzna przed ludźmi, wyznam go ja też przed Ojcem moim, który jest w niebiesiech“*[17]). *„A kto by się wstydził mnie i słów moich między narodem tym cudzołożnym i grzesznym, zawstydzi się go i Syn Człowieczy, gdy przyjdzie w chwale Ojca swego...“*[18]).

*

A jeśli tak, bracia, to wyznawajmy Chrystusa otwarcie, zbliżmy się do niego, opowiedzmy się za nim wszyscy gromadnie i wszędzie, gdziekolwiek się znajdujemy lub pracujemy. Nie ma dla nas innej drogi, jeno Chrystusowa. *„Kto chce być uczniem moim, niech zaprze samego siebie, weźmie krzyż swój na każdy dzień i naśladuje mnie“*[19]). *„A kto nie bierze krzyża swego, a nie naśladuje mnie, nie jest mnie godzien“*[20]).

Na co się zdecydujemy, co wybierzemy? Bo coś wybrać trzeba. Nie na próżno dźwiga krzyż Zbawiciel. O ważną rzecz widać chodzi, jeśli na takie upokorzenie zezwolił, jeśli mimo okrutnego zmęczenia i upadków trzykrotnych z ciężarem drzewa krzyżowego podąża wytrwale naprzód. Chodzi o przebłaganie Bożej sprawiedliwości, chodzi o nas, o dusze nasze i dzieci naszych, chodzi o nasze dobro i szczęście...

Idziemy za tobą, Panie. Amen.

[17]) Mt. 10, 32. [18]) Mk. 8, 38. [19]) Mt. 16, 24. [20]) Mt. 10, 38.

Kazanie szóste
Ukrzyżowanie
Życie łaski

I. 1. Śmierć Chrystusa na krzyżu odwróciła dzieje świata.
2. Krzyż na rozstajach dróg współczesnego życia.

II. 1. Chrystus na krzyżu — drogowskazem i umocnieniem.
2. Śmierć Chrystusa — źródłem życia nowego w Bogu.

III. Serce Jezusa i Matka Bolesna.

„Przebodli ręce moje i nogi moje,
policzyli wszystkie kości moje“.
(Ps. 21, 17.)

I

1. Są zdarzenia w dziejach świata, które przez swą niezwykłość i swe znaczenie wekslują wprost bieg życia ludzkiego, nadają mu inny kierunek. Takim zdarzeniem była bez wątpienia krzyżowa śmierć Jezusa Chrystusa na górze Trupiej Głowy. Czyż się świat cały od tej chwili nie odmienił? Czy życie nie weszło na inne tory, pewno nie bez zgrzytu, nie bez wstrząsu, toć już nawet przy śmierci Chrystusa działy się rzeczy niezwykłe: *„stały się ciemności po wszystkiej ziemi... a oto zasłona w świątyni Jerozolimskiej rozdarła się na poły... i ziemia zadrżała, a skały się popadały i groby się pootwierały“*[1]) wspomina św. Mateusz. Snać ważna, przełomowa to była chwila, jeśli cała natura wzdrygnęła się i zatrzęsła... Cóż się działo? Syn Boży, ręką ludzką przygwożdżony do drzewa hańby, w największym opuszczeniu i osamotnieniu umierał.

Miliony i miliony od tej pamiętnej chwili, wpatrzone w krzyż Chrystusowy, nie wahały się i nie wahają się dziś życia swego oddać i krwi swej przelać dla tego, który z miłości ku nam pierwszy życie swe za nas, jako okup grzechów naszych, ofiarował... Miliony, widokiem tym porwane, jak mówi św. Paweł: *„uchwycone od Chrystusa Jezusa“*[2]), rzucały i rzucają dziś wszystko, co dotychczas było im drogie, co przedstawiało jakąś wartość: bogactwa,

[1]) Mt. 27, 45 i 51. [2]) Filip. 3, 12.

znaczenie w świecie, jego uciechy, poczytując to wszystko za szkodę dla wysokiego poznania Jezusa Chrystusa, dla którego wszystko postradali, mając to sobie, jak dosadnie wyraził się tenże Paweł, za gnój, aby Chrystusa zyskali[3])... Miliony, borykając się tu z życiem w troskach, kłopotach, w cierpieniach i pokusach — w objęciach Ukrzyżowanego żyją, walczą i umierają. Śmierć Chrystusa odnowiła świat, odrodziła dusze... Sam kiedyś powiedział: *„Gdy będę podwyższon od ziemi, wszystko pociągnę ku sobie*[4]).

2. Na skrzyżowaniach dróg stawiamy drogowskazy, które by wędrowcom wskazywały kierunek. Na rozstajach dróg życia ludzkiego stanął krzyż z rozpiętym okrutnie Chrystusowym Ciałem, jako drogowskaz dla tych, którzy szukają celu w życiu, którzy pytają o drogę, bo nie chcą chodzić w niepewności.

Dziwne to zaprawdę, iż wtedy, gdy z wycieńczenia konał na krzyżu, stał się Chrystus źródłem mocy i siły. Śmiercią swoją niósł życie, życie nowe dzieci Bożych. Zabity — sprawcą żywota się stał. Dziwne to w oczach naszych, a mocą Bożą się stało.

Krzyż Chrystusów to księga, w której najmędrszy wyczyta odpowiedź i to ostateczną na dręczące go pytania. *„Albowiem nie rozumiałem, żebym miał co umieć między wami, jeno Jezusa Chrystusa i to ukrzyżowanego“*[5]). Krzyż Chrystusowy ratunkiem dla serca miotanego burzą zwątpień i namiętności. Krzyż nadzieją, gdy wszystko zawiedzie, a życie, zda się, tracić wartość wszelką. Krzyż pomostem rzuconym między czasem a wiecznością.

Ale nie dla wszystkich. Dla wieluż sterczący nad światem krzyż pozostał zgorszeniem, jak dla Żydów — albo głupstwem, jak dla Greków. A iluż z nienawiścią rzuca się dziś na ten znak wiary, łamie go, niszczy, w potokach krwi jego wyznawców topi?! To wyrzucają go z sal rządowych, z urzędów, ze szkół, z sądów — to znów

[3]) Filip. 3, 8 [4]) Jan 12, 32. [5]) I Kor. 2, 2.

uroczyście zawieszają. To wstydzą się go nakreślić na sobie — to znów się nim chlubią. Walka o krzyż na kuli ziemskiej się toczy i chyba nigdy nie ustanie. Co ważniejsza, rozgrywa się tu batalia o krzyż Pański w ludzkiej duszy i, bądźmy szczerzy, w każdym naszym sercu. Z jakim wynikiem? Czasem w tę walkę miesza się wyraźnie niebo i Boży palec...

Było to późną jesienią 1933 r. koło Monachium w Niemczech. Czterech młodych bezbożników w sposób świętokradzki znieważyło i zniszczyło przydrożny krzyż, przy czym odrąbali nogi Ukrzyżowanego, a samą figurę zdarli z krzyża za pomocą wideł od gnoju. W końcu obalili krzyż. Świętokradcy ci już do połowy 1935 r. stanęli na sądzie Bożym, ale w dziwnych okolicznościach. Pierwszy z nich 21-letni mechanik, zatrudniony w odlewni, uległ nieszczęśliwemu wypadkowi przy ładowaniu ciężkich żelaznych kół rozpędowych. Jedno z takich kół upadło mu na nogi. Wywiązało się zakażenie krwi, skutkiem którego świętokradca zmarł w szpitalu 19 kwietnia 1934 r. Okazało się, że był to ten, który przy niszczeniu krzyża deptał krucyfiks. Zanim jeszcze on umarł, drugi świętokradca 37-letni robotnik, pracujący w kamieniołomach, stracił życie. Osunęła się ziemia i zasypała go 12 kwietnia tegoż 1934 r. Górne części nóg całkowicie zmiażdżone. Trzeci świętokradca, pracujący przy wyrębie lasu, zginął również tragiczną śmiercią dnia 30 stycznia 1935 r. Zrąbane drzewo, upadając, połamało mu obie nogi. Umarł, nie odzyskawszy przytomności. Czwarty wreszcie świętokradca, praktykant ogrodniczy, utonął dnia 31 marca 1935 r. niedaleko miasta Baden. Zwłoki jego wydobyto z wody za pomocą wideł od gnoju. Był to ten sam, który widłami od gnoju oderwał figurę Chrystusa od krzyża. „Katolicka Gazeta Kościelna“ z Monachium, która tę wstrząsającą karę Bożą opisała, posiada wszystkie szczegóły i nazwiska i bierze odpowiedzialność za wiarogodność opisanych zdarzeń. — Znieważona miłość Boża w swym najbardziej do duszy i serca przemawiającym dziele: w ofiarnej, krzyżowej śmierci!!

Przepraszajmy Boga, bracia, dziś i w tym Wielkim Tygodniu za te wszystkie zniewagi, bluźnierstwa, świętokradztwa, poniewierania jego męką, krwią i śmiercią, jakimi dziś spływa ziemia cała. Gdyby Pan Bóg chciał je karać wszystkie natychmiast, któż by się ostał przed obliczem jego!

II

1. A czegoż nas katolików wierzących uczy Chrystus przybity do krzyża? Czego od nas chce? Nie darmo tak gęsto usiana ziemia nasza tym znakiem męki Pańskiej.

Mówi ci każdy krzyż: że masz duszę, którą aż do ostatnich granic ukochał Bóg... że śmierć Syna Bożego, to cena twej duszy. Każdy krzyż woła: Ratuj duszę twoją! Każdy krzyż przypomina: nie tu, człowiecze, twe bytowanie prawdziwe, ale tam w górze, kędy się moje ramiona wznoszą. Krzyż z umęczonym ciałem Chrystusowym wzywa do pracy, walki, panowania nad sobą. *Do krzyża przybijać musi się każdy z nas. Jak to? „A którzy są Chrystusowi, ukrzyżowali ciało swe z namiętnościami i pożądliwościami“*[6]). To, co w nas złe, co się wymyka spod rządów rozumu i ducha, ma być przygwożdżone naszą własną wolą do drzewa umartwienia. Grzech pierworodny rozpętał w naszym wnętrzu walkę. Czujemy ją wszyscy dobrze. Ciało walczy przeciw duchowi, duch przeciw ciału. Ciało z namiętnościami ma być nie zniszczone, nie sponiewierane — ale podbite, ujarzmione.

„Z Chrystusem jestem przybity do krzyża“ — woła św. Paweł — *„i dlatego nie daj Boże, abym się chlubić miał, jeno w krzyżu Pana naszego Jezusa Chrystusa, przez którego mnie świat jest ukrzyżowan, a ja światu“*[7]).

Tragiczne i niezrozumiałe to dla wielu z nas wołanie Apostoła. Jakże mało kto myśli o ukrzyżowaniu własnych namiętności. Jakież to odrażające i smutne nawet dla wierzącego, tak jak smutny i jakiś obcy zdaje się niejednemu krzyż! Te dwie belki suche, kanciate, przecinające roześmiane skąpane w słońcu niebo. Obok kipi życiem, zwłaszcza na wiosnę i latem, cała przyroda, cieszy się świegotem ptasząt, drży radością, świeżością i młodością — a tu zaraz nagle, jak widmo, wyrasta krzyż! I dlatego niektórzy wołają : precz z nim, psuje nam cały urok! — precz z nim i z życia, niszczy nam całą radość!

[6]) Gal. 5, 24. [7]) Gal. 6, 14.

Jakżeż to właściwie jest?

Nie pozbawia nas nauka Chrystusowa prawdziwej radości, jaką dać może świat, przyroda i życie — owszem, pozwala nam pełną piersią oddychać tym weselem, które stworzył Bóg dla nas. Tylko krzyż to miara i granica dla rozhukanej ludzkiej natury, dla bestii zmysłów, spuszczonej przez grzech pierworodny z łańcucha. Krzyż zagradza drogę do uciech i radości grzechu.

A otwórzmy tak, bracia, na chybił trafił dzisiaj pisywane książki, powieści, zajdźmy do kin, teatrów, np. w grudniu w Warszawie w 4-ch teatrach po kolei wystawiano takie sztuki: W Teatrze Letnim — zboczenia niemoralne, polowanie na siódmego czy ósmego męża; w Cyruliku złodziejska spelunka; w Teatrze Nowym — dwuznaczna propaganda fałszerstwa pieniędzy; w Teatrze Kameralnym — zboczenia, niemoralność, miłostki — a wszystko rozgrzeszone. W gwarze śmiechu, dowcipu, pomysłowości, utonęło, ucichło wszystko i myślenie i poczucie jakiegoś pionu moralnego w życiu[8]). Otwórzmy głośnik radiowy... muzyka, piosenki... zawsze jeden i ten sam temat: zmysły i użycie. Pójdźmy na sale dancingowe, balowe... rozrywka towarzyska, zabawa, a chodzi właściwie o jedno i to samo: zaspokojenie bestii, drzemiącej w człowieku. I dlatego, bracia drodzy, krzyż, a na nim rozpięty Chrystus... to bariera, granica, drogowskaz, ale i siła i moc!! Mogą zajść takie okoliczności i takie warunki w życiu, iż trzeba niemałego bohaterstwa, by żyć, jak Bóg przykazuje. Wtedy pod krzyż!! Pod przekleństwem pierworodnej winy jęczący, gdy nie możemy dać sobie rady z sobą, światem i życiem, gdy pęta wad na-

[8]) *„Wiara i życie“*, styczeń 1939.

szych głównych coraz to na nowo o upadek nas przyprawiają: u jednego chciwość i pogoń za doczesnymi dobrami, u drugiego pijaństwo, u innego obojętność i lenistwo, a u wszystkich pycha, zarozumiałość, zmysłowość. pęd do grzesznych rozkoszy — wtedy pod krzyż Pański!! I moc Boża wstąpi w nas. Po to wszak umarł na krzyżu Syn Boży, byśmy byli mocni w słabości naszej. Drogowskaz i umocnienie. *„Chrystus nas wykupił od przekleństwa... stawszy się za nas przekleństwem, albowiem napisane jest: Przeklęty każdy, który wisi na drzewie“*[9]).

2. Śmierć Chrystusa Pana jest źródłem życia, życia Bożego w nas, życia łaski. Zaczyn tego życia otrzymuje dusza na chrzcie św., w którym, jak uczy Apostoł narodów, umieramy z Chrystusem grzechowi, by razem z nim powstać do życia dla Boga i z Boga. Przy chrzcie rodzimy się dopiero na Boże dzieci. Tajemnicze to życie łaski Bożej rozwija się w nas, jak zaczyn chlebowy, rośnie poprzez modlitwę, udział we Mszy św., przystępowanie do Sakramentów świętych, by z chwilą przerwania pasma dni ziemskiego żywota przemienić się w życie chwały wiekuistej z Bogiem. Ale to wszystko pod jednym fundamentalnym warunkiem: uznania siebie za stworzenie wyższe i różne od zwierząt, które też ma inne, wyższe zaziemskie w życiu cele. Jeżeli wiara jeszcze dość często święci triumfy w życiu naszym, to już łaska Boża ponosi w nas najczęściej klęski. I stąd ten połowiczny, ułamkowy wśród nas katolicyzm, stąd ta religijność powierzchowna: „od święta“...

Msza św. i Sakramenty często są dodatkiem, mniej lub więcej znośnym, często dekoracją, upiększeniem życia, albo i to nie. Często dopiero w ostatnich chwilach na gwałt wzywa się księdza z Olejami św. (byle nie za wcześnie), aby przecież na klepsydrach umieścić: zaopatrzony świętymi Sakramentami. Katolicy prowadzą życie między grzechem a konfesjonałem. Idzie się dziś do spowiedzi, by często od jutra już żyć w nieprzyjaźni bożej, wracając do tego samego. Nic dziwnego, że wiara słabiutka, blada.

[9]) Gal. 3. 13.

A przecież sprawiedliwy nie tylko wierzy, ale i z wiary żyje. „Religijność, ograniczająca się do Mszy św. niedzielnej i dorocznej Komunii — piszą Biskupi nasi w orędziu synodalnym — musi ustąpić miejsca pełnemu wszczepieniu się w życie Chrystusowe przez królestwo łaski bożej w duszach.“ A środki do tego: modlitwa, rachunek sumienia, udział w misjach, rekolekcjach zamkniętych, uczynki z wiary, nieustanna walka ze złem, wzlot ku temu, co lepsze, doskonalsze, więcej ewangeliczne, bardziej Chrystusowe“[10]). Wysokie wymagania stawiają pasterze polscy swoim owieczkom. To Chrystusowe z krzyża wołanie: *„Ta jest wola Boża uświęcenie wasze!!“*[11]). Kiedy my to pojmiemy? Kiedy się zabierzemy do takiego życia? Kiedy zrozumiemy: iż choćby ktoś cały świat zyskał, a na duszy szkodę poniósł, nic mu to nie pomoże?![12])

Słuchajmy dalej. To życie wewnętrzne, nadprzyrodzone podtrzymywać należy codziennym uczestniczeniem w ofierze Mszy św... (Orędzie). „Synod Plenarny zachęca wiernych, szczególnie zaś młodzież, aby przystępowali do Komunii św. często, nawet codziennie“[13]). Czy to nie za wiele? Przecież nie chcemy zostać świętymi. — Nie brońmy się przed świętością. I nie myślmy, że święty to jakiś odludek, że święty — to habit, cela zakonna, włosiennica. Święty — to człowiek, który ma odwagę rzeczy nazwać po imieniu i uznać grzech za grzech, cnotę za cnotę. Święty — to nie dziwactwo, ale przyznanie zdecydowane i bezkompromisowe: iż człowiek od Boga wyszedł i do Boga zdążać winien i to nie inaczej jeno przez krzyż Chrystusowy. Święty — to ten, który rozumie krzyż i obojętnie obok niego nie przechodzi. A przecież takimi winniśmy być wszyscy, „ścieżki świętości ewangelicznej wiodą poprzez

[10]) Uchw. 55 i Orędzie. [11]) I Tess. 4, 3. [12]) Mk. 8, 36. [13]) Uchw. 19, par. 1.

codzienność naszego bytu", pouczają Biskupi. Mamy więc uświęcać się nie rozgłosem nadzwyczajnych występów, lecz pełniąc wiernie i w duchu wiary, większe i mniejsze obowiązki swego stanu, nawet te ciche i ukryte... „Trzeba uświęcać nasz zwyczajny, powszedni dzień. Spod prawa bożego nie wolno wyłączać żadnej czynności, żadnej myśli, żadnego uczucia" (Orędzie).

Tak żyjąc, będziemy w stanie łaski, w stanie przyjaźni Bożej. To nie tak łatwa droga — prawda, i gdybyśmy sami sobie byli zostawieni, trzeba by spytać z Apostołami: *„I któż może być zbawion? — A Jezus, pojrzawszy na nich rzekł: U ludzi jest to nie podobna, ale nie u Boga; albowiem u Boga wszystko jest podobne"*[14]). W śmierci Chrystusowej właśnie i dzięki niej mamy niezgłębione i niewyczerpane skarby Bożych łask i pomocy, zdroje Bożego życia... Tej śmierci owocem Msza św. i Sakramenty święte. Trzeba tylko ze Mszy św. uczynić ośrodek życia swego — a święte Sakramenty wpleść nierozerwalnie w nić tego życia.

Ileż to trzeba nam zmienić w dotychczasowych naszych poglądach, zapatrywaniach, umiłowaniach! Nie zrażajmy się, że wokół nas taka obojętność panuje jeszcze, że ośrodek zainteresowań katolików leży często tak daleko od Boga, że życie katolickich sfer tak mało katolickie, że ludzie, nawet wierzący, tak mało przejmują się grozą grzechu, a tak lekko biorą troskę o zbawienie duszy! Nie zniechęcajmy się, że życie łaski tak mało znane, a jeszcze mniej cenione! Musi się zacząć wreszcie zwrot do Chrystusa! Czy aby nie przesada?! Jeszcze jaśniej powiem: musimy się, choć katolikami się zwiemy, wszyscy nawrócić, ale umysłem, duszą i sercem całym do religii krzyża. Niech będzie parę osób we wsi, parę osób w warsztacie, w kopalni, w fabryce, parę osób w organizacji — ale katolików, katoliczek pełnych, bez reszty oddanych sprawie Bożej, a cuda działać będą.

[14]) Mk 10. 26.

Francuski biskup, dziś kardynał, Gerlier, bawiąc w lecie roku 1937 w Polsce, w odczycie, jaki miał w Warszawie, z własnego doświadczenia duszpasterskiego opowiedział następujący piękny przykład. Do kościoła przychodził codziennie na Mszę św. i do Komunii św. pewien młody robotnik. Po Komunii św. bezpośrednio opuszczał kościół i szedł do fabryki. Zapytany, dlaczego tak postępuje, odrzekł: „Pracuję w tej fabryce wśród samych niedowiarków. Przyrzekłem Chrystusowi, że ich nawrócę. Wierzę mocno, że gdyby wśród nich często przebywał Pan Jezus utajony w Hostii św., to pod jego tajemniczym wpływem musieliby się zmienić. Ale przecież monstrancji do fabryki nieść nie można, a oni sami do kościoła nie przyjdą. Więc ja niosę Boga w moim sercu, jak w monstrancji i w ten sposób chcę udostępnić wpływ Chrystusa na dusze mych towarzyszy pracy".

To Akcja Katolicka, pojęta do głębi. To najważniejsze: nasza wiara, nasze życie, nasz udział we Mszy i Sakramentach św. Na nic kongresy, na nic zjazdy, piękne mowy i uchwały, pochody i manifestacje, procesje i pielgrzymki, wystawne publiczne nabożeństwa — jeśli nie będzie tej podstawy i tego fundamentu w każdej duszy. Panu Bogu chodzi nie o tłumy liczne i zgromadzenia, ale o każdą duszę i o życie łaski w niej.

Mamy więc mieć wiarę dla siebie i dla tych, którzy jej nie mają. Mamy się dwoić i troić w służbie Bożej, w gorliwości za tych, którzy go zdradzili, którzy znieważają Boga i to w tajemnicy jego miłości na krzyżu i ołtarzu.

III

Jeśli zaś uchwały Synodu wzywają nas do szczególnej czci Najśw. Serca Jezusowego i czci Najśw. Marii Panny[15]) — to krzyż, Chrystusową krwią zroszony, zbliża te dwa nabożeństwa ku nam. Na krzyżu miłość moja ukrzyżowana! — woła Paweł św. Jeśli miłość — to serce.

[15]) Rozdz. 12 cały.

Serce Jezusa przebite ostrzem lancy... nie tylko — ono zbrodniami, bezeceństwami, bezbożnością, tylu naszymi grzechami przygwożdżone do drzewa krzyżowego. Miłość nasza ukrzyżowana!!...

A pod krzyżem stoi Matka Jezusowa boleści pełna, nasza Pośredniczka i Opiekunka... Nie wahajmy się! Zbliżmy się! Mężczyźni, niewiasty, młodzieży, dzieci — padnijmy u stóp Chrystusowego krzyża, a w Sakramentach wielkanocnych oczyszczeni stańmy do nowego życia w Chrystusie Jezusie. Życie to w zatęchły, obumierający świat przelewajmy... Miłość Chrystusa nagli nas! Amen.

Kazanie siódme

Święte szaleństwo

Miłość Boża ma ostatnie słowo

. 1. Miłość stwarzająca i zbawcza.
2. Boskie szaleństwo Krzyża.

II. 1. Szatańska walka nienawiści z miłością — nasz w niej udział.
2. Przez miłość czynu i życia całego.
3. Przez miłość Boga w braciach.
4. Miłość zwycięży!

„Większej nad tę miłości nikt nie ma, aby kto duszę swą położył za przyjaciół swoich" *(Jan 15, 13)*

I

Tak uczynił nasz Pan. Dziś w ten wieczór wielkopiątkowy zebraliśmy się tu, by się nad tym zastanowić. Dziś, gdy wokół panuje nienawiść, zawiść, podstęp, zdrada, nieufność, mamy mówić o miłości, nieskończonej Bożej miłości. Wielki Piątek nas do tego upoważnia.

Zrzućmy, bracia, dziś wszystko z siebie, co nas drażni, zniechęca, może uprzedza nawet do księdza, Kościoła, religii (bo są takie strupy i rany w duszy czasem!) — wyrzućmy z serca zgryzotę, żale, smutek, może rozpacz, co

chwyta niekiedy człowieka za gardło, a pomyślmy: iż stoimy w obliczu nieskończonej Miłości. Czy to może być?

1. Pan Bóg nas biednych ludzi kocha. Z miłości nas stworzył. „Dlatego, że Bóg jest dobry, jesteśmy" — woła św. Augustyn. „Nie dlatego Bóg stworzył człowieka, jakoby go potrzebował, ale by miał na kogo zlać swe dobrodziejstwa", tłumaczy św. Ireneusz. Chwałą Bożą, świadkiem boskiej dobroci, radością Boga ma być człowiek. Kocha, ceni i szanuje Bóg to swe stworzenie, ten swój obraz i podobieństwo. A gdy człowiek znieważył Boga, w swej pysze chciał mu stać się równym, idąc za podszeptem szatana, nie usłuchał jego woli, sprzeciwił mu się, postąpił, jak chciał sam — mógł go Stwórca tak pozostawić, jak zostawił upadłych aniołów, którzy mu wypowiedzieli posłuszeństwo. Wiemy jednak, jaka jest ostateczna grzechu tego pomsta i jakie upadku ludzkiego ukaranie. Już od 2000 prawie lat stoi zdumiony świat przed tą Boską tajemnicą i pojąć jej nie może. Wielu, nie pojmując jej, nie uznaje i bluźni. Dziś w ciszy tego wieczoru adorujemy tę tajemnicę Boskiej pomsty (!?), której na imię: Miłość. *„Albowiem tak Bóg umiłował świat* (tzn. ludzi), *że Syna swego jednorodzonego dał, aby wszelki, kto wierzy weń, nie zginął, ale miał żywot wieczny"*[1]) oto odpowiedź iście boska... Syna swego jednorodzonego dał, dał go na nędzę, na tułaczkę, na poniewierkę, na mękę okrutną Ogrójca, Golgoty, na śmierć. Czy mało jeszcze? Żłób w betlejemskiej grocie i suchy, twardy, krwią ofiarną zbroczony pień krzyżowy — to dowody tej miłości: tak Bóg umiłował świat...

Zaiste „Panie, mój! Choć stworzyłeś i niebo i ziemię,
Człowiek zrozumie ciebie tylko w Betlejemie...
Panie mój! Choć zapalasz i gasisz gwiazd krocie,
Serce ludzkie zapalisz tylko na Golgocie"[2]).

bo też na Golgocie zapłonęły ognie, które do dziś biją żarem nieostygłym, a nie wygasną nigdy.

---

[1]) Jan 3, 16. [2]) Rostworowski *„Confiteor"*.

Św. Paweł i św. Jan prześcigają się w podziwianiu i wychwalaniu tej ofiarnej, cierpiącej i zbawczej miłości Jezusa. Chcieliby ją na różny sposób ludziom wrazić głęboko w pamięć, otrzeźwić nią świat zaczadzony namiastką, parodią, koszmarem miłości... Widać, brak im słów.

Bóg śle z miłości Syna swego jednorodzonego na ziemię... On zaś miłosierdziem zdjęty, duszę swą kładzie za grzesznych — oto dwie prawdy, dwa bieguny miłości Ojca i Syna ku biednym ludzkim stworzeniom, około których obracają się myśli i słowa natchnionych pisarzów. *„W. tym się okazała miłość Boża w nas, iż Syna swego jednorodzonego posłał Bóg na świat, abyśmy żyli przezeń". — „W. tym jest miłość, nie jakobyśmy my umiłowali Boga, ale iż on pierwszy umiłował nas i posłał Syna swego ubłaganiem za grzechy nasze"*[3]). A *„w tym poznaliśmy miłość Boga, iż on duszę swą za nas położył"*[4]). *„A chodźcie w miłości, jako i Chrystus umiłował nas i wydał samego siebie za nas obiaty i ofiary Bogu na wonność wdzięczności"*[5]).

2. Chrystus sam śmierć swą czyni miarą miłości przyjaciół. Przyjaciółmi nazywa nas Zbawca chyba dlatego, iż przyjacielem grzeszników był zwan. Św. Paweł, jako sam jeden z tych, za których umarł Chrystus, przeciwstawia ohydę grzechu z jednej strony, a z drugiej bezmiar tej zbawczej miłości... *„...Lecz Bóg zaleca miłość swoją względem nas, że gdy jeszcze byliśmy grzesznymi, Chrystus za nas umarł... gdy byliśmy nieprzyjaciółmi, zostaliśmy pojednani z Bogiem przez śmierć Syna jego..."*[6]).

Tak otrzaskaliśmy się już z tymi dowodami Boskiego miłosierdzia, tak przesuwamy się szybko i przebiegamy przez życie, ocierając się prawie o krzyż — tyle nagromadziło się dziś w sercach ludzkich urazy i bólu wobec nędzy, głodu, bezrobocia, cierpień i zawodów, że syknie czasem to udręczone serce albo i bluzną usta w niebo

[3]) Jan 4, 9—10. [4]) 1 Jan 3, 16. [5]) Efez. 5, 2. [6]) Rzym. 5, 8—10.

skargą na niesprawiedliwość, na brak litości; — taki z drugiej strony znów zalew zbrodni, grzechów, taka poniewierka dusz w brudzie i złości, takie upodlenie serc — że obcą nam się może wydaje mowa o miłości wzajemnej Stwórcy i stworzenia. Dziś, w tym jedynym dniu w roku, skroś te udręki i rozpaczne bóle, skroś te wyzywające Boga bunty, skroś te domagające się pomsty i kary zbrodnie — dziś próbujmy pojąć za św. Pawłem, *„która jest szerokość i długość, wysokość i głębokość w Bożej miłości"*, próbujmy *„poznać przewyższającą wszelką mądrość"* (i wyrachowanie), *miłość Chrystusową"*[7]) — a przekonamy się, że jest bez granic. *„Umiłowawszy swoich, którzy byli na świecie, do końca* (tj. aż do ostateczności) *ich umiłował"*[8]). W ludzkim naszym języku nazywa się to miłość aż do szaleństwa. Nie bójmy się tego określenia tu, gdy mowa o miłości Chrystusowej ku nam. Jeśli gdzie, to tu ono się nadaje. Bo czyż nie mówili Żydzi, słuchając przypowieści o dobrym pasterzu, co duszę swą kładzie za owce swoje, słuchając, jak potem stwierdzał z naciskiem Chrystus: jam jest pasterz dobry... dlatego mnie miłuje Ojciec, iż ja kładę duszę moją — *„Opętany jest i szaleje; czemu go słuchacie?"*[9]).

Chryste, Panie nasz i Boże — nie bierz śmiałości naszego wezwania za zuchwałe — ale szalejesz szaleństwem miłości Ojca niebieskiego, a opętała cię miłość i litość bezmierna ku nam. Tak kochasz nasze dusze!! Jak ciężką musi być obrazą — wzgarda twej miłości!! Rozumiemy teraz nieszczęścia, wojny, kataklizmy i piekło udręk na ziemi??... Rozumiemy ognistą czeluść piekielną w wieczności?? — Odepchnięta miłość!! *„Albowiem Bóg nasz jest ogniem trawiącym"*[10]).

Kanonizowany w r. 1910 braciszek z zakonu Redemptorystów, św. Gerard Majella, przechodząc przed wielkim ołtarzem, usłyszał raz wyraźnie: Gerardzie, ty szalejesz!... Aleś ty, Panie, pierwej oszalał dla mnie!... odpowiedział święty.

[7]) Efez. 3, 18. [8]) Jan 13, 1. [9]) Jan 10. [10]) Żyd. 12, 29.

II

1. Bracia, czy to wszystko aby prawda? czy to nie przesada, nie ckliwość pobożna i nie mamienie siebie samego?! Tak by powiedzieć trzeba, gdyby nam sam Bóg tego nie objawił: iż jest Miłością i gdyby raz po raz miłości swej, której nie cofnął, nie przypominał. *„Kto nie miłuje, nie zna Boga, albowiem Bóg jest miłość“*[11]). Dwieście lat temu przeszło, jak się skarżył Chrystus Pan św. Marii Małgorzacie w klasztorze Paray-le-Monial: „Oto Serce, które tak bardzo ukochało ludzi, a wzamian odbiera niewdzięczność i wzgardę“. Potężniejąca z roku na rok cześć Serca Jezusowego — to ustawiczne wołanie Zbawiciela świata ku ludziom, o powrót do niego, który im ofiaruje swe serce, „jako ostatni wysiłek miłości... w tych ostatnich czasach jedyny ratunek dla dusz“. Nie koniec na tym. 14-go maja 1915 w wiosce włoskiej Vische zamknęła oczy na wieki siostra Ludwika Małgorzata, do której przez szereg lat przemawiał głos Boży, przymuszał ją do objawienia drugim życzeń i woli Chrystusowej. A życzenie to: „Okaż me serce moim kapłanom“ — usłyszała świątobliwa zakonnica jeszcze w r. 1902. Kapłanom daruję me Serce — powtarza Chrystus, — by przez miłość kapłanów i świeckich zdobyć świat. 23-ch biskupów, tysiące kapłanów i wiernych tworzy już dziś tzw. koalicję „przyjaciół Serca Jezusowego“, według zleceń świątobliwej zakonnicy zorganizowaną, jako armię, walczącą miłością... o miłość.

Bo czujemy wszyscy, że walka i to zawzięta toczy się na świecie w oczach naszych: walka światła i świętości z grzechem, złem i nocą — walka miłości z nienawiścią — ducha ze zwierzęciem w człowieku — Boga z szatanem w świecie. Zwycięstwo musi należeć do Boga, choćby dziś pozory myliły. Ostatnie słowo w tej z piekłem rozprawie będzie miała Miłość nieskończona. Chodzi o to, bracia, czy i w nas, czy też poza nami!? A to od nas zależy. W wojnie tej, choć posługuje się ona kulą, sztyletem i trującym gazem, najważniejsza rzecz to rozumne serce — czyli człowiek z wiarą i miłością. To walka na serca i o serca. Do kogo nasze serce należy dziś i do kogo należeć będzie w on dzień ostatecznej rozgrywki światła z nocą?

[11]) I Jan 4, 8.

„A my, którzy jesteśmy dniowi, bądźmy trzeźwi, oblekłszy pancerz wiary i miłości, a przyłbicę nadziei zbawienia — upomina Paweł św. — *gdyż Bóg nie przeznaczył nas na gniew, ale na nabycie zbawienia przez Pana naszego — Jezusa Chr., który umarł za nas, abyśmy, czy to czuwając czy kiedy uśniemy, razem z nim żyli“*. Oto nasz program i nasza strategia w tych bojach... a broń nasza: wiara, nadzieja i miłość.

Człowiek musi coś kochać, jest stworzony po to, by kochał. Jeśli nie pokocha rzeczy wielkich, świętych, nurzać się będzie w podłości. Wrogowie Chrystusa dziś nie przebierają w środkach, oddali się sprawie „na całego“. Czyż nie poszaleli w nienawiści i zemście? Cóż nam czynić należy?

2. Jedno! — usłyszeć głos Boga naszego, który ma prawo domagać się od nas uznania, wiary i miłości: *„Przyszedłem ogień puścić na ziemię i czegoż chcę, jeno aby był zapalon“*[13]). *„Synu, daj mi serce swoje!“* Czy nie widzimy, jaka pożoga rozgorzała na świecie, a ognie jej niebios sięgają?! Ogień ogniem musi być strawiony. Niech serca nasze obejmie płomień miłości Bożej! Dlatego jesteśmy stworzeni i to ma być naszym szczęściem i życiem wiecznym w niebie: miłość nieskończonego dobra. Tylko Boga nie przedstawiajmy sobie, jako coś nieuchwytnego, poza chmurami gdzieś przebywającego... Bóg nasz stał się nam bliski, to brat, przyjaciel, Pan i Król nasz. A kochać Chrystusa — to nie jakaś mdła czułostkowość, słodkawa pobożność. Kochać Chrystusa — to zerwać z grzechem, nie paktować z szatanem, żyć, borykać się w imię zbawienia swej duszy,

[12]) I Tess. 5, 8—10. [13]) Łk. 12, 49.

chować Boże przykazania. *„Albowiem ta jest miłość Boża, abyśmy przykazań jego strzegli, a przykazania jego nie są ciężkie"*[14]). Cóż może być trudnego dla duszy, która kocha? Tym bardziej, że wiem, dlaczego kocham i wiem za co. — *„My tedy miłujemy Boga, iż nas pierwej umiłował"*[15]).

Wahasz się, wzdrygasz, boisz, żal ci rzucić, coś dotychczas umiłował? I choćbyś miał sobie dużo do wyrzucenia, choćbyś się nie czuł godny tej miłości — pójdź, a przypatrz się: skrwawione ciało, rozdarte rany rąk i nóg, przebite serce — wszystko dla ciebie. Nie ma innego wyjścia, jak runąć do stóp krzyża: „Tu kres złości moich, przy nogach przebitych twoich". Ale kres to znaczy koniec. Miłość przebacza wszystko i umacnia. *„Albowiem będę miłościw nieprawościom ich i grzechów ich nie wspomnę"*[16]).

3. Kochać Chrystusa — to znaczy miłować braci. *„Jeśli nas Bóg tak umiłował i my powinniśmy jeden drugiego miłować"*[17]) *i my powinniśmy kłaść dusze za braci*[18]), jeden drugiemu nogi umywać, jako Chrystus uczynił swym uczniom — ta jest prosta, a wzniosła mądrość ewangelii Jezusowej. Wszelką przysługę, choćby najmniejszą, jak choćby podanie kubka wody, wyświadczoną jednemu z tych najbiedniejszych, Syn Boży przyjmuje jakby sobie uczynioną. Sąd bez miłosierdzia zapowiada na tych, którzy miłosierdzia nie czynią, ani miłości nie znają. Za wzorem bohaterskiej aż do ostatniej kropli krwi ofiary Chrystusa szły i idą tysiące, miliony. Zapamiętują się w posłudze braciom, zapominają o sobie zupełnie. U nich miłość Boża niezrozumiała bez miłości bliźniego. Tak być powinno — bo to właściwie jedna miłość, z Boga się wywodząca.

W małym portugalskim miasteczku chował się mały chłopiec Jan Cuidad. Mając lat 8, żądny przygód w wielkich miastach, wywędrował do Madrytu. Wieść o nim zaginęła. Matka zmarła ze zgryzoty, ojciec, owdowiawszy, wstąpił do Franciszkanów. Tymczasem Janek wałęsał się po ulicach miast, najmował się do służby, dorósłszy, zaciągnął się do wojska, pod Karolem V walczył w obronie Wiednia przed najazdem tureckim, był pasterzem owiec u zamożnej pani w Sewilli, przez dłuższy czas służył pewnej rodzinie, skazanej na wygnanie do Afryki. Mając lat 46, wrócił w rodzinne strony. Słuchając 26 grudnia kazania bł. Jana Awili, wstrząśnięty do głębi, wybiegł na ulicę, rwąc włosy z głowy, tłukąc głową o ściany, tarzał się po ziemi i wołał z całych sił do nieba: miłosierdzia! Przechodnie myśleli, że zwariował. Litościwi ludzie oddali go do domu obłąkanych, a Jan w duchu pokuty zniósł te upokorzenia. Był zdrowy na umyśle, ale nie mógł sobie darować zmarnowanych lat. Miłość Boża poraziła go. Przebiegając ulice Grenady w Hiszpanii, wołał: „Czyńcie dobrze, moi bracia, z miłości ku Bogu!" — Sam pracuje odtąd w szpitalach, pełniąc najniższe przy chorych posługi, gromadzi koło siebie towarzyszów, tworząc z nich Zgromadzenie Braci Miłosiernych (Bonifratrów). Umiera w 1550 r., a w roku 1690 Kościół wynosi go do czci ołtarzów. Św. Jan Boży. Dziś jego zgromadzenie liczy 22 tysiące braci, obsługujących szpitale w Europie, Azji i Ameryce. Posiew Bożej miłości. Nigdy nie jest za późno, by się nawrócić i ukochać Boga.

Miłość Boża, a nie co innego, pcha o. Jana Beyzyma czy o. Damiana na odludne wyspy do trędowatych, by tam wśród tych zapowietrzonych, służąc duszom i ciałom, trądem powoli byli stoczeni. Zaiste szaleńcy boży! Takim był i w wieku ubiegłym ks. Jan Bosko, dziś święty, który zbierał na ulicach Turynu opuszczoną bezdomną młodzież, dzielił się z nią swym mieszkaniem i skromnym posiłkiem, byle ją ratować. Patrząc na to niezwykłe, niepraktykowane dotąd duszpasterstwo, nawet dostojnicy kościelni podejrzewać zaczęli, iż ks. Bosko chyba nie przy zdrowych zmysłach. Dwóch z nich, zamówiwszy karetkę pogotowia, chciało

[14]) I Jan 5, 3. [15]) I Jan 4, 19. [16]) Żyd. 8, 12. [17]) I Jan 4, 11. [18]) I Jan 3, 16.

świętego kapłana odstawić do domu umysłowo chorych. A że był dowcipny nasz święty, poprosił naprzód obydwóch dostojników, by zechcieli zająć miejsca w karecie, sam zatrzasnął potem drzwi, polecając woźnicy jechać, dokąd go zamówiono. A dziś dwa przez niego założone zgromadzenia: XX. Salezjanów i Córek Marii Wspomożycielki Wiernych dziesiątki i setki młodzieży biednej na całej kuli ziemskiej na dzielnych wychowują ludzi...

A oto szaleniec miłości z naszej niwy polskiej. W roku 1887 w sylwestrową noc w sali balowej „pod Baranami" w Krakowie tańczył wytworny arystokrata, artysta-malarz Adam Chmielowski. Nikt nawet nie zauważył, że miał protezę zamiast nogi, którą stracił w czasie powstania 1863 roku. Nagle znikł, opuścił balową salę i udał się wprost do „ogrzewalni" — przytułku nędzarzy przy ul. Skawińskiej. W noc tę nastąpił ów przełom, z którego zrodził się św. Franciszek polski, biedaczyna krakowski, brat Albert. Sporo jeszcze upłynęło czasu zmagań i walk, nim przywdział z worka zrobiony zgrzebny habit, by służyć ostatniej wydziedziczonej nędzy... Miłość Boża trafia nieraz serca ludzkie nagle jak strzała, nawet i na parkiecie sali balowej i każe iść służyć braciom...

4. Świat uważał ich za szalonych i z politowaniem patrzył na niesamowite ofiarne aż do wyniszczenia życie. Święte szaleństwo krzyża ponawia się ustawicznie w świecie i duszach! Nam wszystkim: duchownym i świeckim uczniom Chrystusowym trzeba trochę tego szaleństwa. W służbie Bożej tak jesteśmy często wyrachowani, interesowni, tak po kupiecku ją niekiedy traktujemy. Trzeba nam koniecznie od przykazań miłości w pacierzu i od wzniosłych słów i uniesień na modlitwie przejść do czynu, do życia i to najprzód we własnym ciasnym kółku: w domu, pośród rodzeństwa, krewnych — w sąsiedztwie. Ileż tam zawiści, gniewów, zadawnionych niechęci?! A na szał nienawiści, pracującej w świecie między narodami, państwami, grupami społecznymi lekarstwem tylko

szaleństwo miłości. Jak daleko nam jeszcze do tego!? Nie pozostaje nam nic, jak zabrać się do siebie i do braci i zapalać pracowicie, wytrwale w każdym sercu to, czego Bóg od nas najbardziej się spodziewa, czego pragnie: aby był zapalon Chrystusowy ogień miłości. W jego Boskim Sercu tego pożaru miłości nie zbraknie, wystarczy dla wszystkich — wystarczy, by rozgorzał lodowaty świat — wystarczy, by zagasły płomienie grzechu i piekła na ziemi. Ale to stać się może przez nasze miłością Bożą rozpalone serca. Byleśmy tylko raz poznali i uwierzyli miłości, którą Bóg ma w nas. *„Bóg jest miłość, a kto mieszka w miłości, w Bogu mieszka, a Bóg w nim"*[19]). Byleśmy tylko raz pozwolili się jej ogarnąć! Tak trzeba. Miłość to nie letniość, obojętność, obcość — miłość to nie ślamazarność, lęk, ustępliwość — miłość to czyn, życie, ofiara... Miłość to walka o zwycięstwo Boga w nas, wokół nas, w Polsce i w świecie.

Kończą się czasy niemocy wobec zła. Ruszamy w imię Jezusowej prawdy i miłości. Synod Plenarny wzywa do udziału czynnego wszystkich w tej powszechnej wyprawie... Wyruszcie na front walki o chrześcijaństwo w kraju, wy, kobiety dzielne i nieustępliwe i wy, niezłomni, a zdobywczy mężowie wszystkich zawodów i stanów. W pierwszych szeregach stawajcie wy, młodzi z miasta i ze wsi, z fabryki i warsztatu, z biur i handlu, z uniwersytetów i ze szkół! (według Orędzia). Dzieci, pod sztandarami Króla miłości, Jezusa Eucharystycznego zrzeszone, pomagajcie modlitwą i niewinnością serc waszych, pilnie jak najdłużej, na zawsze strzeżoną, w budowaniu królestwa jego na świecie!

„Jeśli kto nie miłuje Pana naszego Jezusa Chrystusa, niech będzie przeklęty"[20]). Chrońmy się przed tym przekleństwem w miłości pełnym Jezusowym Sercu. Prośmy tej, która Matką pięknej miłości się zwie, by nas nauczyła kochać Boga tak, jak sam chce, byśmy go kochali, by nam wyprosiła tę miłość, która nam rozjaśni życie — śmierć

[19]) I. Jan 4, 16. [20]) I. Kor. 16. 22.

szczęśliwą uczyni — prześwietli grób nasz — złączy na wieki z tym, który cały jest miłością...

Bo *„choć proroctwa zniszczeją, chociaż języki ustaną, choć umiejętność będzie zepsowana — miłość nigdy nie ginie“*[21]). *„Jezus Chrystus wczoraj i dziś, ten i na wieki“*[22]). Amen.

KAZANIA KATECHIZMOWE

Ks. Lucjan Bernacki — Poznań

17. Stworzenie Aniołów

W ostatniej nauce mówiliśmy o tym, skąd pochodzi świat i jaki jest cel stworzenia jego. Pismo św. w lapidarnym zdaniu: *„Na początku stworzył Pan Bóg niebo i ziemię“*[1]) wskazało nam na Pana Boga jako stwórcę świata. Objawienie też pouczyło nas, że pierwszym celem stworzenia jest chwała boża i objawienie doskonałości bożych na zewnątrz. Drugim zaś celem stworzenia, to szczęśliwość, której pełni nie możemy znaleźć gdzie indziej jak w chwale samego Boga.

Świat stworzony przedstawia się nam w trojakiej postaci: Widzimy świat materii, wierzymy w świat duchów niewidzialnych; wreszcie stwierdzamy połączenie tych dwóch światów w człowieku, który składa się z ciała i z ducha. Dziś rozważać będziemy o najwyższej formie stworzenia, o świecie duchów czyli o Aniołach.

*

Są ludzie, którzy nie wierzą w to, czego nie widzą. Gdy mówi się im o Aniołach, uśmiech pobłażania ukazuje się na ich obliczu. Sądzą, że ta nauka dobra jest jeszcze dla dzieci, ale nie dla dorosłych. Prawdą jest, najmilsi w Chrystusie Panu, że samym rozumem nie możemy udowodnić istnienia Aniołów. Nie na rozumie też opiera

[21]) I Kor. 13, 8. [22]) Żyd. 13. 8. [1]) Rodz. 1, 1.

się nauka wiary, lecz na objawieniu bożym. To objawienie zaś wyraźnie nas poucza, że istnieją duchy, tak samo, jak człowiek, powołane do bytu wszechmocą Boga.

Nie podobna przytoczyć wszystkich miejsc Pisma św., które mówią nam o istnieniu Aniołów. Wymienię więc tylko kilka. I tak czytamy w Starym Testamencie, jak Anioł pocieszał Hagarę, służącą Abrahama, i zachęcał ją do ufności w Boga. Aniołowie zniszczyli występne miasta Sodomę i Gomorę, sprowadzając na nie ogień i siarkę. Anioł wstrzymuje rękę Abrahama, gdy chciał przebić Izaaka na ofiarę Bogu. Jakub podczas ucieczki przed swym bratem Ezawem widział we śnie drabinę, sięgającą aż do nieba, a na niej Aniołów zstępujących i wstępujących do nieba.

W Nowym Zakonie czytamy w Ewangelii św. Łukasza, jak to Archanioł Gabriel ukazał się Zachariaszowi i zapowiedział mu narodzenie się św. Jana Chrzciciela. Ten sam Archanioł przybył do Marii z poselstwem od Boga. Pasterzom betlejemskim zjawia się nieprzeliczony zastęp Aniołów, śpiewających: *„Chwała na wysokości Bogu“*. Anioł też pouczył św. Józefa o zamiarach Heroda względem Dzieciątka Bożego i kazał mu uciekać do Egiptu. Aniołowie służą Zbawicielowi, gdy ten odrzucił kuszącego szatana na pustyni. Anioł też wzmocnił go, gdy w Ogrójcu krwią się pocił. Wreszcie Anioł odwalił kamień u grobu Zbawiciela zmartwychwstałego, i pouczył niewiasty jerozolimskie o zmartwychwstaniu Pana Jezusa. A gdy żydzi uwięzili św. Piotra, na prośby i modlitwę pierwszej gminy chrześcijańskiej, Bóg zesłał Anioła, który w cudowny sposób uwolnił Piotra z więzienia.

Skąd się wzięli Aniołowie?

Św. Paweł poucza nas, że Bóg sam stworzył Aniołów. *„W Chrystusie wszystkie rzeczy zostały stworzone na niebie i na ziemi, widzialne i niewidzialne, czy to trony, czy państwa, czy księstwa czy zwierzchności, wszystko przezeń i dla niego stworzone zostało“*[2]). Wiara więc

[2]) Kol. 1, 16.

w istnienie Aniołów nie ulega żadnej wątpliwości. Zbyt jasno o nich mówi samo objawienie. Toteż św. Augustyn powiada, że „chociaż byśmy nie widzieli zjawienia się Aniołów, wiemy jednak o istnieniu Aniołów z wiary objawionej“[3]).

Jak wygląda Anioł? słychać nieraz zapytanie. Wyobrażenia nasze pod tym względem są często błędne. Przedstawia się na obrazkach Aniołów jako dzieci lub młodzieńców ze skrzydłami, i wedle tych nieścisłych i błędnych obrazów tworzymy sobie nasze pojęcie o naturze Anioła. Wiara natomiast uczy nas, że Aniołowie. to duchy czyste, czyli istoty rozumne, które nie posiadają ciała, których więc w żaden sposób nie można sobie wyobrazić. *„Czy nie są oni wszyscy służebnymi duchami, posłanymi na posługę dla tych, którzy mają posiąść dziedzictwo zbawienia?“*[4]) powiada o nich św. Paweł; *„Duch zaś nie ma ciała ani kości“*[5]).

Choć nie możemy sobie wyobrazić Anioła, możemy jednak powiedzieć, że ze wszystkich stworzeń jest on najpiękniejszy. Jak duch przewyższa wartością ciało, tak piękno duchowe przewyższa swą doskonałością i wspaniałością każde i największe piękno wyrażone w świecie materialnym.

Można by zarzucić, że w Piśmie św. Aniołowie często występują w postaci ludzkiej. Tłumaczy się to tym, że Aniołowie przyjmowali pozorną postać ludzką, by móc się dać poznać ludziom i z ludźmi rozmawiać. Sami natomiast w istocie swej są niematerialni i bezcieleśni. Pouczający jest pod tym względem wypadek zjawienia się Rafała Archanioła. Objaśnił on Tobiasza: *„Wydawało się wprawdzie, żem z wami jadł i pił, ale używam pokarmu niewidzialnego i napoju, który od ludzi oglądan być nie może“*[6]).

Anioł więc, to duch bezcielesny obdarzony rozumem i wolną wolą. Rozum anielski różni się od naszego tym, że jest wyższy i więcej bystry. Rozum anielski niezależny

[3]) In Ps. 103, Serm. 1, 15. [4]) Żyd. 1, 14, [5]) Łk. 24, 39, [6]) Tob. 12, 19.

w swym działaniu od przypadłości cielesnych, pojmuje wszystko daleko jaśniej, czyściej, głębiej i szerzej. W szczególności poznaje doskonale zamiary Boga i dzieła jego Opatrzności nad światem. Choć i dla nich istnieją tajemnice, podobnie jak dla nas ludzi. Tyczy to przede wszystkim poznania istoty Boga. I tak powiada Pismo św.: *„Nikt nie wie co jest w Bogu, jeno Duch boży“*[7]). Chociaż więc lepiej poznawają Pana Boga od nas, w pełni pojąć Boga nie mogą tak samo jak i my. Nie znają też przyszłości, która Bogu samemu jest wiadoma; w szczególności nie znają, jak poucza nas sam Zbawiciel, dnia sądu ostatecznego. Nie mogą też znać tego, co człowiek myśli i uczyni. Te rzeczy pochodzące z wolnej woli człowieka znane być mogą tylko wszechwiedzy samego Boga. Aniołowie mogą najwyżej z zewnętrznych znaków przypuszczać, co się w człowieku kryje.

Odpowiednio do siły ich umysłu rozporządzają Aniołowie mocą wyższą niż my. Widzimy to z przykładów, podanych w Piśmie św. I tak dwaj Aniołowie zburzyli w jednej chwili Sodomę i Gomorrę, dwa potężne i bogate miasta wraz z ich mieszkańcami[8]). Anioł jednej nocy zabił wszystko z pierworodnych Egiptu[9]). Jeden tylko Anioł zabił w jedną noc 185 tysięcy wojska w obozie króla asyryjskiego Sennacheryba[10]). Anioł też Pański otworzył bezszelestnie drzwi więzienia i wyprowadził zeń św. Piotra, nie obudziwszy trzykrotnej straży[11]).

Mimo tej mocy nadzwyczajnej, jaką Aniołowie rozporządzają, nie są oni jednak wszechmocni. Nie mogą stworzyć z niczego ani jednego ziarnka piasku. Stwarzać bowiem może tylko Bóg, jak stwierdziliśmy w dawniejszych naukach. Mogą więc działać wielkie dziwy, większe niż wszyscy ludzie razem wzięci, ale nie mogą nikomu i niczemu dać istnienia.

Aniołowie nie tylko są dobrzy i doskonali, ale od chwili swego stworzenia i święci. Świętość ich jest następ-

[7]) 1 Kor. 2, 11. [8]) Rodz. 19. [9]) Wyjść. 12, 29. [10]) 4 Król. 19, 35. [11]) Dz. Ap. 11.

stwem łaski uświęcającej, otrzymanej od Boga od samego początku. Ich świętość przewyższa naszą z tej choćby racji, że z istoty swej wyżsi od nas, jako duchy czyste i doskonałe, z natury swej więcej są zdolne przyjąć łaski niż człowiek.

Ilu jest Aniołów? Nikt tego powiedzieć nie może. Pismo św. tylko ogólnie mówi nam o bardzo wielkiej liczbie Aniołów. Daniel prorok opisuje swe widzenie, w którym widział niebo i tron boży. *„Tysiąc tysięcy* (Aniołów) *służyło mu*, powiada, *i tysiąc milionów stało przy nim"*[12]). Pan Jezus mówi też o legionach Aniołów, które na jego prośbę Ojciec przysłałby mu z nieba, gdyby go o to prosił[13]). Na innych miejscach mówi Pismo św. o niebieskich zastępach i wylicza dziewięć chórów anielskich. Dzieli się te chóry na trzy hierarchie.

Do najniższej należą Aniołowie, Archaniołowie i Księstwa.

Do drugiej: Moce, Władze i Państwa.

Do trzeciej: Trony, Cherubiny i Serafiny[14]).

Każdy z tych chórów ma swoje zadanie w planie bożym. Aniołowie to posłańcy boży do ludzi, zarazem przyjaciele nasi najbliżsi, którzy strzegą nas, bronią od złego i ułatwiają drogę do nieba. Archaniołowie to duchy wyższe, przez które Pan Bóg objawia ludziom ważniejsze sprawy. I tak widzimy Archanioła Gabriela objawiającego Danielowi prorokowi czas przyjścia Zbawiciela. Ten sam zwiastuje Najśw. Panience, że ma zostać Matką Syna Bożego. Św. Michał Archanioł ze swej strony stanął na czele dobrych Aniołów przeciw zbuntowanym. On i dziś pomaga Kościołowi w walce z wrogiem Boga i ludzi. Księstwa to Aniołowie opiekunowie krajów i całych narodów. Moce to duchy obdarzone przez Boga szczególnymi władzami i siłami, potrzebnymi do wykonania dzieł najtrudniejszych. Władze posiadają moc nad duchami złymi i stoją w obronie Kościoła przeciw nim.

[12]) Dan. 7, 10. [13]) Mt. 26, 53. [14]) Ps. — Dionysius, De coel. hierar. 3.

Państwa odznaczają się szczególną gorliwością o chwałę Boga i panują Aniołom niższym.

Trzy ostatnie chóry odznaczają się tym, że znajdują się najbliżej tronu Pana Boga. Aniołów szczególnie blisko będących Boga jest siedm. Mówi o nich św. Rafał Archanioł. Gdy wrócił z dalekiej drogi z młodym Tobiaszem, przedstawił się mówiąc: *„Jestem jeden z siedmiu, którzy stoimy przed Panem"*[15]). O tych siedmiu zdaje się mówić i św. Jan w swym Objawieniu. Przedstawia ich jako Aniołów, którym Pan Bóg wyznaczył szczególną misję przed końcem świata[16]). Jednego z nich, Cherubina, Pan Bóg postawił przed rajem, gdy wypędzał z niego pierwszych ludzi. Serafini to ci zapewne, którzy największą pałają miłością ku Bogu. Mówi o nich Izajasz prorok. Widział ich przed tronem Boga, śpiewających w zachwycie niebiańskim: *„Święty, święty, święty Pan Bóg zastępów! Pełna jest wszystka ziemia chwały jego"*[17]).

Wszyscy Aniołowie, jak widzimy, stoją w bliskim stosunku do Boga. Są z natury swej najdoskonalszym obrazem Boga. Łączy ich z Panem Bogiem najserdeczniejsza przyjaźń i miłość. Pełni uwielbienia i wdzięczności oddawają Stwórcy swemu najgłębszą cześć i śpiewają nieustannie jego chwałę.

W stosunku do ludzi są oni posłańcami bożymi. Bóg posługuje się nimi, by objawiać ludziom swą wolę i by wykonywać swe zamiary. Są oni z nami złączeni węzłem najwyższej sympatii i miłości. Radowali się, gdy stwarzał nas Bóg. Otaczali lud wybrany szczególną opieką na pustyni. Zjawiali się patriarchom, sędziom i prorokom w czasach walk o wolność i o czystość religii ojców. Widzimy Aniołów czynnych około narodzenia się Zbawiciela. Ogłaszają pasterzom wesołą nowinę i znajdują się u boku Pana Jezusa w niejednej ważnej chwili jego ziemskiego życia. Później towarzyszą Apostołom w ich działalności misyjnej i otaczają swą opieką Kościół nasz święty. Oni to na rozkaz boży powołają z gro-

[15]) Tob. 12, 15. [16]) Obj. 8—11. [17]) Iz. 6, 2—3.

bów ludzi na sąd ostateczny i ukażą się ze Zbawicielem, gdy przyjdzie sądzić żywych i umarłych. Tak więc Aniołowie złączeni są z dziejami ludzkości jak najściślej. Opieka ich odnosi się także do ludzi poszczególnych. I w tej czynności są oni nam najwięcej bliscy i najwięcej znani.

Jako Aniołowie-Stróżowie czuwają oni nad nami, szczególnie nad naszym życiem duchowym. Ale i nad ciałem naszym roztaczają nieraz potężną swą opiekę. Pięknie przedstawia to zadanie Aniołów psalmista Pański: *„Aniołom swoim rozkazał o tobie, aby cię strzegli na wszystkich drogach twoich. Na ręku będą cię nosić, byś snać nie obraził o kamień nogi swojej“*[18]). Jest to też przekonaniem całego Kościoła, że każdy człowiek posiada swego Anioła Stróża. Potwierdza się ta wiara nasza słowami Pana Jezusa: Pewnego razu wziął chłopca i postawił w pośrodku Apostołów i rzekł: *„Zważajcie, abyście nie wzgardzili jednym z tych małych; albowiem wam powiadam, iż Aniołowie ich w niebiesiech zawsze widzą oblicze Ojca mego, który jest w niebiesiech“*[19]). Łącznie z tym powiedzeniem Pana Jezusa św. Bazyli oświadcza: „Nikt nie może przeczyć, że każdy z wiernych ma swego Anioła u boku swego“[20]). Wiara Kościoła w opiekę Aniołów nad nami okazuje się w tym, że obchodzimy rokrocznie uroczystość Aniołów-Stróżów.

Nie tylko ludzie poszczególni cieszą się opieką swego Anioła-Stróża. Każde państwo, każdy naród jako naród otrzymał od Pana Boga swego Anioła opiekuna. Poucza nas o tym wizja Daniela proroka, który widział Michała Archanioła walczącego u boku Rafała w sprawie ludu wybranego[21]). Podobnie widział we śnie św. Paweł pewnego Macedończyka, który stanął przed nim i prosił: *„Przyjdź do Macedonii i ratuj nas“*[22]). Był to wedle opinii Ojców Kościoła Anioł opiekuńczy Macedonii, który wzywał Apostoła na misje w tym kraju.

[18]) Ps. 90, 11—12. [19]) Mt. 18, 10. [20]) Contra Eunom I, 3, 1. [21]) Dan. 10, 12. [22]) Dz. Ap. 16. 9.

Z nauki o Aniołach płynie dla nas wielka pociecha. Niedość że Pan Bóg sam czuwa nad nami, przydał on jeszcze każdemu z nas, jednego ze swych Aniołów, by strzegł nas przed złą przygodą, prowadził do świętości i w końcu do życia wiecznego. Opieka ta odnosi się tak co do duszy naszej jak i co do ciała naszego. Każdy z nas doświadczył już nieraz tej dziwnej opieki swego Anioła Stróża.

20 kwietnia 1890 r. urządziły dzieci szkolne spod Reichenberg w Czechach wycieczkę do lasu. Wnet zabawę ich przerwała burza. Gdy lunął deszcz, dzieci w liczbie 31 schroniły się pod wysoki świerk. Nagle jakiś głos wewnętrzny kazał jednej z dziewczynek uciec spod drzewa. Wzięła ze sobą kilkoro dzieci, a reszta pobiegła za nimi. Zaledwie dzieci oddaliły się o kilka kroków, uderzył w drzewo piorun i roztrzaskał je z strasznym łoskotem. Rozdarty piorunem świerk, rzecz dziwna, wyglądał jak krzyż. Rodzice dzieci ocalonych wystawili na tym miejscu krzyż w podzięce za opiekę Aniołów.

Inne dziwne ocalenie podaje historia z życia papieża Piusa IX. Jako mały chłopiec usługiwał on do Mszy św. w domowej kaplicy. Pewnego dnia, gdy klęczał na stopniach ołtarza, spostrzegł po drugiej stronie ołtarza jakąś postać, która ruchami ręki przyzywała go do siebie. Zrazu chłopiec nie miał odwagi ruszyć się z miejsca. Ale gdy ujrzał, że postać przywołuje go coraz natarczywiej, podniósł się i skierował się w jej stronę. W tej samej chwili runął z ołtarza ciężki posąg i upadł na miejsce, na którym klęczał chłopiec[23]).

O podobnych wypadkach często się słyszy. Niech one nas zachęcą do wielkiej czci wobec tych, którzy się nami opiekują. Czcić i kochać winniśmy naszych Aniołów Stróżów i z innego jeszcze powodu. Anioł Stróż jest naszym najwierniejszym towarzyszem i opiekunem naszego życia religijnego. Św. Jan Ewangelista opisuje w swym objawieniu, jak to Anioł zaniósł modlitwy wier-

[23]) Spirago, *„Zbiór przykładów“*, Mikołów 1934, str. 88 i 89.

nych przed tron boży[24]). O tym samym pouczył św. Rafał Archanioł Tobiasza: *„Kiedyś się modlił z płaczem i grzebałeś umarłych, i zostawiałeś obiad twój, a kryłeś umarłych przez dzień w domu swoim, a w nocy ich grzebałeś, jam ofiarował modlitwę twą Panu"*[25]). Takie zadanie spełnia zapewne i nasz Anioł-Stróż. Przez wzgląd na jego obecność, przez wzgląd i na jego miłość i przyjaźń serdeczną ku nam, starajmy się, by go nie zasmucać grzechem, byśmy kiedyś nie mieli w nim oskarżyciela przed Bogiem, ale orędownika, który modlitwy nasze i uczynki dobre przedstawi miłosierdziu bożemu. W chwilach ciężkich życia naszego uciekajmy się z ufnością o pomoc do tego, którego dała nam Opatrzność jako stróża duszy i ciała naszego. Kiedy wybije ostatnia godzina nasza, wierny nasz Opiekun nie opuści nas, ale zaprowadzi tam, gdzie on sam zażywa nieustannej radości. Amen.

KAZANIA SPOŁECZNE

Ks. dr Jan Kiciński — Poznań

Bezbożny, krwawy komunizm.

Bestia apokaliptyczna
I. Nauka komunizmu
II. Czyny komunizmu
III. Walka z komunizmem
„Pójdź precz, szatanie!"

„Widziałem bestię wychodzącą z morza... I otworzyła usta swoje na bluźnierstwa przeciwko Bogu... I dano jej walkę toczyć ze świętymi i zwyciężać ich... I kłaniali się jej wszyscy, którzy mieszkają na ziemi, których imiona nie są zapisane w księgach żywota Baranka"[1]).

Tak pisze św. Jan Apostoł w Objawieniu, ostatniej księdze Pisma św. Kimże jest ta bestia potworna, która bluźnierstwa miota przeciwko Bogu i walkę zaciętą toczy

[24]) Obj. 8, 3. [25]) Tob. 12, 12. [1]) Apok. 13, 1 i 6—8.

ze świętymi, a której kłaniają się tłumy mieszkańców ziemi, których imiona nie są zapisane w księgach żywota? Zdaje się, że gdybym was tu obecnych o to zapytał, wielu odpowiedziałoby: „Bestią tą jest chyba komunizm!" Bo jeszcze nigdy żadna nauka ani sekta w świecie nie dopuszczała się tylu bluźnierstw, nie razpalała pożogi tylu walk z religią i Kościołem, i nie kłaniały się jej takie tłumy otumanionych, zaślepionych, jak komunizmowi. A jednak większa część ludzi we wszystkich krajach świata, a także u nas w Polsce, nie zdaje sobie jeszcze należycie sprawy z tego groźnego niebezpieczeństwa, nie widzi i nie wie, czym jest i do czego dąży komunizm.

Dlatego najmędrszy nauczyciel świata, Kościół katolicki, otwiera oczy wszystkim, i przestrzega i poucza coraz dobitniej o tym niebezpieczeństwie. Ojciec św. Pius XI po wiele już razy zabierał głos w tej sprawie, a najdonioślejszym jego głosem to uroczysta encyklika o bezbożnym komuniźmie z 19 marca 1937 roku. Podobnie i Biskupi katoliccy różnych krajów podnosili już niejednokrotnie swój głos, by przestrzec swe narody przed tą straszną zarazą i największą klęską świata. Tak i nasi N. Biskupi polscy na Synodzie Plenarnym na Jasnej Górze w 1936 roku wydali znany list pasterski, który wzywa i zaklina wszystkich do zwycięskiej walki po stronie Chrystusa przeciw komunizmowi. I my dziś przeto zajmijmy się tym niebezpieczeństwem, aby je dobrze poznać i rozpłomienić swe dusze gorącym zapałem do wytrwałej i skutecznej z nim walki.

I. Nauka komunizmu.

Dlaczego komunizm nie może być rzeczą dobrą, dlaczego nie może odrodzić świata ani stworzyć raju na ziemi ani dać wszystkim biednym i robotnikom tego, co obiecuje: wolności, równości, dobrobytu i sprawiedliwości? Dlatego, że jest sam w sobie, w swoim zarodku, w swoich zasadach, w swojej nauce, nasieniem złym, nasieniem zatrutym. Dlatego, że głosi takie zasady, takie nauki, które ludzi nie uszlachetniają, nie ulepszają, ale

przeciwnie, rozpętują w nich najniższe instynkty, zrywają i odrzucają w ich duszach wszelkie tamy i hamulce, i czynią z ludzi coś gorszego niż dzikie zwierzęta. Jakie bowiem są główne zasady nauki komunistycznej?

1. Oto komuniści głoszą przede wszystkim, że prócz widzialnej materii i ślepych jej sił nic innego nie istnieje. Że z tej materii rozwinęły się powoli i wyrosły rośliny, drzewa, zwierzęta a w końcu i ludzie. Nie ma więc — tak głoszą komuniści — żadnego świata duchowego, niewidzialnego; nie ma Boga, jako ducha najwyższego, stwórcy i sędziego; nie ma duszy nieśmiertelnej, ani życia pozagrobowego, ani odpowiedzialności przed Bogiem, ani nagrody lub kary po śmierci. Niepotrzebna jest więc żadna religia, bo religia jest „opium dla ludu", która go upaja i usypia, i dlatego jest wielką przeszkodą we walce o prawa robotników, i dlatego należy ją wszędzie tępić i niszczyć. — Ale to dopiero jedna zasada komunizmu — że nie ma żadnego świata duchowego ani nadprzyrodzonego[2]).

2. Druga zasada bezpośrednio wynika z pierwszej, a niszczy wszelką moralność w człowieku. Jeżeli bowiem dla komunistów nie ma Boga, to nie ma też żadnego prawa Bożego, nie ma żadnych przykazań Bożych, nie ma żadnego grzechu i zbrodni. Naiwny więc jest ten, kto krępuje się nakazami czy wyrzutami jakiegoś tam sumienia. Według komunizmu dobre i moralne jest to, co jest pożyteczne dla ich partii, złe i niemoralne to, co tej partii szkodzi. Prawdą jest to, co komunizmowi pomaga i służy, kłamstwem zaś to, co mu przeszkadza. Komunista winien być do wszelkich ofiar gotów, nawet do działania przeciw prawu i do zatajenia prawdy, byle na wszelki sposób pełnić robotę komunistyczną. Może się zdarzyć — powiada Lenin — że łajdak właśnie dla-

[2]) Zob. encyklikę Piusa XI *„Divini Redemptoris"* (O bezbożnym komuniźmie) w tłum. bpa Okoniewskiego nr 9 oraz Ks Kosibowicza T. J. *„Duchowe źródła współczesnego bezbożnictwa"*, Poznań 1937, (Bibl. Akcji Kat. nr 54), str. 10 i nast.

tego jest nam pożyteczny, że jest łajdakiem. Dlatego w propagandzie i szerzeniu swych przewrotnych zasad komuniści nie przebierają w środkach: kłamstwo, oszczerstwo, podstęp, obłuda, przekupstwo, wszystko to są dla nich dobre środki, byle tylko prowadziły do zamierzonego przez nich celu[3]).

3. Inną przewrotną zasadą komunizmu to zaciekła nienawiść i walka klas. Chrześcijańskie miłosierdzie i miłość bliźniego komuniści wprost wyszydzają i wołają: „Precz z miłością bliźniego! Nam jest potrzebna nienawiść. Musimy umieć nienawidzić. Tylko wtedy zawojujemy świat!"[4]). I rzeczywiście rewolucja światowa jest marzeniem komunistów, bo wtedy zagarnęliby władzę w swe ręce i zakuliby wszystkich w kajdany swej strasznej tyranii. Dlatego wszędzie sieją nienawiść i podżegają nie tylko robotników przeciw pracodawcom, nie tylko biednych przeciw bogatszym, ale podważają wszelką władzę i autorytet, podkopują zaufanie i życzliwość ludzi do ludzi, dlatego wywołują i popierają wszelkie bunty i strajki, podsycają zazdrość i niezadowolenie, tępią nawet wszelką miłość rodzinną, tj. miłość dzieci do rodziców i miłość małżonków do siebie, a dążą do zupełnego rozbicia rodziny i małżeństwa.

Nie wszystkie to jeszcze zasady bezbożnego komunizmu, ale te, com przytoczył, wystarczą aż nadto, by pokazać, jak one są przewrotne i wprost szatańskie, jak urągająco przeciwne nauce Bożej i naturze ludzkiej. Głoszone tylko lub drukowane, mogłyby niektóre z tych haseł wydawać się dla naiwnych dobre i pożądane, zwłaszcza gdy chodzi o zrównanie bogatych i biednych, i sprawiedliwy podział dóbr posiadanych przez ludzi. Ale niestety, to tylko mrzonki i obłudne obiecanki. Całą swą grozę potworną i przerażającą pokazują hasła i zasady

[3]) Algermissen *„Der Bolschewismus..."*, artykuł w dziele zbiorowym p. t. *„Lebendige Seelsorge"*, Freiburg 1937, str. 331 i 332.
[4]) Słowa komisarza oświaty Łunaczarskiego, cytuje Stan. Grabski: *„Rzym czy Moskwa?"* Poznań 1927, str. 84 i 85.

komunistyczne dopiero wtedy, gdy się na nie patrzy w praktyce i w życiu. A daje nam Pan Bóg taką lekcję poglądową, czym jest komunizm, już przez 20 z górą lat w Rosji bolszewickiej i daje przez 2 z górą lata w czerwonej Hiszpanii. Popatrzmy przez chwilę na te dwa straszne, niesamowite obrazy.

II. Czyny komunizmu.

1. Nasamprzód w Rosji. Prawda, że wiele rzeczy pisze się i opowiada o Rosji nieprawdziwych, przesadzonych lub przekręconych. Ale obok tych są rzeczy głośne na cały świat, którym nikt, nawet sami bolszewicy, zaprzeczyć nie mogą. A prócz tego było już w Rosji z innych krajów tylu zapalonych a znanych zwolenników komunizmu, którzy po powrocie opisali to, co tam widzieli i słyszeli, że nikt nie może wątpić o prawdzie ich świadectwa. I cóż oni piszą i opowiadają o „raju" swych towarzyszów w Rosji? Otóż nie ma wprawdzie w Bolszewii własności prywatnej, bo ziemie i cały dobytek chłopom i wszystkim innym poodbierano i upaństwowiono, ale czy jest tam ta okrzyczana wolność, równość i braterstwo? Niestety, jest wręcz przeciwnie! Trzeba głośno na cały świat wołać i wszystkim upartym ślepcom przypominać, że nie ma większej ironii i szyderstwa z wolności ludzkiej i większego poniżania i deptania godności ludzkiej, jak w Bolszewii. Jest tam wszędzie jakby jeden wielki zorganizowany obóz czy koszary wojskowe, jakby bezustanny zorganizowany gwałt i teror nad życiem ludzkim. Każdy żyje tam w bezustannym strachu przed szpiegostwem i denuncjacją, przed więzieniem, znęcaniem się lub śmiercią. Nie wolno tam mieć na żadne sprawy innego poglądu, jak tylko ten, który podaje codziennie urzędowa gazeta, zwana jakby na ironię „Prawdą". Najmniejszy protest, najlżejsza krytyka lub odmienne zdanie może sprowadzić srogie kary i bywa duszone w zarodku. Robotnicy to prawdziwi biali niewolnicy, a ich praca i warunki życia to najgorsza nowoczesna pańszczyzna. Pospędzani po wsiach w tak

zwane kołchozy i sowchozy, a po miastach przykuci do fabryk, kopalń i różnych warsztatów przemysłowych, muszą razem sypiać w wielkich brudnych izbach, razem jadać nędzne potrawy, pracować ponad siły za lichą opłatą, a przy tym gdyby który śmiał pomyśleć o krytyce, o strajku lub szukaniu pracy gdzie indziej, spotka go więzienie, wywiezienie lub śmierć przez rozstrzelanie jako „wroga ludu". W żadnym innym kraju nie jest duch mniej wolny, więcej upokorzony, steroryzowany, ujarzmiony, niż w Bolszewii — pisze francuski komunista André Gide[5]).

A ile set tysięcy czy nawet milionów więzi się po ciemnych lochach i kazamatach i skazuje na powolne wymieranie przez głód, zimno i najokrutniejsze znęcanie się, i to nie tylko nad tzw. burżujami czyli niekomunistami, ale i najwyższymi dygnitarzami i komisarzami bolszewickimi, jak Tuchaczewski, Bucharin, Rykow, Zinowjew, Jagoda, Rakowski i inni, a więcej jeszcze nad chłopami i robotnikami? A ileż set tysięcy skazano na śmierć przez rozstrzelanie, nieraz bez sądu, nieraz przez masowe masakry i egzekucje? A ile set tysięcy a nawet milionów powymierało z głodu? Któż te ofiary policzy? Któż je kiedyś pomści i zbrodnie te ukarze?

2. Ale to nie pełny jeszcze obraz krwawego i bezbożnego komunizmu. Popatrzmy jeszcze przez chwilę na krwawe czyny komunizmu w czerwonej Hiszpanii. Wszyscy pamiętamy jeszcze dobrze różne zbrodnie i okrucieństwa, o jakich sami czytaliśmy nie tak dawno w gazetach. Ale w kazaniu przytoczę tylko niektóre z nich, o jakich piszą w swym liście pasterskim Biskupi hiszpańscy. Będzie to dla nas źródło najwiarogodniejsze.

Zupełne zniszczenie świątyń — piszą Biskupi hiszpańscy — i całkowite zgładzenie kapłanów było już z góry przez komunistów postanowione. Dlatego też liczbę kościołów spalonych albo zupełnie spustoszonych można określić na około 20 tysięcy. Liczba zaś wymordowanych

[5]) *„Powrót z Z. S. R. R."*, Warszawa 1937, str. 55 i gdzie indziej passim.

kapłanów, i to pośród samego duchowieństwa świeckiego, wynosi około 6 tysięcy. Polowano na nich z psami, ścigano poprzez góry, tropiono zawzięcie, gdzie mogli się ukryć. Mordowano ich bez procesu, często natychmiast, dlatego tylko, że byli kapłanami. Rzeź ludzka przybrała formy straszliwego barbarzyństwa. Wymienia się ponad 300 tysięcy ofiar spośród ludzi świeckich, których rozstrzeliwano i mordowano jedynie z powodu ich przekonań politycznych, a szczególnie religijnych. Wielu okrutnie okaleczono, a potem ścięto, innym wyrywano oczy, wycinano język, innych rozcinano, palono, zakopywano żywcem, zarąbywano siekierą. Nie uszanowano wstydu kobiet i dziewcząt, nawet zakonnic poświęconych Bogu. Świętość tego miejsca i poczucie wstydliwości nie pozwala tu wchodzić w szczegóły tych wyuzdanych i zwierzęcych zbrodni.

Nie koniec na tym. Piszą dalej Biskupi hiszpańscy, że bezczeszczono groby i cmentarze. W samym Madrycie otworzono setki grobów, aby obrabować trupy z ich złotych zębów i pierścieni. Zniszczono nawet albo spalono ciała św. Narcyza, św. Paschalisa Baylon, bł. Beatrycy de Silva, św. Bernarda Calvo i wiele innych. Całą nienawiść piekła wyładowali komuniści przeciw wszelkim świętościom. Setki i tysiące krzyżów, figur i obrazów Chrystusa Pana, Matki Najśw. i Świętych Pańskich pokłuto bagnetami lub nożami, bluźniono im i znieważano je w najohydniejszy sposób. Szczególnie Najśw. Sakrament był przedmiotem szatańskich iście zniewag. Jeden z komunistów wołał do Zbawiciela zamkniętego w tabernakulum: „Przysiągłem, że się pomszczę na tobie". A potem strzelając doń z rewolweru, dodał: „Poddaj się czerwonym, poddaj się marksizmowi!"[6]).

Czy to już wszystko? Bynajmniej. To tylko mała cząstka zbrodni i krwawych szaleństw opętanego komunizmu, to tylko ogólnikowy opis, a nie szczegóły najokropniejsze, to tylko słowa, a nie krwawy widok rzeczywistości. Ale dość już, dość tych okropności.

[6]) Zob. drugą część listu Biskupów hiszp.; drukował *„Kurier Pozn."*, d. 2 paźdz. 1937.

III. Walka z komunizmem.

Bracia drodzy! Mówię o tych rzeczach z największym bólem i goryczą, ale mówię po to, by wstrząsnąć duszą waszą i przerazić was grozą tej „szatańskiej i bezecnej zarazy", jak nazywa komunizm sam Ojciec św. Pius XI[7]). Mówię dlatego, by wam oczy otworzyć na to, czym jest komunizm.

Jest to bowiem nauka i zarazem plemię, do którego w całej pełni odnoszą się słowa Jezusowe: *„Wszelkie szczepienie, którego nie szczepił Ojciec mój niebieski, wykorzenione będzie. Zaniechajcie ich, ślepymi są i wodzami ślepych. A ślepy jeśliby ślepego prowadził, obaj w dół wpadają"*[8]).

Do komunistów i popleczników ich stosują się słowa Jezusowe: *„A ten jest sąd nad światem, że światłość przyszła na świat, a ludzie bardziej umiłowali ciemności, niż światłość, bo złe były ich uczynki"*[9]).

Do komunistów i ich popleczników odnoszą się słowa Jezusowe: *„Wy z ojca diabła jesteście i pożądania ojca waszego czynić chcecie"*[10]).

Bo czy nie z piekła rodem jest nauka komunistyczna i czy nie z ojca diabła są komuniści i im podobni, dla których życie ludzkie jest niczym, męczarnie ludzkie niczym, grzech i zbrodnia niczym, cnota ludzka niczym, świętość największa niczym, sam Bóg najświętszy niczym? Którzy gotowi są popełnić z zimną krwią najohydniejsze zbrodnie i występki, a wyszydzić i wydrwić cynicznie największe świętości i wartości duchowe? Czy to jeszcze ludzie — pytamy wszyscy z przerażeniem — czy nie raczej już bestie i szatany w ludzkiej postaci? I od takich potworów i barbarzyńców śmiałby ktoś spodziewać się lepszej przyszłości, raju na ziemi, poprawy bytu swego

[7]) Encyklika *„Divini Red."*, nr 7 i 20. [8]) Mat. 15. 13. [9]) Jan 3, 10. [10]) Jan 8, 44.

materialnego? O ironio z rozumu ludzkiego i okłamywanie samego siebie! Któż w to uwierzy? Chyba tylko ślepcy naiwni, którzy sami już niedaleko stoją duchowo od moralnego i umysłowego zdziczenia komunizmu.

Dlatego my wszyscy zdrowo i uczciwie myślący, i my wszyscy szczerze wierzący, musimy jak jeden mąż stanąć ramię przy ramieniu do walki ze straszną zarazą komunizmu. Bez różnicy stanu i zawodu, bez różnicy nauki i wykształcenia, bez różnicy poglądów politycznych czy innych. Wszyscy bez wyjątku: i państwo ze swymi instytucjami i urządzeniami, jak ustawodawstwo, sądy, szkoły, policja, a w razie potrzeby i wojsko; i organizacje społeczne, zawodowe, kulturalne, religijne; i partie i stronnictwa polityczne; i cała opinia publiczna i prasa i piśmiennictwo i sztuka i Akcja Katolicka i każdy z nas z osobna — wszyscy, wszyscy powinniśmy zgodnie podać sobie ręce, by wszelkimi godziwymi sposobami toczyć walkę bez pardonu z bezbożnym, krwawym komunizmem.

*

Módlmy się, by Bóg zachował nas od tego zalewu krwi, pożogi i okrucieństwa. Módlmy się, by Bóg zdjął łuskę ślepoty z oczu tych, którzy już komunizmowi służą lub do niego się skłaniają. Ale nie tylko się módlmy.

Nie mniej gorliwie przeciwdziałajmy czynnie komunizmowi. Pracujmy wytrwale nad duchowym odrodzeniem siebie i drugich.

Komunizm wydziera z dusz ludzkich Boga; my więc Boga i życie Boże tym silniej ugruntowujmy w duszach własnych i bliźnych naszych. Trwajmy zawsze w stanie łaski, przylgnijmy szczerze i głęboko do wiary św. i praktykujmy ją.

Komunizm obiecuje obłudnie poprawę bytu biednym, choć go nie daje. My tak spełniajmy nakazy wiary i rozumu, aby usuwać wszelką niesprawiedliwość społeczną, wszelką nędzę i biedę, na której z takim powodzeniem żeruje i pleni się komunizm.

Komunizm walczy nienawiścią. My walczmy zawsze tylko miłością — a zwycięstwo nasze pewne będzie, bo *„miłość nigdy nie ginie“*[11]), a *„to jest zwycięstwo, które zwycięża świat, wiara nasza“* [12]).

Szatanowi zaś, który dziś w postaci komunizmu kusi świat cały, niech każdy odpowiada, gdziekolwiek go spotka, tak jak Chrystus na puszczy: *„Pójdź precz, szatanie! Albowiem napisane jest: Panu Bogu twemu kłaniać się będziesz i jemu samemu służyć będziesz“*[13]). Amen.

KAZANIA OKOLICZNOŚCIOWE

Ks. dr Ildefons Bobicz — Iwie k. Lidy

NIEDZIELA PAPIESKA

Ojciec święty

A. Wstęp: Nazwa najodpowiedniejsza: Ojciec święty.
B. Osnowa: Ojciec — Namiestnik Chrystusowy — Widzialna Głowa Kościoła — Prawodawca — Nauczyciel i wychowawca — Święty — Urząd papieża.
C. Domówienie: Rzecznik pokoju.

„A Ja tobie powiadam, żeś ty jest opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół moj, a bramy piekielne nie przemogą go“ *(Mt. 16, 18).*

Siedmnaście lat temu został wyniesiony na Stolicę Apostolską obecny papież Pius XI. Dziś obchodzimy rocznicę jego koronacji. Dla każdego prawowiernego katolika dzień ten jest drogi i doniosły, ponieważ z papieżem nierozerwalnie są związane losy Kościoła, a zatem i losy jego własnej duszy.

Papież — to następca Księcia Apostołów, św. Piotra, tego samego, którego Chrystus uczynił opoką niewzruszoną, na której zbudował swój Kościół. Dopóki trwa opoka, dopóty i Kościół istnieć nie przestanie. Wiary katolickiej nie można sobie nawet wyobrazić bez papieża.

[11]) 1 Kor. 13, 8. [12]) Jan 5, 4. [13]) Mat. 4, 10.

Namiestnik Chrystusowy nazywa siebie w wielkiej pokorze i zgodnie z prawdą „sługą sług Bożych". Ale chrześcijanie wierzący z niemniejszą prawdą nazywają go „Ojcem świętym". Rozważmyż dziś, że ta nazwa jest rzeczywiście dla papieża najodpowiedniejsza.

I. Ojciec.

Są ludzie, którzy się gorszą z tego, że katolicy nazywają papieża a nawet zwykłego kapłana, ojcem. Mają oni słuszność? Oto pytanie, na które chcemy dziś odpowiedzieć. W tej chwili mniej nas obchodzą duchowni niższego rzędu, gdyż mówić będziemy o samym tylko kapłanie najwyższym, — arcykapłanie, — papieżu.

Kimże on jest dla nas?

Najpierw, namiestnikiem Chrystusowym. Zbawiciel przelał na św. Piotra i jego następców pełnię władzy, jaką sam posiadał. Co więcej: niejako uzależnił się od papieża w wydawaniu wyroków w niebie. Powiedział bowiem do św. Piotra: *„Tobie dam klucze królestwa niebieskiego; a cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane i w niebiesiech; a cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane i w niebiesiech"*[1]). Nie ma więc apelacji od papieża do Chrystusa! Wyroków papieża nie przeinaczą i w niebiesiech. Chrystus i papież — to jedna niejako osoba, jedna władza, jedno dostojeństwo, papież — to drugi Chrystus. Jeżeli zatem Chrystusa nazywamy Ojcem, to tym samym mianem powinniśmy darzyć i jego namiestnika — papieża.

Papież, dalej, jest widzialną Głową Kościoła. Dzięki niemu Kościół jest żywym organizmem, jak każde ciało, posiadające zdrową głowę. Od niego po całym ciele Kościoła rozchodzi się żywa myśl i żywa krew, utrzymująca wszystkie członki w jedności i dająca im możność zgodnego współdziałania. Z niego, jako ze źródła, wypływa wszelka władza. Nad twoim zbawieniem pracuje, za twoją duszę odpowiada przed Bogiem twój proboszcz.

[1]) Mt. 16, 19.

Ale ten proboszcz nie spada z nieba, nie przychodzi do ciebie we własnym imieniu, jako samozwaniec. Ustanawia go twój biskup diecezjalny. Ale i tego biskupa ktoś musiał ustanowić. Uczynił to papież, i nikt inny uczynić tego nie może, gdyż nikomu, prócz papieża, Chrystus nie udzielił pełni władzy nad twoją duszą. Papież tedy utrzymuje w Kościele jedność, zgodę i konieczną zależność jednych od drugich, a więc czyni to właśnie, co powinien czynić każdy dobry ojciec w rodzinie.

Do ojca należy stanowić w rodzinie czyli ustalać porządek, wyznaczać obowiązki i pilnować, by były należycie przestrzegane. Otóż to właśnie czyni w Kościele papież. Jest on najwyższym prawodawcą dla olbrzymiej rodziny katolickiej. On określa, co każdy powinien czynić, jakie kto ma obowiązki i jakie prawa; on wydaje nakazy i przepisy, do których powinniśmy się stosować, jeżeli chcemy dojść do nieba. W każdym zarządzeniu papieskim słychać, jeżeli tak można się wyrazić, pobrzęk kluczów królestwa niebieskiego.

To jeszcze nie wszystko. Ojca rzeczą jest nauczać i wychowywać swe dzieci. Nauczycielem i wychowawcą katolików i całego chrześcijaństwa jest papież. On przekazuje i tłumaczy nam prawdy objawione, a przez to otwiera nam dziedziny, niedostępne dla umysłu ludzkiego. Jeżeli nasuwają się niekiedy wątpliwości co do wiary, on je bada i rozstrzyga mocą Ducha Św. Wychowuje zaś nas papież, dając wskazówki dla życia praktycznego, kształtując w nas zmysł chrześcijański, hartując charakter, urabiając zapatrywania i moc ducha. W ważniejszych wypadkach orzeczenia papieskie cieszą się przywilejem nieomylności i muszą być przyjmowane pod grozą wyłączenia z jedności kościelnej.

Już chyba dość nagromadziliśmy powodów do nazywania papieża ojcem. Ale czy tylko do nazywania? Nie! Powinniśmy złożyć u stóp papieża uczucia synowskie. Powinniśmy jak przystało na dobre dzieci, otoczyć go najpierw miłością serdeczną. Miłość zaś swą mamy ujawniać w modlitwie. Kościół w każdej Mszy św. modli się

za papieża. To samo powinny czynić i dzieci Kościoła. Módlmy się nie tylko wówczas, gdy wzywa nas do tego Kościół w sposób szczególny, jak np. dzisiaj, ale zawsze, przy każdej sposobności, tak, jak się modlimy za własnych rodziców.

Z miłości synowskiej wypływa również obowiązek posłuszeństwa. Syn, który ma miłość tylko na języku, a nie ma jej w uczynkach, nie jest dobrym synem. Jeżeli dziś, w czasach powszechnego zamętu, głosowi idącemu z wyżyn Stolicy Apostolskiej, przysłuchują się niekiedy nawet niewierni, to z jakąż gotowością powinniśmy iść za wskazówkami papieża my, katolicy! Nie pozwalajmy sobie na żadną krytykę zarządzeń papieskich, ale starajmy się jak najwierniej w czyn je wprowadzać. Głos papieża — to jakby głos samego Boga.

II. Święty.

Bóg wymaga od dzieci, ażeby kochały i ulegały ojcu tylko dlatego, że jest ich rodzicem, że zastępuje im miejsce Boga na ziemi. Od tego obowiązku dzieci nie są zwolnione nawet i w tym wypadku, jeżeli ojciec jest człowiekiem niegodziwym. Cóż więc powiemy o swych obowiązkach względem papieża, którego nazywamy Ojcem świętym?

Może to przesada, może bałwochwalstwo? Przecież papież jest tylko człowiekiem, ma swe ułomności, a nawet grzechy. Jakim tedy prawem kanonizujemy go za życia?

Nie, to nie przesada i nie bałwochwalstwo! Tytuł świętego nadajemy papieżowi ze względu na jego urząd. Jeżeli mówimy: „prześwietny sąd", „wysoki komisarz", jeżeli księcia krwi nazywamy: „jego wysokością", to dlaczegóż nie mamy mówić do papieża: „Wasza Świątobliwość" lub „Ojcze święty"? Urząd papieża pochodzi z nieba. Papież swą osobą wyobraża nam największą, jaka może być, świętość, bo samego Boga. Użył go Chrystus na swe najprzedniejsze narzędzie i z nim niejako się utożsamia, mówi bowiem do Piotra i reszty Apostołów: „*Kto was słucha, mnie słucha, a kto wami gardzi, mną gardzi*"[2]). Chce zatem Chrystus, ażeby jego namiestnik na ziemi nosił tytuł, jaki jemu samemu przysługuje. A przecież Chrystusa nie nazwiemy inaczej, jak święty.

Zgaduję, że może mi tu kto powiedzieć: Byli wszakże papieże źli, tacy, co splamili swój urząd i dali światu zgorszenie. Czy i tych nazywać świętymi? — Tak, niestety, byli i papieże niegodni! Nie wielu ich było, — może kilku, może kilkunastu, — ale było. Jako ludzie grzeszni, pewnie że na szacunek nie zasługują, chociaż rzekome ich zbrodnie wrogowie Kościoła zazwyczaj bardzo wyolbrzymiają. Ale jako ci, których Chrystus mimo wszystko uważał za swych namiestników, którzy spełniali święty urząd, i oni słusznie nosili tytuł Ojca świętego. Sędzia może być człowiekiem najniegodziwszym i w życiu prywatnym spotyka się tylko z pogardą. Ale gdy pełni swój szczytny urząd, ma prawo wymagać dla siebie szacunku i należnych tytułów, ponieważ wówczas uosabia majestat państwa i najwyższej w państwie władzy.

Zostawmy wszakże papieży niegodziwych w spokoju. Dość o nich piszą i mówią wrogowie Kościoła. Lepiej zrobimy, jeżeli uprzytomnimy sobie, że ogromna większość papieży odznaczała się zawsze niepospolitą cnotą, wielką świętością osobistą, nie spotykaną w innych stanach. Dość powiedzieć, że w szeregu 260 z górą papieży nalicza się aż 75 wyniesionych na ołtarze czyli urzędowo uznanych za świętych. Wszyscy bez wyjątku papieże pierwszych wieków chrześcijaństwa zeszli z tego świata jako męczennicy za wiarę. W czasach ostatnich wymagania co do osobistej świętości namiestników Chrystusowych w Kościele jeszcze się podniosły. Papieża wybiera kolegium kardynałów czyli najwyższych i najzasłużeńszych dygnitarzy kościelnych, stosując najdalej idące środki ostrożności, by na Stolicę Piotrową nie dostał się — broń Boże — człowiek mniej godny. Toteż wiemy, że ta Stolica jaśnieje dziś blaskiem cnót wszelakich i ściąga ku sobie oczy całego świata.

[2]) Łk. 10, 16.

Słusznie więc nazywamy papieża Ojcem świętym. W mowie ludzkiej nie znajdziemy dla niego odpowiedniejszego tytułu. Ale i tutaj słowom winny odpowiadać uczynki. Co komu przyjdzie z czczych tytułów? Ten, kogo nazywamy świętym, ma prawo do naszej czci. Cześć należy się zarówno papiestwu, jak i papieżowi. Papiestwo bezczeszczą rozmaici heretycy i sekciarze, twierdząc bluźnierczo, że pochodzi nie od Boga, ale jest wymysłem ludzkim. Niektórzy heretycy w bezgranicznej nienawiści i zaślepieniu początek papiestwa przypisywali nawet szatanowi. Miejmy odwagę zawsze i wszędzie stawać w obronie Stolicy Apostolskiej. Chciejmy i umiejmy odpierać zarzuty przeciwko niej wysuwane, na wiecach i w rozmowach prywatnych. Brońmy jej praw i powagi.

Z papiestwa, z urzędu, przenośmy swą cześć również i na papieża. Rozmaici pismacy i krzykacze zaczepiają i jego dostojną osobę, nie zważając na to, że obecnie panujący Ojciec św. Pius XI tak ściśle związany jest z Polską i tyle nam okazuje życzliwości. Na znak czci synowskiej zapoznawajmy się z jego życiorysem, jego orędziami, miejmy w domu jego portret, módlmy się za niego i nie pozwalajmy nikomu w naszej obecności źle o nim się wyrażać.

* * *

Dobry, a cóż dopiero święty ojciec stara się wszystkimi siłami zapewnić swej rodzinie pokój i pomyślność doczesną. Nie ma i dla Ojca świętego w Rzymie ważniejszej troski nad ugruntowanie w świecie pokoju i złagodzenie nierówności społecznych. Wzywa on do tego nieustannie w ciągu siedmnastu lat swego panowania ludzkość całą. Niestety, w wielu wypadkach ojcowskie jego wołanie pozostaje bez oddźwięku. Idźmy przynajmniej my za głosem Namiestnika Chrystusowego i róbmy wszystko, co w naszej jest mocy, ażeby usuwać ze świata przyczyny ciągłego niezadowolenia i zamieszek i utwierdzać ład i porządek społeczny. W ten sposób najlepiej uczcimy koronację Papieża Piusa XI i najskuteczniej

przyczynimy się do wprowadzenia w czyn hasła jego pontyfikatu: „Pokój Chrystusowy w królestwie Chrystusowym". Amen.

Ks. Edward Zajdel T. J. — Kraków

DO MŁODZIEŻY K. S. M.

O Akcji Katolickiej[1])

Kochana Młodzieży!

Ileż uroku i majestatu, ileż świętej zadumy, co zdolna wykrzesać ogień palący wszystko i ukuć posąg czynu niby symbol bohatera, sprawia silny, zwarty, rozłożystym korowodem gałęzi prastary bór dębowych drzew na widzu, który umie czuć i myśleć...

Zapewne każdy z was, kochana Młodzieży, miał już sposobność w swym życiu zaobserwować, jak nieugięty i stanowczy w swojej dziarskiej postawie mocarnego olbrzyma wygląda las dębowy, kołysany poszumem gwałtownej burzy, co niszczy i miażdży, co płynie jak lawina, zostawiając po sobie zgliszcza i ruiny!

Takim pniem dębowym, żywotnym w owocodajne soki, nieugiętym na wszelkie nawałnice życiowe ma być według intencji Namiestnika Chrystusowego, Akcja Katolicka.

Sądzę, że wystarczy, gdy się ograniczę do dwóch określeń, podanych w swoim czasie przez Papieża Piusa XI, a które tak wymownie i jasno streszczają istotę Akcji Katolickiej.

„Akcja Katolicka — jak określa Papież — jest współudziałem ludzi świeckich w akcji apostolskiej Kościoła, w dziele samego Jezusa Chrystusa, dla zbawienia dusz, dla rozszerzenia królestwa Chrystusowego w poszczególnych jednostkach i w całej ludzkości"[2]). Ta

[1]) Przemówienie do starszej młodzieży w związku z intencją lutową. [2]) Pius XI. Przemowa z dnia 13 III. 1926 r. **Osserv., Rom.** z dnia 15. III. 1926.

Akcja Katolicka pod żadnym względem nie różni się od duszpasterstwa i życia chrześcijańskiego, ponieważ w istocie swej nie jest ona niczym innym, jak tylko apostolstwem osób świeckich, które pod kierownictwem Biskupów oddają się na służbę Kościołowi i w pewnym znaczeniu uzupełniają jego misję"[3]).

Przed tak pojętą Akcją Katolicką stanęło dziś wielkie zadanie i odpowiedzialna praca, olbrzymia, posłannicza misja dziejowa, wytworzona różnymi kataklizmami społecznymi w łonie indywidualnych i zbiorowych zainteresowań.

Nad światem bowiem całym powiał jakiś niezdrowy wiatr... Może to sami odczuwacie... Wiatr, a może burza rozszalała,... burza złych myśli i czynów ludzkich. Coraz więcej dziś na świecie i u nas w Ojczyźnie jawi się ludzi przewrotnych, którzy odrywają się od Chrystusa, pracują na szkodę polskich dusz i pokoju przez swe błędne nauki i hasła! Chcą wydać rewolucyjną walkę Bogu i katolickiemu Kościołowi. Tej burzy musimy się przeciwstawić jako wierni synowie tego Kościoła, niby ten nieugięty bór dębowy...

Ojciec św. pragnie, by katolicy owiani duchem pawłowym, gotowym iść na niekrwawy bój o godność i honor ludzkich nieśmiertelnych dusz, zrzeszali się pod kierunkiem swoich kapłanów i razem z nimi zdobywali serca, stojące z dala od Kościoła.

To apostolstwo ludzi świeckich musi dotrzeć do wszystkich zakątków i dziedzin społecznego życia. Musi zajść do fabryk i warsztatów pracy, do biur i pałaców, do suteren wilgotnych i robotniczych baraków, by wszędzie wnosić nowe Chrystusowe życie, by rozbudowywać prawdziwie Chrystusową i mocarstwową Polskę, na zdrowym fundamencie wiary, miłości społecznej i dobrobytu państwowego.

Największą bolączką naszych czasów to rozwiązanie tej osławionej „kwestii społecznej". Dlatego też

[3]) Pius XI, list z dnia 8. IX, 1929 do Episkopatu Szwajcarskiego.

Akcja Katolicka według słów uchwały 73 Synodu Plenarnego z r. 1936 powinna brać jak najliczniejszy udział w kształtowaniu i naprawianiu stosunków społecznych na zasadach sprawiedliwości i miłości, usuwając nienawiść klasową oraz ułatwiając wszystkim uzyskanie pracy i możność odpowiedniego bytu. Między innymi dążyć powinna do tego, by się w duchu społecznych zasad katolickich układały stosunki między pracodawcami i pracownikami, by usunięto bezrobocie i bezdomność, by poprawiono ciężkie warunki wsi, robotników i proletariatu. Takiej pracy żąda od katolików Ojciec Kościoła.

Wy, jako młode, dorastające pokolenie, w szrankach swoich organizacyj jesteście szkołą Akcji Katolickiej, jak was pięknie określił Papież Pius XI. Wy się macie dopiero wyrabiać wewnętrznie na dzielnych i czynnych rycerzy Chrystusowych i zdobywać pozytywną wiedzę, by później iść na pomoc tym starszym, którzy dziś są na polu bitwy.

Dlatego też obecną pracą nad sobą i modlitwą o „rozwój Akcji Katolickiej" przyczyniacie się wydajnie w budowaniu katolickiej i wielkiej Polski, w budowaniu prawdziwego, Chrystusowego pokoju na ziemi.

NAUKI REKOLEKCYJNE

KONFERENCJA VI

Spójrzmy tylko okiem wiary

(O Komunii św.)

Ostatni, manifestacyjny hołd Jezusowi eucharystycznemu.

1. Dogmat o sakramentalnej obecności Jezusa:
a) Dogmat przeistoczenia sakramentalnego.
b) Szczególniejszy pietyzm chrześcijaństwa.
c) Prawdziwy Bóg-człowiek obecny cudownie wśród nas.
d) Najwierniejsza fotografia Jezusa.
e) Trzeci największy cud wszechmocy.

2. Świętość miejsca, gdzie przebywa Bóg:
a) Senne widzenie Boga u Patriarchy Jakuba.
b) Jahwe ukazuje się dwukrotnie Mojżeszowi.
c) Szczęśliwi, którzy widzieli Jezusa — a my.

3. Chleb anielski pokarmem dla dusz, źródłem życia nadprzyrodzonego i sił do walki duchowej:
a) Zatonął okręt z żywnością.
b) Posiłek cudowny w drodze do drugiej ojczyzny.
c) Prorok Elizeusz przywraca życie.
d) Eucharystia źródłem nowego życia po rekolekcjach.
e) Podpłomyk Eliasza.
f) Wołanie eucharystycznego Jezusa: „Pójdź do mnie!"

4. Tabernakulum szkołą katolickiego charakteru:
a) Bogate w zbawcze skutki zetknięcie się dwu dusz.
b) Pierwsi chrześcijanie z utajonym Jezusem.
c) Tajemnica ołtarza dla nas wobec poważnej współczesnej chwili.
d) Profesor uniwersytetu — gdzie wasza wiara?
e) Podniesienie życia religijnego od Eucharystii.
f) Rektor uniwersytetu codziennie przy Stole Pańskim.

5. Ostatnie postanowienie rekolekcyjne:
a) Od rekolekcyj do codziennego życia.
b) Konkretna pamięć o Jezusie utajonym w Sakramencie, dziewięć pierwszych piątków.
Za królewskim stołem, moja prośba.

Trzydziesty trzeci wszechświatowy kongres eucharystyczny w Manili na Filipinach miał się ku końcowi. Na

plac zebrań Luneta napłynęły tysiące. Ostatni to miał być manifestacyjny hołd Chrystusowi w Eucharystii.

Trzystu księży wyszło równocześnie z pełnymi cyboriami, rozdając Komunię św. Około dwieście pięćdziesiąt tysięcy wiernych przystąpiło do Stołu Pańskiego. Tak. Prawdziwa, szczera wiara widziała zawsze w białej, niemej Hostii prawdziwy cud — skrytego sakramentalnie Boga.

Powszechną uwagę zwracała młoda Chinka. W sandałach wschodnich i w malowniczym kimono siedziała u stóp ołtarza. Oczekiwała pierwszej Komunii św. z rąk arcybiskupa Dougherty po otrzymanym Chrzcie. To konwertytka Shizu Osawa. Nawróciła się w podróży zupełnie przypadkowo. Do zewnętrznych uroczystości dołączyła się łaska Boża i dokonała nawrócenia.

Ukochani moi w Chrystusie Panu! Podobny moment, tylko w miniaturze, na mniejszą skalę przeżywamy i my dzisiaj. I my zgromadziliśmy się na ten ostatni krok rekolekcyjny, przyjęcie Chrystusa eucharystycznego. I wśród nas jest może niejeden taki konwertyta po tych odprawionych rekolekcjach, który nawraca się ze złego na dobre życie. I my mamy teraz oddać Chrystusowi ostatni rekolekcyjny, manifestacyjny hołd — wyraz naszej żywej wiary i naszych szczerych uczuć pobożności.

Idziemy do Stołu Pańskiego.

1. a) Drodzy moi! Dogmat o rzeczywistej obecności Jezusa pod postaciami chleba i wina jest prosty i jasny. Wiara mówi, że po odbytej przemianie sakramentalnej, tak zwanym przeistoczeniu, nie ma już istoty chleba i wina, ale jest istota ciała i krwi Jezusa. Istota ziemskiego chleba i ziemskiego wina, zgotowanych ręką człowieka, zamieniła się w istotę ciała i krwi Jezusa, utworzonych cudownie przez Boga. Pozostały tylko postacie. Zmieniła się natomiast zupełnie treść. Martwy chleb zastąpił żywy.

Tyle krótki głos wiary. Jak u tych zebranych na kongresie, wierząca pobożność widziała zawsze w niemej, białej postaci prawdziwy cud — samego utajonego Boga.

b) Skoro wglądniemy w karty Pisma św., jeżeli wnikniemy w tradycję kościelną i naukę dogmatyczną Kościoła, zobaczymy, że dogmat o prawdziwej obecności Jezusa w Najśw. Sakramencie stanowi przedmiot szczególniejszej czci. Jezus eucharystyczny był zawsze ośrodkiem wierzeń katolickich, a praktyka przyjmowania Chrystusa była zawsze wykładnikiem życia z wiary.

Nie ma drugiego dogmatu z tak wielkim traktowanego pietyzmem jak Eucharystia. Nie zachwianą pewnością tchnie autorytet ewangelii i jej jasne, zwięzłe oświadczenie. Głęboki szacunek widać w orzeczeniach nieomylnego w rzeczach wiary Kościoła. Głęboką miłość i świętą dumę wyczuwamy w oświadczeniach największych Ojców i Doktorów chrześcijaństwa. A ileż najszlachetniejszych uczuć pobożności, ile najpiękniejszych cnót zrodziło się w sercach tysięcy wiernych poprzez stulecia przy zetknięciu się z tą cudowną tajemnicą wiary?

Mozartowe „Ave verum" należy do najszczytniejszych utworów religijnych po dziś dzień. Ale też złożyło się na nie trzech geniuszy. Pobożność i geniusz Mozarta, mistrza tonów. Pobożność i geniusz Tomasza z Akwinu, twórcy tej wspaniałej sekwencji kościelnej. I wreszcie trzeci największy geniusz, który dał natchnienie do tekstu i do muzyki — obecny sakramentalnie Chrystus. Liturgia wielkoczwartkowa i uroczystości Bożego Ciała posiadają znowu najsubtelniejsze i najbardziej ujmujące natchnienie. Bo tam znowu obecny jest eucharystyczny Jezus. Tyle poezji zawiera w sobie ta tajemnica wiary.

c) Dogmat o obecności Jezusa w Najświętszym Sakramencie to nie żadna ogromna filozofia. Oświadczenie wiary jest krótkie i proste. Nie ma chleba, jest ciało Bogaczłowieka, pod postacią chleba. To w streszczeniu wszystko. Ależ jakżeż głęboka i bogata w tym krótkim oświadczeniu treść. Spójrzmy tylko okiem wiary.

Bo pomyślmy tylko: tu, na ołtarzu posiadamy prawdziwego Chrystusa. Takiego samego, jaki na początku naszej ery pouczał ludzi o Bogu. Taki sam idealny i wzniosły, który pchnął ludzki umysł na nowe tory. Ten sam

Chrystus, który posiadał jakąś dziwną, tajemniczą moc oddziaływania na ludzi. Ten sam niebywale święty człowiek, na którym nawet niewierzący protestanccy badacze nie mogli wykryć żadnej nawet plamy, żadnego grzechu. Ten sam wielki cudotwórca, który tyle niezwykłych zdziałał rzeczy. Wszystkie te objawy, dopiero co wymienione, to dowody na Bóstwo Chrystusa. I dlatego rozum oświecony wiarą dochodzi do tego niby na pozór paradoksalnego wniosku: Chrystus był prawdziwym Bogiem. Tak, wierzymy w to.

Ale w takim razie Boga samego mamy na ołtarzach naszych. Taka jest prosta konsekwencja wiary. Spójrzmy tylko okiem wiary! Wówczas dogmat o sakramentalnej obecności będzie miał dla nas ogromnie dużo treści.

d) Istnieje wśród ludzi zwyczaj, że na pamiątkę dają sobie wzajemnie swoje podobizny, fotografie.

A gdyby tak Chrystus pozostawił taką wierną swoją fotografię i kazał ją przechowywać papieżowi — o jakie tłumy cisnęłyby się do drzwi Watykanu, aby zobaczyć prawdziwą fotografię Chrystusa. I my sami chcielibyśmy bez wątpienia oglądnąć ją, widzieć jak wyglądał ten wielki *„Prorok mocarz czynu i słowa wobec Boga i całego ludu"*[1]). O jakżebyśmy się cieszyli, gdybyśmy mogli ten obraz ucałować.

A oto, Najmilsi, tu mamy więcej niż fotografię Chrystusa. Mamy w myśl wiary jego prawdziwe, najszlachetniejsze serce. Mamy jego genialną myśl. Mamy jego prawdziwe ciało, ukryte pod postaciami. Nie musimy daleko wędrować. Dzień i noc czeka nas nie podobieństwo tylko, ale sam prawdziwy Chrystus.

I czemuż serca nasze takie zimne i obojętne wobec tego cudu? Czemu nie zdoła nas na serio chociaż od czasu do czasu zainteresować ta tajemnica Sakramentu?

Spójrzmy tylko okiem wiary.

e) Podziwiamy nieraz piękno natury. Majestatyczne szczyty i granie tatrzańskie, owiane koroną chmur, po-

[1]) Łuk. 24, 19.

zostawiają na długo w naszej wyobraźni swój czarowny obraz. Podobnie i piękny zachód słońca wśród tysięcy kolorów i blasków wprawia nas w niemy zachwyt. Tak piękne jest dzieło stworzenia.

Ale stokroć piękniejsze jest jeszcze dzieło odkupienia, skoro przyjrzymy się mu w świetle objawienia. To dzieło, które samego Boga skłoniło do przyjęcia na siebie natury ludzkiej, do stania się człowiekiem, jednym z nas małych stworzeń. O tym piękniejszym od natury, od stworzenia dziele odkupienia wyśpiewał nasz liryczny poeta niepodległej, dogasającej Polski, Karpiński tę znaną nam kolędę: „Bóg — się rodzi. Moc — truchleje. Pan niebiosów — obnażony. Ogień — krzepnie. Blask — ciemnieje. Ma granice — Nieskończony". Słuszne zaiste przeciwstawienia. Bo niepojętym jest cudem, że Bóg nieśmiertelny i nieograniczony przyjął na siebie ciało ludzkie śmiertelne i ograniczone.

Ale Ukochani moi, czyż nie jest stokroć większy ten trzeci cud miłości Bożej — ukrycie się Jezusa pod postaciami? Tu rodzi się Jezus na nowo. Przyjmuje na siebie już nie ludzkie ciało, ale martwą rzecz — postacie. W stajence betlejemskiej mamy żywe rozwijające się dziecię — tu martwą postać. Tam kwili i płacze piękna, dla każdego sympatyczna dziecina ludzka, ludzkim mówiąca do nas językiem — tu, na ołtarzu panuje cisza i niema, trudno zrozumiała mowa wiary. Tam w żłóbku jest człowiek, który może wyróść na geniusza, potężnego organizatora ludzkości — tu na ołtarzu martwa rzecz, która się nie zmienia.

I gdzież większa okazuje się miłość? Gdzie jest większy cud ukrycia się? Gdzie większe zbliżenie się ku ludziom? Eucharystia to naprawdę największy cud miłości Boga ku człowiekowi. Nic dziwnego, że tak ją wielbi wiara.

Spójrzmy tylko okiem wiary.

2. Eucharystia to nasza największa świętość, jak najbardziej święty jest Bóg, którego ona zawiera. Ale też

w równej proporcji do jej świętości stać winna troska o świętość naszych dusz, przyjmujących Boga.

a) Opowiada Pismo św., że patriarcha Jakub podróżował z ziemi Bersabe do ziemi Haranu. Pod zachód słońca usiadł strudzony na ziemię, wsparł głowę o przydrożny kamień i zasnął. We śnie widział drabinę wysoką, sięgającą aż do nieba, a hen u szczytu drabiny samego Boga Jahwę przemawiającego do niego.

Ocknął się z przerażeniem patriarcha i padł na twarz mówiąc: *„Prawdziwie Pan jest na tym miejscu, a jam nie wiedział. Nie jest tu nic innego jeno dom Boży i brama niebieska"*[2]).

Ukochani moi! Czy o naszych ołtarzach nie można wymówić tych samych słów? Czyż one nie są miejscami daleko świętszymi aniżeli ono, na którym objawił się Jakubowi Bóg? Czy nie jest to rzeczywiście dom Boży i brama niebieska, skoro mamy pod postacią rzeczywiście obecnego Boga?

Spójrzmy tylko okiem wiary.

Jakubowi, patriarsze we śnie tylko ukazał się Bóg, a już uznał to miejsce za święte. A nam w Eucharystii ukazuje się w rzeczywistości. Tamten padł na twarz na samo senne widzenie Boga, przejęty do głębi czcią i nieskończoną transcendencją Boga. A my tego samego Boga, nieskończony Absolut, przyjmujemy do naszych serc. Czemu jednak tak jesteśmy zimni i obojętni? Gdzie nasza żywa wiara?

b) Gdy Mojżeszowi ukazał się Bóg w gorejącym krzaku, nakazał mu zrzucić z nóg obuwie. Bo świętą była ziemia, na której zjawił się Bóg. A gdy następnie zstąpił do wybrańca swego na górze Synaj, żydzi przerażeni byli od huków i piorunów, jakimi oznajmiał swoją wielkość. Nie wolno im było nawet dotknąć podnóżka góry świętej, bo na niej ukazał się Bóg.

O jakżeż stokroć świętszą jest ziemia naszych dusz, do których przychodzi prawdziwy Bóg, skryty pod sa-

[2]) Rodz. 28, 10-22.

kramentalną szatą. Czy nie powinno być święte twe serce, skoro gości w nim źródło świętości, Święty świętych? Nie bez znaczenia śpiewamy: „O Przenajświętsza Hostyja, dla której nam niebo sprzyja".

Spójrzmy tylko okiem wiary.

c) Wielcy Święci, zatopieni w rozważaniu życia Jezusa, zazdrościli tym osobom, które mogły się zetknąć z postacią wcielonego Boga. Jakimś ogromnie szlachetnym umiłowaniem tchnie ta ich święta zazdrość. Ale my właściwie nie jesteśmy w niczym pokrzywdzeni, mogąc się z sakramentalnym ustawicznie zetknąć Bogiem.

Szczęśliwa była Maria Magdalena, że łzami miłości i żalu zrosić mogła stopy Zbawiciela i włosami je obetrzeć. Że słuchać mogła jego głębokich, Boskich nauk i patrzeć w jego najświętszą twarz. Ale stokroć szczęśliwsi my jesteśmy, bo w złączeniu eucharystycznym z Jezusem możemy codziennie obcować ze Zbawicielem świata.

Szczęśliwy Jan św., który zasłużył sobie na miłość i przyjaźń Jezusa, a przy ostatniej wieczerzy mógł złożyć na jego piersiach głowę swoją. Ale stokroć szczęśliwsi jesteśmy my, bo co dzień możemy gościć w naszych duszach Jezusa eucharystycznego i spoczywać na jego sercu.

Szczęśliwa Matka Najśw., ponieważ godną była nosić przy swym sercu Zbawiciela i wraz z piersią macierzyńską udzielać mu pocałunków — cum lacte donans oscula, jak wyraża się o niej stara pobożność. Ale przecież i my szczęśliwsi jesteśmy, bo codziennie możemy mieć Chrystusa w naszych sercach. A przecież to ten sam prawdziwy Chrystus ze swoim Bóstwem i człowieczeństwem, prawdziwy syn Marii. A czemuż takie pustki przy naszych ołtarzach?

Spójrzmy tylko okiem wiary.

3. Eucharystyczna Uczta wkracza w nasze nadprzyrodzone życie ogromnie głęboko. Ona jest nieodzownym pokarmem dla dusz. Bez tego pokarmu nie można utrzymać życia duszy nadprzyrodzonego.

a) Pewien okręt jechał do Ameryki. Wybuchła ogromna burza. Okręt rozbił się o skały małej wśródoceanicznej wyspy i zatonął. Ludzie zdołali się wszyscy uratować i dostali się szczęśliwie na wysepkę. Była ona zupełnie pusta. A tu żywność zatonęła wraz z okrętem. I wymarli wszyscy z głodu. Cóż im było z uratowanego życia, skoro nie mieli go czym podtrzymać?

Tak jest i z naszym religijnym życiem. Jak ptak powietrza, ryba wody a człowiek jedzenia, tak nasze życie duszy potrzebuje pokarmu duchowego. Inaczej czeka nas śmierć duszy, śmierć życia nadprzyrodzonego, duchowe zamorzenie. Inaczej zwiędnie w nas ta roślinka cudowna i cenna, jaką jest życie nadprzyrodzone w nas. Na mocy słów samego Chrystusa: *„Kto pożywa ciała mego, żyć będzie na wieki"*.

b) Życie doczesne nosi na sobie wyraźne ślady dorywczości. Powierzchowna nawet jego obserwacja wykazuje, że to jakiś stan tylko przejściowy. Stąd zrodziło się potwierdzone powagą wiary przekonanie o drugiej, pozagrobowej ojczyźnie, ku której idziemy. Podróżujemy do krainy niebieskiej. Bez Krwi Pańskiej umrzemy z pragnienia.

Na drodze życia spotykamy wielu duchowo umarłych. To ludzie, którzy zagubili w rozgwarze życia nadprzyrodzoną myśl, stracili sprzed oczu wartości nieśmiertelnej duszy. Widzimy wielu duchowo osłabionych, znękanych, zgłodniałych i spragnionych. Zapomnieli oni pożywać Ciała i Krwi Pańskiej. Jesteśmy jak dzieci nędzarzy — wątli, nierozwinięci, anemiczni. Uciekamy przed pokarmem, który nam sam Bóg zgotował. To jest nasza nędza.

A oto mamy przecież chleb anielski, chleb żywych, który z nieba zstąpił. Sam Bóg skryty pod postaciami. On ma być pokarmem dla naszych dusz, aby podtrzymać w nich życie Boże. Bo on samym życiem, źródłem życia. Czegóż nam potrzeba do życia, jeżeli Boga samego mamy w duszach?

Spójrzmy tylko okiem wiary.

c) Opowiada Pismo św., że prorok Elizeusz wzruszył się niedolą pewnej wdowy, której zmarło jedyne dziecię. Położył usta swe do jego ust, oczy swe do jego ócz, piersi swe do jego piersi. I pod wpływem działania mocy Bożej wróciło dziecię do życia.

Trafny to obraz działania Eucharystii na nas. Skoro przylgnie do nas w sakramentalnym zjednoczeniu sam Chrystus-Bóg, nawet najsłabsze muszą wzróść siły. Z nami nie łączy się jakiś prorok, ale sam Król proroków, Bóg prawdziwy. A jeżeli prorok posiadał taką moc, to cóż uczyni z nami sam Bóg?

Spójrzmy tylko okiem wiary.

d) Jak pierwsi chrześcijanie, zgromadziliśmy się i my u Stołu Pańskiego. Na Jezusie eucharystycznym kończą się nasze rekolekcje. On ma być pieczęcią, wyrytą na naszych duszach, oznaką naszej dobrej woli i rękojmią wytrwania. On utajony w Sakramencie. Jeżeli ten wiew dobrej twojej woli zrodzony przez łaską Bożą podczas tych chwil nie ma zginąć bez śladu, jeżeli twoje dobre chęci mają wydać owoce trwałe — musisz zająć inne stanowisko względem białej, sakramentalnej Hostii, z utajonym w niej Bogiem, źródłem siły i źródłem życia nadprzyrodzonego. W promieniach mocy niewidzialnej Jezusa eucharystycznego ma się rozwijać w tobie to nowe życie porekolekcyjne, życie silne według zasad, życie nowe z myślą o Bogu i wartościach duchowych. Nie masz dzielniejszego i odpowiedniejszego środka.

Spójrzmy tylko okiem wiary.

e) Kiedy prorok Eliasz uciekał przed prześladowaniem okrutnej Jezabel, pobłądził w puszczy. Znużony i wyczerpany, wygłodzony i spragniony usiadł pod krzakiem jałowca. W rozżaleniu i strapieniu prosił już Boga o śmierć. W rozterce wewnętrznej zasnął. Gdy się obudził, zobaczył chleb i wodę koło siebie. Zjadł chleb i napił się wody. I ustąpiła od razu słabość z ciała jego. Nabrał takich sił, że przez czterdzieści dni i czterdzieści nocy wędrował o tym pokarmie aż na górę świętą Horeb.

Tam ukazał mu się Jahwe, sam Bóg. Taką cudowną moc miał chleb, który mu sam Anioł przyniósł z nieba.

Podpłomyk Eliasza do dziś dnia figuruje w liturgii Bożego Ciała, jako wyraz cudownej mocy, spływającej od Przenajświętszego. Anielski to chleb, rodzący dziewice, czystych na duszy ludzi, i żywot wieczny, największą wartość wiary. Ale bo też skryte tam źródło siły i mocy, sam wszechmocny Bóg.

Spójrzmy tylko okiem wiary.

f) Upadamy nieraz pod ciężarem trosk i kłopotów życia. Często się nam wydaje, że już ulec musimy moralnej lub materialnej biedzie i złu. A oto nie słyszymy, jak Jezus Eucharystyczny woła na nas z zacisza tabernakulum: „Bierz i pożywaj! Jam ostoją twoją. Pójdź do mnie".

Cierpimy nieraz prześladowanie od ludzi złych. Znajomi a może nawet przyjaciele niedoceniają nas lub ostrzą sobie na nas języki. Może i w najbliższym kółku rodzinnym przeżywamy niezgodę i bolesne waśnie. Wówczas to wyrywa się z zaciśniętych kurczowo warg słowo skargi i zwątpienia: „Już nie staje mi sił".

A oto tam, od niemych postaci eucharystycznego Więźnia miłości płynie potężne wołanie miłości Jezusowej: „O pójdź do mnie! Jam twoim pokrzepieniem".

Czasami owłada nami jakaś namiętność, jakieś żywiołowe przywiązanie. I sił nam brakuje do walki. Wszystko możliwe, tylko nie to przywiązanie, nie tę namiętność zwalczyć. I bolejemy nad własną bezsilną duszą.

O spojrzyj wtedy na białą Hostię, utajonego Boga. Ona woła do ciebie pocieszająco i z mocą: „Jam zwycięstwem twoim i umocnieniem. Pójdź do mnie!"

Zwątpienie zakrada się do naszych serc. Czy zdołam wykonać te dobre postanowienia, jakie podczas tych rekolekcji uczyniłem? Wykonać je trzeba. Piękne one i wzniosłe. Wola moja gotowa. Ale trud? Ten codzienny trud. Czy go przetrzymam? Ach chyba nie.

Lecz słuchaj. Tu od Jezusa, zasłoniętego Sakramentem odzywa się wołanie, ku tobie skierowane: „Ufaj sy-

nu, córko! Jam wytrwaniem twoim i utwierdzeniem. Ze mną podołasz wszystkiemu i pokonasz wszystko. Patrz, mnie wieki i zła wola ludzka i krzyż i piekło samo nie przemogły. Ze mną jesteś potężny. Ufaj! Pójdź do mnie!"

Tyle pokrzepienia i siły na życie dać może Eucharystia i tyle dała już niejednemu świętemu i niejednemu znękanemu rozbitkowi życia.

Spójrzmy tylko okiem wiary.

4. Z Eucharystii więc mamy czerpać siły do walki ze złem. Tam tkwi źródło naszej mocy na nasze życie codzienne. Ożywcze tchnienie stamtąd zaczerpnięte jest wielkie i cudowne. I dlatego to częste klękanie przed biało zasłanymi balaskami rodzi w konsekwencji charaktery silne, ludzi duchowo i moralnie niecodziennych. Często ich można spotkać. To współczesne eucharystyczne typy.

a) Eucharystia często a godnie przyjmowana musi wywrzeć swoje zbawcze skutki, musi człowieka przemienić, musi wyciosać z niego charakter. Nic w tym dziwnego i nadzwyczajnego. To tylko skutek rzeczywistości zawartej w dogmacie o obecności sakramentalnej Jezusa.

Zaiste. Nie może bez wpływu pozostać to dziwne zetknięcie się dwu dusz. Twej małej, grzesznej, ułomnej duszy i wielkiej, idealnej duszy Jezusa samego. Jeżeli wpływ dobrego kolegi czy przyjaciela potrafi tak decydująco zaważyć na usposobieniu i zapatrywaniach drugiego, to miałżeby ten najlepszy przyjaciel i najszlachetniejszy kolega, chluba całego rodzaju ludzkiego, Bóg-człowiek pozostać bez echa przy tym najbliższym zetknięciu się w Sakramencie? Niemożliwe. Musi i tu okazać się dodatni wpływ. Dlatego to częste i godne przystępowanie do Stołu Pańskiego wytwarza charakter, wywołuje eucharystyczny typ.

b) Pierwsi chrześcijanie byli ludźmi czynu i zdecydowanych zasad. Marli wśród cierpień na arenach cyrkowych, a ich ostatnim okrzykiem w obliczu śmierci, ich zawołaniem bojowym było: „Pro Christo — za ciebie

Chryste!" Nie załamało ich prześladowanie. Nie ulękli się katów ani dzikich zwierząt. Sam nawet wszechwładny cezar nie przełamał ich mocarnego wyznania Chrystusa, nie doczekał się zaparcia wiary. Nieletnie dzieci umierały wśród wyznania wiary. Po całym Rzymie i po imperium poszedł cichy szept zdziwienia: „Skąd tym nowym wyznawcom taka moc? Skąd mają tyle hartu i tyle bohaterstwa?"

Patrz na tabernakulum! To odpowiedź. Historia świadczy o nich. Codziennie przebywali na „łamaniu chleba". Do więzień nieśli utajonego Chrystusa. W domu przechowywali utajonego Chrystusa. Częste ich nabożeństwa katakumbowe — jak świadczą te zabytki — to hołd czci dla eucharystycznego Chrystusa. Wszędzie w ich życie wkraczał eucharystyczny Jezus. I dlatego byli tacy mocni, mieli takie bohaterskie charaktery. I dlatego zwyciężyli świat. Runęła prześladowcza potęga cezarów, a oni zostali ze swą nową religijną ideą i ze swym eucharystycznym Jezusem.

c) Ukochani moi w Chrystusie! I my nie wiemy, co nam życie przyniesie. Na świat idzie nowa pogańska fala. Zmaterializowanie ideałów i dążeń we współczesnej kulturze daje dużo do myślenia. Bezbożne pojmowanie świata urasta do miary filozoficznego systemu, jakiegoś umysłowego prądu.

Może i nam przyjdzie stanąć w obliczu całego świata, aby się opowiedzieć. Albo podobnie bohaterskie złożyć wyznanie jak wyznawcy Chrystusa z pierwszych wieków, albo odpaść od wiary przodków, zaprzeć się religijnych przekonań i religijnych wartości.

Skąd zaczerpnąć siły, żeby jak nasi pierwsi bohaterscy bracia pierwszych wieków zdobyć się na ono „Pro Christo"? Skąd zaczerpnąć siły, ażeby jak współcześni nam bohaterzy przekonań religijnych w Meksyku i Rosji iść śmiało pod grad kul z okrzykiem: „Niech żyje Chrystus-Król!"? Eucharystia jest źródłem naszej mocy. Uczmy się przykładu od naszych wielkich braci i od tych licznych współczesnych eucharystycznych typów, tak im

ogromnie pokrewnych w swym życiowym codziennym wyznaniu wiary. Musi spłynąć stamtąd bohaterska moc, gdzie źródło mocy i siły, sam Bóg. Nieme postacie tętnią życiem wielkim. Przemówią one do nas wymownie.

Spójrzmy tylko okiem wiary.

d) Pewien profesor uniwersytetu chodził codziennie do Komunii św. Ludzie nazywali go dewociarzem. Wiedział o tym dobrze. Uśmiechał się na to tylko pobłażliwie. „Profesorowi uniwersytetu jednak wszystko wolno" — zakończyła opinia swój sąd.

Napisał ten człowiek książkę o swych spostrzeżeniach i przeżyciach religijnych, zaczerpniętych z przebywania w kościele i wśród ludzi wierzących. „Gdzie wasza wiara?" — pyta ów profesor. „Ludzie, ja was nie potępiam, ja się tylko pytam, gdzie jest wasza wiara. Na ołtarzach waszych macie Boga samego — i czyż ołtarz ten może być pusty? W świątyniach waszych jest cudownie skryty Bóg — i czyż można tak z łaski zaledwie dygnąć, przychodząc do kościoła? Ludzie, ja was nie potępiam. Ja się tylko pytam, gdzie jest wasza wiara? Gdybyście wszyscy mieli tak wzniosłe pojęcie Boga, jak ja, i gdybyście wszyscy tak silnie wierzyli jak ja — napewno byście wszyscy razem ze mną przystępowali do Komunii św. I nie byłoby już wcale dewociarzy. Spójrzcie tylko okiem wiary!"

Takie zapatrywania i takie zasady jak stal wyrabia często a godnie przyjmowana Eucharystia. A nie jest to samotny tylko współczesny eucharystyczny typ.

e) Żalą się nieraz ludzie na oziębłość i brak żywej wiary. Nawet modlitwa przychodzi im z trudnością. A czy, Kochani, nie płynie to stąd, że trzymamy się z daleka od eucharystycznego Jezusa? Musimy sobie zadać trud, musimy przełamać gnuśność i opieszałość naszą. Jako hasło naczelne naszego religijnego życia musimy sobie wziąć: Częściej się zbliżę do eucharystycznego Jezusa. Odnowieniem i wzmocnieniem naszego religijnego życia po rekolekcjach musi się stać eucharystyczny Jezus. Bo jakżeż pałać będziemy żarem religijnych uczuć, jeżeli od samego źródła miłości i żaru wstrzymuje nas niedbalstwo?

I jakżeż mamy mieć silne i zdecydowane zasady religijne, jeżeli nie urabiamy ich często przez pobożne zbliżanie się do Jezusa eucharystcznego? Cóż to za katolik, który tylko raz na rok, i to z biedą, idzie do Stołu Pańskiego?

f) Pewien rektor uniwersytetu w Meksyku w roku 1936 wstąpił na mownicę wobec setek zebranej młodzieży akademickiej. „Moi panowie! — zabrzmiał głos rektora, którego ponownie zatwierdzono na tym urzędzie.— Jestem wierzącym katolikiem. Przystępuję codziennie do Komunii św. Takim byłem, takim jestem i takim pozostanę. Czy wobec tego mam ustąpić z rektorstwa?"

Wśród zebranej młodzieży zabrzmiało jak w ulu. Młodzi ludzie zelektryzowani tą śmiałością i odwagą przekonań poczęli krzyczeć wśród entuzjazmu: „Nie, nie! Niech pan rektor pozostanie. Niech pan rektor nie odchodzi. Prosimy, niech pan rektor pozostanie!"

Tak zaimponowała tym młodym ludziom bohaterska odwaga przekonań w prześladowanym kraju.

Taką bohaterską odwagę przekonań religijnych daje Eucharystia. I takie silne stwarza eucharystyczne typy.

Spójrzmy tylko na nią okiem wiary.

5. a) Ukochani moi w Chrystusie! Kończą się rekolekcje. Za chwil parę rozejdziecie się do domów. Pochłonie was znowu szare codzienne życie. Znowu trzeba będzie rozpocząć codzienną walkę o byt. Zapomnicie na pewno o rekolekcjach. Najwyżej pozostanie jakieś tylko niejasne wspomnienie. Żeby nie poszło na marne to uczęszczanie na rekolekcje, żeby przyczyniło się ono do pogłębienia w tobie wartości moralnych, wynieś z tych rekolekcji to zdecydowane, mężne postanowienie:

Będę przystępował częściej do Komunii św. Od Jezusa eucharystycznego nie będę stronił. Tu, w eucharystycznej Uczcie, będę szukał wzmocnienia mego religijnego życia. Tu, przed zaścielonymi na biało balaskami, tak jak dziś, szukał będę mocy, abym nie zatonął w fali zmaterializowanego życia. Tak, jak dziś.

b) Ale aby moje ostatnie rekolekcyjne postanowienie było konkretne i praktyczne, będę przystępował przez dziewięć z rzędu pierwszych piątków do Komunii św. Chcę spełnić życzenie Boskiego Serca i chcę w ten sposób stać się uczestnikiem jego wielkiej obietnicy uczynionej św. Marii Małgorzacie, że nie umrze bez świętych Sakramentów ten, kto spełni tę praktykę Komunii św. wynagradzającej.

To jest, o Jezu, mój ostatni akt rekolekcji. Wyraz dobrej woli, jaką miałem podczas tych świętych dni, poświęconych mej nieśmiertelnej duszy. Dziewięć miesięcy zleci szybko, jak szybko biegnie w nieznaną wieczność całe to moje doczesne życie. Potrzebny mi jesteś, Jezu, w ostatniej godzinie mej śmierci, kiedy wybierał się będę w wieczność. Niech mam wtedy tę błogą pociechę, że szukałem cię często w mym życiu teraźniejszym.

Chcę patrzeć w ciebie, utajonego tajemniczo w Sakramencie Boga, okiem wiary. Dlatego chcę ci w dniu dzisiejszym złożyć ten eucharystyczny hołd, to moje postanowienie dziewięciokrotnego odwiedzenia cię co miesiąca.

Zbliżmy się do królewskiego Stołu. Przed nami leży najlepszy pokarm. On daje nam siły. On pokonuje złego ducha. On zwycięży namiętności i złych ludzi. On wstrząsa zgnuśniałym w dosycie światem, ukazując nowe, niewidzialne wartości. On — sam utajony Bóg!

Spojrzę na niego okiem wiary i zbliżę się do niego z wiarą żywą i skruchą serdeczną. Przygarnę się do niego całą istotą lepszej, szlachetniejszej mej natury.

„Anielski chlebie, witamy ciebie! Święty i żywy. Tyś Bóg prawdziwy". Jezu, z tobą jestem silny i wzmocniony. Więc u ciebie będę często szukał siły — wzmocnij mnie. Jezu, z tobą jest mi wszystko w wierze jasne i pocieszające — więc u ciebie będę szukał często światła i pociechy. Oświeć mnie, Jezu, z tobą odniosę zwycięstwo nad sobą, nad otaczającym mnie zepsutym światem. Więc zbaw mnie, Utajony pod postacią Boże, żebym nie zatonął w zmaterializowanej fali tego doczesnego życia. Amen.

ZA ZEZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ

KAZANIA NIEDZIELNE

Ks. dr Ildefons Bobicz — Iwie, k. Lidy

NA NIEDZIELĘ I PO WIELKANOCY

Pokój Chrystusowy

A. Pozdrowienie Chrystusa i Kościoła.
B. I. Istota pokoju.
II. Źródło pokoju.
III. Drogi do pokoju.
C. Gotuj wojnę!

„Pokój wam!" Jn 20, 19.

Gdy zmartwychwstały Zbawiciel stanął wśród Apostołów, zebranych w wieczerniku, zarówno w sam dzień wielkanocny, jak i w tydzień potem, czyli właśnie w niedzielę Przewodnią, z ust jego spłynęło kilkakrotnie pozdrowienie: „Pokój wam!" Jest ono streszczeniem całej nauki i działalności Chrystusa Pana.

Od Zbawiciela zapożyczył to pozdrowienie Kościół. Wita on swe dzieci słowami pokoju. Do zapewnienia nam prawdziwego pokoju skierowuje też wszystkie swe wysiłki. „Pokój Chrystusowy w królestwie Chrystusowym", — oto naczelne hasło ś. p. papieża Piusa XI.

Ludzkość wszakże niechętnie idzie za głosem Chrystusa i Kościoła, a nawet w większości wypadków zatraciła zrozumienie istoty oraz potrzeby prawdziwego pokoju. Obowiązkiem kapłanów jest ciągle przypominać wiernym, że bez pokoju nie ma i być nie może prawdziwego szczęścia na ziemi, którego przecież wszyscy pożądają. Dziś mamy ku temu najlepszą sposobność, i dlatego rozważmy pobożnie, że Chrystus jest dawcą trwałego pokoju, że więc tylko u niego możemy znaleźć niekłamaną szczęśliwość. Poznajmy:

I czym jest pokój prawdziwy?
II co nam go zapewnia?
III jakim drogami do niego się dochodzi?

I.

Czym jest pokój doczesny, zewnętrzny — wiemy wszyscy. Starsi dobrze pamiętają krwawe i łzawe lata wojny światowej. Żołnierz na froncie, jego rodzina w domu, kupiec w sklepie, rzemieślnik w warsztacie, uczony w zacisznej pracowni, rolnik na zagrodzie, słowem, wszyscy wyczekiwali z utęsknieniem pokoju, upatrywali w nim szczyt wszelakiego dobra i tylko o nim marzyli. A i dziś niczego tak się nie boimy, jak wojny i zamieszek. Dlaczego? Oczywiście dlatego, że pokój jest nieodzownym warunkiem dobrobytu, rozwoju, powodzenia w pracy, wszelkiej w ogóle pomyślności. Pokój doczesny wszakże, to zaledwie słabe odbicie pokoju wyższego, czyli ewangelicznego.

Pokój ewangeliczny, Chrystusowy, jest to szczęście najwyższe, prawdziwe, nieprzemijające, czyli właśnie to, do czego dąży każda rozumna istota. Jest to zgoda i równowaga wszystkich władz duszy, niczym niezmącona pogoda wewnętrznego świata człowieka, a zarazem przedsmak pokoju czyli szczęśliwości niebieskiej.

Pokój!... Dlaczego lubimy patrzeć na niewinną dziecinę, gdy składa ręce do modlitwy? Bo jest uosobieniem pokoju, którego tak nam nieraz braknie. Dlaczego ludzie idą do klasztoru? Bo szukają pokoju. Dlaczego oblegają konfesjonały i kratki przed ołtarzem? Bo chcą być bliżej Chrystusa, Dawcy prawdziwego pokoju.

Wojna, niezgoda wszystko niszczy i rujnuje; pokój buduje i naprawia. Gdy wybucha wojna, w całym kraju podnoszą się lamenty, leją się łzy, rozpoczyna się nędza, zastój oraz inne klęski; gdy nastanie wreszcie pokój, we wszystkie biją dzwony, na wszystkich twarzach wykwita uśmiech wesela. I nie dziw, boć powiedziano: *„Pan da moc ludowi swemu, Pan błogosławić będzie ludowi w pokoju"*[1]).

Jeżeli pokój jest tak piękny i upragniony w życiu ziemskim, w porządku przyrodzonym, to jakże piękny

[1]) Ps. 28, 11.

i wzniosły być musi tam, gdzie chodzi o duszę, o wieczność! Jest to *„pokój Boży, który przewyższa wszelki umysł"*[2]). Na ziemi możemy mieć zaledwie słaby jego przedsmak. Zważmy tylko: piekło — to wieczna walka bez najmniejszej nadziei wygranej, to nieustanna szarpanina duszy i ciała; niebo zaś — to ustawiczny pokój, to zupełne zwycięstwo i wesele. *„Królestwo Boże bowiem nie jest pokarmem i napojem, ale sprawiedliwością i pokojem i weselem w Duchu Świętym"*[3]). Ludzie, gdy już nic nie mogą dać swym najdroższym na drogę wieczności, zdobywają się wszakże na jedno jeszcze życzenie, które ma sens rzeczywisty i mieści w sobie szczęśliwość najwyższą: „Śpijcie w pokoju!" „Wieczne odpocznienie racz im dać, Panie!"

Toteż nic dziwnego, że Chrystus Pan raz po raz pozdrawiał swych uczni pozdrowieniem pokoju; że cała jego nauka i działalność zmierzała do zapewnienia ludziom prawdziwego pokoju; że on i Kościołowi swemu nakazał do tego pokoju wiernych prowadzić; że całą jego liturgię przenikają myśli wysoce pokojowe.

II.

Dawcą prawdziwego pokoju jest tylko Bóg. Pokój, o którym mówimy, to pomyślność, zadowolenie wewnętrzne, to — szczęście. Takiego pokoju nie szukajmy poza Bogiem.

Wprawdzie i świat obiecuje swym zwolennikom szczęście czyli pokój. Ale są to obietnice, które nigdy się nie sprawdzają. Z daleka pokój świata niejednego bardzo pociąga. W blaskach złota, w dymach rozgłosu, w rozgwarze zabaw, pląsów i używania, — bo tym przecież pokój i szczęśliwość świata otaczają się zazwyczaj, — biednym synom ziemi zdawać się może na chwilę, że wzbili się na szczyty pomyślności i osiągnęli pełnię pokoju. Ci, co tego wszystkiego nie posiadają, z utęsknie-

[2]) Fil. 4, 7. [3]) Rz. 14, 17.

niem wyciągają ręce po ułudne dary świata, chcąc pochwycić choćby okruchy tych wspaniałości.

Wcześniej czy później przychodzi jednak otrzeźwienie. Bielmo spada z oczu... Niedawno gazety przyniosły wiadomość, że pewna artystka filmowa popełniła samobójstwo pomimo, że była młoda, zdrowa, urocza, bogata i sławna. Posiadała wszystko, czego tylko można w życiu zapragnąć i była przedmiotem powszechnej zazdrości. Dlaczegoż tedy zażyła trucizny? Dlaczego przed śmiercią napisała: „Umieram, gdyż życie nie warte zachodu!" Czyż nie dlatego, że brakło w jej duszy pokoju? Z tą nieszczęśliwą artystką zestawmy bohatera wojny światowej Maurycego Retoura. Nie wytrąciły go ani na chwilę z równowagi duchowej straszliwe przeżycia na froncie. Z niewzruszonym spokojem na twarzy i w sercu wiódł on w ogień swój oddział żołnierzy, dokonał wielu chwalebnych czynów, a w końcu poległ śmiercią bohatera. Zostały po nim listy do bliskich mu osób, świadczące o tym, że źródłem jego pokoju i wesela było nieustanne zjednoczenie z Bogiem. Ten młodociany oficer umiał się modlić i nie opuszczał sposobności do zasilenia duszy Chlebem mocnych — Komunią św. Czyje życie jest pełniejsze, piękniejsze i bardziej pożyteczne? Ale nie mamy potrzeby sięgać aż do wzorów bohaterskich. Czyż nie znamy w swym otoczeniu takich, którzy z niezachwianym spokojem znoszą wszystkie ciosy życiowe? Takich, którzy umierają z pogodnym na ustach uśmiechem? Skąd im to? Od Boga, Dawcy pokoju!

Poszli oni w życiu za Chrystusem, znęceni jego obietnicą: *„Pokój zostawiam wam, pokój mój daję wam: nie tak, jak daje świat, ja wam daję"*[4]). Byli to albo ci, którzy od początku nie mieli zaufania do świata, albo znowuż tacy, którzy w świecie się rozczarowali, — przesycili się jego rozkoszami lub zmęczyli ciągłą pogonią za niedościgłą marą szczęścia. Przyznać trzeba, że pokój Chrystusowy, oglądany z daleka, nie nęci, nie pociąga, a raczej odstrasza. Wymaga on pracy i ofiary; kłuje cierniem utrapień doczesnych; nakłada wędzidło namiętnościom; boleśnie rani naszą samowolę; naraża nas na szyderstwa i prześladowanie świata. Ale to tylko jego strona zewnętrzna, pozorna. W rzeczywistości zaś pokój Chrystusowy mieści w sobie to wszystko, co duszę może w zupełności nasycić. Daje nam bogactwa, ale takie, że ich nie psuje ani mól, ani rdza, że nigdy nie giną, że idą z nami poza grób, że otwierają nam niebo. Daje rozkosze, ale prawdziwe, duchowe! Nie rodzą one przesytu, ale uszlachetniają i podnoszą. Daje chwałę i zaszczyty, ale takie, które nie przemijają nigdy, jak nie przemija wieczność. Oto, czym darzy Chrystus swych przyjaciół.

[4]) Jn 14, 27.

Również i ci, którzy nie od razu poszli za Zbawicielem, ale przedtem błąkali się po bezdrożach grzechu, doznają u niego miłego przyjęcia, byleby ku niemu całym sercem się zwrócili. Do Chrystusa zawsze droga otwarta; w jego przybytkach zawsze się znajdzie miejsce dla synów marnotrawnych; skarbnica jego pokoju jest niewyczerpana. Pójdźmyż więc i skosztujmy, jak słodki jest Pan, jak piękny i wzniosły jest jego pokój!...

III.

Stajemy wobec pytania najważniejszego: Jak zdobyć pokój Chrystusowy? Najogólniejsza na to odpowiedź brzmi: Przez unikanie grzechu i pomnażanie się w łasce Bożej. Innej drogi nie ma. *„Nie masz pokoju niezbożnym, mówi Pan"*[5]) *i „Pokój wielki tym, którzy zakon twój miłują, i nie ma dla nich zawady"*[6]), — oto jak o tym powiada Objawienie.

Jeżeli chcemy stać się uczestnikami prawdziwego pokoju, powinniśmy żyć w zgodzie najpierw:

a) z Bogiem — przez poddanie się całkowite jego świętej woli. Pasażerowie statku czują się spokojni i bezpieczni nawet na wzburzonym oceanie, jeżeli wiedzą, że

[5]) Iz. 48, 22. [6]) Ps. 118, 165.

okrętem kieruje doświadczony kapitan. A my czegoż mamy się obawiać w życiu, skoro wiemy, że nad nami nieustannie czuwa sam Pan Bóg? Wolę swą wyraził Bóg w przykazaniach. Kto wiernie je wypełnia, ten nosi w duszy pokój niezmącony. Natomiast naruszenie woli Bożej psuje porządek na świecie i zakłóca pokój. Kiedy jeden naród wdziera się nieprawnie w granice drugiego narodu, wybucha wojna. Każdy człowiek przekracza wyznaczone sobie granice i gwałci prawa Boże, uzbraja przeciw sobie sprawiedliwość Stwórcy, nie pomny, że w walce z Panem Bogiem będzie w końcu haniebnie pokonany. Gdzie natomiast między człowiekiem a Bogiem panuje zgoda, tam człowiek cieszy się pokojem. *„Kto się Pana boi, błogosławiona jest dusza jego"*[7]). Prorok Pański wzywa nas: *„Tylko prawdę i pokój miłujcie"*[8]). Prawda zawarta jest w nauce i przykazaniach Bożych. Żyjmyż według nich, a znajdziemy pokój!

b) Zachowujmy też pokój z bliźnimi, darząc ich miłością i życzliwością, unikając swarów, przekleństw, zazdrości i nienawiści. Jeżeli ci prawdziwie na pokoju zależy, nie będziesz brał do serca byle urazy, byle słowa nierozważnego; nie będziesz drobiazgowo obstawał przy swych prawach ani upierał się przy swym zdaniu. Owszem, zdobędziesz się na niejedną ofiarę i dołożysz wszelkich starań, by broń Boże nie spłoszyć w swym otoczeniu anioła pokoju przez słowo nierozważne, obmowy, plotki lub dokuczanie bliźniemu. Im więcej na świecie ludzi zadowolonych, tym bliżsi jesteśmy powszechnego pokoju. Krzewienie pokoju na świecie należało zawsze do naczelnych naszych zadań. Wiemy o tym od samego Zbawiciela: *„Błogosławieni pokój czyniący, albowiem nazwani będą synami Bożymi"*[9]). Dziś już chyba każdy widzi, że ten, kto przyczynia się do ugruntowania pokoju na ziemi, do wyprowadzenia ludzkości z powszechnego zamętu, spełnia dzieło Boże, jak najbardziej chwalebne. I my zasłużymy na miano synów

[7]) Ekk. 34, 17. [8]) Zach. 8, 19. [9]) Mt. 5, 9.

Bożych, jeżeli będziemy szczerze dążyli do pokoju z bliźnimi. W tym celu weźmy do serca naukę Zbawiciela: *„Miejcież w sobie sól, a pokój miejcie pomiędzy sobą"*[10]).

c) Niech każdy wreszcie stara się zachować pokój w sobie samym, z własnym sumieniem. Sumienie jest naszym sędzią, surowym i nieubłaganym. Tych, co nie idą za jego głosem, karze ono pozbawieniem pokoju, trapi wyrzutami, gryzie i męczy. *„Nie masz pokoju niezbożnym"*. Natomiast tacy, którzy w życiu wiernie sumienia słuchają, pozostają spokojni i zrównoważeni nawet i wówczas, gdy ich sądy ludzkie potępiają, gdy przeciwko nim uzbroi się opinia publiczna, gdy nawet najbliżsi od nich się odwrócą. Św. Tomasz Moore nie stracił pogody ducha nawet w chwili wstępowania na szafot i żartował z katem, który mu miał niebawem ściąć głowę. Sumienie go upewniało, że Sędzia najwyższy, Bóg, osądzi go inaczej, niż osądzili ludzie. Czyste sumienie — to najważniejszy warunek pokoju. *„Dam pokój na granicach waszych; będziecie spać, a nie będzie, kto by przestraszył"*[11]). W celu zapewnienia nam spokoju sumienia Zbawiciel ustanowił po swym zmartwychwstaniu spowiedź św., o czym nam dziś mówi ewangelia św.

* * *

Starożytne przysłowie powiada: „Jeśli chcesz pokoju, gotuj wojnę". Pokój jest wynikiem i owocem walki; jego dobrodziejstwa zaś to tylko nagrody za trudy i ofiary wojenne. Wydajmyż więc wojnę złym popędom i namiętnościom, ujarzmijmy pychę i grzeszne chuci. Dopóki życia, dopóty walki; pokój zupełny osiągniemy dopiero w niebiesiech. Tu na ziemi będzie nam przyświecał zaledwie jego słaby odblask, ale i to jest już przewspaniałym dobrodziejstwem Bożym. Idźmyż więc za wezwaniem Apostoła: *„Kto chce miłować żywot i oglądać dni dobre, niech powściąga język swój od złego, i usta jego niech nie mówią zdrady. Niech uchodzi od złego, a niech czyni dobrze; niech szuka pokoju, a niech go ściga"*[12]). Amen.

[10]) Mk 9, 49. [11]) Kapł. 26, 6. [12]) I Piotr 3, 10—11.

O. Bernard Hołownia — Poznań

NA NIEDZIELĘ II PO WIELKANOCY

„Znają mnie moje"

Św. Paweł w pierwszym liście do Koryntian rozwiązuje fakt śmierci P. Jezusa, pisząc: *„Opowiadamy mądrość Bożą w tajemnicy, która ukryta jest, którą Bóg przeznaczył przed wiekami ku chwale naszej, której żaden z książąt tego wieku nie poznał, bo gdyby byli poznali, nigdy by byli Pana chwały nie ukrzyżowali"*[1]). Słowa te wielkiego Apostoła nie pozostawiają wątpliwości co do przyczyny wrogiego nastawienia, posuniętego aż do bogobójstwa ze strony faryzeuszów. A mówi te słowa człowiek, który przed swoim nawróceniem należał do wrogów Chrystusa i wespół z nimi prześladował wyznawców jego.

Chrystusa oni nie przyjęli za Mesjasza, nie uznawali za Syna Bożego, prześladowali, skazali na śmierć. Jezus Chrystus umarł.

Ale nie był to ślepy los, raczej wypełnienie planu Ojca niebieskiego, co Chrystus potwierdza w modlitwie swej arcykapłańskiej do Ojca: *„Wykonałem sprawę, którą mi zleciłeś, abym uczynił"*[2]). Idąc więc na Golgotę, P. Jezus szedł świadomie i dobrowolnie, oświadczając, iż sam chciał „duszę swoją położyć za owce swoje".

Według słów św. Pawła P. Jezus żył na ziemi, był w ciągłej styczności z ludźmi bardzo ścisłej, był przez swoją naukę bardzo popularny, był głośny z zadziwiających cudów, które zdziałał, mówiących o nim bardzo wymownie, — a mimo to nie był poznany.

Chrystus nieznany! Nie znali Chrystusa, choć o nim często, dużo i nadzwyczajnych rzeczy słyszeli, nie mogli swymi grubo cielesnymi oczyma przejrzeć jego osoby, dotrzeć do jego Boskiej natury, nie potrafili należycie wytłumaczyć „znaków", które czynił, *„bo gdyby byli poznali,*

[1]) 1 Kor. 2, 7—8. [2]) Jan 17, 4.

nigdy by byli Pana chwały nie ukrzyżowali". Takie przekonanie miał św. Paweł.

W dzisiejszym kazaniu będę mówił o poznaniu P. Jezusa. Nieznajomość P. Jezusa sprowadza nieobliczalne następstwa, faryzeuszów doprowadziła do bogobójstwa. U człowieka współczesnego widzimy podobne objawy: prześladowanie katolicyzmu, wiary, Boga; powrót do pogaństwa, kult satanizmu. Jeżeli nie znamy, czego uczył Chrystus, jak możemy dobrze wierzyć i żyć? Jeżeli nie mamy jego śladów, jak możemy nimi postępować?

Tylko poznany Chrystus może być nam światłością życia, tylko takiego Chrystusa można pokochać.

I. Co stoi na przeszkodzie poznania P. Jezusa?

II. Kto P. Jezusa zna? — to dwa pytania nad którymi się zastanowimy.

I.

Kto Chrystusa poznać nie może?

a) P. Jezus często mówił, że go ludzie nie znają. Żegnając się z swoimi Apostołami, w przeddzień męki bolesnej, uchylił zasłonę ich przyszłych losów, proroczo przepowiadając, co ich czeka po jego odejściu: *„Zaprawdę powiadam wam, iż będziecie płakać i narzekać wy, a świat się będzie weselił; a wy smucić się będziecie..."*[3]); po czym dodawał im otuchy: *„niech się nie trwoży serce wasze ani się lęka"*[4]); *„jeżeli mnie prześladowali, i was prześladować będą"*[5]). *„A to wam uczynią, iż nie znają Ojca ani mnie"*[6]). Innymi słowami: przyczynę krwawych męczeństw Apostołów i wyznawców swoich w ogóle, oraz tępienia chrześcijaństwa widzi Jezus Chrystus w braku poznania go.

Innym razem, kiedy między P. Jezusem a jego wrogami jawny już istniał zatarg, doszło do gwałtownej walki słownej o to, że się nazwał światłością świata; zarzucili mu kłamstwo: *„ty sam o sobie świadectwo wydajesz;*

[3]) Jan 16, 12. [4]) Jan 14, 27. [5]) Jan 15, 20. [6]) Jan 16, 3.

świadectwo twe nie jest prawdziwe"[7]). Na to im powiedział: „*ani mnie znacie, ani Ojca mego; gdybyście mnie znali, snadź byście i Ojca mego znali*"[8]).

Zdarzyło się, że ten zarzut Chrystus postawił i Apostołom swoim, kiedy Apostoł Tomasz oświadczył w imieniu wszystkich: „*Panie, nie wiemy, dokąd idziesz, a jakoż możemy drogę wiedzieć?*"[9]). A na to mu Jezus: „*gdybyście mnie poznali, to byście i Ojca mego poznali*"[10]).

Z powyższych niektórych zdań samego Chrystusa przebija skarga i wyrzut, że ludzie go nie poznali, — że jest nieznanym.

Ale stajemy wobec większej zagadki, co do niepoznania P. Jezusa nawet przez krewnych. Czytamy u św. Jana, że po zapowiedzeniu ustanowienia Najśw. Sakramentu „*wielu uczniów jego odeszło nazad, i już z nim nie chodzili*"[11]). A u pozostałych powstały poważne wątpliwości względem mesjaństwa Chrystusa, mimo, że dużo nadzwyczajnych jego cudów widzieli. W niepewności swej, *rzekli do niego bracia jego* (cioteczni): *...jeżeli te rzeczy czynisz, oznajmij sam siebie światu. Bo, i bracia jego weń nie wierzyli*"[12]).

Kochani Bracia! Mając te świadectwa Pisma św., można zapytać: kto tu zawinił — Chrystus albo ludzie? Śmierć Chrystusa jest bogobójstwem ze strony człowieka. Ale czy tylko człowiek temu winien? Jeżeli miał dowody niewątpliwe Boskości P. Jezusa, a ze złej woli nie chciał mu wierzyć, to w takim razie jest winien tylko sam człowiek.

b) Tak, w złej woli człowieka tkwi brak poznania P. Jezusa.

P. Jezus potwierdza to w kilku miejscach ewangelii. W czasie nocnej rozmowy z Nikodemem między innymi powiedział, dlaczego ludzie nie przyjęli go za Mesjasza i nie uznają Synem Bożym. „*Światłość przyszła na świat, a ludzie raczej umiłowali ciemności niż światłość, bo były złe ich uczynki*"[13]). Tym światłem jest sam Chrystus:

[7]) Jan 8, 13. [8]) Jan 8, 19. [9]) Jan 14, 5. [10]) Jan 14, 7. [11]) Jan 6, 67. [12]) Jan 6, 3—5. [13]) Jan 3, 19.

„*jam jest światłość świata*"[14]). Przyczyną, dlaczego nie chcieli go, jako światłości, przyjąć, były ich grzechy, występki, które Chrystus potępiał. Uznając P. Jezusa, musieliby siebie potępić i odmienić życie swoje, musieliby się upokorzyć przed nim. Woleli swoją dotychczasową nędzę duchową, woleli zostać nadal pobielanymi grobami, niż szczyty nowej Chrystusowej doskonałości. W takim razie nie chcieli nawet nim się szczerze zainteresować, poznać. A mogli bardzo łatwo. Cuda, zdziałane przez Chrystusa, najlepiej mówią za niego, o nim.

c) Na te swoje cuda P. Jezus często się powołuje, widząc w nich moc dowodową. Zapytywany bowiem zwykł był odpowiadać: „*Powiadam wam, a nie wierzycie. Sprawy, które ja czynię w imię Ojca mego, te o mnie świadectwo dają*"[15]).

Także Apostołów niezbyt pewnych upominał: „*Choćby dla samych uczynków wierzcie*"[16]). Kiedy Chrystus — niedwuznacznie mówił o swoim Synostwie Boskim, poczytywano mu to za bluźnierstwo. Na to im oświadczył: „*...wy powiadacie: „Że bluźni", iżem rzekł: Jestem Synem Bożym — chociażbyście mnie wierzyć nie chcieli, wierzcie uczynkom*"[17]).

Uczynki Chrystusowe, to jego cuda, które znaczyły każde przejście jego, a dokonywane były na ludziach. przywracając im życie, zdrowie, usuwając kalectwa — i na rzeczach martwych. One dawały świadectwo o wszechmocy Boskiej, którą Chrystus rozrządzał dowolnie. Z tych uczynków jego wystarczająco można poznać, kim jest Chrystus. Samarytanie nie byli świadkami licznych cudów P. Jezusa, a widząc go i słysząc nauczającego, mówili, „*że ten jest prawdziwie Zbawiciel świata*"[18]).

Jezus Chrystus nie jest z tego świata, on jest z wysokości; żeby się do niego wznieść i poznać, trzeba wpierw wyzbyć się ciężaru umiłowania zła, ciemności, grzechów, dopiero potem możemy wznieść się i nawiązać łączność z Jezusem.

[14]) Jan 8, 12. [15]) Jan 10, 25. [16]) Jan 14, 11. [17]) Jan 10, 36—8. [18]) Jan 10, 14.

II.

Kto zna Chrystusa?

P. Jezus ma takich, którzy go znają.

a) W dzisiejszej ewangelii Chrystus rzewnie o nich się wyraża, nazywa ich owcami swoimi. *„Jam jest pasterz dobry; i znam moje, i znają mnie moje"*[19]). Z miłości ku tym, którzy go znają, kładzie on chętnie w ofierze za nich życie swoje: *„a duszę moją kładę za owce moje"*[20]).

Kochani Bracia! P. Jezus obok wrogów miał przyjaciół, miał takich, którzy słuchali ochoczym sercem mowy jego i strzegli jej; którzy uznali go Zbawicielem świata, zachwycali się jego nauką, dziwowali się na widok jego cudów, i wierzyli mu. Którzy szli za nim, porzucając domostwo, rodziny własne; którzy zapominali o potrzebach doczesnych, spragnieni, łaknęli patrzeć na niego i słuchać mowy jego. Tych Chrystus nazywa owcami swoimi, „albowiem znają głos jego", i chodzą za nim.

U tych Chrystus znalazł całkowite zrozumienie.

A dlaczego ci wyjątkowo potrafili poznać P. Jezusa? Sam Jezus daje nam odpowiedź w tych słowach: *„A kto mnie miłuje, będzie miłowany od Ojca mego; i ja go miłować będę i objawię mu samego siebie"*[21]). Żeby móc poznać P. Jezusa, twierdzi on sam, trzeba najpierw go pokochać; a Chrystus odwzajemniając się miłością, dopomoże do poznania siebie.

„Objawię mu siebie samego". Chrystus jest tak wielki, że za wielką jest nasza nicość, byśmy zdolni byli z siebie dosięgnąć, objąć naszym rozumem i poznać go. Potrzeba nam objawienia.

Chrystus jest taką światłością, że oko rozumu naszego, nie mogąc patrzeć nań, zamyka się, by nie oślepnąć. Kto na słońce bez ciemnych szkieł patrzy, doznaje porażenia wzrokowego i ślepnie. Podobnie jeśli kto badawczo, obojętnie, zuchwale chce poznawać Chrystusa, doznaje porażenia w swej pysze i jako ślepy nie dostrzega Boskości w osobie, w życiu i cudach jego. Faryzeusze, Saduceusze, epikurejczycy, stoicy, apostaci, heretycy, pozytywiści, racjonaliści, naturaliści, deiści, — Voltaire, Rénan, Bauer, Smith, Drews, Couchoud, Marks, Lenin — to czarna, nie kończąca się litania nieszczęsnych ofiar, które bez miłości chcieliby znać Chrystusa. Jezus im się nie objawił. Którzy do niego zbliżają się ze słowami: *„Panie, do kogóż pójdziemy? Słowa żywota wiecznego masz"*[22]), *„Panie, ty wiesz wszystko; ty wiesz, że cię miłuję"*[23]) — tym on samego siebie objawia. Św. Jan Apostoł, św. Paweł, św. Agnieszka, św. Franciszek Asyski, św. Teresa od Dzieciątka Jezus — wszyscy męczennicy święci przez umiłowanie poznali Chrystusa najlepiej.

b) Droga do poznania P. Jezusa nazywa się pokorą. Objawienie się Chrystusa człowiekowi jest wielką łaską i wywyższeniem. Na łaskę trzeba zasłużyć miłością, na wywyższenie tylko pokorą: *„Kto by się uniżał, będzie wywyższony"*[24]). Bez tego podniesienia naszego rozumu na wysokość Chrystusa, nie jesteśmy w stanie nawet wierzyć w niego. Dla poznania ciał niebieskich o miliony i miliardy mil odległych od nas używamy teleskopów; za ich pomocą dostrzegamy niewidzialne zwykłym oczom gwiazdy i nowe słońca.

Kochani Bracia! Olbrzymią przestrzeń, dzielącą Chrystusa od nas, możemy zmniejszyć przez upokorzenie się przed nim; wtedy on sam się zniża ku nam i wspomaga nieudolność naszą.

Kto pierwszy poznał tajemnicze, mesjańskie posłannictwo Słowa Bożego i tajemnicę wcielenia? Najśw. Maria Panna, nazywająca siebie „służebnicą Pańską". Kto pierwszy przyłączył się do Chrystusa i poszedł za nim? Maluczcy, ubodzy w duchu, prostaczkowie — Apostołowie. Kto wierzył Chrystusowi? Pokorni, których on nazywa malutkimi. *„Wyznawam tobie, Ojcze, Panie nieba i ziemi, iżeś to zakrył przed mądrymi i roztropnymi, a objawiłeś je maluczkim"*[25]).

* * *

[19]) Jan 10, 15. [20]) Jan 10, 4. [21]) Jan 14, 21.

[22]) Jan 6, 69. [23]) Jan 21, 17. [24]) Mat. 23, 12. [25]) Mat. 11, 25.

„Panie Jezu, obym poznał ciebie, obym poznał siebie“ — wzdychał św. Augustyn. Ten największy geniusz chrześcijaństwa wyznawał w tych słowach swój brak zrozumienia tajemnic osoby, życia i nauki Chrystusa. To były pierwsze wieki chrześcijaństwa. Dziś po 19 wiekach, w dobie niesłychanego postępu, oszałamiających wynalazków, wiedza nie rozwiązuje nam tajemnic, otaczających Chrystusa. I Święci, dopuszczeni do ścisłego z nim obcowania, do cudownego oglądania go, nie zdolni byli tych tajemnic pojąć. Tylko go nade wszystko kochali.

Co my o sobie możemy powiedzieć? Co Chrystus o nas mógłby powiedzieć? Powiedziałby: *„I wy świadectwo* (o mnie) *wydawać będziecie, bo ze mną od początku jesteście“*[26]). Lecz małe jest świadectwo nasze, bo mało znamy naszego Zbawiciela. Za to mu naszą wiarę wyznawajmy i miłujmy go.

Jezu Chryste, choć często słyszymy i widzimy, jak ciebie ludzie nie znając, obojętnymi są względem ciebie, inni stale lekceważą, inni prześladują, my jesteśmy i pragniemy być owcami twoimi, które ciebie znają i słuchają nauk twoich. Wyznajemy ci niezłomną wiarę naszą: *„Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego“*[27]). Przy tobie żyć i umierać, który sam słowa żywota wiecznego masz. Amen.

Ks. mgr M. Rode — Louvain

NA NIEDZIELĘ III PO WIELKANOCY

Źródło prawdziwej radości

A. Najpożyteczniejsze wskazania życiowe — w Piśmie św.
B. Źródło prawdziwej radości.
   1. Różne przyczyny ziemskiej radości.
   2. Jedno jest tylko źródło i jedna radość prawdziwa.
   3. Jak zdobyć prawdziwą radość.
C. Złączmy się jak najściślej z Jezusem.

A. Radio, film i książka — oto najpopularniejsi dziś — że tak powiem — roznosiciele myśli i kultury. Każdy

[26]) Jan 15, 27. [27]) Mat. 16, 16.

z tych trzech czynników wywiera równocześnie swoisty wpływ na kształtowanie się współczesnego poglądu na świat i wytwarza zależnie od własnej jakości atmosferę dobrą, obojętną, względnie złą. Nie ulega najmniejszej wątpliwości i na to chyba każdy bez trudności się zgodzi, że czynnikiem najbardziej rozpowszechnionym i najskuteczniejszym w działaniu jest książka, czasopismo, dziennik. Czyż łatwo znajdzie się rodzinę, dom, w którym nie byłoby książki? Trafiła nie tylko do pałaców, na półki artystycznie rzeźbionych bibliotek, leży również na warsztatach rzemieślniczych, jest skrzętnie przechowywana w niskich, może jeszcze słomą krytych chatach wiejskich i miejskich lepiankach. Książka stała się przyjacielem człowiekowi: dobra przyjacielem dobrym, zła przyjacielem złym. Nic też dziwnego, że w słowie drukowanym szuka człowiek i rozrywki i radości i wiedzy; gorzej, gdy niemniej często szuka i znajduje w niej zachętę do występku, do wyuzdanego życia, w zamian za co, miast szukanej i upragnionej radości, znajduje gorycz cierpienia, jakże często doznaną i poznaną dopiero za kratami więzienia. I niestety, jak statystyki stwierdzają, najwięcej czytelników mają dziś książki sensacyjne, o treści awanturniczej i najbardziej wyszukane romanse. Tego rodzaju książki są w mig rozchwytywane. Na dalszym dopiero planie znajdują się powieści dobre, książki naukowe i religijne, a więc te, które dają człowiekowi bezpośrednie korzyści i prawdziwe wartości. A szkoda wielka, że tak się dzieje, zwłaszcza dzisiaj, kiedy tak przepotężny ogrom cierpień gospodarczych i politycznych wsącza do dusz naszych pewnego rodzaju pesymizm i rezygnację. Książki złe, niemoralne nie wleją do skołatanych serc ludzkich ani prawdziwej radości, której jesteśmy spragnieni, ani nie uodpornią nas przed koszmarnymi uwidzeniami w chwilach przyszłych cierpień i ewentualnych doświadczeń. — Czytajmy przeto tylko dobre książki, dobre i katolickie czasopisma i dzienniki. Czytajmy książki pożyteczne, ale porwani pędem czytelnictwa, nie zapomnijmy o tej, którą nazwać można królową

wszystkich dobrych książek i skarbnicą najwznioślejszych myśli i wskazań — o Piśmie św., przede wszystkim zaś o 4 ewangeliach.

Te piękne a bogate w treść zdania, które przed chwilą odczytałem, stanowią wyjątek ze wspomnianych ewangelij. Ileż tu pięknej a wzniosłej treści znajdzie chętny i uważny czytelnik! Ileż wreszcie ukojenia i nadziei dać mogą te słowa: *„zaprawdę, zaprawdę wam powiadam: wy będziecie płakać i narzekać, a świat będzie się weselił: wy smucić się będziecie, ale smutek wasz w radość się obróci,... a radości waszej nikt od was nie odejmie“*[1]). — Ileż słowa te wlać mogą prawdziwej radości do serc tych, którzy się nad nimi głębiej zastanowią. Skorzystajmy, Bracia Drodzy, z tych pięknych słów i zastanówmy się w kazaniu dzisiejszym nad źródłem prawdziwej, niekłamanej a trwałej radości.

*

B. Radość! — już samo to słowo pięknie i mile brzmi, a ileż piękniejszą jest jego właściwa, to znaczy, prawdziwa treść. Dużo się może dziś mówi o radości, o ludziach szczęśliwych, czyli pełnych radości i zadowolenia, ale zdaje mi się, że ta szczera, chrześcijańska radość gdzieś w przepadłościach i zakamarkach błądzi a tylko rzadko, właśnie dziś, jawi się na obliczach ludzkich. Czymże przeto jest radość chrześcijańska, gdzie jej źródło i jaki fundament?

Zanim na pytanie to odpowiemy, rozważmy, Bracia Drodzy, następujące zalety:

1. Hitler, Mussolini, Stalin — czyż ci, znani na całym świecie wodzowie, są uczestnikami prawdziwej radości? — Owszem, ale na swój sposób. Działalność ich, uwieńczona nieraz krwawymi powodzeniami, wywołuje w ich sercach radość i szczęście, napawa zadowoleniem, nadyma pychą i ambicją szukania nowych podniet i bodźców. Im więcej powodzenia, tym więcej szczęścia

[1]) Jan 16, 20—22.

i radości. — A Napoleon I?! — Czyż i jego życie nie było usłane niezliczoną ilością zwycięstw? Posiadł wszystko, czego chciał! Z kaprala stał się imperatorem, cesarzem, władcą całej niemal Europy! — Czy posiadł prawdziwą radość? — czyż był szczęśliwy? — Owszem, ale to też nie była prawdziwa radość. Dlaczego, dlaczego? — Bo pewnego dnia ten długi łańcuch powodzeń i zwycięstw został przerwany. Napoleon został pokonany, zesłany na wygnanie, a w końcu w rezygnacji umiera. Czyż posiadał on prawdziwą radość? Radość chrześcijańską? Nie posiadał jej Napoleon, nie posiadają jej i dzisiejsi wielcy, wspomniani dyktatorowie, nie posiadają dlatego, gdyż szczęście ich i radość rzekoma wznosi się na złym fundamencie, bo wypływa z nieodpowiedniego źródła. W powodzeniach politycznych i ekonomicznych, jakże często z pominięciem lub nawet podeptaniem praw Bożych i Kościoła Świętego widzą cel swego życia; to piasek lotny, to fundament gliniany, który pod silniejszym wiatru podmuchem idzie razem z całą nieraz zewnętrznie pięknie wyglądającą budowlą — w rozsypkę.

Albo, jak wielką innym razem radość wywołuje u ludzi bogactwo. Jakże dalej niejedna panna zazdrości „sławy“ tancerce kabaretowej i zdaje się jej, że zostać nią, albo ukazać się na ekranie — byłoby dla niej największym szczęściem i radością. Niestety — szczęście takie i radość stąd wypływająca nie jest ani prawdziwą, ani tym samym trwałą, i w niczym nie upodabnia się do istoty radości chrześcijańskiej. Fundament jej jest ziemski i jak wszystko, co ziemskie, zmienny i niestały.

Różne są więc według rachub ludzkich źródła i różne przyczyny radości, są one wszelako zupełnie obce radości chrześcijańskiej.

Prawdziwa radość, wznosząca się zwykle na trwałym fundamencie zasad Bożych, jest stanem trwałym. Nie zmienia się, ani ginie z chwilą niepowodzenia lub złego interesu. Jest silna, mocna i wesoła poniekąd zawsze, — nawet wobec najstraszniejszych cierpień, a również śmierci. Może się wprawdzie umniejszyć, ale nigdy

wygasnąć i zniszczeć, jeśli oczywiście nie odrywa się świadomie i dobrowolnie od swego fundamentu.

2. Jedna jest, Bracia Najmilsi, prawdziwa i trwała radość, jak jeden i wieczny jest Bóg.

Kilka miesięcy temu byliśmy świadkami olbrzymich i imponujących u nas w Polsce manifestacyj. Udział w nich brali najwyżsi dostojnicy kościelni i państwowi. Niejeden może z obecnych w tej świątyni przyglądał się tym licznym tłumom, a wyczuwając wierzącym sercem doniosłość chwili, weselił się i radował w duchu. Tak, radował się, bo ulicami naszych miast w triumfalnym pochodzie niesiono przewiezione z Rzymu święte zwłoki wielkiego sługi Bożego, św. Andrzeja Boboli. W nim, oto widzimy przykład prawdziwej radości, szczęścia, zadowolenia. Znamy chyba dokładnie życie tego wielkiego męczennika. Pytam was przeto, Bracia Ukochani, co było przyczyną, co było źródłem tego mężnego znoszenia najokrutniejszych i najbardziej bolesnych cierpień — co dziwniejsze, znoszenia ich dobrowolnie, nawet z radością? — Św. Andrzej Bobola ukochał nade wszystko Pana Jezusa, żył w ciągłej z nim łączności, to znaczy, bez grzechu ciężkiego — w stanie łaski. Posiadał Jezusa, żył razem z nim. To było fundamentem jego szczęścia, to rodziło radość i zadowolenie w jego sercu, nie tylko w chwilach i dniach pomyślności, ale zawsze, zawsze — bo nawet w obliczu śmierci radował się pogodą ducha i choć oblicze jego stało się jedną wielką krwawiącą raną, wyrażało szczęście i radość.

A dlaczego nasz św. młodzieniaszek Stanisław Kostka, mimo przeszkód rodziców, brata, kolegów, mogąc żyć beztrosko i bogato, naraża się na trudy i znoje dalekiej podróży do Rzymu, by w zamian przyodziać szorstkie szaty zakonne? Dlaczego chętnie w młodym wieku umiera, dlaczego jego młodzieńcze oblicze stroi miły wyraz radości i zadowolenia? — Bo posiadł to, od czego zależy i na czym się wznosi, rozwija, potężnieje, prawdziwa radość, bo posiadł Jezusa, bo żył stale w łasce uświęcającej. — Więc Jezus Eucharystyczny rodzi w nas prawdziwą radość.

Nasz znakomity pisarz, Henryk Sienkiewicz, w „*Quo vadis?*“ pięknymi słowami, po mistrzowsku, opisuje następującą scenę:

Oto w ponurych i ciemnych krużgankach katakumb zebrała się wielka rzesza chrześcijan. Widać wśród nich starca o miłym i radosnym spojrzeniu. To św. Piotr, pierwszy Apostoł i namiestnik Chrystusa. Panującą dotąd grobową ciszę, przerywają szlochania i narzekania chrześcijan, wypowiadane kolejno św. Piotrowi. Chrześcijanie z powodu okrutnego prześladowania są przygnębieni. Zdają się rozpaczać. Stan ten jest jednak tylko chwilowy. Bo, kiedy Piotr święty przemówił, kiedy wspomniał Jezusa Chrystusa, jego cierpienia, zmartwychwstanie, wniebowstąpienie, w serca ich wstępuje otucha, rodzi się męstwo, — a miejsce smutku zajmuje radość i zadowolenie. Rozchodzą się pokrzepieni na duchu. Są radości pełni. Nie załamują się już. Nie załamują się nawet, gdy prześladowcy wloką ich do więzień, rzucają dzikim zwierzętom na pożarcie, lub wbijają na pale. Cierpiąc, są szczęśliwi, a umierając, przebaczają i błogosławią swoim katom i oprawcom.

Myśl o Jezusie rodzi w nich te olbrzymie siły męstwa. Duchowe z Jezusem złączenie krzesze w ich sercach płomień radości, radości wielkiej, niebiańskiej.

Czymże zatem jest, Bracia Drodzy, radość chrześcijańska?

Jest to pewnego rodzaju stan duszy, w którym człowiek zawsze czuje się dobrze, szczęśliwie i spokojnie, zawsze, a nie tylko w chwilach sukcesów i powodzenia. Fundamentem zaś tego stanu i jego źródłem może być tylko Chrystus Pan i jego działanie w nas. Wszystko bowiem inne, jak sława ziemska, pieniądze, zaszczyty, jako rzeczy z natury swej zmienne i niestałe, nie mogą wykrzesać stałej, trwałej i prawdziwej radości. Radość więc wypływa z posiadania pewnego dobra, co nazwać można szczęściem, a szczęście to, o tyle dać może praw-

dziwą i stałą radość, o ile samo jest stałe i trwałe. Niewzruszonym i na wieki stałym fundamentem naszego szczęścia i radości jest Pan Jezus, który — jak mówi Pismo św. — ten sam dziś i na wieki.

3. Wszyscy czytamy gazety. — Czy bardzo omylę się, gdy powiem, że każdy egzemplarz dziennika donosi o samobójstwie, albo wielkiej kradzieży czy oszustwa? Tu para młodych ludzi, nie mając zgody rodziców na małżeństwo, kulą rewolwerową kładzie kres swemu życiu. Tam w celu zdobycia pieniędzy człowiek zabija swego bliźniego itd. itd. Czytając te wypadki, chociaż je potępiamy, to jednak współczujemy i mimo woli pytamy, dlaczego oni to zrobili, oraz dlaczego właśnie dzisiaj świat mimo tylu wynalazków i przyjemności jest tak nieszczęśliwy?

Kochani Bracia. Nigdy nie wolno nam zapominać, że ziemia ze wszystkimi jej przyjemnościami i rozkoszami, aczkolwiek dana nam przez Boga na mieszkanie i używanie, nie jest celem sama w sobie, ale środkiem do celu. Skoro więc człowiek całe swoje szczęście i radość pokłada w tych dobrach ziemskich, a zapomina o tym, że pielęgnowaniem jest żywot człowieka na ziemi, oraz, że Bóg jest celem naszego życia, nic dziwnego, że utraciwszy je, sądzi, że nie ma już dla niego szczęścia i radości, że wszystko się dla niego skończyło, i targa się na własne życie. — Wszystko więc, każde nasze uczucie, działanie, myśl — musimy oprzeć i zestroić z Bogiem, z Jezusem, jeśli chcemy zdobyć prawdziwą radość.

Czy jest ona dla nas osiągalna?

W teologii ascetycznej jest znana zasada: chcącemu Bóg nie odmawia swej pomocy. Chcemy być szczęśliwi i radośni? — któż by nie chciał! Rozpocznijmy więc budowę fundamentu naszego życia, albo jeśli go już częściowo posiadamy, chciejmy go wzmocnić, utrwalić. Bóg jest z nami.

Najpewniejszymi środkami zbudowania dobrego fundamentu życia naszego, a zarazem źródła szczęścia, zadowolenia i radości, są: modlitwa, Sakramenta św. i osobiste ćwiczenia duchowne, inne nieco dla każdego stanu.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, na próżno pracują ci, którzy go budują". Modlić się więc musimy i prosić Boga, by zechciał nam zsyłać dużo łask, byśmy mogli wytrwać w dobrym i życie swoje budować na Jezusie. Byśmy się mogli ustrzec grzechu ciężkiego, który nas od Boga odłącza i wykopuje niejako przepaść między Bogiem a nami; który, jeśli stan grzechu trwa krótko, umniejsza i wyziębia naszą radość, a jeśli trwa długo — zupełnie może ją wygasić i uniemożliwić, jeśli mu Bóg nie da nadzwyczajnej łaski nawrócenia.

Słabe siły nasze wzmacniajmy często spowiedzią i komunią św., a staniemy się uczestnikami tej radości, jaką cieszyli i cieszą się ludzie święci, sprawiedliwi.

Wreszcie musimy sami dokładać dużo osobistej pracy. Strzec swoich zmysłów, unikać okazji do grzechu. Nie ustawać, a zawsze piąć się wyżej. Wiedzmy bowiem, że aczkolwiek Bóg chce nam pomagać, to jednak „nie będzie w nas działał bez nas".

Im ściślej złączymy się z Jezusem, im doskonalszymi będziemy katolikami, tym więcej będzie w nas szczęścia i radości. Wszelako pełni szczęścia i radości zakosztujemy dopiero w niebie, jako nagrody wielkiej za dobre potykanie. Św. Anzelm tak pięknie pisze: „Cokolwiek czynisz, czyń dla przyszłej zapłaty, w oczekiwaniu wiecznego wynagrodzenia; przyszła zapłata, nie obecna, jest przyobiecana świętym. W niebie, nie na ziemi jest zapłata sprawiedliwych"[2]).

*

C. Ukochani Bracia. Rozważając o prawdziwej radości, nie mogę nie wspomnieć św. Augustyna.

W młodości swojej szukał szczęścia i radości w różnych życia ziemskiego ponętach. Im więcej używał, tym czuł się nieszczęśliwszym. Jedna pozorna radość rodziła

[2]) Exhortatio ad contemptum temporalium.. Migne, P. L., t. 158, c. 686.

głód i pragnienie nowej. Chciał szczęścia, pragnął radości. Nie znalazł tego w świecie. Zwyciężony łaską Bożą na skutek gorących modlitw swej matki, św. Moniki, Augustyn przyjmuje chrzest, oddaje się na służbę Bożą. I cóż się dzieje? Olbrzymia przemiana. Znalazłszy Jezusa, staje się szczęśliwy i zadowolony z życia, mimo wielu trosk i cierpień, które go spotykały jako biskupa.

Złączmy się i my prawdziwie z Jezusem. Stańmy się prawdziwymi wyznawcami Chrystusa, a osiągniemy prawdziwą radość w naszym życiu. Złączeni z Jezusem przez łaskę uświęcającą, będziemy na rzeczy i sprawy ziemskie patrzeli inaczej. W sercu naszym i życiu panować będzie pogoda ducha, szczęście i radość, radość wielka, potęgująca się z każdym dniem, której szczytem wreszcie będzie szczęście i radość niebiańska. Tej radości już *„nikt od nas nie odejmie"*. Przeto *„weselcie się zawsze w Panu*, mówię za św. Pawłem, *weselcie się"*[3]). Amen.

O. Antoni Leja, O. F. M. — Lwów.

NA NIEDZIELĘ IV PO WIELKANOCY

Duch Św. zawsze w Kościele

A gdy przyjdzie Pocieszyciel, którego ja wam poślę od Ojca, Duch prawdy... on o mnie świadczyć będzie.
(Jan 15, 26.)

W dzisiejszej Ewangelii św. zapowiada P. Jezus swe odejście — a zesłanie Apostołom Ducha św. Ducha prawdy. Duch św., gdy przyjdzie, pouczy ich o wielu rzeczach, których teraz nie mogą całkiem pojąć.

Ta zapowiedź, ta obietnica, spełniła się do joty, a nawet przeszła oczekiwanie. Wiemy o tym z dziejów apostolskich i z historii naszego Kościoła.

*

[3]) Do Filip. 4, 4.

1. Po zesłaniu Ducha św. Apostołowie zmienili się całkiem, stali się jakoby innymi ludźmi: Otrzymali jakby nowy rozum i nową wolę.

a) Otrzymali nowy, pełny rozum.

Teraz dopiero poczęli jasno rozumieć proroctwa Starego Testamentu o Zbawicielu: o czasie jego przyjścia i życiu i odkupieniu; teraz dopiero wniknęli w ducha nauki Jezusowej: już nie uważali cierpień i krzyża — za głupstwo, jak wówczas, kiedy słysząc Jezusa mówiącego o swym przyszłym cierpieniu, św. Piotr odwiódł go na bok i odradzał cierpieć. — Już nie rzucali przekleństw na niegościnne miasta — jak to zalecali Jezusowi przedtem. Już nie marzyli o ziemskim, politycznym królestwie Mesjasza — o które jeszcze po zmartwychwstaniu pytali. — Już nie gardzili poganami. — Już nie dobywali miecza ku obronie, jak to uczynić chcieli w Ogrojcu.

Już nie!

Po zesłaniu Ducha św. umysł ich dojrzał, rozwinął się i upodobnił do umysłu Jezusa, jakby się z nim zlał: Tak myśleli, tak chcieli i czynili, jak Jezus.

b) Po wtóre otrzymali jakoby nową, silną wolę: Stali się ruchliwi, przesiębiorczy i odważni aż do szaleństwa, aż na śmierć.

Po zesłaniu Ducha św. odsuwają rygle, otwierają zamknięty przed żydami wieczernik, wychodzą na rynek, na place i donośnym głosem przepowiadają Chrystusa. I nie milkną, nie cofają się — choć zawiść Żydów ich ściga, choć rada bożnicy do więzień ich rzuca i biczuje, choć miecz rzymski nad głową im błyska i płoną ognie tortur. Nie!

Choć Chrystusa przy nich nie ma — nie uchylą spod miecza głowy, nie uciekną od biczów, jak uciekli na górze Oliwnej, nie zawahają się wstąpić na stos ofiarny. Nie! Dziś, wzmocnieni Duchem św., są mężni, nieustraszeni, nawet nie zbledną przed śmiercią.

Pozostali na zewnątrz tymi, co dawniej. A jednak ich kazania, ich czyny, ich męstwo, łagodne jak baranek a niezłomne jak stal — to wszystko mówi, że inny wstą-

pił w nich duch! Tak! Inny duch! Duch prawdy i mocy! Duch Pocieszyciel! Duch Święty!

Zaprawdę! Na apostołach spełniła się zapowiedź i obietnica Jezusa! Obecność Ducha św. w Apostołach była jawną, widoczną. Jego obecność w Apostołach dawała im samym i światu świadectwo o Jezusie.

2. Lecz nie tylko na nich, ale i na wiernych, później żyjących i na Kościele późniejszych czasów spełniła się ta obietnica.

a) Wiemy z historii Kościoła pierwszych wieków, że i prości ludzie, otrzymawszy Bierzmowanie, które udziela pełni Ducha św., otrzymywali dar proroctw i dar mówienia obcymi językami. Tak było w gminie chrześcijańskiej w Koryncie, w Efezie i na całym polu misyjnym Apostołów i ich następców.

b) Duchowi św. zawdzięcza wiara szybki rozrost: On oświecał umysły pogan, że tak trudną do pojęcia zepsutemu człowiekowi Ewangelię — łatwo rozumieli; On skłaniał wolę, że ją łamali i naginali do tak ciężkich przykazań, jak przykazanie miłości wroga, czynienia dobrze tym, co ich nienawidzili, tak iż porzucili występne a mocne nałogi. On dał siłę ich woli, że za wiarę szli tysiącami na tortury i śmierć!

c) Duch św. napełniał umysły i budził takich geniuszy, jak św. Augustyn, św. Cyprian, św. Hieronim i inni Ojcowie Kościoła.

Duch św. zsyłał Kościołowi w czasach ciężkich mężów opatrznościowych, którzy go ratowali od zagłady, którzy byli jego chlubą i świecznikami.

Takimi byli wszyscy zakonodawcy, począwszy od św. Benedykta, a skończywszy na św. Janie Bosco.

Takimi mężami wielkiego umysłu i żelaznej woli i czynu byli wielcy kaznodzieje krzyżowi. Przebiegali całe kraje, całą Europę i wymową ruszali tysiące do walki o Ziemię św.

Duch św. widomie obecny był w Kościele, napełniał go, uświęcał i kierował wśród burz wojen i herezyj.

A swą obecnością dawał świadectwo o Jezusie, że jest, że on przezeń został zesłany.

3. Obietnica zesłania Ducha św. spełniła się dziś. I za naszych czasów Duch św. napełnia Kościół i w nim się ujawnia.

a) W Niemczech, gdzie katolicy są prześladowani — Duch św. wzbudził, oświecił, napełnił i umocnił męża, który jest tam kolumną Kościoła. Jest to kardynał Faulhaber. Choć urządzano nań zamachy, choć mu przeszkadzają i szkodzą na każdym kroku w najrozmaitszy sposób — on niewzruszony trwa na stanowisku, z powagą i mocą. Jego postawa i spokój wrogów do wściekłości doprowadza — a katolikom wlewa ufność w wytrwanie. Nie boją się. Stoją przy Kościele wiernie. A w tym mężu widzą działanie Ducha św., który i na nich spływa i im się udziela, — daje światło do poznania fałszywych nauk, o pozorach prawdy, do poznania głębiej wartości naszej wiary, i daje siłę woli — cierpieć za nią.

b) Obecność Ducha św. w Kościele ujawnia się w obecnej Hiszpanii. Niedawno skazano na śmierć i stracono 18 letniego kleryka — naśladując przy tym sąd Piłata przez umycie rąk i przybicie młodzieńca do krzyża. W obliczu śmierci zawołał stracony: „Dla ciebie, Jezu!“ I zginął. Tak ginęły tam co dzień setki. Któż dawał im moc tak bohatersko umierać? Duch św.

Calles, ten kat naszych braci w Meksyku, zachorowawszy, poszedł do szpitala. I tu pielęgnowały go katolickie Siostry Miłosierdzia. Cóż dało im siłę płacić temu tyranowi serdeczną opieką za jego zbrodnie? Duch św.!

c) Ale i w was on jest. Może nie w należytym stopniu, może nie z pełną mocą, bo go zły nałóg lub grzech, lub niedoskonałość w działaniu wstrzymuje. Ale w was on jest. Bo gdybym teraz z ambony począł głosić nauki niezgodne już nie z wiarą naszą, ale tylko z duchem jej — natychmiast każdy z was by to spostrzegł.

Gdy na wsi zjawi się jakiś sekciarz i pocznie głosić swoje wykrętne nauki — to, jak słyszałem kilkakrotnie

— prosta kobieta potrafi go w zakłopotanie wprawić i usta mu zamknąć. Skądże to płynie?

To Duch św. mieszka w nas i sprawia to. Kiedy w ośmnastym wieku misjonarze zjawili się w Japonii. zdumieli się. Znaleźli bowiem chrześcijan w ukryciu żyjących i czysto katolicką naukę wyznających. Pytają więc: „Kto was uczył?" „Duch św. pouczył nas i od błędów zachował" — odpowiedzieli. Duch św. napełniał tych ludzi i sprawił, że choć bez kapłana tak długo byli, czystą naukę zachowali.

4. Tego Ducha Prawdy, Pocieszyciela, Ducha mocy, potrzeba nam.

Mamy go wprawdzie wszyscy ochrzczeni, o ile nie mamy grzechów ciężkich na sumieniu. Ale mamy go za mało. Trzeba nam go więcej — daleko więcej. Trzeba nam jego światła — dla rozumu, jego siły — dla woli.

a) Czasy dziś są przełomowe. Jakaś zmiana dokonuje się w duszach ludzi i w życiu społecznym. W związku z tym istna powódź haseł otacza nas. I to haseł sprzecznych. Jedni głoszą to — drudzy coś przeciwnego. A trudno nieraz poznać, gdzie prawda, bo wszyscy mówią tak przekonywująco, to i fałsz nabiera pozorów prawdy. Trudno się za czymś zdecydować, bo co jeden twierdzi — drugi zbija. Co jeden chwali — drugi gani. Społeczeństwa podobne są dziś ludziom budującym wieżę Babel: nie rozumieją się, choć jednym językiem mówią. Aby w tym zamieszaniu znaleźć drogę, wykryć fałsz — trzeba światła Ducha św.

Jeszcze więcej światła potrzeba, by zgłębić prawdy naszej wiary, poznać jej piękno i wartość. Właśnie brak jej znajomości i zrozumienia powoduje, że katolicy sami nieufność nieraz do niej czują, nie bronią jej, czasem nawet zwalczają.

b) Prócz światła — dla rozumu, potrzeba nam siły — dla woli, odwagi.

Nie dość prawdę znać, za nią trzeba pójść, dla niej ponosić ofiary, cierpieć. Bo kiedy jak kiedy, ale właśnie

dziś prawda jest prześladowana — sprawiedliwość gnębioną — cnota wyszydzoną. Dziś bardziej niż kiedykolwiek dla prawdy trzeba cierpieć, jak cierpią miliony w Rosji — w Meksyku — w Hiszpanii — w Niemczech. Do zniesienia takich mąk nadludzkich trzeba sił nadnaturalnej pomocy. A tę dać może Duch św.

*

Dlatego Ukochani! — widząc i czując potrzebę, a opierając się na obietnicy Jezusa, te dni przed Zielonymi Świątkami obróćmy na przygotowanie się na przyjęcie Ducha św. W modlitwie cichej, w rozmyślaniu, przez oczyszczenie duszy z grzechów — otworzymy mu wnętrza nasze i zaprosimy go pokornie do siebie.

A on przyjdzie — oświeci i umocni. Poznamy jego działanie w nas, on świadectwo da o Jezusie — a przez to pocieszy. Amen.

KAZANIA ŚWIĄTECZNE

Ks. Franciszek Tomczyk — Wierna

NA UROCZYSTOŚĆ OPIEKI ŚW. JÓZEFA

Wielkość św. Józefa

„Uczynił go świętym w wierze i cichości jego i wybrał go z wszelkiego ciała". *(Lekcja Ekk. 45, 4)*

Kościół święty obchodzi dzisiaj uroczystość św. Józefa, oblubieńca N. M. Panny, opiekuna Zbawiciela, oraz opiekuna całego naszego Kościoła. Co roku słuchacie z tej ambony kazań o św. Józefie, znacie jego żywot lub przynajmniej wiele zdarzeń z jego życia. I ja chcę dzisiaj do tych waszych wiadomości dorzucić garść szczegółów, mianowicie: chcę wykazać, na czym polega wielkość św. Józefa — czym sobie zasłużył św. Józef, że go nasz Kościół katolicki otacza tak wielką czcią?

*

1. W pierwszym rzędzie wielkość św. Józefa polega na jego świętości.

Niech nam się nie zdaje, Bracia drodzy, że tę świętość dał P. Bóg Józefowi zupełnie niezasłużenie, całkiem darmo, że wielki opiekun Kościoła naszego doszedł do świętości bez żadnego wysiłku, bez ofiar, bez wielkich trudności. Przeciwnie! Tego wielkiego wybrańca prowadziła Opatrzność Boża na wyżyny świętości przez liczne doświadczenia i krzyże. Dążenie do świętości to praca mozolna, wymagająca bacznej uwagi, nadzwyczajnej cierpliwości i zdecydowanego zaparcia siebie. Znakiem zaś, że Stwórcy naszemu podobają się nasze wysiłki, by osiągnąć świętość, są zsyłane przez niego liczne cierpienia i krzyże.

Tych cierpień i krzyżów nie szczędził Bóg św. Józefowi. Mówiąc po ludzku, spośród mnóstwa krzyżyków dobiera Stwórca dla Jezusowego Opiekuna krzyże najcięższe, do dźwigania których potrzeba wprost nadludzkiego wysiłku!

a) Zaraz po odbytych zaręczynach z N. Marią Panną przygniata św. Józefa ciężki krzyż zawodu i próby. Wiedział on, że Oblubienica jego, tak samo, jak i on złożyła ślub dozgonny czystości — jak mówi tradycja. Tymczasem jeszcze przed wspólnym zamieszkaniem widzi ją w stanie błogosławionym. Józef stoi przed zagadką, przed tajemnicą, nie może pojąć, co się stało. Stąd cierpi on niewymownie! Nie chce jednak działać z pospiechem. Czeka. Może Maria sama zrozumie ten jego ból i postara się jakoś tajemnicę wytłumaczyć. Lecz Maria milczy. Wie ona dobrze, że wcielenie Syna Bożego jest dla człowieka rzeczą niepojętą, nieuchwytną, jest tajemnicą. Ale nie! ona mu tego nie powie! Zdaje się zupełnie na wszechmądrość Bożą. Wie dobrze, że ten, którego nosi w swym łonie, bolesną tę zagadkę wyjaśni w czasie i w sposób najodpowiedniejszy.

Lecz milczy i św. Józef, choć to milczenie jest dla niego katuszą. Nie chce źle sądzić swej Oblubienicy, lecz też nie wie, co ma czynić w tym ciężkim położeniu. Ze

swego serdecznego bólu nie zwierza się nikomu, nie robi z tego sprawy publicznej. Nie pozwala mu na to miłość, jaką czuje w sercu ku swej oblubienicy. Po długim zmaganiu się ze sobą, dochodzi do wniosku, że najlepiej postąpi, gdy ją potajemnie opuści. Zostawi Marii list rozwodowy, którym zerwie wszelkie zobowiązania. Nie naruszy w niczym sławy i dobrego imienia Oblubienicy, a przecież zakończy tę bolesną dla siebie sprawę. To postanowienie św. Józefa opisuje Ewangelista w następujących słowach: *„A Józef, mąż jej, będąc sprawiedliwym i nie chcąc jej zniesławić, chciał ją potajemnie opuścić“*[1]).

Ale Opatrzność Boża obmyśliła inne rozwiązanie, również opisane przez Ewangelistę: *„A gdy on to myślał, oto Anioł Pański ukazał mu się we śnie, mówiąc: Józefie, synu Dawidów, nie bój się przyjąć Marii, małżonki twej. Albowiem, co się w niej urodziło, jest z Ducha Świętego. A porodzi Syna i nazwiesz imię jego Jezus, albowiem on zbawi lud swój od grzechów ich“*[2]). Słowa Anioła położyły kres walce św. Józefa! Zostaje przy Marii. A poznawszy wolę Bożą i tajemnicę wcielenia, dla niej postanawia żyć i znosić choćby najcięższe udręczenia. A w stosunku do Marii budzi się w jego sercu jeszcze gorętsza miłość. Odtąd Maria staje się znów celem jego życia. Dla niej będzie pracował, ponosił trudy, cierpiał ubóstwo i niedostatek.

b) Tymczasem Opatrzność przygotowała dla św. Józefa nowe doświadczenie.

Oto wychodzi rozkaz od cesarza o powszechnym spisie ludności. By ułatwić pracę urzędnikom, a co ważniejsze, uszanować stary zwyczaj żydowski spisywania ludności według rodów, rozkaz polecał, by każdy obywatel udał się do miejscowości, z której wywodził się jego ród i tam się zarejestrował. Ponieważ oboje św. Małżonkowie pochodzili z królewskiego rodu Dawida, muszą udać się do Betlejem, skąd wywodził się sławny ów ród.

---

[1]) Mat. 1, 19 [2]) Mat. 1, 20.

I znów w tej podróży uwidoczni się nadzwyczajna troskliwość św. Józefa o Najświętszą Panienkę, a odsuwanie na dalszy plan osobistych potrzeb. Wszystko dla Marii, nic, albo bardzo mało dla siebie! W drodze on zawsze pierwszy przezwycięża wszelkie trudności. W Betlejem on puka do drzwi niegościnnych mieszkańców, otrzymując przy tym rozmaite drażniące i upokarzające odprawy. Nie zraża się jednak przykrościami, jakie go spotykają. Szuka wciąż jeszcze dobrego serca. Otwierając coraz to nowe drzwi, pragnie koniecznie znaleźć jakiś ciepły kącik dla wyczerpanej podróżą Marii. Lecz gdy serca Betlejemczyków okazały się zimniejsze od zimnych głazów, Józef nie opuści rąk bezradnie, nie wyrzuci z zacinających się ust przekleństwa, jak to najczęściej czynią ludzie w niepowodzeniach. Idzie za miasto do znajdującej się w zboczu góry stajni.

W drodze pociesza swą małżonkę, że przecież każda niewygoda, każdy ból, każde cierpienie zniesione z poddaniem się woli Bożej, to czysty zysk, to zarobek, który nam wysłuży obfitą zapłatę Boga-Stwórcy. Mówi to, by się niejako usprawiedliwić przed Marią, że nie znalazł jej miejsca w gospodzie, choć pragnął to uczynić z całego kochającego serca.

Nie spodziewał się Józef, że właśnie w tej lichej stajni spotka go, i to zaraz dzisiaj, sowita zapłata za te zawody, upokorzenia i odrzucenie przez ludzi. Oto po swej świętej małżonce jest pierwszym z ludzi, oglądającym „Zbawienie Boże".

c) W postępowaniu ze św. Józefem, w doświadczaniu go stosuje P. Bóg pewne stopniowanie, zsyłając coraz to cięższe krzyże. Nie długo cieszył się spokojnym życiem w Betlejem. Po radości, jaką mu sprawił hołd pastuszków złożony Bożej Dziecinie, oraz hołd i dary Mędrców ze Wschodu, przychodzi na Józefa nowa, bardzo ciężka próba. Musi opuścić kraj rodzinny, musi dzielić los wygnańca!

Chociaż myśl, że ma się udać do nieznanej krainy, budziła w nim lęk, to jednak dla ratowania Skarbu-Jezusa, powierzonego jego opiece, poświęci wszystko, robiąc całkowitą ofiarę ze swego „ja".

Jakże trudno byłoby wypełnić takie posłannictwo, bez doskonałego posłuszeństwa woli Bożej. Lecz św. Józef ma tę cnotę i to w stopniu rzadko spotykanym nawet u najświętszych ludzi. Nie bada wyroków Bożych, nie doszukuje się przyczyn, wydanych przez Opatrzność rozkazów. Usłyszawszy głos Anioła we śnie: *„Wstań, weźmij Dziecię i matkę jego, a uciekaj do Egiptu i bądź tam, aż ci powiem. Albowiem Heród szukać będzie Dziecięcia, aby je zatracił"*[3]), nie marnuje ani chwili czasu na niepotrzebne rozważania, lecz wstaje natychmiast, by jak najdokładniej spełnić wolę Bożą.

Droga do Egiptu była daleka i uciążliwa. Rozpalone piaski i nagrzane, duszne powietrze utrudniały każdy krok. W nocy zaś zagrażały świętym przechodniom dzikie zwierzęta, i dziksze jeszcze od nich bandy rozbójników. A tu jeszcze obawa, że w każdej chwili mogą ich dopędzić siepacze Heroda, kazała skracać wypoczynki i spieszyć naprzód. Mogłoby choć małą osłodą tej ciężkiej podróży być przekonanie, że w Egipcie czekają na nich kochające serca, z pewnością wyjdą na ich spotkanie, przyjmą z radością i starannie ukryją przed grożącym niebezpieczeństwem. Nie spodziewa się tego św. Józef. Wie dobrze, że idzie do obcego kraju, do nieznajomych ludzi. Ale i o tym nie zapomina ani na chwilę, że chodzi tu o los Dziecięcia i jego Matki, a dla nich gotów jest w każdej chwili nawet swe życie poświęcić.

Nie znalazł w Egipcie rozkoszy. Od codziennego kawałka chleba do dachu na głową musi się dorabiać ciężką ręczną pracą. A i tej pracy nie dało się znaleźć od razu. Nieznanemu bowiem przybyszowi bali się Egipcjanie powierzać wykonanie poważniejszych robót. Musiał najpierw swą sumiennością zdobyć sobie zaufanie. Pracuje ciężko od świtu do nocy. Lecz na próżno doszukiwalibyśmy się przy tej pracy zwykłego ludzkiego zniechę-

[3]) Mat. 2, 13.

cenia, czy narzekania, że innym bez pracy lepiej się powodzi. Nikt nigdy nie słyszał żadnej skargi z ust św. Józefa! Pracuje, by wyżyć, utrzymać Dziecię i Marię, pracuje, by spełnić wolę Bożą. Po śmierci Heroda otrzymuje znów rozkaz od Anioła, by wracał do swej ojczyzny.

I znów ciężka, niebezpieczna powrotna droga, niepewność przyjęcia przez swoich. Ale wszystkie trudności i niebezpieczeństwa przezwycięża, zapatrzony w jeden cel — spełnienie woli Bożej.

Po powrocie osiada w Nazarecie. Jak zawsze, tak i teraz szuka pracy, a znalazłszy, oddaje się jej z całych sił, by tylko Jezusowi i Marii nie brakło powszedniego chleba.

I odtąd praca i modlitwa wypełniała dni jego życia w Nazarecie.

Jak długo żył św. Józef, nie mówi nam o tym Pismo św. Umarł prawdopodobnie krótko przed publicznym wystąpieniem Pana Jezusa. Śmierć jego była cichym, spokojnym zaśnięciem, na Bożych rękach Jezusa i małżonki Marii. Umierał z tą pewnością, że wiernie wypełnił wolę Bożą, dając przykład doskonałego zaparcia siebie, oraz posłuszeństwa i wierności swemu powołaniu.

*

2. A teraz, Bracia drodzy, porównajmy nasze życie z życiem św. Józefa. O, jakże wielkie i jaskrawe różnice zauważyć musimy! Św. Józef dał nam przykład ofiary ze swego „ja", ze swej woli, by wypełniać wolę Bożą. A my jakże często postępujemy wręcz przeciwnie! My wszędzie, przy każdej sposobności staramy się narzucić innym, a nawet samemu Bogu naszą wolę! Ptasim naszym rozumkiem chcemy wszystko ogarnąć, wszystko zgłębić! A ponieważ ten rozumek często zawodzi, wielu, bardzo wielu zagadek życiowych nie może rozwiązać, zamiast się upokorzyć, uznać swą ograniczoność, zapytać innych, mądrzejszych o radę, my te prawdy życiowe, a nawet dogmaty naszej wiary świętej odrzucamy bez skrupułów.

Św. Józef dał doskonały przykład posłuszeństwa Bożym rozkazom, przepisom swej religii i prawu świeckiemu.

A dla nas posłuszeństwo jest krzywdą, jest niesprawiedliwością, jest czymś niezrozumiałym. Zamiast posłuszeństwa Bogu, jego Kościołowi, jego przykazaniom, na każdym kroku spotykamy się z wyłamywaniem się spod posłuszeństwa i to nie tylko możnych tego świata, lecz szarego przeciętnego człowieka.

Z wiary naszej, z przykazań Bożych i kościelnych wykrawa sobie człowiek dzisiejszy to, co mu się więcej podoba, co łatwiejsze do zniesienia, co nie wymaga zaparcia siebie. Napominający głos Kościoła nie ma żadnego znaczenia. Zarzuca się temu Kościołowi zacofaństwo, brak postępu, a nawet uczy się go, gdzie i w czym powinien iść na ustępstwa!

Św. Józef dał przykład doskonałej wierności swemu powołaniu.

A czy my jesteśmy zadowoleni ze swego stanu, ze swego powołania? Nie!

Wszędzie niezadowolenie, wszędzie narzekanie, wszędzie zazdrość wlecze się za dzisiejszym człowiekiem, jak wstrętny pokraczny cień. W stanie powszechnego niezadowolenia ze swego stanowiska, swego losu należy szukać przyczyny zniechęcenia do życia, tej nudy i bezmyślności życiowej, ale również i tego ciągłego zamieszania w świecie.

Bo ciągłe deptanie woli Bożej, ciągłe lekceważenie głosu Kościoła, ciągłe krzywdzenie bliźnich na czci i majątku nie da szczęścia, nie da zadowolenia z życia, lecz przeciwnie usuwa stale i brutalnie sprzed człowieka cel jego życia!

Człowiek, który wszędzie szuka swej woli, człowiek z zadartą przez pychę głową, z nieumartwionym ciałem, wiecznie ze siebie, ze wszystkiego i wszystkich niezado-

wolony, nie będzie nigdy dobrym katolikiem, dobrym sąsiadem, dobrym obywatelem swej ojczyzny!

Jeśli więc kiedy, Bracia drodzy, to dziś po ratunek biegnijmy do św. Józefa, Opiekuna Bożej Dzieciny, Bożego Kościoła, a przez to i opiekuna naszych dusz!

I w pracy naszej, którą powinniśmy ukochać, i w modlitwie, którą mamy zasilać naszą duszę, i w obcowaniu z bliźnimi i w wypełnianiu obowiązków względem Kościoła i ojczyzny, błagajmy o pomoc, wskazówki i wstawiennictwo św. Józefa!

A jak on, mimo tylu przeciwieństw i zasadzek, bezpiecznie przeprowadził przez życie Dziecię Jezus, tak i nas przeprowadzi przez ten padoł płaczu i zawodów, i zawiedzie do krainy szczęścia po wieczną zapłatę. Prośmy go o to słowami aktu strzelistego: „O Józefie, ratuj nas, w życiu, śmierci, w każdy czas". Amen.

Ks. Bolesław Kowalczyk — Siedlce

NA UROCZ. N.M.P. KRÓLOWEJ KORONY POLSKIEJ

Polsko, oto Matka twoja!

Plan: Wielkie zdarzenia są uderzeniami dzwonu na zegarze historii narodów, społeczeństw i Kościoła. Dzień dzisiejszy rocznicą Konstytucji 3 maja 1791 r. Dlaczego czcimy pamięć Konstytucji 3 maja? Dzień dzisiejszy to uroczystość Królowej Korony Polskiej. Maria Królową Polski w chwilach krwawego boju, dni słonecznych, niewoli i zmartwychwstania. Kult Marii jest źródłem poświęcenia i głębokiego patriotyzmu. A zatem czcijmy Marię.

W dziejach Kościoła, każdego narodu, a zatem i Ojczyzny naszej Opatrzność Boża zrządziła dziwne i swoiste zegary, które dzielą historię nie na godziny, minuty czy sekundy, lecz na wieki całe, okresy i epoki.

Uderzenia tego swoistego zegara, to nic innego, jak wielkie i wiekopomne zdarzenia w dziejach poszczególnych społeczeństw.

Hegemonia Sparty, Aten i Teb, to uderzenie dzwonu na zegarze dziejów Grecji. Czasy patrycjuszów i plebeuszów w pierwszym okresie, a w drugim optymatów, potomków patrycjuszów i popularów, partii ludowej gminu; dynastie Juliuszów, Klaudiuszów czy Flawiuszów — to bicie owego zegara w dziejach starożytnego narodu Rzymskiego.

Chwila narodzin Jezusa Chrystusa w stajence Betlejemskiej, etapy działalności publicznej Zbawiciela, godzina konania na krzyżu, zmartwychwstanie, wniebowstąpienie i zesłanie Ducha św., katakumby, edykt mediolański w 313 roku i inne fakty — to uderzenia tego dzwonu Bożego na zegarze dziejów Kościoła.

Grunwald, Psków czy Wiedeń; rok 1410, 1655 czy 1791, — to znowu wiekopomne zdarzenia, które są potężnymi i pełnymi melodii dzwonami na zegarze dziejów Ojczyzny naszej.

*

1. Dzisiaj z łopotem sztandarów, z poszumem pieśni, przy dźwiękach orkiestr i przy radosno-dumnych melodiach kościelnych płynie z serc naszych potężną falą odgłos dzwonu, który wskazuje na pamiętny rok 1791-szy, na pamiętny dzień 3 maja, na wiekopomną Konstytucję.

My dzisiaj hymn dziękczynny śpiewamy twórcom naszej sławnej konstytucji, bo ona ocaliła naród polski z arką skarbów duchowych, ocaliła tkliwe przywiązanie do wiary katolickiej, obudzała przez lata całe miłość Ojczyzny i głęboki bez zastrzeżeń patriotyzm, zachowała pamięć ojców i cześć dla ideałów narodowych, ocaliła łączność Polski z cywilizacją zachodu, wlała nadzieję lepszej przyszłości.

I kiedy wrogom ościennym zdawało się, że naród nasz przeżył się, że włókna jego życiodajne spróchniały, a duch jego spodlał, że nadpsuty organizm Polski nadaje się tylko na żer kruków zaborczych — wtedy to na gruncie polskiej społeczności wyrasta cudna i zdrowa palma narodu — konstytucja 3-go Maja, wieszcząc bez fal eteru,

lecz daleko mocniej i prędzej: Polska nie zginęła! Nie zginęła ta, której kajdany przygotowano, którą z karty Europy wymazać chciano.

2. Jednakże dzień dzisiejszy zawiera dla nas nie tylko pierwiastek narodowy, lecz także religijny. Jest on dla nas nie tylko rocznicą konstytucji 3-go Maja, lecz także uroczystością Królowej Korony Polski.

Przed chwilą odczytana Ewangelia św. wspomina słowa Jezusa Chrystusa, który przed skonaniem, rozpięty na krzyżu, wyrzekł do umiłowanego ucznia Jana: *„Synu, oto Matka twoja"*.

Janie! — chciał powiedzieć Jezus z krzyża — nie płacz; odchodzę, lecz zostawiam ci Matkę, ona ci twój ból ukoi. Ona serce stroskane pocieszy, stargane nerwy wyleczy, a życie całe okryje skrzydłami łaski Bożej.

I wziął Jan Matkę Najświętszą i był dla niej synem.

Tysiąc lat temu, gdy Polska pierwsze, nieśmiałe, bo dziecięce kroki stawiała na ziemi, ten sam Jezus Chrystus, który na Golgocie wyrzekł do św. Jana: *„Synu, oto Matka twoja"*, wołał przez usta apostołów-misjonarzy, wskazując na Matkę Najświętszą: „Polsko! Oto Matka twoja!"

I wzięła Polska Marię za Matkę i stała się jej córą.

Historia mówi, że w doli naszej i niedoli, wśród krwawych bojów, czy wśród dni jasnych i słonecznych, Najświętsza Maria Panna zapalała serca nasze wiarą, męstwem i miłością.

Płowce i szerokie pola Grunwaldzkie, Kirchholm i straszny bój chocimski, Beresteczko i Wiedeń, Częstochowa, czasy niewoli i odrodzenia — oto świadki miłości i opieki Marii nad nami.

Prześladowanym za wiarę i Ojczyznę; wygnańcom w krzyżowej drodze na Sybir, skutym w ciężkie kajdany niewoli, idącym w tajgi moskiewskie, by tam śnić o swej Polsce upadłej i płakać i szlochać za wolnością — Królowa Korony Polskiej osładzała gorycz serc zbolałych, poszarpane nerwy leczyła, umierającym oczy zamykała.

szepcząc: „a w tym grobie, niech się Polska przyśni tobie".

Kładli się, jak te kłosy zboża, ścięte kosą, a od Somosiery aż do północnych lodów Rosji bieliły się ich kości, widniały ich mogiły i krzyże, ale Polska ta, o której śnili, powstała. Podniósł się sztandar, na którym z jednej strony biały orzeł rozpostarł swe skrzydła, a z drugiej obraz Najświętszej Marii Panny. Pękły łańcuchy kajdan, zabrzmiał hymn „Jeszcze Polska nie zginęła"... Zawtórowały płaczące z radości serca katolickie w świątyniach: „Boże coś Polskę przez tak liczne wieki, otaczał blaskiem potęgi i chwały"...

3. Dziś mamy Polskę, o której wygnańcy Sybiru śnili, o której złowieszcze wiatry pól opowiadały.

Dziś Polska rozwija się, kwitnie, staje w rzędzie samodzielnych i wielkich państw Europy.

Dziś Polska jest wielkim mocarstwem, a „dusza rwie się płomieniem skrzydlatym, gdzieś w krainę bez kresu, bez końca", mając jeden jedyny lęk trwogi: — Czy Polska w poszumie zmartwychwstania swego, wielkości i chwały nie przeoczy czasem głosu Chrystusa, który przez usta Kościoła katolickiego przypomina, wskazując na Matkę Najświętszą: „Polsko! oto Matka twoja"? Polsko! Tyś powiedziała, że jesteś jej córą.

*

Słuchacze mili! Niech dzień dzisiejszy stanie się jakby słowiczym śpiewem Polski dla Marii. Niech w życiu naszym promienieje kult Matki Bożej, który jest głównym źródłem ofiarnej miłości i patriotyzmu polskiego. Tak! Źródłem naszego patriotyzmu jest kult Marii. Młodzież, która czci Marię, prowadzi zawsze życie moralne, a to jest dobrze pojęty patriotyzm, rokujący chlubną przyszłość narodu. Robotnik, rolnik, nauczyciel czy urzędnik, który czci Marię, jest pracowity, trzeźwy, uczciwy i sumienny, a taki patriotyzm jest trwały i mocny.

Królowo Korony Polskiej! My dziś zebrani w świątyni, oddajemy ci cześć najgłębszą, bo jesteśmy katolikami; jesteśmy potomkami tych, którzy wygnani za wiarę i Ojczyznę na obcej ziemi ciebie czcić nie przestali; jesteśmy Polakami-patriotami, do których Zbawiciel świata mówi: „Polacy! oto Matka wasza". Amen.

O. B. G., Bernardyn

NA UROCZYSTOŚĆ N.M.P. KRÓLOWEJ POLSKI

Ciało i duch ojczyzny

I. Co to jest ojczyzna?
   a) Ziemia, język, lud: ciało ojczyzny.
   c) Religia i miłość: duch ojczyzny.
II. Konieczność miłości ojczyzny opartej na prawie Bożym.

Rozlegał się dzwonów spiż, gdy pod Grunwaldem, Chocimem, Kirchholmem, Beresteczkiem i na tylu innych polach bitew kładły się niby łany żytnie szeregi rycerstwa w obronie krzyża, wiary i umiłowanej ojczyzny.

A potem zamilkły.

Rozlegał się dzwonów spiż, gdy Jagiełło chrzcił Litwę, gdy Unię Lubelską zaprzysięgały stany, gdy Jan Kazimierz, po Jasnogórskim cudzie, Marię, niebios Panią, do polskiej ziemi zapraszał jako Królowę.

A potem zamilkły.

Rozlegał się dzwonów spiż, gdy po długoletnich naradach, za zgodą wszystkich stanów, w stolicy, w dniu 3. maja, Stanisław August, król, pierwszą zaprzysięgał konstytucję.

I w dniu tym, 3 maja, rokrocznie, chociaż lat wiele upłynęło od onej wiekopomnej chwili, nie milknie, lecz się rozlega dzwonów spiż, rozpływa się i rozwija po ziemicy polskiej od Karpat po morze bałtyckie, obejmuje ją swym dźwiękiem i porywa serca!

Dlaczego?

Bo ta konstytucja była cudnym kwiatem gorących serc, żarliwej miłości i szczerej troski o dobro powszechne, o całość i wielkość ojczyzny. Bo ta konstytucja, to objaw wysiłków wybrańców narodu, jakby ojczyznę podnieść z upadku, jakby uratować jej byt polityczny, a na przyszłość ochronić przed nowym niebezpieczeństwem.

Wysiłek jednak był daremny. Konstytucja nie zdołała uratować ciała ojczyzny przed zachłannością krwiożerczych, nienasyconych sępów północy, południa i zachodu.

Idee konstytucji: wolność, równość i braterstwo, uratowały ducha narodu. Konstytucja 3 maja dawała świadectwo przed narodami świata, że Polska, chociaż rozdarta na trzy połacie, nie zginęła, lecz pod kamieniem grobowym niewoli żyła. Dźwięk dzwonów, rozlegający się przez lata niewoli w dniu trzeciego maja budził w sercach naszych, zamierającą nadzieję: dnia zmartwychwstania.

Nadzieja nie zawiodła. W zmartwychwstałej, z woli Opatrzności, żyjemy dziś ojczyźnie.

I.

Co to jest ojczyzna? Dwa są tylko słowa w mowie ludzkiej, na dźwięk których wszystko w nas się porusza, szlachetniejsze uczucia budzi, do czynu podnieca: matka i ojczyzna! Słowa te, to synonimy. Kto jest matka, na to odpowie serce synowskie każdego z nas. Co to jest ojczyzna, odpowiada nam serce nasze polskie, że: ojczyzna, to ziemia, uznojona potem naszym i potem dawnych pokoleń, aż do pierwszych jej oraczów. Ojczyzna, to ziema przesiąknięta krwią tysięcy ofiarnych jej obrońców. Ojczyzna, to ziemia, przyozdobiona, jakby klejnotami o cudnym blasku, kurhanami najdzielniejszych jej synów.

Ojczyzna, to wspólny język ludu, zamieszkującego wspólną ziemię. Ojczyzna, to wspólna mowa, która, rzec można, jest krwią duchową narodu, która, tocząc się wciąż świeża ze serca narodu, narasta, bogaci się nieustannie w swym biegu i, rozchodząc się po całym orga-

niźmie narodowym, utrzymuje jego zdrowie, jego jedność, jego siłę[1]).

Ojczyzna, to ten lud zrodzony i wyrosły z krwi tych samych ojców, dziadów, pradziadów, zamieszkujących wspólną ziemię, modlący się jednym i tym samym po wspólnych przodkach odziedziczonym językiem.

Ojczyzna, to historia tego ludu, historia pełna chwały i podziwu świata, historia łez, pożogi, śmierci i niedoli, historia siły, mocy i niezachwianej wiary, historia dobrej matki, przygarniającej do bogatej piersi różne słowiańskie syny.

Ojczyzna więc, to ziemia, język, historia i lud. Ale ta ziemia, ten język i lud oraz historia, to tylko ciało ojczyzny.

Ciało bez ducha martwym, bezsilnym jest. Aby żyło, potrzeba mu ducha.

Duchem ciała ojczyzny, duchem zbiorowym, tą sprężyną, pobudzającą ciało do życia intensywnego, zdrowego, wartkiego, to miłość ojczyzny, oparta na religii objawionej, religii Chrystusowej.

Miłość, ten duch narodu, da członkom ciała umiłowanie i przywiązanie do ziemi i języka, da umiłowanie wspólnej przeszłości narodowej, da moc do zbudowania wspólnej teraźniejszości, da hart wytknięcia zdrowej, polskiej, narodowej, wspólnej przyszłości.

My Polacy możemy się poszczycić tą zaletą, że jest w nas duch, który ożywia ciało ojczyzny. My kochamy naszą ziemię i żal nam każdego jej skrawka, przechodzącego w obce ręce, my kochamy tę żywicielkę naszą i w razie potrzeby w obronie jej damy ochotnie życie, czego dowodem rok 1920. My Polacy kochamy nasz język, naszą mowę i nią się szczycimy. My Polacy kochamy naszą przeszłość historyczną, chlubiąc się bohaterskimi czynami naszych przodków.

Jest w nas duch narodowy: miłość. Dowodem tego to tęsknota Polaka, gdy z biedy, dla kawałka chleba, opuścić musi swój przeludniony kraj, swoją ojczystą ziemię a emigrować w daleki świat. Tęskny swój wzrok kieruje on wtedy ku ojczystej stronie, łzami radości i tęsknoty oblewa opłatek z ojczystej przysłany parafii, jemu zawsze pachnie razowy chleb ojczystej gleby, bo on nie kieruje się zasadą innych: „Tam ojczyzna, gdzie dobrze", ale naszym staropolskim: „tam dobrze, gdzie ojczyzna".

[1]) Ks. arcybp Bilczewski.

Jest więc w nas duch narodowy: miłość. Ta miłość jest w nas wrodzona. Jest to bowiem popęd naturalny miłować matkę-ojczyznę. Ta miłość poparta jest naszym rozumem, który mówi: Kochaj ojczyznę, bo ona cię karmi, odziewa i poi jak najlepsza z matek. Kochaj matkę-ojczyznę, bo z niej czerpiesz środki do rozwoju swego ducha.

Kochaj matkę-ojczyznę, bo ona broni praw twoich do życia i wolności, ona ci daje opiekę i ochronę, jak najlepsza z matek. Kochaj ojczyznę, bo ona przyznała ci ten zaszczyt należenia do jej synów i zwania się szczytnym mianem Polaka!

Lecz ten sam rozum mówi nam, że duch narodu: miłość, aby był silnym i niezachwianym, oprzeć się musi o Boga i wiarę, bo nakazał nam ją miłować Bóg czwartym przykazaniem a przykład miłości ojczyzny dał nam Zbawca nasz Jezus Chrystus.

On kochał ziemię żydowską, to miejsce kolebki swej.

On kochał ten lud hardy i uparty — bo jego był narodem.

On kochał tę stolicę i płakał nad nią, widząc swym wzrokiem proroczym jej zagładę.

Wiedzieli o tym praojcowie nasi, że tylko na przykazaniu Bożym miłości oparta miłość, będzie żywą, czynną, ofiarną.

Wiedząc o tym i miłość swoją opierając o Boga i wiarę, nie wahali się sił, zdrowia, mienia i życia oddawać dla dobra wspólnej matki-ojczyzny.

Wiedząc, jakim skarbem dla narodu jest wiara, złotymi głoskami, rytymi szablami, na tablicach historii wypisali: Chocim, Berecteczko, Częstochowa, Wiedeń, i tyle,

tyle innych nazw i zdarzeń, które chlubą są naszą po dzień dzisiejszy.

Wiedząc o tym, że wiara jest podstawą i fundamentem zdrowej miłości ojczyzny, wiedząc, że pomyślność „powszechności" i jednostek zależy od Boga, wiedząc, że wszelkie dobro, które z góry jest, przechodzi przez ręce Marii: „Polskę oddali jej w opiekę, z pełnym zaufaniem czyniąc ją swoją Królową".

Ona, odpowiadając na zaufanie wiernych swych „Sodalisów", Jasną Górę wybrała sobie na wieczną stolicę.

W onych to czasach wiary płomiennej kwitła prawdziwie głęboka, ofiarna miłość ojczyzny. W onych to czasach Polska była potężną, mocarną, podziwem dla przyjaciół, postrachem dla wrogów. W onych czasach nie słychać było o zaprzaństwie, sobkostwie, zdradzie.

Klęski te nadeszły, gdy stare usunięto fundamenty a oparto się na nowinkach religijnych przyniesionych z zachodu. Usunięto Boga, zgasła miłość ojczyzny. Usunięto wiarę, znikło przywiązanie do matki-ojczyzny. Usunięto przykazanie miłości Boga i bliźnich a poczęły rozwijać się sobkostwo, sprzedajność, zdrada a za nimi przyszły: upadek ducha, klęski i niewola.

Żeśmy wówczas w niewoli nie stracili wiary w przyszłość, nie ziemskiej i ludzkiej to zawdzięczać możemy mocy, ale jej jednej, jedynej, tej, „co na Jasnej świeci Górze". Ona obudziła ducha narodowego, drzemiącego w letargu uśpienia. Ona budziła wiarę we wszechmoc, miłosierdzie i Opatrzność Bożą. Ona budziła nadzieję w dzień zmartwychwstania. Od niej tysiączni wracając pielgrzymi, roznosili po całej Polsce radosną nowinę: „Jeszcze Polska nie zginęła!", bo króluje nam Maria i jej Syn.

II.

Opatrzność Boska, pamiętna krwi przelanej w obronie wiary, widząc naszą cześć i ufność w pomoc Królowej Polskiej Korony, nie zawiodła pokładanej w niej nadziei.

Jesteśmy znowu wolnym narodem.

Lat temu dwadzieścia prawie, w dniu wskrzeszenia Polski, zdawało się, że niewola nauczyła nas wiele i życie narodu nowym popłynie torem. Zdawało się, że lody Sybiru ostudziły war krwi naszej i rozważnego postępowania nas nauczyły. Zdawało się, że pęta niewoli dały krzepę nie tylko rękom naszym, ale przede wszystkim duchowi naszemu. Zdawało się, że panowanie obce wyrwało i wypleniło na zawsze z ducha narodowego wady, które pozbawiły nas wolności. Zdawało się, że wdzięczne serce polskie, Bogu zawdzięczając wolność, na Bogu się przede wszystkim oprze.

Po latach dwudziestu niestety powiedzieć sobie musimy: „Nauczyliśmy się wiele, ale wiele zła nadal w nas pozostało".

Nauczyliśmy się już, że silnego tylko szanują, z mocarnym tylko się liczą, z potężnym tylko w układy się wdają. Dlatego budujemy Polskę A. B. C. Budujemy Polskę samowystarczalną, bogatą, potężną. Budujemy gościńce, autostrady, koleje, porty, okręty, hangary, samoloty, zbroimy w najnowsze wynalazki wojsko nasze. Ciało naszej ojczyzny czynimy krzepkim, silnym, jędrnym, mocarnym.

Czynimy dobrze. Czy jednak nie jednostronnie? Czy nie postępujemy według tych, o których mówi Psalmista: *„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują"*[2])?

Czynimy dobrze budując silną Polskę materialną, ale czy równomiernie idą wysiłki nasze, aby duch narodu również był silny, niezachwiany? Czy przez te lat dwadzieścia staraliśmy się dać duchowi narodu fundament silny i niezachwiany jak opoka? Naród nasz katolickim jest, katolickimi powinien być kierowany zasadami, na katolickim opierać się fundamencie praw, z katolickich źródeł ożywczą pić siłę, odporność, wytrwałość, z katolickiej miłości Boga i bliźniego czerpać winien naród solidarność, miłość i zgodę.

[2]) Ps. 126, 1.

My jednak, jak za dawnych czasów, tak i obecnie podobni jesteśmy do dzieci lubiących nowości. Nowość podobała się praojcom naszym, podoba się i nam. Ta nowość, wykwitła na obcym gruncie, chociaż przeszczepiona na polskie serce, rzadko wydaje plon rodzimy.

Przez lat dwadzieścia próbowaliśmy różnych systemów. Z prób tych, dokonywanych na żywym organiźmie narodu, sławni jesteśmy w świecie całym.

Szukaliśmy różnych dróg, używaliśmy różnych środków, stosowaliśmy różne systemy dla wzmocnienia ducha narodu, dla dobra Rzeczypospolitej. Odwracaliśmy się zaś przez długie lata od jedynej i wypróbowanej podwaliny życia narodowego, od Boga, wiary, Kościoła i prawd Bożych.

I dziś, chociaż mówią, że: „jest zwrot na prawo", chociaż coraz częściej z trybun publicznych słyszy się słowa: Bóg, wiara, Kościół, to jednak zwraca się ku nim z jakimś dziwnym wahaniem, z jakąś dziwną nieśmiałością.

A przecież, oparci jedynie o Boga i jego prawo miłości, pracować możemy skutecznie nad budową gmachu ojczyzny.

Przecież, oparci o Boga i jego prawo miłości, stanowić możemy jedną rodzinę polską, bez różnicy stanów, bez wzajemnej nieufności i zawiści.

Oparci o Boga i jego prawo miłości, w bratniej zgodzie stanowić będziemy siłę, której nie pokona żaden wróg, czy wewnętrzny, czy zewnętrzny.

Oparci o Boga i jego religię, nakazującą poszanowanie prawa i władzy, nie z musu, ale z wewnętrznego poczucia spełnimy swe obowiązki.

Oparci o Boga i pewni jego opieki, z ufnością patrzeć możemy w przyszłość, bo Bóg będzie z nami.

Oparci o Boga, szczerym sercem zanosić możemy do niego modły:

„Przed twe ołtarze zanosim błaganie,
Ojczyznę wolną racz zachować, Panie!" Amen.

Ks. Nikodem Cieszyński — Poznań

NA UROCZYSTOŚĆ ŚW. STANISŁAWA B. i M.

O współpracę państwa z Kościołem

„Oddajcie tedy, co jest cesarskiego, cesarzowi, a co jest Bożego, Bogu".
(Mat. 22, 21.)

Zgodnie z przedziwnym prawem, odkrytym i uwznioślonym przez chrześcijaństwo, każda wielka idea rodzi się wśród cierpień i męczarni i dopiero ból do głębi ją uskrzydla, dopiero krew przelana ją użyźnia. Dlatego też Kościół tak sławi męczeństwo, dlatego tak wychwala choćby w dzisiejszej ewangelii dobrych Pasterzy, którzy w obronie owieczek sobie powierzonych nieustraszenie rzucają się z narażeniem własnego życia na całe stada wilków, by je odpędzić od owczarni.

A i w dziejach naszego kraju, naszej ojczyzny, tak się złożyło, że kolebkę naszej państwowości ocieniają palmy cierpienia, palmy męczeństwa. Znaczone są one nawet straszliwym tragizmem. Wprawdzie św. Wojciech ginie jeszcze z rąk pogańskich Prusaków, ale już za tego samego króla Chrobrego, który stał się niestrudzonym budowniczym wielkiego naszego mocarstwa, leje się krew pięciu Braci Męczenników, wytoczona przez polskich złoczyńców, a o zgrozo, nawet jeden z dziedziców wielkich tradycyj narodowo-politycznych, sam władca podnosi rękę zbrodniczą na Pomazańca Bożego w samej stolicy państwa, na stopniach ołtarzy świętych. Potępiając niecny czyn biskupobójcy, jednak podkreślić musimy, że z męczeńskiej krwi odważnego Pasterza jako i jego Poprzedników-Męczenników wyżenął się ten wielki, historyczny gościniec narodowo-katolicki, po jakim Polska poszła w przyszłości i przez jaki Polska zasłużyła na ten hymn pochwalny, wyśpiewany przez jej wieszcza:

„Wszystko nam dałeś, co dać mogłeś, Panie,
Z skarbu wiecznego miłościwej łaski!
Tysiącletnie dałeś panowanie,
Ubrane w śnieżne, przechrześcijańskie blaski

Nadeuropejskiej cnoty! — Twego Syna
Dałeś nam pierwszym w świeckie wpoić dzieje"[1]).

Wśród walki, krwi rozlewu, wśród zmagania się złych mocy z dobrymi, chrześcijańskimi rodziła się u nas idea współpracy państwa z Kościołem i z tego zatargu króla z biskupem, którego pamięć historiografia poczęta z ducha obcego (Gumplowicz) daremnie usiłowała czernić, tryskają i tryskać powinny całe smugi światła i nauki

na zagadnienie państwa i Kościoła,

na potrzebę uśmierzania zatargów obopólnych,

na nieustające dążności do zgodnej współpracy między tymi dwiema instytucjami, stosownie do wezwania samego Chrystusa: *„Oddajcie tedy, co jest cesarskiego cesarzowi, a co jest Boskiego, Bogu"*.

I.

O Kościele wiemy dokładnie z Objawienia, kiedy i w jakich okolicznościach Bóg zapowiedział jego założenie i obietnicę swoją urzeczywistnił. O powstaniu państwa nie mamy tak pewnych wiadomości, ale mimo to nie ulega wątpliwości, że i państwo wyszło z rąk Bożych i swoim ukazaniem się na widnokręgu ludzkości spełniło wolę Bożą. Stało się ono bowiem czynnikiem potrzebnym wśród tego zamętu, jaki zapanował po wygnaniu pierwszej pary ludzkiej z raju i po rozmnożeniu się jej i rozwinięciu w najrozmaitsze szczepy i ludy. Potrzeba ładu i porządku, potrzeba zasad i praw, nadających kierunek rozlicznym dążeniom i pracom, potrzeba obrony przed dziczejącymi czy zdziczałymi jednostkami, których ojcem złowrogim stał się bratobójca Kain, konieczność utrzymania zdobyczy przodków i zachowania wzniosłych tradycji — wszystko to pobudki, pchające wybitnych mężów-przywódców do założenia osobnych organizacyj państwowych, które by ułatwiały współżycie jednostek w wielkich gromadach ludzkich.

[1]) Z. Krasiński, Psalm dobrej woli.

Toteż nauka chrześcijańska już przez usta Boskiego Nauczyciela w znanych słowach: *„Oddajcie, co jest cesarskiego, cesarzowi"* głosi uznanie dla państwa. Tym samym państwo, jako twór Boży wkracza w krąg interesów ludzkich i zdobywa sankcje święte jako społeczność doskonała, czyli od drugiej niezależna. Zadaniem tej społeczności jest przede wszystkim troska o ciało człowieka, jest dziedzina materialna. A ponieważ zabezpieczenie obywateli przed żywiołami przyrody, przed złośliwością i zbrodniczością ludzi, a ponieważ ciągłe ulepszenia warunków życiowych, ciągły postęp cywilizacji potrzebuje ciągłych środków materialnych, dlatego państwo ma prawo nakładania na obywateli rozmaitych ciężarów w kształcie podatków, danin, robót i w ogóle rozmaitych świadczeń. A kto by się buntował przeciw słusznym zarządzeniom państwowej społeczności, ten popełnia grzech nieraz ciężki. Wyraźnie bowiem poucza św. Paweł, Apostoł narodów, nawet w stosunku do władz pogańskich: *„Wszelako dusza niech będzie poddana wyższym zwierzchnościom. Albowiem nie masz zwierzchności, jedno od Boga, a które są, przez Boga są ustanowione. Przeto, kto się sprzeciwia zwierzchności, postanowieniu Bożemu się sprzeciwia. A ci, którzy się sprzeciwiają, potępienie sobie nabywają"*[2]).

Najmilsi, ileż to błędnych zapatrywań krążyło i krąży między ludźmi, i na charakter, zadanie państwa oraz zasięg kompetencyj jego. Godzinami można by na ten temat mówić, napisano o tym całe grube tomy, co ja mówię, całe biblioteki, choćby o stosunku państwa do nauki chrześcijańskiej. Niektórzy wrogowie wiary usiłowali dowieść, że Kościół zawsze, ledwie tylko za Konstantyna Wielkiego zdobył sobie swobodę, dążył do opanowania wszystkich państw i do poniżenia ich kierowników, jak mieliśmy tego przykład i na zatargu między Bolesławem Śmiałym i św. Stanisławem. Nic z tego, jak jeszcze później pomówimy. Dalej, że Kościół, żeby łatwiej

[2]) Rzym, 13, 1—2.

móc opanować królestwa, popierał i popiera jedynie monarchie, a zwalcza republiki. Znowu nieprawda! Spamiętajcie sobie, proszę, dobrze, że jakkolwiek papieże przez wieki całe współpracowali z cesarzami i królami, to jednak Kościołowi jest obojętna forma rządów. Kiedy po upadku monarchii we Francji katolicy, przeciwstawiając się republice, poczęli głosić, że ustrój republikański kłóci się z nauką Kościoła, Leon XIII nie tylko napiętnował ich stanowisko, ale kilkakrotnie ich zachęcał, by ze serca popierali nowe rządy, i żywszy brali w nich udział. „*Oddajcie co jest cesarskiego, cesarzowi*", można i tak ująć: „oddajcie co jest republikańskiego republice, co jest dyktatorskiego dyktatorowi, co jest prezydenckiego prezydentowi, co jest oligarchicznego oligarchii!"

Ale nie znaczy to, że rządy państwowe mogą bezkarnie się wyrodzić w rządy tyrańskie. Biada narodowi, który popadnie w taką niewolę! I choćby wam mówili, i choćby w szkołach o tym nauczali, i choćby w dziennikach i urzędzie głosili, że cesarz-tyran jest „z łaski Boga", że dyktator-tyran ma wszechwładzę nie tylko nad ciałami, ale i nad duszami, nie wierzcie! Był sobie taki król francuski, potentat nielada, którego nazwano „królem słońcem — Roi Soleil", a rządził on tak despotycznie, iż miał powiedzieć: „L'état c'est moi — państwo to ja". Mniejsza o to, czy tak powiedział czy nie powiedział, jak niektórzy historycy go bronią, fakt pozostanie faktem, że jego samowolne rządy przygotowały grunt pod wielką rewolucję. Podobnie i dziś wszelkie ubóstwiane państwa, wszelkie ogłaszanie jego omnipotencji kończy się czy skończy straszliwą katastrofą, czy to będzie wszechwładza czerwonego bolszewizmu czy brunatnego totalizmu.

Prorok Izajasz opowiada, jak wśród niedoli głębokiej, która zdała mu się być ciemną mocą, lud wołał strwożony: „*Stróżu, jak tam z nocą? Stróżu, jak tam z nocą?*"[3]), bo wyglądał świtu, zwiastującego mu wolność

[3]) Iz. 21, 11.

i szczęście. Podobnie i dziś naród, a zwłaszcza biedny upośledzony lud, nękany z jednej strony przez zachłanny kapitalizm, a z drugiej mamiony przez zabójczy komunizm, pragnąłby widzieć w państwie stróża stojącego na straży nie tylko jego zdrowia, ale i jego praw człowieczych. I rzeczywiście państwo ma obowiązek przez ukrócenie samowoli karteli i wielkich spółek akcyjnych, przez skrępowanie fabrykantów i właścicieli kopalni czy wielkich przedsiębiorstw dźwignąć szerokie masy z nizin ku słońcu. To nie jest widzimisię jakieś filantropijne tego lub owego zespołu rządowego, ale to święta powinność każdej władzy państwowej, jak głosi to wyraźnie nauka Kościoła już od wieków i jak to na nowo podkreśla w ostatnich czasach. Oto co czytamy w sławnej Piusowej encyklice „*Quadragesimo anno*", poświęconej odnawianiu ustroju społecznego.

„W stosunku do państwa rozrywa Leon XIII odważnie granice, ustanowione przez liberalizm i głosi nieustraszenie, że państwo nie jest tylko stróżem porządku prawnego, lecz wszystkimi siłami dążyć powinno do tego, by za pośrednictwem systemu praw i urządzeń... sam ustrój i zarząd państwa sprzyjał dobrobytowi tak powszechnemu jak jednostkowemu." Obowiązkiem władzy państwowej jest otoczyć obroną i opieką ogół obywateli i poszczególnych członków. Przy spełnianiu tego zadania powinna zwrócić szczególną uwagę na obronę słabych i biednych. Warstwa bowiem bogatych, dostatkami obwarowana mniej potrzebuje opieki państwa; natomiast klasy uboższe, pozbawione ochrony, jaką daje majątek, szczególnie tej opieki potrzebują. Dlatego państwo powinno bardzo pilnym staraniem i opieką otoczyć pracowników najemnych, stanowiących masy ludności biednej.

A co najważniejsze! państwo, mające wydzieloną sobie dziedzinę przyrodzoną jako teren swobodnej działalności, rozumie się z uwzględnieniem praw przyrodzonych, winno unikać wkraczania w dziedzinę nadprzyrodzoną, zawarowaną religii, winno unikać zatargu z zasa-

dami religii i Kościoła. Co najmniej winno unikać krępowania Kościoła jakimiś ustawami niesprawiedliwymi, które by znosiły wolność wyznaniową. A biada, trzykroć biada państwu, które porwie się na prześladowanie religii! Świetny pisarz kościelny, żyjący za cesarza Dioklecjana, Laktancjusz Firmian, napisał dzieło *„De mortibus persecutorum — O rodzajach śmierci prześladowców"*, by wykazać, jak karząca prawica Boża już tu na ziemi dosięga tych, którzy podnoszą rękę na Kościół. Zresztą po cóż wskazywać daleką przeszłość, jeżeli i nam dziś jest danym patrzeć na tragedie życiowe najrozmaitszych wrogów religii. Jakie to widowisko otwiera się przed nami w Sowietach! Bezbożni kierownicy nawy państwowej, która od lat już prowadzi zaciekłą walkę z wszelką religią, poczęli się od kilku lat zwalczać i wzajemnie pożerać niczym szczury zgłodniałe: jedni zmuszeni życie pędzić w lochach więziennych, inni jak wieczni tułacze z kraju do kraju uciekać. A jak szybko załamał się i jak gruntownie ten napór przeciwkościelnego komunizmu w Czechach! Jak straszliwa kara spadła na ten naród za powolne wysługiwanie się masonerii i „ewangelii" Marksa, które wybrały sobie Pragę za główny bastion, skąd zamierzały najazd urządzić na środkową Europę! Dopiero rozbiór tego państwa otwarł oczy na grozę walki z religią. Oto jak pisze organ czeskiej Akcji Katolickiej już po katastrofie:

„Ręka Pańska dotknęła nas, lecz nie po to, by nas zniszczyć, ale aby nas doprowadzić do upamiętania wśród tej świeckiej pychy, która nas tak zaślepiła, iżeśmy zapomnieli, że jedynym i sprawiedliwym władcą świata, jedyną pewną podporą jest wszechmogący Bóg. Nasz naród w ostatnich 20 latach prowadził żywot, przypominający dzieje narodu wybranego w St. Testamencie, bo miast prawdziwemu Bogu, kłaniał się złotemu cielcowi, bo zapanowała u nas obrzydliwa rozwiązłość. Zaczęliśmy od posągu Maryjnego na Stawniestkem Namiesti (który obalono i zbezczeszczono), wyrzuciliśmy krzyże ze szkół, wywracaliśmy figury święte, uprawnili rozwód małżeński... W święta, a zwłaszcza w niedziele pracowaliśmy swobodnie, klęli i nadaremno brali imię Boże. Nie było przykazania, którego byśmy ordynarnie nie podeptali. Naszymi najlepszymi przyjaciółmi byli albo wolnomularze albo wyraźni bezbożnicy."

Jak ta karząca prawica Boża umie zarazem niewierne sobie państwa na dobrą skierować drogę cięgami i ciosami, jakie na nie dopuszcza! Dopóki Czechom dobrze się działo, żaden z prezydentów, ani sędziwy Masaryk, odstępca od wiary, ani Benesz, wódz wolnomularski, nie ukorzyli się przed Bogiem w kościele. Za to zaraz po tym pamiętnym wrześniowym nieszczęściu nowowybrany prez. Hacha pojawił się na uroczystej Mszy św.

Zaiste, wszędzie na bezbożnych kierownikach narodów spełniają się słowa proroka: *„Czemu uciskacie lud mój, a oblicza mielecie? mówi Pan Bóg Zastępów. Biada tym, którzy ustanawiają prawa bezbożne i tym, którzy niesprawiedliwość napisali."*

II.

Tak, biskup krakowski, św. Stanisław, jako przedstawiciel Kościoła wystąpił w obronie sprawiedliwości przed oblicze srogiego pana i władcy. Idąc w ślady nieustraszonego Jana Chrzciciela, który wołał nieznużenie do Heroda: „Nie godzi ci się mieć żony twojego brata! Nie trza siać takiego zgorszenia w narodzie!", upominał i karcił rozwiozłego króla krakowskiego, który do grzechu publicznej rozpusty dodawał jeszcze grzechy okrucieństwa i niesprawiedliwości wobec podwładnych.

Jak już z tego przykładu widoczne, Kościół przeciwstawiając się państwu, nie myśli wkraczać w kompetencje i prawa temu państwu jako doskonałej społeczności się należące. Lecz kiedy zaistnieją takie warunki, iż państwo, może nawet na podstawie wrogiego religii światopoglądu, narzuca Kościołowi swoje ustawy niezgodne z duchem Bożym, nakłada niezasłużone kary na duchowieństwo i wiernych, zamyka ich w obozach koncentracyjnych czy zapędza do więzień, krępuje wykonywanie służby Bo-

żej, kiedy po prostu wywiąże się zatarg między państwem a Kościołem, wtedy papież, a z nim razem cały episkopat, całe duchowieństwo, wszyscy poddani katoliccy, stanąć muszą na stanowisku Apostołów: *„Więcej trzeba słuchać Boga aniżeli ludzi"*[4]. Stan takiego zaognienia umysłów, rozgoryczenia serc, krzywdzenia Kościoła przez państwo nazywamy od czasów pruskiego kulturkampfu „walką kulturną" (nie: kulturalną!). Przechodzi ona w swojej ostrości różne okresy, w czasie których Stolica Apostolska okazuje cierpliwość wprost macierzyńską i ustępliwość posuniętą do ostatecznych granic. Więc kiedy ukaże się ustawa przeciwkościelna, zakłada papież przez przedstawiciela swojego, zazwyczaj nuncjusza, sprzeciw, powołując się na statuty konkordatu czyli układu osobnego, zawartego między Kościołem a państwem. A kiedy to nie skutkuje, przypomina wiernym obowiązek stosowania się ścisłego do przepisów Kościoła i cichego bojkotowania tej ustawy. A kiedy natrafia na dalszy opór państwa, odwołuje z jego stolicy nuncjusza, jak to się stało przed kilkunastu laty w Czechach, a nawet niekiedy rzuca interdykt na kraj, czyli zakaz sprawowania uroczystych nabożeństw przez jakiś czas, jak to pamiętamy z dziejów współczesnego prześladowania w Meksyku. Jak ustępliwym jest tu Watykan, to najwidoczniejsze z jego stosunku do Francji czy Niemiec czy Włoch. Z Francją, mimo że nie zniesiono tam całego bezrozumnego i okrutnego ustawodawstwa przeciwzakonnego, nawiązał on dyplomatyczne stosunki, które powoli zamieniają się prawie na przyjaźń, a z Niemiec mimo całego prześladowania Julianowego nie odwołuje swojego nuncjusza z Berlina ani też wypowiada konkordatu. Epokowym wprost wypadkiem w dziejach papiestwa było zawarcie traktatów laterańskich, które załagodziły zatarg między Kwirynałem a Watykanem i dzięki ustępliwości Piusa XI sprowadziły tzw. pacem Romanam czyli „pokój rzymski". Jakżeż tu jeszcze można Kościół winić o zachłanność polityczną, o świecką żądzę panowania nad

[4]) Dz. Ap. 5, 29.

narodami, o zaciekłą nieustępliwość w sprawach ziemskich, jak to czynią niestety nasi sekciarze, a zwłaszcza hodurowcy i faronowcy, albo nasi przedstawiciele frontu ludowego, socjaliści i komuniści! Kościół stoi tu tylko na straży swoich praw nieprzedawnionych i słusznie żąda dla siebie takiej wolności, jaka mu potrzebna, a nawet konieczna do nieskrępowanego wykonywania nadprzyrodzonego „zawodu rybackiego" wśród morza ludzkości, zgodnie z wezwaniem Boskiego Założyciela swego, który wołał do Apostołów: *„Pójdźcie za mną, a uczynię, że się staniecie rybitwami ludzi"*[5].

Historia uczy nas, że Kościół musi przeciwstawiać się uroszczeniom władców ziemskich od samego zarania. Kiedy rządcy Kościoła, osłabli w gorliwości czy zbytnio oddani bezustannemu paktowaniu dyplomatycznemu stale ustępują potężnym monarchom czy dyktatorom, zaczyna między duchowieństwem grasować duch karierowiczostwa politycznego, który wyziębia ducha Bożego, a między ludem rozpostrze się wnet obojętność religijna, która przez dziesiątki lat niby jakaś ukryta febra w niektórych krajach wycieńcza organizm Kościoła. Tak było w 18 wieku w Austrii, kiedy cesarz Józef II, niby katolik w zgodzie żyjący z papieżem narzucił się na despotycznego rządcę Kościołowi w swoim kraju i nawet przepisywał, jak księża mają się kształcić i ubierać, tak iż go nazwano „cesarzem zakrystianinem". Temu to józefinizmowi zawdzięcza Austria jeszcze dziś te rzesze odstępców, którzy przechodząc na poganizm hitlerowski, lżą Kościół, wydrwiwając jego sługi, a nawet znieważają kardynała, jak to się stało jesienią ub. roku we Wiedniu. Toteż nigdy jeszcze żadnemu państwu nie wyszło prześladowanie Kościoła na dobre, przedstawiciele zaciekłego rządu jeden po drugim musieli się ukorzyć i pójść w taki czy w inny sposób za przykładem cesarza Henryka IV do Kanossy, nawet żelazny kanclerz, nieugięty zdawało się Bismarck, pyszną musiał skłonić głowę przed „pierście-

[5]) Mat. 4, 19.

niem rybaka" i uznać odwieczny jego autorytet. A ci, którzy się nie cofnęli z drogi bezbożnych prześladowców, skończyli marnie, jak to głosi przysłowie francuskie: „Qui mange du pape, en meurt — Kto kąsa papieża, ten od tego umiera". Zaiste warto ciągle powtarzać za prorokiem: *„Biada tym, którzy ustanawiają prawa niezbożne i tym, którzy niesprawiedliwość napisali."*

III.

Dlatego też wszystkich winno być dążeniem serdecznym, by między państwem a Kościołem istniała zawsze współpraca jak najzgodniejsza i jak najściślejsza. Tak jak zgodne współżycie ciała z duszą nie tylko utrzymuje byt i zdrowie człowieka, ale stale potęguje jego siły, pręży i napina je do wysiłków podziwu godnych, a nawet uskrzydla do wzlotów nadziemskich w krainę świętości, tak i zgodna współpraca państwa, które dba o dobro ciał, i Kościół, któremu powierzono troskę nad duszami nieśmiertelnymi, sprowadza na naród błogosławieństwo wszechstronne, po prostu świetności i pomyślności. Jeżeli państwa europejskie dziś jeszcze stanowią pierwszorzędną potęgę w świecie, to tylko dlatego, że żyją jeszcze i oddychają duchem chrześcijaństwa, jaki pozostał w nich z czasów średniowiecza i jaki działa mimo, że niejedno z tych państw go się wypiera. A jeżeli na Europę spadły w ostatnim czasie takie katastrofalne nieszczęścia, a zwłaszcza w Rosji i Hiszpanii, jeżeli europejskim mocarstwom grozi oskrzydlenie przez narody azjatyckie, a nawet z daleka wprawdzie, ale już widocznie, niemal zagłada, to znowu dlatego, że wyzbywają się ducha chrześcijańskiego, że nie starają się o współpracę z Kościołem, że tu i tam staczają z nim nawet walki na śmierć i życie, tak srogie i barbarzyńskie, o jakich w przeszłości nie słyszano. Ciągle iszczą się słowa Objawienia: *„Bo naród i królestwo, które by tobie nie służyło, zginie, a narody spustoszeniem spustoszone będą"*[6]).

[6]) Iz. 60, 12.

Najwyraziststszym przykładem, jak i w naszych czasach współpraca państwa z Kościołem staje się nie tylko pożyteczną, ale naród wiedzie wprost przedziwnymi drogami ku odrodzeniu, jest ta cudowna przemiana, jaka dokonała się w współczesnej Portugalii[7]). Mimo że naród ten nie brał udziału w wielkiej wojnie, znalazł się on w okresie powojennym nad krawędzią przepaści. Wystarczy stwierdzić, że nędza ludu portugalskiego była taka, iż przewyższyć ją mogła tylko nędza ludu rosyjskiego przed piatiletką. Parlamentaryzm i republikanizm, kierowane przez anonimowe mocarstwa masońskie, zbankrutowały zupełnie, mając na celu tylko antyklerykalizm. Już widmo anarchii zagrażało państwu: od uchwalenia konstytucji w r. 1911 do r. 1926 były tu 44 rządy, było 8 prezydentów, z których najlepszego, Sidonio Paes'a zamordowano. Rewolucyj i zamachów stanu było 20, strajków w ciągu 5 lat aż 158. Zdawało się, że już Liga narodów będzie musiała to obdłużone państwo wziąć pod kuratelę. I o dziwo, rok 1928 sprowadza zmianę, ratunek, odrodzenie. Jakże się to stało? Jakże stać mogło? Otóż na czele rządu stanął katolik czynu, młody Antonio Oliveira Salazan. I on to sprowadził odrodzenie, nie tylko dlatego, że w życiu prywatnym sam był katolikiem konsekwentnym, ale w życie państwa tchnął ducha katolickiego. O jak cudownie objawiła się tu prawica Boża kierująca nie tylko Kościołem, ale i narodami! Zaiste, święte są słowa biblijne: *„P. Bóg stworzył narody jako uleczalne"*.

* * *

Kto uważnie śledzi bieg dziejów ludzkich, ten zauważyć musi nie tylko stały przypływ i odpływ złych mocy, ale i czuwanie Opatrzności nad narodami. Jeszcze przed trzema laty, kiedy czterej apokaliptyczni jeźdźcy, zatętnili podkowami wojny i pożogi nad nieszczęsną

[7]) *„Roczniki Katolickie"*, t. XIV, str. 323 i nast.

Hiszpanią, Europie począł zagrażać czerwony sztandar od wschodu i zachodu. O jakże wtedy i w Polsce wzbierała fala komunizmu! Dziś jesteśmy świadkami jej odpływu: lud trzeźwieje, opadają mu łuski z oczu, wszyscy widzą, że tylko autorytet kościelny może Europę uchronić od zagłady. Jednak potrzebna była krew męczenników, żeby zawrócić masy ze zgubnej drogi.

Ale pamiętajmy, że niebezpieczeństwo jeszcze nie minęło. Czarwony upiór czai się ciągle do skoku, czyha na nową ofiarę. Kogo to sobie upatrzył Komintern? Czyżby na Polskę chciał przerzucić iskrę podpalacza? Czyżby po Hiszpanii miały i w Polsce moce światłości zmierzyć się z mocami ciemności? Pamiętajmy więc w tym dniu uroczystym naszego Męczennika, że tylko wierne i nieustraszone trwanie przy Kościele może Polskę uchronić od czerwonej rewolucji, od zamieszania, od zagłady, tylko autorytet Kościoła może być dla niej przewodnikiem wśród tych bezdroży powojennych, bo w Kościele jest autorytet Piotra, do którego sam Pan tak się odezwał: *A ja tobie powiadam, żeś ty opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie przemogą go*"[8]). Amen.

KAZANIA OKOLICZNOŚCIOWE

Ks. Stanisław Gronowski — Toruń

PRZY PIERWSZEJ KOMUNII ŚW. DZIECI

Kochajcie Jezusa!

Dzieci kochane!

Tyle razy opowiadano wam o tym najpiękniejszym dniu życia waszego, tyle razy w snach i na jawie marzyliście o nim — aż oto i nadszedł. Nadszedł dzień pierwszej waszej Komunii św. — dzień piękny, słoneczny, radosny...

[8]) Mat. 16, 18.

Dzieci kochane! I cóż wam powiem w chwili tak wzruszającej, gdy Jezus ma wejść do serc waszych? I cóż powiem wam, rodzice — gdy oto Gość najwyższy, Pan nad Pany, uświęcić ma duszę waszych pociech i nadziei? Powiem wam wszystkim, że mamy Jezusa kochać i czcić i wielbić codziennie w życiu naszym.

Dzieci kochane! Kochajcie Jezusa. Patrzcie — my wszyscy ludzie pragniemy miłości. Bóg stworzył serce ludzkie, by kochało to, co wielkie i święte i dobre. Patrz — dziecko. Ty kochasz przecie matkę swoją, ojca, rodzeństwo swoje — ty kochać też masz całym sercem Boga swego — Jezusa swego.

Ukochać masz Jezusa — bo on jest

1. piękny,
2. wielki,
3. dobry,
4. Bogiem twoim.

*

Jezus jest piękny. Żaden malarz nie odmaluje należycie całej piękności jego oblicza. Żaden mistrz nie uchwyci porywającego dostojeństwa Chrystusowej twarzy. I gdyby stanął Jezus w swej ludzkiej postaci przed nami — takim, jakim chodził po palestyńskiej ziemi — w całej swej piękności i dostojeństwie — nie moglibyśmy oderwać oczu od niego. Musielibyśmy go ukochać, bo człowiek kochać musi to, co piękne, wzniosłe, porywające.

Dzieci kochane! Jezus jest wielki.

Gdy on począł mówić — milczały tysiące. Mężczyźni, niewiasty, dzieci. Zabiły mocniej serca, zajaśniały oczy — bo mówił jako *„władzę mający"*. W słowach jego był duch i głębia i mądrość najwyższa. Nie mogli się ludzie oderwać od niego, podziwiali go — i ukochać musieli.

Dzieci kochane! Jezus jest dobry.

Przypatrzmy się — jak staje przed domem św. Piotra. Ulica cała zasłana chorymi, kalekami. Z daleka, z bardzo daleka przyniesiono ich do Jezusa. Jezus wychodzi z domku Piotrowego i zbliża się do tych chorych,

kulawych, ślepych, opętanych. Od jednego chodzi do drugiego — chwyta za rękę, spogląda na oczy, błogosławi — leczy. I wstają chorzy z łóżek swoich. Są wyleczeni.

Cóż musiało się dziać w sercu św. Piotra, gdy widział Jezusa chodzącego między chorymi? Stanął na boku. Patrzy i mówić nie może. Z wzruszenia, z podziwu. A gdy Jezus wrócił do niego — oszołomiony ciepłem jego dobroci, przyklęka, bierze ręce Jezusa, całuje i wśród łez woła: „Jezu — jakiś ty wielki, jakiś ty dobry — Mistrzu mój!"

Na koniec — dzieci kochane — Jezus jest Bogiem naszym.

Bogiem, który nas stworzył, utrzymuje. Powiesz może, dziecko drogie — że ten Jezus jest tak daleko od ciebie — że nie możesz go zobaczyć i łatwo o nim zapomnieć możesz.

Dziecko kochane! Gdy mamusia twoja gdzieś wyjedzie, albo gdy może ci już umarła — czy i wtedy jej nie kochasz? Czy i wtedy obraz jej nie stoi ci stale przed oczyma? Patrz — taki obraz Jezusa masz mieć ciągle przed sobą. I nieprawdą jest — dziecko drogie — że ten Jezus tak daleko od ciebie. Pomyśl przecie, że tak blisko, bliziutko ciebie mieszka — tu w tabernakulum. A dziś przyjąć go masz do serca swego — po raz pierwszy.

Patrz dziecko — gdy masz przyjaciela — to częściej go odwiedzasz, chcesz być z nim razem, razem bawić się, rozmawiać, uczyć.

Jezus jest twoim najlepszym przyjacielem i druhem najserdeczniejszym — bo on jest święty, wielki, dobry, bo on jest Bogiem twoim.

*

Odwiedzać masz więc jaknajczęściej Jezusa ukrytego w tabernakulum. Odwiedzać przez słuchanie Mszy św., przez modlitwy w kościele — odwiedzać go masz przez jak najczęstszą Komunię św.

Dzieci kochane! Przez całe dwa półrocza chodziliście do mnie na naukę. I wiem, żeście się do mnie przywiązali. I mogę was zapewnić, że i ja was pokochałem serdecznie, bo któż by nie kochał niewinnych, małych dzieci. A wiecie dzieci, że na każdej prawie nauce zachęcałem was do częstej Spowiedzi i Komunii św. Obiecywałyście usłuchać napomnień moich. Obiecywałyście zwłaszcza pamiętać o pierwszych piątkach miesiąca, obiecywałyście nawet chodzić częściej do Spowiedzi i Komunii św.

Dzieci kochane! Niechże się na was nie zawiodę. Niechże jak najczęściej zobaczę was w kościele u konfesjonału i Stołu Pańskiego.

W dzisiejszej Mszy św. modliłem się za was, byście wytrwały. Proście i wy dzieci kochane — Boga za rodziców i krewnych i nauczycieli swoich. Proście Jezusa, byście były dobrymi, pobożnymi dziećmi — proście też Jezusa, byście miały zawsze prawdziwie dobrych i pobożnych rodziców. Amen.

KAZANIA KATECHIZMOWE

Ks. Lucjan Bernacki — Poznań

18. O duchach złych

„Widziałem szatana jak błyskawicę spadającego". *(Łuk. 10, 18.)*

W ostatniej nauce katechizmowej rozważaliśmy prawdę wiary o istnieniu Aniołów czyli duchów dobrych i ich stosunki do ludzi. Wiara uczy nas, że Pan Bóg stworzył nie tylko świat widzialny, na którym żyjemy, ale i świat niewidzialny duchów. Ta sama wiara uczy, że w świecie duchów istnieją duchy dobre, świetlane, nazwane Aniołami, i duchy złe, duchy ciemności, których nazywamy zwykle szatanami, diabłami lub prosto, złymi duchami. Jeśli nauka o Aniołach na ogół nie wzbudza zastrzeżeń, to odwrotnie często spotykamy się już nie tylko z wyraźnym powątpiewaniem, ale wprost zaprzeczeniem,

gdy mowa o istnieniu szatana i złych duchów. Pochodzi to najczęściej stąd, że ludzie ci nie mają właściwego pojęcia o tym, czym jest zły duch. Wyobrażają sobie szatana w postaci ludzkiej, z rogami nieraz, kopytem i ogonem, a więc jako osobę śmieszną, groteskową, którą conajwyżej dzieci straszyć można, która jednak, wedle nich, nie istnieje. „Szatana nie ma!", kto by zaś twierdził w towarzystwie ludzi starszych lub tak zwanych „oświeconych", że szatan istnieje, naraża się, jeśli nie na drwiny, to conajmniej na uśmiech politowania. Przeciw tym wszystkim przytoczyć możemy jasną naukę Chrystusa Pana: *„Widziałem szatana jak błyskawicę z nieba spadającego!"* Widział go, więc szatan istnieje! Choćby cały świat niewierzących krzyczał! „Nie ma szatana!", choćby sam szatan na swój sposób przekonywał ludzi, że nie istnieje, — nas nikt zwieść już nie zdoła, bo pouczył nas sam Zbawiciel, że szatan istnieje rzeczywiście.

W samej nauce Pan Jezus zwracał często uwagę na szatana jako przeciwnika Boga i ludzi. I tak przypowieść o pszenicy i kąkolu wyjaśnia sam w ten sposób, iż szatan zasiał kąkolu w pszenicę, czyli nauki fałszywe w serca ludzkie, do których Chrystus Pan przyszedł siać zdrowe pszeniczne ziarno, czyli prawdę bożą[1]). W innej przypowieści o ziarnie wysianym, które pada na różny grunt, przedstawia P. Jezus szatana jako tego, który przychodzi, by wydrzeć słowo boże ze serc ludzkich[2]). Kiedy opisuje sąd ostateczny, mówi o potępionych, że pójdą *„w ogień wieczny, zgotowany diabłu i aniołom jego"*[3]).

Chrystus Pan nie tylko pouczał o istnieniu szatana, ale sam stykał się z nim często podczas swego życia ziemskiego. Przypomnę tylko trzykrotne pokuszenie na pustkowiu, zakończone zwycięstwem P. Jezusa: *„Idź precz szataniel"*[4]). Niezliczone razy objawił jeszcze Zbawiciel nasz swą władzę nad szatanem przez to, że wypędzał czarty z ludzi opętanych. Władzę tę przekazał on następnie swym Apostołom. Tak więc i nauka i czyny Pana

[1]) Mt. 13, 24—42. [2]) Mk. 3, 15. [3]) Mt. 9, 34. [4]) Tob. 3, 8.

Jezusa jasno nam mówią o istnieniu szatana. Pismo św. zresztą na niezliczonych miejscach jasno świadczy o prawdzie, że istnieją złe duchy.

Jeśli bliżej przypatrzymy się nauce objawionej, zauważymy, że rozróżnia ona konsekwentnie dwa pojęcia. Mówi mianowicie o „diable" albo „szatanie" w liczbie pojedyńczej, i o „demonach" czyli złych duchach w liczbie mnogiej.

O szatanie czytamy w Piśmie świętym, że jest *„księciem nad demonami"*[5]). Nosi on różne imiona. Główne imię jego to szatan czyli nieprzyjaciel, i diabeł czyli oszczerca-oskarżyciel. Pismo św. przydaje mu też inne imiona, jak „Asmodeusz[6]), „Azazel[7]), „Beelzebub"[8]), „Belial"[9]). Na różnych miejscach mówi o nim jako o „księciu tego świata"[10]), lub jako o „bożku tego świata"[11]). Jest nazwany też „ojcem kłamstwa", „Lewiatanem" lub „wielkim smokiem"[12]). Ten szatan tworzy z podwładnymi sobie duchami złymi straszne królestwo aniołów potępionych.

Skąd się wzięli szatani?

Szatan i aniołowie jego nie od razu byli złymi. Stworzył ich Pan Bóg jako duchy czyste, doskonałe i święte. Obdarzył ich rozumem przewyższającym w sposób niesłychany nasz rozum ludzki, wyposażył ich w moc, która większe dziwy czynić może niż moc ludzka, i dał im dar najwyższy, bo łaskę swoją uświęcającą, tak że i z natury swej anielskiej i mocą większej jeszcze łaski bożej bliżej stali Boga niż człowiek. Choć wywyższeni tak wysoko, nie widzieli jednak jeszcze Boga, nie byli jeszcze w niebie, jak niektórzy błędnie sądzą. Tę łaskę mieli sobie zasłużyć przez akt uległości wobec swego Stwórcy. W tym celu Pan Bóg wystawił wszystkich Aniołów na próbę.

Jaka była ta próba, milczy Pismo św. Ojcowie Kościoła różne czynią na ten temat przypuszczenia. Je-

[5]) princeps daemoniorum, Mt. 9, 34. [6]) Tob. 3, 8. [7]) Kapł. 16, 10. [8]) bożek much — Łk. 11, 15. [9]) 2. Kor. 6, 15. [10]) Jan, 12, 13; 14, 30. [11]) 2, Kor. 4, 4. [12]) Obj. 12, 9.

dni mówią, że pewna część Aniołów, wpatrzona w swą siłę i piękno, chciała niezależnie od Boga dojść o własnych siłach do niedościgłych wyżyn nadprzyrodzonego piękna, upodobnić się do Boga. Inni zaś tłumaczą upadek ich zazdrością. Pan Bóg, powiadają, w widzeniu pokazał Aniołom wywyższenie natury ludzkiej, mianowicie to, że Syn Boży przyjmie ją do jedności swej Osoby. To wyróżnienie i wywyższenie człowieka miało być powodem, że dużo Aniołów zbuntowało się przeciwko Panu Bogu. Nadzwyczaj dumni bowiem ze swej natury anielskiej, uważali za krzywdę i niesprawiedliwość, że Syn Boży nie wybrał ich, lecz nędzną naturę naszą.

Choć trudno powiedzieć z całą pewnością, na czym właściwie polegała sama próba, nie ulega wątpliwości, że sam upadek Aniołów zbuntowanych miał swą najgłębszą przyczynę w ich pysze. Tak naucza jednogłośnie cała tradycja Kościoła.

„Nadęty pychą, chciał być nazwany bogiem", mówi św. Augustyn[13]). A na innym miejscu powiada ten sam Święty: „Anioł zły miłował siebie więcej niż Boga, i nie chciał mu być poddany; wbił się w pychę, odpadł od źródła wszelkich istot (Boga) i został strącony"[14]). Św. Atanazy poucza ze swej strony, że „pycha strąciła szatana z nieba do najgłębszego piekła"[15]).

Ta nauka Ojców Kościoła znajduje swe potwierdzenie w pewnych wzmiankach Pisma świętego. *„Pycha jest początkiem wszystkich grzechów"*, czytamy w księdze Eklezjastyka[16]). Do upadku szatana stosuje się też słowa Izajasza proroka (skierowane przeciwko pysze króla Babilonu): *„Jakożeś spadł z nieba, Lucyferze..., któryś mówił w sercu swoim: „Wstąpię na niebiosa, nad gwiazdy boże wywyższę stolicę swą... Wstąpię na wysokość obłoków, będę podobny Najwyższemu. Wszakże aż do piekła strącony zostałeś, w otchłań najgłębszą!"*[17]).

[13]) Quaest. Vet. et Nov. Test. 113; P. L. 35, 2340. [14]) De vera relig. 13, 26; P. L. 34, 113. [15]) De virg.; P. L. 28, 258. [16]) Ekl. 10, 15. [17]) Iz. 14, 12—14.

Jak odbyło się strącenie upadłych aniołów do piekła?

W słowach prostych, lecz pełnych grozy przedstawia nam Pismo święte tragiczne chwile, które rozegrały się w świecie anielskim. *„Stała się wielka bitwa na niebie,* czytamy w Objawieniu św. Jana. *Michał i Aniołowie jego walczyli ze smokiem, i smok walczył i aniołowie jego, lecz nie przemogli i nie znalazło się już miejsce ich w niebie. I zrzucony został ów smok wielki, wąż starodawny, którego zwą diabłem i szatanem, który zwodzi wszystek świat"*[18]). Wedle tych słów Objawienia św. Jana jeden z Aniołów, prawdopodobnie jeden z najwyższych, zbuntował się i pociągnął za sobą innych do buntu. Przeciwko nim powstał św. Michał, który stanął na czele Aniołów dobrych. Rozpoczęła się walka duchów daleko groźniejsza, straszliwsza i bezwzględniejsza niż walka między ludźmi na ziemi. *„Któż jak Bóg!"* — oto hasło Aniołów dobrych. *„Nie będę służył!"* — oto okrzyk buntu upadłego anioła. Wynik był ten, że zbuntowani aniołowie strąceni zostali do piekła.

Ile ich było, nie wiadomo. Pismo święte wskazuje tylko ogólnie, że liczba ich jest bardzo wielka, nie większa jednak niż Aniołów dobrych. Wedle Objawienia św. Jana ów *„smok wielki"* czyli szatan *„pociągnął za sobą trzecią część gwiazd niebieskich"* czyli aniołów *„i zrzucił ich na ziemię"*[19]). Odtąd piekło stało się mieszkaniem szatana. Królestwo zaś jego zorganizowane jest według stopni. Na czele stoi Lucyfer, który wykonuje swą szatańską władzę nad resztą demonów.

Św. Tomasz z Akwinu przypuszcza, że podczas buntu anielskiego odpadli od Pana Boga aniołowie różnych chórów anielskich i dlatego przypuszcza, iż w piekle istnieje hierarchia na wzór hierarchii niebieskiej. Ta hierarchia piekielna polega na tym, że jedni z duchów potępionych przewyższają drugich mocą i przewrotnością i panują nad nimi. Zdanie to znajduje swe potwierdzenie do pewnego stopnia w nauce św. Pawła. W liście do Efezjan

[18]) Obj. 12, 7—9. [19]) Obj. 12, 4.

zachęca Apostół narodów, byśmy mężnie opierali się *„zazadzkom diabelskim. Nie mamy bowiem walki przeciw ciału i krwi, ale przeciw książętom i władzom, przeciw rządcom świata tych ciemności, przeciw duchom złośliwości“*, które świat otaczają[20]). Św. Paweł wymienia tu kolejno różne chóry upadłych aniołów: mówi o książętach, władzach, rządcach i zwykłych złych duchach. Na innym miejscu wylicza ten sam Apostół jeszcze księstwa i mocarstwa[21]). Prorok Ezechiel zaś wymienia nawet Cherubinów wśród zbuntowanych aniołów[22]). Wszystkie te nazwy odpowiadają poszczególnym chórom anielskim, o których mówiliśmy w poprzedniej nauce katechizmowej. Istnieje więc w piekle wśród potępionych pewien rząd: Ponad wszystkimi panuje Lucyfer, który sprawuje swe rządy przy pomocy poszczególnych chórów szatańskich, odpowiadających hierarchii chórów anielskich.

Wielki musiał być grzech aniołów upadłych, bo wielka była jego kara. Za jeden grzech, za jedno odwrócenie się od Boga bowiem, Pan Bóg odrzucił ich na wieki od zbawienia i wtrącił ich do miejsca mąk strasznych, nigdy się nie kończących. Zrozumiemy wielkość grzechu anielskiego lepiej, jeśli zważymy, że były to duchy czyste, swą inteligencją daleko przewyższające umysł człowieka. Byli więc zupełnie świadomi swego grzechu i popełnili go zupełnie dobrowolnie. Nikt wyższy i mędrszy od nich bowiem nie namawiał ich do buntu, jak to się stało z człowiekiem w raju. Toteż grzech ich był niepomiernie większy niż grzech pierwszego człowieka. Opanował on całą ich anielską naturę do tego stopnia, że nie tylko całkowicie odpadli od Pana Boga, ale już nieodmiennie trwają w swym buncie. Im wyżej wyniósł ich Bóg, tym niżej upadli z własnej winy. Toteż kara ich stała się wielką. *„Bóg nie przepuścił Aniołom, którzy zgrzeszyli,* powiada św. Piotr, *ale strąconych do piekła rzucił w otchłań ciemności, aby zachować ich na sąd“*[23]). Na sądzie więc ostatecznym okaże się oczom wszystkich

[20]) Efez. 6, 12. [21]) Rzym. 8, 38. [22]) Ez. 28, 14, 16. [23]) 2. Piotra 2, 4.

wielka szatańska złość, ich grzech i przewrotność, za którą Bóg sprawiedliwy ich tak ciężko karać musi. Podobnie naucza św. Juda Tadeusz: *„Aniołów,* powiada, *którzy nie zachowali godności swej, lecz musieli opuścić swe mieszkanie,* (Bóg) *zachował w ciemności, skutych wiekuistymi pętami na wielki dzień sądu“*[24]).

Od chwili pierwszego upadku dosięgła ich sprawiedliwa ręka boża. Zostali strąceni w otchłań piekielną, w ogień wieczny, w którym pokutować muszą strasznie za swą zbrodnię buntu. Do nich zastosować by można słowa Ezechiela proroka: *„Podniosło się serce twe w piękności twej i straciłeś mądrość swą w piękności swej. Strąciłem cię więc na ziemię... Splugawiłem* (bowiem) *poświęcenie swoje, i dlatego wywiodę ogień spośrodka ciebie, który cię pożerać będzie... Wszyscy, którzy cię ujrzą między narodami, zdumieją się nad tobą; albowiem w niwecz obrócony jesteś i nie podniesiesz się na wieki“*[25]).

Kara, która spotkała niewiernych aniołów, jest tak wielka, że przechodzi ludzkie nasze zrozumienie. Doznali nieszczęścia, o którym przedtem nie mieli nawet pojęcia. Ze stanu najwyższej godności i wielkiej szczęśliwości wtrąceni zostali w stan niewypowiedzianych mąk, nieustającego lęku i strasznej nienawiści. Najstraszniejszą ich karą jest, że utracili na wieki Boga, jedyne i najwyższe źródło szczęścia i pokoju.

Wśród egzorcyzmów, tj. modlitw i ceremonii odprawianych nad człowiekiem opętanym przez złego ducha, kapłan wypędzający szatana zapytał się go pewnego razu, co by uczynił, gdyby mógł ujrzeć Boga? — Z ust opętanego usłyszano najpierw straszliwy jęk rozpaczy. Potem zły duch tak się odezwał do zebranych: „Gdyby do nieba prowadziła drabina nieskończenie wysoka, złożona ze stopni ognistych, sporządzonych z żelaznych prętów nabitych kolcami, tak że każdy krok na niej sprawiałby straszny niewymowny ból, to choćbym miał ciało takie jak człowiek, wspinałbym się tysiące lat i wieki całe po

[24]) Jud, 6. [25]) Ez. 28, 17—19.

tej drabinie, żebym choć na sekundę mógł oglądać Boga. Ale to niemożliwe, bom na wieki przeklęty!"[26]).

Największa boleść i rozpacz płynie na szatana ze świadomości, że jest na wieki odrzucony, że na wieki nie ujrzy już Boga. Nie jest to jednak jedynym źródłem nieszczęścia dla upadłych aniołów. W nich samych zaszły straszliwe zmiany po upadku. Umysł ich przedtem tak bystry, mądry, jasny, pełen świetlanych pojęć i myśli, teraz pełen jest złośliwości i najczarniejszych zamiarów. Wola ich przedziwnie dobra, święta i niewinna, straciła całą swą dobroć, nie zna już, co to miłość. Jest w niej tylko pożądanie złe, pycha, ambicja niezaspokojona i bezgraniczna nienawiść do Boga i do wszystkiego, co Pana Boga przypomina. Postać ich, niegdyś wspaniała i piękna, straciła swą krasę niebiańską, cały blask świętości; stała się obrzydliwą larwą, o której brzydocie i zepsuciu żaden umysł ludzki, żadna fantazja nie umie zdać sobie należycie sprawy. Nikt z nas bowiem nie może sobie wyobrazić szatana.

Malują wprawdzie szatana w postaci ludzkiej, czarnego lub czerwonego, z rogami, ze skrzydłami nietoperza, lub w postaci straszliwego smoka. Ale wszystkie te obrazy ani w przybliżeniu nie oddają straszliwej postaci anioła upadłego. Nie mamy bowiem właściwego pojęcia o brzydocie zepsucia duchowego, które zgrozą i wielkością przewyższa zepsucie wszystkich innych istot żyjących. By sobie jednak choć trochę uprzytomnić obrzydliwość zepsucia szatańskiego, porównajmy je z zepsuciem napotykanym w świecie widzialnym.

Roślina gdy poczyna się rozkładać i gnić, wydziela niemiłą woń: wyrzucamy ją więc na śmietnik. Zwierzę (kot, pies, koń), gdy zdechnie i rozkłada się, przedstawia tak wstrętny widok i roztacza wszędzie tak wstrętny zaduch, że zakopujemy je czym prędzej do ziemi. Najgorzej i najwstrętniej przedstawia się jednak zepsucie ciała ludzkiego po śmierci. Zdarzyły się wypadki, że ludzie

[26]) Koch, Homiletisches Quellenwerk, I, str. 114.

mdleli na widok odkopanego już po kilkunastu dniach grobu. W świecie więc materii organicznej stwierdzamy pewne prawo: Im wyższy był organizm, który uległ rozkładowi, tym większe i wstrętniejsze jego zepsucie. Na tej podstawie możemy dalej wnioskować, że zepsucie duszy ludzkiej przez grzech śmiertelny musi przedstawiać widok daleko więcej jeszcze wstrętny niż najwstrętniejsze i najgorsze zepsucie w świecie materii. Cóż jednak powiemy o zepsutym aniele, czyli o szatanie? Chociaż takiego czysto duchowego zepsucia nie można sobie wyobrazić we właściwych barwach i rysach, to jedno jest pewne, że szatan, ten anioł zepsuty, to istota tak wstrętna, poczwarna, tak niesłychanie obrzydliwa, że największa obrzydliwość na ziemi pięknością jest jeszcze w porównaniu z zepsuciem upadłego ducha.

Oto co grzech uczynił z anioła! Tragizm jego podnosi jeszcze ta okoliczność, że dla szatana nie ma miłosierdzia, nie ma litości, nie ma środka poprawy. Brak mu mocy, by się wydostać z czeluści i więzów piekła; brak mu też ducha pokuty, żalu, by naprawić grzech popełniony. Dlatego pozbawiony łaski boskiej na wieki, pozostaje zatwardziały w swym buncie i w swej nienawiści ku Bogu. Nie ma też żadnego orędownika u Boga. Dla naszego odkupienia i zbawienia przybył na świat Syn Boży, stał się człowiekiem i umarł za nas na krzyżu. Wylał za nas wszystką Krew swoją. Ale ani jedna jej kropla nie popłynęła za zbuntowanego anioła. Kara jego jest wieczna, jak wynika ze słów P. Jezusa przytoczonych na początku dzisiejszej nauki.

Mógłby się kto zapytać, czy w miłosierdziu bożym nie znajdzie się nigdy przebaczenia dla tych duchów potępionych? — Swierdzić musimy, że Bóg pełen miłosierdzia i dobroci jest każdej chwili gotów przebaczyć tym, którzy w pokorze go proszą o przebaczenie. Ale zepsucie szatana jest tak wielkie, tak głębokie, jego nienawiść do Boga tak nieprzejednana, że nigdy nie będzie żałował za swój grzech, nigdy nie będzie prosił o przebaczenie, i dlatego nigdy już się nie zbawi. Potępienie jego

jest ostateczne i wieczne nie z winy Boga miłosiernego, ale dla niezmiennej pychy i wiecznego buntu i nieprzejednanej nienawiści samego szatana.

Najmilsi w Chrystusie Panu!

Z rozważania dzisiejszego powinniśmy wyciągnąć jak najwięcej korzyści. Z straszliwej kary upadłych aniołów powinniśmy poznać, jak wielkim, jak jedynie wielkim złem jest grzech, skoro za jeden jedyny upadek śmiertelny, za jedno nieposłuszeństwo Pan Bóg tak straszną i wieczną zesłał karę na swych aniołów. Jakże ta kara zbuntowanych aniołów powinna nam być groźnym ostrzeżeniem, byśmy się strzegli grzechów, zwłaszcza tych, które prowadzą do śmierci wiecznej. Pomyśl, bracie drogi, że zgrzeszyłeś nie raz, ale dziesiątki, może setki razy! A grzeszyłeś tyle razy bez żadnego skrupułu! Któż zaręczy, że i ciebie nie dosięgnie sprawiedliwa ręka boska? Pamiętajmy, że jak niegdyś Pan Bóg Aniołów wystawił na próbę, by przez nią zasłużyli sobie na wieczną szczęśliwość, tak i życie nasze, od początku do końca jest jedną wielką próbą naszej wierności i naszego posłuszeństwa względem Boga. W czasie naszej ziemskiej wędrówki nie ma dla nas, jak niegdyś dla Aniołów, większego zła i nieszczęścia niż grzech śmiertelny. Nikt z nas nie jest pewny przed nim. Jeśli Cherubini niebiescy upadli, o ile więcej my upaść możemy! Dlatego przestrzega nas św. Paweł, byśmy *„z bojaźnią i drżeniem sprawowali zbawienie nasze"*. A Pan Jezus zachęca nas: *„Czuwajcie i módlcie się, byście nie wpadli na pokuszenie"*. Im kto jest inteligentniejszy, im kto wyższe zajmuje stanowisko, tym większa jest odpowiedzialność przed Bogiem, tym większa będzie kara jego za grzech popełniony!

Z upadku aniołów uczmy się jeszcze jednego, mianowicie że ze wszystkich grzechów najwięcej niebezpiecznym jest grzech pychy. *„Kto się sam wywyższa, będzie poniżon!"*, przestrzega Pan Jezus. Ta przestroga dziś szczególnie jest na czasie. Czy w życiu jednostek i w życiu zbiorowym narodów nie jesteśmy świadkami jakiejś

strasznej zaślepiającej pychy, która, jak niegdyś Aniołów, tak dziś pcha ludzi do buntu przeciwko Panu Bogu? „Nie będę służył!" — To hasło Lucyfera powtarza się w tej fali nieczystości, która jak błoto duszące zalewa sumienie ludzkie. „Nie będę służył!" Okrzyk ten buntu szatańskiego powtarza się w życiu tych, co lekkomyślnie, wbrew wyraźnej woli bożej, zrywają święte węzły małżeńskie, którzy precz odrzucają święte przykazania boże: nie zabijaj, nie cudzołóż, nie kradnij, nie przysięgaj fałszywie! Na dnie każdego grzechu brzmi owo szatańskie: „Nie będę służył!" Człowiek, jak niegdyś szatan, chce zrzucić jarzmo boże i wywyższyć się o własnych siłach ponad Stwórcę! Tak w życiu jednostki.

A w życiu narodów? — A w życiu państwowym? — Czy i tam nie podnosi się coraz śmielej hasło buntu: „Nie będę służył!"? Brzmi ono złowrogo w krwawym bolszewiźmie; brzmi butnie w hitlerowskim i każdym przesadnym nacjonaliźmie, który naród czyni jakimś bóstwem i wynosi go ponad Boga i jego przykazania.

Najmilsi bracia! Niech to hasło szatańskie: „Nie będę służył!" nie zaćmi nam zdrowego naszego sądu, opartego na prawdziwej wierze i miłości jedynego Boga! Jakiekolwiekby ci otwarci czy ukryci wrogowie Boga i buntownicy odnieśli jeszcze zwycięstwa, niech nas one nie przerażają ani nie przygnębiają! *„Ufajcie!*, wołał P. Jezus do swych Apostołów, *jam zwyciężył świat!"*[27]). *„Widziałem szatana jak błyskawicę z nieba spadającego!"* Tak stanie się i dzisiejszym wrogom Boga, Chrystusa i Kościoła jego. My będziemy ufać miłosierdziu bożemu. Kornie poddamy nasze serca pod słodkie jarzmo jego przykazań. Nasza dusza, nasz rozum i wola, nasze ciało należą do Boga i Stwórcy naszego. Gdy wytrwamy w tej służbie Boga najwyższego, ufać możemy, że gdy przejdzie czas naszej próby, miejsce nasze nie będzie po stronie upadłych i potępionych aniołów, lecz przy sztandarze Chrystusa triumfującego. Amen.

[27]) Jan, 16, 33.

KAZANIA SPOŁECZNE

Ks. Stanisław Matuszczak — Poznań

O wartości i dostojeństwie pracy*)

I. Wartość i dostojeństwo pracy.
1. Zagadnienie bezrobocia.
2. Zapatrywanie świata pogańskiego.
3. Stanowisko Chr. Pana wobec pracy i pracownika.
4. Praca jest obowiązkiem, nakazem Bożym, a nie klątwą.
5. Co mówi o pracy:
   a) kapitalizm,
   b) socjalizm,
   c) katolicka myśl społeczna?
      α) praca jest aktem ludzkim,
      β) praca ma wielkie znaczenie dla gospodarstwa narodowego.
      γ) praca jest służbą społeczną.
6. Zawody.

II. Nasze obowiązki wobec pracy.
a) Pacodawcy:
   1) Przestroga przed mamonizmem.
   2) Robotnik należy do ciała mist. Chrystusa.
   3) Twórzmy warsztaty pracy!
b) Robotnicy:
   1) Nie wstydźmy się stanu robotniczego!
   2) Spełniajmy pracę sumiennie.

III. Apel do pracy.

„Napełniajcie ziemię, a czyńcie ją sobie poddaną!" *(Gen. 1, 28).*

I.

Jeden z bezrobotnych warszawskich murarz-sztukator, który po długich miesiącach bezrobocia i nędzy otrzymał wreszcie pracę, tak pisze o swym szczęściu z tego powodu: „Myślałem z wielkiej radości, żem się na nowo

*) Poza kolejnością cyklu, kazanie to nadaje się do wygłoszenia np. na jedną z dwóch uroczystości św. Józefa, na dzień robotnika, obchodzonym w maju, czerwcu czy lipcu, na jubileuszu towarzystw robotniczych i t. p.

na świat narodził. Żona i dzieci odczuwali straszną radość w domu, gdy zobaczyli, że idę do pracy".

Inny zaś niewykwalifikowany robotnik śmiało stwierdza: „Przyznaję słuszność, że stworzeni jesteśmy po to, by pracować; a kto narzeka na pracę, ten nie jest godzien istnienia człowieka, ten bluźni w najokropniejszy sposób. Bluźni nieświadomie, bo nie zaznał, co to znaczy drętwota, co to znaczy życie bezczynne. Czynem nazywam zwykłą czarną pracę".

Takie hymny pochwalne na cześć pracy wygłaszają bezrobotni, o których wyraził się papież Pius XI w encyklice „Quadragesimo anno", że „niezasłużenie popadli w taką nędzę".

W przepięknej przypowieści o winnicy opowiada nam P. Jezus, jak to gospodarz pewien jeszcze o późnej porze dnia spotkał na rynku bezrobotnych, ludzi bez zajęcia. Gdy im zadał pytanie, dlaczego tak stoją bezczynnie, odpowiedzieli: „Bo nas nikt nie najął". Tam w winnicy wrzała praca, zabrakło nawet rąk do pracy, a oni stoją bezczynnie. Trochę wysiłku, zabiegu, a byliby łatwo znaleźli zatrudnienie. Takich mamy i dzisiaj, co o pracę nie dbają, od niej stronią, dla których praca jest zajęciem wstrętnym; ale jest takich, dzięki Bogu, nie wielu.

Ludzie zasadniczo chcą pracować. Praca jest bowiem potrzebą natury naszej. „Człowiek rodzi się na pracę, a ptak na latanie" mówi Pismo św.[1]). Stąd też troska i przygnębienie malują się na twarzy bezrobotnych. Są smutni nie tylko dlatego, że cierpią nieraz głód i znoszą niewygody życia, że nie mogą pomóc żonie i gromadce niedożywionych i płaczących dzieci, że nie mogą pracować dla wskrzeszonej ojczyzny, ale smutni są przede wszystkim dlatego, że żyją bezczynnie i nie mogą wypełnić obowiązku pracy, jaki Bóg nałożył na ludzkość całą. To ich przygnębia i upokarza. Oni rwą się do czynu, palą się do pracy, a pragnienia tego niestety zaspokoić nie mogą. Dlatego też zagadnienie bezrobocia, to nie tylko za-

[1]) Job. 5, 7.

gadnienie chleba, to nie tylko źródło buntu i wulkan, ziejący ogniem, ale to bolączka, której usunięcia domaga się natura i godność ludzka.

2. Jakie dziwne i nad wyraz ubliżające pojęcie o pracy miał świat pogański. Człowiek wolny gardził pracą i spychał ją na niewolników, którzy byli zapisani w „inwentarzu gospodarstwa". Ludzie pracy fizycznej stali poza nawiasem prawa. Pan decydował o ich życiu; mógł ich zabić, każdej chwili sprzedać; nadużywać, rodzinę całkowicie rozbić. Nawet taki filozof, jak Arystoteles, skądinąd człowiek rozumny i dobry, uważał niewolnika za żywe narzędzie pracy, niezdolne do żadnej cnoty. Wspominał co prawda, że czasem znajdą się wyjątkowo cnotliwi niewolnicy, ale to dlatego, że dusza ich pana jak gdyby przeszła w nich i ich ożywiała.

3. Jakiego tedy społecznego przewrotu w pojęciach ludzkich dokonał Jezus Chrystus, nasz Pan, kiedy na matkę upatrzył sobie nie żonę człowieka żyjącego z pracy niewolników, ale żonę prostego pracownika fizycznego. człowieka poniekąd wzgardzonego. Jak podniósł stan robotniczy, skoro sam stanął przy warsztacie ciesielskim i razem ze św. Józefem, swoim opiekunem, ciosał drzewo dłutem. Blisko 30 lat Jezus męczył się w warsztacie, by pracą swych rąk zdobyć kawałek chleba dla siebie i Matki najdroższej. On, co mógł panować swobodnie nad całym światem i wieść beztroskie życie, wolał żyć w poniżeniu i ciężko pracować.

Czemu to, o Jezu, uczyniłeś? Dlaczego, o Królu wszystkich królów, zbliżyłeś się do maluczkich i wydziedziczonych? Wiem, dlaczego. Ty chciałeś uciemiężonych podnieść, pocieszyć. Ty chciałeś możnym tego świata pokazać, że nie można gardzić ludźmi pracy, bo i oni są stworzeni na obraz i podobieństwo Boże, bo i oni są dziećmi Bożymi. Chciałeś dalej przypomnieć, że praca jest obowiązkiem każdego człowieka, a przede wszystkim zbawiennym środkiem uświęcenia.

O Jezu, spraw przeto, ażebym patrząc na ciebie, Boskiego Robotnika, ukochał pracę i uważał ją za jeden

z najprostszych, najłatwiejszych a jednak bodaj najpewniejszych środków swego uświęcenia.

4. Mówią niektórzy, że praca jest klątwą, którą Bóg rzucił jeszcze w raju, kiedy nasi rodzice zbuntowali się przeciw woli Bożej. Czy to prawda? Broń Boże.

„Rośnijcie i napełniajcie ziemię, a czyńcie ją sobie poddaną!" oto pierwsze przykazanie, jakie Bóg dał pierwszej rodzinie ludzkiej w raju. Nie robi przy tym żadnej różnicy między mężczyzną a niewiastą, oboje mają działać, pracować. Mieli obrabiać ziemię, by im coraz więcej służyła, stawała się poddaną. W raju nakreślił Bóg niejako przyszły program inwestycyjny, który ludzkość miała wypełnić. Bóg bowiem w szczegółach wszystkiego nie wypracował, stwarzając świat, ale dał ludziom rozum i wolę, by stali się niejako współtwórcami Bożymi, by przy pomocy udzielonego sobie umysłu mogli wytwarzać narzędzia, maszyny i w ten sposób przyrodę zwyciężać, opanowywać. Środkiem więc do osiągnięcia tych zamierzeń miała być praca.

Bóg nie tylko stworzył świat cały, ale i ten świat ustawicznie podtrzymuje. Bóg więc wciąż działa, pracuje, jest sam najczystszym aktem twórczym. A ponieważ człowieka stworzył na obraz i podobieństwo swoje, przeto pragnął, by i człowiek czynił, działał, pracował. Praca miała być wobec tego codziennym zajęciem człowieka już w raju.

Niestety pierwsi rodzice zgrzeszyli. I dopiero wówczas oznajmił Pan Bóg Adamowi, że odtąd *„w pocie oblicza twego będziesz pożywał chleba"*[2]).

Praca, która była dotychczas obowiązkiem i zatrudnieniem miłym, stała się po upadku obowiązkiem twardym, pokutą. Nie Bóg jednak winien, ale ludzie. Trafnie zatem pisze śp. arcybiskup Bilczewski: „Po grzechu w raju praca jest ciężarem i znojem, ale także i zaszczytem i najczystszym źródłem szczęścia, z którego płynie nawet zdrowie, bo ludzie pracowici najmniej potrzebują lekarzy.

[2]) Rodz. 3, 19.

Nie ma pracy przeklętej, pracy poniżającej, hańbiącej; praca jest czymś wychowawczym, jest pasem ratunkowym, przy pomocy którego możemy się wydobyć z toni naszej niedoli ducha czy ciała.“

Błądzą w dzisiejszych czasach niejedni kapitaliści, którzy pracę uważają za towar, którego wartość zależy od podaży i popytu. Ich bogiem stał się kapitał, pieniądz, który czczą, dla którego pracują, oddychają, żyją, umierają, a potrafią przy tym zapomnieć całkowicie o miłości bliźniego.

Błądzą również socjaliści, którzy pracę uważają za najwyższą wartość, którzy dlatego komunistę Stachanowa uważają za bohatera, bo jest rekordowym pracownikiem. Jaki to jednak, Najmilsi, bohater, skoro według nauki komunistów człowiek jest tylko maszyną bezduszną, bo duszy oni nie uznają. Podobnie jak maszyna tak długo jest dobra, jak długo pracuje, a staje się bezwartościową, gdy się zużyje, tak samo i pracownik coś znaczy, gdy ma siły. Gdy zaś siły go opuszczą, legnie jak nieużyteczna maszyna.

Najmilsi w Chrystusie Panu! Praca nie jest ani numerem ani towarem, a człowiek nie jest maszyną. Praca jest bowiem aktem człowieka, posiadającego duszę nieśmiertelną, duszę odkupioną krwią Przenajświętszą Jezusa, przez którą robotnik staje się również dzieckiem Bożym, bratem Chrystusa. Robotnik posiada poza tym żonę, dzieci, starych rodziców. Z tych powodów *„godzien jest robotnik zapłaty swojej“*[3]. Winien zatem za pracę swoją sumienną otrzymywać tyle, by mógł nie tylko siebie i rodzinę utrzymać, ale i potrzeby swej duszy zaspokoić, by cel swój ostateczny osięgnąć.

Cóż znaczyłyby te pola rozległe, gdyby robotnik rolny czy gospodarz nie chwycił za pług i ziemi nie uprawił, gdyby nie posiał ziarna, co zamienia się w złote kłosy żyta czy pszenicy? Na cóż przydałyby się liczne huty i fabryki, gdyby robotnik fabryczny nie puścił maszyn w ruch, nie utrzymywał stale ognia w hutniczych piecach? Jaką wartość przedstawiałyby rysunki i projekty inżynierów i budowniczych, gdyby pracownicy fizyczni nie zabrali się do roboty i nie przyoblekli martwej formy w piękne rzeczywiste szaty? Nie mielibyśmy ani domów, ani mostów, owych arcydzieł techniki, po których suną śmiało ciężkie pociągi, nie podziwialibyśmy ani wysokich niebotyków w Nowym Jorku ani naszych drogich świątyń, które stawiamy na cześć Boga, Jezusa, Marii, by w niedzielę lub dzień powszedni oddać Bogu cześć najwyższą i błagać go o łaski dla siebie i swoich najbliższych. To wszystko są nasze dzieła z woli Bożej, to wszystko jest wytworem naszych rąk. Kapitał bez pracy byłby czymś martwym, nieużytecznym, bezwartościowym. Dopiero praca daje mu tętno życia. Papież robotników, Leon XIII, słusznie tedy stwierdza, że „praca bez kapitału ani kapitał bez pracy obyć się nie mogą“ i „że praca robotnika stanowi bogactwo narodów“.

Najmilsi! Pracujemy nie tylko dla siebie i dla swoich, by zarobić na kawałek chleba, ale pracujemy przede wszystkim dla drugich, dla społeczeństwa. Inżynier buduje mosty, po których inni chodzą, murarze budują domy, w których inni mieszkają, piekarz wypieka ciasto dla innych, a robotnicy są wytwórcami, by inni mogli ich produkty spożywać, z nich korzystać.

Ile setek, nawet tysięcy rąk było zatrudnionych przy sporządzaniu naszego ubrania. W dalekich stronach w skwarze słońca uprawiali czarni bawełnę. Załadowali ją następnie na auta lub kolej i odstawili do portu, gdzie ją zabierał okręt. Ilu rzemieślników i robotników pracowało we dnie i w nocy, żeby zbudować okręt. Ilu górników musiało zjeżdżać na dno kopalni, by wydobyć węgiel, kruszec z głębin ziemi. Ilu ludzi musiało stanąć do pracy, by urządzić przędzalnie, w których bawełna zamienia się w nici i materiały. Setki, tysiące rąk ludzkich współdziałają, by wytworzyć artykuł pierwszej potrzeby. I tak moglibyśmy rozwijać bez końca długi łańcuch, złożony z ogniw ludzkich, przy każdej rzeczy. Wszyscy, czy

[3]) Łuk. 10, 7.

chcemy czy nie chcemy, pracujemy dla drugich, żyjemy z pracy drugich. Myśl ta powinna nas podnosić, powinna z naszych serc, pracodawcy czy robotnika, wyrywać nieszczęsną miłość własną, co ludzi krzywdzi, biedy nie widzi i do nienawiści i walki klas pobudza.

6. Jak różnorodna jest praca ludzi. Jedni pracują pod ziemią, narażeni często na wybuchy trujących gazów, drudzy zaś na polu lub w fabrykach. Nie każdego można wszędzie postawić, bo na pracy trzeba się rozumieć. Trzeba i pewnych zdolności i zamiłowania, trzeba przede wszystkim odpowiedniego przygotowania, by zaspokoić wymagania ludzkie. Ludzie muszą się zatem wyuczyć swego rzemiosła. I tak powstają najrozmaitsze zawody, które nie mogą się zwalczać, ale wzajemnie wspomagać.

Każdy winien tedy pracować, a kto tego nie czyni, ten grzeszy i buntuje się przeciw woli Bożej.

II.

a. Jakie tedy wnioski, jaką naukę wyprowadzimy dla siebie z naszego rozważania o dostojeństwie pracy?

1. Jeśli jesteśmy pracodawcami, ludźmi zamożnymi, strzeżmy się błyszczącego bożka, owego cielca złotego, o którym wspomina Pismo św., że zbałamuceni Izraelici oddawali mu cześć boską. Spotkała ich za to zasłużona kara. Bogactwa, pieniądze, nie mają być celem naszym, ale jedynie środkiem, żeby przy ich pomocy służyć bliźnim, a służąc bliźnim, służyć i Bogu.

Pamiętajmy, że „godzien jest pracownik zapłaty swojej". Tę zasadę musimy stosować zawsze w swym życiu. Zarobki muszą się opierać na wymaganiach sprawiedliwości społecznej. Muszą być takie, by według encykliki *Quadragesimo anno* wystarczyły robotnikowi i jego rodzinie na utrzymanie. Praca bowiem nie jest towarem, lecz środkiem utrzymania i uświęcenia.

2. Wszyscy stanowimy mistyczne ciało Chrystusa, jedną jakby rodzinę. A zatem i robotnik jest naszym bratem w Chrystusie, a Bóg naszym wspólnym Ojcem.

I robotnik ma obowiązki wobec Boga, więc muszę tak pracą pokierować, by mógł w niedzielę nie tylko wypocząć, ale przede wszystkim pójść na Mszę św.

Toć Jezus będzie dla nas najlepszym przykładem, jak się odnosić do ludzi pracy. Zbliżył się on do wydziedziczonych, sam pracował niemal 30 lat w warsztacie, z grona biedaków wybierał sobie współpracowników, i wołał do biednych: *„Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście". „Coście jednemu z tych maluczkich uczynili, mnieście uczynili".* Co tedy zrobimy dla sumiennego człowieka pracy, to tak, jak gdybyśmy dla samego Chrystusa uczynili. Jeśli zaś robotnikiem gardzimy, gardzimy i Chrystusem.

3. Nie zwalniajmy też niepotrzebnie ludzi od pracy, raczej stwarzajmy nowe warsztaty, by „każdy zdrowy i chętny miał zajęcie"[4]), nie cierpiał głodu, nie rozpaczał albo co gorzej, z nienawiścią i zazdrością nie spoglądał na tych, co opływają we wszystko. Lenistwo bowiem i brak zajęcia, to korzeń wszystkich grzechów.

b. Jeśli natomiast jesteśmy pracownikami czy robotnicami, nie wstydźmy się naszego rzekomo niskiego pochodzenia, naszego robotniczego stanu i naszych codziennych zajęć.

Nawrócony anarchista Jan Papini z taką wiarą kreśli postać Jezusa: „Nie ukrywajmy, że Jezus był synem cieśli, że sam był robotnikiem, który za cenę produktów swych rąk pracował na kawałek chleba. Te ręce, które wskrzeszały, wzrok przywracały niewidomym, uzdrawiały paralityków, to były przecież ręce, które często zraszał pot pracy, które często kaleczyły narzędzia, przebiły tępe gwoździe, to były ręce pracownika fizycznego".

Gdy przychodzisz, bracie, do pracy, a zmęczenie i senność cię ogrania, gdy spojrzysz na ręce twarde, popękane, skaleczone, wówczas może z duszy twej wydobędzie się skarga niezadowolenia: „O, czemu ja jestem tylko robotnikiem!" Przypomnij sobie wtedy postać Je-

[4]) *Quadr. anno*".

zusa, którą tak szczerze nakreślił Papini, a powiesz z ulgą: „O Jezu, dziękuję ci, że pozwoliłeś mi się upodobnić do siebie. Pracuję, to prawda, ale i ty pracowałeś. Jestem zmęczony, ale i ty to znałeś. Mam ręce skaleczone, a pot często spływa mi z czoła, ale czy i ty nie miałeś rąk skrwawionych, skaleczonych, o Jezu pracujący i cierpiący?“ To nas podniesie i pokrzepi na duchu.

Nie wstydź się tedy, bracie, swego stanu. Nasz Odkupiciel i Zbawca całej ludzkości pochodził z biednej rodziny, wyszedł spośród nas. Dlaczego mamy się wstydzić naszej pracy? Przecież i Jezus ją wykonywał, a wykonywał jak najsumienniej.

Bóg nie patrzy na to, co robimy. W jego oczach jest obojętne, czy piszemy wielkie dzieła, choćby nawet religijne i pobożne, czy budujemy wspaniałe gmachy, czy też tylko chodzimy za pługiem, zamiatamy ulicę lub w domu przy garnkach się krzątamy. Bóg zważa jedynie na to, jak my tę pracę wykonujemy, po Bożemu czy niedbale. Jeśli hasłem naszym będzie: „Wszystko chcę przyjąć i wszystko chcę uczynić dla ciebie, o Jezu“, wówczas pracować będziemy nie tylko na chwałę Bożą, ale i dla duszy swojej.

Boga czcimy nie tylko przez modlitwę, ale i przez uczynki, przez pracę swoją, którą spełniamy jako swój obowiązek. Gdy zaś przy tym jesteśmy w łasce uświęcającej czyli ściśle złączeni z Jezusem, wówczas każde nasze zajęcie spełnione na chwałę Bożą choćby najdrobniejsze, będzie czynem wielkim, bo nadprzyrodzonym. Codziennie rano wzbudzajmy sobie postanowienie, że chcemy pracować przez cały dzień na chwałę Bożą, a Tomasz à Kempis zapewnia nas, że „kiedy Jezus jest z nami, wszystko jest dobre i nic się trudnym nie zdaje, kiedy zaś nie ma Jezusa z nami, wszystko jest ciężkie i twarde“[5]).

*

[5]) „*O naśl. Chr.*“ II, 8.

C. „Pracujmy tedy — woła świątobliwy arcybiskup Bilczewski — pracujmy dla siebie, pracujmy dla drugich, pracujmy dla wszystkich. Do pracy radosnej, wydatnej, sumiennej, wytrwałej, punktualnej woła Bóg, wzywa naród, wzywa ojczyzna, która ostać się może tylko wytężoną pracą wszystkich swoich dzieci. Gardźmy próżniactwem. Pracę uduchowiajmy, uświęcajmy modlitwą. Powtarzajmy stale i z pełnego serca: „Dla ciebie Boże, dla ciebie ojczyzno, jest mój trud“. Amen

ZA ZEZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ

Ks. mgr Józef Smulczyński

KAZANIA NIEDZIELNE

Ks. dr Ild. Bobicz — Iwie, k. Lidy

NA NIEDZIELĘ V PO WIELKANOCY

Modlitwa radością chrześcijanina

A. Punkt widzenia; modlitwa to radość, ponieważ jest
B. I. źródłem łask,
II. źródłem oświecenia,
III. źródłem zjednoczenia z Bogiem.
C. Przyczyny małej skuteczności modlitwy.

„Proście, a otrzymacie, aby radość wasza była pełna." *Jn. 16, 24.*

Jesteśmy w przededniu krucjaty modlitwy. Dni krzyżowe nazywają się w języku kościelnym dniami błagania czyli usilnej modlitwy całej społeczności chrześcijańskiej. Ażeby przygotować nas do godnego tych dni obchodu, Matka nasza, Kościół św., każe nam dziś rozważać słowa Zbawiciela o modlitwie.

O modlitwie można mówić bardzo długo i jeszcze się tego przedmiotu nie wyczerpie. Napisano już o tym wiele mądrych ksiąg, powiedziano mnóstwo kazań. Dobrzy katolicy wiedzą, dlaczego i jak trzeba się modlić, jaka bywa modlitwa, jakie sprowadza skutki. O tym więc mówić dziś nie będziemy.

Zwróćmy natomiast uwagę na to, na co i sam Zbawiciel położył dziś szczególniejszy nacisk w słowach: *„Proście, a otrzymacie, aby radość wasza była pełna"*. Powinniśmy mianowicie lepiej zrozumieć, że modlitwa jest największą radością chrześcijanina. Przekonamy się o tym, jeżeli zważymy, że dobra modlitwa jest źródłem

I łask,
II wewnętrznego oświecenia i
III zjednoczenia z Bogiem.

I. Źródło łask.

Najważniejszą rzeczą dla każdego człowieka jest łaska Boska. Bez tego chrześcijanin ruszyć się nie może. Im więcej łask, tym pełniejsze życie nadprzyrodzone, tym pewniejsze zbawienie, tym obfitsza radość.

Ale o łaski trzeba Pana Boga prosić. Wiele, bardzo wiele łask otrzymujemy wprawdzie od Stwórcy bez żadnych próśb z naszej strony; niekiedy nawet wcale o nich nie myślimy ani się ich spodziewamy. Ale wiele jest łask takich, które Bóg jak najściślej związał z naszymi modlitwami: jeżeli o nie prosić nie będziemy, to ich nie otrzymamy.

Niech się nikomu nie zdaje, że modlitwy błagalne ludzi mogą coś zmienić w odwiecznych postanowieniach Bożych. Bóg jest niezmienny, i człowiek na jego wyroki wpływać nie może. Ale ten Bóg jest też nieskończenie dobry i hojny. On przeznaczył dla nas skarby nieprzebrane i postanowił, że staną się one udziałem tylko tych, kto o nie będzie prosił. Postanowił zaś tak dlatego, ponieważ chciał, ażeby i z naszej strony był uczyniony zbawienny wysiłek, jakim jest modlitwa. Dzięki niemu człowiek niejako staje się współsprawcą łaski, uczestniczy w twórczości samego Boga. A wiadomo, że nic nie daje tyle radości, owszem, rozkoszy, co właśnie twórczość. Człowiek najwięcej się cieszy nie z tego, co otrzymał darmo od kogoś, ale z tego, co osiągnął własną rzetelną pracą, własnym wysiłkiem. Z tego już względu modlitwa jest dla nas najistotniejszym źródłem czystego, nadprzyrodzonego zadowolenia.

Widzimy więc, że modlitwa nie Bogu jest potrzebna, ale nam samym. Bóg doskonale i bez naszej prośby wie, czego nam brakuje. Ale przecież i ojciec wie, czego chce dziecko, a jednak wymaga, żeby go dziecko o rzeczy potrzebne prosiło. Na prośbie najlepiej wychodzi ten, kto prosi. Cieszy się Bóg, gdy widzi, że ludzie dbają o łaski, że proszą o nie, że w modlitwie niejako naradzają się z nim o tym, co jest najpilniejsze i najpotrzebniejsze. Cieszy się i słuszne prośby stworzeń spełnia, modlitwę

darzy wysłuchaniem. *„Zaprawdę, zaprawdę wam powiadam: Jeśli o co prosić będziecie Ojca w imię moje, da wam“.*

Celem ostatecznym człowieka jest chwała Boża i zbawienie duszy. Pełnia rozkoszy stanie się udziałem tego, kto zdoła cel ten osiągnąć. Otóż — uważajmy dobrze — modlitwa nasza jak najskuteczniej przyczynia się do osiągnięcia celu ostatecznego, a tym samym sprowadza do duszy radość niepojętą. Daje ona należną chwałę Bogu, ponieważ odwołuje się do jego dobroci i wszechmocy. Prowadzi do zbawienia, ponieważ ściąga z nieba łaski, bez których zbawienie osiągnięte być nie może.

Kto tedy prawdziwie dąży do wytkniętego sobie celu, to znaczy: każdy człowiek rozumny i uczciwy, — ten powinien wiele i dobrze się modlić. Otrzyma za to już tu na ziemi sowitą zapłatę i pocieszenie.

II. Źródło oświecenia.

Z nieprzebranej ilości łask nadprzyrodzonych na wyszczególnienie zasługuje jedna, najpotrzebniejsza: oświecenie umysłu i serca.

Człowiek, upadłszy raz w grzech, stał się dziwnie nieczuły na rzeczy wyższe, Boże. Blaski ziemi zarzuciły na jego oczy grubą zasłonę i skryły przed nim ponęty nieba. Człowiek stał się krótkowzrocznym. Posuwa się naprzód po omacku. Czyni przy tym wiele kroków zgoła fałszywych. Czegóż trzeba, żeby nie zginął? Trzeba światła z góry, trzeba wewnętrznych pouczeń, trzeba — modlitwy.

„Przychodzi godzina — mówi Pan Jezus — *gdy już nie przez przypowieści mówić wam będę, ale jawnie o Ojcu oznajmię wam“.* Jest to godzina modlitwy, godzina zatopienia się w Bogu. W taką godzinę Duch Święty bierze w posiadanie duszę człowieka i uchyla przed nią rąbek tajemnic Bożych, uczy ją, jak ma wierzyć i jak żyć z wiary.

Pytano kiedyś św. Tomasza z Akwinu, największego uczonego w Kościele, skąd, z jakich ksiąg czerpie swą

przedziwną mądrość, gdzie znajduje odpowiedź na każdą wątpliwość, na najtrudniejsze nawet zagadnienia naukowe i praktyczne. Św. Doktor wskazał na krucyfiks, stojący przed nim na stole i odrzekł: „Oto moja biblioteka, oto źródło nieprzebranej mądrości!" Święty pracował i modlił się zarazem. Każdą trudność napotkaną omawiał z Bogiem w pobożnym rozmyślaniu czyli modlitwie wewnętrznej. I Pan Bóg nigdy go nie zawiódł, nigdy mu nie odmówił odpowiedzi. I dlatego właśnie cały świat po dziś dzień nie może wyjść z podziwu, jak mógł jeden człowiek tak wiele i tak mądrze napisać.

Ale czy tylko św. Tomaszowi taka łaska przypadła w udziale? O, nie! Może i ty spotkałeś kiedyś człowieka prostego, — jakiegoś kmiotka, co nie był nigdzie dalej jak w swej wsi, który dziwnie łatwo umiał znaleźć odpowiedź na trudne zagadnienia życiowe, który i sam właściwą kroczył drogą i innych na nią zdołał naprowadzić. Uczeni nie wiedzieli, co czynić należy, ale on wiedział. Skądże mu to przyszło? A skądżeby, jeśli nie od Boga, jeśli nie przez modlitwę!... Modlił się Zbawiciel do Ojca: *„Wyznawam tobie, Ojcze, Panie nieba i ziemi, żeś te rzeczy zakrył przed mądrymi i roztropnymi, a objawiłeś je maluczkim"*[1]).

I pomyśl tylko, że tak łatwo, — za cenę żarliwej, wytrwałej modlitwy — możemy się stać uczestnikami tajemnic Bożych, możemy zdobyć światło nadprzyrodzone i przestać błąkać się w ciemnościach! Co to za rozkosz wyjść z mrocznych podziemi na światło słoneczne! Co za rozkosz po beznadziejnie długiej nocy zobaczyć wreszcie świt dnia pogodnego! Rozkoszą więc dla każdej duszy szczerze pobożnej jest modlitwa, — rozkoszą, której ona nie zamieni na żadne przyjemności świata. — Niechże i dla ciebie, bracie, modlitwa przestanie być ciężarem, a stanie się potrzebą serca i umysłu, niech cię napełni szczęściem nieziemskim!...

[1]) Mt. 11, 25.

III. Źródło zjednoczenia z Bogiem.

Rozkoszy w życiu nawet najnędzniejszym jest wiele. Przecież i więźniowie i chorzy nieraz się śmieją i czują dobrze. Ale rozkosz rozkoszy nie równa. Są rozkosze tylko pozorne, do jakich zaliczyć przede wszystkim należy przyjemności cielesne; są krótkotrwałe, takie, co rychło przemijają i pozostawiają po sobie ból i udrękę. Rozkosz prawdziwa — to rozkosz duchowa, czysta, niczym nie zmącona, nie rodząca przesytu, stała. Taką rozkosz może nam zapewnić tylko ciągłe zjednoczenie z Panem Bogiem.

Cóż bowiem należy do istoty modlitwy? Dobra modlitwa jest wypływem trzech cnót: wiary, nadziei i miłości, — cnót najdoskonalszych, nazwanych teologicznymi czyli Boskimi, a to dlatego, że łączą nas bezpośrednio z Bogiem.

Modlitwa pochodzi z wiary. Modlę się, ponieważ mocno wierzę, że Bóg jest, że mię słyszy, że może uczynić to, o co go proszę. Im silniejsza wiara, tym skuteczniejsza modlitwa, tym pewniejsze wysłuchanie. Pan Jezus bardzo usilnie podkreśla potrzebę wiary w życiu w ogóle, w modlitwie w szczególności. *„Przeto powiadam wam* — czytamy u św. Marka[2]) — *wszystko, o cokolwiek modląc się prosicie, wierzcie, że otrzymacie, a stanie się wam"*.

Niemniej potrzebna jest święta nadzieja. Jakżeż można się modlić, jeżeli nie ma w duszy ufności? Prosi ten tylko, kto się spodziewa wysłuchania. Modlitwa powinna być rozmową dziecka z Ojcem — prostą, szczerą, ufną. Co leży na sercu, to miejmy w myśli i na języku i bądźmy pewni, że jeżeli próby nasze mogą choć w czymkolwiek dopomóc naszemu zbawieniu, to dobry Ojciec je spełni niezawodnie. *„W tobiem, Panie, nadzieję miał* — tak modlił się król-pokutnik — *ty mnie wysłuchasz, Panie, Boże mój"*[3]). Podstawą tej ufności na modlitwie jest przeświadczenie, wyrażone w słowach Mędrca: *„Ty, Panie mocy... masz w pogotowiu moc, kiedy chcesz"*[4]). Bóg

[2]) 11, 24. [3]) Ps. 37, 16. [4]) Mądr. 12, 18.

wszystko może, dlatego módlmy się, zawsze, dlatego miejmy nadzieję nawet wbrew wszelkiej nadziei!

Pozostaje miłość, z trzech cnót siostrzanych najdoskonalsza. Bóg miłuje nas, my miłujemy Boga, i dlatego wyrywamy się ku niemu, chcemy z nim jak najczęściej i jak najdłużej obcować. Pośrednikiem naszym jest nasz Zbawiciel, który nas dziś tak o tym poucza: *„Sam Ojciec miłuje was, gdyż wyście mnie umiłowali, i uwierzyliście, że ja od Boga wyszedłem"*. Dość więc nam odwołać się do Chrystusa, do jego zasług nieprzebranych, a modlitwa nasza na pewna dojdzie do tronu Bożego. Dlatego właśnie Zbawiciel każe nam się modlić w imię jego. Kto tak się modli, ten zawodu nie doznaje, dla tego modlitwa staje się prawdziwą rozkoszą.

* * *

Powie mi może niejeden: Modlę się ci ja codziennie, ale pociechy z tego nie mam żadnej. Modlitwa jest mi raczej ciężarem... Odpowiem mu: Szukaj przyczyny w sobie samym. Ogień grzeje i parzy każdego, kto do niego się zbliża. Zdarzają się wszakże tacy, którzy, nawet przy wielkim ognisku stojąc, trzęsą się z zimna. Nie wina to jednak ognia, ale choroby, co ich trawi. Jeżeli modlitwa nic nam nie daje, to może tu zachodzić jedna z trzech, albo nawet wszystkie trzy przyczyny naraz: albo sami jesteśmy źli, albo modlimy się o rzeczy złe, albo wreszcie modlimy się źle (quia mali, mala, male petimus). Zróbmyż tedy rachunek sumienia z modlitw dotychczasowych, usuńmy z nich wszelkie niewłaściwości, włóżmy w nie więcej ducha, gorliwości, zrozumienia, oprzyjmy je na cnotach teologicznych, a przekonamy się, że i dla nas modlitwa stanie się źródłem rozkoszy, ponieważ ubogaci nas w łaski, oświeci i zjednoczy z Bogiem, — obyż na wieki! Amen.

Ks. mgr M. Rode — Louvain

NA NIEDZIELĘ VI PO WIELKANOCY

Stanowisko katolików wobec prześladowań religijnych

A. Nawiązanie ewangelijne.
B. I. Prześladowania chrześcijan w ciągu wieków.
1. Kilka faktów i nazwisk.
2. Przyczyny i motywy prześladowań.
II. Stanowisko katolików wobec prześladowań.
1. Mężnie cierpieć, gdy Pan Bóg je dopuści.
2. Przeciwdziałać ich powstaniu.
C. Poznajmy naszą religię.

A. Przed śmiercią swoją Pan Jezus odbył z Apostołami wspólną wieczerzę. Po umyciu Apostołom nóg, po ucieczce Judasza-zdrajcy z wieczernika, Pan Jezus żegna się z Apostołami. Scena to wzruszająca. Należy też do najpiękniejszych w całym Piśmie św. Między innymi takie wypowiada wówczas Chrystus Pan zdania: *„Synaczkowie, już niedługo jestem z wami"*[1]). *„W domu Ojca mego jest mieszkań wiele"*[2]); *„kto mnie widzi, widzi Ojca"*[3]); *„Jeśli mnie miłujecie, chowajcie przykazania moje"*[4]); *„Nie zostawię was sierotami, przyjdę do was"*[5]), a dalej: *„Niech się nie trwoży serce wasze, ani nie lęka"*[6]); *„Kto mieszka we mnie, a ja w nim, ten wiele owocu przynosi; bo beze mnie nic uczynić nie możecie"*[7]). Wreszcie wypowiada te wielkie słowa: *„Sługa nie jest większy nad Pana swego. Jeśli mnie prześladowali, i was prześladować będą"*[8]). Dlaczego Pan Jezus wypowiada te przykre dla Apostołów słowa? Dlaczego Pan Jezus mówi o cierpieniach i prześladowaniach, jakie czekają Apostołów i jego wyznawców i to właśnie w czasie ostatniej, pożegnalnej wieczerzy? Na to daje odpowiedź ostatnie zdanie dzisiejszej ewangelii: *„A to wam powiedziałem, abyście, gdy ten czas nadejdzie, wspomnieli sobie, że ja wam to mówiłem"*[9]). Zastanówmy się więc, bracia, nad tą smutną dla Apostołów i wszystkich chrześcijan przepowiednią prze-

[1]) Jan 13, 33. [2]) Jan 14, 2. [3]) Jan 14, 9. [4]) Jan 14, 15. [5]) Jan 14, 18. [6]) Jan 14, 27, [7]) Jan 15, 5. [8]) Jan 15, 20. [9]) Jan 16, 4.

śladowania, jego historią, a to w tym celu, byśmy umieli zająć stanowisko do współczesnych prześladowców, a także obronić się przed przyszłymi prześladowaniami.

B. I. Nie długo czekali Apostołowie na wypełnienie się tej przepowiedni o prześladowaniu. Już kilka godzin po jej wypowiedzeniu, z chwilą pojmania Pana Jezusa w Ogrodzie Oliwnym, Apostołowie wchodzą w okres męczeńskiego życia. Po zmartwychwstaniu Pana Jezusa, kiedy Apostołowie, jako świadkowie jego największego w dziejach świata cudu i wydarzenia, głoszą go światu wraz z całą nauką swego Boskiego Mistrza, rozwija się równocześnie krwawa burza; świat pogański, świat zła, wypowiada walkę na śmierć i życie — Apostołom i wszystkim, z dnia na dzień liczniejszym wyznawcom Chrystusa. Ukamienowaniem diakona Szczepana, pierwszego męczennika Kościoła, rozpoczyna się prześladowanie, które z każdym wiekiem krwawymi głoskami zapisuje nowe, liczne karty historii. Zajrzyjmy do niej! Przerzućmy choć kilka jej kartek!

1. Herod III Agryppa, Neron, Domicjan, Trajan, Marek Aureliusz — komu obce są te nazwiska? — Łączą się one nierozerwalnie z krwawymi prześladowaniami chrześcijan. Już za Nerona np. wykorzystano niemal wszystkie znane i dostępne środki prześladowcze. Jeden z historyków Kościoła, opisując ten okres prześladowania chrześcijan, tak się wyraża: „Jednych (chrześcijan) obszywano w skóry zwierzęce i rozjuszonym psom na pożarcie rzucano, innych do krzyżów przybijano, innych smołą oblanych, jako pochodnie nocne w ogrodach cesarskich palono“[10]). Prześladowcy stosowali również inne katusze i kary. Skazywali chrześcijan na wygnanie, pozbawiali ich mienia, urzędów i uważali za zdrajców państwa. I tak już w pierwszych wiekach chrześcijaństwa spełnia się przepowiednia Chrystusa Pana. Śmiercią męczeńską bowiem zginęli wszyscy Apostołowie, z wyjątkiem św. Jana, który, uprzednio gotowany we wrzącym

[10]) Ks. W. Szcześniak: *Dzieje Kościoła Kat.*, str. 33, 1902.

oleju, umarł później na wygnaniu. Oddawali życie, albo szli na wygnanie za Chrystusa i ubodzy i bogaci, ludzie z dworu cesarskiego, jak np. konsul i senator Flavius Klemens i małżonka jego Flavia Domitylla. Ginęli staruszkowie, jak św. Szymon, biskup Jerozolimy, 121-letni starzec, który został ukrzyżowany. Ginęli również dzieci i młodzież, jak 15-letni chłopiec Ponticus.

Ale wspomniane nazwiska nie wyczerpują i nie kończą okresu prześladowania w dziejach Kościoła. To dopiero początek. Przypomnijmy sobie jeszcze prześladowania za panowania Decjusza, Waleriana i wreszcie najokrutniejsze za Dioklecjana. Wprawdzie wkrótce po nim, na skutek uznania przez Konstantego W. religii chrześcijańskiej za religię państwową, prześladowania krwawe, publiczne są zakazane, ale nigdy one nie wygasły zupełnie i trwają do dnia dzisiejszego. Bo wspomnijmy jeszcze krwawe prześladowania sekciarskie, jakie często w dotychczasowych dziejach miały miejsce. Albo prześladowania religii katolickiej przez państwa i rządy. Czyż Kościół katolicki nie przechodził prawdziwego prześladowania za czasów Bismarcka? Czyż nie lała się krew męczeńska chrześcijan w Meksyku? — Czyż i dzisiaj, za naszych czasów, nie wznoszą się jeszcze opary męczeńskiej krwi bohaterskich katolików z wielkich obszarów bolszewickiej Rosji i Hiszpanii czerwonej? — Wglądając w dzieje okrutnych prześladowców, wyrywa się z serca modlitwa i hymn pochwalny ku tym, którzy stali się godnymi cierpieć za Jezusa. „O, święte a niezliczone szeregi męczenników — przyjmijcie cześć i hołd, ale równocześnie błagamy — módlcie się o równie silną wiarę dla nas.“

2. Swego czasu miałem możność rozmawiać z pewnym lekarzem. Posiadał on głęboką wiedzę lekarską. Był poważany. Jednak, jeśli idzie o zagadnienia religijne, zdradzał poważne braki. I oto, prowadzona na tematy społeczne rozmowa, zahaczyła o prześladowania religijne. Dlaczegoż to chrześcijan w pierwszych wiekach tak okrutnie prześladowano? — pyta lekarz niespodziewanie. Odpowiadam: Chrześcijanie-katolicy nie tylko byli, ale i dzi-

siaj są prześladowani za to, że głosili i głoszą prawdę, że czynili i dzisiaj katolicyzm prawdziwy czyni dobrze, świadczy uczynki miłosierdzia i żąda sprawiedliwości dla wszystkich i od wszystkich.

Czyż tak nie jest? — Czyż tak nie było?

Fundamentem religii Chrystusowej jest miłość i sprawiedliwość. Miłość każe w każdym człowieku widzieć swego brata, dobrze mu czynić, pomagać, kochać go. Ponad wszystko zaś nakazuje kochać Boga. Sprawiedliwość znowu każe każdemu oddać swoje. Nie pozwala krzywdzić, wyzyskiwać, oszukiwać, kraść. Nie pozwala poniżać godności ludzkiej! A dlaczego to wszystko? — Bo tak chce, tak przykazał Bóg, jeden jedyny prawdziwy, w Trójcy Przenajświętszej. Bo tak obwieścił światu Pan nasz Jezus Chrystus, druga osoba Trójcy Świętej, prawdziwy Bóg i prawdziwy Człowiek.

Tę naukę głosili Apostołowie i zdobywali dla niej coraz szersze obszary i kraje. Za nauką szło jej wykonanie. Chrześcijanie wzajemnie się wspomagali. Dzielili się nawet między sobą majętnością. Bogaci, po przyjęciu chrztu św., wyzwalali niewolników, których nie uważano wówczas za pełnych ludzi. Modlili się wspólnie i za siebie, i za innych. Poza tym, jakkolwiek uznawali władzę cesarską, władzę państwową, nie godzili się nazywać cesarza bogiem, ani nie chcieli przed nim, jako przed bogiem, palić kadzideł. I to, obok pewnych nadzwyczajnych wydarzeń natury, stało się przyczyną prześladowania chrześcijan. Cesarze zrozumieli, że ta nowa religia, głosząca równość wszystkich ludzi wobec Boga, nakazująca sprawiedliwość i nakłaniająca do życia surowego, do zerwania ze samowolnym używaniem uciech i rozkoszy tego świata, zrozumieli, że ta nowa nauka zagraża ich istnieniu, ich, których dotąd uważano za bogów. Dlatego też postanowili za wszelką cenę położyć jej kres. Oto, jak zrodziły się prześladowania w starożytności chrześcijańskiej.

Podobnie jednak i w czasach późniejszych i współczesnych główną przyczyną prześladowania Kościoła katolickiego, ujawniającego się w prześladowaniu katolików, zwłaszcza biskupów i kapłanów, jest to, że Kościół piętnuje zło, że chce ludzi dobrej woli prowadzić do nieba, że staje w obronie wolności ludzkiej, ujętej jedynie w prawa Boże i z nich wypływające prawa Kościoła, a ostro przeciwstawia się jej krępowaniu wszelkim wybujałym nacjonalizmem, rasizmem, czy innymi poglądami, sprzecznymi z ostatnim celem człowieka i jego godnością osobistą. Kościół chce dobra ludzkości. Głosi prawdę, głosi naukę Chrystusową, głosi wyższość prawa Bożego nad wszelkie prawdopodobieństwo ludzkie. I za to jest on, jak i jego wierni — prześladowany.

A gdyby teraz zapytać, jaki bodziec pchał i pcha władców państw do bezpośredniego, albo cichego prześladowania Kościoła i jego wiernych, albo czym tłumaczyć ich zuchwałość i tak wyrafinowaną śmiałość targania się na najświętsze uczucia ludzkie, na przekonania katolickie? — to odpowiedź można dać słowami dzisiejszej ewangelii: *„Ale to wam czynić będą, bo nie znają Ojca, ani mnie“.*

II. W jakim zdaniu znajduje się prawda: uciekać przed prześladowaniem — chcieć go — czy z zimną obojętnością patrzeć na to, jak wrogowie Boga i Kościoła, rosnąc w siłę, przygotowują je. Które z tylu zdań zawiera prawdę? — Żadne! Żadne! Bo, jakkolwiek wielkie są wartości cierpienia tak fizycznego, jak moralnego, dla jednostki i pewnego zespołu, dobrowolnie przez nie z miłości Jezusa przyjętego, to jednak ze względu na słabość ludzką, słabość, której dziedzicami jest z pewnością większość katolików, mogąca się pod wpływem wielkich cierpień załamać i duszę swą zgubić, nie tylko nie należy pragnąć prześladowania, ale jest obowiązkiem katolików zabiegać o to, by do prześladowania nie dochodziło.

Jakie więc powinno być stanowisko katolików wobec prześladowań?

1. Skoro Pan Bóg dopuści prześladowanie swoich wyznawców, należy je mężnie znosić, a nawet, gdy trzeba, życie swoje chętnie Panu Bogu złożyć w ofierze.

W czasach cierpień i prześladowań katolicy prawdziwi zawsze pamiętali i pamiętać powinni o tym, że i Pan Jezus okrutnie cierpiał za nas, że właśnie Chrystus Pan powiedział również te zachęcające i zarazem pocieszające słowa: *„Błogosławieni jesteście, gdy wam złorzeczyć będą i prześladować was będą i mówić wszystko złe przeciwko wam, kłamiąc dla mnie. Radujcie się i weselcie się; albowiem zapłata wasza obfita jest w niebiesiech; bo tak prześladowali proroków, którzy przed wami byli"*[11]). Tak postępowali ci liczni katolicy, którzy dotąd w ciągu wieków chętnie śmiercią męczeńską, zgadzając się zupełnie z wolą Bożą, umierali. Najlepszym bodźcem wytrwania i przezwyciężenia najokrutniejszych nawet cierpień jest myśl o Jezusie, o Jezusie, który powiedział: *„Jam jest chleb żywota: kto do mnie przychodzi, łaknąć nie będzie; a kto wierzy we mnie, nigdy pragnąć nie będzie"*[12]), oraz *„kto by się wstydził mnie i słów moich, tego się Syn człowieczy wstydzić będzie, kiedy przyjdzie w majestacie swoim i Ojca i świętych Aniołów"*[13]). Męczeństwo jest najpełniejszym i publicznym dowodem żywej wiary i bohaterskiej miłości Bożej.

2. Ale z drugiej strony, i to odnosi się również do nas, do czasów współczesnych, katolicyzm jest obciążony obowiązkiem wytworzenia za wszelką cenę takich stosunków w świecie, by już nie doszło do nowych, krwawych prześladowań.

Czy jest to możliwe? — Owszem. Nie jestże to sprzeczne z przepowiednią Pana Jezusa? W najmniejszym stopniu. Pan Jezus stwierdził w dzisiejszej Ewangelii św., że prześladowania są wynikiem nieznajomości Boga prawdziwego, są skutkiem nieuctwa religijnego. Innymi słowami, gdyby świat poznał dokładnie naukę Chrystusową, religię katolicką i według niej zechciał żyć, prześladowania nie tylko nie powtórzyłyby się tak łatwo w przyszłości, ale przeciwnie — rosłaby miłość wszystkich ku wszystkim, zwracając się w najpełniejszym i najpięk-

[11]) Mt. 5, 11—12. [12]) Jan 6, 35. [13]) Łuk. 9, 26.

niejszym stanie ku jej dawcy — Bogu. Oczywiście, nie prędko spodziewać się można takiego stanu, niemniej jest on możliwy. Dobrze zorganizowana praca katolików może zapobiec wszelkim tarciom i wypadom przeciw religii, a już z pewnością może je złagodzić do jak najmniejszego nasilenia.

W jaki sposób?

Wszelka praca naprawcza musi się rozpocząć od nas samych, od katolików. Ponieważ utrata wiary, obojętność religijna, a również wrogie do niej nastawienie płynie poza osobistymi wykroczeniami moralnymi z nieznajomości prawd wiary, z nieuctwa religijnego, musimy dokładnie ją poznać. Każdy świadomy katolik dorosły powinien znać na tyle zasady naszej św. wiary, by umiał przynajmniej jej najważniejsze i podstawowe prawdy uzasadnić. Praktycznie najlepiej zdobyć to można przez wyuczenie się i powtarzanie od czasu do czasu katechizmu i przez czynny udział w pracach Akcji Katolickiej. Znając dobrze naszą religię, musimy według niej żyć. Ale nie tylko to! Musimy być również jej apostołami, misjonarzami świeckimi. Co to znaczy? — To znaczy, że obowiązkiem każdego z nas jest głoszenie według możności tych zasad ustnie w swoim otoczeniu, czyli praca zdobywcza. Mamy rozpraszać mroki niewiary i nieuctwa religijnego. Wreszcie obowiązkiem katolików jest wykorzystać wszystkie dozwolone środki wpływu na czynniki rządzące i uczynić wszystko, by — jeśli są obojętni lub nawet wrogo usposobieni do naszego Kościoła — zmienić ich, a przynajmniej chwilowo nie dopuścić do wydania rozporządzeń lub ustaw krępujących albo wprost uniemożliwiających swobodną pracę Kościołowi, a wiernym wypełnianie swoich praktyk religijnych. Wielką odpowiedzialnością obciążeni są senatorowie i posłowie-katolicy, jak również radcy miejscy, oraz, a raczej zwłaszcza ci dostojnicy i urzędnicy państwowi, którym powierzono kierowanie taką czy inną dziedziną życia państwowego. Z tego wynika również, że odpowiedzialnym i ważnym obowiązkiem katolików jest w czasie wyborów

głosować tylko na ludzi dobrych, uczciwych, praktykujących katolików. Katolik, obojętnie na jakim odcinku życia pracuje, obojętnie jaki piastuje urząd, czy wykonuje zawód, gdy żyje według wskazań naszej religii, gdy jej broni wobec wrogów, a nawet stara się ją szerzyć, staje się prawdziwym apostołem i zwiastunem jej zwycięstwa całkowitego i powszechnego. Natomiast gnuśność, opieszałość katolików prowadzi do katastrof, do prześladowań.

Czyż mam na to przytoczyć dowód? — Niech wystarczy Hiszpania. Zupełnie słusznie tę krwawą masakrę ludzką przypisuje się w dużej mierze obojętności katolików hiszpańskich, którzy lekceważyli sobie w czasie pokoju niebezpieczną robotę czerwonych, katolicyzm swój zamykając we własnych sercach i ograniczając do siebie. Chcieli się modlić tylko w cichości i skrytości. Zapomnieli o tym, że katolicyzm jest religią zdobywczą, religią, której nie można zamykać i monopolizować, religią żywą, która chce wszystkich zdobyć dla siebie, chce się wszystkim udzielić. Skoro więc religia staje się tylko pięknym, ale martwym zwyczajem, skoro zasklepia się do małego i ciasnego podwórka cichych, zamkniętych domów i chat, skoro zatraca swą zdobywczość — apostolskość, miast promieniować na zewnątrz, miast przenikać do życia publicznego, gospodarczego i społecznego, — kopie grób, w którym prędzej czy później grzebani są ci, którzy nie umieli, czy nie chcieli jej uczynić religią panującą, religią żywą. Chciejmy pamiętać, że obecnie, nie jak w pierwszych wiekach, kiedy religia chrześcijańska, rozszerzając się, gubiła poganizm i tym wywoływała gniew władców pogańskich, przeradzający się w prześladowanie, — obecnie prześladowania są po części celem i skutkiem zamierania i kostnienia prawdziwego katolicyzmu.

Umiłowani w Chrystusie Bracia!

C. Jeśli kiedy, to dzisiaj niech każdy z nas, nie robiąc zbyt wiele postanowień i obszernego planu działania, zechce tylko zastanowić się nad jedną prawdą, a potem oczywiście sumiennie wykonywać jej treść. Niech każdy siebie tak zapyta: jestem członkiem Kościoła katolickiego, ale czyż znam ja dobrze moją religię? — moje obowiązki i prawa? — Jak to? — nie znam!? — A więc muszę je poznać! A dalsze wnioski, które urzeczywistnione, przyczynią się do uniemożliwienia w przyszłości krwawych prześladowań — wierzcie mi, nasuną się już same. Amen.

KAZANIA ŚWIĄTECZNE

Ks. mgr Józef Hetnał — Brzeszcze

NA UROCZ. WNIEBOWSTĄPIENIA PAŃSKIEGO

Droga do nieba

1. Triumf Chrystusa.
2. Wiara w niebo.
3. Droga do nieba.

1. Jakżeż wzruszająca musiała być chwila, w której Pan Jezus czterdziestego dnia po zmartwychwstaniu, wyprowadziwszy drogich uczniów swych na górę Oliwną i pożegnawszy się z nimi, począł unosić się w niebo! Aniołowie wychodzą na jego spotkanie, wyśpiewując triumfalną pieśń uwielbienia. Apostołowie z dziwnym uczuciem żałości i osamotnienia spoglądają na odchodzącego w zaświaty ukochanego Mistrza.

A Pan Jezus? Jego serce tętni radością niewymowną. A to wesele tryska ze świadomości, że nie zmarnował życia ziemskiego, ale wypełnił dokładnie wolę Ojca niebieskiego. Toteż śmiało mógł teraz o sobie powiedzieć: *„Jam wsławił ciebie na ziemi, i wykonałem sprawę, którą mi zleciłeś“*[1]). Jego triumfalne wniebowstąpienie było nagrodą za wypełnienie woli Bożej.

I życie każdego z nas winno być uwieńczone niebem. Niebo — to słowo napełnia błogością skołatane serce czło-

[1]) Jan 17, 4.

wiecze, dźwięk tego słowa najcudniejszą melodią pieści ucho głęboko wierzącego chrześcijanina. Bo niebo — to kraina wiecznego wesela, — to ocean niepojętych rozkoszy.

2. Wszystkie narody pogańskie wierzyły w istnienie krainy szczęścia dla dobrych i miejsca mąk dla złych. A Chrystus wyraźnie nas o tym zapewnił, bo na wielu miejscach Pisma św. czytamy o królestwie niebieskim. Cała nauka Zbawiciela jest przepojona myślą o niebie, z nią wiąże się cała jego działalność publiczna. Nauka o niebie, to jakby złota nić, która wiąże wszystkie prawdy objawione w jedną całość, nadając im kardynalny sens. Bo gdyby nie było nieba, nie moglibyśmy pojąć, dlaczego Chrystus przyszedł na ziemię, dlaczego cierpiał i umarł na krzyżu, dlaczego nauczał i założył Kościół św. Gdyby nie było nieba ani piekła, nie moglibyśmy zrozumieć, dlaczego należy zachowywać przykazania i ograniczać różne zachcianki. Wtenczas najmądrzejszymi ludźmi byliby bandyci, złoczyńcy, rozpustnicy i wszyscy ci, których hasłem życia jest używanie. Nie, niebo jest rzeczywistością, niebo to ocean rozkoszy, jaki Bóg zgotował tym, którzy go miłują. Cała działalność Zbawiciela na ziemi zmierzała do tego, aby nam szczęście w niebie po śmierci zapewnić.

3. Czy można niebo osiągnąć?

O wielkim odstępcy i rozpustniku, królu angielskim Henryku VIII wiemy, że oderwał Anglię od Kościoła katolickiego, by móc — po porzuceniu prawowitej żony — pojąć niejaką Annę Boleyn. Pewnego wieczora stał Henryk VIII z Anną Boleyn przy oknie swego pałacu, oboje wpatrzeni byli w niebo zasiane cudnymi gwiazdami. Anna nie mogąc się oprzeć urokowi chwili, wyszeptała: „Jak cudnym jest gwiaździste niebo. Ale — chyba o wiele piękniej jest tam ponad gwiazdami w niebie, u stóp Boga". Henryk drgnął gwałtownie. Czuł, że w duszy Anny przepływa jasnym strumieniem wspomnienie niewinnej młodości, że żywą jest u niej tęsknota za niebieską ojczyzną. Chwycił królowę nerwowo za rękę i odprowadzając ją od okna, wyrzekł cicho te znamienne nabrzmiałe smutkiem słowa: „Anno, niebo ponad gwiazdami — niestety nie dla nas..."[2]).

A jednak to dla nas. To przyszła nasza ojczyzna, w której nas czeka błogie odpocznienie po trudach ziemskiej pielgrzymki. Lecz, aby do niej dojść, trzeba obrać właściwą drogę i nią iść przez całe życie. W stosunku do nieba, jedni obierają drogę łatwą, drudzy drogę trudną, ciernistą.

Droga wygodna — to droga występku i grzechu. Kroczą nią ci, którzy dogadzają swym namiętnościom, nie oglądając się na żadne przykazania boże. Tu należą wszyscy liberałowie bezbożnicy i katolicy paszportowi o pogańskiej duszy. Dążenie do wygody życiowej, choćby kosztem podeptania zasad, rozpanoszyło się dziś nadmiernie we wszystkich klasach społecznych. Nawet w dziedzinie praktyk religijnych objawia się ten pęd do wygodnictwa. Gdy trochę deszcz kropi, gdy za gorąco, gdy wiatr wieje, już nie idziesz do kościoła. Boisz się, aby cię pobożność nie zmęczyła. Znika pojęcie wszelkiej ofiary dla wyższego dobra duchowego. — Cóż dopiero mówić o stosunku do przykazań boskich. Tu również kierują się ludzie przyjemnością, dlatego tyle grzechów. A pamiętajcie, że nie posiędą królestwa niebieskiego ani rozpustnicy, ani złodzieje, ani pijanice, w ogóle tacy, którzy dogadzają swym zmysłom.

Droga wygody życiowej jest wprawdzie usłana różami, ale prowadzi nieuchronnie do wrót straszliwego więzienia, na którym napisane okropne słowo — „piekło". Biada tym, za którymi wrota tego straszliwego więzienia zamkną się na wieki!

Druga droga ciernista prowadzi do nieba. Jest to droga pełna ofiar, cierpień, droga usłana ostrymi kolcami, skropiona gorzkimi łzami i kroplami krwi męczeń-

[2]) „*Przewodnik Katolicki*" z 3 maja 1936 r.

skiej. Jest to droga wskazana nam przez Mistrza z Nazaretu. Kroczą nią wszyscy ci, którzy dla imienia Chrystusowego znoszą najokrutniejsze katusze, którzy pasują się z szalejącym huraganem namiętności. Tą drogą kroczą misjonarze, którzy wśród nieopisanych trudów i niebezpieczeństw życia sieją niestrudzenie ziarno ewangelii i opiekują się trędowatymi. Tą drogą ciernistą kroczą w ogóle wszystkie dusze święte. Jest to droga naprawdę uciążliwa i bolesna, ale za to zaprowadzi cię do lśniącego pałacu, na którym wypisane rozkoszne słowo „niebo". Gdy tam wejdziesz, znikną wszelkie cierpienia, tam otrząśniesz się na zawsze z czarnych chmur smutku, a w oczach twych zajaśnieje wieczyście promienny ogień radości, bo jak mówi św. Jan o wybranych: *„I otrze Bóg wszelką łzę z oczu ich, a śmierci dalej nie będzie, ani smutku, ani krzyku, ani boleści więcej nie będzie, iż pierwsze rzeczy przeminęły"*[3]). Tam dusza twa utonie w morzu nieopisanej rozkoszy, której żadne serce na świecie odczuć nie jest w stanie. A źródłem tej rozkoszy będzie sam Bóg, którego zobaczymy „twarzą w twarz".

Gdy się głębiej nad tym zastanowimy, to czyż nie warto na tym świecie odmawiać sobie różnych grzesznych przyjemności, czyż nie warto znieść różne utrapienia, czyż nie warto naśladować Chrystusa i Świętych? Jakżeż znikome są te przyjemności grzeszne, za którymi tak namiętnie uganiamy, czymże one są w porównaniu *„z przyszłą chwałą, która się w nas objawia"*?

Niechże to dzisiejsze święto zapali serca nasze gorącym pragnieniem połączenia się z Chrystusem w niebie. Niech ta myśl o niebie towarzyszy nam w różnych chwilach cierpień, niech będzie pokrzepieniem w chwili pokus, abyśmy przez całe życie mogli mężnie kroczyć drogą wskazaną przez boskiego Mistrza i dojść do przybytków wiekuistych radości. Amen.

[3]) Apok. 21, 4.

Ks. Nikodem Cieszyński — Poznań

NA I ŚWIĘTO ZESŁANIA DUCHA ŚW.

Cudowna „moc" Ducha św. nad Kościołem

„Lecz Paraklet Duch Św., którego Ojciec pośle w imię moje, on was wszystkiego nauczy i przypomni wam wszystko, comkolwiek wam powiedział". *(Jan, 14, 26).*

I znowu pod wtór uroczyście rozkołysanych dzwonów, radośnie rozśpiewanych świątyń, nadziejnie rozjaśnionych oczu stwierdzamy wśród tego dnia, jaki „uczynił Pan", że chrześcijaństwo katolickie nie jest, jak je o to pomawiają rozliczni jego wrogowie, jakąś ponurą nauką, matką smutku i melancholii, wrogą życiu i jego prawom, — lecz przeciwnie, religią radości i nadziei. Toć właśnie najuroczystszymi świętami jego to święta najgłębszego i najistotniejszego wesela, owiane nastrojem mocy i triumfu, wieszczące nowe, zdobywcze, świat przeistaczające życie. Czyśmy to sobie dobrze uświadomili? Czyśmy się dogłębnie przejęli tą wielką prawdą? Czy ona stała się dla nas nie tylko olśniewającym objawieniem, ale także tchnieniem ożywczym?

Oto wszystkie te nasze święta to wielkie pamiątki rodzącego się życia: Boże Narodzenie sprowadza nam na świat cudowne Dziecię, a zarazem Zbawiciela, Wielkanoc ogłasza jego triumf nad śmiercią i twórczy zaczątek nowego życia. A co dzisiejsze święto? Zielone Świątki wśród tych najzłocistszych potoków słońca, poprzez najbujniejsze girlandy zieleni rozkwieconej, przy wtórze radosnej orkiestry skrzydlatych śpiewaków, kiedy to najgłośniejszym hymnem wdzięczności rozedrgała się cała przyroda, zamieniona w zielono-błękitny kościół życia, ogłasza nam narodziny mistycznego Kościoła. Właśnie dziś obchodzimy ten pamiętny dzień, kiedy to przed blisko 2000 lat, w poszumie wichru wiosennego, w pożarze ognistych języków, na zew Ducha Św., Ojca i Oblubieńca zarazem, zerwała się do życia i pracy ta święta Instytucja kościelna, której po wiekach jesteśmy i dziś jeszcze jej synami i córami.

I tak jak przy powstaniu Kościoła objawiła się cudowna „moc" Ducha Św., tego „ognia jaśniejącego i grzejącego", jak go nazywa św. Chryzostom, tak przetrwała do naszej doby i trwać będzie wiecznie. A gdy to sobie rozważać będziemy, przypomną nam się słowa dzisiejszej Ewangelii jako i Dziejów Apostolskich: *„Weźmiecie moc Ducha św., który przyjdzie na was i będziecie mi świadkami w Jeruzalem i we wszystkiej żydowskiej ziemi, w Samarii aż na krańce świata"*[1]).

I

Żeby sobie tak wszechstronnie uprzytomnić, tak głęboko odczuć, tak wyraziście uwypuklić tę całą cudowną opiekę, jaką Duch Św. objął, przepromienił i przepłomienił rodzące się stowarzyszenie czy zrzeszenie Kościoła, wyjaśnimy sobie greckie miano Parakleta, jakim Chrystus go obdarzył, obiecując jego przyjście. Paraklet, to według św. Augustyna w pierwszym rzędzie adwokat-obrońca i wymowny orędownik, dalej natchniony budziciel do nowego życia i przewodnik na nowej drodze, a wreszcie w niepowodzeniu i niedoli pocieszyciel. I otóż „moc" Ducha Św., Parakleta objawiła się z potęgą tak przemożną i tak wyraźną nad tą pierwszą gminą chrześcijańską i nad coraz liczniejszymi jej filiami — siostrzycami, które zaraz po wniebowstąpieniu Pana zakładano w Azji Mniejszej, iż mamy bez wszelkiej wątpliwości do czynienia z nowym cudem.

Nadprzyrodzona „moc" Ducha Św., interwencja Boża, stała się po prostu konieczna ze względu na niesłychane trudności, jakie spiętrzyły się przed Apostołami. Według rachub ludzkich albo oni musieli się zniechęcić i załamać, choćby byli wszyscy herosami na miarę Fidiasza, albo dzieło jak najtrudniejsze i wprost niepojęte w swojej fantastyczności musiało osiąść na mieliźnie i okazać się nową fata morganą dla ludzkości, zbłąkanej wśród pustyni życia, nowym sromotnym niepowodzeniem. Dopiero

[1]) Dzieje Ap. 1, 8.

gdy jednym rzutem obejmiemy te nieprzyjazne okoliczności, wśród których powstaje i rozpowszechnia się Kościół katolicki, zmrużą się nam oczy, olśnione prawdziwym cudem.

Bo jakąż to druzgocącą przewagę, jakąż to niepokonaną zda się moc stanowili wrogowie nowej nauki, ówcześni poganie? Toć światowładne imperium rzymskie było jedyne w dziejach! Podlegała mu cała Europa, cały wówczas znany świat korzył się u stóp wszechwładnego cesarza w Rzymie. A ten cezar, oszołomiony swoją wielkością, żądał dla siebie nie tylko posłuszeństwa, podatku z mienia i krwi, ale czci boskiej. Tolerancyjny dla wszystkich religij świata, dla których wybudował w swej stolicy nad Tybrem osobny Panteon, srogi był dla tej znienawidzonej „sekty żydowskiej", jak nazywano chrześcijaństwo, bo ono głosiło: „Więcej trzeba słuchać Boga niż ludzi" i nie chciało uznawać cesarza za Boga. Więc nie tylko okrutny Neron ale i rzekomo ludzki Marek Aurelian i tylu innych rozpętali najkrwawsze prześladowania i usiłowali w nurtach krwi zatopić nową religię. Lecz po niezliczonych doświadczeniach musieli powiedzieć za Tertulianem: „Krew Męczenników to nasienie dla nowych rzesz chrześcijańskich!"

Ale najmilsi, ledwie tylko wkroczymy w ten pierwszy dziejowy okres Kościoła, zagadki zaczną się mnożyć prawie w nieskończoność. I trudno znaleźć dostateczne odpowiedzi na liczne pytania. Więc jakże mogła być zrozumiana w narodzie panów religia, która wyszła z łona barbarzyńców i niewolników, do tego tak „wstrętnych i znienawidzonych", jakimi byli już wówczas żydzi? Jakże mogła przyjąć się nie tyle po wsiach czy odludziach, ile w kulturalnych i postępowych miastach — metropoliach, lśniących od złota i marmurów, dumnych z mądrości swoich filozofów i uczonych, z talentu i pomysłowości swoich poetów, z obfitości swoich kapłanów? A może to nauka, która schlebiała pysze ludzkiej, łechtała zmysły, pochwalała życie ułatwione, miała łączność z czarami, pociągała misteriami rozegzaltowane jednostki, wprowadzała

w kontakt z duchami, jak dzisiejszy spirytyzm? Nic z tego! Owszem, pełną powagą Boskiego Objawienia chrześcijaństwo nakładało hamulec na rozigrane zmysły, kiełznało naturę człowieka przez grzech pierworodny wykolejonego, powtarzało wszędzie i zawsze słowa Mistrza: *„Kto mnie chce naśladować, niech się zaprze sam siebie i weźmie krzyż i niech idzie za mną!"*[2]).

Zdumienie nasze rośnie, gdy popatrzymy na tych, którzy tę naukę głoszą! Nie są to jacyś dygnitarze, wysłannicy możnego króla ziemskiego, mający na zawołanie poparcie władz, opiekę wojska, nie są to jacyś uczeni retorowie z Aten, głównego ośrodka ówczesnej kultury, czy z Aleksandrii, nie jacyś sławni pisarze czy poeci! To na ogół ludzie prości, którzy do niedawna oddawali się pracy rzemieślniczej i po części się jeszcze oddają: najwykształceńszy z nich, ten który podjął dysputę z uczonymi Ateńczykami w areopagu, św. Paweł, tkactwem zarabia przez dzień cały na swoje utrzymanie i dopiero wieczorami może się oddawać nauczaniu. Nie byli to też z początku żadni pionierowie czy bohaterzy o porywach junackich, dążących do zreformowania świata, nie, przeciwnie, wychowani w ciasnych warunkach dalekiej prowincji rzymskiej, nie znali nawet dobrze języka greckiego, w ówczesnym świecie powszechnego, a nazywanego „kojnè"; bojaźliwi byli, boć wszyscy prócz Jana uciekli i opuścili swojego Mistrza pojmanego i umęczonego; nie świadomi byli tych prądów i praw, tych zwyczajów i obyczajów, jakie panowały w wielkim imperium rzymskim.

Do tego wielka idea chrześcijańska, którą Apostołowie znali w głównych zarysach z nauki Pana, w zetknięciu się z rzeczywistością wymagała na wielu bardzo ważnych odcinkach wyjaśnienia, dokładnego obrysowania, jasnego sprecyzowania. Wszyscy zgodni w umiłowaniu jej i w chęci poświęcenia i życia za nią, różnili się jednak, kiedy ta idea zaczęła zataczać coraz szersze kręgi i porywać za sobą przede wszystkim pogan. Potrzeba było

[2]) Mat. 16, 24.

wtedy walki ideowej, by czysta idea chrześcijańska jako nowa nauka oryginalna, wolna od balastu przepisów żydowskich, niezależna od synagogi, zwyciężyła. Wielka to zasługa św. Pawła z Tarsu, wychowanego między poganami, który na pierwszym soborze w Jerozolimie, a później i w Antiochii energią swoją przeparł pogląd, że prawo starozakonne pogan, przyjmowanych do Kościoła nie obowiązuje. A jakie zaślepienie było wtedy między żydo-chrześcijanami w Jerozolimie, niech o tym poświadczy fakt, że chrześcijan z pogaństwa nawróconych nie chcieli dopuścić na zebranie, a od młodszego towarzysza Pawłowego, Tytusa, domagali się, by się obrzezał, na co jednak Apostoł narodów nie pozwolił. W samych początkach groziły katastrofalne wykrzywienia nauce chrześcijańskiej ze strony samych chrześcijan.

Kto to więc sprawił ten przedziwny cud, że chrześcijaństwo niesione na drżących i nieśmiałych ustach prostych rybaków czy energicznego, do niedawna szalonego Szawła między potężnych wielmoży pogańskiego świata zwyciężyło nawet w rzymskim imperium? To nie gorliwość Apostołów, to nie ognisty temperament i podziwu godne bohaterstwo św. Pawła, to nie wytrwałość pierwszych gmin w Azji czy w Macedonii czy w Grecji — to „moc" Ducha św. Parakleta objawiła się tu w pełnym blasku swojej wszechmocy, jak ją zapowiedział Pan: *„Lecz Paraklet Duch św., którego Ojciec pośle w imię moje, on was wszystkiego nauczy, i przypomni wam wszystko, comkolwiek wam powiedział"*.

II.

Najmilsi, kiedy dzisiaj w dzień Zielonych Świątek pobiegniemy myślą wstecz do wieczernika i przypomnimy sobie, że wówczas gromada tych kilkudziesięciu ludzi z dwunastu Apostołami na czele — na miejsce Judasza wybrano św. Macieja — stanowiła wszystek Kościół Chrystusowy, niemal nie może nam się w głowie pomieścić, że nasza trzystapięćdziesięciomilionowa rzesza, rozmieszczona na całym obszarze globu ziemskiego, to ten

sam Kościół Chrystusowy. I o dziwo, nie tylko rozrósł się on z ziarnka gorczycznego, wśród skalistej gleby palestyńskiej porzuconego, w rosochate drzewo olbrzymie, ocieniające wszystkie lądy i morza, ale szczęśliwie wśród zawiei lat i rozchwiei wieków dotrwał do naszych dni. Komu się to wydaje tak prostym, iż serce mu nie zadrga w piersiach z zadumy, ten niech spojrzy na te liczne mocarstwa i imperia, przed którymi drżały ludy i narody przez wieki całe, które jednak w tym samym czasie w proch się rozsypały, iż zostały po nich tylko wspomnienia historyczne. A miały te potęgi ziemskie wszystkie środki do dyspozycji i bogactwa spiętrzone i legiony w stal zakute i posłuszną rzeszę urzędników i sprężystą administrację i wszystkie zdobycze postępującej ciągle cywilizacji — i przeszły i minęły niekiedy jak sen, jak wicher, jak burza, a Kościół, prześladowany, odarty z wszystkiego, w katakumby zapędzony, krwawiący i słaniający się z niemocy, przetrwał królów i cesarzy, krwawych panów i tyranów, zdradę i przewrotność własnych synów, żywiołowe klęski i katostrofy, gminoruchy i załamania się tylu państw, o które rzekomo mógł się oprzeć. Niepożytość Kościoła występuje wprost posągowo na naszych oczach, o ile zdołamy je szeroko rozewrzeć i bystro wejrzeć w oblicze chwili bieżącej i powojennej. Tak i w naszych czasach cudownie spełniły się słowa Chrystusa: *„A ja prosić będę Ojca, a innego Parakleta da wam, aby z wami mieszkał na wieki, Ducha prawdy, którego świat przyjąć nie może, bo go nie widzi ani go zna; lecz wy go poznacie, iż u was mieszkać będzie i w was będzie“*[3]).

O jakimż to blokiem niewzruszonym stanęła ta niepożytość Kościoła w obliczu tych potężnych na oko, a w rzeczywistości łomliwych bloków nowoczesnych! Nie dziwić się już ogromnemu państwu Sowietów, które powstało z szatańskiego pomysłu wśród krwawej zawieruchy dziejowej i od razu oczom ukazało rysy na swym

[3]) Jan 14. 16.

gmachu! Ale ta pieszczoszka — lala największych mocarstw świata, zmontowana jak najstaranniej przez umysły i mózgi co najprzedniejszych prawników i dyplomatów, znaczona „tchnieniem idealizmu“, bogata i funduszami zasilana, bagnetami i bombami strzeżona — ta sławna Liga Narodów, która swoimi wpływami objęła niemal cały świat — cóż to z nią się dzieje już po dwudziestu latach? Toć nie można powiedzieć, że już chora na uwiąd starczy, czy że już spełniła swoje zadanie pacyfikacji narodów, czy że już dokonała tylu dobrych dzieł dla podniesienia ludzkości na wyższy poziom cywilizacji! Co się to z nią dzieje? Nic nadzwyczajnego! To los każdego dzieła ludzkiego, które tym prędzej się rozkłada i rozpada, im mniej nad nim błogosławieństwa Bożego. A jeśli Kościół mimo wszystko ciągle i wszędzie trwa i coraz szerszym niewodem zagarnia mnóstwo ryb na wszystkich rzekach, jeziorach i morzach tego świata, to tylko dlatego, że działa w nim „moc“ Ducha Św., Parakleta.

On to sprawia, że słabość ludzka także od zewnątrz nie rozsadziła tego wspaniałego zespołu religijnego, jakim jest jego oblubienica, rzymsko-katolicka Instytucja Kościoła. Tak jak pierwsza społeczność chrześcijańska olśniona i rozżarzona Duchem św., co w postaci języków ognistych na nią zstąpił, czuła się jedną i zgodną w swoich dążeniach i zamiarach, tak też ta „moc“ Ducha św. i przez całe wieki była tą złotą, olbrzymią obręczą, opasującą wyznawców wiary Chrystusowej. Pewnie, że nie brak było, jak to między grzesznymi ludźmi bywa, swarów i waśni nawet w dziedzinie dogmatu i w nauce moralności, ale Duch św. czuwający nad Kościołem i jego doborowym ziarnem pszennym, przez rządców i kierowników żniwa Bożego, przez papieży i biskupów, pomógł oddzielić plewy od pszenicy, i jedność nauki i organizacji zachować. Nie darmo modlił się Chrystus w tragicznej godzinie przed męką swoją do Ojca w niebiesiech, prosząc za Apostołami: *„Ojcze święty, zachowaj ich w imię twoje, których mi dałeś, aby byli jedno jako i my... Jako ty mnie posłałeś na świat, tak ja ich też wysłałem na*

świat, a za nich ja poświęcam samego siebie, aby i oni byli poświęceni w prawdzie“[4]). Nie darmo Założyciel Kościoła z dwunastu jednego wybrał, którego uczynił naczelnym kierownikiem Nawy kościelnej, nie darmo wsiadał do łodzi Piotrowej i nie darmo Piotra uczynił Opoką swojego Kościoła.

I znowu nasze pokolenie przeżywało na przedwiośniu bieżącego roku tę wzniosłą chwilę, w której jedność Kościoła święciła niepojęty swój triumf. Konklawe ostatnie wśród tego chaosu zwalczających się prądów politycznych zapowiedziało się jako bardzo uciążliwe i spodziewano się długotrwałych głosowań. Zgodnie z tradycją ostatnich wieków ogłaszano, że w żaden sposób kardynał sekretarz stanu nie zostanie wybrany papieżem, tym mniej, że państwa totalistyczne sobie tego nie życzą. Podkreślano, że cudzoziemscy kardynałowie będą domagać się kandydata spośród swojego grona. Słowem, długo będą musieli purpuraci-wyborcy siedzieć w tym watykańskim więzieniu! A tu ledwie ich zamurowano, już trzeba było precz odrzucić kielnie i chwytać za młot, by ich odmurować, bo już z trzeciego głosowania, bo już z pierwszego dnia konklawe, wyszedł właśnie kardynał sekretarz stanu, świątobliwy Pacelli jako Pius XII. Zaiste, mogli z całą słusznością ci wyborcy powtórzyć za Apostołami: „Duchowi św. i nam zdało się“, a równocześnie skłóconemu światu współczesnemu dali przykład zgody i jedności, pamiętnej po wsze czasy. Więc nie tylko w czasach apostolskich, kiedy to Duch św. hojną dłonią rozdzielał swoje dary i charyzmaty, łaskę czynienia cudów i głoszenia proroctw, łaskę uzdrawiania chorych i znajomości języków, ale i dzisiaj za naszych dni objawiła się i objawia „moc“ Ducha św., Parakleta w Kościele.

* * *

Wśród wielkiego świata Kościoła, wśród tego makrokosmu Ducha Św., ukrywa się i maleńki świat. ten mi-

[4]) Jan 17, 11 i 18, 19.

krokosmos duszy jednostkowej. A i ten świat można nazwać mikrokosmem Ducha św. O najdroższi, tej pięknej uroczystości uczestnicy, my wszyscy możemy sobie dziś powinszować tych darów i owoców, jakimi nas obdarza Duch Św. Tak jak w Kościele Bożym, objawia on zawsze swoją moc, tak i w każdym z nas nie tylko przy Bierzmowaniu, ale przy każdej spowiedzi, przy każdej Komunii św., co ja mówię, przy każdym podniesieniu myśli do niego. *„Izali nie wiecie, żeście Kościołem Bożym, a Duch Boży* (Duch Św.) *mieszka w was?“*[5]). Możeśmy ten kościół naszej duszy zbrukali, znieważyli, zbezcześcili. Smutek nas przytłacza, przygnębienie ogarnia, rozpacz się zbliża! — Do góry głowę!

Z ufnością jego stworzeń i naczyń, jakkolwiek krucha jest i wątła ich powłoka, tulmy się pod skrzydła tej mistycznej Gołębicy, która symbolizuje przedziwną, nadprzyrodzoną jego „moc“, i wołajmy z serc trwożnych, lecz nadziejnych do niego:

„In labore requies, in aestu temperies —
W pracy tyś spoczynek, w skwarze tyś ochłoda,
W smutku tyś pociecha“[6]).

Amen.

O. Bernard Hołownia — Poznań

NA II ŚWIĘTO ZESŁANIA DUCHA ŚW.

Książę ciemności zwalcza Kościół

Święto dzisiejsze jest rocznicą zesłania Ducha Św. Przypomina nam ono wypełnienie obietnicy Chrystusowej, w przeddzień męki golgockiej, w chwili pożegnania: *„Nie zostawię was sierotami“*[1]). — *„ja prosić będę Ojca, a innego Pocieszyciela da wam, aby z wami mieszkał na wieki, Ducha prawdy“*[2]).

I nazwał tego Ducha prawdy pocieszycielem: *„Gdy przyjdzie Pocieszyciel, którego ja wam poślę od Ojca,*

[5]) I. Kor. 3, 16. [6]) Hymn, *Veni Sancte Spiritus.*
[1]) Jan 14, 18. [2]) Jan 14, 16.

Ducha prawdy, który od Ojca pochodzi, on o mnie świadectwo wydawać będzie; i wy świadectwo wydawać będziecie, bo ze mną od początku jesteście"[3]). Apostołowie bowiem nad wyraz zasmucili się zapowiedzią odejścia Jezusa, co tenże stwierdza w słowach: „*ale iżem to wam powiedział, smutek napełnił serce wasze*"[4]).

W wizji swej boskiej wszechwiedzy Jezus Chrystus czytał losy Apostołów; widział jak smutek ich zmieni się w zwątpienie, zwątpienie w strach, a strach w zaprzanie się. Trzeba więc im i wszystkim tym, którzy na ich słowo uwierzą w Chrystusa, zaradczą podać moc w formie pociechy, opieki, obrony. Albowiem na nieboskłonie Królestwa Chrystusowego już zauważyć się dawała chmura zbliżających się prześladowań.

Dostrzegał to Chrystus — Chrystus wszystko widzący!

Widział wroga swej nauki i swoich wyznawców, niedostrzeżonego przez innych, już ukazującego się, i oznajmia to Apostołom: „*Idzie książę tego świata, a we mnie nic nie ma*"[5]).

Jezus Chrystus jest także Księciem, — ale Księciem pokoju! Księciem światłości, — „*Jam jest światłość świata*"[6]) — mówi sam o sobie.

I książę tego świata — książę ciemności — szatan w przewidywaniu Chrystusa zbliża się, by wydać mu walkę, i walkę jego nauce, i walkę jego wyznawcom: „*Wyłączą was z bóżnic: ale idzie godzina, że wszelki, który was zabija, będzie sądził, że czyni posługę Bogu*" (— rzecz miłą Bogu)[7]).

„*Jeżeli was świat nienawidzi: wiedzcie, iż mię pierwej niż was nienawidził*"[8]).

„*Jeżeli mnie prześladowali, i was prześladować będą*"[9]).

„*Zaprawdę, zaprawdę wam powiadam, iż będziecie płakać i lamentować wy, a świat będzie się weselił, a wy się smucić będziecie...*"[10]).

[3]) Jan 15, 26. [4]) Jan 16, 6. [5]) Jan 14, 30. [6]) Jan 8, 12. [7]) Jan 16, 2. [8]) Jan 15, 18. [9]) Jan 15, 20. [10]) Jan 16, 20.

Apostołowie zadrżeli! Nie było już żadnej wątpliwości co do ich losów i strasznej śmierci męczeńskiej.

Chrystus w tym momencie stał się jak gdyby bezlitosnym: odkrył tysiącwiekową księgę historii chrześcijaństwa, historię ociekającą posoką krwi męczenników, historię smutku i płaczu i narzekań chrześcijan gnębionych przez księcia tego świata, — mordowanych, palonych. —

Apostołowie aż się ugięli — przygnębieni. A Chrystus sam choć strwożony, zdobywa się na słowo pociechy: „*Pokój zostawuję wam: pokój mój daję wam: nie jako świat, ja wam daję. Niech się nie trwoży serce wasze, ani się lęka*"[11]) — „*ufajcie, jam zwyciężył świat*"[12]).

Kochani Bracia! Chrystus zwyciężył świat! Czy to prawda? Jeżeli tak, to w takim razie zwyciężył księcia tego świata. Czy to prawda? Co mówi historia chrześcijaństwa — komu oddaje zwycięstwo?

1) — historia potwierdza przepowiednię Jezusa w całej pełni;

2) — ostateczne zaś zwycięstwo oddaje Jezusowi Chrystusowi.

To jest tematem dzisiejszej nauki.

I.

Ledwie Pan Jezus do nieba wstąpił, przepowiednia jego już sprawdzać się zaczęła, książę bowiem tego świata zjawił się i uderzył nienawiścią i prześladowaniami w Apostołów i wyznawców Chrystusa.

a) I idą pierwsze ofiary krwawe, padają męczennicy. Św. Łukasz, naoczny świadek, tak mówi: „*I stało się onego dnia wielkie prześladowanie przeciw Kościołowi*"[13]). To był pierwszy atak księcia tego świata i synów jego, w którym porwali za kamienie polne i sypnęli gradem w twarz św. Szczepanowi. Popłynęła pierwsza krew męczeńska, a w górę wzbił się anielski głos prośby: „*Panie, nie poczytuj im tego grzechu*"[14]). Ale równocześnie padł smutek

[11]) Jan 14, 27. [12]) Jan 16, 33. [13]) Dz. ap. 8, 1. [14]) Dz. ap. 7, 59.

na Kościół Boży, podniósł się wielki płacz, i powstał strach, albowiem: *„rozproszyli się wszyscy po krainach żydowskiej ziemi i Samarii“*[15]).

W niedługim czasie prześladowcy łapią w zasadzkę Apostoła Jakuba Większego i podstępem wprowadzają na ganek świątyni, żeby mówił o Chrystusie, a z tyłu silnym pchnięciem strącają na bruk.

Po nim ścinają Jakuba Młodszego, — Piotra, Pawła.

I znów krew... krew... smutek i płacz chrześcijan! Ofiary padają, jak z rogu obfitości — to książę tego świata zwalcza Kościół Boży, walczy z Chrystusem.

A z krwi tej świętej męczenników wzrasta ruń nowych, tysiącznych i tysiącznych chrześcijan. Cierpienia poszczególnych męczenników były wiosennym tchnieniem, budzącym wzrost chrześcijaństwa, zapładniały je w Świętych, i ku większemu obfitowaniu, otaczały stubarwną glorią niesłychanego bohaterstwa.

Szatan zaskoczony przeciwnym skutkiem swej nienawiści i prześladowań, wstąpił na tron rzymskich cesarzy i natchnął ich swoim duchem nienawiści. I zawrzeli cesarze pogardą względem chrześcijan i wypowiedzieli walkę prześladowczą.

Znacie może drodzy Bracia, owe kilkopiętrowe olbrzymie amfiteatry z ogromnymi arenami starożytnego Rzymu. Na te areny tysiącami — tysiącami nieprzeliczonymi szli w długiej, trzywiekowej procesji męczeńskiej pierwsi chrześcijanie. Wyciągano ich z ciemnych katakumb, związanych, skutych, bezsilnych, rzucano naprzeciw stada dzikich, zgłodniałych, krwiożerczych zwierząt! A oni? — szli przytuleni jeden do drugiego, jak owce bezbronne na rzeź, jak kwiaty łąki Bożej na ścięcie; szli drżący o to, by w chwili dawania świadectwa Chrystusowi, nie cofnąć się. Trzask łamanych kości, modlitwa gorących, spieczonych ust, westchnienia ciężkie — głębokie — ostatnie — śmiertelne! — tłumione już krwią!! — a potem — potem... tupot, wrzawa, wybuch piekielnego śmiechu, — aż drżało

[15]) Dz. Ap. 8, 1.

całe koloseum z radości, — to świat się weselił, cieszył się książę tego świata!

Był moment w pierwszych trzech stuleciach, że zdawało się, iż chrześcijaństwo legnie pokonane. Już kazano wybić monetę na pamiątkę zniszczenia chrześcijaństwa; chwilowe powodzenie napawało wrogów nadzieją zupełnego zwycięstwa. Tymczasem na nieboskłonie już zarysowywał się znak tryumfu Chrystusowego — krzyż i napis pod nim: „W tym znaku zwyciężysz!“. To szedł sam Jezus, położyć kres smutkowi, płaczom i narzekaniom swoich, i w ten sposób zamienić je w radość przez swoje ostateczne zwycięstwo!

b) Niebezpieczniejsza walka i prześladowanie chrześcijaństwa toczyło się na polu duchowym. Książę ciemności przez pogańskich pisarzów, poetów, filozofów zaczął wykazywać światu rzekomą niedorzeczność dogmatów oraz moralności chrześcijańskiej, przekonywał, że nauka chrześcijańska odpowiednią być może dla niewolników, ale nie przystoi wolnemu człowiekowi. Posypały się kłamliwe, oszczercze pełne wyrafinowanej obłudy dzieła; ośmieszano, piętnowano, oskarżano, domagano się likwidacji chrześcijaństwa, jako hańbiącego kulturę rzymską. Z tego powodu niejeden odpadł od Chrystusa, powstały odszczepieństwa i herezje. Był to cios dotkliwy i nadzwyczaj bolesny dla Kościoła Bożego.

Lecz Chrystus wzbudził do walki tytanów, filozofów chrześcijaństwa i Ojców Kościoła. Sam był ich natchnieniem, a Duch prawdy — Nauczyciel przemawiał przez nich, kiedy usta otwierali. Justynowie, Ireneusze, Leonowie, Grzegorzowie, Hieronimowie, Augustynowie, odpowiedzieli godnie i skutecznie prześladowcom; lecz równocześnie objaśnili, podnieśli naukę Chrystusa i okazali jej prawdę, piękno i zbawczą moc.

II.

1) W wiekach średnich książę tego świata prowadzi prześladowania w sposób zorganizowany, — walczy przez herezję i silną władzę świecką.

a) Herezje dawne wschodnie nie miały w sobie bojowego charakteru na większą skalę. Odszczepieństwa w narodach zachodnich okazały więcej zajadłości i siły. Każdy odprysk od prawdziwego Kościoła przeistaczał się w szyk bojowy przeciw Kościołowi, a heretycy różnego pokroju szli uzbrojeni na wyprawy „krzyżackie" przeciw Rzymowi, ogniem i mieczem torując drogę swym błędom. Niesposób tu wyliczać wszystkich herezyj; — najstraszliwszymi się okazały luteranizm, kalwinizm i anglikanizm.

Cudzołożny Luter zbuntował prawie cały swój naród przeciw Chrystusowi, wytrzebił ewangelię z najistotniejszych wartości i kazał w to wierzyć. Rzucił nawet hasło narzucenia innym swej bezwartościowej nauki drogą przemocy, za pomocą oręża. W niedługim czasie nieomal cały naród odszczepił się od Rzymu, pogrążając się w mrokach błędu i rozkładu. Jak silnym ciosem w kościół Boży był luteranizm, świadczą o tym liczne a krwawe wojny religijne w Niemczech, odpadnięcie od Kościoła państw północnych i przetrwanie tego stanu do dzisiejszych czasów. Podobnego dzieła dokonał kalwinizm w ościennej Francji.

b) W Anglii inną metodą, ale to samo się dokonywało. Walka zapoczątkowana przez króla Henryka VIII doprowadziła nie tylko do oderwania się od Rzymu, lecz w niedługim czasie przeistoczyła się w krwawe tępienie katolików. Elżbieta przez całe życie nie mogła się napoić do syta krwią męczenników katolickich; kazała ich tropić jak zwierzynę, wyjęła ich spod prawa, uderzyła w Kościół katolicki, że musieli się rozproszyć katolicy za dalekie morza. Dziś sama Anglia pozbawiona jest czystej nauki Chrystusowej, nie licząc tych krajów, którym ona narzuciła swoją władzę i swoją wiarę.

2) „W osiemnastym wreszcie wieku powstaje przeciw Chrystusowi filozofia, nauka, poezja, sztuka, beletrystyka, retoryka, polityka, — " — walka powszechna, na wszystkich odcinkach życia. W dziewiętnastym wieku powstaje kierunek: naukowego „odchrześcijanienia" życia pod każdym względem. Socjalizm — komunizm — bolszewizm wieńczą się końcowo bezbożnictwem.

Czy dzisiaj Jezus Chrystus mógłby również powtórzyć swoje słowa *„jam zwyciężył świat"*?

Tak, bez wątpienia! Mimo wszystkich klęsk i nieszczęść dziejowych, trapiących Kościół Boży, ostateczne zwycięstwo zawsze odnosi Jezus Chrystus. W chwilach decydujących osobiście ujmował przewodnictwo i rozkazywał uciszenie. Częściej przez swoich opatrznościowych Franciszków, Dominików, Ignacych podtrzymywał gmach chrześcijaństwa; z jego mandatu stwarzali oni nowe duchowe awangardy i szli do walki z wrogami czystej Bożej prawdy. Zakony, sodalicje, bractwa były tymi szykami, które skutecznie przeciwstawiały się wrogom chrześcijaństwa — walczyły za Chrystusa.

Dziś Kościół stoi! Jest to widocznym zwycięstwem Chrystusa! Starzeją się, kruszeją i rozpadają bastiony księcia tego świata, — niewzruszenie tylko stoi łódź Piotrowa — Kościół! Czasem nawałnice nią rzucają, ale jak nie zatopiły przez blisko 20 wieków, tak jej nie przewrócą, choćby powstały najkrwawsze prześladowania. W Rosji niszczy się chrześcijaństwo, w Niemczech odradza się pogaństwo, w innych państwach trwa walka z katolicyzmem. A z szczytów watykańskich rozlega się głos Papieża: Chrystus zwycięża! — Chrystus rządzi! — Chrystus króluje!!! —

* * *

Pod którym sztandarem my stoimy? Życie nasze zdaje się wskazywać, że chcemy być pod Chrystusowym. Ale w takim razie do nas się stosują słowa P. Jezusa: *„Wy świadectwo (o mnie) wydawać będziecie, bo ze mną od początku jesteście"*. Jeżeli stać chcemy, jeżeli już stoimy pod sztandarem Chrystusowym, a nie księcia tego świata, mamy to zadokumentować, mamy dać świadectwo naszej woli, naszej przynależności.

Czym zadokumentować? Do świadectwa krwi, bezwzględnego zaparcia się, do całkowitego poświęcenia się

nie jesteśmy zdolni, za wielka jest nasza małoduszność, za bezsilni jesteśmy.

Apostoł Piotr mimo trzykrotnego zaprzania się Jezusa trzykrotnie później zapewniał go o swej miłości, *„Tak, Panie, ty wiesz, że cię miłuję"*[16]). Miłością więc, miłością mamy dokumentować naszą przynależność do Chrystusa i zaciągnienie pod jego sztandar. Miłością serdeczną i wielką! Ale nie tylko słowną. Chrystus żąda życia opartego na miłości! A takie życie to chowanie jego przykazań ewangelicznych i rad, to wstawianie swoich kroków w ślady jego, to dostosowywanie swego życia do jego, to odzwierciedlanie w sobie cnót jego i zdobycie jego ducha.

Tylko taki chrześcijanin pod sztandarem Chrystusa, Księcia pokoju i światłości stać może godnie.

Dobry Jezu, o to cię prosimy, abyś nas uczynił godnymi wyznawcami swoimi, abyś nam dał swego Ducha prawdy, którym natchnieni i wzmocnieni moglibyśmy o tobie wydawać dobre świadectwo: i miłości i posłuszeństwa i naśladowania twego życia! Amen.

Ks. mgr Tomasz Marszałek — Rzyczki

NA UROCZYSTOŚĆ TRÓJCY ŚW.

Za co mamy kochać poszczególne Osoby Boskie?

1. Trójca św. niezgłębioną tajemnicą.
2. Kochać mamy Trójcę św., a w szczególności:
   a) Boga Ojca za stworzenie
   b) Syna Bożego za odkupienie,
   c) Ducha św. za uświęcenie.
3. Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi św.

1. Św. Augustyn, wielki biskup i doktor Kościoła, zanim został chrześcijaninem, był poganinem nie znającym nauki Chrystusa Pana. Przyjąwszy z przekonania wiarę świętą, tak szczerze ją pokochał, że pragnął poznać jasno i dokładnie wszystkie prawdy nauki chrześcijańskiej. Zostawszy kapłanem, a potem biskupem, nie tylko słowem,

[16]) Jan 21, 15.

ale i pisaniem książek o wierze starał się podawać innym jej artykuły w jasny i prosty sposób. Między wieloma książkami o różnych prawdach wiary, pisał ten wielki doktor i książkę o Trójcy św. Nim jednak zaczął pisać, myślał wiele i silił się, by zgłębić tę tajemnicę i ludzkiemu rozumowi uczynić przystępną. Aby swój umysł spracowany myśleniem nieco rozerwać, wychodził nieraz na brzeg morza i przechadzał się, podziwiając cudne i wspaniałe dzieła Boże.

Razu jednego, podczas takiej przechadzki, ujrzał małego chłopaczka przecudnej urody, który wygrzebawszy dołek w piasku, czerpiąc rączką wodę z morza, przelewał ją w ten mały dołeczek. Augustyn, wielki przyjaciel niewinnych dziatek, z zajęciem przypatrywał się tej dziecinnej zabawce przez długą chwilę, a w końcu ciekawy zapytał: Moje dziecię, co robisz? Chłopczyk odrzekł spokojnie: Chcę to całe morze przelać w ten dołeczek. Augustyn uśmiechając się, rzecze: O, to ci się nie uda nigdy! Nie?... odrzekł chłopczyna poważnie; a jednak raczej mi się uda to szerokie i głębokie morze w ten dołek pomieścić, aniżeli tobie zgłębić tajemnicę Trójcy Przenajświętszej. Rzekłszy to, znikł natychmiast. Augustyn stał długo — zamyślony. Zrozumiał wtedy, iż Pan Bóg objawieniem tym chciał go pouczyć, jak daremnym jest jego usiłowanie tajemnicę niezgłębioną zgłębić ludzkim rozumem[1]).

To co powiedział anioł (bo to był anioł w ludzkiej postaci) św. Augustynowi — to się tym więcej i do nas odnosi. Świętej tajemnicy my naszym słabym rozumem zbadać nie potrafimy i tajemnica ta pozostanie na zawsze dla nas niepojętą. Wierzyć nam tylko i wiedzieć potrzeba, że jest jeden Bóg w trzech osobach. Tak wierzyć nauczył nas sam Pan Jezus, gdy mówił do uczniów swoich: „Idąc *tedy nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha św.*"[2]). My tak wierzymy i tę naszą wiarę

[1]) Ks. Kazimierz Riedl: Nauka wiary i obyczajów w przykładach, Kraków 1906, t. I, str. 97. [2]) Mat. 28, 19.

codziennie, gdy czynimy znak krzyża św., wyznajemy, wymawiając wszystkie trzy boskie osoby.

Te trzy boskie osoby, nazywane razem Trójcą Przenajświętszą, odbierać mają od nas zawsze, a szczególnie dziś najgłębszą cześć i wdzięczność za łaski i dobrodziejstwa, których ludzkość od nich doznała. A dobrodziejstwa te są wielkie. Trójcy Przenajświętszej zawdzięczamy: stworzenie, odkupienie i uświęcenie. Przez te trzy wielkie dobrodziejstwa Bóg w Trójcy św. jedyny okazał nam swoją wielką miłość. Za te dobrodziejstwa i my nawzajem winniśmy okazywać naszą miłość i wdzięczność.

Aby do tego nasze serca pobudzić, przypomnimy sobie krótko, dlaczego powinniśmy kochać Przenajświętszą Trójcę.

* * *

2. a) Wszystkie trzy osoby boskie mają udział we wszystkich dziełach i dobrodziejstwach około naszego zbawienia. Ale niektóre z tych dzieł przypisujemy w szczególny sposób poszczególnym osobom Trójcy Przenajświętszej. I tak kochać i być wdzięcznymi winniśmy najpierw pierwszej boskiej osobie: Bogu Ojcu. Miłość bowiem jego ku rodzajowi ludzkiemu była i jest tak wielką, że dla człowieka stworzył i utrzymuje cały nasz świat. Swoją wszechmocną wolą powołał ten świat do bytu, a królem wszelkiego stworzenia na ziemi uczynił człowieka, którego stworzył na obraz i na podobieństwo swoje. Pierwszych zaś ludzi obdarzył tak wielkimi darami ciała i duszy, że czuli się bardzo szczęśliwymi. Ale, jak wiecie, pierwsi ludzie nie wytrzymali łatwej próby w raju i zgrzeszyli ciężko. Zasłużyli za to na sprawiedliwą karę. Otrzymali ją, a z nimi i wszyscy ludzie... Ale dobroć Boga jest bez granic nawet i wtedy, gdy ludzie podeptali jego przykazanie, nie cofnął on im swej ojcowskiej opieki i pomocy, ale z litości nad upadłymi dał im to, co miał najdroższego — dał im obietnicę zesłania Syna swego — Odkupiciela, aby ich tenże wyratował z nieszczęścia i odkupił od kary wiecznej. Jaka to wielka miłość Boga Ojca!

I czyż nie słusznie należy się temu dobremu Ojcu za to nasza najgłębsza miłość i wdzięczność?

b) Również wielką miłość winniśmy okazywać i drugiej osobie boskiej: Synowi Bożemu. Za co? Za to, że życie swoje za nas oddał. Nie masz większej miłości, mówi on sam, jak gdy kto życie daje za przyjacioły swoje. Ale on więcej dla nas zrobił, bo życie swoje oddał nie za przyjacioły, ale za wrogów swoich, za grzeszników... Za tę jego wielką miłość serce nasze powinno pałać i płonąć ustawicznie gorącym żarem miłości ku Zbawicielowi. Bo jest za co!

Pomyślmy tylko!... Zstąpił z nieba na ziemię... Bóg porzucił szczęście swoje, wszedł między lud ukochany, dzieląc z nim trudy i znoje... Gdyby tylko to! Nie tylko trudy znosił, ale za ten nędzny i niewdzięczny rodzaj ludzki Jezus znosił poniżenie i mękę; zwłaszcza straszną mękę! — Gdy ją sobie uprzytomnimy całą od niesłusznego u sądu oskarżenia, biczowania, cierniem ukoronowania, poprzez straszną drogę krzyżową aż do przybicia żywcem do haniebnego krzyża — gdy się w tę wielką ofiarę wczujemy, to serce nasze zadrga nie tylko wielką litością nad męką i poniżeniem Zbawiciela, ale i wielką wdzięcznością i miłością dla niego za to, co dla nas wycierpiał niewinnie. Czyż nie tak?

A gdy sobie uprzytomnimy i to, że niedość było Synowi Bożemu za nas dać życie, ale aby nie zostawiać nas sierotami — ustanowił Przen. Sakrament Ołtarza, aby pozostać na zawsze z nami w tej świętej tajemnicy, aby się codziennie we Mszy św. na nowo ofiarowywać, aby być pokarmem duszy naszej w Komunii św. — o, to za to wszystko serce nasze powinno na stałe zapłonąć ogniem miłości ku Zbawicielowi.

c) Tak jak Ojcu i Synowi, tak i św. Duchowi, mamy okazywać miłość. Duch św., trzecia osoba boska, oświeca nas i uświęca. Za jego pośrednictwem czerpiemy z zasług Jezusa Chrystusa łaski rozmaite nam potrzebne. Łaski te otrzymujemy w świętych Sakramentach.

Na świat przychodzimy jako dzieci gniewu bożego, bez łaski uświęcającej, bez szaty godowej, zniszczonej przez grzech pierworodny. Duch św. przez Chrzest czyni nas dziećmi bożymi i dziedzicami nieba. W życiu naszym duchowym grożą nam różne niebezpieczeństwa i to ustawicznie. Grożą one naszej wierze i niewinności serca. Z tymi grożącymi pokusami i niebezpieczeństwami trzeba nam walczyć. Ale my, choć może i chętni do tej walki, jesteśmy słabi i łatwo moglibyśmy ulec. Na pomoc przychodzi nam Duch św. w Bierzmowaniu. W tym Sakramencie udziela nam siły i umocnienia, byśmy pokusy wszystkie pokonać mogli i byśmy mogli iść statecznie i spokojnie drogą do zbawienia. Ale jednak mimo to trafia się i to trafia się często, że człowiek ułomny i z natury skłonny bardziej do złego, aniżeli do dobrego, zapomina się, wpada w grzechy i traci łaskę uświęcającą. Czyż dla takiego nie ma już ratunku i pomocy? I kto mu ich udziela? Znowu Duch św. On daje natchnienia, on puka do serca grzesznika tak długo, dopóki tenże nie wejdzie w siebie i nie obudzi żalu za grzechy, dopóki nie wyzna ich na spowiedzi św., nie obieca się poprawić i przez to nie odzyska łaski bożej i nie stanie się znowu dziecięciem bożym. A w ostatniej chwili życia naszego, w chwili śmierci, w tej strasznej chwili, kiedy to rozstrzygać się mają losy naszego zbawienia, kiedy to przed oczyma naszymi przesuwać się będą winy całego naszego życia, a myśl o karze bożej i wieczności nas przygniatać będzie, i wtedy nie opuszcza nas boski Pocieszyciel, lecz daje w ostatnim olejem św. namaszczeniu pociechę i ufność w miłosierdzie boże takie, że umierający ze spokojem już oczekuje ostatniej chwili.

Oto widzicie, ile darów i łask otrzymuje dusza nasza od trzeciej osoby boskiej. Ona nas uświęca i daje nam środki do osiągnięcia naszego zbawienia. Dlatego i wdzięczność i miłość taka sama jak Ojcu i Synowi, należy się i tej trzeciej osobie boskiej.

* * *

3. Oto macie wyłożone dobrodziejstwa i łaski trzech osób boskich ludzkiemu rodzajowi tak hojnie udzielane. Wyłożyłem wam zaś krótko tę naukę Kościoła, abyście rozumieli i wiedzieli, za co kochać mamy te trzy osoby boskie. Kochać je mamy z całego serca, z całej duszy, ze wszystkich sił, zawsze, przez całe życie. Z głębi serca naszego powinna zawsze na cześć Przen. Trójcy płynąć pochwalna modlitwa: Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi św. na wieki. Amen[3]).

O. Ireneusz Kmiecik

NA UROCZYSTOŚĆ BOŻEGO CIAŁA

Procesja duchowa*)

I. U ołtarza św. Mateusza okażmy naszą wiarę,
II. u ołtarza św. Marka nasze męstwo w wierze,
III. u ołtarza św. Łukasza ducha pokuty,
IV. u ołtarza św. Jana naszą miłość!

„Niech będzie pochwalony i błogosławiony Przenajświętszy Sakrament!" tak od dwóch tysięcy lat modli się i śpiewa Kościół św. na całej kuli ziemskiej, gdzie znajdują się jego wyznawcy. — Niech będzie pochwalony i błogosławiony Przenajświętszy Sakrament, tak dziś w uroczystość Bożego Ciała modlą się ze zdwojoną gorącością i płonącą miłością miliony katolików.

I każdy kwiateczek, co rósł przy drodze, a który dziś zdobi ołtarz, i każde światełko płonące na ołtarzu i w lampie migocące rozwesela nas; i organy grają i dzwony dzwonią i pieśń rozbrzmiewa i serca się modlą: Niech będzie pochwalony i błogosławiony Przenajświętszy Sakrament!

I tu musimy wspomnieć na tajemnicze słowa św. Jana Ewangelisty: „I widziałem rzeszę wielką obleczoną w sza-

[3]) Opracowane wedle Bussar'a: Zehnminutenpredigten, Regensburg 1917, str 93,

*) Według Obendorfera „Tabor-Stunden", Mainz 1929.

ty białe, która w rękach trzymała palmy i stojąc przed tronem Baranka, wołała: Alleluja, zbawienie i chwała i moc Bogu naszemu, który siedzi na tronie. A przed tronem stały cztery tajemnicze postacie, z których pierwsza miała oblicze jako człowieka, druga podobna lwowi, trzecia podobna cielcowi, a czwarta podobna orłowi latającemu. I te cztery tajemnicze postacie upadły i wielbiły Boga, który siedział na tronie. Te cztery tajemnicze postacie Kościół święty wziął za symbole czterech Ewangelistów: Mateusza przedstawia oblicze człowieka, Marka lew, Łukasza wół, a Jana przedstawia orzeł.

Najmilsi. Zanim weźmiemy udział w procesji Bożego Ciała, wpierw odbądźmy w duchu procesję do czterech ołtarzy Bożego Ciała, przy których śpiewa się uroczyście cztery Ewangelie. I tak przy pierwszym ołtarzu św. Mateusza okażmy naszą wiarę, u ołtarza św. Marka nasze męstwo w wierze, u ołtarza św. Łukasza naszego ducha pokuty, a wreszcie u ołtarza św. Jana okażmy naszą miłość.

I.

Symbolem św. Mateusza jest oblicze człowieka. Dlaczego? Przy pierwszym ołtarzu słyszycie uroczyście śpiewaną Ewangelię: *„Księga rodzaju Jezusa Chrystusa, Syna Dawidowego, Syna Abrahamowego. Abraham zrodził Izaaka, a Izaak zrodził Jakuba, Jakub zrodził Judę i braci jego"*... i tak ciągnie Ewangelista przez 1500 lat aż do słów: *„A Jakub zrodził Józefa, męża Marii, z której narodził się Jezus, którego zowią Chrystusem"*. Zauważcie najm., że Ewangelista nie mówi: „Józef zrodził Jezusa", lecz „Józef, mąż Marii, z której narodził się Jezus, którego zowią Chrystusem". A następnie Ewangelista ogłasza tajemnicę wcielenia Pańskiego: *„Począł się z Ducha Św., narodził się z Marii Dziewicy"*.

Św. Mateusz pisze swoją Ewangelię w pierwszym rzędzie dla żydów, swoich ziomków; chce on im udowodnić, że ten Boski Cudotwórca, Jezus, jest Synem Abrahamowym, z którego rodu według przepowiedni Proroków miał wyjść przyobiecany Mesjasz. Stąd oblicze człowieka jest symbolem św. Mateusza, który w swojej Ewangelii udowodnił ludzkie pochodzenie Mesjasza od Abrahama i Dawida.

Zatem na pierwszym ołtarzu złóżmy naszą wiarę w Jezusa Chrystusa. Tenże to Jezus, któremu podczas procesji z uwielbieniem i czcią towarzyszymy poprzez ulice miasta, żył rzeczywiście. Kto zaprzecza istnieniu Jezusa, musi również zaprzeczyć, że nie było na świecie Dawida, Salomona, Aleksandra Wielkiego, Cezara, Augusta, którzy żyli przed Chrystusem, a których istnieniu nikt nie odważy się zaprzeczyć.

I tenże Jezus, któremu podczas procesji z uwielbieniem i czcią towarzyszymy poprzez ulice miasta, jest nie tylko człowiekiem, lecz i Bogiem prawdziwym.

Oto od dwóch blisko tysięcy lat za wiarę w bóstwo Chrystusa miliony poszły na najokrutniejszą śmierć, począwszy od św. Szczepana aż do ostatniego męczennika w Bolszewii czy Meksyku, który głośno wyznając wiarę w Jezusa, wyzionął swą duszę męczeńską.

Najmilsi. Ta Hostia św., której ze czcią towarzyszymy podczas procesji, jest to tenże sam Bóg i Człowiek, Jezus Chrystus.

„Chleb, który wam dam, jest moje ciało", rzekł Jezus do uczniów swoich i apostołów, a wielu uczniów słysząc te słowa, natychmiast opuściło Jezusa. Jednakże Jezus ani joty nie cofnął z tych słów, lecz jeszcze zwrócił się do pozostałych apostołów i rzekł: *Azali i wy chcecie odejść?* W kilka miesięcy później Jezus spełnił swoją obietnicę podczas ostatniej wieczerzy; trzymając chleb w rękach, rzekł uroczyście, jak nigdy dotąd: *„Bierzcie i jedzcie, to jest ciało moje"*. Któż może wątpić o prawdziwości i mocy tych słów Jezusowych? Pewien wierzący malarz namalował taki obraz: Jezus stoi w pośrodku i wskazuje na świętą Hostię, a z ust jego wychodzą słowa: „To jest ciało moje!" Obok stoi Luter, który wskazując na św. Hostię, mówi: „To oznacza ciało moje". Po drugiej zaś stronie stoi Kalwin, który wskazując na św. Hostię, mówi: „To będzie ciało moje". Pod spodem umieszczony napis: Któ-

ry z tych trzech ma słuszność? — Tak, który ma słuszność? Jezus czy Luter lub Kalwin? Odpowiedź jest łatwa dla każdego myślącego. Prawdziwie ta mała Hostia św. to Chrystus, Syn Boga żywego. I my wyznając tę wiarę: Wierzę, że w Przenajśw. Sakramencie jest prawdziwe Ciało, Krew, Bóstwo i Człowieczeństwo Jezusa Chrystusa, przejdźmy ze czcią do następnego ołtarza.

II.

Symbolem św. Ewangelisty Marka jest lew. Dlaczego? Przy drugim ołtarzu słyszycie uroczyście śpiewaną Ewangelię: *„Głos wołającego na puszczy"*. Na puszczy zaś panuje królewski lew, którego potężny głos rozlega się daleko i trwogą napełnia wszystkie stworzenia.

Najmilsi! Wspaniałą ilustracją do tejże lwiej Ewangelii o Najśw. Sakramencie są klasyczne słowa św. Jana Chryzostoma, który tak mówi: „Od tego Najśw. Sakramentu przyjętego w godnej Komunii św. odchodzimy jako lwy ogniste, straszne dla całego piekła". A zatem, drodzy moi, przed drugim ołtarzem, św. Marka, nabierzemy lwiej odwagi w wyznawaniu naszej katolickiej wiary.

Tarsycjusz, małe chłopię, niesie Najśw. Sakrament do uwięzionych chrześcijan. Pochwycony przez pogan, pozwala raczej, żeby go zabito, aniżeli miał wydać Najśw. Sakrament w ich ręce — oto młody lew Najśw. Sakramentu.

Tomasz Morus przyjmuje Najśw. Sakrament w Komunii św. Pozwala, aby mu głowę ucięto, ale wiary w Najśw. Sakrament nie zaprze się za żadną cenę — oto lew Najśw. Sakramentu.

Jan Nepomucen, kapłan, przyjmuje Najśw. Sakrament w Komunii św. Pozwala, aby go wrzucono do głębokiej rzeki i utopiono, lecz pieczęci Najśw. Sakramentu, tajemnicy spowiedzi, nie zdradzi za żadną cenę — oto kapłański lew Najśw. Sakramentu.

Najmilsi! Wierzymy w moralne odrodzenie narodu naszego do żywego chrześcijaństwa, albowiem dzięki Bogu mamy jeszcze w naszym narodzie chłopców Tarsycjuszów, Agnieszki dziewczynki, mamy jeszcze mężów Morusów i kapłanów Nepomucenów ze sercem baranka a odwagą lwa, których uświęcił Najśw. Sakrament, przyjmowany w częstej a godnej Komunii św. I wy, najmilsi, nie inaczej odejdźcie do trzeciego ołtarza, aż postanowicie sobie, że często, a godnie przystępować będziecie do Stołu Pańskiego i posilać się Boskim Ciałem Jezusa, a wówczas nie zabraknie wam nigdy męstwa w wyznawaniu wiary, męstwa do walki z namiętnościami.

III.

Symbolem św. Łukasza jest wół ofiarny. Dlaczego? Przy trzecim ołtarzu słyszycie uroczyście śpiewaną Ewangelię, jak anioł zwiastował Zachariaszowi właśnie podczas składania ofiary w świątyni, że narodzi się mu syn, któremu nada imię Jan.

Wspaniałą ilustracją do tej trzeciej Ewangelii jest modlitwa Kościoła: „Jezu, tobie żyję; Jezu, tobie umieram; Jezu, twój jestem w życiu i przy śmierci". Jest to modlitwa, płonąca ofiarną miłością, płynąca ze serca, które miłuje Boga prawdziwie.

Przed trzecim ołtarzem złóżmy przebłagalną naszego serca ofiarę. Najpierw niech serca nasze przeniknie głęboki żal za naszą oziębłość względem tegoż Najśw. Sakramentu. Uważcie tylko. Dzień i noc jest obecny Jezus w tabernakulum, a my często mówimy: „Nie znamy tego człowieka" i tak się zachowujemy w kościele, jakby go tu nie było zupełnie. Ojcze, przebacz nam, nie wiedzieliśmy, cośmy czynili. Na przyszłość poprawimy się całkowicie.

Dzień i noc ofiaruje się Jezus za nas na ołtarzu, a my wołamy: „Ukrzyżuj go!" i z lenistwa lub opieszałości opuszczamy Mszę św., albo dla rozrywki i zabawy. Ojcze, przebacz nam, nie wiedzieliśmy, cośmy czynili. Na przyszłość poprawimy się zupełnie!

Dzień i noc Uczta niebieska jest gotowa, Jezus pragnie zamieszkać w sercach naszych, a my mówimy: Nie

mogę przyjść, pojąłem żonę, kupiłem wieś, i nie tylko miesiącami, ale nawet latami wielu unika Stołu Pańskiego. Ojcze, przebacz nam, nie wiedzieliśmy, cośmy czynili. Na przyszłość poprawimy się zupełnie!

Przepraszajmy za wszystkie nasze grzechy, za grzechy naszych braci i sióstr, przepraszajmy ze grzechy oziębłości względem tego Najśw. Sakramentu, Sakramentu płomiennej miłości.

Ojcze, nie karz milionów głodem i nędzą, chociaż setki i tysiące nawet w tych ciężkich czasach wyzywają cię jeszcze do karania dogadzaniem swojemu brzuchowi, podczas gdy tysiące głodem przymiera; i zbytkiem w strojach i bezwstydną modą, gdy tysiące dzieci chodzi nieodzianych i w łachmanach; żądzą zabaw, tańców i rozrywek, gdy tysiące płacze, skarży się i narzeka. O, Panie, nie karz milionów zarazą i morem, chociaż jeszcze w tych ciężkich czasach wyzywają cię do karania swoją rozpustą wołającą o pomstę do nieba i przez ohydne zbeszczeszczenie Sakramentu małżeństwa. Przebacz, o Panie, naszej młodzieży i zachowaj ją od hańby przez wzgląd na niewinność małych dziatek, przez wzgląd na czystość dziewic i dla pobożności wielu mężczyzn i niewiast katolickich. Przebacz nam, o Panie, dla swojego posłuszeństwa, z jakim na krzyż wstąpiłeś i co dzień jeszcze wstępujesz na ołtarz, a nawet w Komunii nawiedzasz serca grzeszników, o przebacz nam, Panie!

IV.

Symbolem św. Jana Ewangelisty jest orzeł. Dlaczego? Przy czwartym ołtarzu słyszycie uroczyście spiewaną Ewangelię: *„Na początku było słowo, a słowo było u Boga a Bogiem było słowo"*. Tak wysoko, jak ten orzeł, Jan św., nie wzniósł się ponad mądrość ludzką żaden Apostoł i żaden Ewangelista, żaden teolog i żaden filozof; żaden nauczyciel Kościoła i żaden myśliciel jeszsze tak jasno nie spojrzał w głąb Boskiej Istoty: *„Na początku było słowo, a słowo było u Boga, a Bogiem było słowo"*. Tak potężną mową nie może się poszczycić cała literatura światowa. *„Tak umiłował świat, że dał jednorodzonego Syna swojego"*. O takim żarze płonącej miłości jeszcze nie mówił żaden ludzki język, ani jej nie przeczuło żadne serce ludzkie, dlatego też św. Jan sam spoczywa na sercu Jezusa przy ostatniej wieczerzy, i on sam jeden spośród wszystkich Apostołów wpatruje się w otwartą ranę serca Jezusowego na krzyżu.

Przed tym Najśw. Sakramentem niech dziś na nowo zapali się w sercach naszych ogień miłości, wszak to jest Sakrament miłości.

Tenże Sakrament ofiarnej miłości dzień po dniu dokonywa się od wschodu słońca aż do zachodu, od północy aż do południa, od Pekinu aż do San Francisco we Mszy św., jako codzienna, cicha procesja Bożego Ciała poprzez glob ziemski, jako odnowienie krzyżowej Jezusą ofiary: *„To czyńcie na moją pamiątkę"*. „Po tym poznają was wszyscy, żeście uczniami moimi, jeśli poświęcać się będziecie jedni za drugich w wiernej, chrześcijańskiej miłości".

Jest to Sakrament ubogich; z zaułków i opłotków kazał Jezus zawezwać na królewską ucztę żebraków, ślepych, kulawych, bezrobotnych, garbatych; błogosławieni ubodzy duchem, którzy by za żadną ucztę bogaczy na tym świecie nie zamienili swego nieba na tamtym świecie.

Tenże Najśw. Sakrament jest Sakramentem pokoju: od miłosnej uczty ołtarza idzie kapłan na ambonę, aby tam jak Chrystus, głosić tylko miłość, aby tam przez miłość pozyskać serca dla Boga, albowiem Bóg jest miłością. Od miłosnej uczty ołtarza idzie młoda para do rodziny, albowiem tylko przez ofiarną miłość rodzina staje się niebem na ziemi.

Tak zatem, ukochani moi, nasza duchowa pielgrzymka ma się ku końcowi. Jeszcze pozostaje nam mała, zupełnie mała procesja. Kiedy? Nie wiem. Będzie jej towarzyszyć jedna tylko jedyna osoba, wtedy będzie dzwonił maleńki dzwoneczek, tylko jedno światełko palić się będzie, jeden tylko będzie ołtarzyk bez żadnych ozdób, stół przy naszym śmiertelnym łóżku; i wtedy tyl-

ko jedna Ewangelia zostanie odczytaną: Wychodź duszo chrześcijańska w imię Trójcy Przenajświętszej. Panie, niech odpoczywa w pokoju!

O łaskę tej ostatniej procesji Bożego Ciała w godzinę naszej śmierci już dziś błagajmy serdecznie:

O silną wiarę przy ołtarzu św. Mateusza, o lwie męstwo przy ołtarzu św. Marka, o żal za grzechy przy ołtarzu św. Łukasza i o płonącą miłość przy ołtarzu św. Jana.

Abyśmy wszyscy razem przed tabernakulum czyli przed królewskim namiotem Boga w niebie śpiewali nasze wieczne radosne: „Przed tak wielkim" i uwielbiali Boga niepojętego na wieki. Amen.

ZA ZEZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ

KAZANIA NIEDZIELNE

Ks. Stefan Wojnarowski

NA NIEDZIELĘ II PO ŚWIĄTKACH

Zaproszeni na gody

O, Kościele święty, Macierzy nasza, jakiejże przedziwnej mądrości pełen jesteś! A ileż to w tobie i wielkiej miłości ku dziatkom swoim — ku nam, co tak niebezpieczny i pełen pokus przeróżnych żywot wiedziemy! Zewsząd narażeni jesteśmy na niebezpieczeństwa rozliczne — ty jednak ratunek nam ślesz i woli siły słabe umacniasz skutecznie i pamięć zawodną wspierasz przypominaniem nieustannym o obowiązkach z wiary naszej wypływających. Nie omieszkujesz czynić tego i dziś, Macierzy nasza...

Nie zbiegiem bowiem okoliczności tylko, ale z umysłu — bracia moi — z umysłu, mówię, kierowanego miłością ku wiernym swoim, nakazuje nam Kościół święty czytać Ewangelię dzisiejszą — dziś właśnie.

Dziś — w niedzielę oktawy Ciała Pańskiego, Ciała, co po wszystkie dni, jak rok długi, nagotowane jest ku pożywaniu umacniającemu w uczcie Eucharystycznej. Dziś tedy czyta i opowiada nam Kościół w przypowieści Chrystusowej o wymawiających się społem od uczty, nagotowanej przez człowieka możnego przyjaciołom swoim. I któż z nas — Bracia moi — nie dojrzy w tym czytaniu szczególniejszej troski Kościoła świętego o dusze wiernych swoich? Boć od rozważania przyczyn wzgardzenia ucztą gospodarza Ewangelicznego — mamy wznieść myśl swoją do zgłębienia przyczyn, powstrzymujących, jakżeż liczne rzesze, i od tej uczty przeświętej Ciała i Krwi Pańskiej. Taka właśnie jest — Bracia moi — myśl Kościoła, — taki cel dzisiejszej Ewangelii świętej.

Jednak po ludzku sądząc, Bracia moi, — na pierwszy rzut oka, przypowieść z dzisiejszej Ewangelii świętej wydaje nam się być niezgodną z praktyką życiową. Jakżeż bowiem pogodzić te sprzeczności dziwne: ucztę mianowicie wspaniałą, gdzie w bród pokarmów i napojów wyszukanych nie brak było zapewne — z odmową zaproszonych? Bo i cóż z tego, że jeden z zaproszonych kupił wieś, którą chciał obejrzeć, — drugi znów kilka jarzm wołów, które na roli doświadczyć pragnął — trzeci wreszcie pojął żonę i niby to opuścić jej nie mógł? Wszak wszystkie te sprawy nie trudno byłoby na później odłożyć, podczas gdy czas wieczerzy ściśle był oznaczony i w ostatniej chwili niesposób było przesuwać samą ucztę na dzień inny. Na postanowienie zaproszonych wpłynąć był winien i ten wzgląd, że odrzucenie zaprosin narazi ich na gniew i oburzenie gospodarza i — co za tym idzie — na zerwanie wszelkich stosunków przyjacielskich, czy też znajomości tylko. Nic nie pomogło: nie przyszli, — zaproszeni nie stawili się, — wzgardzili ucztą wspaniałą, — bardziej snać cenili sobie sprawy własne — mało znaczne — nad dowód czci i szacunku wielkiego sąsiada. Nie, to chyba nie jest zgodne z rzeczywistością — tak być nie mogło! — pomyśli z Was może niejeden. Któż by to na ucztę nie poszedł? Dla takich błahych powodów miałbym nie pójść? — Gdzież tam! I ja i inni — poszlibyśmy co rychlej. Wieś mógłbym obejrzeć i później, — woły doświadczać mógłbym i jutro, a z żoną wszak na całe życie się pobrałem — więc nie — uczty nie opuściłbym, bo w niej dziś tylko uczestniczyć mogę — a jutro byłoby już za późno.

Więc nie — księże — przypowieść z Ewangelii wydaje się niezbyt prawdopodobna — ludzie tak by zapewne nie postąpili! Wstrzymajcie się — Bracia moi — z takim sądem. Ja nie wiem, czy wszyscy my dokładnie zdajemy sobie zawsze sprawę z tego, co czynimy — czy wszyscy uświadamiamy sobie pobudki i przyczyny działań naszych i postępowania — wiem jednak, że gdy przypadnie na człowieka chęć posiadania czegoś, czegoś takiego,

w czym człowiek szczęście swoje upatruje — o, to wtedy nieraz na nic nie zważa: wszystko zlekceważy, wszelkie względy ludzkie pominie. Byleby mógł osiągnąć cel zamierzony — innych, większych i pożyteczniejszych rzeczy się wyzbywa, odpycha je, odrzuca — nawet pogardza nimi! Szczęście ludzkie to ma do siebie, że dopóki nie jest osiągnięte, — wszystko inne na dalszy plan usuwa. I powiedzcie sami — bracia moi — czyście nigdy w życiu swoim dla rzeczy wymarzonej, choćby i błahej nawet, czyście nigdy nie pominęli spraw ważniejszych, często lepszych i godziwszych, ale nie tyle kochanych może, lub pożądanych i upragnionych?

O, gdybym mógł zajrzeć do ser waszych — niejeden znalazłbym wypadek taki, a we wielu — może i setki nawet.

Jakżeż więc moglibyśmy dziwić się tym oto zaproszonym, że wymawiali się tak skrzętnie — jeśli my sami nie różnimy się w sprawach podobnych?... Jeżeli jednak — Bracia moi — nie zdołałem kogoś z was przekonać, że taki jest często zwyczaj postępowania ludzi w zestawieniu spraw czysto ziemskich, to nierównie łatwiej przyjdzie mi nagiąć rozumienie takich, jeśli wspomnę, że Ewangelia dzisiejsza — to przypowieść, której celem wykazać, że tak właśnie wymawiają się ludzie od uczty Eucharystycznej, — od uczty pożywania Ciała i Krwi Chrystusowej! — Czyż nie wszyscy są na nią zaproszeni? Jako żywo — wszyscy!

Ale czemuż nie wszyscy przyszli, — czemuż nie wszyscy przychodzą? Któż zaprzeczy, że Uczta Ciała Pańskiego jest wielką i obfitą? Któż zaprzeczy, że Gospodarz jej jest możny i bogaty? Więc czemuż nie wszyscy przychodzą? Oto dlatego, że „wymawiają się społem"... I czyż nie można wszystkich tych, którzy unikają Stołu Pańskiego, podzielić — jak w dzisiejszej Ewangelii świętej — na trzy wielkie grupy: działających pod wpływem niepowściągliwości ciała, pożądliwości oczu i pychy żywota? Czyż nie można? Nie można, powiecie. Więc wynijdźcie z tej świątyni Pańskiej i pójdźcie na

ulice miasta naszego — i spytajcie się rzesze strojne, co się snują po nich — czemu tu, na uczcie Eucharystycznej ich nie ma! I wnijdźcie do kawiarń, do restauracji, do sal publicznych i spytajcie te rzesze rozbawionych — czemu tu, na uczcie Eucharystycznej, ich nie masz! I pójdźcie jeszcze na te błonia lubelskie, — i zajrzyjcie do mieszkań domów tamtejszych — i spytajcie głosem wielkim te rzesze próżniacze i leniwe — czemu tu — tu na uczcie, ich nie masz? Poczną się wam społem wymawiać... Ale nie tylko dziś pytajcie — Bracia moi, i nie tylko innych, ale co dnia pytajcie — i siebie też pytajcie. Czemu to co dnia kościoła i Chrystusa nie nawiedzisz? Czemu to do Stołu Pańskiego nie przystąpisz — Czemu — Czemu Ciała Chrystusowego pożywać nie chcesz — Czemu? O, posłuchaj własnej duszy tylko — a usłyszysz jak ci się wymawiać pocznie, — wypraszać od uczty: brakiem czasu, zajęciami, kłopotami, innymi sprawami...

I wtedy zrozumiesz, Bracie mój, Ewangelię dzisiejszą!

Pojmiesz ją, a prawda jej wprost z przeraźliwą jasnością ukaże się umysłowi twemu: To i ja do nich należę, — to i o mnie Chrystus mówił, — to i mnie zapraszał; ale też ci powie, że to i ty nie chciałeś — nie chcesz — nie będziesz chciał! Nie będziesz chciał? pytam, Bracia moi. A, obrońże nas, Chryste w Najświętszym utajony Sakramencie! My od dziś już „chcemy" — i od uczty twojej wymawiać się nie będziemy! Ani od domu twego stronić, ani dla spraw małych zaproszeniem twoim pogardzać nie będziemy. Ale co sił, bieżeć będziemy do domu twego — i garnąć się z miłością do stołu twego, — i pożywać z gorliwością Ciało twoje. A to wszystko dlatego, byś nas, Panie nasz, Chryste Jezu — Gospodarzu niebieski — nie oddalał tu na ziemi od siebie — ani też zamknął przed nami bram niebieskich na zawsze. Amen.

Ks. mgr Henryk Weryński — Kraków

NA NIEDZIELĘ III PO ŚWIĄTKACH

Niewysłowione miłosierdzie Boże

Dziś sam Pan Jezus prowadzi nas w góry — w dzisiejszej Ewangelii świętej. Tyle razy czytaliśmy ją, tyle razy słuchaliście jej, a rzadko tylko zdawaliśmy sobie sprawę z tej okoliczności, że idąc — ze Zbawicielem — za zgubioną owieczką, musimy pójść z nim w góry i to nie te, co łagodną falą spływają ku szemrzącym u ich stóp strumieniom, czy ku polanom, lecz musimy drapać się wyżej i kaleczyć — wraz z Dobrym Pasterzem — ręce i stopy, by przeszukać niedostępne uroczyska i urwiska, gdzie zagubiła się owieczka i może już bezradna spoziera w przepaść, w którą się stoczy, jeśli pomoc nie nadejdzie w porę.

Pójdziemy jednak za Dobrym Pasterzem nawet najbardziej niebezpieczną percią (ścieżką), by zobaczyć: cud miłosierdzia rozrzewniającego, bo... Bożego.

Ewangelia św. o zgubionej owcy jest Ewangelią o miłosierdziu, toteż i o miłosierdziu będziemy dziś rozmawiać.

Jeśli chodzi o nasz stosunek do wielkiego dogmatu o miłosierdziu Bożym, to możemy go określić — bez słowa przesady — tak, jak nasz stosunek do słońca.

Do słońca przywykamy, nie zwracamy na nie uwagi — nawet wówczas, gdy grzejemy się w jego promieniach. A gdy na nie zwrócimy uwagę, to dość pospiesznie odwracamy od niego oczy, by tych oczu w nim nie zgubić...

Podobnie jest z miłosierdziem Bożym. Przywykamy do niego, nie zwracamy uwagi nawet na najwspanialsze jego cudowności.

Ci wszyscy, którzy o miłosierdziu Bożym mówią i piszą, powinni:

1) zdać sobie dobrze sprawę z tego, co to jest miłosierdzie Boże,

2) zrozumieć, że miłosierdzie Boże jest pierwszorzędnym objawem wszechmocy Bożej,

3) wyciągnąć z tych rozważań praktyczne wnioski.

*

1) „Tajemnice gniewu Bożego wielu śmiertelnym bywały i są objawiane. Tajemnice miłosierdzia Bożego obfitsze, — głębiej i wyżej schowane..." mówi Adam Mickiewicz. Łatwiej jest zrozumieć, co to jest miłosierdzie ludzkie, bo ono podpada pod nasze zmysły. Owszem, z prawdziwą pociechą możemy stwierdzić, że przez zorganizowanie ruchu charytatywnego coraz więcej spotkać możemy przykładów ludzkiego miłosierdzia.

Ale miłosierdzie Boże nie może być porównane z ludzkim miłosierdziem. Bóg, jako czysty duch, nie podlega żadnemu wzruszeniu, nie podlega też smutkowi, który odczuwa człowiek na widok nieszczęścia bliźniego, gdyż Bóg jest sam w sobie zawsze szczęśliwy.

Czymże zatem jest miłosierdzie Boże?

Jest to przymiot działalności Bożej, jego bezmiernej i wiecznej aktywności, wypływającej z pełni jego życia. Zmierza ten przymiot do uzupełnienia braków w stworzeniach, ku którym skłania się P. Bóg, aby usunąć te braki. Inaczej mówiąc: miłosierdzie Boże — to wola Boża czynienia dobrze tym wszystkim, którzy cierpią jakieś braki i nie mają możności sami im zapobiec[1]).

W pewnym znaczeniu miłosierdzie Boże jest kamieniem węgielnym dzieła stworzenia. Stworzenie bowiem całe jest zależne od miłosiernej woli Bożej.

Miłosierdzie Boże, rozważane samo w sobie, jako chęć udzielania się innym i uzupełniania braków u bytów niższych, jest najwyższą doskonałością w działaniu, właściwą tylko Najwyższemu i Najdoskonalszemu Bytowi.

[1]) Porów. Ks. Dr Michał Sopoćko: *„Miłosierdzie Boże"*, Wilno 1936. — Według tej rozprawy rozplanowałem tu naukę o Miłosierdziu Bożym, t. zn. „corpus" kazania.

tj. Bogu. Jest ono bezgraniczną jego dobrocią, jest ono również praźródłem jego działalności na zewnątrz, z którego stworzenia otrzymały swe istnienie i swe przymioty.

Najtrudniej przychodzi nam zrozumieć: jak w Bogu godzi się najwyższe miłosierdzie z najwyższą sprawiedliwością. Zdaje się jednak, że najlepsze wyjaśnienie znajdujemy w określeniu św. Jana: *„Bóg jest miłością"*... I stąd to św. Jakub odważa się stwierdzić, że „miłosierdzie przewyższa sąd". Odnieść to należy nie tylko do miłosierdzia i sprawiedliwości w skali ludzkiej, ale i do miłosierdzia Bożego i Bożej sprawiedliwości.

2) Wszechmoc Boża (w swej istocie) polega na tym, że Bóg może uczynić wszystko, co nie zawiera w sobie sprzeczności.

Aktem właściwym wszechmocy Bożej jest stwarzanie, polegające na powoływaniu do bytu z niczego, z nicości.

Ale w tym akcie właściwym wszechmocy Bożej, w samym stwarzaniu — jako takim — wyłania się miłosierdzie Boże, gdyż Bóg powołuje do bytu stworzenia dobrowolnie, nie będąc przez nikogo do tego zmuszony. I — bez słowa przesady — można powiedzieć, że właśnie miłosierdzie jest właściwym aktem wszechmocy Bożej.

Miłosierdzie Boże jednak święci swe największe triumfy nie w dziele stworzenia, ale w dziele odkupienia.

Że tak jest, mamy na to świadectwa największych powag Kościoła katolickiego na przestrzeni wieków. I tak — św. Augustyn, wyjaśniając zdanie z Ewangelii św. Jana: *„kto wierzy we mnie, uczynki, które ja czynię, i on czynić będzie, i większe nad te czynić będzie"*, — w wyrażeniu „większe" widzi władzę rozgrzeszania (przelaną później na Apostołów i ich spadkobierców), dodając, że łatwiej jest stworzyć najdoskonalszych świętych — niż usprawiedliwić grzeszników. „Doktor anielski", św. Tomasz z Akwinu — przytaczając te słowa św. Augustyna — dodaje od siebie, że większą wszechmoc okazał Bóg w od-

kupieniu grzeszników przez swoje niezmierzone miłosierdzie, niż w stworzeniu najdoskonalszych duchów niebieskich.

Potwierdza to i św. Hilary, gdy porównuje stworzenie z odkupieniem i podkreśla największą moc Bożą w odkupieniu. Wykładając Psalm 144, pisze on mianowicie w swym cennym „traktacie" jak następuje: „nie w tym przejawia się jak największa wszechmoc Boża, że stworzył potęgą swą niebo, że ziemię ufundował swoją mocą, że mądrością swą wyznaczył tory gwiazdom i porusza wody w przypływie i odpływie morza, że wreszcie stworzył i życiem obdarzył człowieka, — lecz przede wszystkim w tym, że jest zarazem miłosiernym i sprawiedliwym Panem i Królem. Więcej bowiem znaczy wspomagać innych i przebaczać — niż stwarzać nowe byty..."

Olbrzymia moc miłosierdzia Bożego wyłania się przed nami, gdy odkupienie obejmiemy wzrokiem pełnym, oglądając je w świetle nauki Kościoła św. Jest to wspaniały widok!... Widzimy, jak „w życiu każdego chrześcijanina z osobna powtarza się drogą łaski i do pewnego stopnia wciąż na nowo to, co się raz na zawsze dokonało w życiu Chrystusa sposobem jedynym i dosłownym: wcielanie się Boga w człowieka. Ta inkarnacja, to wywyższanie człowieka do pełności życia Bożego nie może być dziełem samego człowieka. Żaden wysiłek ludzki nie zdoła na nie zasłużyć. Jest to czyn wyłącznie samego Boga. Bóg daruje siebie tym, którym się chce darować — z najdobrowolniejszego miłosierdzia i miłości. Dlatego dogmatem jest nauka Kościoła, że każde posunięcie się człowieka ku Bogu, wszelką dobrą myśl, każde święte postanowienie, każde czyste uczucie w człowieku wywołuje i wykonuje łaska Boża. Stąd teologowie mówią o łasce uczynkowej. Nadto dogmatem jest, że utworzenie w końcu nowego życia w duszy, stan bezpośredniej spójni z Bogiem, spójni życia i miłości, — to, co teologia nazywa łaską uświęcającą — jest wyłącznie dziełem samego tylko Boga, bez jakiejkolwiek w tym zasługi po stronie człowieka. Jedynie miłość odwieczna czyni człowieka dziec-

kiem Bożym, sprawiając, że w duszy ludzkiej otwiera się tajemnicze, nadprzyrodzone źródło sił Bożych"[2])...

Zastępy pełnych i doskonałych „dzieci Bożych", tzn. Święci, są najwspanialszym świadectwem na stwierdzenie najwyższej mocy miłosierdzia Bożego. Ta moc najwyższa odbija się w ich duszach podobnie, jak słońcem zalane szczyty odbijają się w głębiach górskich jezior...

3) Zastanowiwszy się pokrótce nad tym, czym jest miłosierdzie Boże i nad tym, że jest ono pierwszorzędnym objawem wszechmocy Bożej, pomyślmy przez chwilę nad wnioskami, płynącymi z tych naszych rozważań!

a) Miłosierdzie Boże zasługuje nasamprzód na naszą cześć i na nasze uwielbienie.

Przykład tej czci i tego uwielbienia daje nam Kościół św., który — nieskończoną (zda się) ilość razy — powraca do wychwalania i uwielbiania miłosierdzia Bożego w brewiarzu i w modlitwach mszalnych.

I tu słusznie zwracają uwagę pisarze pobożni, że powinniśmy szczególnie uwielbiać miłosierdzie Boże w Sakramencie Pokuty, będącym najwspanialszym pomnikiem i dokumentem cudów tego miłosierdzia.

b) Miłosierdzie nie tylko zniewala nas do oddania czci, ale zarazem budzi w nas ufność i ukojenie wewnętrzne.

To poczucie dziecięcej ufności i najgłębszego ukojenia duchowego przewija się również przez całą liturgię naszego św. Kościoła.

A Święci Pańscy wszystkich wieków byli apostołami tego pokoju, który płynie z zanurzenia się w oceanie miłosierdzia Bożego. Można też — bez przesady — powiedzieć, że głęboka ufność, płynąca ze zrozumienia miłosierdzia Bożego, jest charakterystyczną cechą pełnowartościowego ucznia Chrystusowego. Dowodem: pierwsi chrześcijanie...

c) Wreszcie powinniśmy naśladować miłosierdzie Boże.

---

[2]) Karol Adam.

Zbawiciel nasz bardzo wyraźnie i dobitnie podkreślał obowiązek naśladowania miłosierdzia Bożego, uzależniając — stale — dostąpienie miłosierdzia ze strony Boga od... miłosierdzia okazywanego przez nas naszym bliźnim. I grozi nam Apostoł (św. Jakub) — w oparciu o naukę P. Jezusa, — że „sąd bez miłosierdzia tym, którzy nie czynią miłosierdzia"...

Warto tu podumać dłużej, snując myśli praktyczne, związane z miejscem tego posterunku, na którym postawiła nas Opatrzność. Tam to, na tym stanowisku naszym, bardzo blisko nas, mamy obowiązek naśladować miłosierdzie Boże. Wystarczy... sięgnąć ręką.

*

Jest niezmiernie trudno ocenić, gdzie miłosierdzie Boże jest wspanialsze i piękniejsze — czy tam, gdzie Bóg pochyla się w swej łaskawości nad poszczególną duszą, gdy szuka zgubionej owieczki i bierze ją — jako Dobry Pasterz — na ramiona... Czy wówczas, gdy — jak przez odkupienie — pochyla się nad całą ludzkością, by udowodnić, że *„tak umiłował świat, iż Syna swego jednorodzonego dał, aby każdy, kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny"*...

Można by powiedzieć, że — gdy mierzymy wspaniałość miłosierdzia Bożego od strony Boga — ono zawsze w jednakiej występuje krasie, niezmienne jak Bóg odwieczny i niezmienny.

To wielkie miłosierdzie Boże staje się nam jednak jeszcze bliższe i jakieś „bardziej nasze" i słoneczniejsze, gdy okiem, rozszerzonym wiarą, patrzymy na dzieje naszego narodu...

Bóg sam chętnie nazywa naród *„owcami swego pastwiska"*. Czytamy takie właśnie porównanie na kartach Pisma św. I często w dziejach idzie Bóg za jakimś narodem — jak za tą owieczką z dzisiejszej Ewangelii świętej...

Żaden jednak naród w dziejach nie doświadczył może na sobie tego w takiej mierze — jak naród polski. Gdy patrzymy na naszą przeszłość „chmurną i górną", gdy patrzymy na cud odzyskania niepodległości i urastania

w mocarstwo — po tylu latach niewoli, jakby namacalnie widzimy miłosierdzie Boże nad nami i to, żeśmy *„ludem jego i owcami pastwiska jego"*...

Kto z nas, zrodzonych w niewoli, przypuszczał, że tak rychło dożyje tej chwili, gdy ze szczytów Tatr poglądać będzie można ku wolnej ojczyźnie, żyjącej własnym niepodległym bytem państwowym?

Toteż za te wszystkie dowody miłosierdzia okazanego ojczyźnie naszej, za wszystkie dowody miłosierdzia okazanego duszy naszej, za wszystkie dzieła miłosierdzia okazanego ludzkości całej, niech będzie Bóg błogosławiony po wszystkie wieki. Amen.

Ks. mgr Wojciech Kowalik — Myślenice

NA NIEDZIELĘ IV PO ŚWIĄTKACH

O cierpieniu

(Homilia na podstawie lekcji z listu św. Pawła do Rzymian 8, 18-23)

Wstęp: Cierpienie i nadzieja przyszłej chwały wnika nie tylko w życie każdego człowieka, ale obejmuje i całą naturę.

I. Rola cierpienia w życiu człowieka, który zapomina o przyszłej chwale i przywiązuje się zbytnio do ziemi. Cierpienie odrywa go od ziemi i wskazuje niebo, właściwy cel człowieka.

II. Cierpienie obejmuje i całą naturę nierozumną. Stan ten poniżający nie jest pierwotny. Był czas szczęścia i radości, ale skutkiem upadku człowieka przekleństwo Boże i na ziemię spadło. Stan ten jednak nie będzie trwał zawsze, nadejdzie chwila wyzwolenia i wiecznej chwały, do której natura wzdycha i tęskni.

III. Cierpią również i sprawiedliwi, dlatego, aby się jeszcze bardziej udoskonalili i utrwalili w cnocie. Tęsknota ich do przyszłej chwały jest tym większa, że im Pan Bóg dozwala już tu na ziemi zakosztować jej przez udzielanie im „pierwiastków Ducha" i łask obfitych w Sakramentach św. Tęsknią do stanu pełnej harmonii między człowiekiem a naturą.

Zakończenie: Zachęta do cierpliwego znoszenia krzyżów.

Z lekcji zapisanej w liście św. Pawła do Rzymian w r. 8, a czytanej w dzisiejszej Mszy św., wieje jakaś ży-

wiołowa tęsknota za zupełnym szczęściem, a więc stanem wolnym od wszystkich cierpień. I to oczekiwanie pełne nadziei przyszłej chwały obejmuje nie tylko człowieka, ale przenika także całą naturę, aż do najgłębszych jej tajników — *„bo wszystko stworzenie z tęsknotą oczekuje objawienia synów Bożych"*.

Ale obok tej tęsknoty do wiekuistego szczęścia brzmi jeszcze w tym liście jeden ton, ale już smutniejszy — to cierpienie i ból, ten niedostępny towarzysz człowieka przez całe jego życie. Wciska się on również i w naturę, która w jego twardej niewoli *„wzdycha i jako rodząca boleje aż dotąd"*.

Te dwie wstęgi utkane z cierpienia i tęsknoty za lepszą dolą opasują wszechświat cały a wraz z nim i wszystkich ludzi. Zastanówmy się nad tym za łaską Bożą w dzisiejszej nauce.

I

Z tym się już drodzy w Chrystusie Panu trzeba pogodzić, że ziemia dzisiaj to nie raj rozkoszy i szczęścia, ale prawdziwy padoł płaczu i łez. I Apostoł chce nas właśnie w tym liście pobudzić i zachęcić do mężnego znoszenia krzyżów najrozmaitszych i dlatego zaraz na początku przypomina, że *„utrapień tego czasu nie można porównać z przyszłą chwałą, która się w nas objawi"*.

Nie można porównać, bo trud w znoszeniu różnego rodzaju przeciwności jest zbyt mały w porównaniu z nagrodą nieskończoną, przewyższającą wszelkie nasze wyobrażenie. Zresztą cierpienie, chociażby największe i nie wiem jak przygniatające człowieka, ma swój koniec, a chwała, jaka nas czeka, trwać będzie wiecznie.

Należy tu jednak zaznaczyć, że wprawdzie cierpienia, jako czynności czysto ludzkie nie są same przez się godne przyszłej chwały, ale znoszone w stanie łaski, w duchu wiary i w połączeniu z nieskończonymi zasługami Jezusa Chrystusa stają się rzeczywiście zasługującymi na wieczną nagrodę. W ten sposób można cierpienie przyrównać do małego niepozornego nasionka, z którego pod wpływem

utajonej siły rozrodczej, danej mu przez Stwórcę, wystrzeli kiedyś wspaniałe drzewo o rozłożystych gałęziach, cudnych kwiatach, a wreszcie i pięknych owocach. Tak też i cierpienie, choć małe samo w sobie, jednakże pod wpływem łaski pozostające, staje się wielkim i godnym nieba samego.

Gdy słyszycie te słowa: cierpienie i chwała wieczna, to nasuwa się wam może pytanie, jaka też właściwie jest rola cierpienia w życiu człowieka w stosunku do tej jego przyszłej chwały?

Wszyscy o tym dobrze wiemy, że stworzył nas Pan Bóg do szczęścia wiecznego, które osiągniemy dopiero w życiu przyszłym, a my tymczasem bardzo często zagrzebujemy się w rzeczach doczesnych i ścielemy sobie gniazdko wygodne już tu na ziemi, gdzie pragnęlibyśmy wiecznie przebywać w ciągłej pomyślności, ale często niedozwolonej. Otóż na to gniazdko, w którym zapominamy o wieczności, z woli Bożej uderza na nas od czasu do czasu grom cierpienia i budzi nas ze snu złudzeń, okazuje znikomość tego co doczesne, a przypomina to co wieczne.

Gdybyśmy zobaczyli wspaniałego orła górskiego, zamkniętego w klatce i całkiem zadowolonego ze swego więzienia a zapominającego całkowicie o swej właściwej ojczyźnie, o niebotycznych górach, ponad którymi powinien szybować i kąpać się w blaskach słonecznych — to żal by nam się go zrobiło i wypuścilibyśmy go na wolność, by się mógł wznieść w górne sfery.

To właśnie z pomocą cierpienia Pan Bóg chce i z nami uczynić. My orlęta Boże, obdarzeni duszą nieśmiertelną, przeznaczeni do niewysłowionej wiekuistej chwały w niebie, jakżeż często niestety zapominamy o tym wzniosłym przeznaczeniu naszym i szukamy w ułudach ziemskich szczęścia. Wtedy Pan Bóg jako ten ojciec najlepszy stara się nas oderwać od tej ziemi i skierować nasz wzrok ku niebu, właściwej ojczyźnie naszej, a czyni to za pomocą cierpień, które nam dotkliwy ból sprawiają, ale równocześnie przekonują nas naocznie i nieomal dotykalnie o znikomości i nietrwałości wszystkiego co ziemskie,

a rozpalają w nas tęsknotę do „wolności chwały synów Bożych".

Tak więc cierpienie można przyrównać do tej mgły, która zasłania przed nami te wszystkie zwodnicze i wabiące nas światełka rozkoszy doczesnych, krótkich i przemijających, a za to odsłania przed nami światłości niebieskie, które porywają nasz wzrok ku sobie, przypominając, że ono dla nas przeznaczone.

Oto najmilsi rola cierpienia w życiu człowieka, który zapomina o chwale przyszłej.

Czyż więc wobec tego będziecie się jeszcze skarżyć na ból i cierpienie, które tak wielką przysługę może wam oddać w wiecznym przeznaczeniu waszym?

A gdy przyjdą na was chwile zbyt ciężkie i zbyt bolesne, kiedy ciosy niepowodzeń mnożyć się nad wami będą i kiedy już bliscy zwątpienia a może i rozpaczy będziecie, wtedy przypomnijcie sobie dzisiejszą lekcję i powtarzajcie, choćby przez łzy, cierpieniem wyciśnięte, te nader pokrzepiające słowa św. Pawła: *„Albowiem mniemam, że utrapień tego czasu nie można porównać z przyszłą chwałą, która się w nas objawi"*. — To wam doda otuchy i podniesie na duchu.

II

„Albowiem wszystko stworzenie z tęsknotą oczekuje objawienia synów Bożych. Stworzenie bowiem, poddane jest znikomości, nie dobrowolnie, ale za sprawą tego, który je poddał, w nadziei, że i stworzenie będzie wyzwolone z niewoli skażenia na chwalebną wolność synów Bożych. Wiemy bowiem, że całe stworzenie wzdycha i jako rodząca boleje aż dotąd."

Gdy się, drodzy moi, popatrzymy na wszechświat, to zauważymy w nim na ogół ład, porządek i dziwną celowość.

Podkreślam słowo na ogół, bo gdy wejdziemy w szczegóły, to uderzy nas rzeczywiście coś przeciwnego, jakieś niedostosowanie się do całości, jakaś walka w całej przyrodzie i co za tym idzie, cierpienie. Coś więc zepsutego i spaczonego dostrzeżemy w ogólnej harmonii świata.

I można powiedzieć za jednym wielkim kaznodzieją francuskim (Bossuetem), że świat cały, to jak gdyby szczątki gmachu ongiś bardzo wspaniałego a teraz wywróconego i leżącego na ziemi, ale zachowującego jeszcze w gruzach ślady dawnej swej wielkości, jak i umiejętności architekta, który go zbudował. Czy te ruiny na tak wspaniałych fundamentach nie dosyć głośno świadczą, że ten gmach nie takim pierwotnie musiał być? Zepsuł go grzech. —

Był czas, w którym cała natura i człowiek żyli w największej jedności, zgodzie i szczęściu — bez cierpień i bólu. W ogrodzie rajskim wszystkie stworzenia spieszyły z usługą człowiekowi, jako swemu panu i królowi.

Jaki ścisły związek i jaka miłość panowała między ziemią a człowiekiem! I jakżeby mogło być inaczej? Dlaczegożby ziemia nie miała kochać człowieka? To przecież jej kwiat najszlachetniejszy, z jej łona wyrosły. Cóż bowiem bardziej zbliżonego do niej, jak piękne i kształtne ciało ludzkie? Składa się ono przecież z tych samych pierwiastków, co i ziemia. To prawda, ale człowiek ma jeszcze coś w sobie, czego cała natura ze wszystkimi swymi pięknościami nie posiada. Z jego ócz strzela iskra Boża, przegląda dusza nieśmiertelna. Toteż dlatego człowiek jest jej królem i panem. Jest zarazem łącznikiem i pośrednikiem między nią a Bogiem. W nim bowiem skupia się całe życie rozproszone w różnych królestwach natury, jak: byt minerałów, soki roślin i instynkt wraz z czuciem zwierząt. Przez człowieka podnosi się do Boga cały świat niższy.

Gdy w głębokim skupieniu wśród uroczystej ciszy, człowiek wzniesie swe ręce ku Stwórcy wszechrzeczy, a z głębi jego serca przepełnionego miłością i wdzięcznością popłynie modlitwa przed tron Boży — to wtedy równocześnie wraz z nim modlić się będą i Bogu cześć oddawać będą wszystkie światy w nim zawarte — człowiek pierwszy w zupełnym zjednoczeniu z Bogiem i naturą

całą, jaki był szczęśliwy! Imię boleści ni jemu, ni naturze całej nie było znane.

Ale ta przepiękna harmonia nie trwała długo. Adam zgrzeszył. Runął z tej wysokości, na jakiej go Bóg postawił. Korona królewska spadła z jego czoła, berło, symbol władzy i panowania nad naturą wypadło złamane z jego rąk.

Straszna klątwa zawisła nad nim i ziemią całą: *„Przeklęta będzie ziemia w dziele twoim. Ciernie i osty rodzić ci będzie. W pocie oblicza twego będziesz pożywał chleba“*[1]) — brzmi straszny wyrok Boży. Szczęście znika z ziemi, a miejsce jego zajmuje cierpienie i niewola ciężka, w której cała przyroda jęczy, *„wzdycha i jako rodząca boleje aż dotąd“*, czyli innymi słowy natura, gdyby posiadała świadomość, to odczuwałaby w tym stanie poniżenia i niewoli, w jakim się obecnie po grzechu pierworodnym znajduje — bóle rodzącej niewiasty. *„Bo znikomości“*, czyli skażeniu i cierpieniom *„poddane jest wszystko stworzenie“*. Nie dobrowolnie i nie chętnie, gdyż do szczęścia i wolności, jak widzieliśmy, pierwotnie było przeznaczone.

Już teraz nie ma mowy o tej miłej jedności i zgodzie między człowiekiem a naturą. Walka na każdym kroku. Człowiek musi przemocą ujarzmiać siły przyrody, która mu wypowiedziała posłuszeństwo, dlatego, bo jest dla niej często tyranem, nadużywającym jej służby do swych samolubnych, grzesznych celów. Za to ona się też mści na człowieku i niszczy jego dzieła, odmawia mu często środków do życia, lub mu ich skąpo udziela i to za cenę mozolnej pracy. A i to, co nieraz w pocie czoła zasiał, niszczy mu grad lub ogień.

A i w samej przyrodzie czyż nie dostrzegamy ustawicznej walki tak między zwierzętami, jak i wszystkimi niemal istotami?

Stan ten jednak nie będzie trwał wiecznie. Podkreśla to wyraźnie św. Paweł, gdy mówi: *„bo i samo stworzenie będzie wyzwolone z niewoli skażenia na chwalebną wolność synów Bożych“*.

[1]) Rodz. 3, 17.

Gwiazda więc nadziei i tu przyświeca i rozprasza ponure ciemności. W cierpienie i ból powszechny wciska się promień jasny przyszłej chwały i przypomina, że się to wszystko skończy. Do tej też błogiej chwili cała przyroda wzdycha z niewysłowioną tęsknotą i upragnieniem. Nie nastąpi to jednak wcześniej, aż dopiero przy końcu świata, kiedy po zmartwychwstaniu ciał objawi się w całej pełni chwała synów Bożych. Wtedy dopiero w imię tej łączności i solidarności, jaka panowała między nią a człowiekiem i to tak w szczęściu, jak cierpieniu — weźmie również udział i cała natura w tej chwale, która przybranych synów Bożych czeka. —

Gdy słyszycie, jak Apostoł wyraża się o martwej przyrodzie, że cierpi, tęskni i wzdycha, to nie trzeba wcale z tego sądzić, żeby on przypisywał jej przez to rozum i czucie, boć przecież ona nie zdaje sobie z tego wcale sprawy. Św. Paweł wczuwa się tylko niejako w naturę, wyraża się przenośnie o niej tak, jak się nieraz mówi, że drzewo oczekuje swych owoców, dojrzały łan zboża czeka na żniwa.

Gdy się tak dobrze wsłuchamy we wszystkie tony przyrody, to rzeczywiście rozróżnimy wśród nich i głosy skargi i bólu niewymownego i westchnień głębokich, jak i oczekiwania pełnego nadziei.

Ponad pięknymi krajobrazami, skąpanymi w blaskach słonecznych zda się unosić cicha tęsknota, która w dni słotne i ponure przeradza się w głęboką melancholię, udzielającą się również i sercu ludzkiemu. A w czasie burzy jakie okropne jęki, skowyty i wycia. Pioruny uderzające raz po raz to jakby wybuchy strasznego bólu, a zarazem potężnego wołania za wyzwoleniem. Trzęsienie ziemi, to znów jakby objawy na zewnątrz stanu nieznośnego, a te wściekłe wycia rozszalałych żywiołów zdają się być rozpaczliwymi głosami i usiłowaniami potargania więzów bolesnych i wydostania się na wolność.

A gdy się to wszystko uspokoi, uciszy i cienie nocne ziemię całą pokryją, to migotliwe gwiazdki, ukazujące się na niebie zdają się opowiadać o tych wszystkich bólach ziemi, jej tęsknotach i marzeniach o przyszłej chwale.

Najmilsi! Niech to będzie i dla nas przypomnieniem, żebyśmy nie upatrywali tutaj na ziemi prawdziwego szczęścia, bo ono czeka nas dopiero w niebie. A jakie ono musi być wielkie a zarazem i pewne, kiedy wszystkie stworzenia, nawet nierozumne, naturalnym pożądaniem, wlanym im przez Boga tęsknią za nim i zdążają do niego. Z lżejszym też sercem powinniśmy już odtąd znosić utrapienia tego czasu, bo nie sami tylko im podlegamy, gdyż jak słyszeliśmy, ugina się pod ich jarzmem i cała przyroda.

III

Ale nie tylko cierpi i wzdycha cała natura, nie tylko cierpią i ci, którzy zbytnio przywiązują się do ziemi, ale cierpią i tęsknią również i sprawiedliwi, posiadający pierwsze dary Ducha św., co podnosi św. Paweł w ostatnim wierszu dzisiejszej lekcji: *„a nie tylko ono* (tj. całe stworzenie), *ale i my sami mający pierwiastki Ducha, my także sami w sobie wzdychamy, wyczekując przybrania za synów Bożych, odkupienia ciała naszego“*.

Dlaczego i my chrześcijanie, korzystający tak obficie z łask odkupienia, podlegamy temu ogólnemu prawu cierpienia? Apostoł na to odpowiada — oto dlatego, że tu na ziemi nie posiadamy jeszcze pełni łask i darów Ducha Św., bo tylko pierwiastki ich, tj. niedoskonałą jeszcze szczęśliwość, poznanie Boga i miłość. Tu pijemy dopiero z kielicha łaski, a nie z kielicha chwały pełnej. Jesteśmy wprawdzie dziećmi, przybranymi synami Bożymi, ale nie w całej pełni jeszcze, doskonałość bowiem tego synostwa objawi się w nas dopiero w przyszłym życiu. Tu otrzymujemy tylko prawo do dziedzictwa Bożego, a w niebie dopiero to dziedzictwo całkowicie posiądziemy. Ażebyśmy sobie jednak zasłużyli na to niewysłowione szczęście, potrzeba nam wprzód przejść przez wiele prób i ucisków.

Pan Bóg bowiem zesłał człowieka na ziemię w stanie niedoskonałym w tym celu, aby tworzył powoli i doskonalił sam siebie, aby rozwijał w sobie te pierwiastki Ducha Św. na chrzcie św. otrzymane, aby z tej bryły bezkształtnej wykuł własną pracą, naturalnie przy pomocy łaski Bożej, piękny i harmonijny posąg, godny chwały wiecznej.

W pracy tej oddaje mu wielką usługę właśnie cierpienie, bo jak pod działaniem płomieni złoto wydziela z siebie wszelką obcą domieszkę i wychodzi z próby jasne i czyste, tak podobnie człowiek pod działaniem cierpienia oczyszcza się i podnosi, i tak uszlachetniony i przemieniony wewnętrznie, staje się już godnym tej przyszłej chwały. I do tej to błogiej chwili i stanu, w którym „ani bólu, ni łez ni cierpień żadnych nie będzie“, wzdychają i tęsknią także i sprawiedliwi — a to z tym większym upragnieniem, że im Pan Bóg w dobroci swej nieskończonej, już tu na ziemi dozwala zakosztować tego przedsmaku chwały wiecznej, zwłaszcza w świętych Sakramentach, udzielając im pociech i łask najobfitszych, które są właśnie zadatkiem szczęścia nieskończonego i nasieniem, z którego wyrośnie wspaniałe drzewo żywota.

Na czym jednakże ta pełnia chwały przyszłej polegać będzie, św. Paweł nam bliżej tego nie tłumaczy, chociaż i tak odsłania nam delikatnie rąbek tych tajemnic niepojętych, których uczestnikami być mamy, bo mówi, że *„wzdychamy oczekując przywłaszczenia synów Bożych“* i dodaje — *„odkupienia ciała naszego“*. A więc z tego wynika, że polegać ona będzie na całkowitym odkupieniu ciała naszego, czyli wyzwoleniu go z niewoli śmierci, cierpień i bólu — co przy końcu świata, po zmartwychwstaniu naszym dopiero ma nastąpić.

I wtedy zapanuje znów to, co było na początku: miłość, jedność i harmonia, i to tak między ciałem i duszą, jak i między człowiekiem i naturą, wyzwoloną już z niewoli skażenia. Pismo święte na wielu miejscach wspomina o tej nowej ziemi i nowym niebie. Św. Piotr w drugim swoim liście wyraźnie to podkreśla: *„My wedle obietnic*

oczekujemy nowych niebios i nowej ziemi"[2]). A św. Jan w objawieniu swoim widzi nawet „tę nową ziemię i niebo": „*I ujrzałem niebo nowe i ziemię nową, bo pierwsze niebo i pierwsza ziemia przeszła*"[3]).

Ojcowie Kościoła również nauczają, że ziemia swą pierwotną pięknością, czystością i blaskiem rozweselać będzie oczy synów Bożych — gdyż nie podobna, aby zroszona krwią Zbawiciela i kryjąca w swym łonie ciało Pańskie miała się w nicość obrócić. Zrzuci ona tylko ze siebie starą powłokę, a przyodzieje się w szatę nową, piękniejszą i dostosowaną do uwielbionych ciał ludzkich.

*

Na zakończenie zastanówmy się, najmilsi, jaka nauka wypływa dla nas z tego rozważania listu św. Pawła?

Oto ta przede wszystkim, żebyśmy nie byli zaskoczeni, gdy krzyże i cierpienia na nas spadać będą. Bądźmy na nie przygotowani. Nie mówię, żebyśmy pragnęli cierpień, bo tego Pan Bóg od nas nie wymaga. Owszem, gdy spadnie na nas jakie nieszczęście, to starajmy się wyzwolić od niego, a gdy się to nie da, to wtedy z całą cierpliwością i poddaniem się woli Bożej znośmy je ochotnie. Przypomnijmy sobie wtedy, że ziemia nie jest naszym celem ostatecznym i że to cierpienie zsyła Pan Bóg na nas może dlatego, że się zbytnio przywiązujemy do ziemi i Pan Bóg chce nas przez cierpienie od niej oderwać a przypomnieć chwałę wieczną, albo może dlatego, że nas chce wypróbować i umocnić w cnocie. Przypatrzmy się wokoło, a zobaczymy, że cała natura z nami współcierpi, a wtedy lżej nam będzie. Skierujmy swój wzrok ku górze, gdzie nas nieskończona chwała czeka i powtarzajmy za św. Pawłem: „*Albowiem mniemam, iż utrapienia tego czasu nie są godne przyszłej chwały, która się w nas objawi*". Amen.

[2]) II Piotr 3, 13. [3]) Obj. 21, 1.

Ks. Nikodem Cieszyński — Poznań

NĄ NIEDZIELĘ V PO ŚWIĄTKACH

Prawość przede wszystkim!

„Albowiem powiadam wam, że jeśli nie będzie obfitowała sprawiedliwość wasza więcej niż doktorów zakonnych i faryzeuszów, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego... A niechaj wasza mowa będzie: tak, tak — nie, nie. A co ponadto jest, od złego jest."
(Mat. 5, 20 i 37)

Dzieje religii to jedno niekończące się pasmo walk spaczonej złymi skłonnościami natury ludzkiej z mocą Objawienia. A złość i przewrotność ludzka okazała się tak wielką, iż nawet tam, gdzie panowało najczystsze Objawienie, gdzie królowała jedyna w świecie religia monoteistyczna, tj. w narodzie wybranym, zakon Mojżesza został wykrzywiony i wypaczony. Już na długie dziesiątki lat, na wieki całe przed przyjściem Mesjasza, faryzeusze i Pisma uczeni, pychą nadęci i w sobie zadufani, wymyślali najrozmaitsze przepisy religijne i pod grozą kar narzucali je ludowi do wypełniania, zaś potężne, niewzruszone przykazania Boże w cień usuwali. „Religia" żydowska zamieniła się w bezduszny formalizm i stała się torturą, sporządzoną przez ludzi jakoby po to, by ich od Stwórcy oddzielić i utrudnić im przystęp do niego. Po prostu „komara przecedzano, a wielbłąda połykano", to znaczy: drobiazgi i drobiażdżki podlegały piętnowaniu i karze najsurowszej, a na lekceważenie istotnych nakazów religii patrzano przez palce. Nieznośny ten zastój, ohydny ten formalizm, haniebny ten prąd, wytwarzający talmud jako źródło przepisów religijnych i spychający biblię na dalszy plan, stał się ojcem niesłychanej obłudy i dwulicowości na polu religijnym, zabił szlachetny pęd w sercach ludzkich i groził upadkiem w ogóle wszelkiej objawionej religii.

Dlatego też Chrystus, ten „*prorok i mocarz czynu i słowa wobec Boga i całego ludu*"[1]), z taką niewyczer-

[1]) Łuk. 24, 19.

paną żarliwością walczy przeciwko „kwasowi faryzejskiemu", ostrzegając przed jego wszystko niszczącym jadem i przeciwstawia mu prawość i sprawiedliwość chrześcijańską tak, jak napomina i w dzisiejszej Ewangeli: *„Albowiem powiadam wam, że jeśli nie będzie obfitowała sprawiedliwość wasza więcej niż doktorów zakonnych i faryzeuszów, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego"*.

I

W całokształcie cnót naszych chrześcijańskich, w rozelśnionej ich i różnobarwnej mozaice, w tej mistycznej drabinie Jakubowej prowadzącej nas do niebios bram, wszystkie cnoty są piękne i pożyteczne, ale nie wszystkie równie potrzebne i konieczne. Do tego jedne są ukoronowaniem pracy nad sobą, niekiedy uwieńczeniem dzieła życiowego, inne zaś spoczywają u samych podstaw i podwalin stanu łaski i uświęcenia. Dlatego jeżeli znajdzie się brak takich cnót podstawowych, które nazywamy kardynalnymi, cały gmach naszych cnót się rysuje, pęka i może się zwalić.

Do takich cnót podstawowych należy prawość i łącząca się z nią sprawiedliwość. A mimo, że to cnota tak ważna, iż brak jej odbiera nawet prawo do miana prawdziwego chrześcijanina, mój Boże! jakżeż to rzadka cnota! Ta prawość jest po prostu zapoznaną cnotą, często wydrwiwaną i wyśmiewaną, jako „poczciwość czyli głupota". Skądże to pochodzi? Otóż już natura ludzka, przez grzech pierworodny wykrzywiona, dziwną ma skłonność do uciekania z dróg prawości na drogi krętactwa, wywijania się sianem i wprost kłamstwa, oszustwa i obłudy. Otwarcie to powiedział psalmista: „Omnis homo mendax — każdy człowiek jest krętaczem, kłamcą". Może to zbyt ostro określił, może u nas pod wpływem nauki Chrystusowej więcej jest prawych ludzi, ale jednak tymi słowami wskazał na skłonność człowieka do zakrywania swoich braków i błędów, do przechwalania się z swoich zalet i przewag życiowych.

Cnotę prawości pogrążają u nas jeszcze wrogie jej warunki i stosunki. Toć poza tymi jasnymi oczętami dziecka kryje się jasna, przeźroczysta dusza, którą można przejrzeć do dna. Lecz jakże często niemal wszystko dokoła wysila się, by zmącić tę ócz taflę przeczystą: kłamstwem, podstępem, zdradliwym słowem i czynem! Sami rodzice jakby nieświadomie uczą dzieci tego zakłamania towarzyskiego, tej obłudy iście pogańskiej, tego braku szczerości, znieprawiają je i odzierają z ducha prawości. I tym się dzieje, że młodzież wzrasta w atmosferze podziwu dla przebiegłości i podstępu, pogardy dla szlachetności i prawości, że rychło wstępuje na kręte manowce podpowiadania i podsłuchiwania, odpisywania i oszukiwania w szkole, wspina się nawet na koturny, by odgrywać komedię wobec obcych, gdy przyjdą w odwiedziny, a nawet wobec własnych rodziców. A kiedy mimo wszystko wydadzą się rozmaite sprawki takiego zakłamanego chłopaka czy takiej obłudnej dziewczyny, to wtedy wypierają się oni w żywe oczy, spędzają winę na drugich, na nauczycieli, nawet przysięgają na swoją niewinność. A tymczasem tylko przyznanie się do winy mogłoby takie dziecko uratować, jak to Jezus nas uczy: *„A ja wam powiadam, żebyście w ogóle nie przysięgali ani na niebo... ani na ziemię... ani na głowę twoją... A niechaj mowa wasza będzie: tak, tak — nie, nie. A co ponadto jest, od złego jest"*[2]).

Razu pewnego chcieli współbracia św. Tomasza z Akwinu, który słynął nie tylko z swojej nauki, ale także z prawości, wywieść go w pole. Spotkawszy go w ogrodzie, poczęli wskazywać na niebo i chórem krzyczeć: „Patrz Tomaszu, tam wół lata w powietrzu". I o dziwo, uczony mąż wzniósł do góry głowę i rozglądał się po niebie. A kiedy bracia śmiejąc dziwili się, że temu uwierzył, odpowiedział im poważnie: „Prędzej bym uwierzył, że wół może latać, niż że uczeń Chrystusowy może kłamać".

O ileż więcej zdumiewałby się św. Tomasz, gdyby żył w naszych czasach i patrzał na bez mała powszechne dziś

[2]) Mat. 5, 37.

zakłamanie! Zdaje się, że nie przesadzimy, jeżeli stwierdzimy, że takiego zakłamania, takiej obłudy, takiego braku prawości jeszcze ludzkość nie przeżywała, jak w tym „kulturalnym i cywilizowanym" wieku 20, w wieku samolotów, filmu i radia. Jednostka wobec jednostki, w kręgu rodziny, która kościelnym owiana błogosławieństwem zaczynała się rozwijać po katolicku, a potem zeszła na bezdroża pogaństwa, przestępstw i rzezi niewiniątek, w stowarzyszeniach, w partiach, między państwami i narodami — wszędzie jak widmo czai się podstęp i zdrada, kłamstwo i obłuda, wszędzie rozlega się znane hasło: „Usuńmy Sprawiedliwego, bo swoim życiem zawstydza nas, obłudników, swoimi czynami piętnuje nasze bezeceństwa"!

Doszło już nawet do tego, że właśnie gwałt, podstęp znajdują sankcję w kodeksie prawnym, a zasady prawości i sprawiedliwości odrzuca się jako objaw słabości i niedołęstwa. Niektóre państwa na podwalinach maskowanego czy otwartego bandytyzmu budują swoją mocarstwową potęgę.

A nawet między tymi, którzy z chlubą dokoła obnoszą swoje zasady chrześcijańskie i katolickie, jakże często spotyka się brak prawości! Główną winą tego to duch karierowiczostwa, który każe gonić wszelkimi sposobami za wywyższeniem. I o zgrozo, duch ten jakoby mile był widziany u rozmaitych katolickich zwierzchników, łasych na kadzidło pochwał i pochlebstw, i o zgrozo, właśnie karierowicze czyli ludzie obrani z prawości zbyt często zdobywają posady i stanowiska, honory i zaszczyty, stają się firmami i firmanami wśród katolickiego społeczeństwa. Ludzie tacy pamiętają przede wszystkim na słowa P. Jezusa: „Bądźcie roztropni jako wężowie", co w ich duszach odbrzmiewa „przebiegli, jak węże", ale o tym równorzędnym co do znaczenia, dodatku: „Bądźcie prości jako gołębice!" już nie pamiętają czy raczej nie chcą pamiętać. O niechaj w takich obłudników niby chrześcijańskich uderzy groźbą proroka Jeremiasza: *„Przeklęty, który czyni sprawę Pańską zdradliwie!"*[3]).

[3]) Jer. 48, 10.

II

I otóż jedynie w nauce i przykładzie Chrystusa Pana znajdziemy mocne oparcie przeciwko temu pogańskiemu zakłamaniu, jakie ogarnia świat dzisiejszy, z góry szerząc zgniliznę naokoło i w niziny społeczne. Tu znajdujemy pełną znajomość tego pojęcia, które wyraża się przez prawość.

Pan Jezus chcąc nas nauczyć, czym jest prawość, wskazuje na znaczenie „jasnego oka", które jest zwierciadłem jasnej duszy. Więc prawość człowieka nie tyle polega na słowie i czynie zewnętrznym, ile płynie od wewnątrz, z naszej duszy, z naszej dobrej intencji, z naszej szczerości i życzliwości dla wszystkich. Prawy człowiek to nie tylko ten, który postępuje według zasad chrześcijańskich, ale przede wszystkim ten, który te zasady zamienił na własne przekonania wewnętrzne i bez względu na bliźniego, bez względu na opinię powszechności, bez względu na nowoczesne, modne prądy wszędzie, gdzie potrzeba, daje wyraz swoim przekonaniom. I wtedy w każdym zdaniu, w każdym powiedzeniu, nawet w dźwięku głosu, w każdym spojrzeniu, a nawet w każdym ruchu czy nawet po sposobie chodzenia możesz poznać prawego, szlachetnego człowieka. Do takiej prawości wzywa nas Zbawca, kiedy uczy: *„A niechaj wasza mowa będzie tak, tak — nie, nie. A co ponadto jest, od złego jest"*.

Jakaż to radość nas ogarnia, jaka przyjemność, gdy napotkamy w życiu na takiego, prawego, szlachetnego człowieka, gdy słuchamy jego głosu, gdy patrzymy mu w jasne oczy, wolne od fałszu i podstępu, słowem gdy zetkniemy się z prawym charakterem! Czujemy po prostu jakby przypływ świeżych sił, czujemy się jakby bliżej Boga.

Warto sobie zapamiętać, jak P. Jezus cenił prostotę i prawość. Toć uczniów dobrał sobie z grona ludzi prostych, rzemieślników, do tego rybaków, żyjących na łonie przyrody, pod jasnym niebem, wśród lustrzanych fal jeziora i z tego to sposobnego materiału urobił sobie Apostołów. A w tym szlachetnym gronie uwzględniał jeszcze

najszlachetniejszych. Jaka to piękna postać, ten książę Apostołów, Szymon — Piotr! Jaka łuna szczerości i prostoty bije z jego oblicza! Jakie bohaterskie uczucia ożywiają jego duszę: gotów iść do więzienia i na śmierć za Jezusem. Wprawdzie się załamuje, ale po swoim upadku natychmiast się dźwiga, „płacząc gorzko" i odtąd już trwa wiernie przy Chrystusie aż do męczeńskiej śmierci swojej w Rzymie. Kiedy P. Jezus wybierał uczniów, uderza, że jednego tylko obdarzył pochwałą, a tego właśnie za jego prawość. To był Natanael, o którym za pierwszym widzeniem go powiedział: *„Oto prawdziwie Izraelczyk, w którym nie ma zdrady"*[4]).

Przede wszystkim jednak niechaj wystąpi przed oczy nasze jako wspaniałe, wprost Boskie uosobienie prawości sam Mistrz z Nazaretu! Kiedy uprzytomnimy sobie całe życie P. Jezusa, odmalujemy sobie jego charakter z wszystkimi jego kontrastami i z całą harmonią ich, to wtedy uderza nas granitowa posągowość jego prawości, nieugiętej i nieustępliwej. Nawet obłudni faryzeusze nie śmią Jezusowi zarzucić jakiegokolwiek kłamstwa lub nieszczerości. — Każde jego słowo, każdy czyn, całe jego postępowanie znamionowała miłość prawdy bezwzględnej, na nic i na nikogo się nie oglądającej. Jego hasłem i zasadą była prawda bezwzględna, niezłomna, czy ona gorszy i śmiertelnie gniewa całą nomokrację synagogalną (doktorów zakonnych) czy niezrozumiana, staje się dla braku silnej wiary i ufności okazją do odstępstwa dla pewnych kół jego słuchaczy i uczniów. Niczego Jezus tak nie zwalczał jak obłudy i kłamstwa w różnych jego przejawach i skutkach... Ta też prawdomówność Jezusa sprowadziła na niego nienawiść.

Toteż naszym obowiązkiem jest, byśmy naśladując Mistrza i pracując od podstaw nad naszym wyrobieniem wewnętrznym, przede wszystkim zdobywali sobie prawość uczuć i charakteru. Ona to jest podstawą wszelkiej sprawiedliwości, wedle której mamy każdemu oddać co

[4]) Jan 1, 47.

się należy, honor, komu się należy honor, pieniądze, komu winniśmy dług, przeprosiny, jeśli kogoś obraziliśmy, odwołanie fałszu czy oszczerstwa, jeśli komuś przez podejrzliwość czy broń Boże, świadome kłamstwo wyrządziliśmy szkodę na dobrej sławie. Kochani rodzice, wychowujcie wasze dziatki w zasadach prawości od samego zarania; droga młodzieży, pracujcie nad utrzymaniem tych zalet, jakie odebraliście w spuściźnie po dziadach, pradziadach, nie odkładajcie tej pracy na później, lecz od dziś zabierzcie się do dzieła pomni na słowa naszego Zygmunta:

„Młodość, bracie, jest rzeźbiarką,
Co wykuwa żywot cały,
Chociaż sama zbiega szparko,
Cios jej dłuta wiecznotrwały."

Bogu dziękować, że wśród tej powodzi złości i nieprawości, jaka zalewa świat, a osobliwie naszych sąsiadów, Polska wolna jest od zarzutów wiarołomstwa i zdrady, zaborczości i grabieży. Zmartwychwstawszy po długoletniej niewoli trwa na wschodzie Europy, jako „przedmurze chrześcijaństwa" i jej synowie za cenę krwi i życia gotowi bronić swoich swobód choćby przed przewagą nieprzyjacielską. W takich to chwilach przełomowych, kiedy trzeszczą wiązadła wersalskiego gmachu w Europie, kiedy już znowu do uszu naszych dochodzi tentent koni apokaliptycznych z onymi czterema tajemniczymi jeźdźcami, zwiastującymi zagładę całej Europie, winniśmy pamiętać, że tylko ewangeliczna prawość i sprawiedliwość, wolna od zakłamania i zdrady, pełna odwagi i patriotyzmu, zdolne naród przeprowadzić przez Scyllę i Charybdę wielkich niebezpieczeństw historycznych, jakie nam obecnie zagrażają.

*

Nierzadko uderza niemile, a nawet działa szkodliwie, gdy człowiek prawy i uczciwy, patrząc zbyt surowo na ludzi i stosunki, przykładając wszędzie miarę swojego ide-

alizmu, swojej sprawiedliwości, swojej prostoty, zbyt dużo wymaga od otoczenia, od bliźnich, zbyt ostro wszystko i wszystkich krytykuje, zbyt bezwzględnie wszystkich, od których choć nieco zalatuje obłudy, odtrąca, wszędzie węszy podstęp i karierowiczostwo. Rzeczywiście, wcale często ludzie prawi są szorstcy i nieprzystępni, surowi i twardzi. Nawet ten Natanael z góry krytykuje P. Jezusa, którego jeszcze nie zna, mówiąc: „Możeż co dobrego pochodzić z Nazaretu?“[5]). Musimy więc prawość łączyć zawsze z miłością, miłość ją krasi i przyozdabia wyrozumiałością i wnikliwością. Nie możemy wprawdzie uznawać francuskiego przysłowia: „Wszystko zrozumieć, znaczy wszystko wybaczyć“, ale jednak i miłość chrześcijańska umie, jeśli można, przebaczać i wybaczyć ludziom, potępiając zawsze złość ich postępowania.

Dlatego to miłością do Boga i ludzi przejęci pamiętajmy zawsze i wszędzie na wezwanie P. Jezusa: „*Strzeżcie się, żebyście sprawiedliwości nie czynili ze względu na ludzi, aby was widziano, bo inaczej zapłaty mieć nie będziecie u Ojca waszego, który jest w niebiesiech*“[6]). Amen.

Ks. mgr Józef Hetnał — Brzeszcze

NA NIEDZIELĘ VI PO ŚWIĄTKACH

„Kościół mi jeść nie da“

A. Troska Kościoła o całego człowieka
B. I. Kościół broni praw pokrzywdzonych
II. A co czyni komunizm i pogaństwo
III. Kwestia ekonomiczna a idee etyczne Kościoła
C. Szukajcie naprzód królestwa Bożego...

„Szukajcie tedy naprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko będzie wam przydane.“ *(Mat. 6, 33)*

A. „Po co mam iść do kościoła, po co iść do spowiedzi — wszak kościół mi jeść nie da“ — takie słowa

[5]) Jan 1, 46. [6]) Mat. 6, 1.

padają dziś nieraz z ust robotników i zradykalizowanych chłopów. Takie i tym podobne zdania — to echo haseł komunistycznych, które na skutek wytężonej agitacji wżerają się dziś w mózgi uboższych mas. Wszak osią ideologii komunistycznej jest bezbożny materializm czyli taki pogląd na życie, który nie uznaje ani Boga, ani duszy nieśmiertelnej, ani życia pozagrobowego. Człowiek według filozofii komunizmu nie posiada duszy w pojęciu katolickim, lecz jest tylko zwierzęciem dwunożnym, które po to żyje w świecie, aby jeść i pić i używać. Pod wpływem takich haseł wielu ludzi tak nisko potrafiło upaść, że ideał życia zwierzęcego uważają za najwyższe dobro.

Ale człowiek posiada duszę, która nigdy nie zginie. Wszak Chrystus wyraźnie powiedział: „*Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, a duszy zabić nie mogą*“[1]). A więc można zabić ciało, ale dusza jest niezniszczalna. Bo po cóż przyniósł nam Zbawiciel swoją naukę, po cóż umarł na krzyżu, jeśli nie dla wiecznego zbawienia duszy? Cała działalność Chrystusa na ziemi, jego dzieło odkupienia, nie miałoby przecież z goła żadnego sensu, gdyby dusza z ciałem umierała.

Zatem dusza ludzka żyje wiecznie, bez względu na to, czy się to komu podoba, czy nie. Toteż głównym celem człowieka na ziemi jest ciągłe dążenie do uszlachetnienia tej duszy, aby przez to osiągnęła żywot wieczny w niebie. Troska o duszę ma zajmować naczelne miejsce w naszych planach życiowych. Wynika to z słów Chrystusa: „*Szukajcie tedy naprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko będzie wam przydane*“.

Szukajcie naprzód królestwa Bożego, to znaczy: miejcie staranie przede wszystkim o to, aby Bóg królował w sercach waszych. Wówczas zasłużycie sobie nie tylko na szczęśliwość wieczną, lecz stworzycie właściwe warunki pod gmach pomyślności doczesnej.

To wzniosłe zadanie krzewienia ideałów religijnych powierzył Chrystus Kościołowi katolickiemu. Pokaźne

[1]) Mat. 10, 28.

tomy napisano już o cudownym wpływie Kościoła na rozwój kultury, niepożyte są też jego zasługi na polu życia społecznego. Jednak mimo to różni wywrotowcy spod czerwonych sztandarów bezczelnie wołają, że Kościół jest zapatrzony w niebo, natomiast nic nie robi dla polepszenia warunków doczesnego życia. Jest to kłamstwo wierutne obliczone na ciemnotę mas. Kościół bowiem zawsze idzie za przykładem Chrystusa i żywo współczuje z nędzą ludzką. *„Żal mi ludu"*, oto nabrzmiałe współczuciem słowa wychodzą z ust Zbawiciela na widok głodnych rzesz gorliwie słuchających jego nauki. Toteż — jak czytamy w dzisiejszej Ewangelii św. — Chrystus miłosierdziem wzruszony rozmnaża cudownie chleb i syci nim 4 tysiące ludzi. Jest to drugie rozmnażanie chleba, zapisane w księgach ewangelicznych.

*

B. Kościół nie posiada władzy cudownego rozmnażania chleba materialnego, ale za to obdziela nas obficie chlebem duchowym. I na tym punkcie istnieje bezdenna przepaść między katolicyzmem a marksizmem. Bo gdy socjalizm i komunizm uznaje jeden tylko chleb dla ciał, to Chrystus obdarza ludzkość nie tylko chlebem dla ciał, ale i chlebem dla dusz, sam siebie zwąc tym chlebem. „Jam jest chleb żywy, którym z nieba zstąpił".

A więc sam Chrystus, nauka jego, jego ideały — to pokarm dla dusz, którego katolikowi wyrzec się nie wolno. Ten chleb Chrystusowy ma tę cudowną własność, że nie tylko wynosi ducha na wyżyny cnoty, ale normuje układ stosunków społecznych w duchu prawdziwej miłości i sprawiedliwości. Kościół święty, tym pokarmem cudownym obdarzając ludzkość, ma już dotychczas za sobą niemałe zasługi około polepszeń losu tych, którzy przez egoizm silniejszych zostali pozbawieni należnych im praw. Przypomnijmy sobie dziś choć w pobieżnym skrócie, ile dobrego zrobił dotychczas Kościół dla dobra doczesnego ludzi.

I.

Kościół broni praw człowieka. Za czasów pogańskich kobieta nie miała równouprawnienia. Nawet najwięksi filozofowie, uważali ją za stworzenie upośledzone, godne pogardy. Jakżeż zmieniły się te przekonania, gdy zajaśniało nad światem słońce chrześcijaństwa. Kościół przez instytucję nierozerwalnego małżeństwa, oraz przez ukazanie światu ideału przeczystej Bogarodzicy, wyrwał kobietę z dotychczasowego upokarzającego stanu, ucząc równocześnie, że niewiasta i mężczyzna są równi wobec Boga. Wynosząc zaś na ołtarz święte panny i matki, opromienił niewiastę aureolą bohaterstwa, godnego wysokiej czci.

Również i los dziecka był okropny w czasach pogańskich. Życie dziecka zależało od woli ojca, który mógł je bezkarnie zgładzić ze świata. W rzymskim prawie „dwunastu tablic" czytamy: „dziecko słabowite, dotknięte kalectwem, trzeba utopić". Chrystus natomiast przygarniał dzieci, a Kościół idąc w jego ślady zawsze uczył, że każdy człowiek, choćby to był największy nędzarz, jest dzieckiem bożym.

Trudno sobie dziś wyobrazić, jak w tych czasach mogło istnieć niewolnictwo, że ludzi sprzedawano i kupowano jak bydło. Gospodarz był nieograniczonym władcą niewolnika i mógł go w każdej chwili sprzedać lub zabić bezkarnie. Kościół zaś zawsze głosił, że wobec Boga nie zna różnicy między wolnym a niewolnikiem, między biednym i bogatym, bo każdy jest stworzony na obraz boży, każdy bez wyjątku jest odkupiony przenajdroższą krwią Zbawiciela. Toteż nierzadko zdarzało się, że chrześcijańscy panowie rzymscy obdarzali wolnością niewolników po przyjęciu chrztu św.

II.

Takiego poszanowania godności ludzkiej nie spotkasz dziś w państwach, które wypędziły Chrystusa. Wprawdzie socjaliści i komuniści wypisują na swoich sztandarach szumne frazesy o wolności i braterstwie i równości, lecz

z chwilą gdy dorwą się do rządów, zakuwają lud w kajdany najsroższej niewoli, traktując go na równi ze stadem zwierząt.

Wszak wszystkim wiadomo, jaka tyrania panuje w ateistycznej Rosji pod rządami bolszewików. Miliony obywateli jęczą w srogim ucisku. Obywatela traktuje się nieraz gorzej od zwierzęcia. Setki tysięcy giną tam w więzieniach, od kuli lub z wycieńczenia przy ciężkich robotach. Np. do budowy kanału łączącego Leningrad z Morzem Białym spędzono 150 tysięcy robotników. Kanał długości 226 km wykończono w iście rekordowym czasie, bo w przeciągu półtora roku! Lecz z owych 150 tysięcy nowoczesnych niewolników pozostało przy życiu zaledwie 10 tysięcy ludzi.

Czyż to nie jest najstraszliwsze niewolnictwo i wyzysk sił roboczych, czyż to nie jest brutalne deptanie godności ludzkiej? W świetle tak ponurych faktów, jest rzeczą oczywistą, że wszystkie szumne frazesy o wolności są obłudą i cynicznym zakłamaniem, jeśli one nie wyrastają z korzenia religii.

W ustroju społecznej starożytnej Romy nie spotkasz ani przytułków, ani szpitali, ani ochronek. Chorzy, kalecy i nędzarze byli w powszechnej pogardzie i nie mieli prawa do bytu, a to dlatego, że nie znano uczucia litości i miłosierdzia. Dopiero z ust Kościoła dowiedział się świat, że podanie szklanki wody pragnącemu jest czynem zasługującym. Toteż na przestrzeni wieków pod opiekuńczymi skrzydłami Kościoła powstały rozliczne instytucje dobroczynne, które otarły już dotychczas morze łez z ócz uciśnionych, i złagodziły bezmiar cierpień. Takie postacie jak św. Wincenty à Paulo, ks. Baudouin, o. Beyzym, brat Albert i całe zastępy świętych jałmużników i opiekunów chorych, to prawdziwe słupy świetlane, które płonąć będą wiekuistym blaskiem heroicznej miłości bliźniego, tryskającej z głębin ducha chrześcijańskiego.

Tak, Kościół stawał zawsze w obronie praw słabych, on na glebie dusz tępił zawsze zgubne chwasty egoizmu i dzikości, a zasiewał błogosławione ziarna poświęcenia

i miłości, a przez to powstrzymywał mocniejszych od gnębienia słabszych. Toteż nikt inny, tylko Kościół odrodził z biegiem czasu barbarzyńskie narody Europy, i stworzył prawdziwą kulturę, która człowieka podnosi i do Boga zbliża.

III.

Był okres w historii Europy, w którym Kościół miał silny wpływ na ukształtowanie stosunków gospodarczo-społecznych. Jak długo szanowano jego ideały w życiu społecznym, nie znano krzyczącej niesprawiedliwości w podziale dóbr materialnych, ani nie było milionowych rzesz rozgoryczonego proletariatu.

Wiecie, kiedy nastała dopiero tragedia robotnika? Gdy porzucono naukę Kościoła, a uznano za najwyższą mądrość nowoczesne hasła bezbożnej filozofii materialistycznej. Wówczas przestano się bać Boga i możni a sprytni poczęli bez skrupułów wyzyskiwać masy pracujące. A więc w odstępstwie od nauki Kościoła tkwi źródło wyzysku i nieludzkiego traktowania proletariatu, co w ostatecznym wyniku sprowadziło szatański komunizm. Gdyby słuchano nauk Kościoła, nie byłby świat dzisiejszy zaznał nieszczęścia kryzysu i bezrobocia, ani kosztował gorzkich owoców komunizmu.

Papieże nigdy nie przestają przypominać światu odwiecznych zasad sprawiedliwości, lecz niestety ich głos często ginął wśród szalonej gonitwy za złotem. Wydawali pisma i encykliki społeczne, w których ostro piętnują nadużycie kapitału, ale z drugiej strony potępiają też socjalizm i bezbożny komunizm, bo wskazują fałszywe drogi do dobrobytu. Papieże podają też wyraźny program naprawy wadliwego ustroju gospodarczego. Z dumą powiedzieć możemy, że wytyczne tego programu po smutnych doświadczeniach kapitalizmu, socjalizmu i komunizmu zyskuje w świecie coraz żywsze zainteresowanie i uznanie.

A więc Kościół nie daje pieniędzy ani gotowego chleba, ale daje coś więcej: daje religię, która broni godności człowieka i wskrzesza ducha miłości i poświęcenia, bez

których nie masz prawdziwego szczęścia. Toteż gdzie chrześcijaństwo zapuściło głębokie korzenie, tam znacznie maleje tragedia słabszych, a bieda nie przybiera tak ogromnych rozmiarów jak np. w państwach opartych na bezbożnym socjaliźmie i wyuzdanym kapitaliźmie. Gdyby u nas pracodawca i robotnik, kupiec i rzemieślnik, urzędnik, w ogóle wszyscy szanowali zawsze i wszędzie zasady religijne, o ileż mniej byłoby wyzysku i oszustwa, nienawiści i innego zła!

Dlatego też Kościół woła dziś o reformę obyczajów w życiu społecznym. Najlepsze bowiem ustawy nie zdołają usunąć dzisiejszego zła, lecz jak powiada Pius XI, „dokonać się musi odrodzenie ducha chrześcijańskiego, z którym zerwało wielu ludzi działających na terenie gospodarczym“[2]). A współczesny filozof Maritain dodaje do tych słów: „kto chce zmienić oblicze świata bez uprzedniej przemiany serca, ten tylko burzy, zamiast budować“[3]). A więc kto bez uszlachetnienia dusz, za pomocą martwych paragrafów dąży do naprawy stosunków ludzkich, ten ulega złudzeniu i buduje na piasku.

*

C. Kilku poważnych obywateli siedziało przy szklance piwa. Po chwili wchodzi jakiś młodzik, właściciel folwarku, który niedawno wrócił z zagranicy. Zaledwie wszedł, zaczął pomstować na duchowieństwo. Nikt nie przerywał tej przemowy, ale też nikt nie dolewał oliwy do tych wybuchów antyklerykalnej nienawiści. Wreszcie, kiedy ów młody obywatel wyczerpał swój zasób wyzwisk i obelg, odezwał się najstarszy z towarzystwa: Mój młody panie, ty najmniej masz powodów do wygadywania na duchowieństwo. Owszem przeciwnie, winieneś mu dozgonną wdzięczność. Żeś odziedziczył po ojcu piękną posiadłość — to zasługa księży. Wszyscy bowiem wiedzą, że pański ojciec był notorycznym pijakiem. Przepił po-

[2]) „Quadrag. Anno“, s. 125. [3]) cyt. L. Górski „Uwłaszczenie pracy“ Lublin.

łowę majątku, i byłby niechybnie roztrwonił drugą, gdyby nie misje w parafii. Pod wpływem kazań porzucił pijaństwo i w ten sposób uratował część majątku, która tobie w spadku przypadła. Gdyby nie księża, byłbyś dzisiaj dziadem. Zawstydzony młodzieniec nie odrzekł ani słowa i czym prędzej opuścił zebrane towarzystwo.

Może w świetle tego przykładu zrozumiecie łatwiej słowa Chrystusa: *„Szukajcie tedy naprzód królestwa bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko będzie wam przydane“*. A więc Kościół nie daje ci ani gotowego chleba, ani pieniędzy, ani żadnych skarbów materialnych, ale daje ci stokroć cenniejsze skarby duchowe, bo zaszczepia w sercach cnoty, które posiadają zbawienny wpływ na pomnożenie ziemskiego dobrobytu. Chyba każdy to rozumie, że pijaństwa, kradzieże i inne grzechy sprowadzają nie tylko ruinę moralną, ale także materialną.. Natomiast uczciwość, ofiarność, sprawiedliwość, poprzestawanie na małym uszlachetniają ludzi i niebo ku ziemi nachylają.

Miejcie przeto staranie o to, aby te cnoty królowały w sercach biednych i bogatych, a wówczas każdy będzie miał pod dostatkiem chleba — czyli wszystko inne do życia potrzebne *„będzie wam przydane“*. Przez budowanie królestwa Bożego w duszach zarobimy sobie nie tylko na zbawienie wieczne, ale położymy spiżowy fundament pod gmach powszechnego pokoju i szczęścia doczesnego. Amen.

KAZANIA ŚWIĄTECZNE

Ks. Michał Semko — Frampol

NA UROCZYSTOŚĆ ŚW. JANA CHRZCICIELA

Katolik a opinia ludzka

Wstęp: Postać św. Jana — pochwała Chrystusa.
1. Szczytność i potrzeba cnoty męstwa.
2. Męstwo i odwaga w życiu św. Jana.
3. Męstwo i odwaga w życiu naszym.
4. Przykład odwagi u innowierców.
5. Refleksje i wnioski na przyszłość.

Zakończenie: Bądźmy mężnymi w wyznawaniu swych zasad katolickich.

Najmilsi w Chrystusie!

W dniu dzisiejszym obchodzimy pamiątkę narodzenia św. Jana Chrzciciela, Patrona parafii tutejszej.

Wielka to postać ten święty Jan Chrzciciel.

Niewinny jak anioł, a jednak surowy dla siebie niezwykle, jakby największy spośród pokutujących grzeszników; pokorny jak baranek, a jednak nieustraszony i nieugięty w głoszeniu prawdy Bożej i karceniu występków. Wprawdzie ta odwaga święta wtrąciła go do więzienia i kazała mu dać głowę pod topór kata, ale równocześnie zapewniła mu koronę męczeńską, dała mu tron w królestwie niebieskim, a tu na ziemi wieczne imię i wieczną sławę.

Sam Chrystus Pan oddał św. Janowi największą pochwałę i nazwał go publicznie największym spośród ludzi: *„Zaprawdę powiadam wam, nie powstał między narodzonymi z niewiast większy nad Jana Chrzciciela"*. *„Coście wyszli widzieć? trzcinę chwiejącą się od wiatru"?*[1]). Nie! Jan Chrzciciel to nie chorągiewka, która się chwieje za lada podmuchem wiatru! Ale to mąż stalowych przekonań a zarazem wielkiej odwagi i spiżowego charakteru. To mąż, który z jednej strony odznacza się niezwykłą

[1]) Mat. 11, 11 i 7.

mocą ducha i nieustraszoną odwagą, gdy chodzi o głoszenie prawdy w oczy i karcenie grzechów, a z drugiej strony, to mąż, który gardzi wszelkim powiewem wiatru w postaci tzw. opinii ludzkiej i względu ludzkiego. To człowiek, który nie waha się nigdy i nigdzie wystąpić publicznie w obronie świętości i cnoty.

Oto piękna i szczytna zaleta, drodzy w Chrystusie, oto cnota, której nam dziś uczyć się potrzeba. Toteż w dniu dzisiejszym, w którym święcimy doroczną uroczystość tak wielkiego Świętego, a równocześnie szczególnego Patrona parafii (N. N.), zastanowimy się pokrótce nad tą szczytną zaletą i piękną cnotą, którą nam dzisiaj przyświeca św. Jan Chrzciciel, a której nam bardzo a bardzo, szczególnie w czasach dzisiejszych brak.

Drodzy w Chrystusie! Męstwo, odwaga, siła i moc, to słowa, które brzmią dla ucha naszego jak jakaś najpiękniejsza melodia, to słowa, które imponują nam i rzucają w duszę jakiś dziwny czar, budząc równocześnie podziw i uszanowanie.

I nie może być inaczej. Wszak już starożytni poganie szczycili się tymi cnotami, uważając je za najpiękniejszą ozdobę każdego człowieka. Najgłośniejszy poeta rzymski, Horacy, chlubił się właśnie z tego, że jest mężny, odważny i nieustraszony.

Odwaga to cnota, która w życiu codziennym jest bardzo potrzebna. Na nic się bowiem zdadzą wszelkie zasady życia, choćby najlepsze i najpiękniejsze, jeżeli człowiek nie ma odwagi publicznie się do nich przyznać, ich bronić i w nich wytrwać. I jeżeli kiedy, to właśnie dziś, gdy siły nieczyste i ludzie przewrotu tak bardzo głowę podnoszą, gdy wszelkimi sposobami starają się ośmieszyć nam nasze świętości i wyrwać nam Boga z serca, potrzeba nam szczególnie odwagi, tego męstwa i siły charakteru, byśmy się z jednej strony nie wstydzili przyznać do swoich przekonań i zasad katolickich, a z drugiej strony nie lękali się stanąć nawet zdecydowanie do boju w ich obronie, gdyby zaszła potrzeba.

Oto św. Jan Chrzciciel, gdy, za jego czasów, król Herod, ten ukoronowany rozpustnik, tak zgwałcił Boga i sumienie, iż żonę własnego brata zabrał do siebie i żył z nią w kazirodztwie, nie milczał, ale śmiało i odważnie wystąpił przeciw niemu i strofując go mówił: „*Nie godzi się tobie mieć żony brata swego*“[2]).

Zbrodnię nazwał po imieniu. Nie lękał się nikogo i niczego. Nawet nie myślał, czy Herod obrazi się na niego czy nie; nie myślał, czy Herodiada, niegodziwa cudzołożnica, zawrze do niego nienawiścią i zemstą. Owszem, choć go zakują w kajdany i do więzienia wrzucą, nie zawaha się nigdy powiedzieć: „*Nie godzi się tobie mieć żony brata swego*“. A kiedy później wtrącono go do więzienia i na śmierć skazano, to czyż może wówczas z bojaźni przed śmiercią cofnął swe słowa? Czy może oświadczył, że gotów jest przeprosić króla i cudzołożny stosunek zatwierdzić?

O nie! Oddaje głowę, przelewa krew w podziemiach twierdzy Macherus, ale odcięta od ciała głowa jeszcze zdaje się mówić cudzołożnemu panu: „*Nie godzi się tobie mieć żony brata swego*“.

O jakże godną podziwienia jest stałość i odwaga św. Jana. By spełnić swój obowiązek, poświęca wszystko, co posiada, wolność i życie składa w ofierze. Oto bohater, jakich mało dziś na świecie.

Zupełnie podobnie postępowali i nasi praojcowie — pierwsi chrześcijanie. Serca ich również nie lękały się nikogo i niczego, ani zapalonych stosów, ani rozpalonych krat żelaznych, ani dzikich zwierząt, ani żadnych narzędzi i tortur męczeńskich. Zginęły miliony chrześcijan w ciągu 10 krwawych prześladowań, mężnie przelewając krew w obronie swej wiary i najdroższych skarbów cnoty i świętości.

A dziś niestety, niejeden katolik, niejeden nawet rycerz, który może niegdyś śmiało stawał do boju w otwartym polu i mężnie, po bohatersku, nastawiał swą pierś na

[2]) Marek 6, 18.

pociski i groty, śmiałym okiem patrząc w widmo śmierci, boi się dziś i lęka, gdy chodzi o przyznanie się do swego katolicyzmu, gdy chodzi o zamanifestowanie na zewnątrz, że jest wyznawcą Chrystusa. Przez wzgląd na opinię ludzką, na ten gmin że tak powiem, spokojny i bezbronny, cofa się niejednokrotnie przed powinnością względem Boga i sumienia. Z obawy przed tą zmorą względu ludzkiego nie uklęknie w kościele, nie przeżegna się publicznie, nie weźmie do ręki różańca lub książeczki do nabożeństwa, bo się lęka, aby go nie nazwano pobożnisiem, dewociarzem.

W towarzystwie, w jego obecności, mogą mówić ubliżająco o Bogu, o Kościele, o duchowieństwie, mogą o uszy jego obijać się najohydniejsze bluźnierstwa i szkalowania; on tego nie skarci, nie ujmie się za Bogiem, bo się boi, aby go nie wyśmiano i świętoszkiem nie nazwano.

Kiedy indziej znowu czuje potrzebę wyspowiadania się, bo mu wyrzuty sumienia nie dają spokoju, ale nie pójdzie do kościoła, bo co powiedzą ludzie, jak go osądzą przyjaciele, gdy się dowiedzą, że był u Spowiedzi. Wstyd i hańba to dla nas, drodzy w Chrystusie, że mamy pośród siebie takich tchórzów, takich chwiejnych i niezdecydowanych w swoich przekonaniach katolików. Marne słówko docinkowe, lub głupie niedorzeczne szyderstwo, jakiegoś tam niedowarzonego i ograniczonego sąsiada, czy przyjaciela wystarczy, aby dzisiejszego przeciętnego katolika powstrzymać i odwieść od najświętszej nieraz powinności.

Wstyd i hańba tym większa, że nawet u innowierców tego nie spotykamy. Oto np. sekciarze i różni kacerze ani nie wstydzą się swoich wyznań, ani nie lękają się wykonać swoich praktyk religijnych, jakkolwiek one nieraz naprawdę wstyd i ujmę przynoszą, choćby tylko z tego względu, że są oparte na błędzie.

Turek, bez względu na to, czy kto patrzy na niego, czy nie, czy szydzi, czy milczy; czy jest sam czy w towarzystwie, czy w domu, czy w drodze, czy pieszo, czy konno, skoro tylko posłyszy doniosły głos swych du-

chownych, obwołujących z wysokich minaretów modlitwę, natychmiast rozciąga swój dywan i bije pokłony czołem o ziemię.

Prawosławnemu ani na myśl nie przyjdzie, by się miał kiedykolwiek wstydzić swego nabożeństwa lub postu.

Żyd publicznie nosi swe pejsy i długie hałaty, jako też biblie, szabasówki i tojry. Mogą się z niego naśmiewać i drwić; on sobie z tego nic nie robi, niczym się nie przejmuje i od praktyk swoich ani na chwilę nie odstępuje.

Jeden tylko katolik wstydzi się i nie ma odwagi przyznać się do tego, że jest katolikiem, co mu przecież zaszczyt i chlubę powinno przynosić.

Drodzy w Chrystusie! Tak dalej być nie powinno. Musimy się bezwzględnie zdecydować albo na jedną, albo na drugą stronę.

Chrystus Pan wyraźnie powiedział, że nie znosi połowiczności: *„Bodajbyś był zimnym, albo gorącym, ale iżeś letni, poczne cię wyrzucać z ust moich"*[3]). A więc powiedzmy sobie dziś: albo — albo! Albo będę gorącym i praktykującym katolikiem, bez względu na niedorzeczną opinię i względy ludzkie, albo zimnym, lodowatym i nieczułym ateistą, ze świadomością oczywiście potępienia wiecznego. Letnich katolików, tzn. nijakich, słabych i chwiejnych i niezdecydowanych Chrystus nie potrzebuje. Oni ani Bogu chwały nie przynoszą, ani Kościołowi niczego nie dają, ani państwu żadnego pożytku nie przysparzają.

Zechciejmy przecież zrozumieć, że nie my Chrystusowi zaszczyt czy łaskę czynimy, że do jego Kościoła należymy, ale przeciwnie: Chrystus nas wielce zaszczyca, że chce i przyjmuje nas do grona dzieci swoich ukochanych.

Dlatego bezwzględnie powinniśmy się opowiedzieć za Chrystusem i stanąć niezłomnie przy jego sztandarze. A gdyby nas źli i przewrotni ludzie usiłowali kiedykol-

[3]) Obj. 3, 15—16.

wiek oderwać od Boga, wyśmiewając np. naszą wiarę, pobożność i cnoty; lub wołając zdradliwie: „nie troszcie się o wieczność, bo kto tam wie, co nas czeka za grobem", to wówczas nie powinniśmy milczeć bezwładnie, jak to niestety często bywa, albo co gorsza, wstydzić się tego, że nas pobożnymi nazywają. Przeciwnie: powinniśmy wystąpić mocno i zdecydowanie przeciwko nim, oraz bronić pozytywnie tego, co dla nas drogie, wzniosłe i święte.

Będą się gniewać i rzucać na nas, że nie idziemy w ich ślady, nie dbajmy o to! Odpowiedzmy im tak, jak odpowiedzieli niegdyś żydom Apostołowie: *„Czyż sprawiedliwą jest rzeczą was raczej, niż Boga słuchać?"*[4]). Będą szydzić z nas, mówiąc: patrzcie, on się boi księdza, boi się rodziców, boi się żony, i dlatego z nami nie trzyma; pogardźmy ich szyderstwami, bo człowiek nie na sądy ludzkie, ale na Boskie oglądać się powinien. Tu właśnie okażmy prawdziwe męstwo chrześcijańskie! Chrystus wyraźnie tego od nas żąda: *„Zaprawdę powiadam wam: wszelki, który wyzna mnie przed ludźmi, wyznam go i ja przed Ojcem moim, który jest w niebiesiech; a kto by się mnie zaparł przed ludźmi, zaprę się go i ja przed Ojcem moim, który jest w niebiesiech"*[5]).

A zatem: za przykładem dzisiejszego Świętego, tego wielkiego Bohatera w służbie Boga, który się nigdy nie powodował opinią ludzką, który się nie ugiął nawet przed siłą i groźbą, gdy chodziło o spełnienie świętego obowiązku, postanówmy sobie uroczyście, iż odtąd nie będziemy się zrażać nigdy ani śmiechami naszych wrogów, ani ich szyderstwami z naszych modłów, nabożeństw i praktyk religijnych, lecz zawsze i wszędzie powtarzać będziemy za świętym Pawłem te piękne słowa: *„Nie wstydzę się Ewangelii, bo jest mocą Bożą na zbawienie każdemu wierzącemu"*[6]). O tak! Nie wstydzę się mej spowiedzi, nie wstydzę się mego pacierza, nie wstydzę się różańca świętego, nie wstydzę się żadnych praktyk religijnych, które mi sumienie katolickie nakazuje, nie wsty-

[4]) Dz. Ap. 4, 19. [5]) Mat. 10, 32—33. [6]) Rzym. 1, 16.

dzę się tego, że jestem katolikiem! Owszem, chlubię się z tego „w Jezusie Chrystusie", i poczytuję sobie za wielkie szczęście i zaszczyt, że jestem wyznawcą najwznioślejszej religii na świecie!

Dlatego: niech się co chce, dzieje: niech uderzają na mnie pioruny; niech się sprzysięgną przeciwko mnie wszyscy ludzie, niech cały świat runie na mnie, zasypie mnie, zmiażdży i zgniecie, ale w zasadach moich mnie nie ugnie i od Boga nie oderwie. Ja w tej wierze świętej, katolickiej, w której się urodziłem, chcę żyć! w jej obronie — pod sztandarem krzyża Chrystusowego — chcę walczyć! i w tej wierze świętej, katolickiej, chcę umierać! Tak mi dopomóż Bóg! Amen.

Ks. mgr Józef Hetnał — Brzeszcze

NA UROCZ. ŚW. APOSTOŁÓW PIOTRA I PAWŁA

Nieomylność Papieża

A. Ustanowienie instytucji papiestwa
B. Dowody nieomylności papieża — kolumna nienaruszona — Owoce posłuszeństwa papieżowi — „Polityka" watykańska.
C. Słuchajmy Ojca św.

„A ja tobie powiadam, żeś ty jest opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie zwyciężą go". *(Ew. dz.)*

W dniu dzisiejszym myśli nasze biegną do wiecznego miasta Rzymu, gdzie w 67 r. po Chrystusie zginął śmiercią męczeńską pierwszy papież Kościoła katolickiego, św. Piotr Apostoł, wraz z towarzyszem św. Pawłem. Nie przeczuwał może wówczas św. Piotr, że ówczesna stolica pogańskiego świata stanie się sercem chrześcijaństwa, nie przeczuwał może, że na gruzach potęgi cezarów, opartej na sile fizycznej, zatriumfuje inna potęga, niezniszczalna, bo oparta na Bogu. Tą potęgą moralną jest papiestwo.

Któż to jest papież? Jest to zastępca Chrystusa na ziemi, który z wyżyn Stolicy Piotrowej rządzi olbrzymim państwem bożym, które nazywamy Kościołem katolickim.

Papież to prawdziwy władca dusz, który czerpie swą władzę nie z woli ludu, ale z woli samego Chrystusa.

Słyszeliście dzisiejszą Ewangelię św. Oto kiedy św. Piotr na zapytanie Chrystusa, za kogo go ludzie uważają, wyznał publicznie swą wiarę w jego bóstwo, rzekł doń P. Jezus te pamiętne słowa: *„A ja tobie powiadam, żeś ty jest opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie zwyciężą go"*. Chrystus porównuje Kościół do gmachu, a św. Piotra do fundamentu. Jak dom nie może istnieć bez fundamentu, tak Kościół św. nie może się ostać bez głowy naczelnej, która jest właśnie jego opoką, czyli fundamentem. Mówi też P. Jezus: *„Tobie dam klucze królestwa niebieskiego, a cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane i w niebiesiech, a cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane i w niebiesiech"*. Św. Piotr będzie dzierżył klucze od Kościoła, to zaś oznacza władzę rządzenia.

Św. Piotr ma władzę związywania i rozwiązywania, to także oznacza władzę rządzenia, bo władzę krępowania przepisami oraz uwalniania od nich. Te wszystkie porównania, wskazują wyraźnie na oddanie św Piotrowi i jego następcom najwyższej władzy w Kościele.

A więc losy Kościoła spoczywają w rękach papieża. On ma z rozporządzenia Bożego prowadzić ludzi do zbawienia, on ma być umiejętnym sternikiem i odważnym, aby wśród zburzonych fal błędów i zepsucia, zaprowadzić łódź Kościoła do cichej przystani wiecznego pokoju.

Ale kiedy sternik się myli, to łódź, którą kieruje, może ulec rozbiciu. Jeśliby papież jako sternik Kościoła mylił się w podawaniu nauki objawionej, to by zaprowadził ludzi w odmęty grzechu i naraził ich na zgubę wieczną. Aby ustrzec wiernych przed tą fatalną możliwością, przywiązał boski Założyciel do instytucji papiestwa dar nieomylności.

*

Skąd wiemy, że papież jest nieomylny?

1. Przede wszystkim ze słów Chrystusa: „Ty jesteś opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy pie-

kielne nie zwyciężą go". — Z tych słów wynika, że Kościół zbudowany na fundamencie papiestwa, będzie niezwyciężony. I dlatego musi być nieomylny. Bo gdyby się mylił, mógłby nauczać fałszów — zamiast uszlachetniać dusze, sprowadzałby je na manowce grzechu. A wtenczas uczyłby papież po linii życzeń szatana i jego zwolenników, czyli można by wówczas powiedzieć, że piekielne moce fałszu i występku wtargnęły do Kościoła i zwyciężyły go.

2. Rozważmy jeszcze słowa Chrystusa, które wypowiedział do św. Piotra nad jeziorem Genezaret po swoim zmartwychwstaniu. Usłyszawszy po trzykroć od św. Piotra zapewnienie jego miłości, rzekł doń Pan Jezus: *„Paś baranki moje, paś owce moje"*[1]). Tymi słowy przekazał Piotrowi najwyższą władzę pasterską, ongiś już przyobiecaną. „Paść" to znaczy — według wschodniego sposobu mówienia — prowadzić, kierować, opiekować się. A więc papież ma kierować swe owieczki do zbawienia, a w tym celu musi znać doskonale prawdę bożą, bez domieszki odrobiny błędu.

3. Jeśliby wam te dowody jeszcze nie wystarczyły, posłuchajcie, co jeszcze mówi P. Jezus do św. Piotra: *„Szymonie, Szymonie, oto szatan pożądał was, aby przesiał jako pszenicę; ale ja prosiłem za tobą, aby nie ustała wiara twoja; a ty kiedyś nawróciwszy się, utwierdzaj braci twoich*[2]). Oto P. Jezus prosi za Piotrem, aby nie ustała wiara jego, aby zachował w czystości prawdę bożą i aby w chwilach wątpliwości utwierdzał w tej prawdzie innych.

4. Nawet prosty rozum widzi, że nieomylność Kościoła jest koniecznym następstwem jego założenia i wiecznego istnienia. Dlaczego? Bo rozum ludzki jest z natury skłonny do pomyłki. Gdyby więc papież — który także jest człowiekiem — był pozbawiony cudownej opieki Ducha Św., jakżeż łatwo mógłby zbłądzić i wejść na drogę kompromisów na rzecz różnych teoryj filozoficznych, których fałsz i szkodliwość nie zawsze bije w oczy, bo ubrane są w ponętne szaty rzekomego postępu,

[1]) Jan 11, 15, [2]) Łuk. 22, 31—32.

bo nęcą rozum a jeszcze więcej namiętność, której zwykle schlebiają. Jakżeż tu łatwo zejść na manowce.

Nieomylność papieża nie jest więc wymysłem ludzkim, dla przystrojenia papieża nimbem powagi, lecz jest darem bożym, udzielonym Kościołowi. To jest rzeczywista opieka Ducha św. nad Kościołem.

Wszyscy papieże począwszy od św. Piotra byli świadomi tego daru i z niego w razie potrzeby korzystali. Tej prawdy wiary byli świadomi także wierni, którzy w sprawach wątpliwych z dziedziny wiary i moralności zwracali się zawsze do biskupa rzymskiego o rozstrzygnięcie. Pierwszy taki wypadek zdarzył się już za życia św. Jana Apostoła w gminie Korynckiej. I oto o rozstrzygnięcie sporu nie zwrócili się Koryntianie do św. Jana, ale do św. Klemensa biskupa rzymskiego, bo wiedzieli, że Chrystus obdarzył łaską nieomylności tylko świętego Piotra i jego następców.

a. Sam Bóg potwierdza cudami autorytatywne orzeczenia papieży wydane przez nich na mocy przywileju nieomylności. Na mocy tego przywileju w r. 1854 ogłosił papież Pius IX dogmat Niepokalanego Poczęcia. W 4 lata później cudownymi objawieniami Matki Boskiej w Lourdes potwierdził Bóg tę prawdę. Czyżby Bóg działał cuda na potwierdzenie fałszu?

b. Święci żyjący według nauki głoszonej przez papieży wzbili się na szczyty heroicznych cnót. Cuda zdziałane na ich grobach dają najwymowniejszą pewność o ich chwale niebieskiej. A więc skoro nauka podawana przez usta papieży, a wykonywana w życiu, uświęca i chwałę wieczną zjednywa, to papież musi uczyć zawsze prawdy — czyli być nieomylnym.

Na przestrzeni 20 wieków przesuwają się przed naszymi oczyma postacie różnych papieży. Ale wszyscy stali zawsze wiernie na straży skarbów wiary ich pieczy powierzonych. Ani okrutne prześladowania, ani różne systemy filozoficzne i błędne kierunki kulturalne nie zdołały zachwiać ich stanowiskiem. Papieże byli zawsze twierdzą niezdobytą przez wrogie siły, oni byli niewzru-

szoną kolumną, o którą uderzały z zaciekłością, ale bezskutecznie, nawałnice herezji i nauk przewrotowych. Oni byli zawsze twierdzą niezdobytą przez wrogie siły, oni byli niewzruszoną kolumną, o którą uderzały z zaciekłością, ale bezskutecznie, nawałnice herezji i nauk przewrotnych. Oni byli zawsze słupem ognistym, rozświecającym ciemne drogi życia w pochodzie do świętości i zbawienia. Jakżeż jesteśmy szczęśliwymi w porównaniu z tymi, którzy do Kościoła nie należą. Oni błądzą w ciemnościach, a my żyjemy w jasnościach prawdy. Dlatego bez zastrzeżeń winniśmy oddawać się pod kierownictwo papieża w przekonaniu, że to posłuszeństwo przyniesie nam obfite owoce.

*

Kiedy nasza Polska była potężna? Gdy słuchała papieża. Dzięki papieżom, którzy wysyłali do nas misjonarzy, weszliśmy przez chrzest św. w skład narodów cywilizowanych. A gdy Jadwiga za namową papieża ochrzciła Litwę, nastała dla Polski epoka mocarstwowa. A dlaczego Jan Sobieski przez zwycięstwo pod Wiedniem okrył nieśmiertelną sławą imię Polski po całym świecie? Bo usłuchał wezwania papieża, aby ratował chrześcijaństwo. A popatrzmy na społeczeństwa, które gardzą nauką papieża. Na tle pogardy tej nauki szerzy się komunizm, który w swym niszczycielskim pochodzie niesie z sobą najstraszliwsze znieprawienie ducha i zanik najchlubniejszych zdobyczy kultury chrześcijańskiej. Gdzie nie słuchają papieża, tam mnożą się gwałty i zbrodnie, tam królują nienawiść, zimny egoizm i przychodzą do głosu różne antyspołeczne popędy.

Mimo to nie brak i u nas ludzi, którzy rzekomo w interesie dobra państwa mobilizują opinię przeciwko papieżowi. Według nich, kto słucha papieża, idzie na pasku polityki watykańskiej. Lecz pamiętajmy, że „polityka" watykańska nie ma na oku szukania własnych korzyści,

lecz tylko to, aby nauka Chrystusa przeniknęła treść całego życia.

To jest polityka zaszczytna i papieże zawsze ją uprawiać będą.

Nie słuchajmy nigdy złowrogich podszeptów, jakie płyną z ust ludzi spod znaku masońsko-komunistycznego. Bądźmy zawsze posłuszni wskazaniom Ojca św., a nie zginiemy wśród fal zepsucia, ale za przewodnictwem boskiego sternika Chrystusa dopłyniemy szczęśliwie do portu zbawienia. Amen.

Ks. Józef Raba T. J. — Lublin

NA UROCZ. ŚW. APOSTOŁÓW PIOTRA I PAWŁA

Christus vincit, Christus imperat!

Chluba bezbożnictwa francuskiego w 18 wieku, Wolter, wybrał się pewnego razu ze swoimi uczniami w okolice Paryża. Wspaniałą, lecz bluźnierczą wymową roztaczał przed nimi przez całą drogę swe poglądy i zasady. Jeden z młodzieńców zachwycony nauką mistrza i podniecony nienawiścią ku Chrystusowi, napisał w pamiątkowej księdze następujące słowa: „Stary Bóg nie żyje — Wolter żyć będzie na wieki".

W sto lat po onej wycieczce Woltera zwiedzał to samo miejsce ks. Lamenais. Przeglądając księgę pamiątkową, znalazł wśród napisów także owe bluźniercze słowa; zamyślił się, a po chwili podpisał pod nimi: „Wolter nie żyje — stary Bóg żyć będzie na wieki".

Tak! Wolter nie żyje! Jak błyskawica na burzliwym niebie błyśnie i znika, tak znikł on ze sceny tego świata! Z wielkości i mądrości, jaką świecił i olśniewał współczesne mu, liberalne umysły, pozostały tylko szczątki i gruzy. Sprawdziły się i na nim w całej pełni słowa Izajasza proroka: „*Wszelkie ciało trawa, a wszelka chwała jego, jako kwiat polny*"[1]).

[1]) Iz. 20, 6.

„Jezus Chrystus — natomiast — *wczoraj i dziś, ten i na wieki"*[2]), woła św. Paweł. On Bogiem i władcą świata, *„przed którym narody, jako kropla wiadra, a jako ziarnko na szalach policzone są"*[3]). On żyje i króluje! On Panem i zwycięzcą! Zwycięzcą nad siłą miecza i namiętności swoich wrogów; zwycięzcą nad potężniejszą jeszcze siłą ich umysłu.

Zatrzymajmy się nieco dłużej, bracia, nad tymi myślami i przypatrzmy się naprzód kilku przykładom Chrystusowego zwycięstwa nad brutalną przemocą miecza.

I

Ledwie rozpoczęli uczniowie po zesłaniu Ducha Św. przepowiadać Chrystusa, a już powstaje przeciw nim całe pogaństwo i żydostwo, wszystka jego nienawiść i okrucieństwo. Rozpoczyna się walka. Z jednej strony gromadka prostych rybaków, z drugiej całe święte Jeruzalem z arcykapłanem na czele, cała izraelska ziemia, całe władnące światem pogaństwo. Tutaj kilku prostaczków nieuczonych Galilejczyków, a tam cała wielka kultura, ogromna wiedza, wspaniała sztuka. Tutaj słowo Jezusa o schowaniu miecza do pochwy, bo żelazo zabija, ale nie zwycięża, a tam potężne, uzbrojone hufce legionów. Tutaj rozkaz o głoszeniu ewangelii miłości, miłosierdzia i przebaczenia, a tam ewangelia pychy, używania i pogardy.

Toteż nic dziwnego, że polała się krew męczenników. Szczepana, *„wyrzuciwszy z miasta, kamieniowali"*[4]), nieustraszonego księcia Apostołów, św. Piotra, przybijają do krzyża. Szaweł zaś, nawrócony cudownie, wyznaje, że *„od żydów wziął pięćkroć po czterdzieści plag bez jednej"*[5]). I tak trwać będzie przez trzysta lat. Przez trzy wieki ryczeć będą krwawe tłumy: „Chrześcijan lwom na pożarcie! Christianos ad leones!" Przez trzy wieki spadać będzie zapamiętale na ich głowy ostrze miecza, aż się wyszczerbi i wypadnie z ręki zmęczonych katów przy okrzyku: „Zwyciężyłeś, Galilejczyku!"

[2]) Żyd. 13, 8. [3]) Iz. 40, 15. [4]) Dz. Ap. 7, 57. [5]) 2 Kor. 11, 24.

Państwo rzymskie przegrało! Chrystusa nie zwyciężyli! Z katakumb, więzień, cyrków wyszedł on zwycięski i zajął miejsce dawnych bogów. On jeden miejsce tysięcy! Podobnie działo się i w ciągu wielu następnych stuleci. Duszono nas w lochach i więzieniach, przybijano do palów i topiono w morzach, ćwiartowano nasze ciała i dręczono w piekielny sposób, dzwoniono nam na pogrzeb i zagładę, bito medale i stawiano nawet pomniki na wieczną pamiątkę naszego upadku. A mimo to zawsze powstawaliśmy zwycięscy, niemniej liczni i potężni. A dlaczego? Bo zwyciężał w nas i przez nas Chrystus! Bo pierś nasza opancerzona jego łaską i mocą!

Brutalna więc przemoc miecza nie osiągała celu, zawsze okazywała się wobec Chrystusowego panowania bezsilną. Toteż zaczęto coraz częściej kierować przeciw Jezusowi olbrzymią siłę intelektualną, siłę umysłu, zwłaszcza w ostatnich trzech wiekach. Wiedzieli bowiem dobrze wysłannicy piekła, że myśl jest daleko groźniejszą niż miecz, czy gilotyna; że miecz się kruszy i rdzewieje a myśl raz zrodzona szybko nie przemija. Zaczęli przeto atakować Chrystusową naukę i prawdę.

Lecz i tutaj nic nie wskórali. Prawda i boska nauka Jezusa Chrystusa trwa niezmienna, niby granit niepożyty. Jakimże prawdom już nie zaprzeczono? Z czego nie szydzono? Czego nie zwalczano? — Wszystko w Składzie Apostolskim, wszystko w przykazaniach, wszystko w nauce Kościoła było podważane i podstępnie tłumaczone.

A jednak cóż osiągnięto? Czy stracił moc choć jeden artykuł Składu Apostolskiego? Czy trzeba było choćby jeden wyraz z nauki Chrystusa wyrzucić, zaprzeć się go? Zdarzało się to ustawicznie i zdarza wszystkim naukom i systemom ludzkim, zdarzało się wszystkim innym religiom. W nauce natomiast Chrystusa Pana ani jeden punkt nie okazuje się oczom naszym innym, niż przed wiekami. Chwiali się założyciele wszystkich religii, chwiali się wszyscy herezjarchowie nowszych czasów. Kościół natomiast — stróż prawdy Jezusowej — nigdy. Ani jednej zasady się nie wyrzekł, ani jednej cnoty nie poświę-

cił, ani jednej namiętności nie uprawnił. Nigdy ani słowem, ani milczeniem nie uczynił najmniejszego wyłomu w całości powierzonej sobie nauki, mimo ciągłych ataków ze strony szatańskich przeciwników.

Przeminęli i przemijają, jak fala miotana wiatrem, grabarze Chrystusa, ich mądrość i wiedza. Zbladła i zgasła, jak nocna rakieta ich wielkość i sława! Runęły ich trony i katedry; wali się w gruzy ich potęga i siła! Wielu z nich było jeszcze niedawno, a dziś ich już nie ma. Jeśli zaś są od wczoraj, to jutro nie dla nich!

A Chrystus, a jego dzieło, a zastępca jego na ziemi?! Czyż potrzebuję o nim mówić? Czy wypadki ostatnich choćby miesięcy nie mówią za siebie? Bo o czymże świadczy ten hołd, jaki złożyły narody zmarłemu w lutym Papieżowi Piusowi XI? Czego dowodzi wybór jego następcy Piusa XII i udział czterdziestu przeszło państw przez swych delegatów w uroczystości koronacyjnej?! Gdy Ojciec św. Pius XI zakończył swe życie, to wszystkie anteny radiowe tą jedną tylko drżały wiadomością w najdalszych zakątkach ziemi. Gdy wybierano nowego papieża, to cały świat z zapartym oddechem czekał, kto będzie tym jedynym, tym wybranym? A kiedy obrany Ojciec chrześcijaństwa Pius XII pobłogosławić miał po raz pierwszy urbi et orbi, miastu i światu, to setki tysięcy zgromadzonych Rzymian i pielgrzymów jeden tylko znalazły sposób na wyrażenie swej wiary i radości: „Christus vincit, Christus regnat, Christus imperat! Chrystus zwycięża, Chrystus króluje, Chrystus rozkazuje!" Przeżyliśmy zresztą sami te katolickie chwile przy odbiornikach radiowych.

Przeszło dziewiętnaście wieków oddziela nas dzisiaj od żyjącego ongiś na ziemi Jezusa Chrystusa. A mimo to ten Chrystus żyje, panuje i triumfuje, ciągle wśród całego świata. Żyje wśród nas jego nauka; żyją prawa i Sakramenta, żyje jego łaska, zasilająca drzewo Chrystusowego Kościoła, co konarami objęło dwie półkule świata. I mimo okropnej zarazy komunizmu, mimo wyrafinowanych prześladowań neopogańskiego rasizmu, pokrywa się to drzewo

coraz to bujniejszym listowiem i kwieciem, odrzucając zeschłe gałęzie i pożółkłe liście. Dowodem na to jest odrodzona Hiszpania i jej krew przelana w obronie najwyższych dóbr i Chrystusowej prawdy. Dowodem wzmagający się coraz bardziej katolicyzm młodego pokolenia we Francji. Dowodem owe wieści o heroicznej postawie katolików meksykańskich czy niemieckich. Pomimo ciągłych ataków i gróźb, katolicyzm w Niemczech zespala się coraz bardziej. Na dwadzieścia siedem milionów z katolikami Austrii łącznie aż ośmdziesiąt procent komunikuje raz na miesiąc, a w seminariach duchownych zaznacza się coraz to większy wzrost powołań. Czyż to nie wspaniałe urzeczywistnianie się słów św. Pawła: *„Jezus Chrystus wczoraj i dziś; ten i na wieki"?!*

II

Są katolicy, a może i pośród nas, którzy z tych w oczy bijących zwycięstw i ustawicznych triumfów Chrystusa nad wrogami nie potrafią, czy też nie chcą wyciągnąć odpowiednich wniosków. A co gorsze — zwycięstw tych nie widzą; każdy zaś cios, wymierzony w dzieło Jezusowe, każda nowa wieść o prześladowaniu Chrystusowej oblubienicy, każde pogwałcenie jej świętych praw przyprawia ich o zwątpienie i upadek na duchu, odbiera im siły do mężnej i stanowczej walki w obronie swych praw i przekonań.

Dziwni to katolicy! Nie pomną bowiem, że co w oczach świata Kościół osłabia, to w oczach Bożych jest jego siłą; że co w oczach świata jest jego klęską, w oczach Bożych jest wiernym spełnieniem się jego wyroków; że co w oczach świata jest jego porażką, to w oczach Boga źródłem przyszłych jego triumfów.

Musimy, bracia, być przekonani, że krzyż, ucisk i prześladowanie to znamiona uczniów Chrystusowych, to znamiona życia katolickiego. Gdziekolwiek, jako katolik, wystąpisz, w parlamencie, czy w sejmie, w radzie miejskiej, czy w stowarzyszeniu, na ulicy, czy w gminie, gdziekolwiek postawisz zasadę twoją katolicką jawnie i otwar-

cie, tam zawsze znajdzie się mniejsza, czy większa intryga, opozycja, a nawet szyderstwo. Ale to w żaden sposób nie może odbierać nam sił i ducha, pod żadnym warunkiem nie powinno być powodem tchórzliwej kapitulacji czy zniechęcenia; jakiejś bierności i ustępstwa. Ale przeciwnie, winno nas zagrzewać do tym większego działania i mężnej postawy w obronie katolickich zasad, winno pobudzać naszą szlachetną ambicję katolicką i rodzić pewność zwycięstwa. Pamiętajmy na słowa św. Pawła do Tymoteusza: *„Wszyscy, którzy chcą pobożnie żyć w Jezusie Chrystusie, prześladowanie będą cierpieć"*[6]). Z drugiej jednak strony nie wolno nam zapominać o zapewnieniu naszego Pana i Wodza: *„Ufajcie, jam zwyciężył świat"*.

Podziwiamy twórczość, przenikliwość i bystrość umysłu takich wodzów, jak Aleksander Wielki czy Napoleon. Zdumiewają nas ich podboje i zwycięstwa. Czy jednak zwróciliśmy kiedy uwagę na to, że żaden z nich wyników swojej działalności przewidzieć nie był zdolny?

Inaczej Boski Wódz nasz Jezus Chrystus. On zwyczajny — w mniemaniu ogółu — syn cieśli, mając przy sobie kilkunastu rybaków, zapowiada, że nauka jego głoszoną będzie po całej ziemi i aż do skończenia wieków. On, uważany za burzyciela porządku głosi jawnie światu swoje zwycięstwo, swoje panowanie, swe triumfy. On zapewnia z całą otwartością swych uczniów i wyznawców: *„Będziecie w nienawiści u wszystkich dla imienia mego, będziecie płakać i lamentować, a świat się będzie weselił, a wy się smucić będziecie"*. Ale zaraz też dodaje: *„Smutek wasz w radość się obróci"*. *„Jam zwyciężył świat"*.

Jak zaś te boskie słowa Jezusa spełniły się w ciągu wieków i spełniają się za dni naszych, to widzieliśmy choć w krótkości i w dzisiejszym rozważaniu!

*

[6]) 2 Tym. 3, 12.

Święty Augustyn, zachęcając raz wyznawców Chrystusa do wiary w zwycięstwo Boskiego Wodza nad światem, do umiłowania obrony jego zasad, tak się wyraził: „Czy wam się wydaje drobiazgiem i błahostką, czy za nic uważacie cud Boży, że w imię jednego Ukrzyżowanego cały rodzaj ludzki podąża?"[7]).

O tak! najdrożsi bracia! i ja was dzisiaj podobnie pytam: Czy wam się wydaje drobiazgiem i błahostką, że w imię jednego Ukrzyżowanego cały rodzaj ludzki podąża?! Czy za nic uważacie cud Boży — zwycięstwo Jezusa Chrystusa nad siłą miecza, nad brutalną przemocą namiętności, nad potęgą wrogich umysłów? A jeśli nie uważamy tego za drobiazg, to wyciągnijmy ze zwycięstwa Jezusowego odpowiednie dla siebie i ugruntowania swej wiary należne wnioski! Oceńmy należycie wartość i boskość katolickich naszych przekonań! Umiłujmy i brońmy ich choćby krwią własną, jako najwyższą naszą wartość i nasz skarb. A wówczas zwyciężą one w życiu naszego społeczeństwa i narodu, zwyciężą nad światem, zwyciężymy my katolicy, zwycięży przez nas Chrystus! Amen.

KAZANIA KATECHIZMOWE

Ks. Lucjan Bernacki — Poznań

19. Szatan — nieprzyjaciel Pana Boga

„Nieprzyjacielem, który nasiał kąkolu do pszenicy jest diabeł." *(Mt. 13, 39)*

W jednej z przepięknych przypowieści o królestwie niebieskim przedstawia Pan Jezus szatana jako nieprzyjaciela Pana Boga. *„Podobne jest królestwo niebieskie*, powiada, *człowiekowi, który posiał dobre nasienie na roli swojej. A gdy ludzie spali, przyszedł nieprzyjaciel jego i nasiał kąkolu między pszenicę i odszedł"*. *Tym, który*

[7]) Dziełko: „O wierze rzeczy, których nie widzimy"

siał dobre nasienie, wyjaśniał sam Zbawiciel, *jest Syn Człowieczy... A nieprzyjacielem... jest diabeł*"[1]). Szatan więc, to nieprzyjaciel Pana Jezusa. Wróg Boga, któremu się sprzeciwia. O prawdę tę potrąciliśmy już w ostatniej nauce. Szatan bowiem, to anioł, który zbuntował się przeciwko P. Bogu i dlatego stał się nieprzyjacielem swego Stwórcy. Dziś zastanowimy się szerzej nad stosunkiem jego do Boga.

*

Stosunek diabła do Pana Boga nacechowany jest najgłębszą nienawiścią, której nie umiemy sobie dostatecznie wytłumaczyć. Za świętym Pawłem możemy powiedzieć, że dokonała się w nim i dokonuje nieustannie w całej swej straszliwej grozie „tajemnica nieprawości — mysterium iniquitatis"[2]).

Tajemnica tym większa, że anioł nie miał powodu buntować się. Stworzony przez Boga z nicości, wyposażony w najpiękniejsze dary przyrodzone, w bystry rozum i w wolę doskonałą, obdarzony obficie nadprzyrodzonymi darami łaski, powołany do najwyższej godności dziecięctwa bożego, powinien był całą swą istotą anielską ciążyć ku Bogu, jedynego źródła bytu anielskiego i szczęścia wiecznego. Poza Bogiem bowiem może być tylko straszna, niepojęta czeluść nicości, na której myśl każdy człowiek się wzdryga. Postawiony między Bogiem i nicością, anioł nie miał wyboru. Ciążyć bowiem ku nicości jest rzeczą w najwyższym stopniu nierozumną i niezrozumiałą. Tak samo nierozumną rzeczą jest, widzieć najwyższy cel swych ambicyj i dążeń w swej własnej stworzonej, ograniczonej i we wszystkim zależnej istocie. To jednak uczynił anioł upadły. Zapatrzony tylko w siebie, zbuntował się przeciwko Bogu, zerwał najgłębsze i najistotniejsze węzły, które go łączyły ze Stwórcą. Tym samym utracił jedyny istotny cel swego bytu, jedyne prawdziwe i rzeczywiste źródło i dopełnienie swego życia przyrodzonego i nadprzyrodzonego, jakim jest Bóg. I dlatego z anioła światłości stał się duchem ciemności. Odwrócony od Boga, którego najgłębszym wyrazem jest miłość, szatan stał się duchem nienawiści. Kierując się całą swą istotą przeciw Bogu, najwyższej i niestworzonej Prawdzie, anioł upadły stał się duchem kłamstwa i fałszu. I odtąd *„nie ma w nim prawdy,* poucza Pan Jezus. *Gdy mówi kłamstwo, z własnego* (z własnej swej istoty) *mówi: ponieważ jest kłamcą i ojcem* (kłamstwa)"[3]).

[1]) Mat. 13, 24—25, 37, 39. [2]) 2 Tess, 2, 7.

Dlaczego więc aniołowie zbuntowali się przeciwko Bogu? nie będziemy tu na ziemi umieli na to pytanie dać odpowiedzi zadowalającej. Zważywszy, że były to duchy doskonałe o wielkiej inteligencji.

I tak, najm. w Chrystusie Panu, patrząc na przyczyny upadku anielskiego i skutki jego, szatan będzie dla nas zawsze straszną tajemnicą nieprawości i uosobieniem kłamstwa i potwornej nienawiści. Moglibyśmy zapytać się jeszcze, dlaczego szatan trwa w swej nienawiści, która tyle przyniosła mu niedoli? Otóż naprzód dlatego, że jako duch czysty czyli niezłączony z ciałem, gdy raz się zdecyduje, swej decyzji nie może zmienić. Zbyt jasno przenika swym umysłem wszystkie racje za i przeciw, by móc decyzję cofnąć. Z tej też racji nienawiść szatana ku Panu Bogu podsycana jest nieustannie nienasyconą i poniżoną pychą i świadomością ostatecznego odrzucenia.

Wiemy z ostatniej nauki, iż pycha doprowadziła Lucyfera do upadku, a z nim nieprzeliczony szereg innych aniołów. *„Nie będę służył!"* — oto ich hasło buntu. *„Wstąpię na niebo, nad gwiazdy boże wywyższę stolicę swoją..., będę podobny Najwyższemu!"*[4]), oto iście szatański tupet i nieokiełznana ambicja, która przenikała zbuntowanego anioła. I ten duch pychy został sromotnie poniżony: Anioł światłości — staje się poczwarą diabelską. Z wyżyn swych dumnych zamiarów strącony został w straszną kaźń piekielną. Anioł najwyższy stał się szatanem najpotworniejszym! Czy można sobie wyobrazić większy upa-

[3]) Jan 8, 44. [4]) Iz. 14, 13—14.

dek i większe upokorzenie? *„Jakoś upadł, Lucyferze, któryś rano wschodził?“*[5]), pyta ze zgrozą Izajasz prorok. Upadek ten zaś był straszny. Nieodwołalnie pogrzebał wszystkie rachuby, wszystkie ambitne zamiary, wszystkie tęsknoty za szczęściem, blaskiem, chwałą i wywyższeniem. Jeden akt buntu zniweczył wszystko na zawsze. W naturze szatańskiej powstało jedno wielkie wewnętrzne rozdarcie, jeden wielki niewypowiedziany ból, wywołany z jednej strony niebosiężnymi aspiracjami, z drugiej strony największym ich poniżeniem. Rozdarcie to duchowe, ból ten niewypowiedziany sięga najgłębszej jego istoty. I nie ma w nim miejsca dla ulgi, pociechy, dla odpoczynku. Bezmiar niewypowiedzianego bólu i rozpaczy przenika całą istotę upadłego anioła i wziął ją w nieodwołalne posiadanie.

Szatan zdaje sobie z tego sprawę. Lecz w sercu jego nie ma żalu. Przeciwnie! Z bezsilnego buntu zrodziła się niczym nieposkromiona nienawiść do Boga. Za pyszny, by przyznać się do winy, szatan przypisuje ją Panu Bogu. Bóg jest winien, że on musi cierpieć tak strasznie i że pozbawiony jest szczęścia, do którego wydaje mu się, że miał istotne prawo. W ten sposób nieokiełznany duch buntu, nieposkromiona a poniżona pycha, która nie chce przyznać się do winy, świadomość nieodwołalnej utraty szczęścia wiekuistego, zlały się w jedno wielkie ognisko nienawiści, która pali i rozsadza szatana do najgłębszych tajników istoty jego. I dlatego szatan nienawidzi całą swą istotą Pana Boga.

*

Nie mogąc nienawiścią swą dosięgnąć samego Boga, szatan nienawidzi wszystko, co mu Boga przypomina, i wszystko, co przyczynia się do chwały bożej. Dlatego stara się wedle sił psuć i niszczyć dzieła boże.

Na tę jego niszczycielską działalność wskazał nam już sam Pan Jezus w wspomnianej na początku przypowieści o pszenicy i kąkolu. Tam, gdzie Bóg uczynił rzeczy doskonałe, tam sieje szatan swoje zepsucie. Tak zepsuł człowieka w raju. Wzbudził w nim tę samą złość pychy, która jego strąciła do piekła. Człowiek wypowiedział posłuszeństwo Bogu, utracił raj i stał się wygnańcem na ziemi. Przez grzech pierworodny stał się człowiek przedmiotem i domeną władzy szatana, z której o własnej sile nie mógł się już wydobyć.

[5]) Iz. 14, 12.

Przyszedł Odkupiciel, Chrystus Pan. Szatan i na Chrystusie próbował swego szczęścia. W trzykrotnym pokuszeniu na pustyni i później w walce duchowej Pana Jezusa w Ogrójcu, chciał doprowadzić Chrystusa Pana do odstępstwa i udaremnić dzieło odkupienia. Zwyciężony jednak przez ofiarę krzyża, wysila się odtąd, by zepsuć i zniszczyć dzieło Chrystusa: Kościół święty. Wysiłków tych szatańskich my sami jesteśmy świadkami.

Walka ta przeciwko Kościołowi przybiera różne postacie. Raz będzie to walka fizyczna, w której szatan stara się rozpętać burze prześladowań. Takim prześladowaniem pierwszym z rzędu było prześladowanie samego Pana Jezusa przez nienawistne żydostwo. Takim było też prześladowanie pierwszej gminy chrześcijańskiej w Jerozolimie; następnie długotrwałe prześladowania rzymskie; a dziś krwawe prześladowania komunistyczne w poszczególnych krajach. W różnych okresach historii walka przeciwko Kościołowi przybrała charakter walki o prawdę Chrystusową. Powstawały w ciągu wieków przeróżne herezje, błędne nauki, przez które szatan chciał usunąć prawdę bożą ze świata, a zarazem rozbić jedność Kościoła Chrystusowego. Jako nieprzyjaciel świętości rozsiewał i rozsiewa błędne zasady moralne, ośmiesza cnotę, pod różnymi pozorami rozbić chce gmach moralności chrześcijańskiej, szerząc hasła wrogie przykazaniom bożym i Chrystusowym.

Poprzez wszystkie te walki przebija straszne choć często przemyślnie ukryte, hasło szatańskie: „Nie będę służył!“ Anioł zbuntowany chce ducha buntu wszczepić człowiekowi. I gdybyśmy nie mieli innego dowodu po-

twierdzającego działalność szatana na świecie, to to jedno, że wszędzie, gdzie występuje nieprawość, grzech, fałsz i nienawiść, że wszędzie tam słychać ukryte czy otwarte hasło buntu szatańskiego, wystarczy jako dowód, że za parawanem złości i nieprawości ludzkiej i buntu człowieka przeciw Bogu kryje się wstrętna, potworna, dysząca nienawiścią postać zbuntowanego anioła, nieprzyjaciela Boga.

Jeśli szatan tak nieubłaganie chce niszczyć i psuć dzieła boże, nie czyni on tego tylko dlatego, by dać upust swej nienawiści ku Bogu, ale też dlatego, by zaspokoić choć w części swą pychę, swą żądzę panowania.

Pycha jego okazała się szczególnie jaskrawo podczas trzeciego pokuszenia Pana Jezusa. Szatan wziął Zbawiciela na górę wysoką i pokazał mu potęgę, bogactwo i chwałę ziemską. I rzekł: *„To wszystko dam tobie, jeśli upadniesz i pokłon mi oddasz!"*[6]). Pokłon miał szatanowi, duchowi potępionemu oddać ten, o którym przypuszczał, że był Synem Bożym lub co najmniej wielkim prorokiem. Wiemy już, jaką odprawę dał mu Chrystus Pan. Do dziś dnia jednak szatan nie zmienił się. Jego pragnieniem jest, by świat, miast Panu Bogu, jemu się kłaniał. Dlatego odwodzi świat od Boga, by tym łatwiej rozciągnąć nad nim swe panowanie. O tym głodzie czci u szatana świadczy pewne wydarzenie z terenów misyjnych w Afryce. Było to w r. 1906 na stacji misyjnej św. Michała w Marianhill. W kościele podczas Mszy św. była obecna pewna Murzynka, imieniem Klara Germana Cele, opętana przez złego ducha. Odprawiano nad nią przepisane przez Kościół egzorcyzmy. Nagle dziewczyna ta odwróciła się tyłem do ołtarza i przez usta jej zawołał szatan do zgromadzonych w kościele: „Oddajcie mi pokłon!"[7]).

Oddajcie mi pokłon! Tak zdaje się wołać do ludzkości szatan uwodziciel. Nie mamy słuchać Boga, nie mamy czcić Chrystusa, lecz czcić szatana!

[6]) Mat. 4, 8 — 9. [7]) J. Fattinger, *Der Katechet erzählt*, 1935, II, str. 70.

Czy i jak szatan osiąga swój cel wśród ludzi, rozważać będziemy w następnej nauce. Dziś rozważając działalność jego przeciw Bogu, stwierdzić możemy, że zamierzenia szatana osiągnęły wręcz przeciwny skutek. Upadek człowieka w raju stał się okazją, że chwała boża okazała się w tym jaśniejszym świetle. Gdyby bowiem nie grzech pierworodny, nigdy nie dowiedzielibyśmy się może ani my ani Aniołowie, jak bardzo Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego posłał, aby świat ten zbawić. Podobny skutek wywołały i wywołują walki szatana z dziełem Chrystusa Pana: Kościołem. I tak herezje, które powstawały w ciągu wieków, a które miały rozsadzić jedność Kościoła, przyczyniły się do tego, że Kościół prawdy objawione lepiej sobie uświadomił i więcej pogłębił. Wśród niezliczonej wielości przeróżnych wierzeń sekciarskich jedność wiary Kościoła katolickiego rzuca się tym jaśniej w oczy. Walki zaś o moralność chrześcijańską wyzwoliły i wyzwalają co najlepsze siły katolickie, budzą sumienie i aktywność katolicką, wywołują reakcję, która często prowadzi jednostki i całe społeczności do wyżyny świętości i ofiarności chrześcijańskiej... Nieustanne zaś ataki na całość i istnienie Kościoła, jak prześladowania i masowe mordy katolików, nie tylko Kościoła zniszczyć nie mogą, lecz wręcz przeciwnie, budzą solidarność katolicką, łączą wiernych ściślej z duchowieństwem z hierarchią kościelną, wykazują niepożytą siłę moralną i duchową Kościoła, któremu Zbawiciel dał zapewnienie, że *„bramy piekła go nie zwyciężą"*[8]).

*

Rozważanie dzisiejsze powinno nam przypomnieć, najm. w Chrystusie Panu, prawdę, że wśród nas działa niewidzialnie, ale rzeczywiście diabeł, ten wieczny nieprzyjaciel Pana Boga. Do tej prawdy, o której pouczył nas nie kto inny, tylko sam Zbawiciel, powinniśmy często wracać. Tym częściej, że dzisiejszy człowiek tak żyje,

[8]) Mat. 16, 18.

jakby w istnienie akcji diabelskiej nie wierzył. Jest to jedno z największych zwycięstw szatana odniesionych nad człowiekiem, powiedział ktoś, że szatan przekonał ludzi, iż go nie ma. Uśpiwszy czujność ludzką, szerzy duch ciemności i kłamstwa tym bezpieczniej swoje fałsze i roznieca w sercach ludzkich żagiew buntu przeciwko Bogu najwyższemu.

Naszym zadaniem jest, jego hasłu: „Nie będę służył!" — przeciwstawić wszędzie i zawsze okrzyk zwycięstwa św. Michała Archanioła: „Któż jak Bóg!" On jest naszym Stwórcą, Bogiem i Panem, a zarazem Ojcem niebieskim, który umiłował nas miłością wieczną. Toteż fałszom szatańskim, niewierze i nienawiści ku Bogu przeciwstawmy naszą wiarę niezachwianą, przywiązanie serdeczne do Boga, Chrystusa i Kościoła; wobec zakusów rozdwojenia i odszczepieństwa podkreślamy naszą jedność i solidarność katolicką i ducha Chrystusowego apostolstwa. Wtedy okaże się nie tylko słabość złego ducha, ale, gdy przyjdzie ostateczny podział duchów na sądzie bożym, prawda i zwycięstwo będzie przy nas: w chwale Pana Boga i Ojca naszego niebieskiego radować się będziemy na wieki owocami zwycięstwa naszego. Amen.

KAZANIA SPOŁECZNE

Ks. Feliks Bodzianowski — Owińska

Własność prywatna

Ostatnie dziesiątki lat obfitują w wykopaliska, poczynione na wschodzie, które ujawniły światu prastare dokumenty wykute w kamieniu lub wyryte na tablicach glinianych. Mówią nam one o wydarzeniach, które rozegrały się tysiąc, a nawet ponad dwa tysiące lat przed Chrystusem. Często jest mowa w nich o zatargach między sąsiadami, plemionami i narodami, powstałych na tle posiadania pól, pastwisk oraz obszarów rolnych.

Oblicze społeczności ludzkiej zmieniło się od czasów tych pod wielu względami. Gdyby taki Abraham, patriarcha starozakonny, mógł jeszcze raz przyjść na ten świat i przebiec tę ziemię, z trudna zapewne zorientowałby się w tym świecie lokomocji kolejowych, samochodowych i lotniczych, w świecie telefonu, telegrafu i radia, prasy, parlamentów, fabryk i techniki. Świat się ogromnie zmienił, pod jednym jednak względem pozostała ludzkość tą samą, jak przed tysiącami lat: jak za dawnych czasów swarzą i kłócą się ludzie o dobra tej ziemi, o prawo własności do pól, pastwisk, domów i latyfundii.

Ile trosk i nędzy pociągają za sobą wieczne te zatargi! Jak szczęśliwą byłaby ludzkość, gdyby pokój zapanował w dziedzinie własności!

Okres zgody i pokoju w sprawach materialnych, gospodarczych powinna zapoczątkować Encyklika, którą Pius XI w maju roku 1931 obwieścił światu. Wzniosłe i głębokie zasady, głoszone przez Ojca świętego i poprzednika jego Leona XIII na temat własności prywatnej, chcemy w dzisiejszym poznać rozważaniu. Oby Bóg nam dał serce i uszy ochotne ku słuchaniu!

I

1. Trzecia księga królewska[1]) opowiada nam dzieje króla Achaba i niesumiennej jego małżonki Jezabel. Otóż Achab pragnął posiąść winnicę poddanego swego Nabota. Ten jednak nie chciał się dobrowolnie pozbawić swej ojcowizny. Achab i Jezabel postanowili przeto użyć gwałtu wobec Nabota. Obwiniwszy go zeznaniami fałszywych świadków, kazali go ukamienować, po czym wzięli winnicę jego gwałtem w posiadanie. Nie długo jednak cieszyli się cudzą, niesprawiedliwie zdobytą, własnością. Achab poległ na wojnie, Jezabel zaś zginęła po zajęciu stołecznego miasta śmiercią tragiczną: wyrzucono ją z okna pałacu królewskiego, a ciało jej stało się pastwą zgłodniałych, dzikich psów.

Czy słusznie nie zapłonie świętym gniewem serce na-

[1]) III Król. rozdz. 21.

sze nad czynem człowieka, który podeptał i złamał prawo i własność bliźniego, co mordu się nie uląkł, byle przywłaszczyć sobie cudze dobro? Nabot przecież miał niczym niezaprzeczone prawo do winnicy, odziedziczonej po przodkach swoich; ona była jego własnością, nikt, nawet król, nie mógł go pozbawić jego ojcowizny. Nie dziw się przeto, że Bóg srogo ukarał Achaba i Jezabel za niecną krzywdę wyrządzoną Nabotowi. Prawo bowiem własności jest głęboko zakorzenione w prawie naturalnym i odpowiada tym samym woli Stwórcy wszechrzeczy.

Zaiste, Objawienie głosi jasno i dobitnie, że uczciwie nabyta własność dóbr doczesnych jest nietykalna. Przykazania Boże przecież wyraźnie bronią własności prywatnej i prawa do niej. Krótkimi, ale jasnymi słowy powiedział przecież Bóg w siódmym przykazaniu: „*Nie kradnij!*" A czy nie przeciwstawił się w dziesiątym przykazaniu nawet żądzy posiadania cudzej własności, mówiąc: „Nie będziesz pożądał żadnej rzeczy, która jego jest"...? Słowem w prawie Mojżeszowym, w Starym Zakonie jest własność prywatna dobrze obwarowana. Toteż spotykamy na licznych miejscach w księgach Proroków ostre słowa upomnienia wobec tych, co dopuszczają się gwałtu na cudzej własności.

2. A jak się odnosi Nowy Testament do zagadnienia własności, jak zapatruje się Chrystus Pan na własność? Gdy Chrystus się zjawił na tym świecie, gdy rozpoczął swą działalność, istniało u pogan i żydów prawo własności. Gdyby Pan Jezus był się dopatrywał w niej nieszczęścia dla świata, gdyby był chciał prawo własności usunąć, byłby się przecież w naukach swoich wypowiedział przeciw własności prywatnej. Pan Jezus przestrzega wprawdzie bogaczy, wskazując na wielkie niebezpieczeństwa mamonizmu, prawa jednak do posiadania własności nigdzie im nie odmawia. Chrystus Pan zaleca owszem wyrzeczenie się dobrowolne własności prywatnej, jako środka wiodącego do wyższej doskonałości. Domaga się on takiego zaparcia samego siebie przede wszystkim od Apostołów swoich, którzy z miłości dla niego wszystko

opuścili, wszystkiego się wyrzekli. Zakazu jednak powszechnie obowiązującego posiadania jakiejkolwiek własności prywatnej Chrystus Pan nigdy i nigdzie światu nie obwieścił.

Przeciwnie, w wszystkich swoich naukach i swoich poczynaniach Chrystus własność prywatną z góry przypuszcza jako rzecz naturalną. W pięknych przypowieściach swoich nawiązuje on do otaczającego go życia. Opowiada np. o bogatym właścicielu winnic, który najmuje robotników o różnej porze dnia i wieczorem równą wszystkim daje zapłatę. Postępowanie tego człowieka posiadającego stawia nam Jezus za wzór, porównując je z postępowaniem swego Ojca niebieskiego wobec nas ludzi.

W innej znów przypowieści zwraca Jezus uwagę naszą na właściciela pewnego, który sługom swoim powierzył nadzór nad majątkiem swoim; i chwali pan sługę dobrego, co majątek w czasie jego nieobecności pomnożył, gani zaś sługę leniwego, który o jego powiększenie wcale się nie troszczył ni starał.

Czy mógłby Pan Jezus przemawiać w ten sposób, gdyby prawa własności nie uznawał?

A wiadomo nam chyba też, że Chrystus dzień w dzień spotykał się z różnymi ludźmi swoich czasów. Oni wszyscy posiadali większą lub mniejszą własność. Nie zabrakło wśród nich jednostek majętnych, jak Nikodem, Łazarz, Szymon z Betanii, Józef z Arymatei. Byli oni nawet przyjaciółmi, uczniami jego. A przecież nie żądał od nich, żeby się własności swojej wyzbyli.

Bo też Chrystus Pan nie chciał znieść własności prywatnej, nigdy nie odmawiał on jednostce prawa do posiadania. Żądał przecież wyraźnie cnót czynnej miłości bliźniego: miłosierdzia wobec ubogich, nakarmienia głodnych, odziewania nagich, przyjmowania podróżnych w dom, słowem uczynków, których bez posiadania dóbr tego świata czy majątku pełnić nie można. Słowem, wypowiedział się Pan Jezus przeciw hasłu wojującego socjalizmu i kolektywizmu głoszącego: własność prywatna —

to kradzież. Potwierdził on raczej słowem i czynem naukę dekalogu o siódmym przykazaniu. Przypomniał on uroczyście i niedwuznacznie naszym czasom prawo do własności, przypomniał on: że naruszenie jej, nie zaś posiadanie jest kradzieżą, przypomniał: że prywatna własność sama w sobie nie jest nieszczęściem, raczej błogosławieństwem dla ludzkości.

II

1. Zgodnie z objawieniem domaga się także rozum i natura ludzka uznania potrzeby własności prywatnej. Posłuchajmy, co w tym względzie mówi Leon XIII w „Rerum Novarum". „Ma człowiek całą i pełną siłę natury zmysłowej i dlatego nie mniej, niż wszelka istota zmysłowa, posiada przyrodzoną dążność do używania dóbr materialnych. Lecz natura zmysłowa, choć ją posiada człowiek w całej pełni, nie wyczerpuje jeszcze natury ludzkiej. Tym, co nas wynosi w świecie stworzenia i uszlachetnia, tym, co człowieka człowiekiem czyni, i co go gatunkowo wyróżnia od zwierząt, jest zdolność myślenia, czyli rozum. Z tego też powodu trzeba, by człowiek miał nie tak jak zwierzę, ale żeby miał dobra do stałego i trwałego posiadania; nie tylko więc te, które przez użycie niszczeją, ale także te, które mimo używania pozostają."

Jaśniej jeszcze ta prawda występuje, gdy się głębiej bada naturę ludzką. — Rozumem swoim ma człowiek możność wybierać sobie to, co uważa za szczególnie odpowiednie do zaspokojenia potrzeb nie tylko w teraźniejszości, lecz i na przyszłość. Z tego wynika, że winien mieć władzę nie tylko nad owocami ziemi, lecz i nad samą ziemią, która ma mu dostarczać dóbr potrzebnych w przyszłości. Potrzeby ludzkie wracają stale i, dziś zaspokojone, jutro nowe stawiają żądania. Aby więc zapewnić człowiekowi stałą możność zaspokajania potrzeb musiała natura dać człowiekowi dobra materialne do stałego i trwałego użycia. Tej zaś trwałości żadna rzecz nie potrafi zapewnić, jak tylko ziemia ze swoją hojnością — jak tylko własność prywatna.

Kto nie posiada żadnej własności, brak ten wyrównuje pracą, tak, że słusznie można powiedzieć, iż powszechnym sposobem zdobywania środków do życia i utrzymania jest praca, czy to na własnej rozwijana ziemi, czy w jakimś rzemiośle, które daje zapłatę, pochodzącą ostatecznie z owoców ziemi i zdolną do wymiany na owoce ziemi.

I to również dowodzi, że prywatny sposób posiadania odpowiada naturze.

Prawo to, wrodzone każdemu człowiekowi wziętemu pojedynczo, wydaje się jeszcze ważniejszym, kiedy się je rozważa na tle obowiązków wynikających z życia rodzinnego. Udowodnione już wyżej prawo posiadania przysługujące jednostce na podstawie natury należy zastosować do człowieka, będącego głową rodziny. Jest przecież świętym prawem natury, by ojciec rodziny troszczył się o utrzymanie i wszelkie potrzeby tych, których zrodził; i sama natura skłania go do tego, by dla dzieci, które odbijają w sobie i do pewnego stopnia przedłużają osobowość ojca, nabywał i gromadził dobra, potrzebne im do obrony przed niedolą podczas zmiennych kolei życia. Jakże jednak uczyni zadość temu prawu, jeśli nie będzie celowi za pośrednictwem prywatnej własności służył". „Zawsze musi nietykalnym pozostać naturalne prawo do posiadania prywatnej własności i do przekazywania jej drogą spadku"[3]).

Wie oczywiście Ojciec święty, że formy prawne własności różnią się między sobą, i że w ciągu wieków podlegały zmianom. Prawo Mojżeszowe np. na innych opierało się ustawach i formach własności, niż kodeks cywilny, obowiązujący w Polsce. Dzisiaj liczniejsze i obfitsze są formy własności prywatnej, aniżeli za czasów Kazimierza, lub Karola Wielkiego. Własność przybrała dzisiaj formę książeczek oszczędnościowych, udziałów spółdzielczych, akcyj, hipotek. Własność rolna dzisiaj częściowo na in-

[2]) Zob. „Rerum Novarum" tłum. ks. Piwowarczyka, str. 25 — 36.
[3]) Zob. „Quadragesimo Anno" tłum. ks. Piwowarczyka, str. 45 — 51.

nych jest oparta prawach, niż w średniowieczu. Słowem, formy własności są płynne, prawo jednak do posiadania prywatnej własności musi według słów encykliki pozostać nietykalnym.

*

Prawdy społeczne głoszone przez Namiestników Chrystusowych w wiekopomnych encyklikach jaśnieją jako latarnie morskie wśród ciemności i nawałnic tego świata. Z hukiem uderzają o nie fale wzburzone egoistycznego liberalizmu i bezbożnego komunizmu. W takich chwilach pełnych zgrozy powinni katolicy skierować ufny wzrok ku światłości promieniejącej z wyżyn swego Kościoła. Oby światłość ta i prawda udzieliły się sumieniu wszystkich katolików. Oby światłość nauki Kościoła przeniknęła do głębi tych, których Opatrzność obdarowała własnością. Oby za to wdzięcznym odnosili się sercem do Boga, Pana wszechrzeczy! Oby majątkiem swoim sumiennie gospodarowali, oby go pomnażali dla dobra ogółu, oby chętnym sercem biednych nim obdarowywali! Oby światło wiary towarzyszyło także tym, którzy dóbr doczesnych mało posiadają! Oby wolni od zazdrości nie targnęli się na cudzą własność, ni gwałtem sobie jej nie przyswajali, raczej w uczciwości, w pilności i w oszczędności o własny zabiegali dobytek!

Oby światło wiary i nauki społecznej Kościoła także tym przyświecało, którzy jako przedstawiciele władzy państwowej mają obowiązek podporządkowania własności prywatnej zasadom sprawiedliwości społecznej w ustawodawstwie i administracji państwowej!

Żyjemy w czasach przełomowych, dokonujących się około nas doniosłych przemian także w dziedzinie własności. Dopomóżmy wszyscy według sił, żeby boże zasady i wskazania społeczne encyklik papieskich decydującą odegrały rolę przy zawiadowaniu, przy podziale własności i dóbr tego świata! Amen.

KAZANIA OKOLICZNOŚCIOWE

Ks. mgr Henryk Weryński — Kraków

NA PRYMICJE

Alter Christus*)

Wstęp: Na jakim tle mamy rozważać dzisiejszą uroczystość.
I. Kapłan — siewca prawdy,
II. Kapłan — przewodnik i pasterz,
III. Kapłan — uświęciciel dusz.
Zakończenie: Skąd brać siły do tych wielkich zadań?

Wielka i podwójna uroczystość skupia nas dzisiaj u stóp ołtarza, drodzy rodacy mieleccy. Najpierw: podniosłe święto kościelne świętych Apostołów Piotra i Pawła, tych wspaniałych filarów Kościoła katolickiego. Po wtóre: rzewna uroczystość pierwszej solennej Mszy św. naszego rodaka, kochanego księdza Józefa.

Ileż myśli i rozważań ciśnie się dzisiaj, gdy patrzymy na wzruszonego do głębi kapłana, który po raz pierwszy odprawia uroczystą Mszę świętą...

Mimo woli narzuca się nam pytanie: na jakim tle najwłaściwiej snuć i rozwijać te rozważania? — Czy na tle własnych wspomnień osobistych?... Czy na kanwie osobistych przeżyć księdza Prymicjanta, oglądając dzisiejszą uroczystość jego rozmodlonymi oczyma?... Czy wreszcie na wielkim i poważnym tle obecnej doniosłej chwili dziejowej?...

Odpowiedź na te pytania jest łatwa.

Z góry należy przekreślić wspomnienia osobiste kaznodziei! — Księdza Prymicjanta zostawmy dziś sam na sam z Panem Jezusem w tej osobliwej chwili łaski! — Sami zaś, wszyscy, przy pomocy Bożej, patrzmy na dzisiejszą nad wyraz miłą uroczystość przez zwierciadło wielkiej chwili dziejowej, którą przeżywamy!...

*) Kazanie wygłoszone na prymicjach ks. Józefa Rokity w Mielcu 29 czerwca 1937.

Gdy patrzę na te uroczyste Prymicje kapłańskie w świetle olbrzymich zadań, jakie na barki księdza Prymicjanta składa obecna chwila dziejowa, staje przed oczyma mej duszy obraz Zbawiciela świata w tej chwili, gdy zdumionym ziomkom swoim i całemu światu — po wszystkie wieki — rzucił te niezapomniane i potężne słowa: *jam jest prawda, droga i życie!*

Kapłan, jako drugi Chrystus, Chrystusową mocą namaszczony i jego Boską powagą wsparty, staje przed dzisiejszym światem i ośmiela się powtórzyć za Chrystusem słowa powyższe i przejąć misję 1) siewcy prawdy, 2) przewodnika i pasterza, 3) wreszcie uświęciciela dusz. Ośmiela się z pełnią świadomości tego, co czyni! Przecież... przy Mszy świętej ośmiela się mówić codziennie: To jest Ciało moje. Stąd legitymacja jego wielkości...

I

Gdy Zbawiciel rozpoczął swą działalność publiczną w ziemi żydowskiej, smutne wówczas panowały stosunki w dziedzinie prawd religijnych. Z jednej strony — przemożne pogaństwo w swym niebywałym przedtem przeroście błędów i zabobonów, z drugiej strony — przytłaczająca umysły ciasnota tych „uczonych w Piśmie" i „doktorów zakonnych", którzy mieli być tłumaczami prawdziwej religii, złożonej w skarbnicy „narodu wybranego", a stali się „wodzami ślepymi", prowadzącymi na manowce swych rodaków.

I oto w takiej atmosferze staje przed ludzkością Chrystus Pan i mówi: jam jest prawda.

Ten, który — jako Syn Boży — jest mądrością odwieczną, poczyna głosić prawdę, której sam jest uosobieniem. Stąd moc jego nauczania. Wrogowie nawet stwierdzają, że „naucza jako władzę mający". Stąd wspaniała oryginalność jego nauki, której nie czerpie z foliałów uczonych, mając od wieków czerpaną z Ojca, który go „umiłował i dobrze sobie w nim upodobał"... Stąd ta przebogata treść jego nauki, w której mieszczą się „wszystkie skarby mądrości i umiejętności", bo ją głosi ten, „w którym cała pełnia Bóstwa mieszka"... Stąd ta niezrównana forma jego kazań i przypowieści, w których prostota i urok splatają się w piękno, z niebios czerpiące swą krasę...

Kapłan staje dziś przed światem w dziwnie podobnym położeniu. Z jednej strony — wzmagające się coraz bardziej nowe pogaństwo, zdecydowanie podnoszące głowę „przeciw Bogu i Chrystusowi jego". Z drugiej strony — zastraszające błędy bolszewizmu, który już nie paczy tak czy inaczej wiary mas, ale wyrywa ją z korzeniami z dusz i serc...

I w tej atmosferze staje kapłan. Oparty na Chrystusie — śmiało głosi: jam jest prawda...

Kiedy słynny filozof niemieeki Hegel pewnego razu — oszołomiony swym powodzeniem i uwielbieniem uczniów — ośmielił się powtórzyć (w odniesieniu do siebie!) słowa Zbawiciela: jam jest prawda..., słuchacze parsknęli śmiechem, widząc, że mistrz ich — uniesiony pychą — palnął kapitalną niedorzeczność.

Kiedy jednak młodziutki kapłan, nieraz z najbiedniejszego stanu pochodzący, bez wysokich stopni akademickich, staje przed słuchaczami jako przedstawiciel czystej i nieomylnej prawdy, ma za sobą taką powagę, że chylą się przed nimi wszyscy ludzie dobrej woli, choćby w dziedzinie ziemskiej wiedzy stali na świeczniku.

I ty, drogi księże Prymicjancie, spełniając misję Chrystusową, staniesz wkrótce przed rzeszą, spragnioną prawdy i głosić będziesz naukę, której nikt obalić nie potrafi, bo poczęła się z Boga, prawdy odwiecznej i niezmiennej. Jakież to szczęście i jaki zaszczyt... Jakież to ważne posłannictwo...

Obyś tylko zawsze był wpatrzony w Zbawiciela i uczył się od niego, jak siać bezcenne ziarna na glebę ludzkich umysłów i serc!

II

„Jam jest droga!"...

Zbawiciel świata nazywa się drogą i był nią — i pozostanie nią do skończenia świata. I do skończenia świata

pozostanie prawdą niezbitą, że: *„nikt nie przyjdzie do Ojca, tylko przez Syna"*, przez Jezusa — drogę naszą.

Był Pan Jezus drogą i wskazywał drogę. A ci, co szli za jego wskazówkami, stworzyli Królestwo Boże na ziemi w jego najpiękniejszej formie, którą uwiecznił nam palec Boży na kartach „Dziejów Apostolskich". U podstaw tego „Królestwa" — miłość bliźniego, czynna, konsekwentna, ujmująca nawet wrogów (pogan współczesnej doby), którzy z zachwytem powtarzają: „patrzcie — jak oni się miłują". U podstaw tego „Królestwa" — sprawiedliwość, która dyktuje należyty podział dóbr materialnych, tak pomyślany, by nie było wśród wyznawców Chrystusa nędzarzy, by każdy miał dla siebie i swej rodziny zapewnioną pracę i to, co do życia niezbędnie jest potrzebne.

„Nieba i chleba" — ma przychylać wiernym kapłan Chrystusowy!

Zwłaszcza w czasach dzisiejszych, gdy kryzysy gospodarcze tak boleśnie dotknęły ludzkość, gdy trudności ekonomiczne (wyrastające ze złych nauk społecznych!) podkopały równowagę rodzin i państw, — kapłan katolicki, — jako przedstawiciel Pana Jezusa i jego Kościoła, musi śmiało stanąć w wirze rzeczywistości dnia dzisiejszego i być przewodnikiem i pasterzem w najpełniejszym tego słowa znaczeniu. Pan Bóg sam stwarza lub dopuszcza warunki, w jakich mamy — my, kapłani, — spełniać misję Chrystusową. Doba obecna narzuca nam cały splot trudności społeczno-gospodarczych, dlatego w tej dziedzinie musimy podjąć pracę duszpasterską, trzymając się programu wspaniałych encyklik papieskich („Rerum novarum" Leona XIII i „Quadragesimo anno" Piusa XI).

Ileż światła Chrystusowego trzeba dziś właśnie dla rozplątania zawiłych zagadnień tej ziemi, przez którą idziemy, ku wiecznym przeznaczeniom. — „Dzisiaj dyplomaci i władcy sądzą, że im bardziej i wyłączniej wytężą wzrok swój ku ziemi, tym więcej obaczą. Jakże złudna to zasada! Wzrok nie utwierdzony w wejrzeniu nadziemskim, zaprószony tylko zostaje piaskiem ziemi

i coraz mniej dostrzega, im usilniej patrzy. Jakże głęboką prawdę dlatego wypowiedział z własnych przeżyć Donoso Cortés, gdy zapytany, skądby tyle światła czerpał na przyszłość układów społecznych i politycznych, odrzekł: „Patrzę w niebo, ażeby lepiej dojrzeć, jak na ziemi sprawy ułożyć należy"...[1]).

I ty, kochany księże Prymicjancie, masz stanąć wkrótce w szeregach pracowników w winnicy Pańskiej, którzy podnoszą oczy wiernych ku niebu, by pewniej i lepiej mogli chodzić po ziemi, by umieli zagadnienia tej ziemi rozstrzygać po myśli wskazań Ewangelii.

Oby ci Pan Jezus użyczył światła i łaski na tę trudną pracę przewodnika wśród tylu zasadzek i ciemności, jakie sieje wróg!...

III

„Jam jest życie..."

Są tacy, którzy nie sięgają do głębi przeznaczeń człowieka i do głębi pracy Zbawiciela nad duszą ludzką w jego nowym ładzie łaski. Są może i wśród nas tacy...

Do powierzchowności przyzwyczaja nas cywilizacja współczesna, która nie sięga w głąb.

Tymczasem Pan Jezus przyszedł przede wszystkim po to, „byśmy życie mieli i (to życie) obficie mieli"... Na nic bowiem nie przydałoby się zapalić nad człowiekiem najwspalnialsze światła, na nic nie przydałoby się dać mu wzniosłe wskazania na drogę, wiodącą go do „domu Ojca", gdyby w nim Ojciec niebieski nie dojrzał „obrazu Syna swego", gdyby w nim — w duszy jego — nie rozpoznał rysów swego dziecięcia.

Kultura współczesna nie troszczy się o wewnętrzną wartość człowieka. Wnikliwie to przypomniał wszystkim pewien znakomity myśliciel współczesny[2]), wprowadzając inteligentnego Chińczyka, który — oprowadzany wśród

[1]) Porówn.: X. Arcyb. Teodorowicz *„Herold Chrystusa na tle epoki"*, Poznań 1937, str. 185 i n.

[2]) F. W. Foerster.

„cudów" techniki europejskiej — zadał tylko jedno pytanie:

— „Czy ludzie przez te wszystkie zdobycze cywilizacji stali się lepsi?..."

Odpowiedź musiała wypaść ujemnie. —

Chrystus Pan przyuczył nas do pojęcia prawdziwej kultury. W jego nauce duszą kultury jest kultura duszy. Stąd to w Kościele katolickim, który przejął spuściznę Zbawiciela, ludzie nie tylko stali się lepsi, ale urosło wśród nich pokolenie wielkich Świętych, którzy kulturę swej duszy wznieśli na wyżyny wprost podziwu godne i zdumiewające istotnie tych, co mają „oczy ku widzeniu".

Kapłan katolicki, oparty o Chrystusa, wychowuje pokolenie „dzieci Bożych" i szczepi „życie" w duszach ludzkich przez oczyszczanie ich i podnoszenie przy pomocy Sakramentów świętych, ustanowionych przez Pana Jezusa.

Anielska to współpraca z Chrystusem, choć kapłan nie jest aniołem, nawet — nie jest „aniołem bez skrzydeł". Ktoś bowiem podpatrzył dziecko, bawiące się i włożył w jego usta te słowa:

„Mam ołtarzyk, nie mam księdza. Lecz poradzę sobie.
Mam aniołka, urwę skrzydła, księdza z niego zrobię".
I dodaje:
„O, jak wielka myśl błysnęła dziecku wśród bawideł!
Cóż innego kapłan prawy — jak: anioł bez skrzydeł"...

Ani dziecko, ani ten, który je opisał, nie trafili w sedno. Kapłan jest tylko człowiekiem! Człowiekiem ułomnym, grzesznym i słabym, noszącym w sercu ludzkie namiętności. Jest on według apostolskiej recepty — *„z ludzi wzięty i dla ludzi postanowiony"*. Jeśli jednak staje do pracy nad uświęceniem drugich, jeśli do całej ludzkości woła: „w imię Jezusa Chrystusa wstań!", to nie dlatego, żeby był „aniołem bez skrzydeł", ale dlatego, że jest Chrystusową mocą namaszczony, że codziennie przyjmuje Chrystusa we Mszy świętej, stając codziennie u źródła życia i czerpiąc zeń obficie.

I tu: drobne wspomnienie.

...Nie zapomnę jednej lekcji w szkole powszechnej przed laty. Gdy odpytywałem malców w pierwszej klasie: dlaczego pozdrawiają kapłana, mówiąc: „niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!", wówczas jeden z nich z dziwnym żarem w oczach — wskazując na piersi — zawołał:

— Bo on tu ma Chrystusa!...

Zaniemiałem w pierwszej chwili, usłyszawszy taką odpowiedź. Ale — przyznacie, — że ten malec najlepiej ujął pojęcie kapłana — uświęciciela.

*

W ujęciu, podanym przez to chłopię siedmioletnie, masz, kochany księże Prymicjancie, odpowiedź na pytanie: skąd czerpać siły do tych wielkich zadań, jakie cię czekają.

Z Chrystusa przede wszystkim! Z Chrystusa, który ma być istotną treścią twej duszy kapłańskiej.

Pan Bóg jednak sam podpowiada ci dziś, byś oglądnął się za pomocą Patronów dnia prymicyjnego, świętych Apostołów Piotra i Pawła. Piotr, upadający i powstający rychło, niech staje przy tobie, gdy słabnąć będziesz! Niech gorącość jego zapala cię i budzi! Paweł niech często powraca w twym życiu kapłańskim ze swym krzepiącym słowem: *„wszystko mogę w tym, który mnie umacnia!"*

Dał ci na Chrzcie świętym Pan Bóg za Patrona św. Józefa. Często zwracaj się doń! Nuć sobie nieraz:

„Tego, który w Nazarecie tobie powierzony był,
my strzeżemy na tym świecie, gdzie majestat Boży skrył...
Dla niego żyć! Z tobą go czcić!..."

— Ale ponad wszystkich Patronów obierz sobie Opiekunkę Najświętszą! Niech ona będzie „Aniołem Stróżem" całego twego kapłańskiego życia! I, gdy dziś odprawiać będziesz pierwsze dziękczynienie po Mszy św. zakończ je odmówieniem „Pod twoją obronę..." Wiem, że przepleciesz je łzami, łzami synowskiego oddania. Pod jej obroną idź przez życie! Amen.

Ks. mgr Tomasz Marszałek — Rzyczki

NA PRYMICJE

Kapłan drugim Chrystusem

A. Prymicje to dzień radosny, bo godność kapłańska wielka.
B. Chrystus wzorem kapłana — a kapłan naśladowcą Chrystusa:
   a) W „Kazaniu na górze" — w urzędzie nauczycielskim.
   b) W „Dobrym Pasterzu" — w trosce o dusze.
   c) W „Golgocie" — w cierpieniach i krzyżach życia kapłańskiego[1]).
C. Słowo do prymicjanta.

A. Prymicyjne uroczystości w parafii zdarzają się rzadko, bo do kapłaństwa wybranych jest niewielu. Ale się zdarzają. I dziś parafia tutejsza ma to szczęście, że dziecię jej, jej krew z krwi i kość z kości, nowo wyświęcony sługa Chrystusowy, odprawia tu po raz pierwszy ofiarę Mszy św. Krewni bliżsi i dalsi, sąsiedzi, znajomi, prawie wszyscy tutejsi parafianie zebraliście się bardzo licznie, by w tej radosnej uroczystości wziąć udział i od nowego kapłana otrzymać błogosławieństwo.

A dzień dzisiejszy jest dla wszystkich radosny. Radosnym on jest najpierw dla Kościoła — bo przybył mu nowy sługa; radosnym dla parafii — bo dziecię jej dostąpiło wielkiego zaszczytu; radosnym dla rodziców prymicjanta — bo syn ich bożym sługą i z rąk jego przyjmą oni pierwsi Komunię św.; radosny wreszcie dla samego prymicjanta — bo jest ukoronowaniem i spełnieniem jego dawnych pragnień służenia Bogu.

I słusznie dzień dzisiejszy napełnia nas radością, bo powołanie do życia kapłańskiego to wielka łaska, a kapłaństwo Chrystusowe to wielka i bardzo zaszczytna godność. Kapłan bowiem jest zastępcą samego Chrystusa i pośrednikiem między Bogiem a ludźmi; choć sam wybrany spośród ludzi, postawiony bywa jako zastępca Chrystusa bardzo wysoko. W imieniu też Chrystusa spra-

[1]) Trzy obrazy dyspozycji według O. Placyda Gloggera „*Prediger u. Katechet*" 1921, s. 341.

wują kapłani święte czynności, Chrystusa naśladować mają i naśladują w swym życiu kapłańskim.

Byście zaś lepiej to sobie zapamiętali, że kapłan jest zastępcą i naśladowcą Chrystusa Pana, w nauce dzisiejszej przedstawię wam trzy obrazki z życia Zbawiciela i dostosuję je do życia każdego kapłana. Obrazków takich jest bardzo wiele — wybieram jednak tylko trzy. Jakież to one?

*

B. a) Pierwszy, przemiły, z początków działalności publicznej Pana Jezusa — to Kazanie na Górze. Tłumy ludzi otaczają mały pagórek, na którym siedzi Jezus. Apostołowie są przy nim. Wszystkich oczy wpatrzone w Zbawiciela, uszy nastawione uważnie; panuje chwila skupienia. A z ust Zbawiciela padają słowa nauki: *„Błogosławieni ubodzy duchem, błogosławieni cisi, błogosławieni którzy płaczą, którzy cierpią prześladowania dla sprawiedliwości"*... Słowa to dziwne, nowe, nieznane i dotychczas nie słyszane... Jakże one różne od słów, które od Boga usłyszeli ongiś Izraelici na górze Synaj... Tam otrzymali oni prawo wśród grzmotów i piorunów; żaden z nich nie śmiał się nawet zbliżyć do góry... Tu wszyscy zbliżają się do Chrystusa z zaufaniem, bez strachu, przyjmując nowe przykazanie miłości.

Oto obrazek pierwszy, mający zastosowanie w życiu każdego kapłana, to pierwsze zastępstwo Boga na ziemi. Kapłan głosi i ma obowiązek głoszenia nauki Chrystusowej. On jest do tego powołany. Posłannictwo zaś to opiera się na słowach Chrystusowych: *„Idąc na wszystek świat, opowiadajcie Ewangelię wszemu stworzeniu"*[2]). Spełniając to polecenie i Apostołowie i ich następcy, kapłani, głosili zawsze i głoszą tę bożą, czystą, niezmienioną, prawdziwą naukę. I choć od czasów Chrystusa Pana w ciągu prawie dwóch tysięcy lat wiele się na świecie zmieniało, choć było w ciągu wieków tych wielu

[2]) Mar. 16, 15.

filozofów głoszących różne systemy, z nauki Chrystusowej nie uroniono nic, zachowując ją taką, jaką dał Pan Jezus. Nauka to bowiem nie ludzka, ale boża. Aby zaś to tym dobitniej dać do poznania, do jej głoszenia wybrał Zbawiciel ludzi biednych, niewykształconych, prostych rybaków galilejskich. Dał im Ducha Św., który ich oświecił i dodał męstwa. Tak umocnieni głosili oni tę dobrą nowinę, Ewangelię, po całym świecie.

Następcami Apostołów, a zastępcami Chrystusa Pana w podawaniu tej nauki są kapłani. By zaś ten wielki urząd nauczycielski mógł kapłan spełniać dobrze, musi być do tego przygotowanym. Aby bowiem zostać kapłanem, na to potrzeba nie tylko powołania, ale i długoletniej nauki w gimnazjum i seminarium i te lata są przygotowaniem dalszym; ćwiczenia duchowne i wyrobienie charakteru są przygotowaniem bliższym. I oto tak przygotowany nowowyświęcony kapłan staje przed ludźmi na ambonie, by głosić słowo boże. W tej świętej czynności Pan Jezus jest mu umocnieniem i łaską swą wspiera go ustawicznie, by nie tylko dobrze nauczał, lecz by był i gotów za głoszoną naukę Zbawiciela i życie swe położyć.

*

b) Drugi obrazek — to Pan Jezus jako Dobry Pasterz. Obraz to znany wszystkim. Na runi zielonej widać wiele owieczek, a wśród nich z pasterską laską w ręce Pana Jezusa. Pan Jezus lubił przyrównywać się do pasterza. Jak słodko on mówił: *„Jam jest pasterz dobry i znam moje i znają mnie moje"*[3]). Miły to obraz, ale inny niż poprzedni. Pasterz bowiem spełniając swe obowiązki, nie siedzi tu spokojnie na miejscu, bo siedzieć nie może. Dobry pasterz nie ma czasu, ani spokojnej chwili. Ciągle musi czuwać i ciągle myśleć o owieczkach. Pan Jezus mówił o zagrażających im niebezpieczeństwach; mówił o wilkach drapieżnych, które w nocy, gdy owieczki

[3]) Jan 10, 14.

śpią i odpoczywają, podkradać się i napadać na nie zwykły. Obowiązkiem więc pasterza jest wtedy najbardziej uważać.

Kapłan jest naśladowcą Chrystusa Pana, dobrego pasterza. Na jego wzór troszczyć się musi o owieczki sobie powierzone. Owieczkami zaś kapłana — są dusze nieśmiertelne jego parafian. Za te dusze przelał Jezus krew swoją i on chce, by żadna z nich nie zginęła. W zastępstwie Chrystusa prowadzi je kapłan do zbawienia. To jest jego cel i to jest zadaniem kapłaństwa. Kapłan prowadzi je z ambony, słowem poważnym i łagodnym, które im jasno wyznacza drogę do nieba. Prowadzi je w konfesjonale, gdzie ma słowo do każdej z nich osobno, gdzie dźwiga z upadku, ostrzega, zachęca i pociesza. Prowadzi je swoim przykładem, życiem, pobożnością, prostotą, bezinteresownością... Wiele czujności i gorliwości musi mieć kapłan, by ustrzec swe owieczki przed szkodą czy zgubą. Obowiązek ten jest trudny, a tym trudniejszy dziś, gdy po dusze parafian wyciągają też swe ręce inni, wrogowie, co zastawiają tysiączne sieci i pragną w nie je złowić. Tych wrogów czyhających jest dużo: i gazety bezbożne i ludzie bezbożni i zepsucie lawiną pędzące i błędnowiercy ze swymi fałszami.

Obowiązkiem kapłana jest przeciwstawić się wrogowi, stanąć w obronie swych owieczek, choćby i z narażeniem się... Pan Jezus jest mu wzorem. On szuka zbłąkanych owieczek, biegnie za nimi... Kapłan jest jego zastępcą i w tym ma go także naśladować. Choćby się nawet w poszukiwaniu za zgubą i pokaleczył i zranił cierniami! Tak! Nawet i w najspokojniejszych i najlepszych parafiach zawsze się znajdzie kilka jednostek, które swemu duszpasterzowi sprawiają wiele kłopotu... Do tych owieczek zbłąkanych iść ma kapłan, zawrócić je ze złej drogi; za te owieczki modli się często duszpasterz.

Widzicie choćby na tym przykładzie, że życie kapłana to nie wygodny odpoczynek, ale ciężki obowiązek. Nie utrudniajcież wy przynajmniej życia swemu duszpasterzowi. Owszem w spełnianiu jego pracy pomagajcie

mu. Wszakże jesteście częścią jego parafii — wy więc macie z nim współpracować. To będzie prawdziwa Akcja Katolicka, czynna i pożyteczna. Jeżeli widzicie, że ktoś oddalił się od Kościoła i duszpasterza — to przyprowadźcie go; nieraz bowiem kapłan sam nie może trafić do domu czy serca zbałamuconego i zbłąkanego; on bowiem ucieka od kapłana. Idźcie tedy wy... Słowa sąsiada, przyjaciela, krewnego wielu już sprowadziły ze złej drogi i dopomogły do nawrócenia.

*

c) Trzeci obraz jest inny, niż dwa poprzednie. Tamte miłe, sielankowe — ten smutny, bolesny, tragiczny. To obraz Ukrzyżowanego na Golgocie. Wisi na krzyżu rozpięty Zbawiciel, okrwawiony, w cierniowej koronie. Ci, co dopiero przed tygodniem, w palmową niedzielę, rzucali kwiaty i palmowe liście pod stopy Zbawiciela, ci sami w kilka zaledwie dni potem krzyczeli przed pałacem Piłata: *„Ukrzyżuj go!"* Ci sami stoją pod krzyżem i ciesząc się z poniżenia i męki Chrystusa, bluźnią mu. Obraz to smutny, bolesny, przerażający. A jednak prawdziwy!

I w boleści kapłan jest naśladowcą Chrystusa umęczonego. Musi nawet być. Nie darmo przecie powiedział Zbawiciel: *„Gdzie ja jestem, tam musi być i sługa mój"*[4]). On zaś cierpiał i z życia swego złożył ofiarę na krzyżu. Tak i kapłan musi cierpieć i z życia swego kapłańskiego ustawicznie składać ofiarę; życie bowiem kapłana Chrystusowego to samozaparcie się, to ofiara. Zawsze tak było, a zwłaszcza w czasach dzisiejszych. Dziś kapłan musi nie tylko wiele pracować, ale i wiele cierpieć. Bo choćby i najgorliwszy i najświętszy spotyka się często nie tylko z trudnościami, ale i z niezrozumieniem, niewdzięcznością, niesprawiedliwymi oskarżeniami, nienawiścią i prześladowaniem. Spełnia się na nim przepowiednia Chrystusa, który mówił: *„Jeżeli mnie prześladowali, i was prześladować będą"*[5]). Spełnia się dosłownie.

[4]) Jan 12, 26. [5]) Jan 16, 20.

Nowoczesny duch świata, wrogi Kościołowi i jego poczynaniom, często powtarza słowo „antyklerykalizm", występując przeciw kapłanom. Ten antyklerykalizm nowoczesny, jak tłumaczy dobrze encyklika Ojca św. Piusa XI, jest tylko zamaskowanym bezbożnictwem, które nie uderza wprost na naukę Kościoła, gdy czuje, że nie znajdzie posłuchu, ale przez obniżanie powagi kapłanów dąży do osłabienia wpływu religii na dusze wiernych. Oto dlaczego bezbożnicy, masoni, żydzi, czy inni wrogowie religii katolickiej tak gwałtownie występują przeciw jej kapłanom. Rozumieją oni dobrze ich wielkie posłannictwo i dobrze oceniają wpływ ich na dusze...

Posiew ten nienawistny i wrogi kapłanom wydawał już nieraz, jak uczą dzieje, krwawe owoce. Dawne i obecne prześladowania i męki zadawane kapłanom świadczą o tym wymownie. Za naszych, niby to postępowych i humanitarnych czasów, ginęli i giną kapłani i wierni za to tylko, że wyznają i chcą zawsze wyznawać naukę Chrystusa. Za to zginęło wielu kapłanów w Meksyku, za to wielu dało życie swe w Bolszewii, w Hiszpanii czy Niemczech sąsiednich. W krajach tych, gdzie bezbożnictwo i nowoczesne pogaństwo rządy sprawuje w państwie, w tych krajach cierpią szczególnie kapłani Chrystusowi wielkie prześladowania, więzienia, a nawet tortury.

A u nas w Polsce?... Nie zabijają wprawdzie kapłanów publicznie, jak w Meksyku czy Bolszewii, ale w inny sposób robią im trudności... Utrudniają pracę w szkole, w stowarzyszeniach, oczerniają ich po żydowskich i polskich gazetach, stawiają przed sądy — a wszystko to czynią dlatego, że kapłani wytrwale stoją i stać chcą przy sztandarze Chrystusowym i bronią go. Prześladują więc i u nas kapłanów i to z tych samych powodów, co i w innych krajach.

Czyż więc nie spełnia się na życiu kapłana męka Golgoty?

*

C. Oto dobiegliśmy do końca naszych rozmyślań. Zwrócone one były do was, słuchacze, byście poznali i uznali trudy, prace i ofiary, jakich wymaga godne sprawowanie obowiązków kapłańskich i byście o nich myśląc, nie zadrościli kapłanom tego, że mają się w co ubrać, czy co zjeść, bo mają oni i wiele boleści i cierpienia, których na zewnątrz nie widać.

Zwrócone były te słowa i do ciebie, czcigodny nowy kapłanie. Dziś dla ciebie dzień radosny. Dziś pierwszy raz składasz Najśw. Ofiarę. Nią rozpoczynasz drogę życia kapłańskiego. Do tej drogi jesteś przygotowany. Jak wiesz i jak słyszałeś, nie jest ona, jak mylnie sądzą ludzie nie znający życia kapłańskiego, wysłana różami, lecz jest drogą twardą, gęsto zasypaną głogami i cierniami. Jaka będzie twoja droga? Na pewno nie inna, niż wszystkich. Będziesz miał na niej dużo radości, ale więcej napotkasz cierpienia i bólu. Nie zrażaj się tym... niech się nie trwoży serce twoje, ani się lęka. Bóg z tobą! On będzie ci siłą i podporą, on będzie ukojeniem i zapłatą wielką. Nieś jego sztandar wysoko i odważnie ku jego chwale i pożytkowi dusz nieśmiertelnych!

Tak jak dziś, na początku twej drogi życia kapłańskiego, tak i przez całe życie błogosławieństwo Boże niech spływa na ciebie obficie. Amen.

ZA ZEZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ

Ks mgr Józef Smulczyński

NOWA BIBLIOTEKA KAZNODZIEJSKA
TOM LVI

SPIS KAZAŃ

KAZANIA NIEDZIELNE

Na niedzielę II po Trzech Królach: Przygotowanie do małżeństwa — *Ks. mgr Józef Hetnał* 3
Na niedzielę III po Trzech Królach: Najważniejsze przymioty Spowiedzi — *Ks. dr Ildefons Bobicz* 8
Na niedzielę Starozapustną: Zazdrosne usposobienie a chrześcijańska życzliwość — *Ks. A. D.* . . . 16
Na niedzielę Mięsopustną: Nieustająca siejba — *Ks. mgr Henryk Weryński* 28
Na niedzielę Zapustną: Miłość czy nienawiść? — *Ks. mgr Józef Hetnał* 101
Na niedzielę I postu: Nasz duch pokuty podczas wielkiego postu — *Ks. Józef Prorok* 105
Na niedzielę II postu: Szczęście chrześcijanina — *Ks. dr Ildefons Bobicz* 110
Na niedzielę III postu: Biczowanie Chrystusa a grzech nieczystości — *Ks. Julian Humenink T. J.* 118
Na niedzielę IV postu: Obowiązek wielkanocny — *Ks. dr Ildefons Bobicz* 125
Na niedzielę V postu: Losy Jezusa — *O. Bernard Hołownia* 132
Na niedzielę VI postu: Wszystko dla Chrystusa — *Ks. dr Ildefons Bobicz* 138
Na niedzielę I po Wielkanocy: Pokój Chrystusowy. — *Ks. dr Ildefons Bobicz* 269
Na niedzielę II po Wielkanocy: „Znają mnie moje". — *O. Bernard Hołownia* 276
Na niedzielę III po Wielkanocy: Źródło prawdziwej radości. — *Ks. mgr Maksymilian Rode* 282
Na niedzielę IV po Wielkanocy: Duch Św. zawsze w Kościele. — *O. Antoni Leja O. Fr. M.* 290
Na niedzielę V po Wielkanocy: Modlitwa radością chrześcijanina. — *Ks. dr Ildefons Bobicz* 349
Na niedzielę VI po Wielkanocy: Stanowisko katolików wobec prześladowań religijnych. — *Ks. mgr M. Rode* 355

Na niedzielę II po Świątkach: Zaproszeni na gody. — *Ks. Stefan Woynowski* 397
Na niedzielę III po Świątkach: Niewysłowione miłosierdzie Boże. — *Ks. mgr Henryk Weryński* 401
Na niedzielę IV po Świątkach: O cierpieniu. — *Ks. mgr Wojciech Kowalik* 407
Na niedzielę V po Świątkach: Prawość przede wszystkim. — *Ks. Nikodem Cieszyński* 417
Na niedzielę VI po Świątkach: „Kościół mi jeść nie da". — *Ks. mgr Józef Hetnał* 424

KAZANIA ŚWIĄTECZNE

Na uroczystość M. B. Gromnicznej: Oposłuszeństwie Kościołowi. — *Ks. prał. Stanisław Marchewka* 35
Na święto Bractwa Wstrzemięźliwości: O szkodach pochodzących z pijaństwa. — *Ks. prał. Wincenty Bogacki* 41
Na uroczystość Zwiastowania N. M. P.: Maria wzorem dla komunikujących. — *Ks. Ireneusz Kmiecik* 144
Na niedzielę Wielkanocną: Zmartwychwstanie Chrystusa przyczyną rozszerzania wiary. — *Ks. prał. Kazimierz Naskręcki* 153
Na Poniedziałek Wielkanocny: Zmartwychwstały Chrystus Nauczycielem i Pocieszycielem. — *Ks. Kazimierz Grabianka* 158
Na uroczystość Opieki św. Józefa. — *Ks. Franciszek Tomczyk* . 295
Na uroczystość N. M. P. Królowej Polski: I. Polsko, oto Matka twoja! — *Ks. Bolesław Kowalczyk* 302
Na uroczystość N. M. P. Królowej Polski: II. Ciało i duch ojczyzny. — *O. B. G. Bernardyn* 306
Na uroczystość św. Stanisława B. i M.: O współpracę państwa z Kościołem. — *Ks. Nikodem Cieszyński* . . . 313
Na uroczystość Wniebowstąpienia P.: Droga do nieba. — *Ks. mgr Józef Hetnał* 363
Na I święto Zesłania Ducha Św.: Książę ciemności zwalcza Kościół. — *O. Bernard Hołownia* 375
Na uroczystość Trójcy Św.: Za co mamy kochać poszczególne osoby Boskie. — *Ks. mgr Tomasz Marszałek* 382
Na uroczystość Bożego Ciała: Procesja duchowa. — *O. Ireneusz Kmiecik* 387
Na uroczystość św. Jana Chrzciciela: Katolik a opinia ludzka. — *Ks. Michał Semko* 432
Na uroczystość św. Ap. Piotra i Pawła: Nieomylność Papieża. — *Ks. mgr Józef Hetnał* 438
Na uroczystość św. Ap. Piotra i Pawła: Christus vincit, Christus imperat. — *Ks. Józef Raba T. J.* 443

KAZANIA KATECHIZMOWE

Ks. Lucjan Bernacki:
16. Stworzenie świata i cel jego 47
17. Stworzenie Aniołów 228
18. O duchach złych 327
19. Szatan — nieprzyjaciel P. Boga 449

KAZANIA PASYJNE

Ks. dr Szczepan Sobalkowski: „Pomóżmy dźwigać krzyż Chrystusowi!
Kazanie I. Uczestnicy pierwszego nabożeństwa pasyjnego — a my dziś . . . 163
Kazanie II. W Ogrójcu. — Pogłębienie uświadomienia religijnego 172
Kazanie III. Biczowanie — Walka z niemoralnością 179
Kazanie IV. Cierniem ukoronowanie. — Bezbożnictwo, komunizm, socjalizm — a nasza wiara w Chrystusa 187
Kazanie V. Droga krzyżowa. — Małżeństwo i rodzina 198
Kazanie VI. Ukrzyżowanie. — Żywe łaski . . . 209
Kazanie VII. Święte szaleństwo. — Miłość Boża ma ostatnie słowo 218

KAZANIA SPOŁECZNE

Autorytet Kościoła w sprawach społecznych. — *Ks. Nikodem Cieszyński* 58
Manowce socjalizmu. — *Ks. Franciszek Kwiatkowski T. J.* 67
Bezbożny, krwawy komunizm. — *Ks. dr Jan Kiciński* 236
O wartości i dostojeństwie pracy. — *Ks. Stanisław Matuszczak* 338
Własność prywatna. — *Ks. Feliks Bodzianowski* . . . 456

KAZANIA OKOLICZNOŚCIOWE

Na niedzielę papieską: Ojciec święty. — *Ks. Dr. Ildefons Bobicz* 245
Do młodzieży K. S. M.: O Akcji Katolickiej. — *Ks. Edward Zajdel T. J.* 251
Przy I Komunii św. dzieci: Kochajcie Jezusa! — *Ks. Stanisław Gronowski* 324

Na prymicje: Alter Christus. — *Ks. mgr Henryk Weryński* . 463
Na prymicje: Kapłan drugim Chrystusem. — *Ks. mgr Tomasz Marszałek* 470

NAUKI REKOLEKCYJNE

5. Przed kratkami sądu. — *Ks. Józef Prorok* . . . 78